KSIĄDZ STANISŁAW ZAŁĘSKI T. J.

JEZUICI W POLSCE.

TOM IV.

CZĘŚĆ II.

KOLEGIA I DOMY ZAŁOŻONE W PIERWSZEJ DOBIE RZĄDÓW ZYGMUNTA III. 1588—1608.



KRAKÓW.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SP.
1904.

191.909

K-40/78

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0280779

Filia w Białymstoku

60540

194209

PRZEDMOWA DO CZEŚCI II.

Pierwsze dwudziestolecie rządów Zygmunta III od 1588 do 1608 roku było dla Jezuitów dalszym ciągiem najświetniejszej ich epoki w Polsce. Walka z różnowierstwem na polu szkolnem i kościelnem toczyła się z tą sama werwą i tryumfem. Otworzyły się tylko nowe fortece i placówki, niektóre, jak kolegia w Gdańsku i Toruniu, w głównych siedliskach protestantyzmu, inne, jak kolegia we Lwowie, Krakowie, Sandomierzu, Łucku, Kamieńcu podolskim, Krożach, dom profesów w Warszawie, dom profesów i dom nowicyatu w Wilnie, areną były prac apostolskich nad wskrzeszeniem i spotęgowaniem ducha katolickiego, ale także nad pokonaniem resztek różnowierstwa, i propagandą unii Cerkwi ruskiej z Rzymem. Nie zapomniano i o ludzie wiejskim; z kolegiów rozchodzili się na bliższe i dalsze strony misyonarze ludowi i z czasem powstawały osobne domy misyjne, jak: w Jordanowie, Białej i Żywcu, dla górali podkarpackich; w Duksztach i Pelikanach, dla Litwinów; w Worniach, Zydykach i Bortkiszkach dla Żmujdzinów; w Kobełce dla Mazurów; w Nastasowie dla Rusinów; w Barze i Szarogrodzie dla Podolan; w Wilkomierzu, Kowlu, Markowiczach, Włodzimierzu i Porycku dla Wołynian i t. d.

Do dawnych 11 szkół, przybyło 6 szkół nowych, zrazu gimnazyalnych, potem wyższych z filozofią i teologią, z bursami i konwiktami, do których dyssydenci, także i Ruś schizmatycka posyłali swych synów.

Otóż fundacye i dzieje tych nowych 11 kolegiów i domów i wchodzących w ich zakres kilkunastu domów misyjnych, oraz otwarcie i rozkwit tych 6 szkół nowych, przedmiotem są opowiadania części II.

SPIS RZECZY

w części II-giej zawartych

Strona.

ROZDZIAŁ VIII.

Jezuici w Gdańsku. 1584—1773.

§. 60. Misya Jezuitów w Gdańsku 1584—1592. — Dwie fundacye biskupa Rozdrażewskiego 1592—1593 483

§. 61. Opór Gdańszczan w oddaniu katolikom kościoła Panny Maryi. 1592—1600 495

§. 62. Pierwszy akt walki Gdańszczan z Jezuitami 1600—1608 . . . 500

§. 63. Drugi akt walki Gdańska z Jezuitami. — Prace ich. — Wydalenie z klasztoru i kościoła św. Brygidy. 1608—1642 506

§. 64. Poświęcenie Jezuitów gdańskich podczas zarazy. — Intrygi i proces z klasztorem św. Brygidy i Gdańszczanami 1620—1648 . . 511

§. 65. Oblężenie Gdańska przez Szwedów 1655 roku. — Intrygi magistratu. — Kaplica królewska, Jezuici od niej wykluczeni. 1655 do 1696 523

§. 66. Jezuici przypuszczeni do kaplicy królewskiej 1698 r. — Opór Gdańszczan. — Ordynacya misyi jezuickiej w Gdańsku. 1719 do 1773 529

§. 67. Kolegium gdańskie na Szotlandzie. — Jego fundacya i dzieje 1614—1655 537

§. 68. Zburzenie kolegium na Szotlandzie przez Szwedów i gmin miejski. — Budowa nowego kolegium i kościoła. — Rozwój szkół. — Prace kapłańskie. — Goście. — Przykrości i spory. 1656—1703 543

ROZDZIAŁ IX.

Kolegium we Lwowie. — Misya w Nastasowie. 1583—1773.

§. (69)70. Lwów w chwili przybycia Jezuitów. — Dom misyjny we Lwowie 1584—1590 557

Strona.

§. 71. Rezydencya lwowska 1590—1608 565
§. 72. Fundacya kolegium i kościoła lwowskiego 1594—1609 571
§. 73. Spory z żydami i miastem o place rozstrzyga komisya królewska. — Otwarcie kolegium. 1603 1609 577
§. 74. Nowy kościół św. Piotra we Lwowie. — Bractwa i nabożeństwa. 1610—1773 593
§. 75. Budowa nowego kolegium lwowskiego. 1645—1773. — Szkoły lwowskie 1612—1773 614
§. 76. Prace kapłańskie Jezuitów we Lwowie, w obozach i na misyach w XVII i XVIII wieku 629
§. 77. Klęski publiczne i elementarne. — Procesy 1600—1773. — Dom misyjny w Nastasowie 1708—1773 648

ROZDZIAŁ X.

Kolegium w Toruniu w województwie i dyecezyi chełmińskiej. 1593—1773.

§. 78. Ksieni Mortęska wprowadza Jezuitów do Torunia. — Opór miasta. 1593—1600 669
§. 79. Pierwsi Jezuici w Toruniu, otwarcie szkół. 1595—1605 680
§. 80. Tumult. — Wypędzenie Jezuitów z Torunia, ich powrót i ponowne otwarcie szkół. 1606—1611 685
§. 81. Dokuczliwość magistratu toruńskiego. — Ważniejsze wypadki 1614—1626 693
§. 82. Pierwsza wojna szwedzka. — Powtórne wygnanie Jezuitów i powrót. — Zuchwałość Torunian wobec biskupów chełmińskich. 1626—1655 700
§. 83. Spór Jezuitów toruńskich z biskupem chełmińskim Kasprem Działyńskim 1644—1646. — Prace kapłańskie 1608—1655 705
§. 84. Biskup Działyński skarży Jezuitów do nuncyusza i do papieża. — Wyklina rektorów i kilku Ojców. — Umiera pojednany z Jezuitami. 1645—1646 715
§. 85. Druga wojna szwedzka 1655. — Ponowne wygnanie i powrót. — Zatargi z magistratem. — Nowe kolegium buduje biskup Dąbski. 1655—1702 724
§. 86. Trzecia wojna i okupacya szwedzka 1703. — Ciężka dola kolegium toruńskiego. — Spory z magistratem. — Tumult toruński 1724. — Prace misyjne, ważniejsze wypadki 1724—1773 . . 730

ROZDZIAŁ XI.

Kolegium św. Piotra w Krakowie. — Misye podgórskie w Jordanowie, Białej i Żywcu. 1595—1773.

§. 87. Król Zygmunt III zakłada kościół św. Piotra i rezydencyę przy nim Jezuitów 1595—1608 743

Strona.

§. 88. Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Piotra. — Błędy w budowie. — Pierwsze nabożeństwa. — Wykończenie kopuły. 1597—1620 749
§. 89. Śmierć ks. Skargi 1612. — Fundacya królewsko-książęcego kolegium św. Piotra 1623—1655 755
§. 90. Bazylika św. Piotra i Pawła. — Jej fundatorzy i dobrodzieje. 1620—1773 774
§. 91. Naukowe i kapłańskie prace Jezuitów kolegium św. Piotra 1608 do 1773 791
§. 92. Misye ludowe podgórskie. — Domy misyjne w Jordanowie, Białej i Żywcu. — Posługi więźniom i chorym. 1608—1773 . . . 797
§. 93. Relacye Jezuitów św. Piotra z panami, szlachtą, obywatelstwem miejskiem i klasztorami Krakowa. 1625—1773 806
§. 94. Procesy, pożary, najazdy i wojny domowe. — Zamknięcie kolegium św. Piotra. 1625—1773 816

ROZDZIAŁ XII.

Dom profesów, kolegium i konwikt w Warszawie. — Misya w Kobełce. — Kolegium w Sandomierzu. 1597—1773.

§. 95. Dom profesów w Warszawie fundują Skarga i Zygmunt III. 1597—1620 833
§. 96. Kościół N. M. Panny w Warszawie. — Jego dobrodzieje. — Nabożeństwa. 1620—1655 838
§. 97. Dobrodzieje domu profesów. — Ważniejsze wypadki 1622—1668 844
§. 98. Okupacya Warszawy przez Szwedów i Siedmiogrodzian. — Głód i mór. 1655—1668 847
§. 99. Otwarcie szkół i kolegium w Warszawie 1668 854
§. 100. Pańska fundacya Jezuity Witthoffa. — Konwikt szlachecki. — Prace kapłańskie. — Misya (Załusciana) w Kobełce. 1671—1773 860
§. 101. Przykrości i procesa. — Dostojni goście. — Ważniejsze wypadki 1670—1763 866
§. 102. Ostatnich lat dzieje i kasata kolegium warszawskiego. 1764 do 1773 895
§. 103. Kolegium w Sandomierzu (Gostomianum). — Jego fundacya i rozwój szkół. — Konwikt szlachecki. — Seminaryum. 1602—1655 . 880
§. 104. Dola Jezuitów sandomirskich podczas okupacyi szwedzkiej i wojny północnej 1655—1717 888
§. 105. Spory z komendarzami św. Piotra w Sandomierzu. — Przeniesienie parafii do kolegiaty. — Odnowienie kościoła św. Piotra i kolegium. — Rozkwit szkół. — Klęski publiczne. 1642—1773 . 895

Strona.

ROZDZIAŁ XIII.

Dom profesów i dom nowicyatu w Wilnie. — Kolegium w Łucku. — Misye w Wiłkomierzu, Kowlu, Markowiczach, Włodzimierzu i Porycku. — Kolegia w Kamieńcu podolskim i w Krożach. 1604—1773.

§. 106. Dom profesów św. Kazimierza w Wilnie. — Misya wilkomirska 1604—1773 905
§. 107. Kolegium i nowicyat św. Ignacego w Wilnie. — Misye w Duksztach i Pelikanach 1604—1773 917
§. 108. Kolegium w Łucku, w województwie wołyńskiem, dyecezyi łuckiej funduje biskup Marcin Szyszkowski 1604—1609 931
§. 109. Prace szkolne i misyjne Jezuitów łuckich. — Spory z biskupem Gębickim. 1608—1648 936
§. 110. Inkursya kozacka 1648 r. — Wojna północna 1702 r. — Misye w Markowiczach i Kowlu. — Ważniejsze wypadki 1648—1773 . 944
§. 111. Fundacya misyi w Porycku. — Rezydencya w Włodzimierzu. — Ważniejsze wypadki 1737—1773 954
§. 112. Jezuici w Kamieńcu podolskim. — Dom misyjny, rezydencya i szkoły, w województwie podolskiem, dyecezyi kamienieckiej 1608—1614 962
§. 113. Fundacya kolegium kamienieckiego zapewniona. — Prace misyjne 1614—1648. — Misye w Barze 1616, i w Szarogrodzie 1638 r. 973
§. 114. Prace i dola Jezuitów podczas inkursyi kozackiej i okupacyi tureckiej 1648—1700 979
§. 115. Powtórne otwarcie kolegium kamienieckiego i misyi w Barze i Szarogrodzie. — Nowe misye w Kitajgrodzie i Liczkowcach.— Ważniejsze wypadki 1700—1773 987
§. 116. Kolegium w Krożach na Żmujdzi w dyecezyi żmujdzkiej. — Chodkiewiczowskie książęce ateneum. — Poeta Sarbiewski. — Misye w Worniach, Żydykach i Bortkiszkach. 1608—1773 . . . 999
§. 117. Niepowodzenia i klęski kolegium krozkiego 1650—1773 . . . 1012

Errata części II, tomu IV.

Str.	wiersz	zamiast	ma być:
567	5 od dołu	pod regułą	reguły
642	4 od dołu	toatary	tortury
731	16 od góry	Adlerstern	Adlerstien
732	15 od dołu	Mubiterski	Mahiterski
857	4 od dołu	5 brac	5 braci
860	7 od góry	Jezuify	Jezuity
870	12 od dołu	trymfalną	tryumfalną
876	17 od góry	mohylowski	mohylewski
905	3 od góry	w Wołkowysku	w Wilkomierzu
905	7 od góry	wołkowyska	wilkomirska
912	8 od dołu	900 tinnuas	900 tinnas
934	2 od dołu	przed Polską	wobec Polski
1012	2 od góry	Niepomyślności	niepowodzenia

ROZDZIAŁ VIII.

Jezuici w Gdańsku 1584—1773.

§. 60. Misya Jezuitów w Gdańsku 1584—1592. — Dwie fundacye biskupa Rozdrażewskiego 1592—1593.

W lecie 1577 r. król Stefan Batory oblegał Gdańsk, który dnia 12 grudnia t. r. zgłosił się z poddaniem i homagium do króla. Pomiędzy punktami przyjęcia do łaski z rozkazu króla był i ten: »miasto przyjmie w swe mury Jezuitów«, punkt tem dotkliwszy, że zbuntowani mieszczanie nietylko przywrócone przez biskupa kujawskiego klasztory w mieście rozegnali, ale opactwo Oliwę srodze zniszczyli i dobra jego sobie przywłaszczyli, za co 20.000 złp. odszkodowania wypłacić Cystersom musieli [1]). Nie prędko jednak, bo dopiero 1594 r. osiedlili się Jezuici w Gdańsku. Rozbijało się wszystko o brak ludzi.

Gdańsk, przerznięty dwoma rzeczkami, Motławą i Raduną, oblany od północnowschodu Wisłą, która się tu Leniwką zowie, od północy i zachodu trzema górami, Gradową, Biskupią i Cygańską otoczony, obronny potężnemi basztami i murami o pię-

[1]) Rostowski, str. 57. — Heidenstein I, 265, 278.

ciu bramach, był już w połowie XIV wieku najsilniejszą fortecą Krzyżaków, a potem od r. 1454 Polski nad Bałtykiem. Udarowany wielkimi przywilejami od Kazimierza Jagiellończyka, wzbogacony handlem z Hanzą, wzbił się w dumę i już za Zygmunta I hardo stawił się królowi, a za Zygmunta Augusta uważał się raczej za sąsiada, jak za poddanego Polski. Ukrócił nieco jego dumę król August, odbierając część cła morskiego *(Phalgeld)* na skarb królewski, ale za to dumny Gdańsk podniósł zuchwale głowę wobec króla Stefana i dopiero po uporczywej wojnie nagiął się do posłuszeństwa [1]). Wobec Zygmunta III zajął dwulicową rolę; grzeczny powolny służka w słowach, hardy zuchwały w czynach. Nie ulega wątpliwości, że oprócz dobrobytu i bogactwa, herezya Lutra na-

[1]) Traktatem toruńskim 1466 r., kraj na zachód od Wisły i Nogatu, czyli Ziemia chełmińska i Warmia, dostał się pod panowanie Polski, lecz jako oddzielna prowincya pod opieką Polski zostająca, z własnym samorządem, a więc sejmem i stanami, dygnitarzami i urzędnikami. Gdańsk wszelako na 12 lat przedtem, bo 1454 r. poddał się królowi polskiemu, ale jako wolne, samodzielne miasto pod protektoratem Polski, aby raz na zawsze pozbyć się gniotącego jarzma Krzyżaków. Owszem przywilej Kazimierza rozszerzył znacznie terytoryum miasta, zarząd jego powierzył radzie miejskiej, która nad Starym i Prawym Gdańskiem (Alt- u. Recht Danzig) według prawa chełmińskiego władała, pozostawił miastu jego dawne sądownictwo według »gdańskich wilkirzów«, wolność od ceł, prawo bicia monety, utrzymywania własnej załogi, wydawania wojny, zawierania pokoju i przymierzy, słowem Gdańsk jak niegdyś przed opresyą krzyżacką występował jako udzielna potencya, o edykta królów i sejmów polskich troszczył się o tyle, o ile te poparte były siłą zbrojną, albo o ile mu widoczną korzyść przynosiły. Za przykładem Gdańska szedł Toruń i Elbląg mniej zamożne i ludne, ale także, Toruń zwłaszcza, jakby udzielne potencye. To nam tłumaczy, dlaczego wbrew edyktom Zygmunta I luteranizm tak prędko i tak głęboko w tych miastach się zagnieździł, dlaczego dla jego głównie obrony, zawiązały się pruskie miasta w konfederacyę, przeciw królowi i sejmom występowały solidarnie i z kwestyi wiary utworzyły sobie kwestyę politycznej niezawisłości. Z tej też także racyi, nietylko przez fanatyzm antykatolicki opierały się wprowadzeniu Jezuitów, oświadczając że wolą mienie i życie utracić, jak tych »podżegaczy niezgody« w swe mury wpuścić i z góry zapowiadając, że przez Jezuitów »tumulty« się dziać będą.

Z drugiej strony królowie Batory i Zygmunt III nietylko z obowiązku katolickiego króla, który katolikom tych miast przyjść w pomoc nakazywał, ale także, aby przecie jakieś wędzidło niepohamowanej bucie i samowoli tych miast nałożyć, wprowadzili do nich Jezuitów, i ich sprawę uważali za własną. Dlatego to Batory nie ustąpił Ryżanom, Zygmunt Gdańszczanom i Torunianom, pomimo protestów, że wolą życie i mienie utracić, i pomimo zapowiedzi »tu-

poiła Gdańsk tym duchem niezależności i hardości; był on przecie zarzewiem herezyi na całe Prusy, ba, nawet na zachodnią Litwę i północno-wschodnią Wielkopolskę.

W porządku kościelnym z dawien dawna należał do dyecezyi kujawskiej, której biskupem od 1581 r. był Hieronim Rozdrażewski, brat Jezuity Stanisława, mąż równie w sprawach publicznych, jak kościelnych biegły, nauką i cnotą znamienity, a nad czynami jego iście apostolskiej żarliwości rozwodzi się szeroko Niesiecki [1]). Jeszcze jako młodzieniaszek na studyach w Rzymie i w Ingolsztadzie poznał bliżej Jezuitów. Z probostwa włocławskiego wezwał go król Stefan na katedrę kujawską, zostającą dla braku kleru, upadku klasztorów i parafij, w wielkiem spustoszeniu. Zaraz więc po swej nominacyi 1581 r. pisze biskup gorące listy do jenerała zakonu, »aby uczonego, gorliwego, a ludności sympatycznego kaznodzieję niemieckiego choć na rok jeden przysłał do Gdańska na głoszenie wiary katolickiej ludowi onemu, nędznie uwiedzionemu i w przewrotnych błędach uwikłanemu«. Błaga o to samo prowincyała Magio, niech na miły Bóg przysyła albo tego Jezuitę, którego on słyszał każącego w Augsburgu, albo O. Jerzego Schoenau z Wiednia, »albo wreszcie Jana Saksończyka który na dworze cesarskim bawi, pomimo że ten na dwór arcyksięcia Karola przeznaczony«. Znakomitego kaznodziei do Gdańska potrzeba, »bo tu zamożni obywatele, delikatnych uszu i tylko bardzo wyszukanych chcą mieć kaznodziei«. Nadaremne prośby.

Więc w sierpniu 1582 r. Rozdrażewski, wysłany przez króla na sejm Rzeszy w Augsburgu dla zażegnania sporu króla z Rudolfem II o zamki Szatmar i Nemet, lubo mu dla rozpoczętej wizyty pasterskiej poselstwo to bardzo było nie na rękę, pociesza się tem, że po drodze przecie jakiego »znakomitego Jezuitę kaznodzieję dla Gdańska ułowi«. Tymczasem prowincyała Magio nie zastał w Wiedniu, a listy nie lepszy odniosły skutek, jak w roku zeszłym. Ponawiają się te prośby przez cały rok 1583, a w lutym 1584 r. rozpaczliwy prawie list, pełen żalu i bólu, śle biskup do O. Magio,

---

multów«. Ustąpić w tem znaczyłoby rezygnować z królewskiej supremacyi nad temi miastami. Rozumiały to i sejmy i wzięły Jezuitów ryskich i pruskich w obronę. Wielu naszych historyków i literatów nic się w tem dopatrzeć nie umiało, tylko fanatyzmu katolickiego i jezuityzmu.

[1]) »Herbarz« VII, 157—161.

skarżąc się, że dotąd jeszcze niema Jezuity kaznodziei w Gdańsku a misyonarzy w miasteczku Nowem (Novenae, Neuburg), że praca jego podczas wizyty łożona, marnieje, bo nie ma ją kto podtrzymać, że do jenerała zgłaszał się z prośbą o stałą rezydencyę dla misyonarzy w Nowem, a drugą pod Gdańskiem, niechże się zlituje, a tymczasem choć z brunsberskiego kolegium kaznodzieję dla Gdańska, misyonarzy dla Nowego przyszle. Wzywał biskup pośrednictwa to O. Warszewickiego, to ks. Skargi; »w mej dyecezyi — pisał do nich 1582 r. — są kościoły i parafie od 150 lat bez kapłana«. To znów zwracał się do przybywającego z Moskwy O. Possewina z prośbą o misyonarzy dla Pomorza »gdzie 70 kościołów zabrali heretycy, inne bez księży«, tak dalece, że w ich braku zmuszony był przyjąć kilku eksjezuitów (wydalonych z zakonu); niech mu Ojcowie za złe tego nie biorą, on ich oddali, skoro tylko innych dostanie. Aż litość bierze, gdy się te listy zacnego biskupa czyta, a tu zakon młody jeszcze, rozrywany na wszystkie strony, nastarczyć nie mógł odpowiednich ludzi, ledwo O. Roberta z Brunsbergi użyczył prowincyał biskupowi jako teologa i spowiednika i to na czas krótki. Dopiero więc od 1584 r. i to sporadycznie Jezuici z Brunsbergi dojeżdżali do Gdańska na pracę kapłańską w parafialnym kościele św. Brygidy, którym zarządzał sprowadzony ze Szwecyi ks. Mikołaj Mileniusz, były kapelan królowej Katarzyny. Nieliczni katolicy gdańscy, urządziwszy między sobą składkę, zebrali 800 talarów, ktoś z zamożniejszych ofiarował 1.000 talarów, aby Ojcom stałą siedzibę opatrzeć. Wystarczało to na bardzo skromną egzystencyę dwóch misyonarzy. Miewali także kazania w kościołach OO. Dominikanów, Franciszkanów i Augustyanów. Dla Polaków przysłano 1585 r. O. Sawickiego.

Nie wiele wskórawszy w luterskiem mieście, bo tylko trzech lutrów nawrócono, udali się Jezuici do poblizkiej wsi Gemlice, która niebawem do starej wiary powróciła. Biskup Rozdrażewski ofiarował im znaczną kwotę na sprowadzenie książek religijnych, które oni rozdawali świeżo nawróconym, utwierdzając ich tą lekturą w wierze [1]). O. Sawicki pracował z woli biskupa nad reformą PP.

---

[1]) Listy Hieronima Rozdrażewskiego od 1578—1584. Mskr. Bibl. Ossolińskich nr. 156. — Sacchini V. 183, 243.

W archiwum miejskiem w Gdańsku znajduje się pod literą Tt I, rękopis

Norbertanek w Żukowie i PP. Cystersek w Żarnowcu 1585 r. Powoli przy pomocy Jezuitów reformowali się Cystersi w Oliwie pod nowym opatem Dawidem Konarskim i przeorem Filipem Adlerem. Biskup bowiem w myśl synodu piotrkowskiego 1583 r. domagał się energicznie wskrzeszenia ducha zakonnego w klasztorach. Roku 1589 reforma oliwskiego opactwa była co z grubsza skończoną [1]). Odtąd co roku Jezuici dawali rekolekcye w tych klasztorach.

Krzywem okiem patrzał na te ich prace magistrat gdański, ale lęk mając przed królem, tolerował czasowo przybyszów. Gdy się jednak powoli w stałą rezydencyę ich pobyt przemieniał, podniósł protest i pchnął gawiedź uliczną do tumultów i gwałtów, jak to zaraz zobaczymy.

Biskup Rozdrażewski byłby najchętniej w samem mieście założył kolegium jezuickie, ale im gorętsze było jego pragnienie, tem na większe napotykał trudności. Rad nie rad postanowił przystąpić do założenia dla nich kolegium na przedmieściu Schottland i na jeneralnej kapitule 8 stycznia 1592 r. wygotował akt fundacyjny tej treści:

»Widząc dyecezyę naszą bardziej niż inne herezyami zarażoną, bo nietylko z Niemiec, ale z Anglii, Szwecyi, Szkocyi, Danii

---

in folio, Historia machinationis iesuiticae, quam illi Residentiae Gedanensis Soc. Iesu appellarunt, in urbe Dantiscana ab a. 1585—1642. Jest to kopia jezuickiego rękopisu Historia Residentiae Gedanensis, która w ten sposób powstała. Jezuici dali swój rękopis do oprawy, introligator pochwalił się z tem przed swym przyjacielem, urzędnikiem magistratu. Ten ułożył się z nim ut secreto describendo communicaret, żeby mu potajemnie pozwolił odpisać, rozumiejąc, że Bóg wie, jakie tam sekreta odkryje, przepisał i złożył do archiwum miejskiego.

Otóż według tej Historia residentiae Gedanensis, kłótnie między lutrami a kalwinami i ich ministrami, Pretoriuszem i Kiteliuszem tak się sprzykrzyły lutrowi rajcy Konstantemu Ferberowi, że postanowił na kalwinów puścić Jezuitów. Zwierzył się z tym planem krewnemu swemu kanonikowi warmińskiemu Eckartowi von Kempen, ten zaś powiadomił o tem biskupa Rozdrażewskiego. Biskup tem ucieszony prosił prowincyała Campano o przysłanie do Gdańska kilku Ojców najprzód do pomocy proboszczowi Mileniuszowi. Jakoż niebawem przybył O. Sawicki. Kalwinów nie nawrócił, ale za to katolikom oddał wyborne usługi.

To przedstawienie rzeczy o tyle niedokładne, że biskup przed zgłoszeniem się Ferbera na kilka lat pierwej postanowił Jezuitów pchnąć do Gdańska; być może, że prośba lutra Ferbera przyspieszyła ich przyjazd.

[1]) Hist. resid. Gedan.

i innych krajów, gdzie ani biskupów, ani księży niemasz, i nawet ukryty katolik cierpi prześladowanie, wielki napływ do najprzedniejszego w dyecezyi miasta Gdańska przybywa i przewrotne dogmata w innych także dyecezyi częściach rozsiewa... nietylko często wizytowaliśmy te części dyecezyi, ale mieliśmy zawsze przy sobie pobożnych i uczonych kapłanów« dla administrowania sakramentów i kazań. Także do Gdańska, »jako zlewu *(sentina)* herezyi z okolicznych *(circumiacentium)* państw, z którego, jak z źródła strumienie, na dyecezyę naszą płyną i sączą się, wprowadziliśmy kilku zacnych kapłanów *Societatis Iesu* nie bez widocznego pożytku i w nadziei założenia im tamże kolegium, i u rady miasta o oddanie nam na ten cel jakiego kościoła z tych, co zabrano i sprofanowano, pilne czyniliśmy starania«. Lecz nic nie wskórawszy, »zwróciliśmy myśl na przedmieście Schottland, które nam nietylko w duchownych, ale i doczesnych rzeczach poddane, własnością jest naszą i kościoła kujawskiego, dopokąd niewidzialny Pasterz jakiej innej drogi do uskutecznienia pierwotnego zamiaru nie wskaże«.

Dlatego mając wzgląd na znakomite usługi Jezuitów w całej rzpltj chrześcijańskiej i w krajach pogańskich, i na liczne przez nich nawrócenia, wezwawszy Imienia Pana Boga, Matki Bożej i św. Patronów naszej dyecezyi, »kolegium S. J. w tej posiadłości kościoła naszego erygujemy i fundujemy, wcielając i na wieczne czasy oddając temuż Towarzystwu gdańskiemu klasztor w miasteczku Nowem, w naszej dyecezyi, od wielu lat spustoszony i swych mieszkańców (Benedyktynek) pozbawiony i do naszej jurysdykcyi przypadły *(devolutum)* wraz z wszystkimi budynkami, domami, łąkami, ogrodami, placami pustymi i wszystkiemi przynależnościami, raz na zawsze i po wieczne czasy«.

Ponieważ zaś te dochody są tak szczupłe, że dlatego zakonnice klasztor ten opuściły, więc »za pozwoleniem prałatów, kanoników i całej kapituły wieś z naszego stołu biskupiego Gemlice w starostwie naszem sobkowskiem (Sobkoviensi) z łąkami, polami i t. d. i dochodami, z zupełnem prawem i władzą naszą, *totoque iure et dominio nostro,* niniejszem nadajemy... wcielamy i to na wieczne czasy«.

Za to Jezuici: skoro gmachy kolegium staną i fundusze na to pozwolą, obowiązani będą: 1) utrzymywać 35—40 osób, a tymczasem, ile zdołają.

2) Powinni też będą w Gdańsku miewać kazania niemieckie, polskie i inne, według swego zdania, to w kościele św. Brygidy u zakonnic, to w kościółku, który im w Szotlandzie naszym z nowa wybudujemy, a czasem i w innych miejscach, jak będą uważali. Tamże słuchać spowiedzi, *confessiones audire ac divina officia et alia munia christiana* i inne kapłańskie obowiązki i zajęcia spełniać będą.

3) Nauczać będą szkół i sztuk wyzwolonych według swego instytutu.

4) W dyecezyi naszej kujawskiej i pomorskiej pomoc swą ofiarować będą powinni.

Pod kościółek i kolegium i na ogrody naznaczamy plac, Ufenfrebarch zwany, w Szotlandzie.

W razie, gdybyśmy nasze dyecezyalne seminaryum, które teraz w Poznaniu mamy, tu za radą przełożonych *Societatis* przenieśli, to zarząd jego obejmą gdańscy Jezuici.

Gdybyśmy inną, równą lub lepszą upatrzyli dla kolegium fundacyę, to Jezuici nie będą trudni w oddaniu Gemlic do dóbr stołu naszego.

Podobnież, gdyby Jezuici z jakiejbądź racyi kolegium opuścili, Gemlice wracają do dóbr biskupich.

Akt ten podpisał biskup ręką własną i opieczętował w obecności prałatów i kanoników katedralnych, którzy wypisani po imieniu i nazwisku [1]).

W rok potem, 15 stycznia 1593 r. biskup wygotował drugi akt fundacyjny, odpowiadający pierwotnej jego myśli osadzenia

---

[1]) Archiwum gdańskie Tt. 6, volumen III. Variarum rerum manuscriptarum spiritualium, pag. 1 — 14. — Chodyński Władysław, Documenta historica seminarii Vladislaviensis. Warszawa 1897, str. 33—40 przytacza go w całości.

Ponieważ Gemlice były własnością biskupią, klasztor w Nowem własnością Benedyktynek, przeto potrzebna była dyspenza i aprobata papieska. Dał ją Klemens VIII brewem (24 czerwca) 1591 r. Ale rzecz ciekawa, brewe wspomina o nadaniu Jezuitom przez biskupa trzeciej wsi, wielkie Bielhowo, własności Kartuzów, villam domus B. M. V. Paradisi nuncupatum carthusiensis Ordinis, które przeor i bracia tegoż domu przez wdzięczność dla biskupa Rozdrażewskiego za to, że ten dom ich od zależności od opatów oliwskich uwolnił (iure medio liberaverat), podarowali. (Regestr. bull. III, 61). Otóż i tę wieś przyłączył biskup do tegoż kolegium gdańskiego na wieczne czasy, a nic o tem nie wspomina w akcie fundacyjnym.

Jezuitów *intra muros* w samym Gdańsku, nie kasując wszelako aktu pierwszego. Powód do tego był następujący:

Z żeńskich klasztorów Gdańska ocalał klasztor św. Brygidy, zakonnic osobnej reguły, które kronika kolegium gdańskiego nazywa Augustyankami. Te w drugiej połowie XIII w. przybywszy z Szwecyi, osiedliły się w Gdańsku przy »cudownej studni« (bo woda jej leczyła choroby) i kaplicy św. Magdaleny i zajmowały się nawracaniem upadłych kobiet, skąd je Magdalenkami zwano. Kiedy 1374 r. przewożono z Rzymu do Szwecyi szczątki św. Brygidy przez Gdańsk, to wystawiono je przez dni kilka w kaplicy św. Magdaleny ku czci publicznej. Na tę pamiątkę w. mistrz krzyżacki Konrad von Jungingen wybudował w latach 1396—1402 kościół i klasztor pod wezwaniem św. Brygidy i uposażył dostatnio [1]). Kwitnęła w nim pobożność i karność zakonna, która jednak podczas reformacyi rozluźniła się do tego stopnia, że w klasztorze pozostały tylko cztery zakonnice wątpliwej cnoty, *discolae et dissolutae,* bo nie mając dla braku kleru kapelana, po kilka tygodni nie słuchały mszy św., do spowiedzi i komunii św. przystępowały ledwo raz na rok, oratoryum swe i chór miały w refektarzu, rzadko się na odmówienie pacierzy zbierały, nie przestrzegając klauzury, wychodziły samopas na miasto, składały i przyjmowały u siebie wizyty mężczyzn nawet.

Za to opiekował się niemi gorliwie luterski magistrat, i uzurpując sobie prawa kolatorskie, dobra ich klasztorne administrował przez swoich prowizorów lutrów i czekał tylko na wymarcie zakonnic, aby klasztor z całem jego mieniem na własność miasta zagarnąć. Na dziedzińcu klasztornym, porosłym trawą, miejskie praczki suszyły bieliznę, w celach klasztornych mieszkały rodziny świeckie [2]).

---

[1]) Na wzór klasztoru w Wadstenie, w dyecezyi Linköping w Szwecyi, który fundowała św. Brygida koło r. 1350, klasztor gdański był podwójny, zakonnic jeden, drugi w oddzielnym gmachu, kapłanów zakonnych, dla posługi duchownej tamtych; jak to było i jest jeszcze dzisiaj w Krakowie. Jednym i drugim regułę ułożyła św. Brygida i nazwała »zakonem Zbawiciela«. Ale komisya papieska przez Urbana V i VI i Marcina V do rewizyi tej reguły wyznaczona, poczyniła w niej znaczne zmiany, biorąc za podstawę starą regułę św. Augustyna, dlatego też Brygidki nazywano czasem Augustyniankami św. Brygidy. Ostateczne zatwierdzenie reguły św. Brygidy nastąpiło 1370 r.

[2]) Porównaj: Fankidejski: Klasztory żeńskie w dyecezyi chełmińskiej. Pelplin 1883, str. 71.

Po ostatecznem zajęciu przez lutrów wspaniałego farnego kościoła Panny Maryi 1572 r.[1]) kościół św. Brygidy służył za farę, a zarządzał nim proboszcz gdański, któremu przecie dawne mieszkanie proboszczowskie *(Pfarrhof, Farhof*, a po polsku Tarhof) lutrzy pozostawili. W tym też kościele św. Brygidy pracowali pierwsi Jezuici gdańscy. Aliści 1586 r. kościół ten zgorzał, sterczały tylko okopcone mury jego, bo nie miał je kto i czem z gruzów podźwignąć. Proboszcz maryacki i oficyał zarazem biskupi, ks. Mileniusz znalazł się wraz z Jezuitami bez kościoła. Więc na swem probostwie urządził z obszernej izby kaplicę dla siebie, a Jezuici tułali się po kościołach Dominikanów, Franciszkanów i Augustyanów. Ulitował się ich doli przeor dominikański i oddał na ich użytek »kaplicę angielską przy bramie klasztoru«, którą superior O. Antoni Guisanus wnet z ofiar pobożnych cudnie przyozdobił. Tu się gromadził cały pobożny Gdańsk na kazania, spowiedzi i nabożeństwa. Po roku jednak przeor w sposób dosyć brutalny odebrał, zamknął i zatarasował oną kaplicę, rozgniewany podobno o to, że biskup Rozdrażewski część dochodów na pewien czas i za pewne duchowne posługi, których nie spełniali, Dominikanom od poprzednika swego Karnkowskiego przeznaczonych, odebrał i oddał Jezuitom. Znaleźli się więc znów bez własnego kąta. Biskup za ten i inne ekscesa zasuspendował Dominikanów 1590 r., Jezuitom na

---

[1]) Z zaborem kościoła P. M. w Gdańsku tak się rzecz miała.

Roku 1525 zbuntowani Gdańszczanie zabierają przemocą pięć kościołów katolikom, między nimi i kościół P. M.

1526 r. król Zygmunt I »ordynacyą gdańską« przywraca te kościoły katolikom.

1557 r. wskutek tolerancyjnego edyktu Zygmunta Augusta, pastor Brauer odprawia luterskie nabożeństwo w kościele P. Maryi przy ołtarzu św. Mikołaja. Powoli, w ciągu lat 15 lutrzy wypierają z niego katolików, którzy przy głównym ołtarzu swe nabożeństwa odprawiali.

1572 r. Podczas bezkrólewia lutrzy wyrzucają katolików zupełnie, w sposób gwałtowny (gewaltsamer Weise); zabierają dobra i inwentarze kościelne, tylko mieszkanie proboszcza czyli probostwo, Pfarhof także Farrhof w kronikach zwane, zostawiają katolickiemu proboszczowi. (Archiwum Gdańskie, Tt. 6. str. 153—154).

O przywrócenie kościoła P. M. upominali się wielokrotnie biskupi kujawscy i królowie polscy, jak to zobaczymy niżej, ale żądania te i dekreta nie poparte siłą zbrojną, burmistrz gdański kładł do teki, a magistrat zbywał wybiegami albo nawet obelgami na katolików.

razie oddał starodawną kaplicę św. Magdaleny, którą oni wnet wyporządzili i ustroili, a niebawem zdecydował się na fundacyę szotlandzką, o której mówiłem wyżej.

Równocześnie biskup porał się z niesfornością zakonnic św. Brygidy, które do karności pierwotnej w myśl uchwał synodu piotrkowskiego 1583 r. przywrócić postanowił. Luterski magistrat, pod ktorego skrzydła się uciekły, wziął mniszki w obronę przeciw biskupowi, więc one stanęły kozłem i ani o reformie słyszeć, ani nowicyatu otworzyć nie chciały. Ale energiczny biskup nie żartował, umyślił rozwiązać zgromadzenie, mniszki porozwozić do różnych klasztorów, ich zaś klasztor z dobrami obrócić na fundacyę jezuickiego kolegium, które od dawna pragnął mieć *intra muros* Gdańska, a nie ćwierć mili za murami miasta. Więc najprzód wytoczył miastu proces o nieprawne posiadanie dóbr klasztoru św. Brygidy i uzyskał 1592 r. dekret królewski, nakazujący oddanie rzeczonych dóbr, zwłaszcza Szydlic, biskupowi i klasztorowi. Potem wyjednał u króla przywilej na alienacyą tychże dóbr klasztoru, datowany 9 czerwca 1592 r., i na użycie ich na »inne duchowne cele«.

»Dowiedzieliśmy się — pisał król — że zakonnice św. Brygidy nie chcą biskupa w reformie klasztoru swego słuchać, od heretyków żądają pomocy i do nich od biskupów uciekają się, że są we wierze źle ufundowane, do herezyi dla kazirodczego małżeństwa *(ex incoesto connubio)* wiele z nich niedawno odpadło, tak że biskupom wszelka nadzieja ich reformy została odjętą. Dla tego i dla usunięcia zgorszenia a podniesienia wiary w tem mieście, przesiąkłem herezyą, »nadajemy pełną władzę naszą i prawa naszego królewskiego W. O. Hieronimowi z Rozdrażewa, biskupowi kujawskiemu pomorskiemu, jako biskupowi miejscowemu, i jego następcom, ażeby klasztor ten, wezwawszy nawet pomocy władzy świeckiej, *assumto brachio saeculari* zwizytował, uporządkował i zreformował, a nawet, jeżeliby uważał to pożyteczniejszem dla chwały bożej i zbawienia dusz, aby klasztor ten i wszystkie dobra jego fundacyjne na cele duchowne, *ad usus spirituales* Kościołowi bożemu użyteczne i do nawrócenia heretyków odpowiedne obrócił i spożytkował według zdania swego«... Magistratowi zaś gdańskiemu pod grzywną, *sub vadio* 20000 złp. rozkazujemy, aby w re-

formie i administracyi dóbr klasztoru nie ważył się przeszkadzać, ale owszem szedł biskupowi na rękę« [1]).

Takiem pełnomocnictwem króla obdarzony, postarał się biskup o potrzebną dyspensę u Klemensa VIII, a przekonawszy się, że wszelkie starania o reformę klasztoru rozbijają się o upór kobiecy, ożeniony z chytrością luterską, że za lat niewiele klasztor i dobra staną się łupem heretyków, wystawił 15 stycznia 1593 r. drugi akt fundacyjny, mocą którego klasztor św. Brygidy z dobrami Szydlice, Gross, Pragów, Krebsdorf czyli Karsów, Ostrów i Witonin przyłącza się do fundacyi kolegium w Szotlandzie i staje się własnością Jezuitów. Oni zaś czterem onym zakonnicom i ich kapelanowi, umieszczonym gdzieindziej, płacić mają coroczne dożywocie i dopełniać warunków w pierwszym akcie fundacyjnym wymienionych [2]).

Według więc planu biskupa kolegium ze szkołami miało pozostać na Szotlandzie, w mieście zaś miała być w dawnym klasztorze Brygidek rezydencya jezuicka, do szotlandzkiego kolegium przydzielona, z niem jedną fundacyę składająca.

Pomimo całej ostrożności biskupa, lutrzy zwietrzyli, co się święci. W wiecznych kłótniach i szkalowaniach na ambonie z kalwinami, a zwłaszcza z głośnym ich ministrem Schmidtem, łączyli się z nimi do wspólnego ataku na Jezuitów. Postanowili za żadną cenę nie dopuścić ich do miasta i szkół uczenia. Więc co tchu parafialną szkółkę luterską, istniejącą od 1558 roku, zamieniają na pięcioklasowe gimnazyum *(lateinische Oberpfarrschule*, 1592), ściągają mistrzów i uczniów, drukują regulamin i program nauk [3]).

---

[1]) Archiwum Gdańskie. Historia residentiae Gedanensis.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes III, dokument 143. Oryginał aktu tego złożony był w prowincyonalnem archiwum w domu św. Barbary w Krakowie. Hist. res. Gedan. powiada wyraźnie, że biskup, »ne monasterium ex toto et bona illius in manus haereticorum venirent, putavit idem monasterium collegio in suburbio Schotland unire, et univit in vim commissionis apostolicae Clementis VIII«.

[3]) Archiwum gdańskie. Q. q. in 4-to, nr. 1 (druk). Leges, officia docentium et discentium in schola Mariana Dantisci complectentes. Dantisci 1592, po łacinie i niemiecku, str. 141. Soli Deo Gloria.

1) Przedmowa do miasta (do burmistrza, rady i ławników po łacinie).

2) Przedmowa do rodziców po niemiecku. Wychowanie domowe ręka w rękę iść powinno z wychowaniem szkoły.

Zakonnicom trąbią na obie uszy przez prowizora dóbr, rajcę Engelkę, i sekretarza magistratu, szczwanego lisa Fredera, że pod osłoną reformy Jezuici na ich klasztor i majątki czyhają, niechże

---

3) De officio praeceptorum in hac schola. Directoris et collegarum, qui ex discipulis designant decuriones et quaestores. Reguł tych jest 35, roztropne i pedagogiczne, do nich dodane tłumaczenie po niemiecku.

4) Leges discentium in 9 capita. Cap. I, Officia erga Deum; reguł 6. Cap. II, officia in templo, reguł 14: śpiewać mają psalmy i pieśni, recytować katechizm, słuchać kazania co wtorku i czwartku, wszyscy idą »na litanię« i wspólne modlitwy. Idą zaś tym porządkiem. Najprzód »pauperes, quorum extraordinaria classis est, potem quintani, ci rozpoczynali od a, b, c, quarteni, tertiani, secundani, primani. Cap. III, de pietate erga praeceptores, quos tanquam alteros parentes non corporis sed animi agnoscere debent, reguł 8. Cap. IV. de moribus in schola, reguł 22. Z tych reguła 17 i 18 każe mówić po łacinie, wyjąwszy Polaków, którzy tu przybyli po to, aby się po niemiecku nauczyć. Cap. V. de exercitiis styli et memoriae, reguł 6. Cap. VI, de examinibus semestralibus reguł 4. Cap. VII, de officiis decurionum et quaestorum, qui sunt legum custodes; decurio notuje tych, których niema w szkole lub spóźnili się. Quaestor czuwa nad zachowaniem się uczniów i konwersacyą łacińską, reguł 10. Cap. VIII, de moribus in genere observandis, reg. 30. Z tych reguł, 27-ma zabrania ślizgać się, bić się śniegiem, napastować drugich. Cap. IX, de peregrinis pauperibus, utrzymywać się mają ex musica figurata vel chorali per currendam v. funebres cantiones, et de paedagogis, reguł 50. Te paupry obchodziły parami codziennie kilka ulic miasta, śpiewając przez godzinę lub dwie, jeden niósł kosz na chleb, dwaj z puszką na grosze, szli po obojej stronie ulicy. Chleby rozdzielono zaraz w izbie ubogich — puszki oddano rektorowi. Paupry zamiatały szkołę dwa razy w tydzień i czyściły dom i dziedziniec.

Program nauk.

Quinta. Prima rudimenta linguae germ. et lat.

Quarta. Paradigmata Donati. Nomenclatura vocab. lat., declinationes, coniugationes.

Tertia. Catechesis Lutheri. Compendium grammaticae iuxta etymologiae et syntaxeos praecepta, epistolae latinae.

Secunda. Praecepta lat. ex grammatica Filippi Melanchtonii, Prosodia, latine epistolas scribere, latine loqui. Graecas litteras cognoscere et legere incipiunt.

Prima. In latinis et graecis litteris accuratius erudiuntur. Praecepta artis dicendi, stylum solutae et ligatae orationis.

Osobna klasa dla pauprów; uczą się czytać i pisać. Zdolniejsi, od obywateli bogatszych wsparci, do klas zwyczajnych uczęszczają.

Godziny szkolne od 7—10, od 1—4, nadzwyczajne dla kaligrafii, arytmetyki i korepetycyi od 10—11, od 4—5 lub 6.

Plan więc nauk i całe urządzenie szkoły zbliżone do szkół jezuickich.

się ich strzegą, a z klasztoru niech się wysadzić nie dadzą, gdyż magistrat zasłoni je siłą zbrojną przed chciwością papieżników, dóbr ich z rąk swych biskupowi nie puści. Jakoż i Jezuitom samym wydała się rzecz *odiosa,* wstrętna, wywozić stare zakonnice, a wchodzić na ich miejsce; już i tak porównywano ich do kukułek, co jajka swe do cudzego gniazda składają, więc prosili jenerała Akwawiwę, aby tej drugiej fundacyi nie przyjmował. Tak się też stało.

§. 61. Opór Gdańszczan w oddaniu katolikom kościoła Panny Maryi. 1592—1600.

Na razie więc zwyciężyli lutrzy i nowym protestem zaznaczyli przed biskupem raz jeszcze, że Jezuitów w murach swego miasta nie ścierpią.

Biskup milczał, snuł on inne dalekonośne plany, wspaniały gotycki kościół farny Panny Maryi od 1557 r. w częściowem, od 1572 r. w zupełnem posiadaniu lutrów zostający, postanowił przywrócić katolikom. Król był jego kolatorem, więc gdy biskup zaskarżył Gdańszczan do sądów assesorskich o nieprawne wydarcie kościoła P. M. i domagał się oddania go katolikom, król kazał tę sprawę odesłać do sądów relacyjnych, którym sam zwykle prezyduje, i wydał 1592 r. dekret do burmistrzów i rajców Gdańska, nakazujący oddanie rzeczonego kościoła na służbę katolicką, a to dla tych powodów: Król JM. gdy zjeżdża do Gdańska, chce mieć przecie kościół dla swej dewocyi; kościół P. M. dla katolickiej służby Bożej a nie dla luterskiej był fundowany i nadany. Dekret zapowiada królewską komisyę i termin odebrania.

Nadaremnie zasłaniali się Gdańszczanie przez swego adwokata konfederacyą warszawską 1573 r. Dowiedziono im, że kościół zabrali gwałtem *(gewaltsamer Weise),* a gwałtów konfederacya nie uprawnia. Więc oni zgłosili regres do sejmu [1]).

Tymczasem zjechali do Gdańska komisarze królewscy, gorliwi katolicy: wojewoda poznański Hieronim Gostomski, wojewoda łęczycki Jan Sierakowski i wojewoda pomorski Krzysztof Kostka.

[1]) Archiwum gdańskie. Tt. 6, str. 154.

Stanie przed nimi w deputacyi miasta czterech burmistrzów z syndykiem Lembke i z wielką »submisyą« dowodzą, że kościół P. Maryi był i jest własnością parafian; że skoro ci parafianie zmienili wyznanie katolickie na luterskie, to i kościół Panny Maryi zmienić musiał katolicką służbę bożą na luterską i zmienił. Oni, lutrzy, nie wyganiali katolików, ani im siłą i mocą nie zabrali kościoła Panny Maryi, ale spokojny, normalny proces przejściowy z katolickiej na luterską wiarę odbywał się jak w parafii tak w kościele powoli, bo przez lat prawie 15, aż dojrzał 1572 r. Nie mogą więc oddawać, czego nie zabrali, co było i jest ich własnością; parafia gdańska z małymi nader wyjątkami stała się i jest luterską, więc i kościół farny Panny Maryi luterskim jest i pozostać musi. Zbijali ten sofizmat panowie komisarze uczonymi wywody, zapomnieli o jednym a jedynym skutecznym argumencie: nie przywiedli ze sobą siły zbrojnej, jeno kupkę dworzan gwoli ozdoby i okazałości komisyi, więc ich Gdańszczanie grzecznie, ale z niczem odprawili.

Wziął tę odmowę do serca biskup, na trzy zawody zawezwał burmistrzów i radę przed swój sąd. Oni nie stanęli, ale w śmiertelnej trwodze, aby biskup siłą zbrojną kościoła Panny Maryi nie odebrał i znienawidzonych Jezuitów przy nim nie osadził, postanowili, jak to był zwyczaj u tych różnowierców owego czasu, tumultem zapobiedz temu. Sposobność wnet się nadarzyła.

Zapowiedział król JM. na sierpień 1593 r. swój przyjazd do Gdańska, skąd się na koronacyę swą do Upsali wybierał. Gdańszczanie przyjęli go uroczyście. Widok jednak nuncyusza Malaspiny przy królu, biskupa Rozdrażewskiego i Jezuitów, głuche zrazu, potem pewne już wieści o odebraniu nawet przemocą kościoła Panny Maryi, rozgoryczyły dobrze już przez agitatorów magistrackich obrobione pospólstwo do tyla, że z powodu jakiejś bitki między sługą królewskim a »szrotarzem«, tak zwano posługaczy okrętowych, przyszło do tumultu. Z brzegów Motławy tumult przeniósł się na plac przed rezydencyę królewską, a wśród obopólnej strzelaniny, bo i Polacy do walki się wmieszali, strzelono z czterech rusznic do okien królewskich. Marszałek dworu, kasztelan przemyski Krasicki, ledwo od rozjuszonych mieszczan nie poległ. Wśród strzałów i rąbania szablami, przedarli się senatorowie do króla. Napróżno Zygmunt pokazał się w oknie i starał się uspokoić walczących. Dwie godziny trwał tumult, nareszcie zjawili się burmi-

strze: Brandes i Schwarzwald z knechtami miejskimi i rozproszyli zbiegowisko. Na placu znaleziono 23 trupów, rannych przeszło 50 [1]). Nazajutrz król wezwał magistrat, a pokazawszy dziury od kul w pałacu swoim, zgromił surowo, sąd na później, po powrocie swym odłożył, na razie jednak list bezpieczeństwa miastu zostawił. Naturalnie, że o kościele Panny Maryi i Jezuitach nie było już mowy.

Więc poprzestać musieli na dotychczasowem skromnem stanowisku; kazanie mówili »jakby w imieniu oficyała Mileniusza« na ruinach kościoła św. Brygidy, który przed kilku laty spalony, teraz trochę odrestaurowany, wystarczał na pomieszczenie dosyć licznego grona słuchaczy. Dwóch niemieckich, dwóch polskich kaznodziei mieszkało na probostwie Panny Maryi [2]), a na ich utrzymanie biskup przeznaczył, w myśl pierwszej fundacyi za pozwoleniem kapituły wieś Gemlice z dochodem 1.800 złp. rocznie i kapitał 900 złp. po 6% [3]). Różnymi czasy ofiarował Jezuitom blizko 30.000 złp.

Nie dał jednak za wygraną. Już 1594 r. uzyskał u jenerała Akwawiwy przyjęcie swej fundacyi szotladzkiej, wszelako nie spieszył z budową, bo sprawa odebrania kościoła Panny Maryi lutrom i oddania go, jak to wyraźnie powiada historyograf gdańskiej rezydencyi, Jezuitom, ugrzęzła w sądach relacyjnych, do których po bezskutecznej komisyi królewskiej znów wróciła. Nareszcie »w sobotę po św. Łucyi 1594 r. sąd relacyjny odrzucił regres Gdańszczan do sejmu i wydał kontumacyjny dekret *restitutionis ecclesiae*, przywrócenia kościoła P. M. katolikom ze wszystkiemi dobrami, inwentarzami, dochodami i t. d. pod karą 100.000 złp.« [4]). Biskup, który już na Pomorzu w księstwie lawenburskiem i bytowskiem,

---

[1]) Tak Heidenstein: »z obu stron kilkadziesiąt padło ludzi«, str. 320. Gdański historyk Gralath wspomina tylko o 3 zabitych i 5 rannych.

[2]) Już od 1557 r. od tolerancyjnego przywileju Zyg. Aug. pastor Brauer odprawia przy ołtarzu św. Mikołaja w kościele P. M. luterskie nabożeństwo. Po zupełnym prawie zaborze kościoła P. Maryi przez lutrów zamianował Zygmunt August tytularnego proboszcza P. Maryi, który w kapliczce na swem probostwie mszę św. odprawiał. Król Jan III z legatu prymasa Olszowskiego i z swej hojności wybudował tam 1677—83 »królewską kaplicę«, którą po dziś dzień »proboszcz P. Maryi« zawiaduje i dlatego proboszczem królewskiej kaplicy się zowie.

[3]) Msk. Bibl. Ossol. 96. Catalogus tertius 1597.

[4]) Archiwum gdańskie. Tt. 6, str. 154.

odebrał heretykom trzydzieści kilka kościołów, zabrał się tem odważniej do wykonania dekretu, i zawezwał Gdańszczan do siebie, a gdy po trzykrotnej cytacyi nikt się nie stawił, intymował im ów dekret. Oni próbują biskupa przejednać pieniędzmi, ofiarują najprzód 6.000 potem 10.000 złp. na odbudowanie kościoła św. Brygidy, byle Jezuitów tam nie osadzał, szkół ich nie otwierał, a zarząd dóbr klasztornych po dawnemu przy nich zostawił. Biskup im na to: sprawa Brygidek niema nic wspólnego z kościołem Panny Maryi, oni ten kościół oddać muszą z dobrami, dochodami, srebrami i aparatami; przywrócić muszą jurysdykcyę biskupią w Gdańsku, a znieść opresye luterskiego konsystorza, ktory katolikom publicznych pogrzebów i noszenia Najśw. Sakramentu do chorych zabronił; zabezpieczyć edyktem magistratu swobodny pobyt katolickim księżom, których gmin napastuje i wyszydza, iż ulicą spokojnie przejść nie mogą. Gdańszczanie próbują jeszcze układów w Oliwie, gdzie biskup u opata Konarskiego chwilowo bawił. Biskup widząc ich upór, zaskarżył ich przed królem.

Gdańszczanie ślą co prędzej swych delegatów do króla JM., do kanclerza i podkanclerzego i wnoszą sprawę raz jeszcze do sądów asesorskich. Ale król odpowiedział, że wkraczać w jurysdykcyę biskupów niema prawa, a sąd asesorski odesłał ich *cum mandato per modum prosecutionis* na sejm 1595 r. Więc oni wyprawiają ablegata swego na ów sejm do Krakowa. Źle trafili; pamiętano im despekt wyrządzony królowi przed dwoma laty tumultem w Gdańsku, ablegat dostał się do więzienia, w senacie dały się słyszeć głosy, aby zuchwałemu miastu odebrać przywileje i ukarać znaczną grzywną, sejm w sobotę przed niedzielą palmową *ex solemnissimis controversiis* zatwierdził kontumacyjny dekret 1594 r., i kazał go wykonać [1]), król uczynił to samo dekretem 1597 r., jednak zwyczajem swoim *benignitate potius et clementia,* łaskawością się powodując, kazał ablegata puścić wolno, i nie używać represaliów przeciw miastu, które przez wzgląd na sprawy szwedzkie oszczędzać musiał, bo nawet za ów tumult gdański 1593 r. dał mu dekretem 1598 r. zupełne rozgrzeszenie [2]).

---

[1]) Archiwum gdańskie. Tt. 6, str. 154.

[2]) Pomimo odgrażań się na dworze króla i w senacie za ów tumult, »miasto znalazło środki wejść z dworem w tajemne układy, a gdy z wyrokiem

Zrozumieli to Gdańszczanie, którzy tylko przed siłą ustępowali, więc wtenczas i potem wszelkie edykta króla, sejmu i biskupa w sprawie kościoła P. M., Brygidek i Jezuitów za nic sobie mieli i przeparli swoje. Gdy bowiem do ściągnięcia z nich nałożonej dekretem kontumacyjnym grzywny 100.000 złp. zabierał się wojewoda pomorski Ludwik Mortęski i obłożył sekwestrem dochody miasta i jego okręgu, oni wyjednywali sobie u dworu zwłokę z roku na rok a kościoła nie oddali nawet królowi, który 1598 r. jadąc do Szwecyi, zatrzymał się w Gdańsku i o kościół ten się upominał, aż doczekali się śmierci biskupa Rozdrażewskiego w Rzymie 1600 r. [1]). Z nim pogrzebaną została na długie lata sprawa oddania kościoła P. M. w Gdańsku, bo chociaż biskup kujawski Piotr Tylicki uzyskał dekret sądu asesorskiego z dnia 30 lipca 1605 r. uwalniający Gdańszczan od grzywny 100.000, ale nakazujący bezzwłocznie oddanie kościoła P. M. katolikom, to oni i grzywny nie złożyli i kościoła nie oddali [2]).

---

w tej sprawie kilka lat zwlekano, otrzymało 1598 r. dekret króla JM., który uwalnia je od wszelkich skarg za ów tumult i zabezpiecza przed możliwemi następstwami«. Versuch einer Geschichte Danzigs II, 358, 370, von Dr. Daniel Gralath.

[1]) Biskup Rozdrażewski wybrał się do Rzymu na jubileusz. Rok przed śmiercią sporządzil testament. Nie zapomniał o Jezuitach. »Dla dokończenia fundacyi kolegium gdańskiego, zapisuję wszystkie ruchomości moje w złocie, srebre i pieniądzach, firankach i kotarach, sukniach, księgach, mapach, kosmografiach, obrazach i innych sprzętach nawet naukowych«, które legatami innymi nie są rozdzielone. Skromniejsze suknie rozdać należy uboższym a wzorowym kapłanom w dyecezyi. Gdyby fundacya kolegium w Gdańsku nie doszła do skutku, to cały ten zapis przechodzi na kolegia w Polsce i w Prusiech według dyspozycyi jenerała. Ponieważ on sam słuchał nauk w kolegium rzymskiem, przeto legował tamże 1.000 dukatów na jedno stypendyum, na alumna z rodziny Rozdrażewskich. Dla domu profesów w Rzymie, »przez wdzięczność«, zapisał kielich wagi 310 dukatów węgierskich. Bibliotekę całą przeznaczył dla kolegium gdańskiego, tylko oficyałowi swemu Ujejskiemu pozwolił z niej wybrać sobie 12 książek, ale i te po śmierci oficyała wrócić mają do biblioteki Jezuitów w Gdańsku.

Wykonawcą testamentu zamianował za pozwoleniem jenerała, brata swego, Jezuitę Stanisława Rozdrażewskiego, i na rozjazdy przeznaczył 200 dukatów. Ale ten częścią starszy wiekiem, częścią nieświadomy tych spraw, powikłał je tylko i 1607 r. uwolnił się od tego ciężaru. (Wielewicki II, 4, 234).

[2]) Archiwum gdańskie. Tt. 6, str. 154.

Dopiero 1713 r. biskup kuj. Konstanty Szaniawski odgrzebał tę sprawę

§. 62. Pierwszy akt walki Gdańszczan z Jezuitami. 1600—1608.

Nie lepiej powiodła się sprawa reformy klasztoru Brygidek. Mieszkały w nim, jak wspomniałem tylko 4 zakonnice, Niemki, pod ksienią Julią Wolf i przeoryszą Dorotą Sperling, dosyć teraz spokojne ze strachu przed biskupem, ale bez rzetelnej odmiany na lepsze i bez nowicyatu, zasłaniając się ubóstwem. Tymczasem rewindykacya dóbr klasztornych, pomimo dekretu królewskiego z roku 1592 nie nastąpiła wcale, magistrat ich nie oddawał, wadyum 20.000 złp. za nieprawne zatrzymanie tych dóbr nikt nie egzekwował, bo król przeciw Gdańszczanom nie pozwalał użyć represaliów. Nowy biskup kujawski, Jan Tarnowski łagodnością swą i pobłażliwością rozzuchwalił tylko Gdańszczan; przez swoich prowizorów administrowali po dawnemu dobra klasztorne.

Tak stały rzeczy w Gdańsku, gdy książę Karol sudermański, stryj Zygmunta III, przywłaszczywszy sobie rządy królewskie w Szwecyi i najechawszy Inflanty, wygnał zakonnice Brygidki z dawnego klasztoru w Wadstenie r. 1595 [1]). Nieszczęśliwe wygnanki udały się pod opiekę polskiej królowej Anny Jagiellonki, i za jej pośrednictwem z łaski króla ośm z nich znalazło przytułek w gdańskim klasztorze Brygidek. Nie najlepszy duch był między niemi. Przywiozły z sobą kapelana ks. Magnusa, który swą rozwiązłością gorszył katolików, siebie i klasztor podawał w pośmiewisko lutrom i kalwinom. One snać nie wiedziały o tem; więc podczas kiedy jedne z gorliwą zakonnicą Katarzyną Engeldorf garnęły się do Jezuitów, to drugie z starą ksienią Julią Wolf od nich stroniły. Bądź co bądź zakonnice zabrały się do odbudowania spalonego klasztoru 1602 r. według planu brata jezuickiego Jana Maria Bernardone

---

i uzyskał dekret sądów asesorskich, nakazujący oddanie kościoła P. M. katolikom, intymował go Gdańszczanom. Oni wzięli go ad deliberandum a kościoła nie oddawali. Biskup na sejmie 1716 r. błagał króla i sąd sejmowy, aby przecie do wykonania dekretu zbrojną siłą (mit maechtiger Hand) przystąpiono. Nadaremnie.

[1]) Założyła go św. Brygida koło 1350 r. na 60 zakonnic, z oddzielnym męzkim klasztorem na 13 kapłanów, 4 dyakonów, 8 braci, reguły św. Augustyna. Zwano ich Brygidyanami.

a biskup Tarnowski przyszedł im w pomoc ofiarą 12.000 złp. Morowe powietrze, które srożyło się aż do marca 1603 r., przeszkodziło fabryce, na domiar złego zapadło się nowe sklepienie nad prezbyteryum, z biedą zdołano je dźwignąć w jesieni i urządzić prezbyteryum na kaplicę, w której Jezuici wydaleni z kaplicy angielskiej przez Dominikanów, odprawiali funkcye kapłańskie, mieszkali zaś w dawnym klasztorku XX. Brygidyanów, zyskiwali coraz więcej na szacunku u katolików, na nienawiści u innowierców, których wezwali na dysputę z tej okazyi.

Trzech studentów brunsberskich przybyło 1599 r. do Gdańska zwiedzić miasto, wychwalali przed znajomymi szkoły i mistrzów swoich. Minister kalwiński Schmidt karcił ich za to z ambony i przegrażał się, że w publicznej dyspucie wykaże głupotę i barbarzyństwo ich i Jezuitów. Więc nie czekając, oni go pierwsi wyzwali na dysputę o »papieżu«. Kalwin czerpał swe zarzuty z książki Belarmina, na inne się zdobyć nie umiał; wykazano mu to i w śmiech go podano. Dwóch młodych lutrów wzięło z tej dysputy pochop do przejścia na katolicyzm.

Podczas zarazy, która w Gdańsku dla braku kanalizacyi i dobrej wody ponawiała się często i srożyła bardziej jak indziej, 6 Jezuitów poświęciło się usłudze zapowietrzonym bez różnicy wyznań, dwóch z nich: O. Samuel Paresmi Polak, i Brat Wojciech Kodwieski padli ofiarą. Zaimponowało to heretykom, których ministrowie z żonami i dziećmi wynieśli się jedni z najpierwszych z zadżumionego miasta, więc nawróciło się ich kilku, a między nimi zamożnej rodziny syn Joachim Liseman, który wnet po swej konwersyi, wracając do domu, zarazą dotknięty w drodze umarł.

Istniało, jak wspomniałem, od r. 1592 luterskie gimnazyum »maryańskie«. Pomimo argusowego oka luterskich profesorów, nawiązali Jezuici stosunki z niektórymi klas wyższych uczniami i obrabiając z nimi »metodą naukową« sporne kwestye o papieżu, kościele, sakramencie ołtarza i t. d., nawrócili kilku, ci zaś na dysputach szkolnych miesięcznych atakowali swoich profesorów. Zreformowawszy jako się rzekło, klasztor oliwski, przywrócili tam Jezuici zaniedbaną od lat 40 procesyę Bożego Ciała, na którą młodzież szkolna luterska i wielu lutrów pomimo zakazu pastorów z Gdańska przychodziła. Wszystko to nie podobało się okrutnie magistratowi.

Tymczasem odbudowano kościół św. Brygidy, benedykował go proboszcz Milenius i w wielki czwartek 1604 r., pierwsze odprawił w nim nabożeństwo, ale w klasztorze panien źle się działo. Wichrzył i mącił ks. Magnus. Mieszał się do zakonnic i tworzył sobie partyę miejski prowizor dóbr klasztornych, luter zaciekły, Jędrzej Engelcke. Gorszące życie Magnusa doszło nareszcie do wiadomości zakonnic; przeorysza Dorota Sperling strofowała go kilkakrotnie, gdy to nie pomogło, odniosła się do biskupa podówczas Tylickiego. Magnus z obawy kary zrezygnował z kapelanii, ale podsuwał na swe miejsce podobnego sobie rozpustnika ks. Statlera. Nie chciały go przyjąć Niemki i prosiły oficyała Mileniusza o pomoc Jezuitów, którą dotąd odrzucały. Za pozwoleniem tedy biskupa, Jezuici zajęli się pieczą duchowną zakonnic, nakłonili je do odprawienia rekolekcyj i spowiedzi z całego życia.

Wtem 19 stycznia 1606 r. umiera ksieni Julia Wolf, obrano na jej miejsce Dorotę Sperling, a na przeoryszę dzielną, gorliwą Katarzynę Engeldorf. Te przy pomocy Jezuitów, którym kapelanię puszczoną po wyjeździe ks. Magnusa oddały na mieszkanie, zaprowadzają ścisłą kłauzurę i inne zwyczaje zakonne, otwierają oa raczej urządzają nowicyat, do którego wnet kilka młodych wstąpiło panien. Widzą to lutrzy, więc przez ks. Statlera i prowizora Engelcke podsuwają ksieni i mniej chętnym reformie zakonnicom, że Jezuici pod pozorem zakonności, czyhają na ich dobra i mienie, że już zakupili dokoła domy pod swe kolegium, niechże się więc strzegą i zawczasu się ich pozbędą. Magistrat zaś, który, jak wiemy, postanowił nie dopuścić do kolegium jezuickiego w mieście, urzędowem pismem zapytał ksienię, na jakiej podstawie Jezuici zajmują się klasztorem?

Na to ksieni pismem z d. 23 lutego 1606 r. odpowiada, że na ich własne usilne u biskupa prośby, otrzymały w Jezuitach tyle im potrzebną pomoc duchowną, że zajmowaną przez ks. Magnusa kapelanię dały im na mieszkanie, oni zaś dobrowolnie ofiarowali im na 3 lata pożyczkę 100 złp., za które odrestaurowały chór zakonny. Magistrat dalej napierał przez Engelckego, aby Jezuitów z kapelanii klasztornej wyrzuciły. Oparły się temu a głównie przeorysza. Więc magistrat, który już na sejmach 1601, 1603 i 1606 r. w grawaminach miast pruskich domagał się wypędzenia Jezuitów z Gdańska, postanowił dokonać tego teraz, gdy król, rząd

i stany zaprzątnieni gaszeniem pożaru rokoszowego, ogarniającego całą rzpltą, i zacytował Jezuitów do swej kuryi. Oni nie stanęli, jeno w prywatnej rozmowie z burmistrzem wyłożyli rzetelny stan rzeczy. Nic to nie pomogło. Magistrat wydaje 18 sierpnia 1606 r. dekret wydalający Jezuitów z klasztoru Brygidek i przybić każe na drzwiach kościoła św. Brygidy [1]). »Zawezwaliśmy was OO. Kryspina Junga i Ambrożego i nie stawiliście się. Przeto przestrzegajac prawa naszego patronatu, i spokoju miasta, nakazujemy wam, abyście w ciągu trzech dni opuścili kościół i klasztor św. Brygidy i posiadłości jego, pod grozą egzekucyi i kar«. Podpisano: »Burmistrze i rajce miasta«.

Proboszcz Mileniusz zdarł ów dekret, odczytał go i zrefutował z ambony, przeniósł się sam na kapelanię i objął w zarząd kościółek św. Magdaleny, słowem, osobą swoją zasłonił Jezuitów, którzy 20 sierpnia odprawili ostatnie nabożeństwo w kościele św. Brygidy. Zakonnice z swej strony dopraszały się, aby im Jezuitów przynajmniej jako spowiedników zostawiono. Odmówił magistrat przez rajcę Engelckego, który straszył biedne zakonnice tumultem. One więc udały się o ratunek do opatów Oliwy i Peplina, Konarskiego i Mikołaja Kostki, i do sekretarza królewskiego, Heidensteina. Wszyscy trzej przybyli na ratusz gdański i w mądrej mowie dowodzą senatowi i radzie miejskiej, że wolność sumienia, reguła zakonna Brygidek, wzgląd na rokoszowe zaburzenia, domaga się cofnięcia dekretu z 18 sierpnia. Mądrych słów nie poparli siłą zbrojną, więc przez rajcę Lindemana dano im nazajutrz odmowną w tonie szorstkim odpowiedź, powtarzając motywa dekretu i zapowiadając wydalenie Jezuitów nietylko z klasztoru, ale z murów miasta, bo gwoli nich dzieją się tumulty w Francyi, Włoszech, Moskwie, świeżo teraz w Toruniu; bo pod osłoną religii waśnią rodziny, synów odrywają od ojców. Na dalsze remonstracye trzech owych pośredników odpowiedział zuchwale: »nic tu po dysputach,

---

[1]) Motywa dekretu te: Jezuici nie mają nic wspólnego z Brygidkami. Przybysze są, nieznani dotąd w Gdańsku; nie mieli tu kościoła ani parafii. Bez wiedzy magistratu urządzili sobie w klasztorze rezydencyę. Zaprowadzili w kościele niebywałe dotąd muzyki i śpiewy. Mieszają się do spraw miejskich i psują jurysdykcyę magistratu do dóbr klasztoru. Zamierzają się tu osiąść na dobre. Hist. resid. Gedan.

w Gdańsku rządzi magistrat, na osoby się nie ogląda, Jezuitów winnych karze i wyrzuca« [1]).

Nie lepszy skutek odniósł surowy list biskupa kujawskiego Tylickiego pod datą 25 listopada do burmistrzów i rady gdańskiej domagający się przywrócenia Jezuitów do klasztoru św. Brygidy [2]). W samej radzie stanął w obronie Jezuitów odważnie, acz bez skutku, rajca Jan Schwarzwald, zamożny kupiec. Ten świadkiem będąc poświęcenia Jezuitów podczas morowej zarazy, począł ich szanować, stał się ich wielbicielem prawie, bywał u nich, podejmował u siebie gościnnie prowincyała O. Campano, dopomagał im, lutrem będąc, zwalczać kalwińskich ministrów w dysputach, sam skłaniał się bardzo do katolicyzmu, ale »dla niesprawiedliwych zysków« zwlekał do ostatniej chwili. Jakoż czując się blizkim śmierci, przyzwał Jezuitę do łoża swego i już miał uczynić wyznanie wiary przed nim, gdy spostrzegła to rodzina i Jezuitę prawie gwałtem wyprowadziła z komnaty chorego. Schwarzwald umarł lutrem 17 lutego 1608 r.

Pomimo dekretu banicyjnego Jezuici pozostali w klasztorze św. Brygidy, jako lokatorowie proboszcza Mileniusza i pomocnicy jego w duszpasterstwie. Aby ich wyrugować stamtąd, magistrat sprowadza z Belgii Augustynianów i na kapelana dla zakonnic, ks. Pawła Jansena, prostaczego i głuchego starego wywłokę, wyrzuca siłą i mocą z kapelanii proboszcza Mileniusza, którego przy tem wyrzucaniu obito kijmi, i wprowadza tam onego Belgę. Wstyd było gdańskim Augustynianom za swego konfratra intruza, więc przeor ich, O. Jakób Pretoriusz i świecki ks. wikary Jędrzej Antander okazywali Jezuitom największą życzliwość i w czem mogli, nieśli im pomoc.

Tymczasem zapadła konstytucya sejmowa r. 1607 przeciw Toruniowi i miastom pruskim, »Restytucya *expulsionis Patrum Societatis Iesu*«, która była odpowiedzią na grawamina miast pruskich od r. 1601 do króla i na sejmy wnoszone, i surowem potępieniem ich gwałtów na Jezuitach dokonanych [3]). Cóż, kiedy uchwały tej nie poparła siła zbrojna, a tylko tej ustępował magi-

---

[1]) Hist. collegii Gedan.

[2]) Archiwum miasta Gdańska. Msk. T. J. bez tytułu.

[3]) Vol. leg. III, 440.

strat gdański. Więc i komisarza królewskiego Szczepańskiego, starostę mirakowskiego, zbył niczem, pomimo że przywiózł z sobą list żelazny króla JM., datowany 8 kwietnia 1608 r., powiadamiający miasto, »że z słusznych powodów przyjęliśmy w opiekę i protekcyę naszą królewską WW. OO. Kryspina Boltera, Jana Ubera, Jana Zembowskiego, Piotra Wredę, Jerzego Junga, Marcina Grabisza, Jerzego Rubucha, zamieszkałych w Gdańsku« [1]). Nie ustąpił też magistrat biskupowi Baranowskiemu, który w liście z dnia 3 stycznia 1608 r. karcił surowo Gdańszczan: »odpędziliście prawych *ultra ius et fas* kapłanów, a wywłokę jakiegoś, prostaka i nieuka, sądziłbym, że apostatę, narzuciliście klasztorowi« [2]). Owszem magistrat, jakby był w najsłuszniejszem swem prawie, miał czelność wzywać supliką z dnia 2 kwietnia 1608 r. prymasa, aby on z innymi senatorami dokazali tego u króla, iżby król »nietylko cofnął głośne i niebezpieczne cytacye przed sąd Torunian i zniósł je zupełnie, ale ażeby uwolnił miasta pruskie od Jezuitów i ich nieznośnych rezydencyj i szkół« [3]).

Upominał i biskup kujawski Wawrzyniec Gębicki zuchwałych Gdańszczan, aby uchwałę sejmu uszanowali i Jezuitów do klasztoru przywrócili, groził gniewem i sądem królewskim za ich dekret równie niesprawiedliwie wydany, jak zuchwale wykonany, ale »śpiewał głuchemu«. Owszem za poradą magistratu, ów mnich, kapelan Jansen oświadczył się listownie biskupowi z gotowością do posługi duchownej w jego dyecezyi, nie długo jednak potem umarł 1609 r. Zakonnice ukrywały śmierć jego i dopiero po roku pogrzeb mu wyprawiły, ażeby uniknąć sekatur magistratu [4]). Tymczasem opatrywali ich duchowne potrzeby Jezuici, którzy w charakterze pomocników proboszcza Mileniusza mieszkali na probostwie, gdzie w obszernej izbie, urządzonej na kaplicę publiczną, słuchali spowiedzi, mówili kazania, chrzcili dzieci, dawali śluby, wyjeżdżali też na pracę kapłańską do swych Gemlic i okolicznych kościołów, nawracali co roku po 30 i więcej innowierców żywem słowem i książeczkami religijnemi, które między nich rozrzucali.

---

[1]) Archiwum gdańskie. Tt. 7.

[2]) Tamże.

[3]) Hist. coll. Gedan.

[4]) Fankidejski str. 74, opowiada, że po dwóch tygodniach pochowały go zakonnice w nocy i po ciemku pod posadzką kościelną.

Tak się skończył pierwszy akt walki Gdańszczan z Jezuitami.

§. 63. Drugi akt walki Gdańszczan z Jezuitami. — Prace ich w Gdańsku. — Wydalenie z klasztoru i kościoła św. Brygidy. 1608—1642.

Nie weselszy był akt drugi tej walki. Błogie owoce pracy Jezuitów (5 księży, 2 braci) mieszkających komorą u proboszcza Mileniusza, psuła złość luterska połączona z kobiecą intrygą. Stara ksieni Dorota Szperling po dawnemu *laxa et mundana*, po światowemu usposobiona, podbechtana przez znanego nam już prowizora Engelcke, psuje, niweczy prawie z takim mozołem zaprowadzoną reformę klasztoru i z kilku podobnemi sobie starej daty światowemi zakonnicami, tworzy partyą przeciw zacnej przeoryszy Engeldorf i większości gorliwszych zakonnic, które znów szukają ratunku u biskupa Gębickiego. Ten dla zbadania stanu rzeczy przysyła swych komisarzy opata oliw. Dawida Konarskiego i oficyała Mileniusza, a otrzymawszy od nich relacyą, że wina rozdwojenia i waśni tkwi w samejże ksieni, polecił sufraganowi swemu Franciszkowi Łąckiemu, aby przy pomocy wyż wymienionych księży i kanonika Miaskowskiego, przeprowadził kanoniczną wizytę.

Wizytator zjechał 1610 r. z pocztem zbrojnym i zrobił dobrze, bo Engelcke, który z pachołkami miejskimi próbował komisyi wzbronić wstępu, gotował się teraz do walniejszego oporu. Ksieni, świadoma dobrze swych konszachtów z magistratem, nie czekając otwarcia wizyty, złożyła swą godność, wymówiła sobie tylko roczną pensyą, zakonnice pod prezydencyą wizytatora, obrały przeoryszę Engelsdorf ksienią. Zapanował spokój, wrócił duch zakonny — nie na długo, bo Engelcke dalejże podmawiać starą eksksienią, że wbrew swej rezygnacyi, którą nazwała wymuszoną, przywłaszczyła sobie znów rządy klasztoru, a napotkawszy na opór zakonnic, wezwała przez Engelcke'go pomocy magistratu. Więc knechty miejskie otoczyły klasztor, sekretarz miejski, czwany lis Henryk Freder, kazawszy sobie otworzyć furtę, wszedł do wnętrza klasztoru, zwołał zakonnice i w imieniu magistratu oświadczył, że Dorota Sperling nie przestała być ksienią, a wszystkie za-

konnice winne jej posłuszeństwo. Na to mu ksieni Engelsdorf krótko: »biskupa słuchamy i nikogo więcej«. Sekretarz z knechtami cofnął się, wystąpił prowizor Engelcke i jął straszyć zakonnice egzekucyą wojskową. Nic nie wskórawszy postrachem, otoczył pachołkami klasztor, ksienią Engelsdorf wyprowadził przemocą z celi i wyrzucił na ulicę, a stojąca tam luterska gawiedź przyjęła ją szyderstwy i złorzeczeniem. Oburzone tym gwałtem zakonnice z tem większą stanowczością odmówiły posłuszeństwa Dorocie. Ona zaś obrażona tem w miłości własnej, w zmowie z Engelckem, wpuściła go z pachołkami w nocy na dormitarz zakonnic. Przestraszone nocnem najściem, napół ubrane, pokryły się niebogie po kątach klasztoru, ale Doroty nie uznały ksienią. Więc magistrat gdański, niby to w obronie praw ksieni Doroty, pogwałconych nieposłuszeństwem zakonnic, wysłał oddział knechtów, którzy bezbronne te panny z klasztoru przemocą wyprowadzili. One złączyły się z swą ksienią Engelsdorf, wynajęły wspólne mieszkanie, urządziły się po zakonnemu i żyły z jałmużny dobrych ludzi najprzód w Oliwie u siostry opata Konarskiego, potem w Żukowie w domu PP. Norbertanek. Duchowne ich potrzeby opatrywali Jezuici [1]).

Dwa blizko lata (1610—1612) trwała ta tułaczka. W klasztorze rozsiadła się stara Dorota z kilku podobnemi sobie mniszkami, pod egidą Engelckego i magistratu bezpieczna, za nic mając upominające listy i cenzury biskupa Gębickiego. Wobec zuchwalstwa magistratu, ktory rozporządzał milicyą 1.100 ludzi, był on bezsilny, a król w obozie pod Smoleńskiem, zajęty wojną, nie mógł się troszczyć o los biednych zakonnic. Tem mniej mógł pomódz sterany wiekiem i pracą oficyał Mileniusz, który dnia 23 października 1611 r. dokonał zacnego, pełnego przygód i zasług żywota na rękach Jezuitów. Był on im od 1578 r. w Stockholmie i Gdańsku szczerym wiernym przyjacielem, a nie mając co innego, przekazał im ostatnią swą wolą cenny swój księgozbiór. Śmierć jego ukrywano do 13 listopada, dopokąd nie przybył nowy proboszcz i oficyał ks. Adam Goliński, z obawy, aby *sede vacante* magistrat nie zabrał probostwa na rzecz miasta, choćby dlatego, żeby z niego Jezuitów wyrugować. Nowy proboszcz wyprawił ś. p. Mileniuszowi wspaniały pogrzeb, zwyczajem katolickim i magistrat

[1]) Fankidejski, str. 76

nie przeszkadzał. Zwłoki wieziono na karawanie aż do Oliwy, w licznym orszaku katolików i kleru, i złożono w grobach tuż obok trumien Jezuitów, którzy się tu aż do r. 1625 chowali. Jeden z nich uczcił pamięć zmarłego piękną mową żałobną.

Z początkiem 1612 r. próbowali oni za upoważnieniem biskupa Gębickiego, wrócić do kościoła św. Brygidy, ale już 2 lutego, zaledwie Jezuita zszedł z ambony, magistrat w formie grzecznej upomniał Ojców, aby z kościoła ustąpili, a 12 lutego obstawiwszy wartą wszystkie wejścia, wzbronił im wstępu do kościoła. Wobec przemocy ustąpili.

Niepokoje i gwałty w klasztorze Brygidek były dla nich podwójnie przykre, raz, że w niwecz prawie obróciły ich trud i pracę nad reformą klasztoru podjętą, a powtóre, że jątrzyły i waśniły wszystką ludność katolicką miasta. Sami niepewni jutra, boleli nad dolą ksieni Engelsdorf i jej zakonnic, po cichu nieśli im duchowną i materyalną pomoc w jałmużnach, o które się dla nich starali, ale zuchwalstwa magistratu ukrócić i złe naprawić nie byli w stanie. Tymczasem dopomagali Mikołajowi Kostce, opatowi klasztoru w Peplinie i jego następcy do ukończenia reformy Cystersów [1]), w innych klasztorach przewodniczyli rekolekcyom, nawrócili w jednym tylko 1611 r. 33 różnowierców, apostołowali po wsiach kazaniami i rozrzucaniem pobożnych książeczek.

Nareszcie utrapionym zakonnicom, sam Pan Bóg przyszedł z pomocą. W krótkim czasie poumierali główni ich wrogowie: w styczniu 1612 r. rajca Brandes, głowa opozycyi anti-katolickiej; z końcem marca t. r. ex-ksieni Dorota Sperling; z początkiem maja t. r. prowizor Engelcke. Równocześnie z wiosną 1612 r. skonfederowane wojska polskie, wracając z pod Smoleńska, rozłożyły się pod Gdańskiem, a wybierając żołd zaległy, rabowały. Ulękli się Gdańszczanie, a nuż im Jezuici szepną na ucho, aby z ich bogatych składów żołd sobie wybrały. Korzysta z ich strachu biskup Gębicki i przez komisyą swoją, której przewodniczył opat oliwski Dawid Konarski, wprowadzić każe uroczyście 18 kwietnia w wielki czwartek ksienią Engelsdorf z jej zakonnicami do klasztoru św. Brygidy. Po wielkiej nocy zaś, zjeżdża sam z znacznym pocztem

---

[1]) Było ich 1610 r., w ktorym ten zacny opat umarł 30, podczas, gdy 1599 r. zastał ich w klasztorze tylko 4. (Niesiecki V, 309).

i dnia 11 maja boczną bramą wprowadza Jezuitów do kościoła św. Brygidy. Tam w obecności kilkunastu katolików jako świadków, nadaje superiorowi O. Schroederowi i jego towarzyszom prawo mówienia kazań i odprawiania wszystkich kapłańskich czynności w tymże kościele. Zaraz w najbliższą niedzielę 13 maja Jezuici wobec biskupa i komisyi mówią ranne i poobiednie kazania, słuchają spowiedzi ku wielkiej radości katolików.

Uporządkowawszy sprawy klasztoru i kościoła, pod koniec maja odjechał biskup, wnet po nim jego komisarze. Cóż na to magistrat? Przez cały czas pobytu biskupa i komisyi zachował się tak, jakoby nie wiedział co się robi; po ich odjeździe zostawił zakonnice w spokoju; Dorota i Engelcke już legli w grobie, brakło pozoru nawet mieszania się w sprawy klasztorne. Nie tak z Jezuitami. Edyktem z d. 19 maja i przez komisarzy swych Szczepańskiego i Zarembę surowo upomniał król JM. burmistrzów, radę i magistrat miasta, aby stosując się do uchwały sejmowej 1607 r., już raz zaprzestali Jezuitów niepokoić. Zamiast usłuchać woli sejmu i króla, Gdańszczanie nie przyjęli komisarzy, oświadczając, że niebawem wyszlą delegatów do króla JM. z odpowiedzią. Jakoż porozumiawszy się z Torunianami i Elblążanami, wyprawili co prędzej delegatów do króla JM. z »gravaminami od miast pruskich«, skarżąc się na pogwałcenie swych przywilejów i wrzekomy ucisk od katolików. Między innemi powiedziano tam: *„Reliquum est caput de Jesuitis;* pozostaje sprawa o Jezuitach«. Nie przez nienawiść do katolików, ale my nie cierpimy Jezuitów, wstręt mamy do ich kolegiów i ich szkół, »bo z nieroztropną gorliwością i niepomiarkowaną żądzą, dobrymi czy złymi sposobami, krzewią rzymską religię, chociażby dlatego z gruntu wywrócić się miała rzeczpospolita, i nauczają drugich, że w ten sposób ją krzewić należy«. Nie chcemy ich szkół, dla ich przewrotnej edukacyi i zasad zgubnych społeczeństwom i królom, nie mówiąc już nic o tem, co uczą o najwyższej władzy papieża, detronizowaniu królów i o tyranobójstwie. Teraz oni usiłują w pruskich miastach zagarnąć cudze klasztory, szkoły w nich otworzyć, truć naszą młodzież. Na to pozwolić pruskie miasta nie mogą i króla o pomoc i o ratunek proszą«.

Wyprawiwszy to pismo do króla, zabrał się magistrat do Jezuitów. Dnia 1 czerwca rano posłał do nich sekretarza Fredera, który

w uprzejmy sposób prosił, aby zaprzestali kazań w kościele św. Brygidy. Oni powołując się na uchwałę sejmu 1607 r., na rozkaz biskupa i majowy edykt królewski, o którym wiedzieli, wręcz odmówili. On zaś w imieniu magistratu zawezwał ich urzędowo, aby nazajutrz stawili się w kuryi na ratuszu. Uprzedzając termin udał się O. Schroeder na ratusz z pismem, w którem Jezuici oświadczają, że jeżeli magistrat wzywa ich na to, aby w poufnej rozmowie, bez naruszenia jurisdykcyi Kościoła, króla i biskupa, sprawę kościoła św. Brygidy załatwić, to stawią się jutro; jeśliby to zaś miała być cytacya winowajców i to nieprzesłuchanych przedtem, przed sąd kuryi miejskiej, to się nie stawią i protestują. Wręczył to pismo sekretarzowi Frederowi, aby je oddał w kuryi. On wrócił z odpowiedzią, że kurya tego pisma nie przyjmuje, a podobno wcale go tam nie zanosił i na sześć zawodów odegrał tę niegodną komedyą z Jezuitą. Ojcowie nie stanęli na terminie 2 czerwca, więc tegoż dnia popołudniu zjawia się przed nimi Freder i w obecności proboszcza, wręcza im dekret radziecki, nakazujący im bezzwłocznie ustąpić z kościoła św. Brygidy. Nie ustąpili, jeno przez kanonika kuj. Będlińskiego podali do kuryi skrypt łaciński: »Dziesięć powodów, dla których OO. Jezuici mandatu świetnej Rady z d. 1 lipca 1612 r. zachować nie mogą« [1]).

Na pełnej radzie odczytano to pismo i nie dano odpowiedzi. Ale gdy wojska konfederackie ustąpiły z okolic Gdańska, posuwając się powoli ku Warszawie, wrócił magistratowi dawny animusz i d. 2 sierpnia kazał przybić na drzwiach kościoła mandat z 2 czerwca. Jezuici odnieśli się do biskupa, tymczasem zastosowali się do mandatu. Zjechał biskup z zbrojnym pocztem i 8 września uroczyście wprowadził Jezuitów powtórnie do kościoła św. Brygidy.

---

[1]) Powody te: 1°, 2°, 3°, mandat sprzeciwia się edyktowi króla, rozkazowi biskupa, spokojowi miasta. 4° Jezuici przeciw prawom miasta w niczem nie wykroczyli. 5° Dekret przeciw nim senatu gdańskiego z 1606 r. skasowany jest uchwałą sejmu 1607 r. i edyktem króla 1612 r. 6° Senat gdański w grawaminach swoich oskarżył Jezuitów przed królem o ciężkie zbrodnie i nie czekając królewskiej decyzyi, sam chce być ich sędzią. 7°, 8° Jezuici muszą bronić nietykalności Kościoła katolickiego i swoich praw i przywilejów. 9° Senat gdański o tym nowym mandacie, że go zamyślał wydać, ani wspomniał, przed komisarzami króla. 10° Mając za sobą sejm, króla i kanclerza, gdyby zastosowali się do mandatu, obraziliby tem samem tamtych.

Ledwo odjechał, zjawił się znów Freder z mandatem 2 czerwca. Gdy nazajutrz chcą wejść do kościoła, postawione przy drzwiach warty miejskie odtrącają ich. Oni przez notaryusza miejskiego przesyłają rajcom list żelazny *(salvum conductum* z d. 8 kwietnia 1608 r.) króla JM. Nic to nie pomogło. Pachołki miejskie strzegły dniem i nocą kościoła, nie wpuszczały Ojców, dwa razy przez pomyłkę wpuścić nie chciały księży farnych, co znów stało się powodem zbiegowiska, o mało nie przyszło do rozruchu. Cóż było robić? Konfederacya wojskowa z Cieklińskim na czele, obdzierała i wichrzyła rzpltę, sejm jesienny 1612 r. burzliwy ledwo podatek uchwalił, który wcale nie zapchał łakomego gardła 40.000 zbrojnych konfederatów — trzeba było ustąpić z kościoła św. Brygidy i ograniczyć się na »prywatnej kaplicy« na probostwie, gdzie stale zawsze mieszkali proboszczowie.

Tak się skończył drugi akt walki Gdańszczan z Jezuitami.

Dopiero w lipcu 1623 r. gdy król z królową, córką czteroletnią, królewiczem Władysławem i licznym dworem, zwiedzając Wielkopolskę i Prusy, do Gdańska zawitał, przyjmowany igrzyskami i ucztami nader uroczyście, kazał Jezuitom wrócić do kościoła św. Brygidy w charakterze »pomocników proboszcza« [1]), aż ich znów 10 listopada 1642 r. intrygi mnichów, mniszek i magistratu, stamtąd wypędziły.

§. 64. Poświęcenie Jezuitów gdańskich podczas zarazy. — Intrygi i proces z klasztorem św. Brygidy i Gdańszczanami. 1620—1648.

W ciągu tego trzydziestolecia (1612—1642) stanęło kolegium gdańskie na Szotlandzie, do którego rezydencya gdańska *intra muros* 1619 r. przyłączona, więc też dzieje obojga zlewają się w jedno i utrudniają opowiadanie. To zaznaczywszy skończmy pierw opowieść o tem, co robili *Patres residentiae intra muros?*

Prace ich jedne były stałe, jak coroczne prawie dawanie rekolekcyi zakonnicom w Chełmnie, Żarnowcu, Żukowie, zakonnikom

[1]) Ten szczegół jest bardzo ważny w procesie 1642—1646, o którym niżej mowa.

w Oliwie i Pelplinie; katechizacye, kazania i słuchanie spowiedzi w swej »prywatnej kaplicy«, nawracanie heretyków [1]), misye krótsze lub dłuższe po miasteczkach i wsiach okolicznych, a po powrocie do kościoła św. Brygidy 1623 r., chrzty, śluby i pogrzeby. Inne prace były nadzwyczajne, podczas morowego powietrza, które, jak już wspomniałem, dla złej kanalizacyi i braku dobrej wody, w ścieśnionem murami mieście ponawiało się sporadycznie [2]). Wtenczas nieśli pomoc po domach i szpitalach zapowietrzonym bez różnicy wyznań, w czem im szotlandzcy Jezuici pomagali, a nie rzadko padali ofiarą swego poświęcenia. Padli nią: 1620 r. O. Krzysztof Faber (Schmidt), który przez trzy miesiące służył zarazą dotkniętym i brat znakomity cieśla Jerzy Bobrek.

Nie żałowali siebie i w innym czasie, gdy nie było zarazy, zwłaszcza w lazarecie wojskowym, gdzie w jednej niewielkiej sali postawiono 40 łóżek. »Nie da się opowiedzieć jaki tam fetor, bo na tem łóżku i na tej słomie, gdzie umarł jeden, kładą zaraz drugiego, już prawie konającego. Nasi tam często przychodzą, pomimo oporu przełożonego szpitala i predykantów, bo wyjednali sobie pozwolenie u rajców«. Jednym z takich dzielnych pracowników był przez lat 18 O. Jan Anst, zmarły z wieku i pracy 1641 r.

Naprawiły się też nieco chłodne od 1590 r. stosunki z Dominikanami. Gdy 1615 r. dwóch z nich dla spraw w sądach królewskich wyjechało do Warszawy, zaprosili na zastępstwo Jezuitów

---

[1]) Spowiedzi w kaplicach słuchano rocznie po 600 i więcej, różnowierców między ludem nawracano rocznie 30—40, w mieście po kilku zaledwie. Pod r. 1616 kronika wspomina nawrócenie jakiegoś zacnego młodzieńca dyssydenta, który całą Europę zwiedził; 1620 r. nawrócona jakaś ex-mniszka, kalwinka, która z la Rochelle przybyła do Gdańska w odwiedziny do brata swego; 1623 r. nawraca się ex-dominikanin, apostata, profesor mariańskiego gimnazyum z mniemaną swą żoną, która zamieszkała w klasztorze; 1625 r. nawrócenie mnicha apostaty i panienki aryanki. Roku 1637 nawraca się jakiś znaczny ex-mnich »fremente tota civitate« i t. d.

[2]) Mianowicie:

1602—3	umarło	18.700	osób
1620	»	11.200	»
1624	»	10.500	»
1653	»	11.600	»
1709	» w mieście .	24.500	»
	na przedmieściach	8.000	»

Gdańsk liczył koło 80.000 mieszkańców.

z kazaniami i słuchaniem spowiedzi na czas dłuższy do swego kościoła.

W Klasztorze PP. Brygidek byli nadzwyczajnymi spowiednikami, miewali egzorty i nauki rekolekcyjne. Opatrzyć im należało stałego spowiednika zwyczajnego. Więc biskup kuj. Maciej Łubieński, po dokonanej w klasztorze wizycie kanonicznej 1633 r., uprosił opata z Pelplina Rembowskiego, oficyała zarazem pomorskiego, aby jeden z OO. Cystersów był zwyczajnym zakonnic spowiednikiem i jakby kapelanem. Opat do »transakcyi czyli umowy mniszek św. Brygidy z katolikami« którą z rozkazu biskupa sporządzono, włożył do punktu 3-go te słowa: »Jezuici mogą udzielać sakramentów św., ale dzień przedtem uwiadomią o tem spowiednika kapelana klasztoru (Cystersa) i naradzą się z nim«. Oparł się temu biskup i dekretem d. 27 września 1634 r. z Wolborza datowanym, klauzulę oną zniósł, oświadczając, że kapelan czy spowiednik klasztoru nie ma żadnej jurysdykcyi nad księżami, tem mniej Jezuitami »którzy tylko Stolicy św. podlegają« i od niej są uprzywilejowani. Ma się to dziać »z wiedzą, *cum scitu*« kapelana, on też niech prowadzi księgi metryk, chrztów i ślubów. Kapelani się zmieniali, nareszcie ustalił się O. Jerzy Thym, Cysters pelpliński. Przeważny wpływ i znaczenie Jezuitów u zakonnic był mu solą w oku; aby ich zdyskredytować podsuwał ksieni i starszym zakonnicom w formie życzliwych ostrzeżeń podejrzenia, że Jezuici oddawna na zabór ich klasztoru i kościoła czyhają, że prędzej czy później zabór ten przeprowadzą, że należałoby temu wcześnie zapobiedz. Nie wiem, czy za ich wiedzą, czy sam, czy przez gdańskich Dominikanów, ale już 1638 r. zaczął agitować w radzie miejskiej, aby Jezuitów od kościoła św. Brygidy odsadzić, bo są tam zbyteczni, ale jakiś uczciwy rajca, pomimo, że luter, skarcił go za to. Niedługo potem 1640 r. przeor pelpliński O. Jakób i kapelan zakonnic O. Jerzy Thym, pod pozorem przywrócenia pierwotnej reguły św. Brygidy, która obok klasztoru zakonnic mieć chciała oddzielny klasztor kapłanów Augustynianów Brygidyanów dla posługi duchownej, nakłonili ksienią Barbarę Wichmanównę i zakonnice, że z Kalkaru nad Renem sprowadziły kilku zbiegłych mnichów Augustynianów swojej reguły, czyli Brygidyanów, oddały im najprzód ambonę, potem konfesyonał w swoim kościele, Jezuitów od nich odsunąwszy. Zupełne wyrugowanie ich z kościoła,

w którym ani kazać, ani spowiadać nie było im wolno, nastąpić miało niechybnie. Ale OO. Cystersi obawiali się oporu ze strony katolików, którzy przeciw tym innowacyom głośno szemrali. Więc ksieni Wichmanówna, za ich namową, oddała siebie i klasztor pod opiekę magistratu. Co gdy się stało, przeor Jakób z O. Thymem wzbronili d. 10 listopada 1641 r. Jezuitom w imieniu ksieni i klasztoru wstępu do kościoła i kaplicy Najśw. Sakramentu na wyłączny ich użytek przeznaczonej; O. Thym rozegnał nawet bractwo Bożego Ciała, przez nich w kaplicy św. Magdaleny którą im także odebrał, erygowane.

W gruncie rzeczy, zazdrość mnichoska była pobudką tej brzydkiej intrygi, nad którą boleli katolicy, zacierali ręce różnowiercy, upozorowana legalnością. Oto, dowodzili mniszkom Cystersi, oddano Jezuitom wasz kościół nie na własność, jak oni sami przyznają, jeno do użytku czasowego, to znaczy, dopokąd w myśl waszej reguły, waszych własnych Brygidyanów mieć nie będziecie mogły. Skoro ich macie, prawo używania kościoła przez Jezuitów ustało, więc ich z niego rugujcie. One snać uwierzyły, a przynajmniej udawały, że wierzą, i tych, którzy przez lat 46 w najcięższych chwilach opuszczenia od wszystkich, nieśli im pociechę i pomoc, z kościoła swego, wiedząc dobrze, że innego w mieście nie znajdą, wygnały. Z dalszego ich zachowania się pokazało się aż nadto, że nie z naiwności, ani w dobrej wierze, ale że uczyniły to, ksieni przynajmniej i jej dyskretki, trochę przez niewieścią intrygę, trochę z chęci wolniejszego życia; dyrekcya duchowna Jezuitów ciążyła im zanadto.

Cóż Jezuici na to? Gdyby patrzyli na czasy i ludzi, tak jak my dziś patrzymy, toby zaprotestowali i poprzestali na tem, zostawiając resztę Bogu i pogodniejszej chwili. Oni zaś w poczuciu swego prawa i swej krzywdy, powtórzyli ten sam błąd, co lat niewiele temu, popełnili w sporze z akademią o szkoły krakowskie, puścili się na niewdzięczne pole procesu, najbardziej niewczesnego, który wygrali, ale ta wygrana równała się klęsce. Jak tam, tak i tu prawo mieli po sobie, jak tu tak i tam Stolica św. stanęła w ich obronie, jak tu tak i tam zaprzątnęli sobą sądy biskupie, królewskie i papieskie i uzyskali dekret po swej myśli, ale *de facto* do kościoła św. Brygidy nie powrócili, a przedstawili heretyckiemu miastu ucieszne widowisko, kłótni dwóch katolickich zakonów mię-

dzy sobą, co zapewne *ad maiorem Dei gloriam* nie wyszło. Następnie popadli w zatarg z biskupem kujawskim, przez co zrazili do siebie prawie cały episkopat polski, iż ten na ich przywileje nastawał, a oni w Rzymie u jenerała i kongregacyi jeneralnej X naprożno ratunku szukali. W końcu zaostrzyli jeszcze odwieczną nienawiść rajców i magistratu Gdańska, którzy w roli »patronów« zakonnic występując, narazili się królowi i sądom, ściągnęli na siebie surowe, acz niewykonane nigdy wyroki, a doznane stąd przykrości sowicie sobie na Jezuitach powetowali. Słowem, chwała boża i sprawa katolicyzmu na tym procesie nic nie uzyskała, ucierpiała raczej; a im samym przybyło nieprzyjaciół i *odium* niespokojnych duchów.

Tego oni snać wtenczas nie rozumieli, więc zaraz po usunięciu ich od ambony kościoła św. Brygidy 10 listopada, rektor gdański O. Stanisław Szczytnicki wniósł protest przeciw ksieni Wichmanównie i jej mniszkom, oraz przeciw mnichom tegoż zakonu OO. Antoniemu Bach, Gotfrydowi Terhar, Piotrowi Bacchen »przed sąd duchowny pomorski«, d. 13 listopada 1641 r.[1]). Oficyał pomorski Jan Judycki wyznaczył termin zakonnicom na 16 listopada. Ksieni wyrzucić kazała za drzwi woźnego, który przyniósł pozew i na termin nie stanęła. Więc O. Szczytnicki wniósł tegoż dnia powtórny protest i domagał się przywrócenia Jezuitów do ambony, tembardziej, że już dawniej polecił to ksieni biskup Maciej Łubieński. Jakoż oficyał Judycki wydał zaoczny dekret *(in contumaciam)*, nakazujący ksieni i zakonnicom pod karą klątwy, bezzwłocznie przywrócenie Jezuitów do kościoła *in statu, quo ante*, a gdy się ksieni do wyroku nie zastosowała, wydał 19 listopada dekret klątwy na nią, na przeoryszę Kleinfelden, mniszkę Annę Stambogens i trzech wyżej wymienionych mnichów.

Przeciw temu wyrokowi założyła ksieni Wichmanówna z swym konwentem protest 27 listopada i drugi przeciw O. Szczytnickiemu, dowodząc, że nie samowolnie usunęła Jezuitów od ambony, którą oni tylko tymczasowo zajmowali, ale prawomocnie, jako ksieni klasztoru, do którego kościół i ambona jego należy, i jego jest własnością. Nowy kaznodzieja O. Piotr Bacchen nie jest intruzem, ale tej samej, co zakonnice reguły, któremu się z starodawnego prawa

[1]) Archiv. Pelplin. Acta Consist. Culm. II, 3. Karta 263—265.

i zwyczaju ambona w ich kościele należy i t. d. Na ten protest odpowiedział O. Szczytnicki reprotestacyą, którą wniósł do kuryi oficyała 1641 r. 20 grudnia, dowodząc z aktu fundacyjnego, z przywileju królewskiego, aprobaty Klemensa VIII, z półwiekowego posiadania ambony, niezaprzeczone do niej prawo Jezuitów. Wtenczas ksieni wniosła apelacyą do kuryi biskupiej, jako nie rozumiejąc języka łacińskiego, nie mogła wiedzieć, co się w dekrecie z dnia 19 grudnia zawiera. Tego już było za wiele O. Szczytnickiemu, więc w proteście swym z d. 17 stycznia 1642 r. prosił o ogłoszenie klątwy, zapowiedzianej dekretem 19 listopada 1641 r. [1]).

Tymczasem życzliwy Jezuitom Maciej Łubieński przeniósł się (16 stycznia 1642 r.) na arcybiskupstwo gnieznieńskie, biskupstwo kujawskie dostało się Mikołajowi Gniewoszowi z Oleksowa, który do przyjaciół zakonu nie należał. W lutym 1642 r. udali się do niego prowincyał Rudnicki i rektor szotlandzki Szczytnicki do Warszawy, prosząc, aby Jezuitów do kościoła św. Brygidy przywrócił, w razie zaś oporu ksieni, aby wykonując dekret *in contumaciam*, zakonnice klątwą obłożył. Biskup kazał sobie przedłożyć akta pierwszej i drugiej fundacyi Rozdrażewskiego z r. 1592 i 1593 i zatwierdzenie Klemensa VIII z r. 1592, bo na nich opierali Jezuci swe prawo używania kościoła. Przejrzawszy je, naznaczył zakonnicom nowy termin, na który one znów nie stanęły, albowiem za radą O. Thyma i Brygidyanów wyrobiły sobie 1641 r. w Rzymie *monitorium* do biskupa kujawskiego, jako są *exemptae* z pod jego biskupiej władzy [2]). Żądali tedy Jezuici, aby biskup dekret *in contumaciam* z d. 19 listopada 1641 r. wykonał, biskup odmówił. Więc oni odnieśli się do św. Roty rzymskiej w lipcu 1642 r.

Brygidki zapozwane przez Rotę prosiły, aby sprawa ich rozstrząsaną była w kongregacyi dla biskupów i zakonów, której przewodniczył kardynał Franciolto, a równocześnie udały się pod opiekę magistratu. Świadczy o tem »uniwersał« burmistrza i magistratu z d. 18 sierpnia 1642 r. oznajmiający wszem i wobec każdemu, jako zakonnice św. Brygidy zostawały od wieków w spokojnem posiadaniu swego klasztoru i kościoła »aż OO. Jezuici pod różnymi pozorami poczęli im się naprzykrzać i niepokoić je«. Dlatego ksieni

---

[1]) Tamże K. 267, 275, 277, 278, 282.

[2]) Archiv. gdańskie T. J., druk współczesny.

klasztoru Barbara Wichmanówna »*institit apud nos*, nalegała prośbami na nas, abyśmy w tej sprawie pomocy i opieki jej pragnieniom użyczyć chcieli«. Nakłaniając się do jej prośby i dla spokoju publicznego »magistrat postarał się przeciw napaściom rzeczonych Ojców, prawowitej dostarczyć opieki, *legitimum praestare patrocinium*« [1]).

Wreszcie pod d. 23 października 1643 r. wyszedł dekret kongregacyi dla biskupów i zakonów, przysądzający prawo własności kościoła zakonnicom, prawo używania kościoła Jezuitom, bez mieszania się wszelako w sprawy duchowne zakonnic. Urban VIII pod d. 13 października 1643 r. wydał breve do prymasa Macieja Łubieńskiego polecając mu wykonanie dekretu kongregacyi [2]). Prymas wyznaczył komisarzy, sufragana warmiń. Działyńskiego i prepozyta Rudnickiego, ci zjechawszy do klasztoru 10 stycznia 1644 r. przez ks. Wronowskiego doręczyli ksieni swoje pełnomocnictwo *litteras credentiales*. Ksieni przeczytała, po naradzie z kapelanem i zakonnicami odmówiła przyjęcia komisyi, zasłaniając się tem, że są *exemptae*.

Już 1643 r. biskup kujawski Gniewosz wyjednał w Rzymie cofnięcie onego *monitorium*, bo go nadużyły zakonnice, i usuwając się z pod władzy biskupa, poddały się opiece luterskiego magistratu, a teraz przybywała komisya prymasowska, ale pośrednio z ramienia papieża, a więc apostolska, a nie biskupia, opór więc zakonnic był podwójnie bezprawy. Dlatego 14 października t. r. zjawia się taż komisya powtórnie w klasztorze, wręcza przez notaryusza ksieni Wichmanównie autentyczną kopię breve Urbana VIII z d. 13 października 1643 r. i *litteras credentiales* i oświadcza, że na mocy tych dokumentów wprowadza Jezuitów do kościoła. Ksieni zaprotestowała i korzystając z *legitimum patrocinium* magistratu, zawezwała jego pomocy. Ten pachołkami miejskimi otoczyć kazał

---

[1]) Archiv. gdańskie MS. Tt. J. bez tytułu. Jestto zbiór aktów do procesów magistratu z klasztorami; w nim druk współczesny okólnika magistratu gdańsk. z d. 18 sierpnia 1642 r.

[2]) Obydwa dokumenta tamże. Do ambony i kościoła mieli Jezuici prawo, ale nie do klasztoru Brygidyanów. Więc też ksieni Wichmanówna, dzielna zresztą niewiasta urządziła im 1648 r. ten klasztor z nowicyatem na 12 osób. (Fankidejski 77).

kościół, a do komisarzy wyprawił syndyka miasta z ostrzeżeniem, że grozi tumult, za który oni odpowiedzą. Prepozyt komisarz Rudnicki gniewnie mu na to: »gdybyśmy mieli z sobą 4.000 wojska, wnet by było po tumulcie«. Więc zaprotestowawszy, spisali komisarze protokół z swej czynności i przesłali prymasowi, ten zaś uwiadomił o tem co zaszło, kongregacyą bisk. i zakonników.

Udały się i zakonnice do Stolicy św., i *in plena Signatura gratiae* proszą, aby sprawa powtórnie do Roty rzymskiej odesłaną została. Papież reskryptem *Signaturae gratiae* z d. 6 grudnia 1644 r. odrzucił prośbę zakonnic, oznajmił przytem, że przez wezwanie pomocy magistratu przeciw komisyi apostolskiej, popadły w klątwę *bullae Coenae*. Jezuici tymczasem starali się w Rzymie, aby kongregacya bisk. i zak. wykonanie breve Urbana VIII z d. 13 października 1643 r. poleciła nuncyuszowi Filonardi przy pomocy króla. Odpowiedź nie nadchodziła, bo zakonnice dotknięte klątwą, wniosły do tejże kongregacyi prośbę *pro nova audientia*, podjęcia na nowo sprawy, i w tym celu żądały wydania sobie do przejrzenia wszystkich aktów, dowodząc, że prawo patronatu klasztoru i kościoła należy do miasta, że z tego tytułu one udały się pod »prawowitą opiekę« magistratu, że więc tem samem w klątwę *bullae Coenae* nie popadły. Dodały i to, że breve Urbana VIII z 13 października 1643 r. wywołało wielkie zgorszenie w mieście i niepokoje, że Jezuici tylko tymczasowo, *provisorie* używali kościoła, dopokąd zakonnice swych własnych kapelanów mieć nie będą, teraz zaś i od 1640 r. mają ich, więc Jezuici powinni z kościoła ustąpić, a gdy nie uczynili tego dobrowolnie, one ich zmusiły.

Spór więc cały sprowadzony został do dwóch punktów: komu przysługuje prawo patronatu kościoła św. Brygidy, miastu czy królowi? w jakim charakterze osadzeni zostali Jezuici przy tym kościele, czy jako kapelani zakonnic, czy też jako pomocnicy proboszcza przy kościele parafialnym, jakim od r. 1402 był kościół św. Brygidy? Odpowiedź dać mogły akta fundacyjne klasztoru i kościoła, oraz akta dwóch fundacyi bisk. Rozdrażewskiego dla Jezuitów. Oni też postarali się coprędzej przez kanonika kuj. i kanclerza biskupiego ks. Stefana Damalewicza (znanego historyka, który umarł kanonikiem reg. w Trzemesznie) o wierzytelny odpis tych i innych dokumentów, załączyli je do swej repliki i przesłali do

kongregacyi [1]). Na podstawie tych dokumentów wykazali łatwo, że prawo patronatu kościoła z mistrzów krzyżackich przeszło na króla, a nie na magistrat miasta, że Jezuici odrazu jako pomocnicy proboszcza do kościoła św. Brygidy wprowadzeni i osadzeni; że kościół ten był i jest parafialny. Kongregacya, przejrzawszy dokumenta, uznała słuszność tych wywodów, zakonnicom poleciła zastosować się do dekretu Urbana VIII (breve 13 paźdz. 1643 r.), wykonanie zaś jego poleciła znow prymasowi.

Jezuici wygrali prawo. Na mało się im to przydało. Delegat bowiem prymasa, biskup chełmiński Kasper Działyński popierał wcale niedwuznacznie magistrat i wyrugować pragnął Jezuitów z konfesyonału i ambony kościoła św. Brygidy zupełnie. Zanosił nań skargę do Rzymu rektor Daniel Kraus, którego biskup wygnał od św. Brygidy. Dekret rzymski 1648 r. nakazał zakonnicom Jezuitów przywrócić do rzeczonego kościoła, a biskupowi który już tymczasem umarł przeprosić O. Krausa i rehabilitować jego dobre imię, pomimo to Jezuici opuścić musieli 1649 r. raz na zawsze konfesyonał i ambonę kościoła św. Brygidy. Bogiem a prawdą, nie byli już tam potrzebni, bo OO. Brygidyanie, zreformowawszy się powoli, zastąpili ich dostatecznie.

---

[1]) Ogłoszono je drukiem w Rzymie 1646 roku p. t.:

Informatio S-ae Congregationi Regularium E. R. Cardinali Franciolto ab Eppo Vladislaviensi pro Ven. Collegio S. J. Gedanensi contra Ven. Moniales Brigittinas Romae 1646.

Dokumentów 16. — 1° Fundatio prima Eppi Rozdrażevii 1592. — 2° Confirmatio Clementis XIII. — 3° Fundatio 2-a cum extinctione monasterii Brigitani 1593. — 4° Depositio duorum testium in favorem S. J. — 5° Revocatio monitorii Romani 1642. — 6° Breve Urbani VIII d. 13 octob. 1643. — 7° Ex processu deputatorum... ad moniales s. Brigittae 14 oct. 1644. — 8° Litterae Primatis ad Congregationem Reg. — 9° Rescriptum Signaturae Gratiae monialibus s. Brigittae d. 6 dec. 1644. — 10° Privilegium Sigismundi III, 9 Junii 1592. — 11° Contestatio Eppi Vladisl. Stephani a. 1402 introductionis monialium s. Brigittae et incorporationis dotationis et parochiae S. Catharinae ad ecclesiam S. Brigittae a Conrado Jungingen dominium temporale ibidem (Gedani) habente. — 12° Decretum magistratus ged. 18 aug. 1642. — 13° Decretum regium (bannitionis) Vladislai IV contra magistratum Gedanensem sabbatho post pentecostes 1646. — 14° Constitutiones 1607 et 1611 contra Thorunenes et Gedanenses. — 15° Transactio Catholicorum cum Monialibus S. Brigittae 10 decem. 1632. — 16° Auctoris (Damalewicza) testimonium. (Archiv. gdańskie Tt. 7). Niektóre z tych dokumentów znajdują się w oryginale w Archiw. Prow. Pol. Lit. — Fundationes III, 138—145.

Głównym jednak podżegaczem w tej sprawie był magistrat gdański, który bądź co bądź postanowił wyrugować Jezuitów z miasta. Więc gdy Jezuici po pierwszem gwałtownem wydaleniu z kościoła 1642 r. kaplicę na 100—120 osób na probostwie sobie urządzili, jak to uczynili 1610 r. i w niej O. Kraus częste kazania miewał, burmistrz zwołał radę, na której po długich debatach uchwalono zamknięcie kaplicy i pozwał O. Krausa. On nie stanął, więc na pełnej trzech stanów radzie 23 lipca 1642 r. zatwierdzono dekret zamknięcia kaplicy, magistrat uwiadomił o tem biskupa Gniewosza pismem 30 sierpnia 1642 r., prosząc na próżno, aby biskup stosowne wydał rozkazy, kaplicy jednak przemocą zamknąć nie ważył się, bo do probostwa nie miał nawet pozoru prawa.

Cóż na to król Władysław? Właśnie wtenczas (1643—1645 r.) nosił się, jak wiemy, z wielkim planem pacyfikacyi religijnej na *Colloquium* toruńskiem, wmięszanie się więc urzędowe magistratu w spór dwóch zakonów było mu nie na rękę, pragnął *amicaliter* po przyjacielsku temu zapobiedz i w maju 1644 r. wysłał komisarza swego Marcina Wituskiego do Gdańska, z życzliwem ostrzeżeniem, aby magistrat zaniechał onego *legitimum patrocinium* nad Brygidkami, a Jezuitów i zakony w ogóle zostawił w spokoju. Sprawy te należą do papieża, spór rozstrzyga się w Rzymie, Jezuici mają prawo po sobie, więc papież wyda dekret przeciw zakonnicom i miastu, a wobec papieskich wyroków, król nie może miasta brać w obronę. Wszak było tak w sporze Jezuitów z akademią krak., potrzeba było dyplomatycznej interwencyi króla, aby sam papież wyrok swój zmienił. Tą razą jednak król przeciw Jezuitom wystąpić nie może, bo na sejmie 1635 r. wziął ich i wszystkie ich kolegia i domy, a więc i rezydencyę gdańską w królewską swą opiekę i jest o tem wyraźna konstytucya sejmowa.

Na te przyjacielskie przedstawienia króla, rada miasta odpowiedziała *elusive et negative*, wymijająco na jedne, przecząco na drugie. Owszem, za jej natchnieniem i poradą kapelanów ksieni Wichmanówna, przeorysza Anna Stambogens, profeski Dorota Steffens i Katarzyna Klesel w imieniu obydwóch (swego i Brygidyanów) klasztorów wniosły na sejm (niedoszły w lutym i marcu 1645 r.) uroczysty protest przeciw napaściom i krzywdom doznanym od Jezuitów, dowodząc, że przywilej fundacyjny bisk Rozdrażewskiego z r. 1592 nie daje im prawa ani do kościoła, ani do

ambony, bo pozwala im mówić kazania także w kaplicy na Szotlandzie i po innych kościołach i t. d. Protest bezsilny, bo właśnie wtenczas rektor kolegium szotlandzkiego O. Kuhn, który także rezydencyą gdańską rządził i prokurator tegoż kolegium O. Kazimierz Kanecki zaskarżyli magistrat gdański do sądów assesorskich o gwałt publiczny, motywując skargę tem, że na podstawie uchwał sejmowych 1607 i 1611 r. i dekretów papieża powinni być napowrót wprowadzeni *(reinduci)* do kościoła św. Brygidy i w tym celu przybyła do Gdańska komisya apostolska; burmistrz zaś i magistrat odważyli się klasztor i kościół knechtami z kapitanem na czele uzbrojonymi w lance, miecze i strzelbę otoczyć i wprowadzeniu do kościoła dla odprawiania kościelnych obowiązków, jako gardziciele *(contemptores)* praw i konstytucyi i kar tam wymienionych, przeszkodzić« [1]). Zawezwani na cztery zawody przed sąd królewski burmistrz i magistrat, nie stanęli na terminie, oświadczając zuchwale, że ich nic nie obchodzą dekreta papieskie, a król JM. niech raczej ich miasta broni »od tego tak potężnego, intryganckiego, chytrego zakonu, *ab tam potente, factiosa, astuta Societate*«. Oni znają tylko trzy zakony: Augustynianów, Dominikanów i Brygidek, o Jezuitach wiedzieć, ani ich znać nie chcą i nie ścierpią w swem mieście. W odpowiedzi na to zuchwalstwo, król dekretem *in contumaciam*, podpisanym przez kanclerza Jerzego Ossolińskiego w sobotę po Zielonych świątkach (26 maja) 1646 r., skazuje burmistrza i magistrat gdański na banicyą i konfiskatę dóbr za gwałt publiczny popełniony przez to, »że wbrew konstytucyom i dekretom papieskim siłą zbrojną przeszkodził wprowadzeniu (przywróceniu) OO. Jezuitów do kościoła św. Brygidy« [2]).

Teraz dopiero zrozumieli Gdańszczanie, że to nie przelewki, ale ratowali się po swojemu, zuchwalstwem i pieniędzmi. Przeciw wyrokowi królewskiemu zanieśli protest 13 października 1646 r. do grodu w Skarszewie, a u dworu przez delegatów »z niepróżnemi rękami« wyjednali zawieszenie wyroku na 6 miesięcy. Do przedniejszych też senatorów świeckich i duchownych wystosowali w listopadzie 1646 r. listy równobrzmiące ze skargą na »niesłychane Jezuitów knowania *(conatus)*, ażeby w tem mieście seminaryum

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes III, Dok. 140.

[2]) Archiw. gdańskie Tt. 7. — Archiv. Prov. Pol. Fundationes III.

(szkoły), to znaczy potęgi swojej »jakąś warownię założyli, rugują Brygidki, a na ich miejsce szkoły jezuickiej fundamenta zamyślają«. Niektórzy z senatorów odpisali im dosyć grzecznie, jak znany przeciwnik Jezuitów wojewoda krak. Stanisław Lubomirski, który w liście 26 października 1646 r. przyrzeka, o ile będzie możliwe swą pomoc w tej sprawie »tak niewcześnie *(intempestive)* przez Jezuitów wywleczonej«. Ale za to inni odpowiedzieli surową reprymendą, zwłaszcza prymas Łubieński 13 listopada 1646 r. przypomniał im, że pisząc do niego, do głowy duchowieństwa w Polsce, należało rzecz przedstawić przedmiotowo, »bez złorzeczeń *citra omnem maledictionem.* Miasto nie miało i nie ma żadnych praw do klasztoru i kościoła św. Brygidy, słusznie więc zaskarżyli ich Jezuici do króla i dziwno mu, jak sprawiedliwy dekret królewski nazywać mogą krzywdą, *iniuriam*«. Musiały jednak być bardzo silne, a nie bezinteresowne instancye panów u dworu, skoro nowy dekret króla Władysława 1647 r. zdejmuje z burmistrza i magistratu karę banicyi i konfiskaty i całą sprawę bierze *ad deliberationem regiam*, pod rozwagę królewską.

Znaczyło to proces umorzyć. Król złamany śmiercią syna Zygmunta, zmartwiony oporem sejmu przeciw wielkim jego planom wojennym i upokorzony przymusowem rozpuszczeniem wojska, zapadł ciężko na zdrowiu, wnet potem umarł. Kozackie bunty, wśród nich gorączkowe odbyte sejmy konwokacyi, elekcyi i koronacyi i cały niekończący się szereg wojen i w ślad za nią idących klęsk publicznych, zostawił bezpiecznemu, bo dobrze obwarowanemu Gdańskowi wolne pole do nękania Jezuitów. Wyrugował ich już ostatecznie 1649 r. z kościoła św. Brygidy, postanowił wyrugować ich z probostw; próbował przedewszystkiem odjąć im wszelki tytuł do stałego osiedlenia się i wszelką możność do kapłańskiej pracy. W r. 1649 wydał przeciw nim trzy dekreta, zakazał im sprzedawać piwo z swego szotlandzkiego browaru w mieście i po wsiach miejskich, a nawet sprowadzać na własny użytek na probostwo, »aby przez to nie nabyli pozoru do prawa przebywania w mieście«. Pachołki miejskie siłą i mocą wykonały ten dekret. Wnet na dwa zawody zabronił im dawania ślubów, sprawowania innych obowiązków kapłańskich w ich kaplicy na probostwie, oświadczając, że miasto nie uzna ważności aktów, ani metryk chrztu i ślubu przez Jezuitów dokonanych i podpisanych. Oni snać nie

zastosowali się do tego, bo jeszcze 1656 r. magistrat ponawia zakaz odprawiania wszelkich nabożeństw w kaplicy na probostwie. Morowe powietrze 1653 r. i posługi, jakie Jezuici oddawali zapowietrzonym, przytłumiły nienawiść, ale nie wykorzeniły, a wojna szwedzka podała magistratowi sposobność rzucenia na Jezuitów podejrzeń o szpiegostwo i zdradę [1]).

§. 65. Oblężenie Gdańska przez Szwedów 1655. — Intrygi magistratu. — Kaplica królewska. Jezuici od niej wykluczeni. 1655—1696.

Sławiono wierność Gdańska dla króla i rzpltj, iż zarówno w pierwszej (1627 i 1628 r.) wojnie szwedzkiej, jak w drugiej (1655 i 1656 r.) oparł się pokusom Gustawa Adolfa i Karola Gustawa i równie dzielnie odparł podjazdy i szturmy ich wojska. Był to patryotyzm egoistyczny; Gdańsk rozumiał doskonale, że panowanie szwedzkie przynosi mu utratę przywilejów, światowego stanowiska i upadek handlu, podczas gdy protektorat polski chroni na zewnątrz jego dobrobyt i polityczne znaczenie, a zostawia mu w całej pełni samorząd i wolność handlową. Dlatego na dwa zawody wytrzymał zwycięsko ataki Gustawa Adolfa [2]); dlatego też przeciw Szwedom Karola Gustawa wysłał odsiecz, acz spóźnioną Malborgowi, obronił Puck, przed nadciągającym pod swe mury jenerałem Stenbockiem 1656 r. popalił sam niektóre przedmieścia i miejskie folwarki, obwarował się i uzbroił i zmusił Szweda, który już zdobył fort »Gdańską głowę« i obległ Ujście Wisły *(Weichsel-Münde)* do zaniechania oblężenia [3]).

Przez cały ten czas krytyczny Jezuici pozostali na probostwie przy swej prywatnej kaplicy i pomagali proboszczowi w duszpasterstwie, pomimo świeżego (1656 r.) zakazu magistratu i pomimo szerzonych złośliwie wieści, że Jezuici szotlandcy w porozumieniu z gdańskimi zdradzali Stenbockowi i samemu Karolowi plany for-

---

[1]) Hist. Resid. Gedan.

[2]) W maju 1627 i 1628 r. — Fryxel Andreas. Geschichte Gustav Adolfs, Leipzig 1852, str. 57, 63.

[3]) Rudawski II, 135—141.

tyfikacyi i obrony miasta i wskazywali sposoby opanowania go, jak tego dowodzą przejęte wrzekomo listy, a w sklepach kolegium i kościoła przechowują składy prochu, kul i wszelakiej broni. Głuche zrazu, niepewne te wieści, powtarzane z ust do ust, a nie zbijane, urosły w pewnik ubrany w fantastyczne szczegóły, że Jezuici istotnie wydać zamierzali Gdańsk na pastwę Szwedów. Rozjątrzony temi opowiadaniami stan trzeci (drobni rękodzielnicy) i gmin miejski, nie bez wiedzy a może i zachęty magistratu, wywarł swą zemstę na kościele i kolegium w Szotlandzie, jak to opowiem niżej, ale dokuczał także gdańskim Jezuitom, iż się pokazać bezpiecznie na ulicy nie mogli, a znalazł wybornego trybuna w osobie luterskiego pastora przy kościele św. Trójcy Idziego Straucha. Ten w latach 1668—1672 w kazaniach swoich napadał gwałtownie na Jezuitów i papieżników *(Päpstler)* w ogóle, a także na magistrat za pobłażliwość dla nich, które wydrukował p. t. *Drei Tage Purim* w dziełku *Ab und Anzug-Reden* Danzig 1671 [1]). Magistrat złożył go z rektoratu i pastoratu, ale rozfanatyzowany przezeń stan trzeci i gmin, wszcząwszy tumult, zmusił magistrat do przywrócenia Strauchowi ambony, lecz nie duszpasterstwa. Pozostał więc i szczuł dalej Gdańszczan przeciw Jezuitom i papieżnikom, a że był biegłym w języku łacińskim, w którym wydał w Wittemberdze 1675 r. »*Aphorismi astrologici collecti*«, więc próbował zaskarbić sobie łaskę króla Jana III, ofiarując mu 1676 r. wierszowany panegiryk: *Insignia Janinorum* [2]). Nie wiele mu to pomogło, magistrat bowiem nie oddał mu pastoratu, więc on zażądał uwolnienia od ambony i postanowił wynieść się do Szwecyi. Nie dopuścił tego stan trzeci i gmin i nowym rozruchem wymogli na magistracie przywrócenie Straucha do rektoratu i pastoratu przy kościele św. Trójcy. Ale Strauch nie przyjął urzędu, wyjechał, w drodze aresztował go (nie wiem z jakiego tytułu) elektor brandenburski i zamknął w Kistrzyniu. Stan trzeci, ba nawet sam magistrat gdański, upomniał się energicznie o niego, wypuszczony więc z więzienia, wrócił do Gdańska i po dawnemu fanatyzował stan trzeci i gmin przeciw papieżnikom i Jezuitom aż do swej śmierci 1680 r.

Podobny mu w tem był inny kaznodzieja, pastor Schelwing,

---

[1]) Estreicher Bibliografia, VIII, 346.

[2]) Tamże, 358, 362.

który denuncyował z ambony konwertytę pastora królewieckiego Pfeifera [1]).

Taki stan rzeczy trwał latami, pomimo komisyi królewskiej 1659 r. orzekającej, że Jezuitom przysługuje prawo spokojnego pobytu i wykonywania prac powołania swego *intra muros* Gdańska; pomimo grawaminów zakończonych supliką rektora Jana Heniga i podanych 1667 r. magistratowi; pomimo wreszcie orędownictwa życzliwych zakonowi senatorów. Jezuici domagali się własnego kościoła w samym Gdańsku, a mianowicie odosobnionego dosyć kościoła św. Trójcy, o który spierali się lutrzy z kalwinami, albo wybudowania kosztem miasta nowego kościoła na miejscu starego zamku, sterczącego ruiną. Magistrat przeciwnie całą siłą wyprzeć chciał Jezuitów z murów miasta, żądał nawet od Władysława IV 1638 r., aby zabronił Jezuitom nowe kolegium w Szotlandzie nazywać »gdańskiem«, nękał w wszelaki sposób, na ich protesty, skargi do grodów odpowiadał reprotestami, potwarzą. Zaostrzyły się te dwa wrogie wręcz przeciwne prądy, gdy r. 1683 otwartą została »kaplica królewska« w Gdańsku. Cóż to za kaplica?

Wiecznie potrzebujący na wojny tureckie pieniędzy król Jan III, oszczędzał miłość własną, głaskał dumę Gdańszczan, domagał się jednak i on, równie jak królowie Wazowie, oddania kościoła Panny Maryi a przynajmniej jednego z 6 zabranych przez lutrów kościołów, na rzecz katolików, albo wyznaczenia placu pod nowy kościół i sumy 100.000 złp. na jego budowę. Magistrat wprawdzie nie miał czoła odmówić wręcz zwycięzcy Turków z pod Chocima, ale po długich targach z komisarzami królewskimi, wyznaczył plac pod kat. kościół na moczarach, *am Waldhoff bei Mattenbuden.* Nie przyjęli daru komisarze, żądali placu na *Butter-Holz* albo *Fischermarkt*; nie godził się na to magistrat, dawał starą szkołę przy bramie *Ketterhagenscher Thor.* Układy się rozbiły. Miał jeszcze król inne sprawy sporne z miastem o jurysdykcyę kryminalną nad szlachtą, o prawo kaduka, o starostwo puckie, ale magistrat zrobił królowi prezent 200.000 złp., a królowej 10.000 talarów; sporne punkta jakoś się wyrównały, król nie nalegał więcej ani o plac, ani o 100.000 złp. na nowy kościół. Mógł to uczynić, bo prymas Ję-

[1]) Der Pfarrhof v. St. Marien in Danzig und seine Bewohner. J. Vollbaum Danzig 1876.

drzej Olszowski umierając w Gdańsku 1677 r. legował na kościół gdański znaczną sumę, król też należny sobie w Gdańsku *Pfahlgeld* przeznaczył na ten cel, a unikając sporów o plac, kazał na dziedzińcu probostwa wybudować w stylu włoskim z kopułą »kaplicę królewską«, *Sacellum gedanense in honorem S. Spiritus et in memoriam S. Joannis Baptistae et Andreae Apostoli.*

Budował ją »majster murarski« Bartel Ranisch na piętrze, aby uratować starożytną piękną bramę i wozownię proboszczowską, pod kierunkiem biskupa kujaw. Stanisława Sarnowskiego, a właściwie Jezuitów gdańskich, którzy kaplicę oną na model jezuicki urządzili, i w ołtarzach obrazy Świętych swego zakonu osadzili w pewnej snać nadziei, że w zarząd nie komu innemu tylko im oddaną zostanie, a powaga króla Jana uciszy raz przecie nienawiści luterskie. Omylili się.

Proboszczem-oficyałem gdańskim podówczas był znakomity XVII-go wieku historyk polski z aryanizmu nawrócony przez Jezuitę Jana Heniga Joachim ab Hirtenberg Pastorius [1]). Ten poświęcił kamień węgielny pod kaplicę 1677 r. w obecności króla, królowej, ich dworu i wielu panów i dygnitarzy, ale czy to urażony, że król pragnął na tem probostwie osadzić Jezuitów i z tem oświadczył się biskupowi, czy też starością znękany, dosyć, że nie chciał przyjąć zarządu kaplicy, ukończonej już 1681 r., królowi zaś brakło funduszu na utrzymanie innych księży. Po śmierci dopiero Pastoriusza 26 grudnia 1681 r., prezentował król proboszcza puckiego Jerzego Rideliusza na probostwo gdańskie, który też instalowany przez bisk. kuj. Bonawenturę Madalińskiego dnia 1 stycznia 1683 r., poświęcił prywatnie kaplicę w obecności wojewody

[1]) Rodem z Głogowa na Szląsku, z zawodu lekarz w Elblągu, a potem w Gdańsku, oraz profesor historyi w gimnazyum gdańskiem, historyk, sekretarz królewski. Mąż uczony, prawego charakteru, zapoznawszy się z uczonym Jezuitą Janem Henigem rektorem na Szotlandzie od 1660—1665 r., przyjął wiarę katolicką, a po śmierci żony 1675 r., która wraz z dwoma córkami edukowanemi u PP. Norbertanek w Żukowie na gdańskiem Pomorzu, przyjęła także 1671 r. katolicyzm, został księdzem i przyniósł zaszczyt swemu powołaniu. Ciesząc się z jego nawrócenia i oceniając jego prace historyczne: Florus polonicus (hist. pol. do 1648 r.), Bellum scythico-cosacicum 1648—1654 r., sejm 1662 r. nobilitował go z przydomkiem ab Hirtenberg i wyznaczył roczną pensyą 600 złp. na żupach wielickich. (Niesiecki VII, 255. — FM. Sobieszczański Enc. Orgel. XX, 444. — Fankidejski. Klasztory żeńskie).

malborskiego Jana Bąkowskiego, pułkownika von Prebentan i innych zacniejszych katolików; 13 stycznia powiedział pierwsze kazanie, a 17 stycznia w uroczystość Imienia Jezus, odprawili Jezuici Nigritius i Reich pierwsze publiczne nabożeństwo, kazał zaś ks. proboszcz, na które oprócz dwóch wyż wymienionych dygnitarzy, przybyli wojewoda pomorski Władysław Denhof, starosta starogardzki Grudziński i liczni »papieżnicy«. Ministry luterskie i kalwińskie w krzyk z ambon, że Jezuity osiedlają się przy kaplicy królewskiej i nawołują magistrat i lud do oporu. Jakoż niebawem sekretarz magistratu zjawił się na probostwie z wymówkami do proboszcza, z surowym zakazem dla Jezuitów odprawiania nabożeństw, nawet cichej mszy św. w nowej kaplicy. Oni mu na to: »Od sto lat pracujemy i nabożeństwa odprawiamy w parafii. Kaplica królewska wybudowana dla użytku i wygody wszystkich katolików i wszystkich księży, którym biskup i proboszcz celebrować pozwolą, magistrat nie ma tu nic do rozkazywania lub zabraniania«. Biskup też Madaliński, uwiadomiony od proboszcza, wystosował groźne pismo do magistratu, że wbrew prawu i słuszności i władzy biskupiej mięsza się do spraw probostwa. »Jeżeli Jezuici w czem zawinili, to przedemną odpowiedzą i biskupią władzą sądzić ich będę, pomimo ich egzempcyi«. Otrzymawszy pismo, magistrat zwołał walną radę trzech stanów; uchwalono suplikę do króla i pismo do biskupa, aby broń Boże, nie pozwolili Jezuitom osiedlać się przy kaplicy królewskiej, do której oni już tajemną furtką wchodzą i nabożeństwa odprawiają, w razie przeciwnym wybuchną rozruchy, którym magistrat nie jest w stanie zapobiedz, bo Gdańsk Jezuitów w swych murach mieć nie chce i nie scierpi ich.

Jakoż król Jan, potrzebujący pieniędzy Gdańszczan na wyprawę wiedeńską, listem 5 lutego 1683 r. uspokoił ich obawy: »Tylko proboszcz miejscowy i podobny mu (świecki) ksiądz dla zarządu kaplicy i odprawiania nabożeństw jest postanowiony. Prezentowaliśmy biskupowi kujawskiemu na proboszcza księdza Rideliusza z Pucka, tak więc jemu tylko i podobnemu (świeckiemu) księdzu, którego sam sobie przybierze, a nie komu innemu przynależy obsługa kaplicy, *nec cuiquam alteri incumbit cura sacrarum aedium* [1]). Prowincyała zaś Jezuitów polskich Stanisława Branickiego

[1]) I. Vollbaum. Der Pfarrhof Marien in Danzig.

przestrzegł przez opata Kurdwanowskiego król, aby hamował niewczesną gorliwość *(importunum zelum)* Jezuitów gdańskich i wstępu im do nowej kaplicy nie pozwalał. Ten 3 kwietnia 1683 r. pisze do rektora szotlandzkiego Stanisława Karnickiego: »Wolą króla JM. jest, aby nasi w nowej kaplicy nie celebrowali, ani żadnego tam nie mieli wstępu. Upomnij więc swoich, aby w starej kaplicy odprawiali, a w parafii zachowali się w dawnej sferze. Każ zaraz zamurować wejście, które naszym dawało przystęp do kaplicy. Niech się to stanie natychmiast przez Ciebie lub twego zastępcę, zgoła przez tego, kto pierwszy to pismo przeczyta« [1]).

Zdaje się, że na razie furtkę zamurowano i obydwaj Jezuici Nigritius i Reich nie pokazywali się w królewskiej kaplicy; mieszkali jednak na probostwie i w swej dawnej kaplicy słuchali spowiedzi i sprawowali mszą św. i inne sakramenta, ale już w lecie 1684 r. Jezuici celebrowali w kaplicy królewskiej, więc magistrat zaskarżył ich przed biskupem Madalińskim, gdy ten do Gdańska zjechał, i w dwóch suplikach domagał się zupełnego wyrugowania Jezuitów z probostwa i z Gdańska *intra muros*. Nie zgodził się na to biskup, co do kaplicy jednak królewskiej pisał 27 września t. r. do rady miejskiej: Żaliliście się przedemną, że Jezuici razem z proboszczem mieszkają, kaplicę królewską obsługują i do parafii się mięszają bez żadnego na to prawa. »Ja także zważywszy słuszność tego i skłaniając się do próśb waszych, nastawałem upomnieniami memi *(institi dehortationibus meis)* o to u tych Ojców. Gdy zaś dotąd nic nie wskórano, postaram się jak najprędzej życzeniu miasta z zadowoleniem jego zadość uczynić«.

Rozzuchwalony tą odpowiedzią magistrat, odważył się wnet na akt gwałtu. W późnej jesieni jeden z szotlandzkich Jezuitów (O. Zapolski?) sprowadził się na probostwo i kazał w swej celi piec przemurować. Burmistrz wysłał co tchu rano o 8-ej godzinie podczas mszy św. dwa czterokonne wozy z pachołkami i 4 policyantami i kazał zabrać cegłę i wapno, bo Jezuitom nie wolno na probostwie mieszkać i bez pozwolenia magistratu fabrykę prowadzić. Zaprotestował u notaryusza miejskiego proboszcz Rideliusz przeciw takiemu pogwałceniu domu swego i kościoła, reprotesto-

---

[1]) Archiv. gdańskie. Hist. Col. Gedan. r. 1683.

wał magistrat przez swego sekretarza, ale Jezuita ów pozostał na probostwie i piec sobie postawił.

W następnym roku nowy protest magistratu. Jeszcze 1662 r., rektor szotlandzki Jan Henik ochrzcił Kornelego Willinga, a na metryce chrztu wypisał: »*Ex metrica PP. Soc. Jesu in Danzig aufm Pfarrhof*«. Willing starał się 1685 r. o obywatelstwo miejskie, a między dokumentami swymi okazał i oną metrykę chrztu. Magistrat nie uznał jej za ważną i wniósł protest do notaryusza 31 października t. r., dowodząc, że nie istniało, i nie istnieje żadne *Collegium gedanense,* nie było więc żadnego rektora gdańskiego; że według prawa kanon. tylko proboszcz ma prawo udzielania chrztu, a że to uczynił ksiądz Henik za pozwoleniem proboszcza, to trzebaby dopiero dowieść, i tym podobne niedorzeczności. Jezuitom zaś Nigricyuszowi i Reichowi wręczył sekretarz miejski pisemny rozkaz magistratu, aby natychmiast wynieśli się z probostwa, a ks. Zapolski, który wczoraj do nich przyjechał (policya miejska dniem i nocą otaczała probostwo), aby opuścił miasto, ale dzielny rektor szotlandzki Jan Hacki, nie dopuścił tego. Dwaj, czasem trzej Jezuici pozostali na probostwie przy swej prywatnej kaplicy, wstrzymywali się jednak nadal od wszelkich czynności w kaplicy królewskiej, aż do wstąpienia na tron Fryderyka Augusta II. Magistrat rad, nierad, tolerował ich.

§. 66. Jezuici przypuszczeni do kaplicy królewskiej 1698. — Opór Gdańszczan. — Ordynacya misyi jezuickiej w Gdańsku 1719—1773.

Świeżo do katolicyzmu nawrócony elektor saski, król polski August II, jak z jednej strony pragnął katolików przekonać o swej gorliwości, tak z drugiej, dla fanatyzmu anti-katolickiego Gdańszczan nie mógł mieć tej co Jan III pobłażliwości. Zrozumieli to Jezuici gdańscy i przez biskupa kujaw. Stanisława Dąbskiego uzyskali u króla, bawiącego w Gdańsku dla przyjęcia homagium miasta, przywilej z d. 8 kwietnia 1698 r. w którym czytam: »...oznajmiamy *(declaramus)*, że OO. Jezuici w kaplicy naszej królewskiej w Gdańsku mają wszelką swobodę odprawiania mszy św., słucha-

nia spowiedzi, mówienia kazań i sprawowania wszelkich innych obrzędów i obowiązków kapłanów rzymsko-katolickich, z zachowaniem jednak wszystkich praw proboszcza tam będącego. Chcąc, aby to wiadomem było wszystkim, a zwłaszcza sławetnemu burgrabiemu, burmistrzowi, rajcom i całemu naszemu magistratowi w Gdańsku, rozkazujemy, ażeby OO. Jezuitów w Gdańsku przebywających co do tego przywileju, jako protekcyi naszej oddanych, zachowali i utrzymali« [1]).

Na mocy tego przywileju dwaj Jezuici, należący do kolegium szotlandzkiego, mieszkali na probostwie jako »kaznodzieje niemieccy i pomocnicy proboszcza« *(concionator germanicus et operarius in parochia)* i tak oni figurują w katalogach zakonnych aż do r. 1721, w którym występują jako »misyonarze« i z przydanym bratem do posługi tworzą dom misyjny *Missio gedanensis in Taraff (Pfarrhoff)*, przynależny do kolegium szotlandzkiego. Po podziale prowincyi 1756 r. było tych misyonarzy 3, a ostatnich lat 4 księży bez brata [2]). Nie nadużyli więc Jezuici przywileju Augusta II, proboszcz był gospodarzem kaplicy król., oni komornikami aż do kasaty; ale na probostwie, zdaje się że zachowali swą dawną kaplicę której byli gospodarzami aż do 1773 r.

Cóż magistrat gdański na to? Wniósł protest do aktów miejkich w tonie zuchwałym i dla katolików obelżywym, otoczył kaplicę gęstą strażą zbrojną i nie wpuścił Jezuitów do niej, a upomniany snać przez bisk. Dąbskiego, wystosował doń 23 maja zuchwałą replikę. Dowodził w niej, że kwietniowy przywilej Augusta II obraca się na wstrząśnienie praw miasta, bo sprzeciwia się przywilejowi Kazimierza Jagiełły i aktowi erekcyi Jana III, który kaplicę tylko świeckiemu proboszczowi i wikaremu oddał w zarząd, i dlatego domagał się wydalenia Jezuitów nietylko z kaplicy, ale i z miasta, wszak ich wyganiano nawet w katolickich krajach jak

---

[1]) Hist. Col. Gedan. 1698. Dwa dni przedtem, 6 kwietnia król wydał Jezuitom przywilej, zatwierdzający dawny Władysława IV z r. 1647 przywilej na wolność od cła, piwa z browaru jezuickiego, które do miasta Jezuitom na probostwie dostarczane bywa.

[2]) Catalogi breves. — Ks. Fankidejski »Utracone kościoły i kaplice« str. 173 pomieszał »kaplicę królewską« z kaplicą jezuicką, z izby obszernej domu proboszczowskiego jeszcze 1610 r. przerobionej, i nie zwiniętej nigdy.

Francya, dla ich intryg i przewrotności; w razie przeciwnym groził tumultem.

Biskup 1 lipca perswaduje w tonie łagodnym: Co wam za krzywda? Tyle kościołów zabraliście katolikom, a zostawiamy was przy nich. Co wam do kaplicy i Jezuitów? To rzecz biskupa. Jezuici od 100 lat pracują w Gdańsku. Za króla Jana w jego obecności celebrowali i kazali w kaplicy królewskiej. Grozicie rozruchem, to znaczy, że go sami wywołacie, a to was poda w niełaskę króla JM. i rzecz was niegodna. Zostawcie katolików w spokoju, a sprawę kaplicy mnie biskupowi, nie chciejcie żąć, gdzieście nie posiali i usuńcie warty od kaplicy. Nie dozwalacie katolikom publicznych pogrzebów, księża nie mogą nieść publicznie wiatyku do chorych, a nawet, gdy to sekretnie czynią, nie są bezpieczni od zniewag. Pomimo to »zaradzając spokojowi i szkrupułom *(obviando scrupulis)*, postanowiłem najbliższą pocztą posłać Jezuitom przy kaplicy królewskiej surowy mój edykt *(severum meum edictum)*«.

Jakoż posłał go z Warszawy pierwszych dni lipca prowincyałowi Walentemu Queck z poleceniem, aby przy corocznej wizycie zbadał, czy ściśle zachowany i biskupowi zdał z tego sprawę. Edykt ten, dowód dobrej wiary biskupa posuniętej aż do naiwności, był streszczeniem zarzutów, jakie Jezuitom wogóle, gdańskim w szczególe, w obozie nawet katolickim podtenczas czyniono. Rozpoczynał się od słów: »Chociaż nic mi takiego nie doniesiono, w czemby się na was kto mógł żalić, to jednak chcąc zaradzić przyszłości, polecamy«: 1⁰ Kaznodzieje w Gdańsku niech unikają każdego słowa obrażającego dla magistratu i ministrów (pastorów i predykantów). 2⁰ Niech wykładają dogmat lub zasadę moralną po prostu, bez kłótliwych dyskusyi, które więcej jątrzą, jak budują, a jeżeli tekst ewangelii poda przedmiot do dyskusyi się nadający, to niech to czynią z taką skromnością, łagodnością i ostrożnością, żeby nikt nie mógł się obrazić, a ministrom odjęta była sposobność odpowiadania (polemiki) z ambony. 3⁰ OO. Misyonarze w obejściu się z ludźmi »niech unikają zapału *(fervoris)*, który pachnie wyniosłością, a obraża miłość należną różnowiercom«. 4⁰ Przeciw prawom i przywilejom magistratu i miasta niech nic nie mówią, ani czynią, ani prywatnie, ani publicznie, owszem niech o nich wyrażają się z pochwałą *(honorifice)* i za nich się modlą. 5⁰ Nawet przy słuchaniu spowiedzi niech się strzegą krytykować prawa

magistratu i miasta [1]). 6⁰ Niech nie wprowadzają żadnych nowości (nowych bractw, nabożeństw?), z którychby zamieszanie (tumult) wyniknąć mogło, ale niech się zachowają w granicach innych zakonów [2]). 7⁰ Niech przestrzegają ściśle praw proboszcza, bo tylko do uczestnictwa *(consortium)* w pracach parafialnych i na usługę dusz do rzeczonej kaplicy są przypuszczeni i przyjęci. Wreszcie 8⁰ nie należy powiększać liczby misyonarzy (było ich tylko dwóch).

Rzecz jasna, że w tym tonie list biskupi nie poskromił buty magistratu; który też biskupowi dał odpowiedź 4 lipca podobną do tamtej, a straż miejska po dawnemu odpędzała Jezuitów od kaplicy królewskiej. Więc oni zanieśli skargę do króla i nakłonili przecie miękkiego biskupa, że uczynił to samo.

August II d. 21 lipca 1698 wyciął reprymendę, jakiej szlachetny magistrat i rada nie usłyszeli dotąd: »Wbrew przysiędze wierności a królewskiemu rozporządzeniu, śmieliście OO. Jezuitów odsadzić gwałtem od kaplicy królewskiej na Farhofie, postawiliście przy bramie wasze warty, zbrojnymi ludźmi otoczyliście miejsce poświęcone i zanieśliście przeciw OO. Jezuitom protest do aktów miejskich z obrazą katolickiej wiary. Biskup kujawski upomniał was, wydał dekret, abyście straże i zbrojnych ludzi usunęli, OO. Jezuitom do kaplicy wolny przystęp dali. Wy zaś nieusłuchaliście, a w odpowiedzi waszej obmierzłą nadętej zarozumiałości waszej wonią słów, wstręt uczyniliście *(per tam abominandam arrogantiae vestrae graveolentiam verborum fastidium addidistis)*, i na zasłużony zakon, cnotą i nauką znamienity — wskazując na wypędzenie jego, albo niedopuszczenie w niektórych krajach — obelgi *(contumeliosa verba)* popisaliście i bunt wasz *(perduellionem vestram)* na równi stawiacie z absolutnymi monarchami *(cum absolutis dominis)*.

»Przypomnieć sobie trzeba było należne posłuszeństwo, z jakiem poddani nam i rzpltj jesteście i powinniście *(subjectionis debitae, qua subditi Nobis et Reipublicae estis ac esse debitis)*, a nie chcieć równać się z absolutnymi monarchami i przepisywać biskupowi, ilu mu wolno mieć zakonników w mieście.

---

[1]) Ależ wiele tych praw, a raczej przepisów było pogwałceniem sumień katolickich, mianowicie co do małżeństw, postów, nabożeństw. Jakżeż? To spowiednik miał milczeć, kaznodzieja tych kwestyi nie tykać?

[2]) To znaczy: sedere post fornacem — habere cum omnibus pacem.

»Popełniliście zbrodnię stanu *crimen laesae maiestatis.* Pozywamy was osobiście, po dwóch z szlachetnego magistratu i z każdego z trzech stanów *(per realem duorum ex nobili magistratu, similiterque ex singulis ordinibus personalitatem comparationis)* przed nasz sąd asesorski i to w ciągu 4 tygodni.

»Tymczasem macie cofnąć wasz protest, usunąć warty i zbrojnych ludzi, a OO. Jezuitom dać wolny wstęp do kaplicy i cześć należną pod karą utraty przywilejów miasta« [1]).

Ani wątpić, że list ten piorunujący, wyszedł z pod pióra kanclerza w. bisk. przem. Jerzego Denhofa, »polskiego Chryzostoma«, a Jezuitów wielkiego przyjaciela. Przeraził on Gdańszczan, straże usunęli, Jezuitom wstęp wolny do kaplicy zostawili, ale wnet wrócili do dawnego zuchwalstwa i nienawiści.

Na dwór królewski wysłali sekretarza miejskiego Geretha »z informacyą« do króla, z »niepróżnemi rękami« do panów nadwornych, a na termin sądowy nie stawili się. W informacyi, datowanej 29 sierpnia 1698 r., tłumaczą królowi, że dwa jego przywileje, z 6 i 8 kwietnia dane Jezuitom, obalają prawa i przywileje miasta, że król Jan kaplicę oddał w zarząd świeckim tylko księżom, że oni Jezuitów mieć nie chcą i t. d. Nie wiele im ta informacya pomogła. Krol bawił się wesoło przez lato z księżną Lubomirską we Lwowie, gotował wyprawę na Turka, dopiero w październiku sąd asesorski wydał dekret zaoczny *in contumaciam*, a więc potępiający Gdańszczan i skazujący na utratę przywilejów miasta. Sekretarz Gereth, widząc się z O. Votą we Lwowie, usłyszał od niego, że »sprawa to nie z Jezuitami, ale raczej z biskupem (Dąbskim), przytem rozwodził się Vota *(machte viel Wurms)* nad zapadłym wyrokiem kontumacyjnym, że teraz miasto swoje przywileje już utraciło«.

Nie obawiał się tego magistrat, owszem poruszył przeciw Jezuitom stan trzeci i pospólstwo, puszczając w kurs, że już 10 Jezuitów sprowadziło się na probostwo, a mają na Szotlandzie 300 studentów uzbrojonych w szable i strzelby na swe zawołanie; pomagali mu w tem predykanci z ambon. Jezuici, aby pokazać, że wiara katolicka w Gdańsku jest panującą, a oni się pogróżek nie boją, urządzili w dzień świąteczny św. Mateusza 21 września

---

[1]) Hist. Col. Gedan. r. 1698.

1698 r. wspaniałą procesyę z Najśw. Sakramentem z kościoła szotlandzkiego przez miasto do kaplicy królewskiej. Zirytowany tem magistrat, pchnął tłum i 12 pachołków do kaplicy; tłum wrzeszczał, szalał, groził rozwaleniem kaplicy, a notaryusz miejski obstawiwszy obie bramki i piątro probostwa wartą, sam z 2 pachołkami odbył rewizyą i znalazł, że nie 10, ale 3 Jezuitów (dwaj księża, brat trzeci) mieszka na probostwie, więc tylko pogroził im wypędzeniem z miasta, jeźli nie przestaną kazań i nabożeństw w kaplicy [1]).

Oni nie przestali, nowy probosz ks. Janowicz wniósł protest do aktów miejskich, magistrat reprotestował i na tem się skończyło [2]), bo ksiądz Janowicz po cichu sprzyjał magistratowi i razem z nim pracował nad wysadzeniem Jezuitów z kaplicy i probostwa. Powtarzał im głośno wobec wiernych, że usługi ich nie potrzebuje, zamykał zakrystyą, odmawiał ołtarza, odpędzał penitentów od konfesyonału, nie pozwalał administrować sakramentów nawet w ich dawnej kaplicy, którą kazał im zamknąć na czas jakiś; co gorsza podczas morowego powietrza, które srożyło się 1706 r., odmawiał im pozwolenia słuchania spowiedzi, a choremu misyonarzowi Bazylemu Bukowskiemu, zabronił odprawiać mszą św. w pokoju, pomimo, że miał przywilej na ołtarz przenośny. Nie dosyć w mieście, po wsiach nawet utrudniał Jezuitom kapłańską pracę. Więc rektor szotlandzki Stanisław Głowczyński pożalił się nań w nuncyaturze. Surowa reprymenda z groźbą cenzur kościelnych uskromiła nieco dokuczliwego ks. Janowicza.

W lecie 1709 i 1710 r. odnowiła się zaraza, *carbunculus* w kronice zakonnej nazwana, która codziennie setki ludzi zabijała, iż już i trumien zabrakło. Padli jej ofiarą 1709 r., służąc zarażonym, dwaj misyonarze gdańscy, wspomniany wyżej O. Bukowski i O. Jędrzej Polikowski. Zastąpili ich wnet inni i znów służyli za-

---

[1]) Archiw. Gdańskie. List gdańskiego Jezuity Makowskiego do rektora w Toruniu Robertego z d. 26 września 1698 r.

[2]) Nie tak gładko uszła podobna burda 1679 r., w którym Karmelici gdańscy urządzili procesyą Bożego Ciała do Oliwy. Powracajacych napadł gmin luterski i rozegnał, dobrał się do klasztoru i od godziny 6-ej wieczór do godziny 2-ej rano zburzył i poniszczył wszystko. Magistrat udał się w pokorę, zapłacił Karmelitom 20.000 złp. a wojewodzie pomorskiemu Władysławowi Denhofowi 5.000 złp. (Hist. Col. Gedan. 1679).

powietrzonym 1710 r. przez całe lato, jesień aż do zimy, ale wśród tysięcy śmierci wyszli żywi.

Na ów zaraźliwy karbunkuł wymarli starzy najzawziętsi wrogowie Jezuitów w magistracie i radzie; ci którzy weszli na ich miejsce, przygnębieni wyludnieniem miasta, żałobami po 22.000 nieboszczyków, zostawili misyonarzy na Farhofie lat kilka w spokoju. Nowy też proboszcz ks. Jędrzej Korcz, pojednawczego jak się zdawało usposobienia, nie dokuczał im, a z magistratem zachował dobre stosunki. Furtka jednak przerobiona z okna *(ein heimlicher und unvermerkter Gang)*, którą misyonarze z mieszkania swego wchodzili do kościoła, korciła magistrackich panów, więc 1715 r. nalegali na proboszcza, »aby te drzwiczki jak najprędzej znów zamurować kazał«. Nie uczynił tego, ale w ciągłych konszachtach z magistratem, intrygował nawet w konsystorzu biskupim, chcąc usunąć misyonarzy z kaplicy i probostwa. Aby przeciąć nić intryg, rektor szotlandzki Jan Cywiński postarał się u życzliwego Jezuitom biskupa kujawskiego, Felicyana Konstantego Szaniawskiego o kanoniczną erekcyą misyi na Farhofie. Jakoż dnia 18 grudnia 1719 r. wydał biskup »ordynacyą« tej treści [1]):

1⁰ Jezuici misyonarze przy kaplicy królewskiej, na teraz parafialnej gdańskiej, mają pozostać, jak byli za czasów biskupa Rozdrażewskiego pod opieką króla JM. i biskupa, nie jako panowie i właściciele, ale jako pomocnicy i misyonarze. Mają tam mieć kaplicę domową z Najśw. Sakramentem dla siebie tylko, refektarz, kuchnię, piwnice i cele.

2⁰ Obowiązani będą *(tenebuntur)* odprawiać mszą św., mówić kazania, słuchać spowiedzi, wykładać katechizm i wykonywać wszystkie czynności koło administrowania św. sakramentów i duszpasterstwa, jednakże bez naruszenia praw i dochodów proboszczowskich, a nawet ofiary i jałmużny wiernych tejże kaplicy oddadzą.

3⁰ Proboszcz zaś powinien OO. Jezuitów misyonarzy, bezpłatnie i z czystej miłości bliźniego *gratis et ex sola charitate* z nim współpracujących, otaczać życzliwością, żyć z nimi w zgodzie, wcze-

---

[1]) Archiv. gdańskie. Hist. Col. Gedan. Ordinatio Missionis S. J. penes capellam regiam pro nunc parochiam Gedanensem per Const. Fel. Szaniawski Eppum Cujaviensem.

śnie powiadomić, ile razy msze św. uroczyste (sumy, wotywy) lub kazania mieć mają, użyczyć im zakrystyi i aparatów i niniejszą ordynacyą, porządkując gdańską misyą, na wzór królewskiej wykonać« [1]).

Nie dość »ordynacyi«, biskup opatrzył z swoich dochodów stałą dla misyi gdańskiej fundacyą [2]), podczas, gdy dotąd utrzymywała się z jałmużn, które proboszczowie za uszczuplenie swoich dochodów uważali i bodaj, czy nie dla tego czysto materyalnego powodu, pozbyć się Jezuitów z probostwa chcieli.

Odtąd misya gdańska nie przedstawia dla historyka wiele materyału. Pracowali na niej zrazu Niemcy; potem, od połowy XVIII wieku, w miarę, jak polszczył się Gdańsk i przybywało mu zacnych gości, modą bowiem było mieszkać w Gdańsku zimą zwłaszcza, zaprowadzono polskie kazania i polskich księży. Od 1718—1727 r. superiorem misyi O. Jan Riccius, od 1731—1738 r. O. Jan Hoffman, r. 1756 superiorem O. Ignacy Piotrowicz, od 1768—1773 r. O. Jan Trebbels. Pomagają im w pracy: OO. Bartłomiej Neubauer, Augustyn Alschen, Jan Fidler, Antoni Reif, Jan Westerman i t. d.; z Polaków długie lata, oprócz O. Piotrowicza, O. Służyński i Jan Riedl »polski kaznodzieja«. W ostatnich latach bywało 3, a 1773 r. nawet 4 misyonarzy. Oprócz drobnych szykan nie słychać o ostrzejszych atakach magistratu, pomimo, że co roku po kilku, a nawet kilkunastu protestantów nawracano do katolickiej wiary.

Jednostajność prac misyjnych przerwał dziewięciomiesięczny pobyt w Gdańsku króla Leszczyńskiego (od 22 września 1733 r. do 27 czerwca 1734 r.), a z nim posła franc. de Monti, prymasa Teodora Potockiego, bisk. płoc. Jędrzeja Załuskiego, Józefa Potockiego, książąt Czartoryskich, którym się tu urodził 1734 r. książę Adam, późniejszy jenerał ziem podolskich, podpisujący się jako autor 1801 r. książki »Myśli o pismach polskich« Dantyszkiem, i wielu senatorów z dworem i pocztem zbrojnym i znacznej szlachty. Załoga Gdańska liczyła wraz z milicyą miejską do 6.000 wojska, przeważnie z Polaków złożonego. Dwaj misyonarze OO.

---

[1]) Tamże.

[2]) Niesiecki VIII, 601 pisze: »fundował tamże w Gdańsku OO. Misyonarzów«.

Hoffman i Aleksander Rodorf nie byli w stanie podołać pracy, więc im rektor Antoni Dobrski dosyłał w pomoc polskich Ojców z Szotlandu. Pobożny król, nawet w dnie powszednie bywał na mszy św., w niedzielę słuchał kazania podczas sumy, przystępował często do sakramentów świętych; czynili to samo panowie i żołnierze polscy, którzy kapelanów obozowych oprócz Jezuitów nie mieli. Nie próżnowali zapewne OO. Dominikanie i Karmelici gdańscy, ale główna praca koncentrowała się w farze, w kaplicy królewskiej. Oblężenie i bombardowanie Gdańska przez Moskwę Münnicha trwało od 20 lutego do 29 czerwca 1734 r., nadzieje odsieczy zawodziły, żołnierz czy obywatel gotował się na śmierć, więc spowiedzie z całego życia, suplikacye, wotywy, dniem i nocą usługa w lazaretach. Było więc czem zaspokoić jezuicką żarliwość *zelum gloriae Dei et animarum.*

Po ucieczce króla Stanisława w przebraniu wieśniaczem, miasto kapitulowało i uznało Augusta III królem 29 czerwca. Münnich ukarał je kontrybucyą miliona talarów, dla jenerałów zaś prezentem 30.000 dukatów; zapłacili karę i misyonarze Jezuici.

Misya gdańska razem z kolegium na Szotlandzie należała do prowincyi polskiej, po podziale prowincyi 1756 r., do prowincyi wielkopolskiej. Superiorowie jej zależni od rektora na Szotlandzie, a także jej fundusze.

Po ogłoszeniu kasacyjnego breve w listopadzie 1773 r. gdańskim Jezuitom, misyonarze OO. Trebbels, Gielg, Ulrich, Riedl, jeżeli nie wszyscy, to w części zostali na probostwie jako wikaryusze proboszcza, który całe ich mienie zajął w posiadanie. Po dziś dzień kaplica królewska nosi piętno jezuickie na sobie, a księgi ich zapełniają bibliotekę inwentarską.

§. 67. Kolegium gdańskie na Szotlandzie 1614—1773. Jego fundacya i dzieje do 1655 r.

Z fundacyi biskupa Rozdrażewskiego 1592 r., o której mówiłem w §. 58, Jezuici zakupili już w rok po śmierci fundatora (1601) folwark pod Gdańskiem Nytych (Neuteich) z ogrodem za 9.000 złp. i dom podmiejski za 1.000 złp., ale zawsze w nadziei, że uda się im opór Gdańszczan przełamać i w samem mieście

(intra muros) kolegium i szkoły otworzyć, nie spieszyli z budową. W roku jednak 1614, po wielu znanych nam już ciężkich przejściach z magistratem, przekonali się oni, przekonał i biskup kujawski Wawrzyniec Gembicki, który po 50 latach zjechał pierwszy raz na odprawienie wizyty pasterskiej w Gdańsku i wybierzmowanie nielicznych katolików, że na otwarcie *intra muros* szkół, o które głównie chodziło, magistrat nie zgodzi się nigdy, więc postanowił biskup otworzyć je pod bokiem Gdańska w Starym Szotlandzie (Alt Schottland), wsi należącej do stołu biskupiego, ale o którą toczył się wieloletni spór z opatami pelplińskimi. Obydwie tedy strony sporne, biskup i opat Kos, zrzekli się praw swoich na rzecz Jezuitów i tak się ten spór zakończył. Z pierwszą wiosną 1615 r., superior gdański Henryk Pichert, zabrał się do budowy kolegium i kościółka na obszernym placu szotlandzkim, ledwo półtora kilometra od murów miejskich odległym. Robota szła raźno, magistrat dalejże odmawiać robotników, pytać budowniczego, jakie rozmiary, jaki plan i kosztorys budowy? Skarcili za to magistrackich panów biskup i opat oliwski.

Na budowę kościoła spieszyła z ofiarami szlachta pomorska, a zwłaszcza Jan Bąkowski, chorąży malborski, który dał 5.000 złp. i sprawił obrazy ołtarzowe, małżonka zaś jego, Dorota z Żalińskich darowała sztukę złotogłowia na ozdobę ołtarza i na aparaty. Dnia 26 czerwca 1615 r. opat Konarski poświęcił kamień węgielny pod kościół, przy licznym zjeździe szlachty i olbrzymim tłumie ludu, bo i różnowiercy zaciekawieni nowością, przybyli. Gdy budowę ukończono 1620 r. prosił O. Szembek, opatrzony w list polecający Zygmunta III, Cystersów w Pelplinie o podarowanie relikwij świętych, których bardzo wiele w skarbcu mieli. Opat Leonard Rembowski, za pozwoleniem kapituły, przychylił się do prośby i ofiarował szotlandzkim Jezuitom 8 znacznych relikwij [1]).

W lecie 1616 r. 6 księży i 3 braci zamieszkało w nowem kolegium, którego pierwszym vicerektorem był O. Pichert, a następnego roku biskup Gembicki konsekrował świątynię i wybie-

---

[1]) Kujot. Opactwo pelplińskie. Pelplin 1875 str. 108. Były to szczątki z kości Piotra Apostoła, Witalisa i Pankracego Męczennika, św. Benedykta Opata, Aleksego Wyznawcy, Korduli Panny, Wita Męczennika, św. Bernarda i św. Barbary.

rzmował w niej 2.500 osób. Radość katolików niezmierna, protestanci po wsiach i przedmieściach podzielali ją i licznie przechodzili na katolicyzm, bo Jezuici wolni jeszcze od szkół, apostołowali gorliwie między ludem i z przedniejszymi domami luterskimi nawiązali dobre stosunki, tak, że 1617 i 1618 r. pozyskali 105 innowierców Kościołowi, a był między nimi wikary pastora i znaczny mieszczanin, który od 12 lat wahał się między Lutrem a papieżem. Z funduszu 30.000 złp. bisk. Rozdrażewskiego, nabył 1617 r. vicerektor Pichert od Krzysztofa Borzewicza dobra Czapielsk z Sztyngwałdem i Zambrzem (wielki i mały Rząbcz) za 31.500 złp., wybudował z drzewa przy dworze czapielskim kościółek i urządził stałą misyę, a następcy jego rządnem gospodarstwem, założyli w tych dobrach lesistych dziewięć wsi nowych [1]).

Teraz już można było otworzyć szkoły. Jakoż d. 1 września 1619 roku vicerektor otworzył szkoły gramatykalne, wnet potem w styczniu 1620 r., złożył rządy w ręce O. Jędrzeja Guttetera Dobrodziejskiego. Nowe kolegium liczyło 8 księży, 2 magistrów, 6 braci; biskup kujawski Paweł Wołucki uposażył je 1620 r. ogrodem podmiejskim i 6 dymami. W ciągu lat 2 przybyły szkołom poetyka z retoryką, razem klas 5, tak, że właściwe uroczyste otwarcie szkół odbyło się 1 września 1621 r., a wielu różnowierców z miasta posyłało do nich swych synów. Jezuici zajmując się wszędzie dolą ubogich uczniów, założyli dla nich i tutaj bursę, różnowierczych uczniów opatrywali w odzież i książki, co taki jednało im mir, że jeden z profesorów luterskiego gimnazyum w Gdańsku zgłosił się z gotowością przejścia na katolicyzm, byle mu byt materyalny zapewniono, miał bowiem liczną dosyć rodzinę.

Kursa filozoficzne otwarto dopiero r. 1711 z fundacyi oficyała

---

[1]) Oto ich nazwy: Rybia czyli Górna Hutta, Dolna Hutta, Marszewy, Majdany, Krymki, Zalesie, Czapielska Wola, Stary Sztyngwałd i Babi Dół (Fankidejski. Utracone kościoły str. 186. — Archivum Prov. Pol. Fundationes II).

Dochód roczny z dóbr Czapielska i Gemlic, z gruntów i z realności w Szotlandzie i Nytychu wynosił:

R. 1640 ryczałtem 6.500 złp. bonae monetae.

Roku 1649 dochód z dóbr 10.050 złp. bonae mon., procent od kapitału 47.300 złp. bon. mon. wynosił 2.400 złp. Roczne wydatki i ciężary 2.850. Czysty dochód tedy 10.050 złp. bon. mon. czyli 20.100 złp.

pomorskiego Jana Jugowskiego, teologiczne zaś w rok później 1712, z fundacyi bisk. kuj. Fel. Konst. Szaniawskiego.

Odwiedziny kanclerza w. l. Albrechta Radziwiłła 1623 roku, który przez 3 dni mieszkał w kolegium, witany przez młodzież szkolną i zapisał 2.000 złp. corocznie na to, »aby ta intrata na nawróconych ministrów przez ręce OO. Jezuitów w Schotlandzie pod Gdańskiem się obracała« [1]), tudzież bytność kasztelana wileńskiego Mikołaja Chlebowicza i wielu zacnej szlachty, zadziwiły Gdańszczan, powzięli o Jezuitach wysokie mniemanie i wenerowali ich więcej.

Równocześnie z pracą szkolną, rozwijała się praca kapłańska. Roku 1621 nawrócono osób 88, r. 1622 osób 40, r. 1623 osób 39, między tymi był ex-dominikanin żonaty, profesor przy gimnazyum luterskiem; żona nawróciwszy się, zamieszkała w klasztorze PP. Brygidek gdańskich. Inny mnich apostata, nawrócił się 1625 roku, i tak corocznie po kilkadziesiąt osób urywali Jezuici konfesyi augsburskiej. Skłaniał się do katolicyzmu muzyk, księgarz i lektor Kasper Foerster. Uczonym różnowiercom, ministrom zwłaszcza, imponował profesor retoryki, O. Chrystian Roemer, rodem z Kolonii; był im wyrocznią w kwestyach religijnych dla nauki, a kochali go dla dziwnej łagodności i wyrozumiałości, gdy umarł dotknięty zarazą 1625 r., żal był po nim powszechny, a szczery.

Dla katolików studentów erygował tenże O. Roemer 1621 r. kongregacyę maryańską, drugą taką dla obywateli (mieszczańską) założył rektor Kryspin Bolscius 1623 r. Dwóch Jezuitów, Schroeter i Krugiusz, wyprawiło się 1620 r. na misyę do warownych, na pół zlutrzałych Chojnic, dokąd ich tamtejszy proboszcz i kanonik Jan Doręgowski zawezwał i dało początek rezydencyi chojnickiej.

W latach 1624 i 1625 grasowała zaraza w Gdańsku i na Pomorzu. Rektor Bolscius rozpuścił szkoły, księży rozesłał po wsiach, przedmieściach i do miasta na posługę zapowietrzonym, na której, w początkach zaraz tej plagi, umarł O. Szymon Świątek, później 1625 r. umierali jeden po drugim: O. Mik. Nirnberger Austryak, tęgi kaznodzieja niemiecki, znany nam już O. Roemer i O. Szymon Walter. Ten na trzeci już zawód poświęcił się zarażonym, dwa

[1]) Raczyński. Żywot księcia Albrychta Radziwiłła. Po jego śmierci zapis ten nie otrzymał skutku.

razy ocalał, trzeci raz padł ofiarą. Umarł też 1625 roku na uwiąd starczy brat Olaf, którego niegdyś przywiózł z sobą z Szwecyi O. Possevino, i ten pierwszy pochowany w grobowcu kościoła nowego, bo dotąd chowali się Jezuici w grobach opactwa oliwskiego. Na odwrócenie plagi moru, urządził rektor Bolscius pierwsze w Gdańsku 40-godzinne nabożeństwo.

Podczas pierwszej wojny szwedzkiej i oblężenia Gdańska w maju 1626 r. Gustaw Adolf rozkazał zburzyć kolegium i kościół na Szotlandzie, uważając je za przeszkodę do operacyi wojennych, odstąpił potem od planu zdobycia zbyt silnej twierdzy, więc ocalały mury kościoła i kolegium, ale tylko mury, bo wszystko inne zrabowała chciwość szwedzka i folwark Gemlice i domy podmiejskie, a co jeszcze Szwed zostawił, zabrał żołnierz wojewódzki. Na szczęście, rozpuszczono krótko przed najściem Szwedów szkoły, które dopiero 1630 r. wskrzeszono, magistrów i starców rozesłano do innych bezpiecznych kolegiów, 8 księży kapelanowało w obozie województwa pomorskiego. Z trudów obozowych umarł 1627 roku O. Jan Nidius, Duńczyk. Skoro Szwed z pod Gdańska ustąpił, podjęto prace kapłańskie w kościele, przywrócono kazania polskie i 40-godzinne nabożeństwo w zapusty 1629 r., niesiono pomoc duchowną zakonnicom, które z różnych klasztorów przed Szwedem uchodząc, schroniły się u Brygidek gdańskich, nawrócono do (1630 r.) 90 innowierców.

Ledwo się zebrały 1 kwietnia 1630 r. gramatykalne szkoły, aliści *lues* morowe powietrze, więc je znów rozpuszczono, jeden z księży umarł, służąc zapowietrzonym. Za to 1632 r. szkoły już w pełnym toku, acz nieliczne, bo ledwo 100 uczniów; na otwarcie roku grają łaciński dramat: »Śmierć św. Katarzyny Męczenniczki«, a między gośćmi, widzami są różnowiercy. Roku 1633 wskrzeszona kongregacya maryańska, rozbita wojną szwedzką i zarazą. Nowego biskupa kuj. Macieja Łubieńskiego, zjeżdżającego do Gdańska z opatami Oliwy i Pelplina, i z wielą szlachty, podejmuje miasto ucztą wspaniałą, a szkoły szotlandzkie witały oracyą i dyalogiem; biskup bierzmował studentów osobno. Na Boże Ciało 1634 roku dano na placu kościelnym przedstawienie w żywych obrazach, objaśnionych dyalogiem o tajemnicy Najśw. Sakramentu na tekst hymnu: *in figuris praesignatur*, na które wysypało się całe miasto, przybył też opat oliwski i szlachta pomorska.

Przybywającego do Gdańska, wnet po wojnie moskiewskiej 1634 r. króla Władysława, zaprosił rektor Stanisław Szczytnicki z świetnym orszakiem do kolegium, powitał oracyą, przedstawił młodzież szkolną, w której imieniu uczeń retoryki pozdrowił króla tryumfatora, wysławiając siłę oręża polskiego. Rad był król z przyjęcia, a na prośbę rektora, zabronił magistratowi niszczyć egzakcyami miejskiej milicyi folwark i grunta jezuickie, przytykające do miejskich. Liczba uczniów wzrosła znacznie 1637 r., bo różnowiercy z Gdańska i okolicy, przekonawszy się, że szkoły szotlandzkie lepiej uczą i wychowują, jak luterskie gimnazyum, oddawali tam swych synów, nie zrażając się nawet tem, że dwóch z nich przeszło na katolicyzm. Kongregacya maryańska stała się iście szkołą pobożności, co roku wstępowało kilku sodalisów do stanu duchownego, zwłaszcza do Jezuitów. Aliści morowe powietrze 1639 i 1640 r. rozegnało znów szkoły, a w części i kolegium; kilku Jezuitów obsługiwało zapowietrzonych w mieście, na przedmieściach i na Żuławach [1]), ale wyszli cało z objęć śmierci.

Coroczne nawracania różnowierców po 20—50 osób; stała misya od czasu wojny szwedzkiej wzdłuż pogranicza Prus książęcych dla katolików pozbawionych kapłana; ludowe misye na Kaszubach i Pomorzu; nabożeństwa nader wystawne w kościele z procesyami i scenicznemi przedstawieniami na Boże Ciało i na wielki piątek; dwukrotne co niedzieli i święta kazania, a wreszcie bogata ozdoba świątyni w srebra i aparata kościelne, wszystko to podźwignęło potężnie podupadłą sprawę katolicką na Pomorzu, stłumiło nieco hardość i butę różnowierców, a Jezuitom jednało szacunek. Odwiedzali ich też w Szotlandzie, jak już wspomniałem, król, biskup, senatorowie i zacne pany; r. 1636, w którym stanęły pakta sztumdorfskie z Szwecyą, poseł francuski, pośrednik w układach, hr. des Mesmes d'Avaux, bawiąc od kwietnia w Gdańsku, bywał często ich gościem [2]); r. 1637 zaszczycili kolegium swą bytnością wo-

---

[1]) Nizina czyli delta między Wisłą, Nogatem a morzem, nazwana Żuławami, czyli łęgiem.

[2]) Caroli Ogerii Ephemerides, sive iter danicum, suecicum, polonicum. Lutetiae Parisiorum 1656. Oger był towarzyszem posła francuskiego. O Jezuitach wspomina, że mówili kazania niemieckie u św. Brygidy, podczas których zbierano dla nich składkę, Dominikanie mówili niemieckie ale także i polskie kazania.

jewoda pomorski Samuel Konarski, kanclerz lit. Albrecht Radziwiłł, opat oliwski, oficyał pomorski Jan Jugowski i podkomorzy pomorski Remigian Bystram. Inną razą w tymże roku podejmował rektor Jan Leśnicki nuncyusza Mariusza Filonardi, który z 3 opatami przez 4 godziny bawiąc, zwiedził także szkoły, powitany przez młodzież.

Poprawiła się także strona materyalna kolegium. Po paktach w Sztumdorfie 1636 r. Szwedzi ustąpili z folwarku Nytych, który 9 lat dzierżyli, a spory graniczne z królewszczyznami na »Żuławie większej« usunęła komisya królewska 1637 r.

Płynęły też jałmużny od opatów i pomorskiej szlachty w naturze i pieniądzach, które 1637 r. przyniosły 600 złp. *bonae monetae* [1]). Roczny czysty dochód z dóbr i procentu od kapitałów (47.300 złp.) wynosił przeszło 10.000 złp., z których ledwo 8.000 wychodziło na utrzymanie 30 osób zamieszkujących kolegium. Niedługo jednak trwał ten stan »sielankowej pomyślności«.

§. 68. Zburzenie kolegium gdańskiego na Szotlandzie przez Szwedów i gmin gdański. — Budowa nowego kolegium i kościoła. — Rozwój szkół. — Prace kapłańskie.— Goście. — Przykrości i spory. 1656—1703.

Druga wojna szwedzka zrujnowała fortunę kolegium gdańskiego. Karol Gustaw podstąpiwszy 1656 r. pod Gdańsk, nie pokusił się o zdobycie miasta, ale za to mieczem i ogniem zniszczył przedmieścia. Rektor Jerzy Hagenau na samą wieść o najściu Szwedów, rozpuścił już i tak nieliczne szkoły. Kilku księży pchnął do Gdańska na pomoc tym, co na probostwie, innych rozesłał do dalszych kolegiów, dwóch tylko z trzema braćmi zostawił na straży kościoła i kolegium, w którem rozgościli się Szwedzi. Znamy ich rabusiowską gospodarkę, złupili wszystko, a co się brać nie dało, poniszczyli; kontrybucyami, egzakcyami i dostawami przyprowadzili folwarki i poddanych do nędzy. Ponowili swoją wizytę 1657 r.

[1]) Wszystko co dotąd czerpane z rękopisu miejskiego archiwum w Gdańsku, Tt. Historia machinationis jesuiticae t. j. Historia Residentiae Dantiscanae do r. 1642.

Pomimo tego zniszczenia fortuny Jezuitów, magistrat gdański ogłosił ich, jak już wiemy za zdrajców, utrzymujących korespondencyę z Szwedem, przechowujących w piwnicach kolegium broń dla nich i amunicyę. Gmin gdański uwierzył bajce, podżegali go predykanci z ambon w guście Straucha, więc podczas bezkrólewia 1668 r. opadł kolegium, złupił i zrujnował, broniących swej własności Jezuitów i ich ludzi pobił i poranił, włamał się do kościoła, pogruchotał krzyże, relikwiarze, rzeźby i wszystko, co z drzewa, pociął i podarł obrazy, powywracał ołtarze, dostawszy się do grobowca, powyrzucał z trumien i obdarł ciała nieboszczyków. Dzicz tatarska nie grasowała z większem barbarzyństwem, któremu »szlachetny« magistrat, otoczony kohortą milicyi miejskiej, przypatrywał się tryumfująco. W kilka miesięcy potem gmin miejski urządził podobny napad na szkoły szotlandzkie, *(demolitio scholarum violenter patrata),* rozegnał wystraszoną młodzież z klas, potłukł okna, połamał sprzęty, porozwalał piece, popsuł instrumenta muzyczne. W grawaminach, które rektor Jan Henig wniósł do magistratu gdańskiego, szkody podwójnym tym napadem wyrządzone, obliczone są na 190.000 złp.; najbardziej żal było Jezuitom »kaplicy, niedawno kosztem króla JM. i królowej wystawionej« [1]).

Skarżył się rektor i o krzywdy na dobrej sławie przez oszczerstwa, i na ciele »przez ciężkie pobicie księży i innych osób zakonnych«, a tytułem wynagrodzenia żądał fundacyi kolegium i szkół *intra muros*, bo »skoro pozwolono osiedlić się tam Mennonitom, dlaczego niema to być dozwolone Jezuitom?« [2]).

Nie czytam nigdzie o jakiemkolwiek wynagrodzeniu szkód przez magistrat, natomiast znajduję wzmiankę o 4 protestacyach magistratu, wniesionych do grodu skarszewskiego w latach 1664 i 1673, przeciw skargom, manifestom i protestom Jezuitów.

Z predykantów gdańskich najzjadliwszym ich przeciwnikiem był znany nam już Idzi Strauch. W zarozumiałości swej i nienawiści wyzwał, czy też wyzwany przyjął dysputę teologiczną z Jezuitami, zapewne z kaznodzieją niemieckim Lambertem Ferberem,

---

[1]) Archiw. miejskie w Gdańsku. MS. Tt. 7. Gravamina PP. Soc. Jesu oblata magistratui Gedanensi. Kaplica ta była zapewne dla Sodalisów Maryi dostawiona do kościoła.

[2]) Tamże.

1679 r., której świadkami byli burmistrz i rajce, magistrat, rada i co tylko przedniejszych Gdańszczan, a która skończyła się straszliwą jego porażką. On jednak utrzymywał, że zwyciężył i w następnym roku ogłosił drukiem *Breviarium theologicum* (brewiarz teologiczny) i *Goetlicher Gericht Process* (proces sądu boskiego). Stosunki kolegium z magistratem były tak zaostrzone, gmin tak rozjuszony, że przez 3 lata zaniechali Jezuici zwykłej procesyi Bożego Ciała poza kościołem i dopiero 1681 r. odprawili ją wzdłuż drogi szotlandzkiej.

Sprzyjał im zato tem więcej nawrócony z aryanizmu przez O. Heniga historyk Joachim Pastoriusz, kanonik warmiński. Ten zostawszy proboszczem gdańskim »był im prawie ojcem«, chciał nawet oddać im probostwo, tylko bisk. kuj. Madaliński, obawiając się gorszych wybuchów gniewu magistratu i gminu, sprzeciwił się temu. Dalsze spory z magistratem o kaplicę królewską, które staczali rektorzy na Szotlandzie aż do 1719 r., są nam już znane. Fanatyzm antykatolicki udzielał się nawet gdańskiej młodzieży szkolnej. Z okazyi jubileuszu wielkiego 1700 r. przy rozpoczęciu wieku XVIII, studenci gimnazyum luterskiego ułożyli paszkwil w formie dyalogu, wyszydzający jubileusz i papieża Bonifacego VIII. Rektor Działyński posłał egzemplarz paszkwilu przez O. Votę królowi. Tak mu to było niemiłem, że o mało nie kazał ów paszkwil spalić ręką kata na rynku w Warszawie; skończyło się na naganie danej magistratowi gdańskiemu.

Zburzone przez gmin gdański kolegium stało po lewej stronie Raduni, gdzie później zbudowano kaplicę św. Barbary. Ruina jego była tak wielka, że nie warto było ją restaurować, więc rektor Szczepan Skarzewski, dokonawszy koniecznej tymczasowej naprawy, aby przecie nabożeństw i szkół nie przerywać, postanowił dźwignąć na prawym brzegu Raduni wielkie kolegium z wielką kaplicą publiczną, którą też wybudowano najpierw. Jan Ignacy Bąkowski, wojewoda natenczas pomorski, ofiarował na jej ozdobę 1.000 złp.; król Michał pozwolił z lasów królewskich ciąć drzewo na wiązania dachu; znosili ofiary i inni; konsekrował ją 1694 r. biskup kuj. Dąbski. Ale kaplica ta okazała się za szczupłą, więc rektorowie Sawicki i Reinhold Gert wybudowali 1722—1726 r. nowy dosyć obszerny kościół, który po dziś dzień jest farą Szotlandu. Koszta 25.012 złp. pokryło kolegium, które też zadłużyło się na 8.000 złp.

Budowa nowego kolegium opóźniła się snać dla braku fundatorów, dopiero gdy opat oliwski Antoni Hacki, przyrzekł dostarczyć potrzebnych pieniędzy, położono 1676 r. kamień węgielny pod główny gmach kolegium, resztę dobudowano znacznie później, około r. 1726.

Wśród tych sporów, tumultów i budowań, nie ustała na chwilę praca iście apostolska. Szotlandcy Jezuici pobudowali już przed 1650 r. kościoły drewniane i domy misyjne w dobrach swych Gemlicach i Czapielsku na Kaszubach [1]); mieli placówki misyjne w Osieku, Mirachowie i Lebczu; raz poraz dawali misye ludowe po różnych parafiach, jak np. 1683 r. w Żarnowcu, Żukowie, Miłobądzu (Mühlbanz) i t. d., urywali różnowiercom corocznie po 20—70 osób, nietylko z ludu, ale i z przedniejszych mieszczan.

Szkoły (humaniora z retoryką), chociaż kilkakrotnie wojną, tumultem, zarazą rozbite, wnet się zbierały; od 1670—1703 r. zakwitły liczbą i doborem młodzieży, nietylko z Gdańska i Pomorza, ale i z innych województw, które przysyłały tu synów dla wyuczenia się języka niemieckiego. Sadzono się przedewszystkiem na jak najwspanialsze otwarcie szkół oracyami, dyalogiem, często i teatrem, na które burmistrza, magistrat i przedniejszych Gdańszczan zapraszano. Kolegium zaszczycali bytnością biskupi kujawscy, ile razy odprawiali swój ingres, lub zawitali do Gdańska. Tak np. 1682 i 1684 r. bisk. Madaliński, którego magistrat przyjmował iście po pańsku, ofiarował mu podobno 5.000 złp. byle tylko Jezuitów z probostwa usunął — przyjął obiad na Szotlandzie, prosił rektora Jerzego Treuga z kilku Ojcami na obiad do siebie, na trzy zawody wybierzmował w ich kaplicy 298 osób; profesor retoryki i młodzież szkolna witali go i żegnali oracyami i pieśniami.

Rok 1685 był jubileuszowym dla gdańskich Jezuitów, nie obchodzono go jednak uroczyście, aby nie drażnić Gdańszczan, ale wracając z sejmiku malborskiego 1685 r. bisk. warm. Michał Stefan Radziejowski, biskup chełmiński Jan Kazimierz Opaliński, przy-

---

[1]) W Gemlicach po spaleniu się drewnianego, postawił rektor Jędrzej Wagner 1753 r. murowany z cegły kościół. To samo uczynił przedtem 1688 r. rektor Jan Hacki w Czapielsku. Kościółki te dziś istnieją. (Fankidejski. Utracone kościoły i kaplice 205, 186).

rodni brat jego wojewoda poznański Krzysztof Grzymułtowski, wojewoda chełmiński Michał Działyński, starosta golubski Mikołaj Grudziński i jakiś biskup ormiański zbierający jałmużnę na swoją katedrę w Armenii, zajechali do kolegium i obchodzili jubileusz po cichu, w towarzystwie panów i gdańskich rajców, podejmowani przez rektora Stan. Karnickiego skromnym obiadem, ale sutą biesiadą literacką, jaką im z panegiryków, pieśni i dyalogów młódź szkolna urządziła.

Bywali z odwiedzinami i królowie. Podczas układów oliwskich 1660 r. król Jan Kazimierz przemieszkiwał częścią w Gdańsku, częścią w Karlikowie, na nabożeństwo przyjeżdżał często do kaplicy szotlandzkiej, po mszy św. zwyczajem swoim wstępował do kolegium, czasem obiadował z Jezuitami, żawsze rozmawiał swobodnie, był *sicut unus e nostris;* rektor Bernard Rejmer uczcił go *consessu academico* młodzieży szkolnej. To znów 1677 r., król Jan III z brzemienną królową [1]) wjeżdżał uroczyście do Gdańska po odebranie hołdu od miasta, targował się z burmistrzem i radą o oddanie przynajmniej jednego kościoła katolikom, oni zaś o wydalenie Jezuitów z probostwa. Rektor Jan Hausler zaprosił króla i towarzyszących mu dygnitarzy rzpltj i miasta do kolegium na uczoną zabawę. W dwadzieścia kilka lat potem, 1698 r. królowa wdowa Marya Kazimiera, z synami, bawiąc czas jakiś w Gdańsku, nie odmówiła rektorowi Marcinowi Rakowskiemu przybycia do kolegium, gdzie ją witał profesor retoryki oracyą, a studenci sodalisi witali odami. Królowa raz jeszcze wtóry z dworem przyjechała na uroczystość bł. Stanisława Kostki, aby wysłuchać nabożeństwa i kazania.

Także król August II, odebrawszy homagium od Gdańska w kwietniu 1698 r., zawitał do Szotlandu; rektor Mikołaj Działyński odwdzięczając się za wyż wspomniane przywileje 6 i 8 kwietnia, przygotował lubującemu sobie w wystawności monarsze iście królewskie przyjęcie; młodzież popisywała się muzyką, pieśniami, dyalogiem.

---

[1]) W Gdańsku powiła syna Aleksandra. Do orszaku królewskiego należeli opat z Oliwy i opat z Pelplina Aleksander Wolff, niedawno starosta żonaty z wdową Kostczyną, teraz wdowiec i opat, wielki Jezuitów przyjaciel: oraz warmiński podówczas biskup Radziejowski, brat cioteczny króla Jana. (Kujot. Opactwo pelplińskie).

W tymże roku wjeżdżał na województwo pomorskie Władysław Łoś, w roku zaś 1699 na tęż samą godność Jan Jerzy Prebendowski; obydwom ofiarowało kolegium szumne panegiryki łacińskie [1]), a szkoły powitanie.

Nie obeszło się i bez przykrości dotkliwych. Właśnie podczas najostrzejszych sporów z magistratem, jeden z szotlandzkieh Ojców, Jędrzej Jelitkowski profes 4 ślubów, w jakiemś rozdrażnieniu na przełożonych, opuścił samowolnie kolegium 1690 r. udał się do burmistrza Schroedera i rektora gimnazyum luterskiego, superintendenta zarazem Schelgriga, pożyczył od nich pieniędzy, przebrał się po świecku, i trzy dni zamieszkawszy w Gdańsku, wyjechał do Królewca tak, iż rozeszły się wieści, że przeszedł na protestantyzm. Można sobie wyobrazić przygnębienie katolików, wstyd Jezuitów, a tryumf różnowierców. Rektor Jan Hacki wniósł protest do aktów miejskich przeciw burmistrzowi i superintendentowi, że apostatę od zakonu protegują, oni reprotestowali. Wizytator jednak prowincyi O. Diertins wysłał sekretarza swego do Królewca, który nareszcie odszukał zbiega i nakłonił do powrotu do kolegium. Po odprawieniu 9-dniowych rekolekcyi, w pierwszą zaraz niedzielę, wstąpił na ambonę O. Jelitkowski i przeprosiwszy katolików za dane zgorszenie i wyrządzoną przykrość, upewnił, że chwilowe niezdrowie, a nie jakieś zamiary odstępstwa, pchnęło go do opuszczenia kolegium, że był i pozostaje katolikiem i Jezuitą, przyczem publiczne złożył wyznanie wiary i profesyi zakonnej, ku wielkiej radości i zbudowaniu wszystkich. Nazajutrz udał się do kolegium kaliskiego na historyka prowincyi polskiej *(scriptor historiae provinciae)*, której niestety nigdzie śladu nie ma.

Nie mniejszą przykrością był spór z opatem pelplińskim Jerzym Skoraszewskim 1700 r. o dom w Gdańsku, »Rolofa pod godłem kozła«, który kolegium przez lat 15 dzierżyło. Nie wiem jakie prawa do tego domu miał opat, dosyć że przez sądowego urzędnika Lerchenfelda wystawił go na licytacyę. Zaprotestował w aktach miejskich rektor Mikołaj Działyński, reprotestował opat Skoraszewski, a żalowi i gniewowi swemu puścił folgę w liście do oliwskiego opata Antoniego Hackiego, nazywając Jezuitów »niewdzięcznikami, którzy zawsze nie są jak wszyscy inni, zuchwal-

[1]) Tytuły przytacza Brown str. 22.

cami, którzy czego prośbą uzyskać nie mogą, to chcą prawem wymusić. Szczęśliwa Wenecya, Anglia, Holandya, Inflanty, że się takich gości zbrygała *(sic,* pozbyła). Daj Boże, żeby też i Gdańsk był *ab hac sorte beatus*, od nich wolny« [1]). Zdaje się, że opat Hacki, Jezuitów dobrodziej, zapośredniczył zgodę.

Nowa w tymże 1700 r. przykrość, spór z nowym biskupem kujaw. Stanisławem Szembekiem o plac przyległy do kolegium, na którym rektor Działyński zamierzał postawić gmach szkolny. Biskup zaprzeczył mu prawa do placu, twierdząc, że to własność biskupia i domagał się przesłania sobie oryginału fundacyi Rozdrażewskiego. Rektor aktu z rąk wypuścić nie chciał, więc odmówił, biskup się pogniewał, ale przecie dał się przekonać rektorowi i od swoich pretensyi odstąpił.

Niebawem cięższe nierównie klęski i udręczenia spadły na kolegium i jego mieszkańców podczas wojny północnej, tak lekkomyślnie przez Augusta II wywołanej.

§. 69. Wojna północna i morowe powietrze podkopują dobrobyt kolegium. — Ważniejsze wypadki. 1703—1773.

Po zdobyciu Torunia 14 października 1703 r. Karol XII wysłał jenerała Stenbocka na wyciśnięcie z Gdańska i Elblonga kontrybucyi 400.000 talarów. Zdobywać tej fortecy nie mógł, bo inne mocarstwa na to nie pozwalały, lękając się przewagi Szwecyi. Jakoż w późnej jesieni 1703 r., zjawił się Stenbock z Szwedami pod Gdańskiem, od którego na razie wybrał 100.000 talarów i złupiwszy wsie okoliczne, cofnął się do Warmii, gdzie i Karol XII zimował. Więc znowu rozpuścił rektor Żywiecki szkoły, jednał »honoraryami« oficerów, a grzecznością jen. Stenbocka, mimo to z dóbr Czapielsk, Dybowo i Broczak (Brodsack) zapłacić musiał 5.460 złp. kontrybucyi, z Gemlic 4.000 złp. Aliści 1704 r. zjawia się tenże Stenbock powtórnie z znacznym korpusem i artyleryą pod Gdańskiem i żąda natychmiastowego poddania się, uznania króla Leszczyńskiego a odstąpienia króla Augusta, »inaczej wasze miasto na sowie gniazdo zamienię«. Nie pomogły przedstawienia, ani zna-

[1] Vollbaum. Der Pfarrhoff von St. Marien in Danzig.

czne sumy komisarzy gdańskich, Stenbock zostawił miastu 3 dni do namysłu, »za każdą godzinę zapłacicie po 1.000 talarów«. Naradzali się »szlachetni i sławetni« 67 godzin, zapłacili 67.000 talarów, podpisali warunki kapitulacyi i uznali Leszczyńskiego królem. Ten drugi najazd Szwedów wycisnął z Czapielska 3.730 złp., tytułem zaś dostaw i żywności 1.300 złp., Gemliczanie zapłacili 5.000 złp. Po trzeci raz zawitali na Pomorze Szwedzi jenerała Krassau 1707 r. i oprócz kontrybucyi i egzakcyi, które z dóbr kolegium wycisnęli, stratowali końmi zasiewy na 8.400 złp. szkody.

Posiłkująca króla Augusta Moskwa z Kałmukami i Kozakami złupiła w tymże roku 1707 na trzy zawody czapielskie folwarki i kmieci gemlickich, konie wszystkie zabrała, bydło wyrżnęła, nie z głodu lub potrzeby, ale przez dziką swywolę.

Przeciw grabieży polskich wojsk po stronie Leszczyńskiego walczących, była przecie jakąś, acz słabą obroną, libertacya dana przez Józefa Potockiego 1706 r., ale wojska polskie po stronie saskiej, chorągwie woluntaryuszów, a nadewszystko regimenta saskie aż do r. 1717, swymi marszami i kontrmarszami dokonały do reszty zniszczenia fortuny ziemskiej kolegium, które nadto płacić musiało co rok hibernę i statywę wojsku kwarcianemu. Czasem udało się okupić pieniędzmi grabież i zniszczenie; tak np. 1707 r. rektor Głowczewski uwolnił dobra kolegium od stacyi sasko-litewskiego regimentu sumą 450 złp. Cóż to pomogło? Wnet nadciągnęli Szwedzi Krassaua i dokonali spustoszenia.

Następstwem jego był głód, tyfusy głodowe i zaraza *(carbunculus)*, która w lecie 1706 roku a potem 1708 roku na Pomorzu grasując, tysiące ludzi wybiła. Z szotlandzkich Jezuitów, którzy się usłudze zarażonym poświęcili, umarli 1708 r.: OO. Adam Topolski, Jędrzej Roberti, Maciej Wielocki i brat Teodor Torebski, zostawiony na straży kolegium. Sroga, długa zima, od października 1708 r. do kwietnia 1709 r., iż Bałtyk na 9 mil ściął się lodem, drzewa poginęły, ptactwo w powietrzu, ryby w wodzie pozamarzały, a sanna trwała przez 6 miesięcy, zdawało się, że położy koniec zarazie. Gdzie tam, z nową siłą niszczącą wybuchła w lecie 1709 r. i jeszczcze 1710 r. W pięciu jezuickich folwarkach wymarło (1709 r.) na zarazę przeszło 300 osób, umarł brat Walenty Wilczek na karbunkuł, i dawny rektor Mikołaj Działyński na suchoty.

A jednak mimo tylu klęsk i zniszczeń, rozwinęła sią akcya naukowa kolegium szotlandzkiego otwarciem kursów filozofii 1711, a teologii 1712 r. Dwie katedry filozofii, jak już wspomniałem, fundował archidyakon pomorski Jan Jugowski, trzy katedry teologiczne i seminaryum dla 6 kleryków fundował już 1710 r. biskup kuj. Felic. Szaniawski, ofiarując sumę 20.000 złp. dobrej monety, ale dopiero 1712 r. wygotował akt fundacyjny i opatrzył osobny fundusz na wyżywienie 6 kleryków; w tym też roku otwarto seminaryum, w którem kształcił się kler pomorsko-kujawski. Szkoły niższe odznaczały się karnością, nie słychać o burdach; raz jeden zanosiło się na nie. Sędzia, czy wójt w Oppenbrucku, wsi należącej do opactwa pelplińskiego, uwięził studenta szotlandzkiego. Napróżno reklamował go rektor Franc. Głowczewski u sędziego i u opata. Student zachorował, czy udał chorego w więzieniu, koledzy go odwiedzają i wziąwszy między siebie uprowadzają a po cichu gotują dotkliwe *pro memoria* sędziemu. On jednak przeprosił rektora i szkołę i tem ocalił swoją skórę.

Nie zastygła też praca kapłańska; co rok nawracano po 20 i więcej innowierców. Oficyał gdański Krzysztof Szembek utrudniał 1705 r. Jezuitom słuchanie spowiedzi zakonnic w całej dyecezyi, odmawiając aprobaty. Upomniał się o to rektor Franc. Głowczewski; oficyał odebrał i jemu aprobatę, za wdaniem się jednak proboszcza Janowicza, zaniechał szykany.

Z ważniejszych tej doby wypadków zaznaczyć należy ciekawy szczegół. Prymasa kard. Michała Radziejowskiego mieszkającego w Gdańsku, gdzie też umarł, upomniał surowo Klemens XI. 10 czerwca 1705 r. za zdradę przeciw Augustowi II, żądał, aby odstąpił Karola XII i Leszczyńskiego i nie ważył się koronować go królem, a wrócił do prawowitego Augusta II. Breve to przesłano prymasowi na ręce szotlandzkiego rektora Piotra Żywieckiego. Zdaje się, że rektor nie miał odwagi, doręczyć breve prymasowi, gdyż ktoś nieznany przybił je na bramie domu, w którym mieszkał prymas [1]), i wnet, 13 października 1705 r., umarł.

Podczas onej wojny bez planu, w »goniony taniec« prowadzonej, zniknęło bezpieczeństwo osób i mienia. Podczaszego ciechanowskiego Podoskiego opadł w nocy 1708 r. wróg jego, sa-

[1]) Korytkowski, Arcybiskupi gniezn. IV, 357.

ski oficer *(legionarius)* Truchses z 30 zamaskowanymi drabami i zamordował. Pogrzeb odbył się w szotlandzkim kościółku. W tymże roku pochowali Jezuici swego cichego, ale długoletniego dobrodzieja, Remigiana Bystrama, podkom. pomorskiego. Po pokoju altransztadzkim król Stanisław Leszczyński przybył 1707 r. do Gdańska, dobrocią swą i względnością przejednał nieco niechętnych dotąd Gdańszczan. Odwiedził i szotlandzkich Jezuitów, którzy dowiedziawszy się, że Klemens XI uznał go, acz ostatni z monarchów, królem polskim, przyjmowali go uroczyście.

Z końcem lutego 1710 r. powrócili Jezuici do opuszczonego dla zarazy kolegium, nie na długo, bo w lecie odnowiła się. Pomimo to w sierpniu odwiedził ich bisk. Szaniawski i przyrzekł fundować teologią dla kleryków swoich i naszych, co też 1712 r. uczynił. Dnia 15 października odbył się w kolegium sejmik pruski. Witał sejmikujące stany oracyą profesor retoryki, odpowiedział marszałek sejmiku bisk. warm. Chryzostom Załuski z wielkiemi pochwałami dla zakonu. Sejmik przeniół się do Gdańska i rozlazł na niczem. Na święto błog. Stan. Kostki celebrował bisk. Załuski.

W tymże czasie zjechał Jezuita O. Salerno, ablegat Klemensa XI do króla Augusta, bawiącego w Gdańsku dla przyjęcia powtórnego hołdu od miasta, z skołatanem podróżą zdrowiem. Odpoczywał w kolegium, codziennie odwiedzał go podkanclerzy Jan Szembek brat prymasa Stanisława [1]).

W r. 1716 zjechali się w Gdańsku król August z carem Piotrem »protektorem wolności polskich«, a teraz mediatorem między szalbierczym królem a skonfederowaną przeciw niemu rzpltą na jej zgubę. Folwarki jezuickie dostarczyć musiały żołdu i żywności regimentom obydwóch monarchów, w następnym zaś roku szalone złożyć kontrybucye wojskom saskim, ustępującym raz przecie z granic Polski.

Nastało 17 lat spokoju, które rektorowie szotlandzcy użyli na wybudowanie nowego kościoła i wykończenie nowego kolegium, na restauracyą gruntowną budynków folwarcznych i podźwignięcie gospodarstwa rolnego.

Po wykonaniu dekretu śmierci na 9 Torunian 1724 r. [2]), ode-

---

[1]) Patrz tom III, rozdz. X.

[2]) Patrz tom III, 609.

zwała się dawna nienawiść Gdańszczan do katolików, a zwłaszcza do Jezuitów; wyszydzano ich, wyzywano, rzeźnicy trzewiami bydląt ich obrzucali, a trzeci stan i gmin odgrażali się napadem i zburzeniem kolegium. Rektor Karol Sawicki wcześnie upomniał burmistrza, aby temu zapobiegł, on też wydał surowy zakaz naprzykrzania się w czembądź katolikom, podwoił straże w mieście, obstawił silną wartą kolegium i ogród, i wnet opadła zawziętość różnowierców.

Od listopada 1733 r. do czerwca 1734 r., prawowity jak wiemy król polski Stanisław Leszczyński, napierany przez Sasów i Moskwę schronił się w obronnym Gdańsku. Powitał go rektor Antoni Dobrski, zaprosił na nowy rok 1734 (święto Imienia Jezus), na nabożeństwo do Szotlandu. Król przyjął to mile, rozmawiał długo, a na nowy rok z świtą swych stronników, po sumie i kazaniu, był na obiedzie w kolegium. Równą uprzejmość okazywali senatorowie i dygnitarze przy boku króla; prymas Teodor Potocki zamieszkał nawet kilka dni w kolegium.

Dnia 10 lutego 1734 r. Moskwa pod jenerałami Lascym i Münnichem oblęgła Gdańsk, zalała na kilka mil okolicę. Rektor Dobrski udał się do głównej kwatery jenerała Lascy (katolika) w Gemlicach, prosząc o opiekę nad dobrami i folwarkami, zajętemi przez jego wojska. Przyrzekł i dotrzymał, a gdy wnet potem zajął Szotland, dał 23 żołnierzy dla obrony i bezpieczeństwa kolegium, w którem tylko 8 Jezuitów pozostało; dla ostrożności jednak kazał pierw odbyć rewizyą w domu, w sklepach zwłaszcza i grobowcu, ażali gdzie broni, prochu, ludzi zbrojnych ukrytych nie ma. Nie było. W Gdańsku tymczasem puszczono wieść (magistrat i ministry), że Jezuici przez swój ogród wpuścili Moskwę do Szotlandu, że w piwnicach ukryli 2.000 Moskwy a 1.000 Sasów, że szyldwacha gdańskiego zastrzelili i t. p. niedorzeczności, z których się łatwo wytłumaczył rektor przed królem Stanisławem i prymasem; i mszcząc się za wrzekomą zdradę, główny ogień z swych bateryi skierowali na kolegium i kościół i podziurawili mury i dachy, a Moskwa, której komendę już 27 lutego objął Münnich, wycięła drzewa ogrodowe na wały obronne.

W czerwcu 28-go kapitulował Gdańsk, z końcem sierpnia 1734 r. odeszła Moskwa. Przez tych kilka tygodni kolegium słu-

żyło za więzienie *(libera custodia)* dla senatorów i dygnitarzy króla Leszczyńskiego, z niemałym kłopotem i udręczeniem Jezuitów [1]).

Naprzeciw królowi Augustowi III wyjechał do Oliwy, gdzie król hołd od Gdańska odbierał, rektor Dobrski, przyjęty łaskawie.

Odtąd aż do 1773 r. nastały dla Gdańska i Szotlandu spokojniejsze lata. Raz tylko 1767 r., podczas konfederacyi radomskiej, wojska obserwacyjnego korpusu króla Fryderyka II, spustoszyły okolicę gdańską; ucierpiały więc i jezuickie Gemlice i Czapielsk. Do nowego kościoła przybudowano kaplicę obok zakrystyi, a nad nią umieścił rektor Ant. Czapski, czy też jego poprzednik Kasper Borowski, bibliotekę, do której początki dał jeszcze biskup Rozdrażewski, ale z tych jego ksiąg ledwo już która ocalała. Młodzież szkolna miała na codzienne nabożeństwo kaplicę nad wielką aulą, zbudowaną podobno przez rektora Hackiego 1686 r. Na Ufenbrebergu, tak się zwała część Szotlandu nieco oddalona od kolegium, stała kaplica św. Barbary, nie wiadomo, kto ją fundował, i w jakim celu. Wreszcie kaplicę cmentarną postawił rektor Sawicki 1722 [2]).

Kolegium gdańskie na Szotlandzie, w którem wychowywało się całe prawie duchowieństwo, szlachta polskiego Pomorza, a także uczony Józef Wybicki, autor pamiętników, uprzedzony do Jezuitów, należało do r. 1756 do prowincyi polskiej; po jej podziale na 2 prowincye zakonu, do prow. wielkopolskiej [3]).

Pierwszym podziałem Polski 1772 r. Szotland z województwem pomorskiem (krom Gdańska) dostał się pod panowanie pruskie,

---

[1]) Patrz tom III, 651.

[2]) Fankidejski. Utracone kościoły, 191.

[3]) Rektorowie kolegium gdańskiego w Szotlandzie:

O. Henryk Pichert vicerektor od 1615—20 r. — Andrzej Gutteter rektor 1620—22 r. — Krispin Bolscius do 1627 r. — Marcin Hincza do 1630 r. — Henryk Pichert 1634 r. — Stan. Szczytnicki 1635 r. — Jan Leżnicki 1641 r. — Stan. Szczytnicki 1644 r. — Paweł Kulm 1645 r. — Maciej Litomyski 1648 r. — Daniel Kraus 1653 r. — Jerzy Hagenau 1657 r. — Bernard Reimer 1660 r. — Jan Henig 1665 r. — Jędrzej Słupski do 1667 r. — Jan Henig 1670 r. — Szczepan Skarżewski 1673 r. — Jerzy Treug 1676 r. — Jan Hausler 1679 r. — Jerzy Treug 1683 r. — Stan. Karwicki 1686 r. — Jan Hacki 1692 r. — Marcin Rakowski 1698 r. — Mik. Działyński 1701 r. — Piotr Żywiecki 1705 r. — Stan. Głowczewski 1709 r. — Jędrzej Lewicz † 5 czerwca 1713 r. — Jerzy Gengel 1717 r. — Jan Cywiński 1722 r. — Karol Sawicki 1725 r. — Reinhold Gert 1729. — Józef Andrzejewicz 1732. — Ant. Dobrski 1736 r. — Maciej Przanowski

dzielił więc dolę kolegium brunsberskiego [1]). Jezuici pozostali do 1780 r. i po dawnemu nauczali w szkołach, które nosiły nazwę akademii dlatego, że filozofię i teologię w nich wykładano, pracowali w kościele i na misyach, a co więcej sami zarządzali swym majątkiem, bo dopiero w marcu t. r. zjechał radca rejencyjny Majer do kolegium, informował się dokładnie o stanie majątkowym i o kapitałach i zabrał z sobą dotyczące dokumenty. Stało się to głównie dla tego, że bisk. kuj. Ostrowski, dworak i polityk, znając wolę Fryderyka II zachowania Jezuitów jako korporacyi naukowej, nie troszczył się wiele o breve kasacyjne, a upomnienia nuncyusza zbywał milczeniem. Dopiero z końcem czerwca lub pierwszych dni lipca 1780 r., delegat biskupa Ostrowskiego ogłosił kasacyjne breve szotlandzkim Jezuitom, a komisarz rządowy oznajmił im wolę króla Fryderyka, aby pozostali na miejscu pod nazwą: *Collegium Patrum litteratorum,* żyli kolegialnie jak dotąd z pensyi rocznej, którą im rząd z administracyi ich dawnych dóbr i kapitałów wyznaczył tj. 150 tal. dla rektora, po 130 tal. dla profesorów [2]). Rzecz jasna, że taka karykatura jezuickiego kolegium utrzymać się długo nie mogła. Już za bytności radcy Majera, profesor filozofii (Piotr Świerczyński?) wyniósł się do Polski, po ogłoszeniu breve wynosili się jeden po drugim; z 16 księży zostało wnet kilku tylko i to starszych wiekiem i mniej zdolnych; szkoły podupadły, zamiast 600 uczniów, liczyły ledwo 200.

1743 r. — Jan Mielkiewicz 1752 r. — Jędrzej Wagner 1754 r. — Kasper Borowski 1757 r. — Ant. Czapski 1759 r. — Jędrzej Kurowski 1763 r. — Walenty Kierski 1766 r. — Ignacy Piotrowicz 1769 r. — Wojciech Poleski 1771 r. — Antoni Suchodolski do 1773 r.

[1]) Patrz §. 6, str. 36.

[2]) Dr. Dittrich. Ausführung des Breve Dominus ac Redemtor, in der Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermland; v. Dr. Franz Hipler, Braunsberg 1897, Seite 153—159.

ROZDZIAŁ IX.

Kolegium we Lwowie. — Misya w Nastasowie. 1583—1773.

§. 70. Lwów w chwili przybycia Jezuitów. — Dom misyjny we Lwowie. 1584—1590.

Nie z pośpiechem i łatwością stanęło kolegium w stolicy Rusi, Lwowie. Dwadzieścia prawie lat borykać się potrzeba było Jezuitom z niechęcią kleru, uprzedzeniami mieszczan, z przewrotnością i uporem żydów, wreszcie któżby temu uwierzył, z brakiem funduszów.

Lwów, *Leontopolis,* ruska, drewniana mieścina z takimże zameczkiem, przez ruskiego króla Daniela między 1250 a 1259 r. założona, od następcy jego kscia Lwa Lwihorodem nazwana, potem od od 1340 r. (właściwie od 1379 r.) miasto królewskie, podwójnym murem w kwadrat, głęboką fosą i wałem opasane, 17 basztami, dwoma bramami i tyluż zamkami, wyższym i niższym obronne; zamieszkałe przez mieszczan Niemców, którzy je Lembergiem przezwali, przez Rusinów, Polaków, kupców Włochów, Szkotów i Ormian, Tatarów (do końca XV wieku) i żydów; magdeburgią 1356 r. i wielu przywilejami królów Jagiellonów nadane; po wielkim poża-

rze 1537 r. na nowo odbudowane, było w drugiej połowie XVI w. »miastem sławnem i porządnem« o murowanych kilkopiątrowych domach, brukowanych placach i ulicach, glinianych wodociągach, a dzięki pracowitości Niemców, a kupieckiej ruchliwości Ormian, koncentruje w sobie handel Polski ze Wschodem, przywiezione z Kaffy, Konstantynopola, Kairu, Aleksandryi, Indyi nawet towary, rozsyła na targi miast polskich od Jarosławia aż po Gdańsk i Rygę.

Nie brakło rzemieślników wszelkiego rodzaju, skończonych mistrzów w swej sztuce. Obok więc wielkich hurtownych składów lewantyńskich towarów i olbrzymich piwnic win greckich, wołoskich, węgierskich i włoskich, spotkałeś tu bogate sklepy i kramy, pełne kosztownych i rzadkich przedmiótów zbytku, wyrabianych artystycznie na miejscu. Drogie sukna i weby, działa armatnie i dzwony, zbroje najróżnorodniejsze i uprzęże najmisterniejsze, srebrne i złote naczynia, pierścienie, naszyjniki, kolczyki, spinki, klejnoty, wszystkiego dostałeś w tych kramach. Poczucie piękna w architekturze i rzeźbie, upodobanie w sztuce, nawet zamiłowanie w książkach, przebija w urządzeniu komnat mieszkalnych, w skarbcach rodzinnych.

Po spaleniu rusko-wschodniego Lwowa (Lwihoroda) przez Kazimierza W. a odbudowaniu go z kamienia i cegły w połowie XIV wieku, dwie cywilizacye tu się stykają, ścierają i mają swych przedstawicieli, swój kler, kościoły i zakłady. Długo, bo do początku XVII w. przemaga cywilizacya wschodnia, podtrzymywana grecką schizmą, monasterami i stauropigialnem bractwem przy cerkwi wołoskiej, które wyjęte z pod władzy władyków, od patryarchy konstantynopolskiego jedynie zależne, ze świeckich ludzi niemal wyłącznie złożone, stało się rządem w rządzie ruskiej Cerkwi, teroryzowało nieraz władyków i księży, ale pielęgnuje grecko-ruski, słowiański język, utrzymuje drukarnię i szkołę.

Ormianie, i oni do 1630 roku schizmą owiani, oszczędni, obrotni i dlatego zamożni, stanowią odrębną nacyę, z własnem sądownictwem, zwyczajami, obyczajami i prawami, które gwarantują im liczne przywileje królów polskich.

Obok wschodniej, w połowie XIV wieku sadowi się cywilizacya zachodnia, wniesiona przez polskich kolonistów i niemieckich rzemieślników, rozrasta się potężnie, nadaje ton miastu, wypiera tamtę na przedmieścia. Zrazu rej wodzą Niemcy. W urzędzie ra-

dzieckim i na sądach mówi się i spisuje akta po niemiecku aż do 1517 r.; w kościołach Matki Boskiej Śnieżnej, św. Ducha i w katedralnym, mówią się kazania po niemiecku do 1512 roku; zwyczaj i obyczaj niemiecki ustala się między mieszczaństwem. Wnet jednak i nad nim górę bierze element polski, wypiera go z ratusza i świątyń, ba z ogniska domowego, nie siłą, mocą, prześladowaniem, ale bo ten żywioł polski przynosi z sobą wolność polityczną, swobodę i przywileje, bo nie narzuca się jako pan i władca, ale wchodzi jako przyjaciel, brata się i spokrewnia z tamtym. Wspólność wiary i interesów przyspiesza to łączenie się obydwóch i spaja by kitem żelaznym w jedno. Szlachcic polski z ochotą osiada się w Lwimgrodzie, poddaje prawom i ciężarom miejskim, bierze towarzyszkę życia z mieszczańskiego domu: Hubiccy, Bielawscy, Ostrowscy, Kosińscy, Białobrzescy, Żukowscy, Tarnawieccy, Zalescy, Lisowscy, Witscy, Gadowscy i inne mieszczańskie domy, szlachtą są rodowitą. W zamian za to patrycyusz lwowski kupuje dobra ziemskie, nobilituje się, wybiera posłów na sejmy i zjazdy walne, staje na równi prawie z szlachcicem *bene nato et possessionato.* Assymilacya ta dokonywuje się w dwóch wiekach; w chwili przybycia Jezuitów do Lwowa, znalazłeś liczne jeszcze nazwiska niemieckie, włoskie, ale ci, którzy je nosili, już się przerobili w Polaków. Szembeki, Worcle, Pełki, to dawne rody mieszczańskie lwowskie. Dłużej zachowali swą odrębność Szkoci, bo protestantyzm utwierdzał ich w tej odrębności.

Topnieli i Ormianie. Jako naród kupiecki, dla nich *ibi patria, ubi bene,* a im dobrze było we Lwowie i w Polsce, rośli w pieniądz, znaczenie, obsypywani przywilejami, więc mimo schizmy wschodniej, mimo, że się żenili prawie tylko między sobą, polszczeli na zabój. Już i mowy swej zapomnieli, a tylko w liturgii kościelnej ją zachowali.

A Rusini? Co bogatsi i wykształceńsi assymilują się z żywiołem polskim, chlubią się z Zimorowiczem, że są *natione Rutheni gente Poloni,* narodowości ruskiej polscy obywatele. Uboższa, ciemna Ruś, która dzięki greckiej schizmie tej assymilacyi poddać się nie chce czy nie umie, wypierana z śródmieścia, chroni się do przedmieść, stanowi główny kontyngent gminu miejskiego.

Żydowstwo, jedna trzecia część ogólnej ludności, w południowej stronie miasta (na Zarwanicy), od XIII w. osiadłe, wyjątko-

wemi prawami w swej chciwości i ruchliwości krępowane, kahałem, talmudem i żargonem swym dla chrześcijańskich mieszkańców obce i wstrętne, zachowało swą odrębność rasową i społeczną po dziś dzień, a Jezuitom dało się dobrze we znaki.

Ogólna cyfra ludności miasta wraz z przedmieściami, w najświetniejszej dobie nie przechodziła 30.000 [1]). Dwie w niej panowały religie: rzymsko-katolicka niemiecko-polska, i schizmatycka rusko-ormiańska. Nowinkom religijnym położyły odrazu walną tamę wilkierze urzędu radzieckiego, czujność biskupa Tarły i inkwizytorowie dominikańscy. Nie powstał tu żaden zbór publiczny luterski czy kalwiński, a nawet Szkoci śpiewali swe psalmy w domu prywatnym i tego im 1668 r. zabroniono. Katolicy modlą się w siedmiu kościołach; oprócz świeckiego kleru, OO. Dominikanie, Franciszkanie i Bernardyni niosą im posługę i pomoc duchowną. Rusini zadość czynili swej dewocyi w pięciu cerkwiach, Ormianie w trzech świątyniach, a wiarę ich podtrzymywać mają, ale nie podtrzymują, bo w rozprężeniu i ciemnocie, monaster bazyliański, klasztor mnichów i mniszek ormiańskich [2]).

A jakie też zakłady naukowe, jakie szkoły w tem »sławnym i porządnym« wielojęzycznym i zamożnym grodzie?

Publiczne wychowanie ogranicza się na szkole miejskiej parafialnej, założonej przez Niemców 1382 r. Przeniesiono ją za przywilejem króla Władysława Warneńczyka 1444 r. i papieża Eugeniusza IV r. 1446 do kościoła i szpitala św. Ducha, który zbu-

---

[1]) Roku 1405 Lwów liczył 4.000 mieszkańców; w XVI i XVII wieku 30.000; w XVIII wieku. 20.000. Ludność ruska stopniała tak, że 1820 r. według urzędowego spisu, na ogólną ludność Lwowa 46.338 tylko 1.680 było Rusinów. (Archiwum miasta Lwowa. Porównaj Słownik geogr. V, 506—513).

[2]) Do r. 1600 istniały we Lwowie kościoły katolickie:

1. Najstarszy św. Jana z XIII wieku.
2. Franciszkański 1236 r.
3. Dominikański Bożego Ciała 1270 r.
4. Matki Boskiej Śnieżnej zbudowany przez Niemców z końcem XIV w.
5. Św. Ducha z szpitalem 1377 i 1430 r.
6. Katedralny Wniebowzięcia NMP. (1405—1749 r.).
7. Bernardynów z końca XV w.

Cerkwie ruskie: Bazyliańska i katedralna zarazem. — Miejska Wniebowz. wołoską zwana 1510 r. — Św. Mikołaja i kilka innych.

Świątynie ormiańskie trzy: Katedralna 1363—1437 roku, Św. Anny, Św. Jakóba.

rzono 1783 r. Druga szkoła stanęła 1565 r. przy kościele franciszkańskim; szkoła wyższa, uczono w niej także matematyki i niemieckiego języka. W niej sposobiła się zdolniejsza i zamożniejsza młodzież mieszczańska do nauk akademickich w Krakowie, Bolonii, Padwie, Paryżu, Rzymie i wróciwszy z stopniami doktorskimi do Lwowa, zajmowała urzęda radzieckie i magistrackie. Wreszcie bractwo stauropigialne przy pieniężnej pomocy księcia Ostrogskiego, chcąc podźwignąć Ruś i kler jej z niesłychanej ciemnoty a w części sparaliżować coraz silniej objawiający się ruch ku unii z Rzymem, otworzyło 1586 r. szkołę słowiańskiego i greckiego języka, w drukarni zaś swej obok ksiąg liturgicznych, wytłoczyło gramatykę tych dwóch języków [1]).

Z uznaniem podnieść należy, że magistrat, przy ofiarności niektórych mieszczan, utrzymywał dwóch uczniów na akademii krakowskiej, dopomagał biednym uczniom w szkołach miejscowych, a w radzie miejskiej i na urzędach zasiadali nie rzadko ludzie o stopniach akademickich i wielkiej nauki. Mówiono powszechnie, że Lwów ma najmędrszą radę w Polsce.

Z tem wszystkiem stan katolicyzmu we Lwowie jak i na całej Rusi, świetnym nazwać nie można. Nietylko gęsta ludność rzemieślnicza i rolna na przedmieściach w wielkiej zostawała niewiadomości rzeczy boskich, ale powiedzieć to trzeba i o przeważnej części mieszczaństwa, a kontakt ustawiczny i związki familijne z schizmatycką Rusią, powiększał ją chyba i w obojętność religijną zamieniał. Dopiero gdy rzucisz okiem na wschodnio-południowe przestrzenie obszernego województwa ruskiego, słabo wonczas zaludnionego ciemną Rusią, wśród której tu i owdzie rozrzucone kościoły i parafie katolickie szukać muszą swych parafian na 4 i 5 mil wokoło, zrozumiesz, jaka tam nieznajomość rzeczy religijnych, jakie zdziczenie obyczajów. Po dworach i dworkach rozpościera się schizma, czasem herezya, rzadko katolicyzm. Coś przecie zrobić należało i dla tej biednej Rusi, trapionej symonią i nieuctwem kleru, której władycy z świeckich ludzi przez króla na biskupstwo mianowani, jeno pożytków swych a prywaty szukając, dyplomami nominacyjnymi frymarczyli; symoniacy sami, symonią do wszystkich szczebli duchowieństwa wprowadzili; nie rzadko zawzięte spory

[1]) Akta grod. lwow. V, 132, 135. 151. — Słownik geogr. V, 522.

i najazdy o biskupstwa z sobą wiodąc, gorszyli lud okrucieństwem, zdzierstwem, niemoralnością, iż świeckie pany albo stauropigie upominać ich i karcić musieli. Monastery w największem rozprężeniu, nieuctwie i pogardzie, kler świecki mało różny od chłopa wykształceniem i wychowaniem, szkół żadnych, chyba »na czytanie i pisanie« i to po miastach tylko.

Szerokie, nieuprawione, chwastem i zielskiem zarosłe pole Rusi Czerwonej czekało dobroczynnej ręki, któraby ją w żyzną, urodzajną rolę zamieniła.

Dla katolików metropolii lwowskiej wiele się już dokonało tem, że arcybiskup Jan Tarło, przez nuncyusza Commendone zachęcony, na synodzie lwowskim 1564 r. uchwały soboru trydenckiego przyjął i powoli wykonywać począł. Dzielny ten arcypasterz w rok potem umarł. Następca jego Słomowski »dobra biskupie z rąk nieprawnych wydobył, budynki na folwarkach popostawiał, wielki ołtarz w katedrze dźwignął, pałac biskupi w Dunajowie odnowił, tak na dobro swej dyecezyi pracującego, śmierć znalazła 1575 r.«[1]). Jan Sieniński z rycerza i kasztelana halickiego arcybiskup, który po tamtym metropolią »świątobliwie« rządził, ale »nie wielkiego poleru był w naukach«, dla podniesienia nauk w klerze i gruntownej reformy dyecezyi niewiele zrobił. Obydwaj zresztą zbyt krótko sprawowali rządy, aby coś trwałego dla archidyecezyi przeprowadzić. Dopiero gdy 1582 r. Dymitr Solikowski zasiadł na metropolitalnej stolicy, sprawa katolicyzmu weszła w nową fazę. Śladami Hozyusza i Karnkowskiego idąc, postanowił wizyty kanoniczne odprawiać, synody zwoływać, kler świecki i zakonny reformować, szkoły i seminarya tworzyć, słowem przeobrazić duchowo metropolię swoją. Znał też wybornie instytut zakonu Jezuitów, a jako sekretarz trzech królów, elew Commendonego, komisarz inflancki, osobiście w ustawicznej był relacyi z znakomitszymi Jezuitami, zwłaszcza z Skargą, patrzał zbliska na ich prace w Wilnie, Rydze, Dorpacie, nic więc dziwnego, że zapragnął ich mieć we Lwowie, gdzie zresztą już 1571 r. OO. Skarga i Herbest dali się poznać kazaniami swemi[2]).

---

[1]) Niesiecki VIII, 406.

[2]) Nieocenionem źródłem do historyi Jezuitów lwowskich jest rękopis biblioteki cesarskiej w Wiedniu in folio nr. 11.988 pod tytułem: Historia Collegii

Myśl ta dojrzała u niego 1583 r., gdy nad swe spodziewanie zamianowany arcybiskupem lwowskim, gotował się na ten ważny i ciężki urząd odprawieniem rekolekcyi w kolegium wileńskiem. Zwierzył się z nią prowincyałowi O. Campano i prosił o kilku Jezuitów dla swego Lwowa. Wiemy, że właśnie podtenczas do kilkunastu naraz miejsc domagano się Jezuitów, odmówić ich jednak Solikowskiemu, który oprócz innych dowodów życzliwości, do erekcyi akademii wileńskiej najczynniej się przyczynił i dyplom sam zredagował, nie było podobna. Więc prowincyał Campano dał mu na razie O. Wujka, kaznodzieję podtenczas w Jarosławiu. Zjechał on do Lwowa 1584 r., zamieszkał w pałacu arcybiskupa, słuchał spowiedzi i mówił kazania w katedrze, towarzyszył mu potem na wizycie pasterskiej jako teolog i kaznodzieja. Gdy rozkaz jenerała Akwawiwy, powołał O. Wujka na vice-prowincyała do Siedmiogrodu, przysłał Campano na jego miejsce O. Benedykta Herbesta i gotującego się do święceń kapłańskich teologa Kaspra Nahaja, który tatarskiem chłopięciem będąc, dostał się wojewodzie podolskiemu Jazłowieckiemu w niewolę; przezeń do szkół do Krakowa i Rzymu wysłany, tamże do nowicyatu Jezuitów wstąpił. Zrazu mieszkali obydwaj w pałacu arcybiskupim, potem w domku między świecką księżą, który im dała czy wynajęła pobożna patrycyuszka Henclowa. W katedrze w kaplicy »Żebrackiej« dziś Pana Jezusa Miłosiernego, odprawiali mszę św., miewali na wyraźne życzenie arcybiskupa, dla kleru publiczne wykłady z teologii moralnej, a katechizm dla wszystkich [1]), słuchali spowiedzi, kazali zaś po wszystkich kościołach, dokąd ich zawezwano.

Nie byli jednak popularni i nic w tem dziwnego. Nowy bowiem arcybiskup wystąpił odrazu w roli reformatora, wiódł z sobą narzędzie tej reformy, Jezuitów. Otóż wszyscy ci, u których było co do reformowania, nie mogli być im radzi. Jakoż kler, zwłaszcza katedralny, niechętnem na nich patrzał okiem, a w kapitule życzli-

---

Leopoliensis manu propria a RP. Joanne Wielewicz, pro a. 1664—1665 Rectore, diligentissime collecta et descripta ad a. 1665, quo obdormivit in Domino. Prowadzona dalej aż do 1773 r. przez anonima.

[1]) Catechesis etiam inducta, doctique publice Sacerdotes et clerus expediendi rationem, quae ad conscientias et officium hominum pertinent. Lit. annuae 1585 str. 229.

wość okazywało im tylko trzech kanoników, Jan Herbest brat Jezuity, Adam Wiślicki i Stanisław ze Stryja. Ukryta niechęć wybuchła, skoro arcybiskup 1585 r. sprawując do nowego papieża Syksta V poselstwo z homagium od króla, wyjechał do Rzymu. Katedralni księża wyrządzali im tysiąc przykrości, to zamykali przed nimi kaplicę łańcuchem, to nie pozwalali kielicha i aparatów; hostye i wino do mszy św. kazali im kupować sobie, to znów gdy trzech wikaryuszów z obawy kary za różne ekscesy ucieczką się salwowało, zwalali to na karb Jezuitów, krytykowali ich konferencye teologiczne. Czynili to i mnisi.

Za ich przykładem poszedł rektor katedralnej szkoły i jego studenci; wybijali okna, strzelali do ich domku, przekręcali i wyszydzali ich kazania, wyzywali faryzeuszami, intrygantami, insultowali na ulicy. W tych warunkach dalszy pobyt we Lwowie stawał się niemożliwy. O. Herbest tedy puścił się na pracę misyjną na Podole, Wołyń i Polesie a Nahaja wezwał prowincyał do Jarosławia po święcenia kapłańskie.

Solikowski sprawiwszy swą legacyą u Syksta V, uzyskał u jenerała zakonu Akwawiwy pozwolenie na kolegium jezuickie we Lwowie, upewniając, że fundacyę sam opatrzy [1]). Nie przyszło mu to łatwo. Nawykły do dworskiej wystawności, miłosierny i hojny po pańsku, nie mając dziedzicznej fortuny, nastarczyć nie mógł z dochodów arcybiskupich na odpowiedne utrzymanie swego dworu, tak, iż król opactwem sieciechowskiem poratować jego niedostatek musiał [2]). Co więcej przez zwykłą sobie dobroć serca, kanonie poobsadzał krewnymi i przyjaciółmi, im też administracyę dóbr swych stołowych powierzył; krępowany względami dla nich, nie mógł tak

---

[1]) Acta Const. ep. Leop. 1583 pag. 438. Ingrossatio Privilegiorum PP. S. J. resid. Leopol.

[2]) Przyczyniło się do tego zniszczenie Rusi przez stotysięczną hordę Tatarów w lecie 1589 r. »Zniszczona Ruś, pisał do kard. sekretarza stanu Montalto, i mizerne moje arcybiskupstwo nie opamięta się prędko. Niech pomyśli o tem Eminencya Wasza, ażeby cienkiemu a pracowitemu biskupstwu memu Stolica św. komendą jakiego opactwa przyszła w pomoc. Inaczej zgubiony jestem ja, dyecezya moja i prawie wszystkie w niej kościoły. Utrzymywać bowiem dłużej tak wielkiego ciężaru w takim niedostatku, wśród tylu niebezpieczeństw i przy tylu wydatkach nie jestem w stanie. Jedyną moją ochłodą jest krzyż Zbawiciela«. (Theiner. Monum. Reg. Pol. III, 116).

łatwo jak Hozyusz i inni biskupi z dóbr kapitulnych lub arcybiskupich wydzielić wsi kilka na dotacyę kolegium. Potrzeba tedy było rozglądnąć się i szukać fundatorów.

Początek dała pobożna Zofia Henclowa. Umierał jej mąż, posłano co tchu po księdza, doszukać, doprosić się go nie było można, chory umarł bez sakramentów św. Wzięła to sobie do serca pobożna matrona i cały swój, niewielki zresztą majątek, dom z placem niedaleko kościoła i klasztoru OO. Franciszkanów [1]), złożyła w ręce arcybiskupa dla księży ochotnych i pilnych w niesieniu duchownej usługi chorym i konającym. Arcybiskup łatwo nakłonił ofiarodawczynię, że obróciła ten dar na wybudowanie drewnianego domu i kaplicy Jezuitom, dwa zaś inna place w pobliżu kościoła franciszkańskiego ofiarowała kapituła lwowska [2]). Cztery jednak lata upłynęły, zanim nastąpiło uroczyste wprowadzenie Jezuitów do tej nowej drewnianej rezydencyi, powiększanej na kilka zawodów, dwupiątrowej i obszernej dosyć, skoro w niej od 1610—1630 r. trzydziestu kilku Jezuitów i szkoły o 700 uczniach, pomieścić się mogły.

§. 71. Rezydencya lwowska. 1590—1608.

Przez to czterolecie znacznie się zmieniła opinia Lwowa na korzyść Jezuitów. Najgorliwszym ich rzecznikiem stał się ich niedawny wróg, rektor szkoły katedralnej. Popadł w nerwową niemoc, którą uważał za karę bożą za swe napaści na Jezuitów; gdy zdrowie prawie cudem odzyskał, stanął odważnie w ich obronie. O. Herbest powróciwszy z misyi w późnej jesieni 1585 r. podjął na nowo kazania i inne prace w kaplicy Zebrackiej, ale wyprawiał się często to na misye, to na wizyty pasterskie, jako teolog biskupa Maciejowskiego, wizytującego swą łucką dyecezyę, to na robotę w innych kolegiach. Gdy już dom piątrowy stanął, i arcybiskup wraz

---

[1]) Dziś tam szkoła przemysłowa państwowa.

[2]) Area e regione templi Minorum Conventualium S. Francisci (Wielewicz pod r. 1586). Stał tam dawniej dom wojewody podolskiego Mik. Mieleckiego hetmana w. k. Dom zgorzał, plac darował Mielecki na pobożny użytek kapitule, a ta Jezuitom. (Akta konsyst. Lwow. od 1583. Ingrossatio privileg. PP. Soc. Jesu Leop. str. 439).

z kapitułą przywilej na nową osadę jezuicką wydał [1]), przysłał prowincyał Campano OO. Czarnkowskiego, Nahaja i Lawińskiego z superiorem O. Marcinem Laterną na czele, dla założenia rezydencyi, dotąd bowiem była tylko »misya lwowska«. Wprowadził ich solennie arcybiskup z kapitułą, klerem i miastem 29 września 1590 r. Kazał O. Laterna »o instytucie, powołaniu i pracach zakonu«. Pontyfikował arcybiskup, przemówiwszy pierw krótko a serdecznie od ołtarza. Po sumie składali Jezuitom życzenia obywatele miasta i przyjaciele zakonu. Uroczystości inauguracyjne trwały dni siedm: Dnia pierwszego na obiedzie u arcybiskupa, rajca i poeta Szymon Szymonowicz wnosząc toast od miasta, wygłosił piękny wiersz łaciński na powitanie Jezuitów [2]). Nazajutrz kapituła »hojnie i bardzo uprzejmie podejmowała«. Trzeciego dnia Dominikanie »zacni i dla zakonu naszego zasłużeni wielce«; czwartego OO. Bernardyni; piątego burmistrz i rajce w imieniu miasta; szóstego rada miejska; ostatniego dnia wydali Jezuici wielki obiad dla wszystkich.

Po tych owacyach kwasy. Jak wszędzie tak i we Lwowie, objęli Jezuici z woli arcybiskupa kazalnicę archikatedralną i dzierżyli ją do 1773 r. Pierwsi *concionatores ordinarii* naznaczeni OO. Laterna i Czarnkowski. Nie podobało się to kanonikom, zwłaszcza »akademikom« t. j. w krakowskiej akademii wychowanym i posiadającym stopnie akademickie, poczęli szemrać, Jezuitom docinać, powoli całą kapitułę na swą stronę przeciągać. Więc kanonik Jan Herbest kaznodzieja katedralny zwyczajny, taki ułożył kompromis: w sześć świąt większych rano, kazania prawią kanonicy, w niedzielę zaś i w mniejsze święta rano kazania mówią naprzemian raz Jezuita, drugi raz który z księży katedralnych, wieczorne zaś kazania wszystkie prawi Jezuita; w wielkim poście każą Jezuici co

---

[1]) Ingrossatio privilegiorum PP. Soc. Jesu. Resid. Leop. 1590, feria II post dominicam Reminiscere (Akta konsyst. Lwow. od 1583—1623 str. 437).

[2]) Tandem vos etiam nostris Deus attulit oris
O Jesu, ut titulo, sic pietate Patres.
Tandem etiam nostra Vestrum jubar Urbe reluxit,
Immensum toto, quod jubar orbe nitet.

Oto początek, kończy się zaś elegia:

Salvete o Magnum Decus, o Superum incrementum,
O Jesu, ut titulo, sic pietate Patres.

(Wielewicz. Hist. Col. Leop. str. 13).

środy rano przez pół godziny. Przyjęto obustronnie tę umowę, którą zatwierdził synod lwowski 1593 r. Jezuici główną forsę kładli na katechizacye i słuchanie spowiedzi, na to im wystarczył ich drewniany kościółek [1]), a gdy się okazał za szczupły, rozszerzyli go na dwa zawody. Oddał im też arcybiskup jedną kaplicę w kościele św. Stanisława na przedmieściu krakowskiem [2]), i pozostawił nadal przy kaplicy Żebrackiej w katedrze. Mieli więc gdzie zadośćczynić swej gorliwości kapłańskiej. Niebawem 1592 r. OO. Nahaj i Lawiński puszczą się na pielgrzymkę misyjną na Podole i Wołyń, dotrą aż do Mołdawii. Nahaja to pracom zawdzięczają swój początek domy w Łucku i Kamieńcu podolskim. O. Czarnkowski poświęci się z dwoma braćmi »posłudze zadżumionych« podczas zarazy, która 1593—1594 r. »wielkie czyniła spustoszenie« w mieście [3]). O. Laterna powie uczone kazanie i weźmie czynny udział jako teolog arcybiskupi w pracach synodu lwowskiego 1593 r., który wskrzesił karność kościelną w zakonach i klerze i dał nowy impuls życiu religijnemu miasta [4]); wspomagać będzie radą i duchowną posługą pannę Saporowską i 60 innych panien w założeniu klasztoru PP. Benedyktynek lwowskich [5]), napisze (1594 roku) prześliczną książkę do modlenia prawdziwą »Harfę duchowną«, która do r. 1626 doczekała się 10 wydań, a posłuszny rozkazom starszych, wraca 1595 r. na kaznodzieję do Krakowa, podejmie się

---

[1]) Otwarto go dla użytku publicznego dopiero 1594 r.

[2]) Zniesiony koło 1783 r. Dziś tam strażnica pompierów.

[3]) Barącz. Pamiętnik dziejów Polski. 36.

[4]) W tym czasie zaczęto budowę kościołów św. Anny, św. Krzyża i WW. Świętych. Kazanie O. Laterny przy otwarciu synodu w katedrze, znajduje się w archiwum prow. pol. W pięknym oratorskim stylu i czystą łaciną na tekst Pawła św. 1 Kor. 9. »Sic currite ut comprehendatis«, zachęca zebranych kapłanów do pożytecznego biegania dróg Pańskich, a więc nie na niepewne, nie w czczych słowach, ale oczyszczając duszę spowiedzią, umartwiając ciało i w niewolę go biorąc.

[5]) Adam Koło Saporowski ostatni swego rodu († 1599 r.) fundował we Lwowie klasztor Panien pod regułą św. Benedykta pod tytułem WW. Świętych, przy którym życie prowadził bogobojne, a nawet i córki swoje trzy, Katarzynę († 1608 r.), Annę († 1638 r.), Krystynę († 1640 r.), tamże na wieczną służbę boską poświęcił, które jedna po drugiej jako ksienie tenże klasztor rządziły. Spowiednikiem ich i dyrektorem duchownym był O. Laterna. (Niesiecki VIII, 277).

potem jako teolog nadworny króla JM. misyi szwedzkiej, którą zakończy męczeństwem rzucony do morza *in odium fidei* od szwedzkich heretyków 1598 r. [1]).

Superiorskie **rządy** objął (1595 r.) we Lwowie O. Jan Vuchalius, dany mu do pomocy O. Stanisław Grodzicki, znakomity teolog i kaznodzieja i czterech Jezuitów. Bywało ich po 6 i 8 w rezydencyi, zmieniali się często, ale w jednym duchu i celu pracując, sprawę bożą prowadzili dobrze. Rozdzielono między siebie pracę. Jedni nad podniesieniem ducha kapłańskiego i zakonnego dawaniem rekolekcyi księżom exhortami, spowiedziami po klasztorach, których reforma tak bardzo leżała arcybiskupowi na sercu, że, aby jej skutecznie dopilnować »po pół roku między zakonnikami przemieszkiwał, już przykładem swoim, już namową do lepszego ich pobudzając życia« [2]). Drudzy zaś miewali kazania w katedrze i po kościołach Lwowa, odprawiali katechizacye. Inni obsługiwali dwa szpitale miejskie, wprowadzili do nich ład lepszy, oraz więzienia w wieży ratuszowej i w obydwóch zamkach, a wszyscy niezmordowani byli w konfesyonale. Za przykładem arcybiskupa wielu z prałatów i kleru obierało sobie za spowiednika księdza Jezuitę. Różnowierców nawracano co roku kazaniami, rozmową prywatną, dysputami, po kilkunastu i kilkudziesięciu; więcej nierównie z schizmy. Ormianie zwłaszcza sprzyjali Jezuitom, dawali im jałmużny, uczęszczali pilnie na ich kazania, oświadczali się z gotowością unii, byle tylko ich biskup dał hasło. Ochrzczono kilku Turków, przywrócono Kościołowi św. apostatów od wiary, zbiegłych z niewoli tatarskiej lub wykupionych [3]).

To w mieście. Na misyach, oprócz O. Nahaja i innych, pracował niezmordowanie aż do swej śmierci 1593 r. przez lat przeszło 22 O. Benedykt Herbest »apostołem Rusi« nazwany. Dla nawrócenia Rusinów napisał 1586 r. niewielką »ale jasną i przystępną« książeczkę: »Wiary kościoła rzymskiego wywody i grec-

---

[1]) Alegambe. Mortes illustres. — Wielewicki I, 255.

[2]) Niesiecki VIII, 455.

[3]) Litterae annuae 1587 r. wspominają 17, r. 1592 aż 68 nawróconych dyssydentów. Rusinów za to tylko 18. Roku 1594 innowierców 24. Rusinów na łacinizm 20, z tych jeden ksiądz ruski, aryanów dwóch, trzy aryanki, siostra wojewody wołoskiego Michała w katolicyzmie ugruntowana.

kiego niewolnictwa historya« [1]). Misya »wołyńska« obsługiwana zrazu przez Jezuitów jarosławskich, dostała się teraz (od 1591 r.) lwowskim w spuściźnie, acz i tamci nie lenili się do tej pracy. Nieodżałowana szkoda, że zapiski »roczników« *annuae litterae* z tych misyjnych wycieczek na Ruś Czerwoną, Polesie, Podole, Wołyń, niesłychanie są skąpe i nazwisk nie podają żadnych, zaznaczają tylko cyfrę ważniejszych nawróceń szlachty, popów zwłaszcza z herezyi i schizmy. Dla ciągłej obawy przed Tatarami, którzy mniejszą lub większą hordą wpadali i złupiwszy co się dało, nabrawszy jeńca znikali, apostołowanie w tych ziemiach połączone było z narażeniem wolności i życia, ograniczyć się też musiało na dwory, zameczki i miasta.

Nawrócenie (na dworze cesarskim) książąt Ostrogskich Janusza i Konstantego, synów Konstantego, głowy greckiej schizmy, tym misyom zawdzięcza swój początek. Stary książę marząc o unii, byle on ją sam mógł przeprowadzić, nie był zrazu przeciwny tym misyjnym pracom, gdy jednak spostrzegł skłonność synów do katolicyzmu, zawrzał gniewem, więził ich i tyranizował. Wywarło to wręcz przeciwny skutek, książęta tem goręcej przylgnęli do rzymskiej wiary, i jeszcze za życia starego ojca wyznawali ją otwarcie, oni i ich rodziny, i przed ojcem wstąpili do grobu katolikami.

Nie małej doniosłości było nawrócenie pokrewnego Ostrogskim domu książąt Zasławskich 1594 r. Na dwór Janusza księcia na Zasławiu wojewody podlaskiego, przybył w swej pielgrzymce misyjnej O. Nahaj. »Przy stole pierwszy dyskurs o wierze, gani katolickie artykuły, książę, który z mlekiem zaraz błędów się schizmatyckich napiwszy, do tego był humoru przyszedł, że się też do innych sekt nakłaniał, szydzi ceremonie kościelne, racye na poparcie swego zdania kładzie. Zbija wszystkie zarzuty teolog Jezuita, dowodzi prawdy takimi z pisma doktorów i rozumu dokumentami, że też książęcia i na rozumie i na woli związał. Widząc się tak zniewolonym wojewoda, rzecze: »Nie darmo mi się śniło jakby mnie dziś Tatarzyn imał i krępował«. — »Bo też ja Tatarzyn rodem«, odpowie O. Nahaj. Z chęcią tedy katolikiem Janusz zostaje,

---

[1]) Brown 195. Jest to wyciąg in 4-to str. 26, z kościelnej dłuższej historyi dla nawrócenia Rusi napisany.

a nie chcąc przed Bogiem tylko w licznej komitywie i właśnie po książęcemu popisać się i żonie (Aleksandrze Sanguszkownej) i dzieciom i siostrze Tyszkiewiczowej i prawie wszystkim poddanym stał się wzorem i wodzem do tejże znania prawdy i przyjęcia« [1]).

Wśród tych prac, kształtowała się powoli fundacya przyszłego kolegium. Na pierwsze urządzenie drewnianej rezydencyi, hojność obywatelek lwowskich dała Jezuitom 490 złp.; arcybiskup przeznaczył im rocznej jałmużny po 200 złp. Znaczniejsze były ofiary w pieniądzach i rzeczach od pań: Podlewskiej, Cieklińskiej, ksieni Saporowskiej, wojewodziny podolskiej Sienińskiej i jej męża Jana. Roku 1592 kosztem Henclowej dźwignęli na swej rezydencyi drugie piętro.

Nawet innowiercy patrząc na poświęcenie się OO. Laterny i Czarnkowskiego podczas morowego powietrza 1593—1594 roku, a bardziej jeszcze 1599 r., w którym według latopisy ruskiej »gdy ptak leciał po nad miasto, padał i zdychał«, świadczyli Jezuitom hojne jałmużny; jak np. kasztelanowa kamieniecka Sieniawska, »blizka porzucenia schizmy«, najprzedniejszy z nacyi ormiańskiej Jakób Torosiewicz i znaczny kupiec Konstantyn Korniakt Greczyn z wyspy Kandyi, nobilitowany i ożeniony z Anną Dzieduszycką [2]). Były to wszelako jałmużny przypadkowe, starczące zaledwo na utrzymanie rezydencyi, która żadnych dóbr ani stałych dochodów nie miała. Mieszkali w niej (1595 r.) OO. Jan Leopolitanus (Vuchalius) superior, Marcin Laterna, Kasper Nahaj, Kasper Czarnkowski, Samuel Porębny kaznodzieje, i dwaj bracia [3]).

---

[1]) Niesiecki X, 93, 94. — Rostowski 174 dodaje, że »koło 1594 r. dzielni misyonarze na Rusi OO. Kasper Nahaj i Marcin Laterna« nawrócenia księcia Janusza Zasławskiego, żony i rodziny dokonali. Synów miał trzech: Aleksandra, Konstantyna i Jerzego, córek dwie: Elżbietę Herburtową i Zofią Ostrorogową.

[2]) Łoziński. Prawem i lewem, str. 382.

[3]) Catalogi breves.

§. 72. Fundacya kolegium i kościoła lwowskiego. 1594—1608.

Pierwszy, który się zgłosił z ofiarą na fundacyę kolegium był wojewoda sandomirski Jerzy Mniszech, wzbogacony fortuną posagową swej żony Jadwigi Tarłównej. Ten jako pan hojny na klasztory, ofiarował 1594 r. 5.000 złp. Dał zaś rzeczywiście dwa razy tyle na budowę kolegium [1]). Za jego przykładem Henclowa dała na tenże cel 500 złp., które umieszczono na kahale żydowskim z rocznym 42%. Wreszcie ostatni z książąt Olelkowiczów Słuckich, bezdzietny Jan Siemon, ożeniony z Zofią Mielecką, córką wojewody podolskiego, z wdzięczności za nawrócenie swoje i swej żony przez OO. Mroskowskiego i Herbesta, oświadczył przed zebranym na kongregacyi prowincyonalnej w Pułtusku 1593 r. Jezuitom, którzy we Lwowie dom profesów otworzyć zamyślali, że gotów założyć we Lwowie akademię taką jak wileńska [2]). Śmierć jego t. r. przeszkodziła tym zamysłom. Pozostała po nim wdowa Zofia wyszła powtórnie za mąż za Jana Karola Chodkiewicza, wojewodę wileńskiego i hetmana w. l., ucznia O. Leśniowskiego w szkołach wileńskich i wraz z siostrą swą Katarzyną Ostrorogową wojewodziną poznańską, zapisała na fundacyę kolegium lwowskiego dobra swe dziedziczne Podusilna i Baczów r. 1597 [3]). Mężowie obydwóch, jak tego

---

[1]) Wielewicz pod r. 1594 powiada, że 5.000 złp. — Niesiecki zaś: »nasze kolegium lwowskie jego także dobroczynność sławi na siebie, kiedy na fabrykę kolegii dziesięć tysięcy wyliczył«. (VI, 454). Myślę więc, że 1594 r. zdeklarował się na 5.000 złp., a widząc że to pomoc mała, dołożył drugie tyle.

[2]) Wielewicz kładzie te oświadczyny księcia Słuckiego pod r. 1596, ale mylnie. Bo najprzód nie było kongregacyi prow. w tym roku w Pułtusku tylko w kwietniu 1593 r. i sierpniu 1597 r. Powtóre książę słucki Jan Siemon umarł z końcem 1593 r., pochowany w Lublinie u Jezuitów.

[3]) Z dóbr tych co roku na św. Pryskę wypłacać miał Jezuitom lwowskim 9.500 złp., stryjeczny brat fundatorek Jan Mielecki. Jest w archiwum list jego do prowincyała Jezuitów z d. 28 lipca 1598 r., w którym się tłómaczy, że na oznaczony termin tej sumy złożyć nie może i prosi o zwłokę. Akt fundacyjny Ostrorogowej w oryginale, Chodkiewiczowej w kopii znajduje się w archiwum prow. pol.

Wielewicz pod r. 1597 pisze, że na fundacyę przyszłego kościoła obydwie te panie ofiarowały 10.000 złp. — To samo Niesiecki VI, 395. Czy się nie

prawo polskie wymagało, Jan Karol Chodkiewicz i Jan Ostroróg zatwierdzili tę donacyę w roku następnym.

Przykład tych pań zacnych naśladowała Anna Sieniawska kasztelanowa kamieniecka i Elżbieta z Gostomskich Prokopowa Sieniawska marszałkowa w. k. [1]) dając na ten cel 2.000 złp., a pro-

---

mylą? Czy to nie są owe 9.500 złp., które płacić miał Jan Mielecki z dóbr Podusilna i Baczów?

[1]) Świątobliwa ta matrona, hojną była dla zakonu, zwłaszcza dla domu profesów w Krakowie, dokąd co roku prawie po 100 i 200 złp. jałmużny dawała i dla Lwowa. Czyniła to przez pobożność ale i przez wdzięczność. Męża jej Prokopa Sieniawskiego, podczaszego, a potem marszałka w. k. luteranina czy kalwina, pozyskał O. Skarga, a wyznanie wiary przyjął O. Nahaj 1594 r. Siłacz był ten Prokop taki, iż sześciokonny powóz zatrzymał jedną ręką w biegu, a jednem cięciem miecza konia lub wołu w pół przecinał. Raz gdy przed królem Zygmuntem składał dowody swej siły, zerwał się, chorował długo i umarł w Krakowie »dobrze się na świętą drogę przygotowawszy sakramentami św.«. Młoda wdowa, pani wielkiej fortuny oddała się dewocyi pod kierunkiem dwóch Jezuitów, których zawsze miała przy sobie, i wychowaniu czwórga drobnych dziatek; z tych Hieronim i Anna młodo pomarli, Zofia zaś i Elżbieta zostały zakonnicami w klasztorze PP. Benedyktynek chełmińskich, zreformowanym przez ksienię Mortęską i Jezuitów. Elżbieta wnet po profesyi piękną swą duszę oddała Bogu. Dla Zofii, matka fundowała klasztor PP. Benedyktynek w Sandomierzu, którego Zofia była pierwszą ksienią, i »macierzyńskiej świątobliwości i afektem ku Societatem Jesu dziedziczką«. (Niesiecki IV, 230—241, VIII, 342).

Taż ksieni Zofia Sieniawska jedyna spadkobierczyni fortuny Prokopa Sieniawskiego i Elżbiety Gostomskiej, gdy rodzina po śmierci jej matki, fundatorki kościoła Jezuitów we Lwowie sarkała na Jezuitów, że skrzywdzili córkę i jej klasztor sandomirski, ona taki wystawiła dokument: »Zeznawam ze wszystkiem zgromadzeniem klasztoru mojego, że ja wiedząc o woli Pani Matki mojej ze strony rzeczy bądź na budowanie, bądź na ozdobę kościoła im darowanych; żaden inszy do nich prawa nie ma i mieć nie może tylko Ojcowie Societatis Jesu w kolegium lwowskiem, którą ja jako własną Pani Matki mojej fundacyę miłując i jako dziedzictwo moje Panu Bogu i Ojcom Soc. Jesu oddane, utwierdzając, oświadczam, jako w tej fundacyi i darowiznach rzeczy do kościoła należących, woli mojej gwałtu nikt nie czynił, ale dobrowolnie sama toż wszystko P. Bogu oddaję i ofiaruję, w czem mnie już dawno przedtem wielce nabożna Pani Matka moja uprzedziła i od lat dziecinnych miłości przeciwko (ku) Ojcom Soc. Jesu zaprawiła«. Na znak tego ręką się swą własną podpisała z Siostrami klasztoru swego i pieczęcią klasztorną tę attestacyę zapieczętowała, w Górach A. D. 1629 Octobra 29. Ręką swą: Zofia Sieniawska ksieni sendomirska. — Anna Łosiówna przeorysza konwentu sendomirskiego. — Anna Gracka subprzeorysza. — Jadwiga Gawrońska kustoszka. — Anna Brzechwianka sekretarka. —

boszcz z Uścia, Maciej Chaloniusz 500 złp. Wszystko to jednak jeszcze nie starczyło na fundacyę kolegium. Więc na przedstawienia i prośby O. Nahaja, postanowił Stanisław Stadnicki ze Żmigrodu kaszt. przemyski, dzielny na sejmie 1595 r. w sprawie z Ryżanami zakonu obrońca, stać się współfundatorem lwowskiego kolegium, zapisując na nie najprzód 1598 r. 500 złp. rocznie na swych dobrach, potem 1600 r. wsie Nowosiołki i Laszki, potem 1604 r. wsie Mużyłowice, Berdechów i 2.000 złp. na wsi Podłuby, wreszcie testamentem 1607 r. wsie Zimnawoda i Rudno [1]). Z różnych zapi-

---

Helżbieta Skotnicka mistrzyni nowicyatu. — Anna Pełzeńska kantorka. — Katarzyna Sobańska zakrystyanka (ona swą ręką pisała tę attestacyę). — Maryna Hociszowska mistrzyni świeckich. — Alexandra Foxówna — Jagnieszka Chotecka. — Zofia Stadnicka. — Anna Petcijówna ze wszystkimi Siostrami Profeskami konwentu sendomirskiego. (Archiv. Prov. Pol.).

[1]) Wielewicz Jan. Archiv. Prov. Pol. Zimnowodę darował Stanisław Stadnicki według Wielewicza 1598 r. i Jezuici objęli ją zaraz w posiadanie, formalny zapis uczynił w testamencie (1607 r.) i oddał Jezuitom dobrze zagospodarowane Laszki i Nowosiołki w posiadanie. Ceniono te dwa majątki na 14.500 złp.

Zaokrągliła się ta fundacya innemi jeszcze dobrami i realnościami, jak:

1) Połowa dóbr Podciemne i połowa miasteczka Rakowiec, Młynów i Monaster w powiecie stanisławowskim, kupione 1623 r. od szlachcianki Elżbiety z Leśniowskich Humnickiej (gniazdo ich Humniska). Druga połowa dóbr Podciemne należało do PP. Benedyktynek lwowskich, stąd ustawiczne spory i procesa o kopce, granice itd., które się zakończyły dopiero 1753 r. komplanacyą. Benedyktynki wzięły cały Kuhajów, którego część kupili Jezuici 1630 roku, a Jezuitom zostawiły całe Podciemne; miasteczko Rakowiec pozostało jako własność mieszczan. Sejm 1647 r. w ogólnikowych słowach ratyfikował tę transakcyę: »Ojcom też Jezuitom lwowskim, za te pieniądze, które wzięli, przedawszy majętność ziemską, insze aequivalentia bona kupić, mediante taxa sądu ziemskiego, żeby quantitatem sprzedaży kupno nie przenosiło, pozwalamy, salvis iuribus et oneribus reipublicae. (Vol. leg. IV, 66).

2) Dobra Polszczów z zapisu Stanisława i Heleny Dobraczyńskich 1626 r.

3) Ogród na krakowskiem, hortum in suburbio post januam civitatis inter hortum Stanislai Szembek et Alberti Białobrzeski aliorumque vicinorum situm, częścią kupiony 1602 r. od mieszczki Szolcowej za 1.100 złr., (akt kupna w archiw. prow. pol.) częścią darowany wraz z placem na skład drzewa od jej męża Stanisława Szolca 1602 r. Po kasacie zakonu ogród ten »pojezuicki«, zapuszczony i zdziczały oddał rząd austr. 1799 r. Janowi Hechtowi, traktyernikowi miejskiemu w dzierżawę za 3.410 złr., a wreszcie sprzedał go miastu 1855 r. za 300 kilkadziesiąt złr. Rozciągał się ten ogród z placem od gmachu sejmowego, — dawniej stała tu wila jezuicka — aż do drogi głównej przez Nowy Świat.

sów, drobniejszych ofiar i jałmużn od 1596—1606 r. zebrała się pokaźna sumka 46.677 złp. na budowę kolegium, z której jednak

---

4) Grunta, a raczej część ogrodu kupiona 1605 r. od ks. Jędrzeja Holperna za 130 złp.

5) Sołtystwo na Wólce jezuickiej na Halickiem, pół łanu pola, kupione 1614 r. od miasta za 850 złp. pod cegielnię i piece wapienne dla fabryki kościoła i kolegium. Potem rozdano je 19 emfiteutom.

6) 1623 r. Grunta i dom Łaziebnica na Krakowskiem za ul. Krzyża, zapisała Dorota Walenta Gorzelniczka d. 16 paźdz. 1623 r., w posiadanie którego weszli Jezuici 1624 r.

7) 1631 r. Dwaj bracia szlachta Bryccy, dom na Halickiem za klasztorem OO. Bernardynów, odstępują palam, ultro, libere, Jezuitom.

8) 1639 r. Ks. Jan Karol Czołhański, sekretarz króla JM. sufragan łucki († 1665 r.) z braćmi swymi Adamem i Andrzejem, leguje 30.000 złp. Jezuitom lwowskim. Z tych 24.000 złp. lokowane na Rzeczyczanach, ale tylko na 2 lata. Po upływie 2 lat Rzeczyczany stają się własnością Jezuitów lwowskich. Czołhańscy razem ze wsią oddają resztujące 6.000 złp.

9) 1661 r. Ks. Michał Paweł Piaseczyński de Piaseczno Jezuita, profesor filozofii i teologii leguje 30.000 złp. dla Lwowa, 20.000 złp. dla Winnicy na dobrach dziedzicznych: Żorniszcze, Proszeńce, Jakubowce, Pastowojłowce, pół Piaseczynic i na częściach Kamienohorska, po 7% sub vadio 30.000 złp. umarł 1700 r. we Lwowie.

10) 1675 r. Aleksander Stan. Bełżecki, wojewoda podolski, darowuje dla kolegium lwow. curiam, dworzec z browarem i winnicą na Krakowskiem, ze wszystkiemi prawami i przywilejami i dochodami, aby się modlono za dusze jego przodków, których ciała w grobach lwowskiego kościoła spoczywają, i za niego, gdy umrze.

11) 1618 r. Excellens Paweł Boiem (Boym) lekarz i ławnik lwowski, pożyczył miastu 4.300 złp. na zakupno wsi, (praedium Kosnorowski dictum), i tę sumę przekazał na własność kolegium lwowskiemu z prawami kredytora miasta.

12) 1625 r. Jezuita Jerzy Lahodowski, syn Jana kasztelana wołyńskiego, schedę swoją w kwocie 8.000 złp. zapisuje dla kolegium lwowskiego, którą bracia Stanisław i Aleksander wypłacić wzbraniają się. Stąd proces.

13) 1695 r. Dnia 1 lutego Zofia Błażowska, wdowa »bezdzietna«, podczaszyna podolska leguje na misye ludowe »dla nauki i zbawienia ludzi po wsiach pogranicznych katolików i ludzi religii greckiej, wszystkie moje sumy na którychkolwiek dobrach mi zeznane, albo na mnie spadłe, a osobliwie reformacyalnej sumy 30.000 złp. w grodzie trembowelskim r. 1673. Item 10.000 złp., prostym długiem, w grodzie przemyskim 1673 r., a 15.000 w rekompense klejnotów moich, ręcznym zapisem w grodzie przemyskim 1673 r. oblatowanym« oraz 10.000 złp. z woli ś. p. jej męża w grodzie przem. 1693 r. oblatowane. Sumy te (65.000 złp.) zabezpiecza na Błażowie, Woli Błażowskiej i Monasterku, które oddaje już teraz Jezuitom lwowskim w posiadanie, wymawia sobie tylko doży-

coś na utrzymanie Jezuitów odliczyć co roku trzeba. Fundacyę kościoła [1]) przyjęła na siebie 1607 r. wspomniana wyżej Elżbieta

---

wocie z części Błażowa i spłatę długów 22.140 złp. (Akta dotycz. w archiwum prow. pol.). Później Błażów i Wola błaż. przeszły na fundacyę kolegium w Samborze 1700 r.

14) 1714 r. 2 paźdz. szlachcic Stanisław Milewski, ex-brat jezuicki, aptekarz a potem doktor medycyny, przejął na siebie dług Jezuitów lwowskich 10.000 złp., które oni zaciągnęli u Stefana na Połonnie Potockiego. Przedtem zaś d. 24 lutego 1707 r. zapisał im 5.100 złp. i znów 1718 r. dał 18.000 złp. na budowę szkół. Umierając na paraliż 1720 r., legował im testamentem »wszystkie rzeczy ruchome i sumki na długach według kart i z kartami«. Jedna z tych kart zastawowych znajduje się w archiwum. Pan Milewski brał znaczny procent bo 12 od sta. Były to klejnoty wojewody wołyńskiego Michała Potockiego, wzięte w zastaw za sumę 8.000 złp. Stąd wynikł proces w trybunale lubelskim 1752 r. i pani wojewodzina wołyńska z Ogińskich Potocka wypłaciła 8.000 złp. z prowizyą od 1720 r. a Jezuici oddali jej klejnoty.

15) Sołtystwo Bełzeczyzna na Krakowskiem, między klasztorem PP. Brygidek (dziś więzienie) a cmentarzem żydowskim, kupione 1715 r. pod browar. Grunta rozdane 14 emfiteutom.

16) Sołtystwo Bursaki pod św. Jurem, własność bursy muzyków, 1579 kw. sążni, na nich 3 emfiteutów.

17) Sołtystwo Gynczeczyzna na Łyczakowie, 1624 kw. sążni, na nich 4 emfiteutów.

18) 1734 r. Walenty Zmijowski, palestrant lwowski, testamentem zapisał »dworek we Lwowie« z gruntem i księgi prawnicze, z warunkiem popłacenia niewielkich jego długów.

19) 1755 r. Biskup kijowski, Samuel Jan z Ossy Ożga, testamentem z d. 14 paźdz. każe się pochować w grobowcu Jezuitów w ich lwowskim kościele. »Pogrzeb condigne sprawić powinni Jezuici z tej sumy, którą oddałem do rąk tymże OO. Jezuitom (12.000 złp.) bez pompy, bez katafalku, bez kazania ani oracyi«.

Akta fundacyjne tych 19 nadań i legatów znajdują się w archiwum prow. polskiej.

To na uposażenie kolegium.

[1]) Znaczniejsze zapisy w pieniądzach, ofiary i datki na »fabrykę« kościoła i kolegium od r. 1596 oprócz wyż wymienionych były te:

1596 r. wojewoda podolski Mielecki, leguje 1.000 złp. arcybiskupowi Solikowskiemu. Ten przekazuje legat Jezuitom, oni zaś szkole parafialnej. Musiały na legacie być jakieś ciężary, których oni przyjąć nie mogli.

1598 r. z mniejszych różnych ofiar zebrało się 4.220 złp.

1599 r. z różnych ofiar i jałmużn 10.000 złp.

Na utrzymanie naszych różne jałmużny 1.299 złp.

Sieniawska. Przytem nie przestawała ta hojna pani dawać częstych jałmużn na ozdobę kościoła i wyposażenie zakrystyi.

Stanisław Stadnicki na tenże cel 300 złp.

1600 r. Anna Sieniawska daje 1.800 złp., Jerzy Mniszech daje 1.000 złp. Inne ofiary 9.200 złp.

1601 r. Adam Stadnicki 2.700 złp.

1602 r. Ks. Jan Śmieciński z Oleska 500 złp., Anna Sieniawska 599 złp.

1603 r. Elżbieta Sieniawska 1.000 złp., z różnych ofiar i jałmużn 3.800 złp.

1604 r. Jan Herburt, starosta dobromilski 300 złp.

1605 r. Elżbieta Sieniawska 7.930 złp., z różnych ofiar 1.299 złp.

Suma jałmużn 46.677 złp.

Przeważną część tej sumy obrócono na zakupienie ogrodów, sołtystw, niektórych domów i placów pod przyszłe kolegium. Utrzymanie kościółka i rezydencyi, pochłaniało co roku jakie 1.500 złp. Resztę odkładano »na fabrykę« kolegium. Dopiero Elżbieta Sieniawska ofiarując 1607 roku w największej tajemnicy 40.000 złp. (1 złp. = 2 złr. 27 ct., a więc 90.800 złr. w. a.) na budowę kościoła, którą to sumę wypłaciła częściami. Pierwszą 1607 r. dała 17.000 złp., które Jezuici pożyczyli królowi na zaciągi przeciw rokoszanom, odebrali z biedą ratami 1611, 1613 i 1614 r. Sieniawska była markotna o to. Drugą ratę 14.300 złp. wypłaciła rektorowi Janowi Wielewickiemu 22 stycznia 1614 r., ten zaś wypożyczył je miastu, które tytułem procentu płacić miało po 1.000 złp. na »fabrykę kościoła«. Ostatnią ratę 8.700 złp. wyliczyła 1616 r.

1608 r. Zofia z Mieleckich Chodkiewiczowa na budowę szkół 2.000 złp.

Andrzej Czapski darował dług 500 złp.

1610 r. Arcyb. Jan Zamojski daje na budowę kościoła 1.000 złp.

Krzysztof Kaczkowski na tenże cel 2.000 złp.

1612 r. Hetman St. Żółkiewski na kościół daje 1.000 złp.

1613 r. Elżbieta Sieniawska daje 6.500 złp. na kupno kamienicy pod budowę kościoła. Taż pani daje 500 złp. na bibliotekę kolegium.

1614 r. Taż pani daje 1.000 złp. na drukarnię — i drugą ratę 14.000 złp. na budowę kościoła.

1615 r. Ks. Mikołaj Kiślicki dziekan zamojski daje 10.000 złp. (roczny procent 700 złp.) na bursę dla 6 ubogich studentów z prefektem i dom pod niżnym zamkiem kupiony od Ormianina Szymona.

1616 r. Elżbieta Sieniawska daje trzecią ratę na budowę kościoła 8.700 złp. lokowaną na Dobrzanach, Brodach, Krassowie.

1621 r. Rotmistrz królewski Aleksander Zborowski z Mikuliniec daje 1.000 złp. na budowę kościoła.

1624 r. Elżbieta Sieniawska daje na kościół 1.200 złp.

Hetmanowa Regina Żółkiewska na tenże cel 2.399 złp.

1626 r. Pewna matrona lwowska daje 459 złp. na srebrne popiersie bł. Stan. Kostki do jego ołtarza.

§. 73. Spór z żydami i miastem o place rozstrzyga królewska komisya. — Otwarcie kolegium. 1603—1609.

Tymczasem superior Vuchalius przemyśliwał nad pokonaniem wielkiej trudności, wynalezienia placu pod przyszłe kolegium, do-

---

1630 r. Część dóbr (sortes certae) Kuhajow kupione za 5.500 złp. odstąpione komplanacyą 1753 r. Benedyktynkom lwowskim, właścicielkom większej części Kuhajowa.

1631 r. Złota monstrancya z fundacyi ś. p. Elżbiety Sieniawskiej, która testamentem w Ratnie 25 lutego 1611 r. wszystkie swe srebra i pretiosa kościołowi lwowskiemu zapisała.

1634 r. Na budowę kościoła dają: ks. Łukasz Kalinowski 2.000 złp., Justyna Mańkowska 3.000 złp., wojewodzina ruska Daniłowiczowa 700 złp., z drobnych ofiar 6.000 złp.

1637 r. Z woli ś. p. Aleksandra Zborowskiego hetman Koniecpolski daje na kościół w srebrach i szatach (supellex sacra in veste phrygia) 2.800 złp.

1639 r. Sebastyan Pawłowski leguje 4.000 złp. (na wyderkaf) na bibliotekę kolegium.

1639—1644 roku drobne ofiary na ozdobę kościoła dochodzą do sumy 10.000 złp., a nadto pani Grochowska daje na organ 1644 r. 2.300 złp.

1646 r. Mikołaj Stogniew, herbu Lubicz, oboźny koronny, starosta chmielnicki, dzielny żołnierz, umierając zapisał Jezuitom lwowskim 6.000 złp. (Niesiecki VIII, 529). Krzysztof Wojakowski legował 9.000 złp. Dominik Aleksander Kazanowski wojew. bracław. († 1647 r.) zapisał 3.000 złp.

1648 r. Szlachcic Mikołaj Łopatyński zmarły 16 lipca 1648 r. pochowany w grobowcu kościoła legował 10.000 złp. na bursę muzyków, 2.000 złp. na egzekwie. — Obywatelka lwowska Zofia Szczerlicowa zapisała na swej realności w Rohatynie 4.500 złp. jako dług prosty.

1656 r. Jezuita ks. Jędrzej Lukanowicz darował dziedziczną swą kamienicę na Krakowskiem, którą Jezuici tanio sprzedali.

1660 r. Sławetna Urszula Szulcowa daje fundusz 500 złp. na mąkę na hostye i komunikanty.

1663 r. Taż Szulcowa dała 967 złp. na baldachim altembasowy. — Sławetna Józefowiczowa dała 3.082 złp. na aparaty kościelne. — Ze skarbu rzplitej wypłacono 2.000 złp. tytułem wynagrodzenia szkód od związku wojskowego, które obliczono na 5.000 złp.

1671 r. Aleksander Bełzecki, wojewoda podolski, daje na kolegium i szkoły 6.000 złp.

1686 r. Podkomorzy lwowski Aleksander Chodorowski zapisuje na Żórawnie 4.000 złp. jako fundacyę na jednego profesora drugiego kursu filozofii (metafizyki, fizyki i etyki).

tychczasowy bowiem był za ciasny. Arcybiskup Solikowski wyjednał u miasta i u króla 1597 r., że miasto darowało Jezuitom »plac

---

1688 r. Córka tego Aleksandra, księżna Wiśniowiecka daje na kościół 1.000 złp. tytułem kosztów pogrzebu swej matki Katarzyny z Jabłonowskich, pochowanej w grobach kościelnych.

1689 r. Katarz. Józefowiczowa dała 5.266 złp. na kościół. Sprawiono nowy ołtarz św. Krzyża za 906 złp. i złoty kielich.

1693—1702 r. hetman w. k. Stan. Jabłonowski wydał na budowę drugiego piętra kolegium, częściami do 80.000 złp.

1696 r. Jezuita Strzemeski, profesor teologii z bratem swym wypłacają legat uczyniony przez nich r. 1671 w sumie 60.000 złp. na kolegium i szkoły. — Z tych 50.000 złp. lokowano na synagodze żyd. lwow., 10.000 złp. pożyczono Jezuitom poznańskim.

1696 r. Jakób i Anna Wapierscy dają fundusz 3.000 złp. na wyzłocenie i utrzymanie ołtarza św. Krzyża. — Rajca Anczewski i Katarzyna Józefowiczowa wdowa po lekarzu i rajcy, dają 1.528 złp. na nowy ołtarz św. Ignacego. — Taż pani Józefowiczowa daje 3.000 złp. na nowe cyborium.

1696 r. Krystyna z Lubomirskich Potocka, wojewodzina krak. daje złoty ornat i srebrne dalmatyki.

1698 r. Podkomorzy lwowski Mik. Krosnowski płaci 1.440 złp. jako roczny procent od sumy 24.000 złp. na Tuligłowach.

1699 r. Katarzyna Józefowiczowa daje na budowę kolegium 9.256 złp. (umarła 1700 r.).

1701 r. Pani Kurdwanowska daje 1.000 złp. jako fundusz na wino mszalne. Gdy ten fundusz źle ulokowany zginął, daje szlachetny Jakób Karcz podstoli bracławski z małżonką drugie 1.000 złp. na tenże cel.

1702 r. Antoni Stamirowski podstoli halicki, deputat trybunalski, leguje 4.000 złp. na Psarach na drugiego profesora dla drugiego kursu filozofii.

1704 r. Elżbieta z Rzewuskich Koniecpolska, wojewodzina bracławska, oblatuje w grodzie chełmskim zapis w formie długu 10.000 złp. po 7% kolegium lwowskiemu na utrzymanie trzeciego misyonarza w Rożniatowie.

Koło tego czasu pani Rojowska (Ludwika, kasztelanowa wiślicka † 1704?) leguje na misye ludowe, in missionarios excurrentes 10.000 złp. na Baczowie w ziemi halickiej.

1714 r. Stefan Potocki referend. kor. daje 2.000 złp. na kanonizacyę bł. Stan. Kostki.

1718 r. Mikołaj Krosnowski, wojewoda czernichowski, daje na budowę nowych szkół 40.000 złp., r. 1722 dodał 10.000 złp.—Na tenże cel medyk Stanisław Milewski jak wspomniałem wyżej daje 1718 r. 18.000 złp. — dodał 1722 roku 6.000 złp. Umarł 1723 r. jako Jezuita po złożeniu ślubów pojedyńczych.

1730 r. Pani Róża Marchocka daje 5.000 złp. na erekcyę bractwa Serca Jezusowego.

1735 r. Jenerał moskiewski książę Hessen z Homburg popierający króla

niezabudowany za domem sławetnego Bartłomieja Tacika, ku domkowi bramnika furty miejskiej położony, byle przez wybudowanie

---

Sasa II. wręczył rektorowi Marcinowi Luder list polecający do jenerała Münnicha i 1.000 złp. odwdzięczając się za »akademię«, którą młodzież szkolna na jego cześć urządziła.

1735 r. Biskup kijowski Samuel Ożga (brat jego Jerzy, Jezuita, rektor w Stanisławowie, Ostrogu i Lwowie, umarł we Lwowie 1738 r.) dał 3.000 złp. na kolegium, r. 1736 dał 12.000 złp. na swój przyszły pogrzeb. Oryginał testamentu w archiwum prow. pol.

1737 r. Starościna wiekszniańska z Potockich Elżbieta Sczucina, różnymi czasy dała w pieniądzach do 20.000 złp. na kolegium, ozdobiła kosztownie ołtarze, sprawiła okazały garnitur, kapę, ornat, dalmatyki na uroczystość św. Stan. Kostki. Kronika nazywa ją Collegii fundatrix.

1743 r. Salezy Potocki daje 200 złp. na ołtarz św. Ignacego jako ex-votum, że mu się syn urodził.

1744 r. Zawadzki łowczy kij. zapisuje 30.000 złp. na konwikt.

1749 r. Marya z Potockich Tarłowa, wojewodzina lubelska, templi et collegii insignis benefactrix, umierając 1 lipca 1749 r. legowała Jezuitom polskim 10.000 złp.

1769 r. Kolegium lwowskie pobierało procent »od sumy do misyi konstantynopolskiej należącej« lokowanej u JO. księcia Jabłonowskiego wojewody nowogrodzkiego i »od sumy misyi jasskiej zapisanej«, lokowanej u JPana Dydyńskiego, kasztelana lubaczewskiego, i to na mocy ordynacyi prowincyała Bystrzonowskiego 16 grudnia 1769 r., za to dostarczać miało i utrzymywać misyonarzy w Konstantynopolu i w Jassach.

1771 r. d. 3 maja Jezuita Sebastyan Aloizy Sierakowski daje 10.000 złp. na gwiaździarnię (pro fabrica observatorii astronomici) po 7%, z sumy 20.000 złp., którą mu brat jego arcyb. lwowski Wacław Hieronim wypłacił.

Oryginały tych zapisów znajdują się w Archiv. Prov. Pol.

Według katalogów: Status temporalis Collegii leop. dochody roczne wynosiły:

1599 r. 750 złp., osób 9.

1649 r. dochód z dóbr 12.765 złp. — Z czynszów i kapitałów (które wynosiły 136.000 złp.) 9.520 złp. — Ciężary i wydatki 5.298 złp. — Czysty dochód 16.987 złp., osób 46.

1760 r. Oprócz ordynaryi dla kolegium i folwarków, dochód w gotówce z dóbr, arend i gruntów 9.191 złp. — Kapitały kolegium 205.000 złp. lokowane na cechach rzeźniczym i kupieckim i na dobrach ziemskich, przynosiły procentu rocznego 14.295 złp. — Dochód z kilku legatów kościelnych, z drukarni, z sprzedaży skór itp. 5.566 złp. — Dochód z kapitałów »na fabrykę« (budowę) kolegium wynoszących 53.000 złp. a lokowanych na cechu rzeźniczym i na synagodze żydowskiej, oraz z czynszu kamienicy przy ul. Ormiańskiej 3 910 złp. — Ogólna suma dochodów 33.962 złp.

na nim kolegium, murom miejskim nie stała się niedogodność, i między gmachem a murem miejskim tyle było wolnego miejsca, ile teraz« [1]). Ale wykupienie sąsiednich domów dla rozszerzenia darowanego placu szło oporem. Nie zważając na to Jezuici, na kongregacyi prowincyonalnej w Poznaniu 1599 roku uchwalili zadość uczynić słusznemu żądaniu arcybisk. Solikowskiego i otworzyć w rezydencyi lwowskiej wykłady teologii moralnej dla kleryków dyecezyalnych. Przetrwały one aż do 1773 r.

O. Vuchaliusza zastąpił w superiorstwie O. Jan Brent 1602 r., który jednak wnet umarł na paraliż serca. Sprawował rządy po nim O. Jan Poniec. Zmiany te opóźniały sprawę kolegium. W tem 1603 r. umiera Solikowski na rękach prawie spowiednika swego O. Ponieca, zostawiwszy »testament rzeczy i osób, których nie powinienem i nie chcę zapomnieć«. Napisał tam: »Towarzystwo Jezusowe módl się za mną, zważaj na moją gorliwość (chęci) gdzie mi brakło możności« [2]). Umarł na chorobę, którą nazwał »wiek i praca« (liczył 64 lat) i dlatego nie przyjął lekarza przysłanego od hetmana Zamojskiego, z wielkim wszystkich żalem w katedrze swojej pogrzebiony. Kazał na pogrzebie O. Adryan Radzimski, który też superiorem rezydencyi mianowany.

Morowe powietrze 1603 r. i posługa zapowietrzonym, jubileusz t. r. i połączone z nim prace w konfesyonale i na ambonie,

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Oryginalny akt donacyi placu per Consules Civ. Leopoliensis.

[2]) Przedmowa Syrokomli do polskiego przekładu: »Commentarius Rerum polonicarum 1572—1590«. Rzecz uderzająca, wszyscy prawie, o których dogorywający arcybiskup »nie powinien i nie chciał zapomnieć«, to wybitni Jezuitów patronowie i przyjaciele, z episkopatu: Hozyusz, Kromer, Karnkowski, Rozdrażewski, Maciejowski, Tylicki, Goślicki, Piotr Kostka, Protaszewicz, Gomoliński; z stanu świeckiego: Jan Kostka, Mikołaj Mielecki, Tęczyńscy, Żółkiewski, Herburt, Leśniowski, Ostroróg, Zebrzydowski, Zamojski, Mniszech. Tych wszystkich wspomina, dziękuje im, żegna, rzplitę im poleca. Dobre to świadectwo dla zakonu, gdy takich mężów miał przyjaciółmi.

Synowca swego Witalisa Floryana († 1611 r.) oddał arcyb. Solikowski do szkół kaliskich. W testamencie zaś oznajmia, że oprócz dzieł teologicznych, które z swej biblioteki darował już dawniej lwowskim Jezuitom, teraz zapisuje tyle, ile dane być może, stosownie do pozostałych dochodów, juxta proportionem proventuum relictorum. Pamiętał i o innych zakonach. (Akta konsyst. lwow. 1583 r. Testament datowany 1603. Cracoviae in Comitiis Regni festo s. Matthaei).

nie przeszkodziły Radzimskiemu zająć się energicznie ubiciem sprawy placów pod kolegium. Walka nie lada, bo z żydami. Pomimo praw wyjątkowych, żydzi byli już wówczas potężni we Lwowie pieniądzem. Wielkich fortun panowie pożyczali u nich na zastaw stołowych sreber, klejnotów, drogocennej zbroi, uprzęży i siodeł, mniejsze i większe sumy. Oni zaś przekupnem złotem trafić umieli do urzędów, sejmików i sejmów, zatkać usta magistratowi, iż na ich z szkodą miasta połączone egzorbitancye milczał. Dzięki temu, na Zarwanicy, na gruncie miejskim, a więc do króla należącym, pobudowali sobie w XVI wieku bóżnicę i prywatne domy [1]). Plac ten nadawał się pod przyszłe kolegium, więc O. Radzimski uzyskał 1603 r. u króla Zygmunta przywilej, nakazujący staroście lwowskiemu Mniszchowi, odebrać od żydów »wszystkie place, które z publicznego prawa miejskiego przeszły w nieprawe posiadanie prywatne... place do fiskusa królewskiego należące«, i oddać na własność Jezuitom pod budowę przyszłego kolegium. Podkanclerzy Pstrokoński nie chciał pieczętować przywileju, czy to przez szkrupuł, był bowiem znakomitym statystą i prawnikiem, czy też, że i on zjednany przez żydów; przyłożył przecie, bo król nalegał.

Na wieść o królewskim edykcie, jakoby kto wzruszył mrowisko, rzuciło się lwowskie żydostwo, a przyszło im w pomoc 300 żydów przybłędów z Rusi, Podola i Wołynia, do agitacyi między rajcami i obywatelami miasta, którzy właściwie za ten nieprawy zabór gruntów królewskich odpowiadać byli powinni, i do zbierania składek na przekupienie opornych. Jednemu tylko, prawda, że głównemu w tej sprawie aktorowi, staroście Mniszchowi ofiarowali w sekrecie 30.000 złp. »żeby przynajmniej prawem zastawu place te im pozostawił«. Oparł się pokusie starosta. Oni przez zakupioną bracią szlachtę wnieśli sprawę na sejmik ruski, trafili nawet przez nastawionego prawnika do kasztelana lwowskiego Żółkiewskiego, który opacznem przedstawieniem rzeczy przeciw Jezuitom go usposobił. Do Sądowej Wiszni zwalili się kupą żydzi ze Lwowa i całej Rusi, i któżby uwierzył, znaleźli aż 18 rzeczników swej sprawy, podczas kiedy Jezuitów bronił jeden jedyny Jan Feliks Herburt, starosta dobromilski. Nie wskórawszy wiele na sejmiku, który przecie

[1]) Domy Izaaka Zyskontowicza, Józefa, Salomona, Nachmana, dom publicznego zepsucia, i młyn »koński« bo kierat obracały konie, nie woda.

edyktu królewskiego obalić nie mógł, wnieśli rekurs do króla JM., a równocześnie przez zakupioną bracią szlachtę zanoszą żałobę na Jezuitów do kanclerza Zamojskiego i kasztelana lwowskiego Żółkiewskiego, pozyskują obydwóch dla swej sprawy, sami zaś wciskają się do różnych panów i skarżąc swą wrzekomą krzywdę, podnoszą chciwość niesprawiedliwą Jezuitów.

Ci z swej strony podjęli walkę trudną a bez sławy. Przez Reginę z Herburtów Żółkiewską, poinformowali dokładniej kasztelana, ten zaś kanclerza, o istotnym stanie rzeczy, iż obydwaj po stronie kolegium stanęli. Do nich przyłączyli się kard. Maciejowski i biskup łucki Szyszkowski. Dzięki ich orędownictwu król zamianował pięciu komisarzy, którzy wyznaczyć nareszcie mieli plac pod przyszłe kolegium. Dwóch z nich potrafili pozyskać dla siebie żydzi, i znów sprawa pozostała w zawieszeniu.

Więc Jezuici przez swoich na dworze wiedeńskim towarzyszy, postarali się o interwencyę samego cesarza Rudolfa II. Ten odsyłając w grudniu 1605 r. arcyksiężniczkę Konstancyę na królowę do Polski, w liście do króla, między innemi poleca mu bardzo zakon Jezuitów, w szczególności zaś sprawę lwowskiego kolegium. Jakoż niebawem z królewskiej kancelaryi wyszedł dekret, był on zarazem odpowiedzią na rekurs żydowski z 1603 r., przysądzający »wszystkie place niegdyś miejskie a nieprawnie w rękach prywatnych zostające« lwowskim Jezuitom. Urząd starościński siłą wyrugowawszy żydów, wprowadził ich w posiadanie prawne 1606 roku. Żydzi w krzyk, iż się im gwałt dzieje, miasto urażone tem, że król bez dołożenia się rady miejskiej dekret ferował i wykonać polecił, łączy się z żydami i zanosi przeciw osiedleniu się Jezuitów we Lwowie protestacyę, na burzliwy sejm warszawski w marcu i kwietniu 1606 r.

Maczali palce w tej sprawie i rokoszanie. Sześć chorągwi wojska koronnego konsystującego we Lwowie, odwiódł od rokoszu a pod buławę Żółkiewskiego sprowadził, stary kapelan obozowy, znany nam już z Lublina O. Kulesza. *Inde irae*, gniewy rokoszan, którzy na Rusi wogóle sympatyi nie mieli, a zjazd szlachty ruskiej we Lwowie oświadczył się przeciw nim, za królem, ale za to na niedoszłym sejmie 1606 r. na zjazdach w Stężycy, Lublinie i Sandomierzu, domagali się wypędzenia Jezuitów z królewskiego dworu i z dziewięciu miast, między temi także ze Lwowa.

Przy powszechnem zamieszaniu rzplitej rokoszem, oblężeniu Lwowa przez Stadnickich [1]), nie pora zaiste była prawować się z żydami o place. Nowy arcybiskup Jan Grzymała Zamojski, mąż stanu biegły i prałat pobożny [2]) doradzał komplanacyę, ofiarował się na »jednacza«, przyłączył się doń kasztelan przemyski Stanisław Stadnicki. Obydwie strony przyjęły to pośrednictwo. Jakoż d. 10 kwietnia 1606 r. stanął układ tej treści: »Przez zamianę dać powinni ci to lwowscy żydzi OO. Jezuitom te domy: dom pani podsędkowej, od dożywocia oń oswobodziwszy i budowanie jej nagrodziwszy, na którym domie OO. Jezuici prawo dziedziczne już mają. Do tego dom Tacików i uliczkę do furtki miejskiej leżącą, więc dom Puskarczyn, łaźnię miejską, dom Włosczyn, dom Mikołaja Krawca, starą szkołę i dom JX. oficyała, z czego jeżeliby nie mogli dostać, 2.000 złp. powinni będą dać OO. Jezuitom, i cobykolwiek więcej placów i gmachów w tych dwóch kwadraciech... najdowało się... skupiwszy za gotowe pieniądze albo też na zamianę za domy Tacyka, Puskarczyna, Krawca i Włosczyny, dając insze cztery domy, t. j. z końca ulicy żydowskiej podle stajni miejskiej dwa domy«, dalej dom Sokołowskiej i jeszcze jeden dom naprzeciw domów Tacika, Puskarczyna itd. Termin zakupna lub wymiany naznaczają »jednacze« na d. 15 sierpnia 1606 r. i oddania

---

[1]) Zbrojnie się najeżdżali Stadniccy z Drohojowskimi o prywatę. W bitwie poległ Tomasz Drohojowski referendarz koronny. Siostrzan jego Jan Feliks Herburt napadł zabójcę jego Stanisława Stadnickiego kaszt. przem. w Chotyńcu, pojmał go i uwiódł do swego Małnowa, grożąc śmiercią, jeżeli upokarzających warunków nie podpisze. Stadnicki za wdaniem się innych panów, uwolniony z więzienia, połączył się z swym bratem Adamem kaszt. kaliskim i w 1500 ludzi ruszył na Herburta, który z żoną księżną Zasławską i dziećmi schronił się do Lwowa. Stadniccy rozłożywszy się na górze św. Jura oblęgli Lwów, zniszczyli przedmieścia i wsie okoliczne, ludzi moc pozabijali, dopiero po 15 dniach, na usilne prośby rajców odeszli. Byli to zresztą pobożni ludzie, Jezuitów lwowskich dobrodzieje, ale już wtenczas prywata brała górę, mąciła zmysł polityczny i sumienie. (Łoziński. Prawem i lewem. 303—330. — Zimorowicz Bartłomiej. Hist. miasta Lwowa. 273—275. — Zubrzycki. Kronika miasta Lwowa 233).

[2]) Szlachcic z ziemi łomżyńskiej, w Krakowie, Bolonii i Rzymie wykształcony, posłował od króla Stefana do Grzegorza XIII, aby sprowadzić do Polski najsławniejszych profesorów, ale ich nie dostał, posłował od rzplitej do Rudolfa II, od Zygmunta III do Porty na dwa zawody, i znów do Rudolfa II i Klemensa VIII sprawował legacye. Takiemu statyście można było powierzyć losy kolegium. (Niesiecki X, 56).

na wieczną własność OO. Jezuitom. »Czemu gdy żydowie dosyć uczynią, OO. Jezuici prawo swoje wszystko a wszystko którekolwiek na domy, place i bóżnice, między tymi żydami lwowskimi leżące, przez instygatora wygrane, a od króla JM. OO. Jezuitom nadane... na pewne osoby żydowskie, które z pośród siebie obiorą, *per sufficientem juri consentaneam cessionem* wlać i konsens albo aprobacyę wlewku takowego u króla JM. wyjednać powinni«, a nadto ułatwić żydom u władz miejskich ono kupno, czy zamianę. W razie gdyby tego żydzi nie uskutecznili do 15 sierpnia dają im Jezuici jeszcze 2 tygodnie limity, a po jej upływie, układ traci swoją moc i sprawa idzie na drogę sądową [1]). Historyograf kolegium lwowskiego O. Wielewicz pod r. 1606 wspomina, że żydzi ofiarowali Jezuitom tytułem odstępnego i na zakupno onych placów i domów przy kościele św. Ducha 200.000 złp., ale w tekście umowy żadnej o tem wzmianki nie ma. Być więc może, że była jakaś inna prywatna umowa, a raczej obietnica żydowska.

Miasto przyjęło transakcyę kwietniową z niechęcią, i odmówiło zatwierdzenia, swych realności odstąpić nie chciało, sarkało głośno na pogwałcenie swych przywilejów, na chciwość Jezuitów; właściciele domów i placów stawiali ceny wygórowane, wszczynali spory i procesy o granicę swych realności, a żydzi wprowadziwszy się do bóżnicy i swych domów na Zarwanicy, zamiast obiecanych 200.000 złp., wypłacili niecałe 11.000 złp. Z przekąsem wspomina o tem kronikarz O. Wielewicz: »wiele żydzi obiecali, mało dali, bardzo naszych oszukali, alleluja«.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Compositio inter PP. S. J. et Judaeos 10 apr. 1606. Umowę podpisali jednacze: arcyb. Jan Zamojski i Stadnicki ze Żmigrodu; Jezuici OO. Paweł Boksza i Paweł Gajewski: żydzi Nachman Isakowicz, Aaron Rubinowicz, Mendel Skolnik imieniem wszystkiego pospólstwa żydów lwowskich. Dotyczący akt zwalnia tych ostatnich od dawnej umowy. Zamiast 200.000 złp. dać mają 11.000 złp. w trzech ratach. Żydzi wypłacili przed terminem ale o 160 złp. mniej. (Wielewicz pod r. 1608). — Zubrzycki w swej kronice Lwowa str. 234 powiada, że »żydzi za pośrednictwem arcyb. Zamojskiego wypłacili 4.000 złp., z których się miastu za łaźnie i starą szkołę 3.000 złp. dostało.... a reszta t. j. 1.000 złp. właścicielom kilku prywatnych domów« sąsiednich łaźni i szkole, które za wolą króla Jezuici na plac pod kościół i kolegium nabyli. Owe 11.000 złp. dali żydzi Jezuitom chyba tytułem cesyi z przyznanego sobie prawa do bóżncy i domów na Zarwanicy.

Na domiar kłopotów, ową sumę 17.000 złp., którą Elżbieta Sieniawska, jako pierwszą ratę na budowę kościoła i kolegium w sekrecie 1607 r. wypłaciła, pożyczył O. Radzimski, zapewne za pozwoleniem prowincyała O. Strivera, królowi na zaciągi wojenne przeciw rokoszanom. Długich dziesięć lat upłynęło i starań wiele, zanim tę sumę odebrano, na razie nie miano gotówki dosyć do zakupienia domów. Markotną też o to była Elżbieta Sieniawska, i przez trzy lata żywiła do Jezuitów niechęć. Przejednał ją jenerał Akwawiwa przesyłając jej dyplom z tytułem fundatorki kolegium lwowskiego i sufragiami zakonu całego 21 listop. 1610 r. [1]).

We Lwowie tymczasem nowy (od lutego 1607 r.) superior Stanisław Radzimski niezrażony tylu trudnościami naraz, użył pośrednictwa Reginy Żółkiewskiej. Pobożna ta a »osobliwsza dobrodziejka« Jezuitów lwowskich, prosiła męża, aby sprawą fundacyi lwowskiej sam się zajął i u króla ją poparł skutecznie, bo jeżeli kto, to on, który stanowczem, a w porę wystąpieniem swem w Lublinie, pod Sendomierzem i Janowcem uratował powagę tronu, osłonił osobę króla i teraz wojska ku obronie jego gromadzi, prawo ma prosić o cokolwiek króla, bez obawy odmowy. Nadaremnie wymawiał się hetman, że to nie chwila po temu, gdy rokoszanie do buntu i wojny domowej się zrywają, zatrudniać króla jezuickimi kłopotami. Ona nalegała, wreszcie padnie mu do nóg a błaga. Niewieścim łzom ustąpił rycerski mąż, a że właśnie potrzebował kogoś zaufanego wyprawić do króla w sprawach rokoszu, więc misyę tę powierzył O. Radzimskiemu [2]), dołączając list do króla,

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Tekst dyplomu łaciński i współczesny przekład polski: »Ponieważ JW. Imci Pani Elżbieta Sieniawska marszałkowa w. k.... kolegium lwowskie hojnie nadać i fundować raczyła, My też przychylając się do takiej pobożnej żądzy pomnożenia chwały boskiej imieniem naszym i sukcesorów naszych z powinną łaskom jej wyświadczonym wdzięcznością, tudzież i z należytem podziękowaniem fundacyę jej i nadane dobra przyjmujemy i samę JW. Imci Panią Elżbietę za fundatorkę pomienionego kolegium uznajemy, przypuszczając ją do uczestnictwa wszystkich zasług i przywilejów naszych według konstytucyi zakonu naszego fundatorom kolegiów pozwolonych, w Imię Ojca i Syna i Ducha św., Boga oraz wszechmogącego prosząc, ażeby tejże JW. Imci Pani Elżbiecie, fundatorce i sukcesorom jak największemi w życiu tem zasługami pomnożonym, wiecznej na potem chwały koroną odpłacić raczył«.

[2]) Do tego Jezuity miał hetman takie zaufanie, że złożył u niego swój

w którym oprócz innych spraw, poleca mu bardzo gorąco zakończenie sprawy fundacyi lwowskiej i ofiaruje się na wykonawcę woli królewskiej.

Miał posłuchanie u króla Radzimski w komnacie prywatnej, obecną była rozmowie królowa Konstancya, w pietyzmie dla Jezuitów od dziecka wychowana, a słysząc jak hetmanowa padła do nóg mężowi, rzuci się i ona lubo brzemienna, do kolan króla i do próśb tamtych dołącza swoje. Król rozrzewniony, zajął się energicznie sprawą lwowskiego kolegium. Więc najprzód listem z d. 4 marca 1607 r. polecił sędziemu ziemskiemu lwowskiemu Piotrowi Ożdze, ażeby »różnice z strony pewnych placów OO. Jezuitów z żydami lwowskimi za pewnemi środkami ułacnić i uspokoić się mogły... jakoby już kiedykolwiek ta sprawa koniec swój wziąść mogła i przedsięwzięcie w tej mierze nasze bez skutku nie zostawało«. Gdy Ożga komplanacyę Jezuitów z żydami przeprowadził, ale znów miasto z protestami wystąpiło, król listem z d. 3 grudnia 1607 r. oznajmia Ożdze o zamianowaniu komisyi, a jemu jako członkowi tejże i sędziemu lwowskiemu poleca, »abyś W. T. (Wierność Twoja) z drugimi do tego deputowanymi pilne uczynił staranie, jakoby mieszczanie lwowscy niepotrzebnej w tej mierze zwłoki nie czynili« [1]). Do tych zaś mieszczan wystósował król list łaciński pod d. 4 grudnia 1607 r. »Doniesiono nam, że Wierności Wasze przeszkadzają, ażeby dzieło (budowa kolegium), w obranem już miejscu nie zostało rozpoczęte i wykończone. Zaiste przykro nam było słyszeć, że W. W. przeszkadzacie dziełu tak zacnemu, a przedewszystkiem dla miasta tak pożytecznemu, o którem już dawno wiecie, że my je najusilniej popieramy... Żądamy seryo i W. W. rozkazujemy, aby się nie sprzeciwiali dłużej woli naszej i powodom, dla których kolegium ma być wybudowane, ale wyznaczone już na ten cel miejsce... jak najprędzej OO. Jezuitom oddali, i dopomogli, aby inni (prywatni właściciele) to uczynili, a sprawę budowy kolegium całą siłą i pomocą wsparli«. Oznajmia przytem, że polecił Żółkiewskiemu przeprowadzenie sprawy, a na jego wniosek wyznaczył ko-

---

testament, aby go oddał żonie, na wypadek swej śmierci podczas tylu jego wypraw wojennych. (Wielewicz pod r. 1608).

[1]) Obydwa te listy w oryginale w Archiv. Prov. Pol.

misyę, która oznaczyć i rozgraniczyć miała plac potrzebny pod kolegium i usunąć wszelkie trudności.

Jakoż 15 stycznia 1608 roku komisarze królewscy: Stanisław Żółkiewski, Mikołaj Daniłowicz starosta drohobycki, Piotr Ożga sędzia lwowski, Jan Swoszczewski pisarz, rozpoczęli akcyę od tego, że zaprosili na ratusz »wszystki urząd miejski, przysiężników i 40 mężów, którzy *repraesentabant totius communitatis personas*« i odczytali im list króla JM. z d. 4 grudnia 1607 r. do mieszczan, a następnie okazali inne pismo króla JM. z d. 3 grudnia 1607 r. z pełnomocnictwem i informacyą dla komisarzy. Przedstawiwszy raz jeszcze pożytki i korzyści dla miasta z kolegium płynące, upewniają, że zdaniem króla odpowiedniejszego miejsca nad to, które już wyznaczone, nie ma, że wśród żydów i schizmatyków, »ustawicznie *contentiones* byćby mogły«, że łaźnię, starą szkołę, »kędy teraz piwa szynkują«, ulicę i furtkę Jezuitom oddadzą przed wielkanocą pod *vadium* 10.000 złp.[1]), a przysięgli rzemieślnicy wartość owej łaźni i starej szkoły ocenią. Prywatni właściciele (czterech ich było) także według taksy tychże przysięgłych rzemieślników, domy swe i place sprzedadzą lub wymienią, a gdyby się temu oparli, królowi JM. oznajmieni zostaną. Zaprotestowali przeciw temu wywłaszczeniu rajce: »Stanisław Doktor, Adam Śmieszek, Jędrzej Mądrowiec, Bartosz Uberowicz pisarz miejski i insi mieszczanie z liczby 40 mężów«. Przysięgli rzemieślnicy otaksowali łaźnię i szkołę na 3.150 złp. 10 gr., ale ponieważ »należące do łaźni rzeczy i instrumenta mogą być wzięte i przeniesione, dachy złe, drzewo stare«, więc komisya oszacowała na 3.000 złp., którą to sumę Jezuici »we czwartek pierwszy środopostnej niedzieli przed urzędem grodzkim lwowskim do rąk radziec lwowskich za ich kwitem oddać mają; albo w niebytności ich u ksiąg grodzkich lwowskich one położyć. A potem oddawszy i położywszy sumę, te miejsca od JKMości naznaczone i sobie *officiose* (przez deputatów) oddane, objąć i one na kościół i kolegium obrócić, wedle erekcyi i fundacyi JKMości szerzej o tem obmawiającej. Ukazaliśmy zatem panom rajcom ulicę i furtkę podle kościoła św. Ducha, przy wieży, na tem miejscu, na

[1]) Pod »vadium« 10.000 złp., t. z. gdyby tego nie uczynili przed wielkanocą, to połowę tej sumy, a więc 5.000 złp. zapłacą Jezuitom, drugą połowę do skarbu królewskiego (fiskusu).

którem znak starej furtki bywał. Za którą furtką między murem a wałem miejsce łaźni tak wielkie jako pierwsza w sobie miała, mieszczanom naznaczyliśmy, a na miejsce starej szkoły, z której czynszu miastu przychodzi wedle regestru 100 złp., nakazujemy aby OO. Jezuitowie albo plac tak wielki miastu kupili... albo *quotannis* (corocznie) na dzień św. Marcina *in perpetuum* na ratusz lwowski do rąk pp. radziec 100 złp. oddawali«. Prywatni czterej właściciele »ustąpić domów swych nie chcieli, żadnych nie dając racyj« dlatego »konferowanie z nimi... OO. Jezuitom zostawiliśmy. Zlecając to imieniem JKMci pp. rajcom lwowskim, aby w tem wedle woli JKMci Pana naszego pomocni byli, a tych traktatów, żadnymi wymyślonymi sposobami im nie zatrudniali, zapisów czynić, zeznawać im nie bronili *sub gravi indignatione* (pod niełaską króla)«. Akt ten opatrzony pieczęciami i podpisami deputatów, publicznie ogłoszony urzędowi zamkowemu i miejskiemu, przesłano królowi do zatwierdzenia 24 stycznia 1608 r. [1]). Król zatwierdził.

Pomimo reprymendy króla i decyzyi jego komisarzy, miasto oponowało zawzięcie, skarżąc się, że ćwierć miasta *intra muros* Jezuici zabierają, że przywileje jego naruszone, skoro bez ich wiedzy król miejskimi placami dysponuje. Rada miejska wyprawiła tedy co tchu swego delegata do króla, skarżąc się na pogwałcenie przywilejów i praw miasta. Król przyjął delegata przy drzwiach, odprawił w niełasce, wyprowadzićby go był kazał, gdyby ks. Skarga, który tam był przypadkowo, nie wstawił się za nim. Opór miasta zniecierpliwił O. Radzimskiego, więc zagroził, że skoro nie ustąpią dobrowolnie, to on siłą to otrzyma, »*se vi obtenturum*«. Ubodło to panów radziec, więc »*advocatus cum toto subsellio scabinatorum, quadraginta viri cum tota civitate*« wystosowali pod d. 10 czerwca 1608 r. list łaciński do nowego prowincyała Polski O. Fabrycego, (Kowalskiego), w którym oświadczają, że z upragnieniem oczekiwali przybycia jego i poważniejszych Ojców do układów z miastem, które wcale nie jest »twardego i dyamentowego (kamiennego) serca«, ale z listu jego dowiedzieli się, że od tej myśli odstąpił, »a o całej tej sprawie sądzi według opowiadania W. O. Radzimskiego«. Oni jednak do zgody skłonni, gratulują mu nowego zaszczytu, a raczej ciężaru, życzą Kościołowi, zakonowi i »utrapionemu

[1]) Archiv. Prov. Pol. Actum deputationis w kopii.

naszemu miastu« pomyślności rządów jego, nacechowanych roztropnością, wyrozumiałością i grzecznością. Wierzą, że król JM. i zakon znudzeni i zmęczeni już tą sprawą, pragną jak najprędzej ją zakończyć, »ale i my tak częstemi interpelacyami jesteśmy znękani, że często nie wiemy co robić i prawie rozpaczamy«. Bo ćwierć miasta żądają Jezuici dla siebie, »a proszą za nimi ci, których prośba rozkazem, a WO. Radzimski grozi, że mocą to otrzyma«. My przecie przysięgą obowiązani strzedz przywilejów miasta, »raczej życie stracić, jak dozwolić umniejszyć lub znieść je«. Dlatego nas z tego skrupułu uwolnijcie »i bądźcie kontenci z miejsca, które Bóg najprzód wskaże, i my potem dobrowolnie wam użyczymy... Nie sądźcie, że nas uwolni z trwogi i sumienia zbożność sprawy... ani mówcie: damy wam coś większego i lepszego, tylko tego nam odstąpcie. Każdy chwali bardziej to, co już posiada. Spodziewamy się, że nie zechcecie ani troszkę uwłoczyć prawom i przywilejom naszym, ale owszem postaracie się, aby król JM. ustalił je i utwierdził« [1]).

Więc znowu w komplanacye. Prowincyał Piotr Fabrycy, uwzględniając opór miasta, oświadczył, że Jezuici pozostaną w starym domu, wybudują dom drugi na szkoły, w miejscu, które miasto naznaczy. Miasto już się zgadzało na jedno wielkie kolegium i na miejsce przez komisyę królewską obrane i odgraniczone, byle to się nie działo na mocy mandatu królewskiego, ale poddane było pod głosowanie rady miejskiej i na mocy i uchwały tejże rady zostało wykonane. Przyjęto ten warunek, ratujący wrzekomo honor miasta.

Więc 20 czerwca 1608 r. przybyła komisya miasta Lwowa do Krakowa i z prowincyałem Fabrycym ułożyła »postanowienie zgodne« *modum vivendi* miasta z kolegium w 8 punktach. Uwagi godny jest punkt 6-ty, zapewniający spokój i bezpieczeństwo miastu przed tumultami studenckimi; rektor i prefekt szkół wspólnie z sądem grodzkim i miejskim sądzić i karcić mają studencką swawolę [2]). Wreszcie 23 lipca t. r. na ostatecznej tranzakcyi między

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Col. Leop. fascic. I.

[2]) Punkt ten stał się nieraz potem powodem kolizyi władz i sporów z miastem.

Na akcie podpisani: O. Piotr Fabrycy w imieniu zakonu. Jędrzej Dąbrow-

Jezuitami a miastem, której prezydował Żółkiewski, oddano łaźnię, szkołę, uliczkę i furtkę miejską, »której nie wolno więcej otwierać«, w posiadanie Jezuitom i spisano akt urzędowy oddania, a hetman Żółkiewski wyjednał na sejmie pacyfikacyjnym 1609 r. zatwierdzenie królewskie.

Ponieważ szkoła metropolitalna, także kapitulną zwana, podlegała z różnych tytułów kapitule i miastu, przeto 2 października 1608 r. ułożono »transakcyę« tej szkoły z jezuickiemi szkołami, t. j. kapituły metrop. z prowincyałem O. Fabrycym, aby te nie przeszkadzały tamtej, ani jej rozwoju nie paraliżowały. Jezuici zobowiązali się płacić kapitule na rzecz szkoły metropolit. 100 złp. rocznie, jako procent od sumy 1.000 złp., które arcybiskup Solikowski ze wsi Stryjanice jeszcze 1592 r. wypłacać im od siebie i następców przyobiecał. Ułożono też warunki przyjęcia uczniów ze szkoły kapitulnej do szkół jezuickich [1]).

Tym sposobem uporano się z trudnościami, wyrównano drogę z kapitułą, z miastem i z żydami [2]). Zofia z Mieleckich Chodkie-

---

ski i Stanisław Anserinus pełnomocnicy miasta Lwowa »przy bytności i za moderacyi Ichmość PP. Senatorów: Jana Zamojskiego arcyb. lwow., Macieja Pstrokońskiego nominata bisk. kujawskiego«.

Wyż wspomniane akta znajdują się w oryg. w archiwum prowincyi polskiej.

[1]) Były zaś te: Jezuici nie mają uczyć ortografii i etymologii (sic); uczniów w tych przedmiotach niech odsyłają do szkoły metropolitalnej. Dla utrzymania karności szkolnej, porozumieją się z kapitułą, urzędem zamkowym i miejskim, podobnie jak w Krakowie (sic). Z nowym rokiem szkolnym, rektor szkoły metrop. nie ma uczniom sposobnym do szkół jezuickich utrudniać wstępu i odwrotnie. Jezuici przed końcem roku nie będą przyjmowali do swych szkół uczniów ze szkoły metropolitalnej. Pauprom czyli żakom mają pozwolić na znak dzwonka, pojść do katedry do usługi kościelnej lub śpiewu, i żebrać po mieście, rektor też nie powinien zabraniać pauprom szkół jezuickich tej żebraniny. Zastrzeżono sobie dalsze zmiany w umowie, gdyby się okazały potrzebne. Akt podpisali: arcyb. Jan Zamojski, kapelanie: Urbanowicz Paweł, Brodowski, Slaski, rektor szkoły metrop. mag. fil. Tomasz Brzozonius, domownicy arcyb. Jan i Stefan Zamojscy, Napolski, Miłocki i Foks, notaryusz arcyb. Marcin Zabłocki. (Archiv. Prov. Pol.).

[2]) Ale nie z prywatnymi czteroma właścicielami. Ci jeszcze 1610 r. nie »eliberowali« swych domostw. Więc król 4 stycznia 1610 r. pisze do Ożgi i do onych mieszczan rozkazując »aby te domy urzędownie przez ludzie przysięgłe otaksowali i coby im wedle taksy przyszło, żeby im od OO. Jezuitów odłożono

wiczowa ofiarowała 2.000 złp. na urządzenie szkół, siostra jej Katarzyna Ostrorogowa, jedenaście postawów płócien i sukna na ubranie Jezuitom i sprawiła dla kolegium ubogie ale przyzwoite meble. Hetman Żółkiewski uwolnił dobra Jezuitów lwowskich od kontrybucyj wojskowych i hibern. Jenerał Akwawiwa podniósł rezydencyę do godności kolegium, a prorektorem zamianował O. Stanisława Radzimskiego, który był duszą tej fundacyi.

W październiku 1608 r. można już było przystąpić do uroczystego otwarcia szkół w obecności arcybiskupa, kapituły i kleru, hetmana Żółkiewskiego i senatorów, rajców, szlachty. Mszę o Duchu św. celebrował sam arcybiskup Zamojski. O. Stanisław Radzimski w inauguracyjnej mowie wyłożył, jaki właściwie cel stawia sobie zakon w edukacyi młodzieży, że chce wychować gorliwych synów Kościołowi, mądrych a zacnych obywateli ojczyźnie, ozdobę miastu i rodzinom. Rozwinął program nauk szkolnych, wskazał potrzebę szkół wyższych, których nie ma na Rusi, a podziękowawszy imieniem zakonu tym, którzy do otwarcia tego *emporium* naukowego na Rusi się przyczynili, polecał nową szkołę opiece arcybiskupa, hetmana, miasta i całej rzplitej.

Na *primum dico,* tak się nazywa pierwsza lekcya szkolna, zjawiło się 200 uczniów z województw ruskich i Lwowa, rozpoczęto wykłady odrazu w trzech klasach humaniorów i na kursach teologii moralnej otwartych jeszcze 1599 roku. Gremium nauczycielskie składało się z dwóch magistrów i trzech księży profesorów [1]).

Wnet potem prowincyał Fabrycy odwołał O. Radzimskiego do Krakowa, ustępując snać skargom czy żalom niektórych, jakoby się swą natarczywością naprzykrzył miastu. Nie podobało się to hetmanowi Żółkiewskiemu. »Chwała Panu Bogu, pisał z Żółkwi 18 grudnia 1608 r. do prowincyała, że po tylu kłopotach i trudnościach ta sprawa wzięła pożądany efekt, w czem zaiste *sedulitati, indefesso studio et prudentibus consiliis* (pilności, zabiegom i roz-

---

było«. Pisał w tej sprawie i do arcybiskupa. (Archiv. Prov. Pol. List do Ożgi w oryginale.

Dom Włoszczanki, na którego miejscu część kościoła stoi, kupił rektor Cerowski dopiero 1613 r. za 2.800 złp. Cztery oryginalne akta tyczące się tego kupna w Archiv. Prov. Pol. Dom krawca Mikołaja Adamkowicza kupił 1613 r. za 1500 złp. (Tamże).

[1]) Wielewicz. Hist. Col. Leop.

tropności) X. Radzimskiego siła *debetur* (zawdzięczyć należy). Nie wiem *quo consilio* (w jakim zamiarze), ani też to mego rozsądku rzecz, że go nam stąd ruszasz; kiedybym miał radzić, z mojej szczerości takbym rozumiał, że jeszcze *sic stantibus rebus* (w obecnym stanie rzeczy), był tu kolegium, temu potrzebny, jako ten, który i z ludźmi się tu był poznał, i wszystkich *circumstantij* jako to na pierwoci (początku) tego kolegium najlepiej świadom. Ale i o tem *esto inditium* (niech będzie wzmianka), z listu, który mam od Ojca Generała tak baczę, że od kogoś jest niedobrze w tej sprawie informowany, żeby się miało przy tej sprawie dziać co *per extorsionem, invitis civibus Leopoliensibus* (przez wymuszenie wbrew woli mieszczan lwowskich); było to, iż sami, nie wiedząc, iż to im ku lepszemu, przeczyli zrazu, ale teraz radzi się uspokoili i widzą, że jako wszystkiej prowincyi, tak i im jest to z lepszym, i dziękują Panu Bogu i tym, którzy *hoc negotium promoverunt* (sprawę tę poparli)«. Oryginał listu w Archiv. Prov. Pol. Ciekawy jest podpis własnoręczny: »WMP. powolny pył gotów służyć Stan. Żółkiewski Woje(woda) K(rakowski) Het. kor. mp.«.

Nie wiem czyl pod wrażeniem uroczystości otwarcia szkół, dosyć, że kasztelan płocki Stan. Garwarski ofiarował się Jezuitom dawać co roku beczkę wina greckiego z wyspy Krety. Świadczył i inne łaski, skoro Niesiecki (IV, 76) o nim dodaje: »jego łask wdzięczne kolegium lwowskie, wiecznej je pamięci przed Bogiem zapisało«. Także Andrzej Czapski, szlachcic zamożny z Prus, darował Jezuitom dług 500 złp., który u niego przed laty zaciągnęli. Nie skąpili jałmużn obywatele lwowscy i Ormianie, to dla domu, to na rozszerzenie drewnianego kościółka 1610 r.

W trzy lata potem uczono już retoryki i logiki, w pięć lat 1613 roku był już kompletny kurs filozofii, fizyki i matematyki, uczniów 550, liczba osób w kolegium 38, którem rektorował O. Jan Wielewicki [1]).

[1]) Hist. Col. Leop. r. 1608.

§. 74. Nowy kościół św. Piotra we Lwowie. — Bractwa i nabożeństwa. 1610—1773.

W dzień św. Ignacego 31 lipca 1610 r., poświęcił arcybiskup Jan Zamojski kamień węgielny pod nowy kościół św. apostołów Piotra i Pawła, ofiarował na budowę 1000 złp.; marszałek zaś w. k. Zygmunt Myszkowski darował ile potrzeba kamienia z grodeckiego kamieniołomu. Spieszyli z darami i inni panowie, mianowicie Stanisław na Żmigrodzie Stadnicki, kasztelan przemyski, który różnemi czasy tak bogate dał jałmużny, że go uważano za współfundatora kościoła i kolegium *(et in parte dimidia fundator);* Aleksander Zborowski, rotmistrz, pan na Mikulińcach, który na kilka tysięcy złp. oprócz innych srebrnych wotów ofiarował; kanclerz w. k. i hetman Żółkiewski z małżonką swoją Reginą, Mikołaj Daniłowicz podskarbi w. k. należeli także do znaczniejszych dobrodziejów kościoła. Za przykładem panów szli obywatele lwowscy, jak: Gładyszyc, Justyna Mańkowska i wielu innych, przynosząc także swoją ofiarę na kościół, i znajduję, niemal co roku zapisaną w kronice kolegium dosyć znaczną sumę z »drobniejszych datków«. Nawet stary sługa Sieniawskich, »niepiśmienny« Zygmunt Kaczkowski, ofiarował poważną sumę 2.000 złp. Inni znów brali na siebie koszta wybudowania ołtarzy, jak to opowiemy niżej. Mimo to rzeczy szły oporem dla ciągłych zaburzeń i niepokojów publicznych, bądź to wskutek rozruchów związkowego wojska w latach 1613—14 i 1622, bądź to dla wojennych przygotowań r. 1621 na Turków, to znów po nieszczęśliwej wyprawie cecorskiej, dla ponawianych 1620, 1623 r. napadów tatarskich, którzy zagonami swymi aż o mury Lwowa się oparli, wiele wsi dokoła srodze zniszczywszy; to wreszcie dla morowej zarazy, nieodstępnej w owe czasy towarzyszki wojny, która w latach 1622, 1623 i 1625 się srożyła [1]). Nic więc dziwnego, że gdy owa wielka fundatorka kolegium, Elżbieta Sieniawska 20 września 1624 r. zstępowała do grobu, a więc w 14 lat po założeniu kamienia węgielnego, że wtenczas »budowa ko-

[1]) Chodyniecki. Kron. Lwow., 109.—Zimorowicz Bartłomiej. Kronika Lwowa, 309, 315—320.

ścioła była ledwie rozpoczętą, a budowa kolegium nie rozpoczętą jeszcze« [1]).

Dopiero 1630 r. mury kościoła zostały zasklepione i w tym też roku zapisuje kronikarz: *Migratio ex antiquo ad novum templum,* przeniesienie się z dawnego do nowego kościoła. Wspaniała to była uroczystość, rozpoczęta procesyą, w której Najśw. Sakrament i obrazy Matki Boskiej większej i bł. Stanisława Kostki z starej kaplicy do nowej świątyni wniesiono, a trwała trzy dni. Sufragan-biskup, kapituła, kler świecki i zakony, rada czyli jak wówczas nazywano senat miasta, cechy, ludność wszystka i spory tłum panów i szlachty, przyjaciół zakonu, lub rodziców i krewnych onych 700 studentów, którzy w szkole jezuickiej wychowanie brali, wszystko to wzięło udział w uroczystości, tembardziej, że niedawno przedtem grożący napad Tatarów i obawa morowego powietrza kazała szukać opieki i pomocy u stóp ołtarza bł. Stanisława Kostki, a ufność ta nie zawiodła. W trzy dni po onej uroczystości, uświetnionej 40-godzinnem nabożeństwem oraz udzieleniem sakramentu bierzmowania, odbyła się inna żałobna uroczystość: przeniesienie zwłok fundatorki Elżbiety Sieniawskiej z dawnej kaplicy do grobów nowego kościoła.

Chodziło teraz o to, aby wzniesioną pod dach świątynię urządzić i ozdobić wewnątrz. I znów kilka lat dziesiątków minęło, zanim ten dom boży, w stylu barokowym zbudowany i właśnie dlatego wymagający wiele i drogich ornamentyk, ukończony został [2]).

---

[1]) Wielewicz pod r. 1624. Trudno dokładnie obliczyć, ile ta pobożna pani ciepłą ręką dała na rzecz jezuickiego kościoła i kolegium, mniemam, że do 100.000 złp. Co roku prawie zapisuje kronikarz: »Od fundatorki naszej otrzymaliśmy na fabrykę 1.200 złp.«, albo i więcej. Były to snać procenta od sum legowanych po śmierci. Cóż kiedy »wielka część z tego, co na kościół przeznaczyła, zabraną została i nieoddaną nigdy przez jej spadkobiercę«, jak dodaje tenże kronikarz. Piękny jej portret znajduje się w zakrystyi kościoła.

[2]) Był to styl jezuickim kościołom właściwy. Po obydwóch stronach głównej nawy kaplice, w nich ołtarze przy ścianie pod oknem i dwa konfesyonały po bokach, jak to widzieć można w Wiedniu, alte Universitätskirche. Lwowski też kościół nie miał pierwotnie jak ma teraz trzech naw, ale tylko jedną środkową, dzisiejsze zaś poboczne nawy były podzielone poprzecznym murem na cztery kaplice, ołtarze nie stały, jak teraz pod filarami, ale w onych kaplicach. Po nad kaplicami bocznemi galerye, na nich to mieścili się uczniowie, ich rodzice i t. d. podczas większych nabożeństw. Świątynia przedstawia się poważnie,

Kronika zakonna opowiada bardzo szczegółowo, w którym roku i przez kogo najdrobniejszy dar, sprzęt lub ozdoba ofiarowaną lub sprawioną została, jakie sumy z dóbr swoich *in fabricam templi,* na budowę kościoła Ojcowie lwowscy corocznie łożyli, pomija jednak kilka okoliczności, któreby nas dzisiaj najwięcej obchodzić mogły. Nie wiemy, kto fundatorem obrazów Najśw. Panny i św. Stanisława, które dzisiaj są umieszczone w dwóch bocznych ołtarzach. Najprawdopodobniej przysłane one były w darze z Rzymu. O obrazie Najśw. Panny, który ma być kopią obrazu Maria Maggiore w Rzymie, niesie podanie, że przysłał go w darze Jezuitom prowincyi polskiej jenerał zakonu, św. Franciszek Borgiasz, ten sam, który i św. Stanisława Kostkę i Stanisława Warszewickiego i ks. Piotra Skargę przyjął do nowicyatu, i pierwszych Jezuitów do Polski wprowadził. To pewna, że obydwa te obrazy Matki Boskiej i św. Stanisława Kostki, prawdziwa ozdoba kościoła, znajdowały się w ołtarzach dawnego drewnianego kościoła, który pomieścić mógł do 1000 osób [1]).

Za to dosyć dokładne możemy podać szczegóły o innych ołtarzach i ozdobach. Ostrzegamy jednak z góry czytelnika, że to, co teraz opowiemy, odnosi się do kościoła w epoce od 1630 do 1740 r., tak, iż z onych ołtarzy i ozdób nic dzisiaj nie pozostało; uległy one przemianie koło połowy XVIII w. (1740—1760 roku). Mówmy więc teraz jak wyglądało wnętrze kościoła między 1630 a 1740 rokiem.

Kaplica Matki Boskiej była prześlicznie ozdobiona rzeźbą na sklepieniu i ścianach, złoceniami ołtarza i srebrną suknią na obrazie Matki Boskiej, miała swe organki, wszystko to kosztem dwóch obywatelek lwowskich, wielkich i wytrwałych zakonu dobrodziejek: Krystyny Wojenkowskiej i Zofii Chmielowej; ofiarowała każda po 1000 złp.

---

wspaniale, już to dla ogromu i proporcyonalności rozmiarów, (długość 41 m., wysokość 26 m., szerokość cała 21 m., może więc pomieścić wygodnie 3.500 osób, a na galeryach miejsce dla 1.500 osób) już to dla bogactwa i stylowości ornamentyki. Porównaj Encyklop. Orgelbr. XVII.

[1]) Ołtarz św. Krzyża (altare crucis) fundowała w drewnianej kaplicy 1616 roku obywatelka lwowska Katarzyna Wolbertowa, być więc może, że ów wspaniały krucyfiks, znajdujący się dzisiaj w bocznym ołtarzu, wtenczas sprowadzony został.

Ołtarz św. Stanisława Kostki mozaikowany i złocony *(gipsatum et inauratum);* obraz sam srebrną suknią ozdobiony, do koła ołtarza dane mosiężne balaski, z Gdańska sprowadzone, posadzka kaplicy marmurem wyłożona, kosztem i staraniem Piotra Ożgi podkomorzego lwowskiego w latach 1636 i 1643. Dwa jednakie ołtarze św. apostołów Piotra i Pawła i św. Ignacego Lojoli i Franciszka Ksawerego fundował i otoczył złoconą balustradą Marcin Anczewski, doktor medycyny i radny miasta 1639 r. Na tych ołtarzach spoczywały w sarkofagach od r. 1646 relikwie (całe ciała) św. męczenników Cyryaka i Teodora, i połowa ciała św. Ignacego męczennika, opatrzone autentykami, przywiezione z Rzymu 1608 r. przez świątobliwego O. Łęczyckiego. Z legatu tegoż medyka Anczewskiego postawiono 1694 r. nowy ołtarz ku czci św. Ignacego. Ołtarz św. Aloizego, fundowany z różnych ofiar 1650 r., wyzłocony kosztem pani Cebrowskiej 1663 r., obraz zaś przyozdobiony srebrną koroną i srebrną lilią.

Ołtarz św. Rozalii, patronki miasta i kolegium przeciw zarazie morowej, stanął kosztem Justyny Mańkowskiej 1652 r. Corocznie dnia 4 września, młodzież szkolna słuchała mszy wotywnej przed tym ołtarzem odprawianej.

Fundatorką ołtarza św. Anny była w podeszłym już wieku panna, Anna Kryczarka, która też i kościołowi 1000 złp. zapisała. Ołtarz św. krzyża za cenę 906 złp. fundowała »szczególna kościoła dobrodziejka«, Katarzyna Józefowiczowa 1689 r.

Wreszcie wielki ołtarz (nie ten, który dzisiaj stoi), którego myśl i plan podał rektor lwowski O. Krzykowski, rozpoczęty 1647 r. przez wiecznie zadłużonego budowniczego królewskiego Krumhausta a skończony 1654 r., stanął z fundacyi Jezuity O. Adama Zborowskiego [1]); kosztował 53.000 złp., na uzupełnienie złoceń ofiarował p. Adam Kloński 1.500 złp.

Odpowiednio ozdobione były inne części kościoła. Chór kościelny otoczony złoconą balustradą, i ambona w wielu miejscach wyzłocona 1646 r. Organy fundowała 1644 r. pani Grochowska, dawszy na nie 2.300 złp.

---

[1]) Był synem jedynakiem Aleksandra Zborowskiego, rotmistrza, pana na Mikulińcach, o którym niżej.

Posadzkę marmurową do nawy kościelnej sprowadziła z Jezupola wspomniana już Krystyna Wojenkowska 1654 r.

Co było jednak najcudniejszem i w podziw wprawiało współczesnych, to beczkowe sklepienie nawy kościelnej, kosztem Zuzanny Czołhańskiej, która obok innych darów do kościoła, sumę 30.000 złp. na wsi Rzeczyczanach na rzecz kolegium zapisała, »misternie gipsowanym, w rzeźbach osadzone obrazy Świętych bogato złocone, tak, że błyszcząc cudownie, porywało umysł patrzących i zachwycało. Nic podobnego minione wieki nie widziały we Lwowie, a nasz wiek ani się mógł tego spodziewać«, dodaje kronikarz pod r. 1638. Opiera się na 12 jońskich kolumnach o suto złoconych kapitelach.

O ile z opowiadań kronikarza wnieść mogłem, urządzenie i ozdobienie wnętrza świątyni skończone zostało koło r. 1660, chociaż bowiem konsekracya kościoła i trzech ołtarzy: wielkiego, Matki Boskiej i św. Ignacego, dokonaną została 1640 r. przez sufragana lwowskiego Nowoszyckiego, to sześć innych ołtarzy poświęcił dopiero 1658 r. inny sufragan lwowski Charbicki. Przez następnych lat kilkadziesiąt żadna ważniejsza nie nastąpiła w nim przemiana. Powiadamy ważniejsza, wiele bowiem drugorzędnych restauracyj i ulepszeń dokonał częścią z odsetków od stałych funduszów, częścią z nowych składek i ofiar zarządca czyli prefekt kościoła, O. Jerzy Gengel, który w lwowskiem kolegium przez lat kilkanaście był profesorem filozofii i teologii, a następnie 1723 r. rektorem [1]).

---

[1]) Jego staraniem bielono co lat kilka ściany kościoła (każdym razem wydano na to 600 złp.) i poprawiono malowidła na sklepieniu (za 280 złp.). To znów dla braku światła dano 1696 r. ośm nowych okien, trzy od frontu, pięć od południowej strony kościoła (za 774 złp.). W tymże roku dawna dobrodziejka kościoła, Krystyna Józefowiczowa, wdowa po lekarzu, sprawiła cyborium srebrne nowe za 3.000 złp., a Krystyna z Lubomirskich Potocka, wojewodzina krakowska, ofiarowała złotolity ornat i dwie z srebrnej lamy dalmatyki. Roku następnego 1697 dano na zewnątrz kościoła od placu św. Ducha żelazne sztachety, wartające 400 złp., naprawiono organ mały w kaplicy św. Stanisława i pozytywę w kaplicy Matki Boskiej. W dwa lata potem 1699 sprawił O. Gengel za kwotę 775 złp. żałobne na kościoł cały opony z czarnego sukna, z symbolicznemi śmierci i żałoby dekoracyami; postawił kosztem Jana Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, nowy ołtarz św. Franciszka Ksawerego za 600 złp.; z innych ofiar sprawił kilka par drogich dalmatyk, kupił za sumę 624 złp. 13 obrazów, Zbawiciela Pana i 12 apostołów, które na ścianach i filarach kościoła symetrycznie zawieszone zostały, i wspaniałe imię Jezus za 635 złp. umieszczone

Głównem zadaniem jego było dokończyć budowy wieży, najwyższej z wież lwowskich. Dokonał tego z niemałym trudem 1702 r. Wnet potem 1709 roku zawiesił w niej dzwony, z których dzwon wielki 37 kamieni, czyli 7 centnarów 40 funtów zaważył i po dziś dzień pobożnych do świątyni nawołuje [1]). W lat kilka potem 1713 r. sprowadziwszy z Gdańska płyty marmurowe, wyłożył niemi posadzkę presbyterium i głównej nawy. Słowem pod kilkunastoletnim zarządem O. Gengla zapanował w świątyni ład i porządek i przybyło jej wiele ozdób i drogocennych sprzętów. Były to wszelako, jak wspomnieliśmy, drugorzędne ulepszenia i przemiany.

Ważniejsza nastąpiła 1739 r. Była to obszerna kaplica św. Benedykta męczennika, fundacyi Dzieduszyckich, dobudowana do północnej ściany kościoła. Rzecz się tak miała: Fryderyk August II elektor saski, obrany królem polskim, wyprawił 1698 r. z obedyencyą do papieża Innocentego XII, nadzwyczajnego posła, koniuszego w. k. Dzieduszyckiego. Był on niegdyś uczniem jezuickiej szkoły lwowskiej, pan wielkiej fortuny, większej jeszcze nauki i erudycyi, której nabył w akademii mianowicie paryskiej, prawdziwie europejskiej ogłady i równej tym przymiotom pobożności. Z poselstwa wywiązał się znakomicie. Innocenty XII, uradowany powrotem zlutrzałego od 150 lat domu saskiego na łono Kościoła, uznał Fryderyka Augusta królem, a posłowi jego, oprócz innych pobożnych upominków, darował ciało św. Benedykta, świeżo z cmentarza św. Kalepoda wydobyte, o którym tyle wiemy, że był umęczonym za wiarę pod Ulpianem, prefektem pretorii, a więc na początku trzeciego wieku ery chrześcijańskiej. Przez lat przeszło 30 złożone były te święte szczątki w domowej kaplicy koniuszego w Cucułowcach, dokąd tyle się pobożnego ludu zbiegało, coraz to nowych łask i cu-

---

u szczytu wielkiego ołtarza. Wnet potem zakupił jeszcze dwa obrazy Opatrzności Boskiej, z których jeden umieszczony w wielkim ołtarzu, drugi w nowo postawionym ołtarzu bractwa Opatrzności; wzbogacił skarbiec kościelny, dwoma gierydonami (świecznikami srebrnymi), ofiarowanymi od ex-jezuity braciszka, później lekarza lwowskiego Milewskiego, wielu ornatami i wotami; ozdobił wreszcie, otrzymawszy od obywatelki lwowskiej Teofili Fidalewicz sumę 2.103 złp., ołtarze: św. Franciszka i Opatrzności Boskiej, zbudował nowy grób Zbawiciela.

[1]) Podczas wojen kozackich jeden z rotmistrzów polskich darował dwa małe dzwony z Ukrainy (jeden dzwon pękł). O. Gengel dodawszy kruszcu, przelał je na wielki dzwon i dwa mniejsze.

dów, zwłaszcza podczas morowej zarazy 1716 r. doznając, że na wiadomość o tem papież Innocenty XIII nadał odpust zupełny w niedzielę pierwszą po dniu 16 lipca, poświęconą pamięci św. Benedykta męczennika. A wspaniale i bogato były ozdobione te szczątki męczennika; na głowie srebrna pozłocista korona, sadzona dwoma topazami, 20 dyamentami i innymi drogimi kamieniami, w kaplicy jego srebrne obłoki, niemało srebrnych luster, takież relikwiarze i kilka przedmiotów wysadzanych najprzedniejszą mozaiką. Obok trumny świętego wisiało mnogo srebrnych wotów, i drogo oprawny order królewski (białego orła, ustanowiony od Augusta II 1705 r. [1]). Pierwotną jednak myślą koniuszego było, przenieść te relikwie do kościoła Jezuitów lwowskich, osobną na cześć świętego dźwignąć kaplicę, której podziemia służyłyby za grobowiec familijny; mnogo bowiem Dzieduszyckich i Jabłonowskich, najbliższych krewnych koniuszego, spoczywało w grobach tego kościoła. Z wykonaniem tej myśli zwlekał koniuszy, zajęty prawdziwie pańskiem urządzeniem Cucułowiec i innych swych włości. Umierając (6 września 1730 roku we Lwowie), polecił spełnienie swych życzeń małżonce Maryi z Zamojskich, spadkobierczyni jego fortuny, która też obszerną kaplicę przy północnej ścianie jezuickiego kościoła z fundamentów wyprowadziła, do niej dnia 23 maja 1738 r. relikwie św. Benedykta ze wszystkiemi kosztownościami przewiozła, a na jej utrzymanie sumę 49.000 złp. zapisała. U wejścia do kaplicy umieszczone serce wielkie srebrne, wartości 900 złp., w ołtarzu zaś obraz Matki Boskiej Bolesnej z srebrną koroną, dokoła 12 gwiazd szczerozłotych z czerwonymi w środku kamieniami i t. d. [2]).

Niebawem pokazało się, że dla braku dobrej kanalizacyi wilgoć niszczyła mury i sprzęty kapliczne, zmuszoną tedy była fundatorka już 1744 r. nową ofiarą 12.000 złp. odnowić prawie z fundamentów i poprawić budowę kaplicy.

W lat kilka potem (18 lutego 1751 r.) umarła pobożna ta pani, pochowana w tejże kaplicy. Towarzystwo Jezusowe, wdzięczne obu małżonkom za tyle łask doznanych, wystawiło im 1753 roku w swym kościele nadgrobek z czarnego marmuru. Pośrodku wyobrażona jest trumna, nad którą ich wizerunki malowane za szkłem

---

[1]) Kronika domowa Dzieduszyckich str. 190.

[2]) Uroczyste wniesienie relikwij odbyło się dopiero 23 lipca 1741 r.

z dwiema alegorycznemi figurami po bokach, przedstawiającemi miłość i wdzięczność. W górze utkwiona jest w snycerskich ozdobach tarcza herbowa. Na samym szczycie unosi się anioł, czyli geniusz sławy. Poniżej wizerunków na blaszanej tablicy napis łaciński, podający krótką historyę o relikwiach św. Benedykta [1]).

Równocześnie z budową kaplicy przeobrażono niemal całą świątynię, tak, że rok 1740 uważać należy za epokę w monografii tej świątyni. Ściany bowiem dotąd co lat kilka bielone i sklepienie znacznie już w malowidłach i złoceniu uszkodzone, odmalowano *al fresco*, a przyznajmy, że odmalowano z wielkiem znawstwem i sztuką. Znany nam jest malarz-artysta, który tę pracę prowadził. Był nim Franciszek Egstein, rodem z Berna z Morawy, *civis Brunnensis, pictor et architecta,* jak świadczy jego własny podpis na jednej z grup obrazów. Jego to pędzla są owe prześliczne freski na sklepieniu głównej nawy, do dziś zachowane, przedstawiające w czterech grupach główne momenta życia św. Piotra i Pawła [2]).

---

[1]) Kronika domowa Dzieduszyckich str. 201. Po kasacie Jezuitów 1773 r., obrócił rząd austryacki kolegium jezuickie we Lwowie na gmach gubernialny, a kaplicę Dzieduszyckich, zamurowawszy jej wejście do kościoła, oddał na magazyn starych aktów i na mieszkanie woźnych, którzy mieli z niej dwa obszerne pokoje. Popioły Dzieduszyckich i Jabłonowskich wywieziono na cmentarz, groby pod kościołem zamieniono na składy wina, ołtarz Matki Boskiej Bolesnej ze zwłokami św. Benedykta w szklanej trumnie umieszczono w dawnych drzwiach do owej kaplicy. Dopiero dzięki wieloletnim staraniom starosty brzozowskiego hr. Augusta Dzieduszyckiego i superiora O. Piotra Bapsta i ofiarności rodziny Dzieduszyckich, udało się kaplicę wydobyć z rąk rządu, odnowić według planu inżyniera M. Kowalczuka, ozdobić obrazami na płótnie pędzla M. Heimrotha i oddać kościołowi 1893 r.

[2]) Grupa pierwsza nad wielkim ołtarzem przedstawia św. Pawła jako apostoła narodów. Nad globem ziemskim, otoczonym ludami wszystkich ras i godłami wszelkiej władzy duchownej i świeckiej, wznosi się postać św. Pawła, u spodu napis: »ut portet nomen meum coram gentibus et regibus« (aby nosił imię moje przed narody i królmi). Dzieje apost. IX.

Grupa druga przedstawia Piotra św. ogłaszającego ewangelię w świątyni pierwiastkom z pogan nawracających się do Chrystusa. U spodu słowa: »Loquetur tibi verba, in quibus salvus eris« (któryć powie słowa, przez które zbawion będziesz). Dzieje apost. XI.

Grupa trzecia: Chrystus Pan oddaje Piotrowi św. klucze, symbol najwyższej władzy w Kościele swoim. U spodu słowa: »Dabo tibi claves regni coelorum« (Tobie dam klucze królestwa niebieskiego). Mateusz XVI.

Syn zaś jego malował sklepienia naw bocznych i dokończył po śmierci ojca (r. 1741) malatury głównej nawy nad chórem grupą świętych zakonu Jezusowego.

W tym też czasie postawiono z muru z bogatą ornamentyką i marmurowaniem, wielki ołtarz odsłonięty 1 stycznia 1747 roku, a koszta jego budowy obliczone na 38.500 złp. Pokryto miedzią sprowadzoną z Węgier kościół, wieżę i sygnaturę 1754 r. Osadzono na wieży zegar 1756 r. »z wielką wygodą miasta i studentów«. Niebawem zabrano się do przerobienia wnętrza świątyni. Przekuto mur, dzielący nawy poboczne na kaplice; ołtarze, z wyjątkiem Matki Boskiej i św. Stanisława, przeniesiono z kaplic pod filary głównej nawy w tym mniej więcej porządku, jak są dzisiaj, i przerobiono je wszystkie. I tak r. 1754 stanął nowy ołtarz św. Ignacego z blachy bogato w ogniu złoconej, r. 1759 nowy ołtarz św. Stanisława Kostki, z blachy niebiesko malowanej, drogo złoceniem ozdobionej, sam zaś obraz grubą srebrną lamą pokryty. W tymże czasie nowy ołtarz św. Krzyża i inne w tymże stylu z blachy z ornamentyką złoconą w ogniu postawiono. Na miejscu dawnych ołtarzy w murze bocznych naw, osadzono gustownie rzeźbione w dębie konfesyonały, tak, że koło 1760 r. wnętrze kościoła przedstawiało mniej więcej ten sam widok, jaki ma dzisiaj. Na wielkie uroczystości ozdobione było drogim czerwonym adamaszkiem, zawieszonym na ścianach presbyteryum i głównej nawy [1]).

Czwarta grupa przedstawia Piotra św. uzdrawiającego cudownie chromego od urodzenia, leżącego u bramy świątyni jerozolimskiej, zwanej »ozdobną«. U spodu napis: »In fide Nominis Ejus dedit integram sanitatem«. (W wierze Imienia Jego (Jezusa) dał zupełne zdrowie). Dzieje Ap. III.

Ostatnia grupa nad chórem domalowana później przez syna Egsteina, mniejszej artystycznej wartości, ale zawsze bardzo piękna, przedstawia świętego Ignacego Lojolę w chwale niebieskiej, otoczonego świętymi zakonu.

Na sklepieniu nawy bocznej, gdzie ołtarz Matki Boskiej widzimy, cztery grupy przedstawiające wniebowzięcie Najśw. Panny i św. Patronów Polski. Na sklepieniu kaplicy św. Stanisława Kostki pierwsza grupa przedstawia chwałę św. Stanisława w niebie, trzy inne przedstawiają cudowne łaski, jakie wyświadczył św. Stanisław miastu Lwowu podczas morowego powietrza, pożarów i wojen kozackich. Malowidła naw bocznych zostały odnowione przed laty kilkunastu, ale przyznajemy, że wolelibyśmy widzieć dawne freski nietknięte. Wreszcie 1879 r. odnowiono kościół cały, freski jednak tylko oczyszczono chlebem.

[1]) Nie udało mi się odszukać, kto i w którym roku uczynił tę wspaniałą ofiarę kościołowi, najprawdopodobniej z okazyi ślubnej uroczystości Aleksandra

Nie były to te ołtarze tak puste i nagie, bez drogich ozdób i wotów, jak są dzisiaj; staropolska pobożność ozdobiła je bogato. Zacznijmy od wielkiego ołtarza. Jaśniało na nim suto światła, bo na 14 wielkich srebrnych lichtarzach, 10 srebrnych lichtarzach mniejszych i 6 srebrnych lichtarzach stołowych. Cyborium srebrną blachą obite, a na niem duży srebrny krucyfiks na dni uroczyste, po obu stronach krucyfiksu dwa srebrne anioły, fundacyi wielkiej dobrodziejki kościoła, Urszuli Szulcowej, inny mniejszy, również srebrny krzyż na dni zwyczajne; antependium szczero-srebrne z wyzłacaną lamą; przed Sanctissimum trzy srebrne lampy, 30-funtowa większa środkowa, fundacyi Aleksandra Zborowskiego r. 1622, dwie boczne mniejsze. Przejdźmy do ołtarzy bocznych. Suknie srebrne na obrazach Najśw. Maryi Panny, złotem i perłami okryte [1]), św. Stanisława Kostki, św. Ignacego i św. Franciszka Ksawerego; ramy tych obrazów srebrną obite lamą, dokoła nich 48 srebrnych wotów większych, nie licząc innych drobniejszych. Cztery duże srebrne biusty świętych: Ignacego, Ksawerego, Aloizego i Stanisława Kostki, sprawione przez pewną pobożną niewiastę za 450 złp. 1626 roku, zdobiły ołtarze tych Świętych. W kaplicy św. Stanisława olbrzymia tablica srebrna z napisem: *Urbs Leopolis Stanislao aeternum devota,* lampa srebrna duża, ex-voto królowej Maryi Sobieskiej 1676 roku, dwa zwierciadła srebrne (dzisiaj zwyczajne szklane) wynagrodzić miały brak światła w tej stronie. Ołtarz św. Krzyża srebrną lamą okryty kosztem szlachcica Wrzeszcza 1668 r., który był ubogim w szpitalu św. Ducha. Konfesyonały, ławki, klęczniki, szafy zakrystyjne i kościelne rzeźbione w dębie dłuta znakomitego stolarza-artysty, brata zakonnego Lewandowskiego, zmarłego we Lwowie 1764 r.

Bogatszym jeszcze jak ołtarze i wnętrze świątyni był skarbiec kościelny. Przechowywały się w nim:

Monstrancya szczerozłota sadzona rubinami i szafirem, war-

Jabłonowskiego, łowczego koronnego z Teofilą Sieniawską 1698 r. sprawiono te drogie adamaszki. Sprzedano je znacznie zniszczone 1879 r. za 1.200 złr. żydówce z Krakowa ku słusznemu oburzeniu wielu, aby pokryć koszta odnowienia kościoła.

[1]) O tym obrazie powiada kronika pod r. 1636. »Wzmagało się nabożeństwo do N. M. P., o czem świadczy obraz auro gemmisque tecta, złotem i perłami okryty, i ołtarz srebrną lamą obity«.

tująca 20.000 dobrej monety, sprawiona 1631 r. z klejnotów i złota Elżbiety Sieniawskiej.

Puszka szczerozłota, ważąca 363 dukatów węgierskich, nie licząc roboty.

Kielich szczerozłoty, sadzony rubinami z pateną szczerozłotą, wagi 424 dukatów węgierskich, dar Czołhańskiej.

Monstrancya srebrna duża. Kielichów różnych i paten półzłocistych 18.

Trzy puszki srebrne, puhar srebrny pozłocisty, trzy srebrne pacyfikały z relikwiami, dwa gierydony czyli świeczniki srebrne, duże z pokrywami, dwa wazony srebrne, baldachin wielki z srebrnej lamy. Dwa mszały w srebro oprawne.

Nawet drugorzędne sprzęty do służby bożej były ze srebra kute, jako to: siedm srebrnych miednic, z tych trzy pozłacane, cztery pary srebrnych ampułek i tyleż tac srebrnych, kociełek do wody święconej srebrny, kropidło srebrne, turybularz, łańcuszki, łódka i łyżeczka srebrna.

A dopieroż jakie bogactwo w szatach kościelnych! Ornatów złotolitych 9, ornatów srebrnolitych 10, dwie kapy złotolite i tyleż złotolitych dalmatyk, jedna kapa srebrna itd. [1]).

A było jeszcze w onym starym drewnianym kościele Jezuitów lwowskich mnogo wspaniałych nabożeństw, bractw i stowarzyszeń przeróżnych. Sprobujmy je opowiedzieć, należą przecie i one do historyi tej świątyni.

Już 1608 r. zaprowadzili (w drewnianej kaplicy) dwa bractwa studenckie Sodalisów Maryi, jedno dla starszych uczniów, pod wezwaniem Niepokal. Poczęcia Najśw. Panny *(congregatio major Immac. Concep. B. V. M.)*, drugie pod wezwaniem Zwiastowania Najśw. Maryi Panny *(congregatio minor B. V. M. Annunciatae)*.

Wnet potem 1610 roku przybyło trzecie bractwo niemieckie *(congregatio Dominorum Germanorum)*. Ci »panowie Niemcy«, wprowadzeni przez Kazimierza W. i osadzeni jako kolonia koło wyższego i niższego Zamku (gdzie stary teatr), dokończyli budowy kościoła Najświętszej Panny Maryi Śnieżnej (zaczętej przez Kazimierza W.) na przedmieściu krakowskiem i założyli tam 1426 roku

---

[1]) Z rękopisu in folio w archiwum niegdyś pana Schneidera we Lwowie, dzisiaj własność akademii umiejętności nauk w Krakowie.

bractwo niemieckie, które potem przeniesione zostało do kościoła św. Ducha, a r. 1610 wraz z kaznodziejstwem niemieckiem oddane Jezuitom. Kwitnęło pod kierunkiem Jezuitów Niemców, mianowicie OO. Kuhna, Krausa i Hauslera, ale gdy wskutek wojen kozackich Lwów podupadł i Niemcy jedni się z niego wynieśli, a drudzy spolszczyli się, bractwo to »dla braku członków« zwinięte zostało 1699 r., kazania jednak niemieckie utrzymały się aż do chwili kasaty zakonu.

Czwarte bractwo wprowadzone już do nowego kościoła 1630 r. od wizytatora zakonu O. Lambertengo było znów Sodalisów Maryi, ale dla obywateli lwowskich pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny *(congregatio civium Leopoliensium B. V. M. Visitationis).*

Niebawem zawiązało się pokutnicze bractwo biczowników 1636 r. W pół wieku potem kiedy już bractwo »panów Niemców« chyliło się do upadku, zawiązało się 1684 roku nowe: bractwo Dobrej śmierci, fundowane przez podstolego szkielskiego (ze Szkła), Jakóba Ożgę (dał 3.000 złp.).

Znów w kilkadziesiąt lat potem (1712 roku) wprowadzono z wielką okazałością bractwo Opatrzności boskiej, dzięki hojności »szlachetnie urodzonego« Zawadzkiego, który kapitał 30.000 złp. na ten cel przeznaczył.

Wreszcie 1730 r. fundowała p. Marchocka, łowczyna sandomirska jedno z pierwszych w Polsce: bractwo Najsłodszego Serca Jezusowego, które obok bractwa Sodalisów jest głównem bractwem popieranem i szerzonem przez zakon jezuicki.

Skoro zaś 1740 r. Jerzowa Dzieduszycka kaplicę św. Benedykta z ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej fundowała, postanowiono, zadośćczyniąc jej pobożnemu życzeniu, zaprowadzić tam bractwo Matki Boskiej Bolesnej.

Wprowadzenie tych bractw rozlicznych odbywało się z niezwykłą uroczystością. I tak: przy wprowadzeniu bractwa Najsłodszego Serca Jezusowego, celebrował biskup sufragan, w asystencyi kapituły, kleru i zakonów, przy współudziale młodzieży szkolnej, senatorów ruskich, urzędników grodowych i ziemskich, radnych miasta, szlachty i ludu. W wilię uroczystości wieża kościoła oświetlona i ratusz, a huczne salwy grzmiały z dział fortecznych, z moździerzy i ręcznej strzelby, i równie huczne dwie muzyki, bursy

muzyków i miejska, przygrywały nabożeństwu. Z podobną okazałością obchodzono doroczne święto bractwa. Tak np. w święto Matki Boskiej Bolesnej 9 kwietnia 1744 r. celebrowali w brackiej kaplicy św. Benedykta, arcybiskup lwowski Jan Skarbek, jego sufragan Głowiński i ruski biskup Szeptycki w otoczeniu swych kapituł, kleru i t. d.

Iluminacye, salwy armatnie, muzyka, towarzyszyły zawsze tym uroczystościom. Często podnoszono świetność brackiego nabożeństwa scenicznem przedstawieniem albo dyalogiem studentów. W dzień np. zaprowadzenia bractwa Dobrej śmierci, dali studenci w kościele *actionem publicam*, jak wtenczas nazywano, akt sceniczny, przedstawiający śmierć niepokutującego grzesznika.

Z bractwami mnożyły się także cotygodniowe i comiesięczne nabożeństwa mniej wystawne, ale wystawne zawsze, odprawiane przy ołtarzu, lub w kaplicy bractwa, połączone z przystępowaniem do śś. Sakramentów.

Oprócz uroczystości brackich były inne. Nowy rok rozpoczynała uroczystość Imienia Jezusowego, główne święto zakonu. Co tylko przyjaciół, dobrodziejów i patronów zakonu — a byli to po wielkiej części magnaci i zamożna szlachta — często król sam, jeżeli był podówczas obecny we Lwowie, albo dygnitarze z jego świty, przybywali zaproszeni na nabożeństwo, któremu przewodniczył arcybiskup, albo jego sufragan; a po nabożeństwie przyjmowano ich i goszczono w kolegium. Dni zapustne uświęcone były 40-godzinnem nabożeństwem, a na konkluzyę jego celebrował arcybiskup. Nieraz (w XVIII wieku) trzej biskupi: łaciński, ormiański i ruski na znak jedności wiary dzień po dniu pontyfikowali, młodzież zaś szkolna grała jakiś budujący dramat. Piątki marcowe od r. 1730 poświęcone były czci Najsłodszego Serca Zbawicielowego. O uroczystości wielko-piątkowej i Bożego Ciała nadmieniliśmy wyżej, tu dodamy, że w oktawę Bożego Ciała pontyfikalne nieszpory i procesyę odprawiał zwykle arcybiskup lub jego sufragan. Z równą okazałością i przy nader licznym zjeździe panów, szlachty i rodziców dzieci (był to bowiem zarazem dzień zakończenia szkolnego roku i rozdania nagród), obchodzono corocznie uroczystość św. zakonodawcy Ignacego Lojoli 31 lipca, na którą też zapraszano zakony, po dwóch Ojców z każdego klasztoru. Pontyfikował zawsze który z biskupów, kazał do ludu który z prałatów lub kanoników, a co

tylko kościół i skarbiec miał wspaniałego i drogiego, i co tylko po za kościołem uroczystość tę podnieść mogło, jak iluminacye, salwy działowe, wszystko to zbiegało się razem dla uczczenia św. patryarchy.

Świetnie też obchodzono dzień uroczysty bł. Stanisława Kostki, zwłaszcza po otrzymanem jakiem nowem dobrodziejstwie przez Świętego, albo w 1715 r., w którym to roku zapowiedź kanonizacyi naszego rodaka w Rzymie ogłoszono. Miasto bowiem Lwów już od r. 1623 doświadczało szczególniej opieki Stanisława, podczas morowego powietrza, częstych podówczas pożarów, częstszych jeszcze najazdów tatarskich i kozackich wojen. Osobne dziełko o tem napisał po łacinie 1751 r. Jezuita O. Franciszek Leśniewski, pod tytułem: *Dobrodziejstwa dobrze umieszczone, czyli łaski wyświadczone Lwowianom przez św. Stanisława Kostkę.* Na wieczną i wdzięczną pamiątkę tej cudownej opieki Stanisława nad Lwowem, umieszczono 1623 r. w bramie krakowskiej tablicę wotywną, opisującą cudowne ugaszenie pożaru miasta. To znów 1652 r. doświadczywszy w pierwszych wojnach kozackich 1648 r. szczególniejszej Świętego opieki, a zagrożeni nowym kozackim pogromem, Lwowianie czynią przed ołtarzem Stanisława uroczysty ślub, że magistrat Lwowa corocznie obecnym będzie na procesyi w dzień jego uroczysty, po oktawie zaś tej uroczystości, mszy św. wotywnej w kaplicy Świętego wysłucha, a jako *ex-votum* zawiesiło na ołtarzu Świętego olbrzymią srebrną tablicę, z złotym napisem: *Cały Lwów na wieki Stanisławowi oddany* [1]).

W lat kilka potem (1657 r.) zawieszono znów w imieniu miasta srebrną tablicę na ołtarzu bł. Kostki, jako *ex-votum* za cudowne ocalenie miasta od grasującej dokoła zarazy, a na wieży ratusza umieszczono 1658 r. obraz błogosławionego.

Najwspanialszym jednak z wspaniałych był obchód kanonizacyi bł. Kostki i Aloizego 15 listopada 1727 r. Rozpoczął się wilią dnia tego procesyą od kościoła Matki Boskiej Śnieżnej *extra muros.*

---

[1]) Tota Leopolis aeternum Stanislao devota. Ślub ten spełniał z krótką przerwą magistrat lwowski aż do r. 1848, i znowu na prośbę wniesioną przez O. Habeniego, superiora domu lwowskiego, wywiązywał się z niego od r. 1878 w ten sposób, że prezydent miasta i kilku delegatów z rady miejskiej zajmowali osobne stalle podczas sumy w dzień św. Stanisława celebrowanej, ale po kilku latach zwyczaj ten ustał.

Szpalerem straży miejskiej i cechów od bramy miejskiej do katedry, postępowały bractwa, studenci, zakonnicy, tych było na 500, Jezuici. Za nimi niósł na poduszce relikwie św. St. Kostki, wojewoda podolski Ignacy Humiecki, w asystencyi wojewody bełzkiego Mikołaja Potockiego i Joachima Potockiego, syna marszałka nadw. kor. W szpalerze Jezuitów nieśli obraz św. Aloizego, podkomorzy ruski Siemieński i starosta świecki *(suecensis)* Jabłonowski. Za wojewodą Humieckim i Potockimi postępował magistrat i rada miejska, kler świecki i kapituła. Wśród niej obraz bł. Kostki sadzony klejnotami *(gravis cleinodiis)* nieśli wojewoda ruski Jan Jabłonowski, starosta szczerzecki Józef Potocki. Towarzyszyło im 300 studentów z białowoskowemi świecami w ręku, za nimi biskupi: ruski lwowski Atanazy Szeptycki, kijowski Samuel Ożga, arcybiskup lwowski Jan Skarbek i tłumy pobożnych Lwowian. Ormiański arcybiskup Augustynowicz urażony, że ruski biskup nie dał mu precedencyi, nie brał udziału w nabożeństwie. Przy wejściu biskupów w bramę miejską huknęły działa wałowe, uderzyły dzwony kościołów, czoło procesyi już było w katedrze. Tu odśpiewano nieszpory, kanonik lwowski Tarkowski powiedział kazanie. Tymczasem iluminował miasto, wieżę ratusza w 2.000 lamp w różne napisy z lwem nad bramą, burmistrz Kirkor. Z katedry przez rynek, na którym puszczano ognie sztuczne, tłoczy się wspaniała procesya tym samym porządkiem co pierwej przez tryumfalną bramę do kościoła jezuickiego, którego wieża płonęła tysiącem świateł, a główne drzwi ozdobiono olbrzymiemi kolumnami z obrazami nowo kanonizowanych Świętych i napisami. Także wnętrze świątyni przez uczniów retoryki gustownie przybrane w symboliczne obrazy i napisy na ścianach, a w nawie środkowej cztery złocone kolumny dźwigają popiersia papieża, arcybiskupa i herby Lwowa i województwa ruskiego. Na wielkim ołtarzu płonie 100 świec w srebrnych lichtarzach własnych i pożyczonych z zamku w Żółkwi, tabernakulum srebrne wartości 12.000 złp., aparaty przepyszne materyą i robotą, »cała wreszcie świątynia pokryta kosztownemi obiciami i tapetami«. Wspaniałą tą ornamentyką świątyni kierował jej prefekt O. Władysław Żółtowski.

Po wejściu procesyi, ustawiono obrazy Świętych w ich kaplicach, kanonik lwowski Rybocki wstąpił na ambonę i pięknem kazaniem zakończył obchód o godz. 10 wieczorem.

Był to dopiero wstęp do ośmiodniowej uroczystości. Nazajutrz w niedzielę pontyfikował arcyb. Skarbek. Odczytano bule kanonizacyjne, kanonik lwowski Józefowicz objaśnił je kazaniem. Przez całą oktawę, sumę i nieszpory śpiewają kanonicy lwowscy, kazania mówią zakonnicy różnych reguł, krom OO. Bernardynów, markotnych o to, że OO. Franciszkanom dano przed nimi pierwszeństwo. W ostatni dzień pontyfikował biskup ruski Szeptycki, kazali OO. Karmelici. Oprócz innych panów, zjechał na konkluzyę pierwszy senator kaszt. krak. Janusz książę Wiśniowiecki. Przez cały tydzień stoły zastawione w kolegium, rektor Jędrzej Ożga podejmował kolejno dygnitarzy kościoła i rzplitej, duchowieństwo, magistrat, urzędników grodzkich i ziemskich, szlachtę i przedniejszych obywateli miasta, a młodzież szkolna czciła ich wierszem i prozą, dramatami i dyalogiem. Na koszta kanonizacyi legował 2.000 złp. Stefan Potocki, wojewoda bełzki [1]).

Wniesienie relikwij św. do kościoła obchodzono z podobną wystawnością. Kościołowi lwowskiemu darowano je na trzy zawody, a zawsze z Rzymu. Raz 1646 r. szczątki męczenników, Cyryaka, Teodora, Ignacego, o których była wzmianka wyżej. Drugi raz 1658 r., były to spore cząstki ciał męczenników św.: Chrysanta, Bonifacego, Antonina, Waleryana i Firminy, które ze cmentarza św. Cyryaki na rozkaz Aleksandra VII wydobyte, podarowane zostały O. Józefowi Fociuszowi w Rzymie 1655 roku, ten zaś wraz z należnymi autentykami przesłał je na ręce O. Ubaldiniego swoim braciom lwowskim. Długo jednak, nie wiem już dla jakich powodów, spoczywały w skarbcu kościelnym; wniesiono je dopiero 1669 r. w procesyi z kościoła katedralnego przez główny rynek do kościoła jezuickiego. Trzeci raz 1741 r. uroczyste wniesienie relikwii św. Benedykta do kaplicy Dzieduszyckich, połączone z konsekracyą tejże kaplicy [2]). Aktowi, na który zjechało mnogo szlachty, panów i senatorów ziemi ruskiej, przewodniczył wielki przyjaciel zakonu, arcybiskup lwowski Wyżycki, w towarzystwie dwóch in-

---

[1]) Hist. Col. Leop.

[2]) Oprócz tej wielkiej relikwii przywiózł koniuszy Jerzy Dzieduszycki z Rzymu kilkanaście relikwij mniejszych z autentykami, które się znajdują w Archiv. Prov. Pol.

nych biskupów, a na zakończenie przemawiał po łacinie uczeń retoryki, Miączyński, syn Piotra, wojewody czernichowskiego.

Z niemniejszą okazałością odbywały się nabożeństwa pogrzebowe, zwłaszcza odkąd weszło we zwyczaj odprawiać najprzód tymczasowy skromny obchód żałobny, a potem dopiero, przygotowawszy się należycie i sprosiwszy krewnych i powinowatych zmarłego z wszystkich stron szerokiej rzplitej, urządzić pogrzeb właściwy, który trwał dwa, często trzy dni, a zjeżdżali nań biskupi i duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego co niemiara. Zwłoki np. fundatorki kolegium Elżbiety Sieniawskiej († 1624 roku) prowadzono z Zimnejwody do jezuickiego kościoła. Pochód rozpoczynała dziatwa szkoły katedralnej, za nią cechy, dalej młodzież szkół jezuickich, a zwłaszcza Sodales Mariani, którzy niosąc tarcze herbowe Sieniawskich i pokrewnionych z nimi rodzin i pochodnie, stanowili jakby straż honorową. Za studentami postępowały bractwa, zakony, wszystko duchowieństwo lwowskie i okoliczne, a wreszcie prowadzący kondukt biskup sufragan. Trzydziestu Jezuitów otaczało poszóstny wóz, całunem okryty. We drzwiach kościoła przyjmował zwłoki arcybiskup Próchnicki, złożono je na olbrzymim, bogato oświetlonym katafalku. Po odśpiewaniu *Salve Regina* przez chór muzyków, Jezuici na swych barkach wnieśli trumnę do grobowca. Z takąż wystawnością chowano różnymi czasy członków licznego domu Jabłonowskich, których nagrobki po dziś dzień istnieją w południowej nawie [1]) i pokrewnionego z Jabłonowskimi domu Dzieduszyckich [2]), dwóch rodzin, które przez przeciąg lat 70 (od 1680—1750) najwięcej dobrodziejstw świadczyły zakonowi.

Odznaczał się jednak po nad wszystkie świetnością żałobną pogrzeb Maryi z Kazanowskich Jabłonowskiej, żony Stanisława, kaszt. krak. i hetmana w. k., zgasłej przedwcześnie wskutek żalu

---

[1]) Mianowicie: Jana Prus Jabłonowskiego, starosty Śniatyńskiego † 1659 r.

Maryi z Kazanowskich Jabłonowskiej, żony Stanisława, kasztelana krak. i hetmana w. k. † 1687 r.

Aleksandra Jabłonowskiego, chorążego w. k. † 1723 r.

Joanny z Potockich Jabłonowskiej, wojewodziny rawskiej, zmarłej 1726 r. w 19 roku życia.

Jana Jabłonowskiego, wojewody ruskiego † 1730 r.

[2]) Pomnik Jerzego i Maryanny z Zamojskich Dzieduszyckich w środkowym filarze północnej nawy r. 1753 postawiony przez Jezuitów.

po stracie córki Izabeli, także w jezuickim kościele pochowanej. Na obrzęd ten zjechał prymas i czterech biskupów, siła senatorów i panów polskich. Pierwszego dnia celebrował prymas Radziejowski, mowę żałobną miał biskup kijowski Jędrzej Załuski, drugiego dnia mszę św. śpiewał arcyb. lwowski Lipski, przemawiał nad trumną biskup kamieniecki Denhoff. Olbrzymi katafalk sięgał aż pod sklepienie świątyni [1]). Gdy w lat piętnaście potem (1702 r.) umarł jej mąż, hetman Stanisław Jabłonowski, *qui collegium e fundamentis erexit,* który kolegium (t. j. wielką część jego [2]) z fundamentów dźwignął, wyłożywszy na nie do 80.000 złp., to zwłoki jego wystawione były przez sześć tygodni w auli szkolnej, co dnia odprawiano tam przy tymczasowych ołtarzach msze św., sam zaś obchód pogrzebowy dwa dni trwający, odprawił arcybiskup lwowski Zieliński, w towarzystwie unickiego biskupa Szumlańskiego i Franciszkanina biskupa bakowskiego. Oprócz tłumu panów i rycerstwa, od którego się roiło w mieście, przybyło aż sześciu rektorów jezuickich na ten smutny obrzęd. Katafalk sterczał wysoko w górę, oparty na sześciu słupach z rynsztunku wojennego ułożonych. W rok potem 1703 r. wnoszono do grobu syna hetmana, młodego Stanisława, oboźnego koronnego, zmarłego wskutek spadnięcia z konia na polowaniu. Katafalk wznosił się na kolumnach ozdobionych herbami i napisami, zawierającymi pochwały domu Jabłonowskich, ozdobiono przezroczami i emblementami kościół, kolegium i szkoły.

Trudno wyliczyć wszystkie, podobne zresztą do siebie, obrzędy pogrzebowe, wspomniemy jeszcze kilka. Tak np. 1696 r. chowano rycerskim zwyczajem podkomorzego Wielhorskiego, który walcząc przy hetmanie Jabłonowskim, poległ w bitwie z Tatarami pod Lwowem. W kilka miesięcy potem niesiono do grobu zacną matronę, matkę jednego syna i sześciu córek, Zofię z Jabłonowskich Dzieduszycką. Bratanka jej Jana, wojewodę wołyńskiego, wyzwał na pojedynek, nie wiem już dla jakiej tam zwady, ślubnej czy sejmowej, łowczy Potocki, co tak sobie ta pani wzięła do serca, że z »aprehensyi« w trzy dni umarła. W kilka lat potem 1704 r. po-

---

[1]) Theatrum funebre pertingebat ad fornicem templi.

[2]) Nietylko Jezuitom, fundował i OO. Bernardynom klasztor we Fradze, i dał sporo pieniędzy na konwent OO. Dominikanów we Lwowie. (Niesiecki tom IV, 418).

chowano i jej męża, Franciszka Dzieduszyckiego, wojewodę podolskiego. Syna ich Jerzego zwłoki, oraz zwłoki małżonki Jerzego, Maryanny z Zamojskich złożono, »po odprawionych przez trzy dni od wszystkich zakonów śpiewanych wigiliach, licznych mszach św. i kondukcie«, w grobowcu kaplicy św. Benedykta męczennika, jak o tem nadmieniliśmy wyżej.

Ciekawy był swą oryginalnością pogrzeb Samuela Ożgi, biskupa kijowskiego wielkiego zakonu dobrodzieja 1756 r. Jeszcze na dwadzieścia lat przedtem ofiarował Jezuitom 12.000 złp. na swój przyszły pogrzeb. Obawiając się jednak jakiego wypadku w kościele z mnogości światła wyniknąć mogącego, zastrzegł, żeby tylko świec kilka przy katafalku gorzało. Gdy umarł, wystawili mu Jezuici wspaniały katafalk i świec dokoła postawili kilkaset, ale tylko po kilka odrazu zapalonych w kształcie różnych figur i piramid płonęło. W rok potem pochowano obok Jezuitów Ługowskiego i Ludera zwłoki arcyb. Wyżyckiego, równego jak Ożga patrona i dobroczyńcy zakonu.

Moglibyśmy jeszcze przytoczyć spory szereg uroczystości ślubnych, jak np. 1663 r. ślub Mikołaja Sieniawskiego, na którym byli król Jan Kazimierz z królową, siła ministrów, dygnitarzy i panów; albo 1678 r. ślub podkanclerzego kor. Jana Wielopolskiego z Maryanną d'Arquien, siostrą królowej, który uczciły panegirykiem kolegium i szkoły; albo 1723 r. ślub hetmana polnego litewskiego, Stanisława Denhoffa z Zofią Sieniawską, córką hetmana w. k. Adama, którą niegdyś trzymał do chrztu car Piotr, ale pilniej nam przypatrzyć się znakomitszym osobistościom, które tę świątynię różnymi czasy zwiedzały, w niej swoje modlitwy do Boga i wota pobożne składały.

Przedewszystkiem św. Stan. Kostka był przedmiotem szczególniejszego nabożeństwa, i głów koronowanych i pierwszych dygnitarzy państwa. Jeszcze w owej drewnianej kaplicy 1621 r. wyprawiając się z pospolitem ruszeniem na wojnę turecką, król Zygmunt III, odwiedziwszy jezuickie kolegium i szkoły [1]), a potem

---

[1]) Przyjmowano ich tam wspaniale. Herby Jagiellonów i Habsburgów jaśniały w ślicznej ornamentyce transparentalnej. Na cześć Władysława, który wtenczas dziwnie był uprzejmym dla Jezuitów, a z prowincyonałem O. Argenti długo rozmawiał o sprawach zakonu, grała młodzież szkolna dramat łaciński:

zaproszony z obecnymi na uroczystość św. Stanisława Kostki, klęczał długo przed ołtarzem Świętego, modląc się i polecając jego opiece siebie i losy skołatanej rzplitej. W kilka miesięcy potem powracający z wyprawy chocimskiej królewicz Władysław, składał swoje wota u stóp ołtarza św. Kostki, modlił się tam jeszcze jako król polski wraz z swoim kanclerzem w. k. Jerzym Ossolińskim (1647 r.).

Takież modlitwy zanosił i takie wota składał już w nowej świątyni król Jan Kazimierz, wyprawiając się i wracając z potrzeby Zborowskiej 1649 r. i z wygranej pod Beresteczkiem 1651 r. dał dosyć znaczne jałmużny Jezuitom (330 złp.) i innym klasztorom i ubogim. W lat 13 potem 1663 bawił prawie rok cały we Lwowie, układając się z wojskiem związkowem rokoszu Lubomirskiego, odwiedzał Jezuitów kilkakrotnie, dwa razy przyjął zaprosiny na obiad, a w kościele ich bywał w większe święta, mianowicie zaś w dzień św. Kostki, w którym to dniu pontyfikował biskup krak. Trzebicki [1]), i często w niedzielę. Towarzyszyli mu królowa żona, prymas Leszczyński, książę Czartoryski, hetman Stanisław Potocki i inni.

Stefana Czarneckiego po pogromie najezdzcy Rakoczego 1657 r. witali lwowscy Jezuici z prowincyałem Drużbickim na czele jako »Ojca ojczyzny«; pobożny rycerz dziękował Bogu i prosił o pomoc do nowych zwycięztw w kaplicy św. Stanisława.

Szczególniejszym czcicielem św. patrona Polski był hetman, później król, Jan Sobieski. Niejednej mszy św. przed ołtarzem Kostki wysłuchał, klęcząc na posadzce kamiennej. Wygraną chocimską przypisywał cudownej pomocy św. Kostki, za którą dziękował, słuchając mszy wotywnej w jego kaplicy 1673 r., a gdy posyłał zdobyty na Turkach sztandar Husseina »matce i głowie kościołów świata« do Rzymu, to prosił Ojca św., aby przyspieszyć raczył kanonizacyę bł. patrona Polski. Hetmanowi towarzyszyli jak w boju i zwycięstwie, tak w nabożeństwie hetman lit. Pac, jenerał artyleryi Kątski i mnogo rycerstwa. Korzyli się przed Bogiem i świętym Jego

---

»Aemilius Scipio triumphator redux ad parentem« (Emiliusz Scipion powraca zwycięzcą do swego ojca).

[1]) Podczas nabożeństwa jaśniał na wielkim ołtarzu transparent przedstawiający bitwę chocimską. Transparent się zapalił, powstał popłoch w kościele, ale wnet się uspokoiło.

sługą ci, bodaj czy nie ostatni, rycerze chrześcijańscy, których »karabela dzwoniła po karkach bisurmańskich« i ocaliła nie już Polskę tylko, ale rzplitę chrześcijańską całą. Dopiero gdy został królem, a za główny cel położył sobie złamanie potęgi tureckiej, to uroczystym aktem za orędownika swego u Wodza wodzów i Króla królów, Boga, wybiera znów Stanisława Kostkę 1675 roku, posyła przez królowę tablice srebrne wotywne (1676 r.) do jego kaplicy. Wojny na wschodnich kresach rzplitej, zmuszały tego króla rycerza do częstego pobytu w murach Lwowa; każdym razem odwiedzał jezuicki kościół, modlił się długo przed bł. Kostką, i w tej modlitwie czerpał siłę, tyle mu potrzebną, nietylko do walki z pohańcem ale do trudniejszej może walki z wzmagającą się zazdrością magnacką i anarchią szlachecką.

Podobny mu był jak w męstwie, tak i w nabożeństwie wojewoda ruski, później kaszt. krak. i hetman Stanisław Jabłonowski. Był on szczerym przyjacielem i wielkim dobrodziejem Jezuitów, a kaplica bł. Kostki była ulubionem miejscem jego modlitwy.

Gdy 1678 r. król wydawał siostrę swoją za podkanclerzego Wielopolskiego, a na akt ślubny zjechał do Lwowa nuncyusz Marcelli *addictissimus Societati,* bardzo życzliwy Jezuitom, i prawie wszyscy biskupi polscy i mnogo polskich i litewskich panów, dla których *nostri habuerunt in promptu salutationes,* miano gotowe powitania, to znów kościół jezuicki stał otworem dla nich wszystkich; biskupi odprawiali tam msze św., a panowie brali liczny udział w uroczystościach oktawy Bożego Ciała.

W lat kilkanaście potem 1693 roku, królewicz Jakób z żoną swą księżniczką Neuburską odwiedzając we Lwowie króla, który tu prawie całą zimę bawił, odwiedził także i lwowskich Jezuitów i w kaplicy bł. Kostki modlił się o zgodę domową, mąconą waśniami królowej matki. W rok potem 1694 cała niemal rodzina królewska zebrała się po raz niestety ostatni na uroczystej procesyi Bożego Ciała; król postępował obok celebransa, królewiczowie: Jakób i Konstanty nieśli baldachim nad *Sanctissimum.*

Nie miał tej pobożności następca króla Jana, człowiek nowego posiewu, zły naśladowca Ludwika XIV, król Fryderyk August II. Witali go Jezuici we Lwowie 1698 r., on nie był u nich, ani do kościoła ich nie zaglądnął. Za to przyjaciel jego polityczny, car Piotr, był jeżeli nie pobożniejszym, to ciekawszym. Przybywszy

w marcu 1707 r. do Lwowa na zjazd stronników saskich, na którym zagwarantować miano przedewszystkiem »polską wolność« bronioną przez 20.000 kozaków pod wodzą Mazepy [1]), zwiedzał »z nudów« kościoły lwowskie. Zawitał i do kościoła jezuickiego w dzień Matki Boskiej Zwiastowania, prosił, aby kazanie było krótkie; z galeryi, na której zajął miejsce, patrzał ciekawie na procesyę, zszedł potem na środek kościoła i rozglądał się po ołtarzach i ścianach. »Oprócz ciekawości niedostrzeżono w nim śladu pobożności« dodaje kronikarz. Jezuici pożegnali go krótką mową. Takąż samą ciekawością wiedzeni, zwiedzili kościół 1735 r. wódz moskiewskich wojsk, popierających Sasa II Münich i jenerał saski książę Hessen-homburski, który bardzo wielką wyświadczył Jezuitom usługę, dając im list żelazny zabezpieczający ich i kościoła mienie przed grabieżą Moskali.

§. 75. Budowa nowego kolegium lwowskiego 1645—1773. Szkoły lwowskie 1612—1773.

Z kościoła przenieśmy się do gmachów kolegium, jednego z najwspanialszych w Polsce. Mury jego dźwigały się powoli, nie tyle dla braku funduszów, jak z powodu ścieśnionego fortyfikacyami miejsca. Już i tak biadali Lwowianie, że Jezuici trzecią część miasta *intra muros* zajęli, opierali się więc całą siłą dalszemu nabywaniu domów i placow. Dzięki jednak ponownemu pośrednictwu króla Zygmunta, zgodziło się wreszcie miasto »odstąpić i darować Jezuitom bagniste miejsce za murem i wieżami, i bagniste miejsce między starym wałem a murem, poczynając od małej bramki miejskiej (która wraz z mostkiem nad bagnem i placem 20-łokciowym pozostać miała dla wygody przechodzących), na 280 łokci wzdłuż, 42 wszerz murów miasta i zamku, aż do wieży wałowej zwanej Szlufarnia. Od bramki zaś i placu 20-łokciowego aż do wałów miejskich na 56 łokci«.

Jezuici za to obowiązali się dawny mur miejski i wieżę naprawić i w całości utrzymywać. Pozwolono im wprawdzie wybić

[1]) Morawski. Historya narodu polskiego IV, 179.

w dawnym murze bramę, którąby wozy z kolegium wyjeżdżały, ale dopiero wtenczas, »gdy tenże mur stary, korytarze i murowe zasłony wyrestaurują, wolne wzdłuż muru przejście dla obrońców miasta zostawiwszy i gdy koło owego bagnistego miejsca tuż pod przytykającym doń wałem, mur nowy, mający 8 łokci fundamentu, a 11 łokci wysokości, od bramki miejskiej, aż do wieży Szuflarnia wystawią i z dawnym murem silnie połączą i spoją, żadnych w nowym murze bram, drzwi, otworów nie wybijając«. Umowę tę podpisali w imieniu Jezuitów prowinc. Kasper Drużbicki i rektor lwowski Stanisław Witwicki, w imieniu miasta burmistrz Jan Lorencowicz, na ratuszu *Sabbatho pridie dominicae Conductus* (26 kwietnia) *anno Domini 1631.*

Król Zygmunt »uproszony przez Jezuitów lwowskich« zatwierdził powyższą umowę, przywilejem z Warszawy d. 10 maja 1631 r. [1]).

Wtenczas dopiero rozpoczęto budowę, ale dla braku materyałów, dla bagnistego terenu, który nasypami i pilastrami umacniać trzeba było, mury kolegium wznosiły się nieznacznie, po kilkunastu latach ledwo część jego i to do pierwszego piętra wyprowadzoną została. Przekonano się też, że plac za wązki, że ani dziedzińca, ani koniecznych budynków gospodarskich nie będzie gdzie umieścić. Stał blizko murów fortecznych browar miejski i karczma, rektor Tomasz Bolesławiusz, pod pozorem, że dym z browaru, a krzyki z karczmy przeszkadzają nabożeństwu, ofiarował miastu za ów browar z karczmą, kamienicę jezuicką w rynku i dopłatę. Miasto odmówiło stanowczo, rektor udał się do króla Władysława, ten zaś wyznaczył komisyę [2]), która dwa razy 1645 i 1646 r. się zebrała, ale podzielając snać obawy miasta, aby Jezuici wszystkich domów aż do katedry nie wykupili, radziła gmach kolegium wyprowadzić poza mury miejskie, gdzie trzęsawiska i bagna. Opierało się temu miasto, nie chcąc pozwolić na burzenie starych murów i wieżyc. Na szczęście zjechał 1647 r. kanclerz Ossoliński do Lwowa, odwiedził Jezuitów i na prośby rektora Adama Zborowskiego, nakłonił

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Przywilej w kopii, przytacza dosłownie umowę z miastem.

[2]) W skład jej wchodzili: Jakób Sobieski wojewoda ruski, Mikołaj Ostroróg podczaszy koronny, Mikołaj Stogniew burgrabia lwowski, Wojciech Miaskowski podkomorzy, Jan Wydżga podsędek lwowski.

miasto, iż Jezuitom 35 łokci placu poza murami odstąpiło, pod warunkiem, że nowy mur z korytarzami i osłonami *(cum corritoriis perviis tectisque muro)* wystawią. Król Władysław zatwierdził umowę przywilejem z Warszawy d. 3 maja 1647 r.

Miasto tedy pozwoliło »rów publiczny wzdłuż murów miejskich z tyłu kolegium OO. Jezuitów położony, dla powiększenia kolegium, do dawnych gruntów jezuickich przyłączyć i na nich gmachy szkolne i budynki gospodarskie wybudować, pewną część murów miejskich zrównać z ziemią, basztę kramarzy lwowskich zburzyć, a na miejsce zburzonych, nowe mury przytykające do dawnych z korytarzami wyższymi, czyli chodnikami krytymi murem wystawić. Basztę na dawnych fundamentach i sklepienie bramki niżnej wybudować« [1]).

Podczas układów komisyi z miastem rektor Adam Zborowski przeniósł w sierpniu 1646 r. do wykończonej części nowego kolegium »wszystkie 7 klas, humaniora z retoryką, i otwarte 1612 i 1613 r. kursa filozofii i teologii moralnej, z starego domu, grożącego zawaleniem, *quotidianum erat ruinarum periculum*«, a d. 25 kwietnia roku następnego położył kamień węgielny pod drugą część kolegium. Kiedy ją ukończono, trudno oznaczyć, w każdym razie była to tylko piętrowa budowa i sięgała tylko po stary mur miejski.

Dopiero w latach 1693—1696 dzielny rektor Stanisław Bielski, potężny przyjaźnią i łaską króla i magnatów: Kazimierza Sapiehy hetm. w. l., Feliksa Potockiego wojewody krak., Jana Jabłonowskiego wojewody wołyńskiego, Kątskiego jenerała artyleryi, a zwłaszcza starego hetmana kor. Stanisława Jabłonowskiego, postanowił skorzystać z umowy z miastem i przywileju 1647 roku i z funduszów jezuickich, zwaliwszy stary mur i basztę, zasypawszy bagna i rowy, dźwignął nowy mur, wyprowadził drugie piętro na kolegium, postawił z nowa gospodarskie budynki przy niem i po folwarkach w Drozdowicach, Rzeczyczanach, Mużyłowicach, Berdechowie, Podciemnem, Baczowie, Podusilnem i Laszkach.

---

[1]) Wielewicz 225—227. Kontrakt podpisali 23 stycznia 1647 roku rektor lwowski Adam Aleksander Zborowski T. J., burmistrz Jędrzej Wachlowicz, syndyk miejski dr. filozofii i medycyny Marcin Anczewski, dr. Marcin Grupowiec i 11 ławników i deputatów od rady 40. — Archiwum miejskie lwowskie. Dział planów miasta Lwowa nr. 4 i 5.

Funduszów na budowę kolegium dostarczał głównie stary hetman Stan. Jabłonowski, o którym świadczy Niesiecki, że »jego także szkatułą... powstała część wielka kolegium naszego lwowskiego, zakon zaś nasz cały szczególną mu obligacyę przed Bogiem zapisał, że go od uszczypliwych języków, jako i od wymyślnych bronił egzakcyi i pańską szczodrobliwością opatrywał« [1]). Zaniepokoiło się dwupiętrowym gmachem miasto, więc jenerał artyleryi wojewoda Kątski, na prośbę kapelana obozowego O. Gengla i rektora Bielskiego, wystawił 1694 r. świadectwo, że mury jezuickiego kolegium nietylko nie szkodzą murom miejskim, ale starczą za drugą fortyfikacyę.

Ile razy hetman wrócił z obozu, oglądał pilnie murarską robotę i zwiezione materyały, przyprowadzał z sobą króla, hetmanów i różnych panów, aby podziwiali, tak go ta budowa cieszyła. Często też z obozu pisał do rektora, dowiadując się o najdrobniejszych szczegółach. Więc też corocznie w zimie, urządzała na cześć jego młódź szkolna *consessum academicum*, a po ukończeniu budowy r. 1695, rektor Bielski ofiarował mu w imieniu prowincyi, obraz św. Stanisława na jedwabiu misternie haftowany, suffragia 100 mszy św. i łaciński panegiryk profesora filozofii O. Jakóba Borcharda. Hetman całą noc czytał ów panegiryk i snać był rad z niego, bo nazajutrz zaprosił autora z rektorem i dwoma Jezuitami na obiad.

Nosząc się z myślą otwarcia akademii, postanowili Jezuici wybudować oddzielny gmach szkolny i w tym celu próbowali nieraz jeden, zwłaszcza 1706 r., nabyć od miasta place i domy przy ulicy szpitalnej, naprzeciw kościoła, tak, żeby kolegium tylko oni sami zajmowali [2]), ale zawsze napotykali na opór miasta, dbałego o swe przywileje dane od Władysława Warneńczyka 1444 r. i Zygmunta Augusta 1554 r., mocą których ani szlachcie, ani zakonom nie wolno nabywać prawem dziedzicznem placów i domów wewnątrz murów miejskich. Nareszcie 1718 r. za wdaniem się króla Fryderyka Augusta II, udało im się kupić od miasta »na samych tylko szkół wymurowanie, a nie na konwikty, sklepy, depositoria towarów kupieckich, szynki albo jakie inne oficyny«, dwie kamie-

[1]) Herbarz IV, 418.

[2]) Porównaj tom III. §. 100, str. 801,

nice naprzeciw kościoła położone, jedna »pisarską« (w której pisarz miejski mieszkał), drugą Cetnerów »*in fundo* jednak *civitatis* zostającą«, tak jednak, że oprócz tych dwóch kamienic tak *in latum* jako *in longum ac circumferentialiter* wiecznymi czasy ani na żadne *quocunque nomine* nazwane potrzeby i mieszkania, ani dla siebie, ani dla studentów, ani dla muzykantów, ani dla gości kupować, darowizną, sukcesyą i żadnym innym sposobem nabywać nie będą«. Transakcya kupna pisarskiej kamienicy za 24.000 złp. podpisaną została 25 stycznia 1718 r.[1]), w tymże czasie stanął kontrakt kupna kamienicy Cetnerów za 10.000 złp.

Udaremniła te układy akademia krakowska. Ta powiadomiona przez pisarza lwowskiego Ziętkiewicza, wyjednała u kanclerza Jana Szembeka surowy zakaz alienowania domów miejskich Jezuitom. Więc się zrzucili z kontraktu tem chętniej, że w wojewodzie czernichowskim Mikołaju Krosnowskim i lekarzu Stan. Milewskim znaleźli hojnych dobrodziejów, pierwszy dał 50.000 złp., drugi 24.000 złp. Za ich pieniądze, a pod kierunkiem rektora Jędrzeja Gengla stanął nowy gmach szkolny, przytykający na zachód do nowych murów miejskich[2]) otwarty uroczyście 16 czerwca 1723 roku w dzień bł. Franciszka Regisa mszą św., dysputą teologów i filozofów w nowej auli, oracyami retorów, dyalogami gramatyków, wobec licznie zebranych patronów i przyjaciół zakonu[3]). Siedmiu profesorów i czterech magistrów wykładało nauki 600 uczniom.

Przerwał tę pomyślną dobę lwowskiego kolegium pożar, który

---

[1]) Kopia w Archiv. Prov. Pol.

[2]) Od r. 1723 kolegium lwowskie składało się z dwóch gmachów: 1) właściwe kolegium formujące wraz z kościołem kwadrat 58 m. długi, 51 m. szeroki, dwupiątrowe, z frontem na ulicę zamkową, dziś trybunalską, mieszczą się tam teraz biura sądowe; 2) gmach szkolny, dwupiątrowy, 145 m. długi, 26 m. szeroki, połączony z kolegium poprzecznym pawilonem także dwupiątrowym. Front tego drugiego gmachu wychodził na mury i wały miejskie, teraz na ulicę hetmańską. W długim dziedzińcu stały dawniej gospodarskie budynki, które rząd austryacki zburzył, a na ich miejscu przedłużył front gmachu szkolnego o dwadzieścia kilka metrów i cały ten gmach drugi obrócił na biura c. k. dyrekcyi skarbowej. W drugiej połowie XVIII wieku Jezuici postanowili wybudować osobny gmach szkolny naprzeciw kościoła i kolegium (dziś plac trybunalski i kawałek ulicy trybunalskiej) i zakupili w tym celu kilka kamieniczek »pustek« tam położonych, kasata 1773 r. przeszkodziła wykonaniu tego projektu.

[3]) Hist. Col. Leop. pod r. 1718 i 1723. — Niesiecki V, 387.

wybuchł 11 sierpnia 1734 r. w jatkach miejskich i zniszczył semiryum dyecezyalne, kościół św. Ducha, kościół i klasztor franciszkański, spalił także Jezuitom dachy kościoła, szkół i drukarni, zniszczył dach i drugie piętro kolegium, westyaryę czyli szatnię, i co smutniejsza uszkodził mocno bibliotekę. Spłonęły cenne dokumenta i pięć pak książek, podarowanych niedawno od Maryi z Zamojskich Dzieduszyckiej; z biedą uratowano 11.000 tomów. Na odbudowanie ofiarował biskup kijowski Ożga 1.000 złp., a starościna z Potockich Szczucina dała »złotą ręką« hojniejszą jałmużnę (20.000 złp.), z ktorej 1736 r. przyozdobiono bogato wielki ołtarz i boczne, opatrzono w kosztowne aparaty zakrystyę, a 1739 r. urządzono zniszczone pożarem drugie piętro kolegium. Gruntownej naprawy gmachów kolegii, a zwłaszcza biblioteki, której dano mocne sklepienia, drzwi i okienice żelazne, aby chroniły przed pożarem, podjął się 1753 r. rektor Wojciech Bystrzonowski, na wieży kościelnej osadził 1756 zegar »z wielką wygodą miasta, kolegium i studentów«. Następca jego rektor Wereszczaka, postanowiwszy, jak wiemy *via facti*, otworzyć akademię [1]), nabył od miasta 1757 r. kamienicę pisarską za 24.000 złp., o którą już 1718 r. toczyły się targi, wreszcie rektor Szembek rozpoczął 1759 r. układy z miastem o kupno kamienic naprzeciw kościoła, zwanych: cetnerowska, ziarkowska, czubińska czyli adamkiewiczowska, »dla samych osób zakonnych lub szkół, a nie akademii, *salvis iuribus* miasta *et Universitatum Cracoviensis et Zamojscensis*«. Kupił jednak tylko »kamienicę, a raczej pustkę Czubińskich« za 10.000 złp.; co do dwu innych kamienic, równie jak o kamieniczkę księży kapelanów kaplicy Milewskich, to jeszcze 1763 r. targ nie został ubity, bo miasto odmawiało konsensu, żądając pierw zaspokojenia ze strony Jezuitów aż 10 swych pretensyi, oni zaś szukali »protekcyi pańskiej« u podczaszego koronnego [2]). Zdaje się, że do kupna nie przyszło wcale, tembardziej, że sprawa akademii lwowskiej ze śmiercią Augusta III, niepomyślny wzięła obrót. Poprzestali więc Jezuici na kolegium z szko-

---

1) Patrz tom III. §. 101, str. 805.

2) Archiv. Prov. Pol. Rezolucya na interes zakończenia kupna kamienic i placów pustych ex opposito Collegii i kościoła Ichmość Xięży Jezuitów leżących ad desideria tychże Imci Jezuitów sub 17 Februarii 1763 anno, Ordinibus miasta JKMci Lwowa porrecta ab iisque Ordinibus die 20 Aprilis anno eodem data. Respons Jezuitów na nią.

łami, które akademią szumnie nazywali, o dwóch wspaniałych gmachach dwupiątrowych i dwóch dziedzińcach z biblioteką, teatrem, drukarnią, apteką, browarem domowym otwartym 1682 r., budynkami gospodarskimi, dziesięciomorgowym ogrodem włoskim, w którym bieliła się jednopiątrowa wila i dymił od roku 1653 browar wielki, nadany t. r. przywilejem propinacyjnym. Dla kompletu rektor Dominik Zielonka za pozwoleniem miasta dźwignął 1769 r. na fundamentach dawnej baszty, a nad bramką »od wrót zajazdu przy kościele jezuickim będącą«, gwiaździarnię, czyli astronomiczne obserwatoryum, na które Jezuita Sebastyan Sierakowski ofiarował z swej ojcowizny 10.000 złp., a Jezuita Tomasz Siekierzyński robił w niej swe spostrzeżenia [1]).

Wracając do szkół, nadmienić winienem, że wnet po otwarciu kursów filozofii i matematyki, stanęła 1615 r. bursa dla ubogich uczniów z fundacyi (10.000 złp.) ks. Mikołaja Kiślickiego, Lwowianina, dziekana zamojskiego i oficyała dyecezyi chełmskiej. Powiększył ją 1646 r. Jan Uliński, chorąży halicki, podarowawszy pobliską kamienicę zwaną »szalińska«. Prowizorami bursy bywali dwaj obywatele lwowscy; r. 1686 byli nimi Bartłomiej Zimorowicz i lekarz Józefowicz. Bursę muzyków uposażył 1648 roku legatem 10.000 złp. obywatel lwowski Mikołaj Opatyński. Na otwarcie biblioteki ofiarowała 1615 r. fundatorka kościoła Zofia Sieniawska 500 złp.; Anna Krosnerówna, Lwowianka »na Jezuitów hojna«, pomnożyła 1624 r. ten skromny datek sumą 1.200 złp. Także na założenie drukarni 1615 Zofia Sieniawska dała 10000 złp. W latach 1676 i 1697 r. sprowadzono nowe czcionki czworakiego kształtu a drukarnię umieszczono w nowym wygodnym lokalu. Między wielu innemi wytłoczono w niej 1728—1743 r. wiekopomny »Herbarz« Niesieckiego, kosztem wojewodziny lubelskiej Maryanny z Potockich Tarłowej.

Dzielny rektor Adam Zborowski, z części swej ojcowizny erygował 1650 r. wielki czteroletni kurs teologii scholastycznej. Ale dla wojen, moru, zniszczenia dóbr i braku uczniów, zamknięto go 1660 r., już jednak w roku następnym, rektor Krzykowski, mając

[1]) Katalogi Prov. Min. Pol. Po kasacie Sebastyan Sierakowski został proboszczem kapituły krak., prezydentem trybunału koronnego, rektorem akademii, kustoszem koronnym. Wielki mecenas nauk, napisał dwutomowe dzieło o architekturze. Umarł 1823 r. — Łętowski. Katalog bisk. prał. kan. krak. IV, 39.

zamiar otworzyć »akademię« lwowską, przywrócił wielki kurs teologiczny, a nadto z fundacyi 4.000 złp. Aleksandra Hodorowskiego podkom. lwow. pana na Żurawnie, erygował drugi kurs filozofii t. j. metafizyki, fizyki i etyki; wreszcie r. 1771 przybył kurs astronomii, tak, że od 1661—1773 r. wykładano w szkołach lwowskich te same nauki, co w akademii wileńskiej, więc też rektorowie lwowscy na trzy zawody starali się o podniesienie tych szkół do rzędu akademii — zawsze na próżno, bo napotkali na opór akademii krakowskiej, jak to opowiedziałem obszernie w tomie III, §. 21—23, 100—102, niniejszego dzieła. Wynikłe stąd spory szkolne, spotęgował antagonizm Jezuitów z Pijarami, pragnącymi obok nich otworzyć we Lwowie swe szkoły; lecz i o tym, niezaszczytnym zaiste dla lwowskich Jezuitów sporze, mówiłem w tymże tomie III-cim §. 94—100.

Chociaż bez nazwy »akademii«, szkoły jednak lwowskie były zawsze nader licznie uczęszczane, a prowincyałowie najdzielniejszych dawali im profesorów. Już 1615 r. liczono w nich 550 uczniów, a bywało ich po 700 i więcej. Na kursa wielkiej teologii od r. 1759 uczęszczali także klerycy jezuiccy. W ostatnich 15 latach utarła się nazwa akademii lwowskiej.

Przy potwornej, wstręt budzącej anarchii i swywoli szlachty ruskiej, ziemi zwłaszcza przemyskiej i halickiej, którą nam świeżo mistrzowskiem piórem opisał Władysław Łoziński w dziele »Prawem i Lewem«, nic dziwnego, że swywoliła także młodzież szkolna, zuchwalej we Lwowie jak indziej.

Powód do pierwszego tumultu 1625 r. dał zakaz odbywania dysput w szkole parafialnej czyli miejskiej, która, mając właściwie charakter dzisiejszej szkoły ludowej, nie miała przywileju na odprawianie dysput uczonych. Kto ten zakaz wydał, nie umiem powiedzieć; najprawdopodobniej sam arcybiskup Próchnicki, ale ktokolwiek go wydał, to zawsze z inicyatywy Jezuitów, którzy wtenczas i później często zanosili skargę, że szkoła parafialna, która powinna być »szkołą czytania i pisania«, pozuje na liceum akademickie. Obrażona tem upośledzeniem swej szkoły młodzież parafialna, przywołuje do pomocy służbę miejską i famulusów kanonickich i uszykowawszy się w formalną armię pod chorągwiami i sygnałami, opada 17 czerwca 1625 r. uczniów jezuickich, idących na przechadzkę, a wołając: »dostanie się żółkiewskiej barwie« wydaje

im formalną bitwę. Ale gdy setki toporków, które nosili uczniowie jezuiccy, spadło na grzbiety nierosłej młodzieży miejskiej, wnet poszła w rozsypkę, oni zaś zdobyte na niej chorągwie i dzwonki (które służyły za sygnały miasto trąbki), zanieśli w tryumfie do zamku lwowskiego. Załagodzono tę sprawę sądem polubownym, a że uczniowie jezuiccy byli zaczepieni, nie zaś zaczepiający, obeszło się tym razem bez batów.

Groźniejszym był rozruch 1632 r. Uczeń szkoły parafialnej, Poczanowicz Nosowski, posprzeczał się z uczniem jezuickim, Janem Brzozdowskim, a gdy do tego sporu wmięszali się koledzy, wszczęła się bójka, w której zginął uczeń miejski Bielawski. Było to już podczas bezkrólewia po Zygmuncie III. Magistrat każe Jezuitom rozpuścić szkoły, uczniom ich zabrania dawać jadła po gospodach. Wytoczyła się sprawa przed sądy kapturowe, ubito ją jak zwykle, kompromisem. Ale snać ten kompromis nie bardzo zadowolił uczniów miejskich, bo w uroczystość bł. Kostki 1633 r. rzucili się na zastęp dziewcząt, niosących procesyonalnie obraz bł. patrona Polski z katedry do jezuickiego kościoła, zelżyli je i rozpędzili, na bł. Kostkę miotając wyzwiska. Gdyby nie wdanie się dwóch radnych miasta i podkomorzego Zamojskiego, przyszłoby stąd do krwawego zajścia, bo w procesyi było wiele pobożnego ludu. Jezuici wnieśli skargę do administratora archidyecezyi, Melchiora Oczkowskiego, umarł był bowiem arcybiskup Próchnicki; studenci tymczasem co winniejsi, salwowali się ucieczką, dognano ich nad Sanem pod Jarosławiem, i z rozkazu księżnej Ostrogskiej osadzono w kozie, a przekonawszy się o winie, wybito skórę i po kilku miesiącach wypuszczono. Nie uszło bezkarnie i mniej winnym. Wskutek wyroku sufragana Oczkowskiego rektor szkoły miejskiej, Głębocki, kazał ich oćwiczyć rózgami i ze szkół wydalił, cała zaś szkoła za despekt, wyrządzony patronowi Polski, miała wysłuchać klęcząc mszy św. przed ołtarzem bł. Kostki w kościele archikatedralnym. Ten rygor skutkował, przez lat 30 nie było burdy. Wszczęły się dopiero 1664 r., ale z innej przyczyny, noszącej cechę socyalną.

Na jarmark świętojurski 1664 r. wysnuło się zuchwałe żydowstwo lwowskie, a posiłkowane napływowem żydowstwem z całej Rusi, musiało potężnie dokuczyć oszustwem i nieznośną pychą, skoro ludność mieszczańska zebrana na jarmark, rzuciła się na nich, zamordowała do 129 żydów i wiele ich domów zburzyła.

W tumulcie tym wzięło udział kilku starszych uczniów jezuickich. Sąd miejski, przed którym żydzi wytoczyli skargę, dał im krótką odprawę, że sami sobie są winni tej klęski »dla niezmiernej dumy i wzgardy chrześcijan, dla zuchwalstwa, z jakiem się rzucają nawet na zakonników i na studentów, a nadewszystko dla bezdennej chciwości, z jaką wszystkie zyski miasta ciągną do siebie«. Przegrawszy w sądzie miejskim, ściągnęli żydzi komisyę królewską. Zanim ta zjechała, postanowili, pomawiając głównie uczniów jezuickich o zachętę i udział w tumulcie, wziąć zemstę. Przekupują złotem komendanta załogi w Podhajcach, ten każe uwięzić, a potem sądem wojennym ściąć przechodzącego tamtędy w drodze do rodziny studenta jezuickiego, jakoby poszlakowanego o mordy żydów na jarmarku świętojurskim popełnione. W Polsce uchodziło wszystko, komendanta żadna władza nie pociągnęła do odpowiedzialności za ten czyn krwawy a samowolny, tem też srożej za to wrzała w sercu młodzieży szkolnej żądza pomszczenia krwi niewinnego kolegi. Jezuici wytężyli cały swój wpływ i powagę, aby młodzież utrzymać w karbach. Przeszedł spokojnie jarmark na św. Trójcę, a obawiano się w ten dzień zajść nowych. W uroczystość Bożego Ciała utrzymywał porządek podczas procesyi między młodzieżą szkolną sam rektor; prefekt zaś szkół stał na rogu ulicy żydowskiej, zasłaniając osobą i powagą swoją życie i mienie synów Izraela. Nieszczęściem, jakiś niewczesny komik zażartował sobie głośno z policyjnej gorliwości prefekta i z niewolniczej uległości uczniów. Gryzący żart przebrał miarę cierpliwości młodzieży, rozbiegła się po ulicy, i których dopadła, poturbowała żydów. Ukarano winniejszych wydaleniem ze szkół, ale widząc rosnącą stąd zuchwałość żydów, którzy przekupiwszy komisyę królewską, zarzucili skargami sądy starościńskie i sejmiki, przyjęto ich napowrót po niejakimś czasie, a rektor lwowski, Jan Wielewicz, podążył do Warszawy, aby u króla protestować przeciw wyrokom przedajnej komisyi i szukać tamy na zuchwalstwo żydowskie [1]).

Blisko pół wieku upłynęło bez zajść ważniejszych. Wprawdzie

---

[1]) Hist. Col. Leop. a. 1664. — Zubrzycki 406—416 opowiada trzy tumulty zuchwalstwem żydów wywołane. Komisya królewska, panowie i szlachta stawali po stronie żydów, a sądy relacyjne królewskie wydały 1668 roku srogi przeciw miastu dekret.

roku 1683 w sam wielki piątek, jakiś rotmistrz, idąc ulicą, uderzył kijem studenta, a gdy ten pytał o przyczynę tej zniewagi, rozkazał swemu słudze żołnierzowi berdyszem rozpłatać głowę znieważonego młodzieńca, ale wypadek ten nie miał dalszych następstw, jak to, że ów nieludzki rotmistrz zapłacił karę 200 złp. na dobroczynne cele i OO. Jezuitów i szkołę uroczyście przeprosił. Ważniejszą była jakaś czynna zniewaga, wyrządzona przez kilku jezuickich uczniów jednemu z OO. Dominikanów 1708 r. Skarga obrażonego zakonnika oparła się aż o nuncyusza. Wyrok nuncyatury skazywał uczniów jezuickich na następującą karę: corocznie obecnymi być mają ze świecami jarzącemi w ręku na mszy wotywnej w dzień św. Tomasza z Akwinu (7 marca) w kościele dominikańskim celebrowanej. Ekskomunikę z winnych tej zniewagi uczniów zdjął za upoważnieniem nuncyusza Teatyn O. Trombetti, mimo protestu OO. Dominikanów, którzy żądali, aby winni chłopcy pierw publiczną dyscyplinę w ich kościele odprawili, a potem dopiero od klątwy uwolnieni zostali.

Charakterystyczniejszym jeszcze był tumult i kara zań 1710 r. Podczas dysputy szkolnej student filozof potrącił w tłumie jakiegoś dworzanina, sługę Aleksandra Koniecpolskiego. Ten go przezwał, za co otrzymał od filozofa policzek, wszczęła się bitka w auli szkolnej, która niebawem wytoczyła się na ulicę, skoro studenci całemi tłumami poczęli sekundować filozofa, a znów zbrojni słudzy pańscy posiłkowali onego dworzanina. Wdanie się kilku Jezuitów rozbroiło walczących. Sprawców tumultu oddano pod sąd polubowny; wyrok zapadł tej osnowy: filozof będzie nosił przez dni 14 liberyę służby p. Aleksandra Koniecpolskiego i odprawi publiczną dyscyplinę w auli szkolnej; dworzanin zaś odsiedzieć ma 14 dni kozy wojskowej. Wyroku nie wykonano, nie dopuścił do tego sam Koniecpolski.

Podobny temu, acz mniejszych rozmiarów był inny wypadek 1714 roku, Słuchacz filozofii posprzeczał się, nie wiem już z jakiej racyi, z Niemcem, forysiem pułkownika Granowskiego. Foryś do pałasza, filozof dał mu w twarz a pałasz wytrącił. Niemiec udał się ze skargą do swego pułkownika. Podchmielony Granowski każe złowić pierwszego lepszego studenta i obić. Złowiono wracającego najniewinniej ze szkoły retora Wiktorowicza, i na trzy zawody tak bito, że chłopiec ledwie ducha nie wyzionął. Był to *crimen* nie lada,

który odpokutować należało wieżą. Rektor, Stefan Poniński, skarży pułkownika do grodu, wstawiają się za nim magnaci, przyszło więc do kompromisu. Granowski przeprosił uroczyście Jezuitów i szkołę, a obitemu niewinnie chłopcu zapłacił 12 złp.; niezbyt drogo ceniono wtenczas ludzką skórę.

Z chronologicznego porządku wspomnieć na tem miejscu należy o wypadku, który nie miał cechy burzliwej, ale przyczynia się do poznania fizyonomii owych czasów. Pokojem andruszowskim Ukraina zadnieprska oddaną została Moskwie, przeddnieprska należała wprawdzie do Polski, ale była zawsze ogniskiem schizmy. Nie było szkół, ani seminaryów dla schizmatyckiego kleru, wielu tedy kandydatów duchownych, udając katolików, filozofii i teologii słuchało we Lwowie. Skończywszy studya, wracali do swoich i byli uczonymi popami. Dowiedziawszy się o tem unicki biskup lwowski Szeptycki, prosił Jezuitów lwowskich, ażeby żadnego unitę do szkoły nie przyjmowali, któryby nie mógł się wykazać jego świadectwem. I w tym zaraz roku 1724 wydalić musiano ze szkół, dawszy im pierw trzymiesięczny termin na uzyskanie rzeczonego świadectwa, 13 uczniów, wrzekomych unitów.

Za czasów saskich, wśród powszechnej anarchii, nic dziwnego, że się powtarzały częściej wyskoki samowoli studenckiej. Zaczynało się zwykle od małoznacznej zwady, przychodziło do obicia kogoś przez studentów, a kończyło się plagami na kobiercu wśród auli szkolnej, swawolnikom nie skąpo odliczonemi. Tak np. 1724 roku, obili studenci jezuiccy na placu rekreacyjnym sługę świeżo konsekrowanego sufragana lwowskiego, Hieronima Jełowickiego, za to, że przechodząc tamtędy, niegrzecznie się im stawił. Winnych tej swawoli ukarano rózgami w auli, a zagniewanego na Jezuitów sufragana udobruchał biskup kijowski, Samuel Ożga. Gdy w kilka lat potem 1735 r. sługę sufragana Głowińskiego, który różnymi sposobami dokuczał Jezuitom, nie wiem już w jakiej zwadzie pobiło trzech uczniów, to główny sprawca został ze szkół wydalony, a dwaj współwinni ukarani plagami. Tych plag nie szczędzono i po za szkołą. Tak np. 1760 r. pedagog domowy, słuchacz teologii, Harwowski, odliczył elewowi swemu, retorowi Chowczeskiemu za jakąś krnąbrność czy lenistwo 35 batów. Ten przy pomocy kilku kolegów napadł i obił swego srogiego pedagoga, a dumny tym odwetem, przypuścił z całą klasą szturm do sali teologów. Skończyło się

wprawdzie tylko na guzach i sińcach, ale Jezuici, mimo gorących instancyj senatorów ruskiego województwa, ukarali swawolnych retorów plagami, a winnych filozofów i teologów na drugi rok do szkół nie przyjęli. Wśród anarchii ogólnej utrzymywali karność tak surową, że gdy 1733 r. powtórzyły się napady zgrai ulicznej na żydów przedmieścia Krakowskiego, to nietylko żaden uczeń nie wmięszał się do tumultu, ale nawet ludność miasta poczęła pomawiać Jezuitów o łapowe od żydów.

Ostatni, największych rozmiarów tumult miał miejsce 1751 r. Ucznia ruskiego Dąbrowskiego, osadzonego za jakiś eksces w kozie, odbili studenci, i pod jego komendą uczynili napad na żydów za to, że jakiś żyd uderzył kijem studenta, kupującego w jego kramie papier. Pod karą klątwy nakazał arcybiskup zwrócić zrabowane żydom rzeczy. Zwrócono prawie wszystko. Cepaki (pachołki miejskie) przywrócili porządek. Dąbrowskiego wydalono ze szkół, mniej winnych ukarano plagami. Niedługo potem wydarzyło się, że biskup lwowski unicki porwać kazał z bursy muzyków studenta, dowodząc, że to syn jego poddanego, i że w cerkwi św. Jura ma śpiewać, nie zaś w bursie wygrywać. Cała bursa muzyków, a było ich ze 40, i sporo kolegów, opadli dom czeladni biskupa i wykradli onego poniewolnego śpiewaka cerkiewnego. Jezuici przeprosili biskupa, student pozostał w bursie, a kolegom jego, połajawszy trochę, przebaczono niesforność.

Oprócz tych, bądźcobądź niechwalebnych wybryków swywoli, monotonię szkolnych wykładów, przerywały okolicznościowe, a także comiesięczne, lub cokwartalne dysputy filozoficzno-teologiczne, dedykowane przedniejszym magnatom. Tak np. 1718 r. tezy teologiczne dedykowano Adamowi Sieniawskiemu h. w. k., Humieckiemu wojewodzie podolskiemu i Krosnowskiemu, wojewodzie czernichowskiemu. Jeden z uczniów dowodził i bronił ogłoszonej w programie tezy, którą opugnowali uproszeni na to teologowie z kapituły, lub innych zakonów. Akt ten odbywał się w głównej sali, wobec licznych gości, senatorów, szlachty, kleru. Z okazyi jednej takiej dysputy, zawiązała się we Lwowie 1718 r. *filadelfia* zakonów, formalny spisek przeciw Jezuitom. Spóźnił się na dysputę O. Teatyn, wskazano mu miejsce na szarym końcu. Wzięto to za obrazę zakonów, i za inicyatywą Teatyna, wszystkie lwowskie zakony, z wyjątkiem Karmelitów bosych i trzewiczkowych, zawiązały

filadelfię, że na dysputy chodzić nie będą. Przychodzili więc księża świeccy i Karmelici. Ale gdy przychylny Jezuitom oficyał ostro egzaminować począł młodych zakonników filadelfów, gotujących się do święceń, i ci w egzaminach przepadali, zmiękli zakonnicy związkowi i na dysputy po dawnemu przychodzili.

Obok dysput, grano z okazyi narodowych i kościelnych uroczystości, albo na uczczenie zasłużonych koło ojczyzny i zakonu ludzi dramaty, dyalogi i inne sceniczne dawano przedstawienia. Temat brano, odpowiednio do ducha czasu, z historyi starożytnej i kościelnej, albo ze sfery religijno-moralnej, jak np.: Kościół wyprowadza tryumf nad herezyą, trofea odniesione nad barbarzyńskimi narodami, posłów zwiastujących o zwycięstwach w nowym świecie, ambasadorów, książąt i panów poddających się prawom i władzy jego. Albo: »retoryka i poezya walczą w pochwałach św. Ignacego«. Musiały to być poważne treścią i przedstawieniem teatra, skoro je uważano nieraz za część uroczystości kościelnej, i grano często w samejże świątyni [1]). Iluminacye, igrzyska, przypominające turnieje rycerskie, towarzyszyły niekiedy tym scenicznym przedstawieniom.

Ale zadaniem wychowania jezuickiego było także wprowadzać młodzież wcześnie w życie obywatelskie. Tak np. wracającego z pod Chocima 1621 r. królewicza Władysława witała młodzież lwowska dramatem, osnutym na dziejach Romy: »Emiliusz Scipio wraca do ojca jako tryumfator«. W podobny sposób uczczono Jana Kazimierza po wygranej pod Beresteczkiem 1651 roku; Stefana Czarneckiego po zwycięstwie nad Rakoczym 1657 r., pierwszych dygnitarzy zebranych 1663 r. we Lwowie przy królu, z okazyi rokoszu Lubomirskiego; byli tam: prymas Leszczyński, biskup krakowski Trzebicki, hetman Stanisław Potocki, książę Czartoryski i inni. Znów 1675 r. witano wspaniałą oracyą i dyalogami zwycięzców z pod Chocima, hetmana w. k. Sobieskiego i hetmana litewskiego Paca i co z nimi było walecznego rycerstwa. Hetman Jabłonowski, jenerał artyleryi Kątski, odbierali nie raz jeden takie

---

[1]) Podczas takiego teatru w kościele lwowskim 1623 r., wszczął się tumult. Jakiś szlachcic poznał w tłumie zbiegłego swego poddanego i chciał go przytrzymać; ten się opierał, znalazł obrońców i stąd rozruch. Niegrzeczny szlachcic musiał sądownie przeprosić Jezuitów i młodzież szkolną.

patryotyczne hołdy młodzi szkolnej. Dopieroż po zwycięstwie wiedeńskiem 1683 r. obok wspaniałych panegiryków, dedykowanych Janowi III, *triumphatori ad Viennam, ducibus et exercitui invicto,* wyprawiono w kościele olbrzymie przedstawienie sceniczne: »oblężenia Wiednia, pojedyńczych bitew, pogrzebowej pompy wśród cieni bohaterów tych, których nieżywymi wyniesiono z boju«. Po oddaniu Kamieńca przez Turków, wskutek pokoju karłowickiego, grano 1699 r. dramat, o szumnym trochę tytule, ale patryotycznej tendencyi: »Wiosna w jesieni odkwitającego Podola, cudem wypuszczających pączki drzew, świeżością odradzających się róż, po odebraniu Kamieńca 22 września przedstawiona od kwitnącej młodzi gramatykalnej, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki«. Wjeżdżającemu 1670 roku na archikatedrę lwowską arcybiskupowi Korycińskiemu, towarzyszyła młodzież szkolna konno; powtarzało się to często przy wjeździe innych dygnitarzy na kasztelanię i starostwo lwowskie. Uroczystości familijne znakomitych rodzin nie obeszły się bez współudziału uczniów jak np. 1678 r., gdy podkanclerzy Wielopolski odprawiał we Lwowie ślubne gody ze siostrą królowej, albo 1724 r., gdy Zofia Sieniawska, córka hetmana, oddawała swą rękę Denhofowi, wojewodzie połockiemu; albo 1693 r., gdy podejmowano uroczyście królewicza Jakóba i żonę jego z domu księżnę Nejburską [1]). Dodajmy do tego coroczne uroczyste otwarcie i zam-

1) Ksiądz Brown w swej Bibliotece pisarzów asyst. pol. Tow. Jez., wylicza następujące panegiryki i literackie rozprawy, akademiami zwane, podane w imieniu kolegium i szkół lwowskich:

1) Na wjazd arcybiskupa Próchnickiego 1615 r.

2) Na cześć sufragana lwowskiego, Tomasza Pirawskiego 1618 r.

3) Na cześć Władysława IV po wojnie moskiewskiej 1634 r.

4) Na wjazd arcybiskupa lwowskiego Grochowskiego 1634 i 1635 r.

5) Na wjazd na starostwo lwowskie Jerzego Mniszcha 1645 r.

6) Na cześć Władysława IV, odwiedzającego w lecie 1646 r. Lwów.

7) Na wjazd arcybiskupa lwowskiego Jana Tarnowskiego 1655 r.

8) Na cześć Stanisława Lanckorońskiego, wjeżdżającego na województwo ruskie 1662 r.

9) Na cześć nowożeńców Jana Wielopolskiego, podkanclerzego koronnego i Maryanny d'Arquien 1678 r.

10) Na cześć wjeżdżającego na arcybiskupią stolicę Stanisława Krosnowskiego 1685 r.

11) Powitanie nowożeńców Jana Jabłonowskiego, chorążego w. k. i Joanny margrabiny de Bethune 1693 r.

knięcie szkół, coroczne dramata i dyalogi ku czci św. Stanisława i Aloizego, patronów szkolnych, coroczne także dramata w dzień imienin rektora kolegium, a pojmiemy, że bardzo urozmaicone płynęło życie szkolne, i chroniło młodzież od próżniaczych przesiadywań po gospodach, od zabaw i gier niestosownych, a w sercu zostawiało głęboką, niezatartą, rzewną pamięć tych najpiękniejszych chwil spędzonych w ławce szkolnej.

§. 76. Prace kapłańskie Jezuitów we Lwowie, w obozach i na misyach w XVII i XVIII wieku.

Lwów, *ornamentum monumentumque primarium Russiae*, jak go nazywa przywilej Jana Kazimierza, prowadząc na wielką skalę handel ze Wschodem, przepełniony był ludźmi »starej greckiej

---

12) Na cześć arcybiskupa lwowskiego Józefa Zielińskiego 1701 r.

13) Wiersze ślubne z okazyi godów weselnych Stanisława Jabłonowskiego, obożnego koronnego z Maryanną Potocką, wojewodzianką krakowską 1701 r.

14) Treny na skon Stanisława Jabłonowskiego, h. w. k. 1702 r.

15) Na wjazd arcybiskupa lwowskiego Jana Skarbka 1713 r.

16) Na wjazd Stefana Potockiego na starostwo lwowskie 1726 r.

17) Wiersz na gody weselne Krzysztofora Różyckiego z Katarzyną Załęską 1728 r.

18) Na gody weselne Seweryna Rzewuskiego, podczaszego koronnego z Antoniną Potocką 1731 r.

19) Panegiryk żałobny na pogrzebie Stefana Humieckiego, wojewody podolskiego.

20) Na wjazd księcia Aleksandra Czartoryskiego na województwo ruskie 1732 roku.

21) Na cześć nowożeńców Józefa Potockiego z Pelagią Potocką, panegiryk łaciński i polski 1736 r.

22) Na cześć nowożeńców księcia Dymitra Aleksego Jabłonowskiego z Józefą Mycielską 1748 r.

23) Na pogrzebie Maryi z Potockich Tarłowej, wojewodziny lubelskiej 1749 roku.

24) Na wjazd księcia Karola Radziwiłła na starostwo lwowskie 1755 r.

25) Przy elekcyi na tron polski Stanisława Augusta, wiersze po polsku, po łacinie, po francusku i po grecku.

26) Wiersze przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta w imieniu szlacheckiego konwiktu 1765 r.

wiary« i wraz z swymi władykami i stauropigią najdłużej się opierał unii Rusi z Rzymem. Także dokoła Lwowa, rozgospodarowała się cerkiew wschodnia, a z nią ciemnota kleru i ludu. Dalej na wschód i wschodnie południe: Podole, Wołyń, Ukraina, Mołdawia i Wołosza, Krym i Turcya, wszystko to teren apostolskich prac lwowskich Jezuitów, z którym dopiero w połowie XVII wieku podzielili się z Jezuitami Łucka, Kamieńca i Kijowa. Rozpocząć należało od najbliższych, od Lwowian.

Dla nich, oprócz brackich nauk i nowen, mówili kazania w własnym i w archikatedralnym kościele w niedzielę i święta, rano i wieczorem. Kapitulni księża nie radzi byli kaznodziejstwu jezuickiemu w archikatedrze, pomimo umowy 1591 r. przez kan. Jana Herbesta ułożonej, przez synod lwowski 1593 r. zatwierdzonej, nie radzi zajmowaniu przez nich ołtarza i kaplicy żebrackiej; przychodziło do starć, więc wizytator Argenti, polecił 1614 r. Jezuitom wynieść się z kaplicy, a pracę swą w archikatedrze ograniczyć do pomocy w kazaniach i słuchaniu spowiedzi w niedzielę i święta. Przyznać też trzeba, że nieroztropna gorliwość niektórych kaznodziei zaostrzała sporadycznie te starcia.

Tak np. 1647 r. arcybiskup Wyżycki zacytował przed swój sąd kaznodzieję Jezuitę, Wacława Krzykowskiego za obrazę arcybiskupa i kapituły; skończyło się na przeniesieniu kaznodziei do innego kolegium. Powtórzyła się podobna obraza 1678 i 1693 r. Pierwszym razem kaznodzieja Jan Pelikan, przepraszać musiał z ambony arcybiskupa, podówczas Korycińskiego i kapitułę, drugim razem rektor Grzemborz, kolejno obchodząc, ledwo udobruchał obrażonych prałatów i kanoników. Znów 1716 r. gdy z rozkazu arcybiskupa uwięziono guwernera Francuza, bawiącego u młodego Kalinowskiego i wytoczono mu proces o bluźnierstwo i ateizm, a kaznodzieja Antoni Siarkiewicz, biorąc stąd pochop, zbyt powstawał na bezbożność »francuskiej nacyi«, wszczął się przeciw niemu krzyk Francuzów, których było sporo we Lwowie; kaznodzieję usunięto od ambony, a ów niepobożny Francuz guwerner puszczony wolno. W lat kilkadziesiąt potem 1763 roku rozeszła się wieść po całej rzplitej, że kaznodzieja archikatedry, Jezuita Jędrzej Narolski, obraził w swem kazaniu najpierwsze familie w kraju. *Fama crescit volando,* przyszło do tego, że prymas Łubieński osobnym listem domagał się od arcybiskupa lwowskiego, Sierakowskiego, śledztwa

i sądu na niedyskretnego Jezuitę. Wezwany przed sąd arcybiskupi rektor lwowski, Szembek, oświadczył, że całe kazanie tak jak było powiedziane, tak też było napisane, skrypt więc poszle prymasowi do osądzenia. Rezultatem tego był nader uprzejmy list prymasa do rektora, uwalniający od wszelkich zarzutów kaznodzieję.

Nie dziwujmy się ani gorszmy się tem bardzo. Obrażliwość była zawsze jedną z wad charakteru polskiego, a w miarę jak ten charakter z upadkiem politycznym kraju obniżał się, rosła łatwość obrażania się. Kiedy 1726 roku składano do grobu w Brzeżanach zwłoki ostatniego z Sieniawskich hetmana w. k. Adama, a sławny kaznodzieja Jezuita, O. Legucki, w panegiryku coś wspomniał o nadużyciu władzy hetmańskiej, to obecny temu książę Janusz Wiśniowiecki, kasztelan krakowski, począł wśród kazania głośno się przegrażać i krzyczeć, a na kaznodzieję zaniósł żałobę do prowincyała O. Trąbczyńskiego, domagając się satysfakcyi, inaczej całą rzplitą przeciw zakonowi poruszy. Drażliwość ta przesadna utrudniała niezmiernie każde śmielsze wystąpienie kaznodziei przeciw swawoli, prywacie i sprzedajności magnatów. Tak np. 1690 r. wydalić musiano ze Lwowa kaznodzieję Aleksandra Nieprskiego za to, że na kazaniu w jezuickim kościele karcił niezgodę i prywatę panów, a rektor Grzemborz czynił im uroczystą deprekacyę.

Roku 1733 poczęto w archikatedrze lwowskiej na seryo o tem myśleć, aby katedralnych kaznodziei Jezuitów zastąpić Pijarami. Kanonicy gotowi nawet byli tym nowym kaznodziejom dawać kolejno obiady, ale układ nie przyszedł do skutku, rozbiło się snać o brak funduszów, bo Jezuitom nic nie płacono ani dawano, a mówili kazania nietylko w niedzielę, ale i w święta wieczór [1]). Niechęć wszelako kapituły nie ustawała, skoro przychylny Jezuitom Sierakowski z trudnością dokazał tego, że w akta dyecezyalnego synodu lwowskiego 1764 r. włożono uchwałę, zatwierdzającą Jezuitów na kaznodziejstwie archikatedralnem, ale za to ustać miały wszelkie kazania w kościele jezuickim; innym też zakonom polecono, aby kazania w swych kościołach przed $9^1/_2$ rano kończyli.

Smutnym epizodem zakończyło się to jezuickie kaznodziejstwo archikatedralne. Było to w listopadzie 1771 r. podczas gospodarki

---

[1]) W katalogach 1772 na 1773 r., znajduję kaznodziejami katedralnymi we Lwowie OO. Filipeckiego i Banaczkowskiego.

Moskali w Polsce. Na podziękowanie Bogu za ocalone życie króla Stanisława Augusta podczas zamachu konfederatów barskich, śpiewał przed ołtarzem św. Stanisława Kostki w archikatedrze uroczystą wotywę i *Te Deum* kanonik Aleksandrowicz. Po nabożeństwie wstąpił na ambonę kaznodzieja Jezuita, Antoni Janiszewski, a snać niewiele kładąc wagi na polityczne stosunki i na ono dziękczynne nabożeństwo, mówił kazanie o unikaniu złych towarzystw, i wskazał na króla Jozafata, którego Bóg ukarał za przyjaźń ze złym Achabem. Upatrywano w tem alegoryczne karcenie króla Stanisława za przyjaźń z carową, której karą bożą miał być ów listopadowy zamach, i doniesiono rzecz całą Kreczetnikowi, zajmującemu podówczas z wojskiem moskiewskiem ruską stolicę. Na jego żądanie domagał się kanclerz Młodziejowski wydalenia O. Janiszewskiego ze Lwowa. Ale kaznodzieja leżał obłożnie chory; skoro powrócił do pierwszych sił, wstąpił znów na ambonę i w kazaniu na pierwszą niedzielę adwentu surowo gromił wszelkie zamachy królobójcze, a w szczególności świeży atentat na życie króla Stanisława. Niewiele to jednak pomogło. Kreczetników kazał przez oficyała biskupiego zaprosić do siebie Jezuitę, rozmawiał z nim najuprzejmiej, a żegnając się, oddał go pod opiekę dežurnego oficera. Janiszewski został uwięziony, i nocą, pod silną eskortą kozacką odstawiony w kibitce do Ołyki i tamże rzucony do zamkowego lochu. Kreczetników, dodając do krzywdy szyderstwo, pytał nazajutrz nader grzecznym listem jezuickiego rektora o zdrowie Janiszewskiego, i kiedy ten kaznodzieja ze Lwowa myśli wyjechać? Traktat podziałowy Polski wypuścił Janiszewskiego jak wielu innych »politycznych przestępców« na wolność [1]). Kanclerz Młodziejowski pisał z tej okazyi list gratulacyjny do lwowskiego rektora Moszyńskiego tej treści: »Cieszę się równie z Waćpanem z uwolnienia ks. Janiszewskiego, kaznodziei kolegium jego. Bądź WPan tego pewien, że mnie nieskończenie martwi, gdy widzę, że we wielu okazyach tymi czasy niewinność jest prześladowana i cierpieć musi. Nie piszę WPanu więcej, ale się łatwo reszty domyślisz. *De caetero* oddaję mnie pobożnym modlitwom WPana i całego zgromadzenia Jego,

[1]) Janiszewski po zniesieniu zakonu został kanonikiem lwowskim i kijowskim.

zostając *tenerrime admodum Reverendae Paternitatis vestrae addictissimus ex corde servus*«.

Jak długo Sierakowski był arcybiskupem lwowskim, Jezuici nawet po kasacie swego zakonu pozostali archikatedralnymi kaznodziejami, czyniono nawet starania u ówczesnego gubernatora Pergena, aby im wyznaczono roczną pensyę.

Nietylko w archikatedrze, ale i w swoim kościele i w innych świątyniach wstępowali Jezuici lwowscy nierzadko na ambonę. Ogromna ilość przeróżnych bractw, uroczystości doroczne w zakonnych zgromadzeniach, obłóczyny i śluby zakonnic, konsekracye ksieni, śluby i pogrzeby; jubileusze odprawiane często, mianowicie w latach: 1676, 1681, 1690, 1694, 1696, 1726, 1758, 1770; wszystko to ówczesnym zwyczajem nie mogło się obejść bez jednego a nawet kilku kazań [1]).

Obok polskich, mówili i niemieckie kazania. Lwów, jak wszystkie większe miasta polskie, rządził się prawem niemieckiem i niemieckich miał sporo obywateli: Handzlów, Boymów, Hepnerów, Krosnerów itd. To też Jezuici już 1610 r. mówili niemieckie kazania w owej drewnianej kaplicy, a potem w kościele św. Ducha, w którym szczególnie stan kupiecki lwowski swoje odbywał nabożeństwa. Gdy Ormianie lwowscy pod swym arcybiskupem, Torosiewiczem, przystąpili do unii, zawezwał następca jego, Hunanian, Jezuitów lwowskich na kaznodziei niedzielnych i świątecznych do swej świątyni; w pierwszy dzień zielonych świątek 1694 r. rozpoczęli tam swe kaznodziejstwo. W rok potem zachciało się OO. Teatynom, aby klerycy ich edukacyi miewali zamiast Jezuitów kazania, pozyskali dla tej myśli kler ormiański, ale arcybiskup oparł się temu. Nawiasem wspomnimy, że co się działo we Lwowie, działo się w wszystkich niemal większych miastach; kaznodziejami w katedralnych kościołach i kolegiatach bywali Jezuici.

Przekazaćby należało potomności imiona przynajmniej znakomitszych Jezuitów, którzy słowo boże wymownie a gorąco we lwowskich świątyniach przez dwa wieki opowiadali. Prym trzyma Benedykt Herbest, z kanonika poznańskiego Jezuita, o którym powiada

---

[1]) Tak np. przy wprowadzeniu OO. Kapucynów do Lwowa 1718 r. (gdzie dzisiaj klasztor OO. Franciszkanów) mówiło kazania aż pięciu Jezuitów; uchodzili za najlepszych kaznodziei, więc ich też często zapraszano.

Starowolski w swem dziele *Hecatontas:* »żył wedle apostoła nieposzlakowanie, umysłu był nieustraszonego przeciw nieprzyjaciołom Kościoła; mąż był w dowodzeniu najwymowniejszy, w pisaniu najszczęśliwszy, w nauczaniu najdzielniejszy«. Równy mu był w talencie i gorliwości dawny kaznodzieja króla Batorego, męczennik za wiarę, Marcin Laterna. Sławny niemniej z swojej dysputy poznańskiej z aryaninem Statoriuszem 1592 r., jak z wymowy był O. Hadryan Radzimiński. Kazał we Lwowie, acz tylko czas krótki, Mateusz Bembus, kaznodzieja Zygmunta III, gorliwy apostoł unii wśród Rusi i Ormian, o którym powiada nieprzychylny Jezuitom Łukaszewicz, »że pierwsze po Skardze trzyma u nas miejsce«. Kapelan niegdyś wojsk polskich, forytujących Dymitra Samozwańca, po dwakroć rektor lwowski (1611 i 1619 r.), wielkiej świętobliwości kapłan, Mikołaj Cyrowski; pedagog królewicza Jana Kazimierza, uwieńczony poeta i po kilkakroć prezentowany na biskupstwo, Przemysław Rudnicki; kaznodzieja królewski Jana Kazimierza, Wojciech Cieciszewski, wysławiający Pana zastępów w katedrze lwowskiej za ekspedycyę zbarazką, szczęśliwie dokonaną 1649 r.; znakomity panegirysta, Piotr Stanisław Dunin, żegnający zstępującego do grobu arcybiskupa, Jana Gryfa Tarnowskiego (1669 r.), witający wjeżdżających na archikatedrę lwowską Alberta Korycińskiego (1670 r.) i Konstantego Lipskiego (1682 r.); po dwakroć rektor lwowski i prowincyał małopolski, gorliwy popieracz unii Ormian, »mąż równie wykształcony, jak wdzięcznej postaci« kaznodzieja na całą Polskę zawołany, Aleksander Lorencowicz († 1675 r.); wreszcie obrońca gorliwy jedności Cerkwi wschodniej, przez lat 22 kapelan nadworny hetmana St. Jabłonowskiego, teolog i misyonarz, Teofil Rutka († 1700 r.) — oto poczet mężów, którzy w XVII w. wsławili ambonę, jak w wielu innych miastach, tak i w stolicy Rusi, we Lwowie. Najwięcej jednak rozgłosu i kaznodziejskiej sławy nabył O. Stan. Kałuski. Słuchał go z upodobaniem każącego w katedrze król Jan III, gdy zimę 1694 r. przepędzał we Lwowie; zaprosił go na kazania postne do swej ulubionej Żółkwi, a co tylko było znakomitego z Korony i Litwy, jak hetman Jabłonowski, marszałek w. l., kniaź Dulski, podkanclerzy w. l., książę Dominik Radziwiłł, wszystko cisnęło się do świątyni, aby słyszeć *celebrem archicathedralem concionatorem Jesuitam.*

W XVIII wieku słuchał Lwów niemniej znakomitych kazno-

dziei Jezuitów: Berenta, Bielickiego, który później był kaznodzieją trybunalskim († 1718 r.), Domaradzkiego, który będąc prowincyałem (1747—1749 r.), »sposób udzielania nauk poprawił i tym sposobem więcej się przysłużył umiejętnościom w Polsce, jak gdyby dzieła pisał« (Janocki *Polonia litterata),* Baranowskiego, Szczanieckiego, Awedyka, Dewina, Dziewantyńskiego (1727 r.), Jana Leguckiego, trybunalskiego kaznodzieję i panegirystę (1742—1748 r), Filipowicza, Kijanowskiego, Ludera »sławnego mowcę i poetę«, Tchorzewskiego, Grodzickiego Faustyna, »sławnego mowcę i matematyka«, Gutkowskiego Jana, nadwornego misyonarza Jabłonowskich († 1765 r.), Filipeckiego Jędrzeja, przez 4 lata kaznodzieję archikatedralnego, a po kasacie zakonu kanonika lwowskiego, i wielu innych, bo wszystkich któż w stanie wyliczyć? Pamiątka ich gorliwości, talentu i wymowy została przekazaną potomności w kazaniach i książkach, które drukiem ogłosili [1]).

Nie potrzebuję wspominać, że w ramy kaznodziejstwa, w szerokiem tego słowa znaczeniu, wchodziły katechizacye po kościołach lwowskich, dawane rekolekcye, egzorty i duchowne nauki w żeńskich zwłaszcza klasztorach, których było we Lwowie więcej jak teraz [2]).

Nie na tem jednak ograniczała się działalność Jezuitów w mieście. Szpitale, obozy i więzienia były także polem ich kapłańskiej pracy, zapieczętowanej nierzadko przedwczesną śmiercią wskutek trudu lub zarazy. Morowe powietrze grasowało w Polsce niemal po każdej wojnie, zwłaszcza wschodniej; dla braku środków leczniczych i zakładów zdrowia ponawiało się zwykle następnego jeszcze roku. W epoce, o której piszemy (od r. 1584—1773), grasowała ta plaga przeszło 30 razy, a trwała niekiedy po trzy i cztery lata, t. j. odnawiała się po kilkakroć z każdą nową wiosną [3]).

---

[1]) Porównaj tomy I, II, III, ostatnie rozdziały: Jezuici pisarze.

[2]) Oprócz istniejących dotąd klasztorów PP. Benedyktynek, Sakramentek, Ormianek i Sióstr miłosierdzia, istniały zniesione przez Józefa II roku 1782 klasztory 1) PP. Bernardynek (dzisiaj komora celna), 2) PP. Karmelitanek trzewiczkowych (dzisiaj zakład Ossolińskich), 3) PP. Karmelitanek bosych (dzisiaj skład mundurów wojskowych), 4) PP. Dominikanek (dzisiaj seminaryum ruskie), 5) PP. Kanoniczek de Saxia (dzisiaj na tem miejscu dom prywatny). (Chodyniecki 390—394).

[3]) Patrz fejleton »Czasu« z r. 1879, nr. 63—68. Artykuł dra Müldnera.

Tem większa za to zasługa tych, którzy wobec widma śmierci nie ustąpili z placu, a brak lekarzy, aptek i szpitali nagrodzili poświęceniem własnego zdrowia i życia.

Po wygranej pod Chocimem 1621 r., wracały na Lwów zbiedzone i przerzedzone pułki, cały ciężar ratowania ich zdrowia i życia spadał prawem miłości bliźniego na miasto. Konsul i lekarz, Marcin Kampian, rozwinął wielką czynność, pomagali mu Jezuici, zwłaszcza O. Kuhn, który niezmordowanie pracował koło zaciężnych Niemców, słuchał ich spowiedzi, opatrywał potrzeby. Zebrana w mieście składka 200 złp. nie wystarczała; sporo maroderów zostało i pomarło we Lwowie; epidemia wzmagała się, wzrosła 1622 r. w straszną zarazę. Jezuici lwowscy, nie przestając na administrowaniu sakramentów św., udzielali z swej domowej apteki lekarstw uboższym bez różnicy wyznania »z wielkiem zbudowaniem Ormian i schizmatyków«, dwaj ich bracia infirmarze rozbiegli się po mieście dla ratunku chorych. Mór wzmagał się, rozpuszczono szkoły, Jezuici schronili się po wsiach swego kolegium, zostawiwszy trzech księży i dwóch onych braci *ad consolationem urbis,* na pociechę miasta. Obadwaj bracia padli ofiarą swego poświęcenia, imiona ich godne pamięci potomności: Zuzuliński i Płocki. Padli też ofiarą, »służąc zadżumionym«; O. Albert Czarnecki i O. Kuhn, który od lat 11 jako kaznodzieja, spowiednik i jałmużnik niemiecki, niezmordowanie pracował we Lwowie. Uroczysta procesya do bł. Stanisława Kostki, który niedawno cudownem okazaniem się na murach miasta ugasił srożący się na krakowskiem i żółkiewskiem przedmieściu pożar [1]), położyła koniec zarazie. Zawitała ona znowu w dwa lata potem, wybrawszy nietyle w mieście, ile po wsiach przyległych do 3.000 ofiar, i znowu 6 Ojców i braci niosło posługę zarażonym, a dwóch Ojców czyniło to samo w obozie pod miastem, bo w zamku niebezpieczniej jeszcze było stać załodze.

Niebawem wojny kozackie i wśród nich dwukrotne oblężenie Lwowa, ściągnęły tę plagę na nieszczęśliwe miasto w przerażającym stopniu. W samych początkach wojny, oblegał Chmielnicki przez trzy tygodnie stolicę Rusi. Postrach i blada trwoga, które go

---

[1]) Spłonęło wtenczas według Chodynieckiego 1200 domów, trzy kościoły: P. Maryi, św. Jana i PP. Benedyktynek, i trzy cerkwie: Spasa, Woskresenia i Paraskewe (str. 121).

poprzedzały, spędziły ogromne mnóstwo okolicznej szlachty i ludu do miasta, tysiące ubogich cisnęło się do furty klasztorów. Wywiązała się straszliwa śmiertelność, do 7.000 trupów pogrzebano na cmentarzach. Jezuici, a nie ustępowali im i inni zakonnicy, ratowali jak mogli nędzę mieszkańców, dodawali otuchy słowem bożem, administrowaniem świętych sakramentów i uroczystemi suplikacyami, mianowicie do bł. Stanisława Kostki. Były to wszelako dopiero początki złego. Głód straszny, wskutek spustoszenia całej Rusi przez kozacko-tatarską zgrają i brak pieniędzy, (miasto bowiem wyniszczone z zasobów długiem oblężeniem, złożyć musiało okup 100.000 złp.), stał się przyczyną śmiertelności, która w latach następnych (1650—1655) w tak srogą zarazę się przestroiła, że kto tylko mógł, uciekał z miasta, a Jezuici rozpuściwszy szkoły 1651 r. i kilku księży i braci na usługę zadżumionych zostawiwszy, w dworach wiosek swoich, a potem w górach węgierskich ratunku szukali. W ciężkiem tem doświadczeniu błagano o pomoc i ratunek u stóp cudownych obrazów św. Stanisława Kostki i św. Rozalii, której ołtarz w kościele jezuickim fundowała 1652 r. Justyna Mańkowska [1]). I znów zaznaczyć wypada ofiary tego poświęcenia; umarli na posłudze zadżumionym 1652 r.: O. Konstanty Grabia, który już był przeznaczony na misyę do Persyi, i dwaj bracia infirmarze: Adam Gruchałowicz i Jan Aleksis.

Ze Lwowa rozpostarła się zaraza po Rusi całej; ogarnęła województwa lubelskie i sandomirskie, Podole i Wołyń, wybierając tysiące ofiar; wszystkie szkoły, sądy i grody zamknięto, a nie czując się bezpiecznym nawet w lasach, szukał kto mógł schronienia w karpackich górach. Znowu 1667 r. morowe powietrze przyniesione przez Szwedów do Warmii, Prus i Warszawy, rozszerzyło się na Podlasiu, Litwie i Rusi, i dotknęło Lwów. Wspomniany kilkakrotnie O. Stanisław Krzykowski, który świeżo powrócił z legacyi od księcia Rakoczego i Stanisław Niewęgłowski, nieśli pomoc i duchowną posługę umierającym.

Wnet i w górach karpackich nie było bezpiecznie. Roku bo-

[1]) Dla odwrócenia tej częstej plagi morowego powietrza zaprowadzono zwyczaj odprawiania po kościołach w niedzielę i święta rannej mszy świętej z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce i z suplikacyami, jak to się pokazuje z listu Jezuitów polskich do jenerała zakonu Mucyusza Vitelleschi 1636 r. Ms. bibl. c. k. wied. nr. 11.982.

wiem 1661 wywiązała się tam, wniesiona zapewno przez gości, uciekających przed morem, *lues hungarica,* zaraza węgierska, która od Karpat począwszy, Małopolskę i Ruś Czerwoną srodze przez trzy lata trapiła. W dziesięć lat później od 1672—1678 pojawia się ta sama plaga, sprowadzona wojną turecko-kozacką. Kamieniec zdobyty, Lwów długo oblężony, ratujący się od zguby okupem, według świadectwa Zimorowicza, ucierpiał wiele od głodu i w parze z nim idącej zarazy.

Lat blizko 40, nie wolnych od klęsk innych, upłynęło bez pojawienia się jej we Lwowie. Napad Szwedów wprowadzających Stanisława Leszczyńskiego na tron polski, i zajęcie prawie bez szturmu Lwowa 1704 r., sprowadziło znów tę plagę. »Już na drugi dzień po wyjściu Szwedów, pisze Chodyniecki, całe miasto ogarnęła trwoga, z powodu śmierci kilku ludzi, która miała być skutkiem morowego powietrza. Z miasteczka Niemirowa rozszerzywszy się zaraza, przeszła Wołyń, Podole, aż do granic węgierskich, a na Rusi Czerwonej grasując, oprócz Sambora i Jarosławia, w których niemało ludzi zniszczyła, w samym Lwowie przeszło 10.000 mieszkańców przeniosła z życia do śmierci« [1]).

I znów O. Kazimierz Rudnikowski i brat aptekarz, Wojciech Machnowski, służąc zadżumionym, padli ofiarą swego poświęcenia (1704 r.). Ponowiła się zaraza w latach 1709, a podsycana niechlujstwem moskiewskiego żołdactwa, które z carem Piotrem podtrzymywało chwiejny tron Augusta II, spotęgowana głodem, który wskutek szarańczy i powodzi 1711 r. stawał się powszechny, srożyła się z małemi przerwami aż do 1714 r.

W pięć lat potem wybuchła na nowo. Trzech Jezuitów i kilku innych zakonników, służąc zapowietrzonym padło ofiarą 1719 r. We wrześniu 1720 r. wniósł zarazę ze wsi okolicznej chłopiec, posługujący murarzom przy fabryce jezuickiego kolegium. Odrazu 3 księży i 2 braci, między nimi brat Kazimierz Załęski, dotkniętych zarazą umarło. Cięższa była strata dwóch kaznodziei katedralnych Jezuitów: OO. Alembeka i Filipowicza, którzy niosąc ratunek zapowietrzonym, sami niszczącej potędze ulegli. Mniej srogą była zaraza 1748 r., wynikła z głodu wskutek szarańczy, i r. 1772 przyniesiona przez Moskali, gospodarujących pod wodzą Kreczetnikowa

[1]) Kronika miasta Lwowa, str. 268.

na Rusi i we Lwowie. Służąc zapowietrzonym, umarł w tym roku kaznodzieja niepospolity O. Malczewski.

Wspomnieliśmy wyżej o materyalnej i duchownej pomocy, jaką nieśli Jezuici lwowscy wojskom polskim, zdążającym na potrzebę turecką 1621 r. Nie był to jedyny wypadek; przedtem i potem pełnili oni nie raz jeden posługę kapelanów obozowych.

Już podczas rokoszu Zebrzydowskiego 1606 r., gdy i regularne wojska buntować się i króla opuszczać poczynały, postanowiło to samo uczynić sześć chorągwi konsystującej we Lwowie załogi. Odwiódł je od niebacznego zamysłu Piotr Kulesza, kapelan obozowy hetmana Żółkiewskiego, bawiący podtenczas we Lwowie. Przeciw powtarzającym się nierzadko związkom wojskowym, jak np. 1612, 1618 i 1663 r., które pod pozorem wybierania zaległego żołdu, dopuszczały się grabieży i łupieztwa, i były zawsze symptomem swawoli, występowali ostro Jezuici nietylko w naukach mianych na zamku lub w obozie, ale i w publicznych kazaniach. Wiemy już, że w nieszczęśliwej wyprawie cecorskiej 1620 r. po tragicznej śmierci hetmana, dostali się trzej kapelanowie jego Jezuici w turecką niewolę, w której zakończył życie O. Wybierek. W nieszczęsnej bitwie pod Batohem 1652 r. zginęli z ręki kozackiej dwaj kapelani hetmana Kalinowskiego: OO. Wojciech Mogilewski i Paweł Skolmowski. Kapelanami załogi zamku wyższego byli także Jezuici; jeden z nich, O. Tłuczyński powypędzał z zamku 1655 roku wszystkie markietanki i wątpliwej cnoty kobiety. Jan Sobieski jako hetman i król, bawiąc często we Lwowie i przyprowadzając do porządku zniszczone tureckiem oblężeniem jego warownie, używał do usługi duchownej swego wojennego ludu Jezuitów [1]). W okopach św. Trójcy, które miały ułatwić odebranie Kamieńca z rąk Turków, kapelanował O. Jerzy Szornel. Roku 1684, umarł w lwowskim kolegium O. Adam Popławski, kapelan obozowy h. p. l. Ogińskiego, wróciwszy z obozu pod Kamieńcem *exhaustus et semivivus,* wycień-

[1]) Jan III pod Wiedniem miał przy sobie kapelana Jezuitę, Przyborowskiego, o którym powiada kronikarz zakonny: »Był przy boku króla jako kapelan i spowiednik, wśród niewygód i trudów obozowych umarł na febrę w Preszburgu. Szedł z królem do ognia, trzymając krzyż w ręku, pod Chocimem, Wiedniem i indziej. Przedtem był profesorem retoryki, filozofii i kaznodzieją. Do zakonu tak był przywiązany, że upadł do nóg pewnego biskupa, prosząc jako o łaskę, aby przestał źle mówić o zakonie«. (Hist. Colleg. Leop. sub a. 1683).

czony i napół żywy. Jenerał artyleryi, wojewoda kijowski, Kątski, miał przy boku swym teologa O. Gengla (1694 r.) i dwóch Jezuitów kapelanów w obozach. W pułkach kasztelana krakowskiego, Jędrzeja Potockiego, kapelanował Jezuita Gołyński, towarzyszył mu w wyprawie zwycięskiej na Turków i bitwie pod Chocimem 1694, a podczas dziękczynnego nabożeństwa kazał do rycerstwa we Lwowie. Hetmanowi, St. Jabłonowskiemu, towarzyszyli w licznych jego wyprawach wojennych kapelani jego OO. Rutka (przez lat 23), Jaworski [1]) i Tomasz Perkowicz.

Z królem Janem III legło do grobu prawdziwe rycerstwo polskie. Saskie wojska, które tylokrotnie włóczyły się po Polsce, i zaciężne pułki cudzoziemskiego autoramentu wystąpiły na widownię i nic wielkiego, znakomitego nie dokazały. O. Tomasz Załęski, pełnił usługi kapelana przy czterotysięcznym korpusie wojewody Józefa Potockiego, w górach karpackich i na dwa zawody sprowadził zgodę między regimentarzami a zbuntowanem wojskiem. Od Karpat przerzuciwszy się nad Dniepr, był kapelanem u tegoż wojewody, zwolennika króla Leszczyńskiego. Powiada o nim kronika zakonna, że jako niezmordowany kapelan obozowy, »potem swoim zrosił polską, węgierską i turecką ziemię«. Wojny ówczesne między Stanisławem Leszczyńskim i jego sojusznikami Szwedami, a Sasem I i forytującymi go Moskalami, wojny, które od Bałtyku aż nad Dniepr i Pułtawę się przeniosły, i całą rzeczpospolitą zakrwawiły, wymagały nie raz jeden posługi obozowej Jezuitów. Od sejmu niemego 1717 r., który armię polsko-litewską zredukował do 24.000 żołnierzy, a w rzeczy samej było ich ledwo 8.000, zniknęły prawie

---

[1]) O. Jaworski, będąc kapelanem hetmana, bawił 1699 r. we Lwowie na jego zamku (teraz kasarnia i ogród Jabłonowskich). Jeden ze sług pokojowych, oddalony ze służby hetmana, domyśliwając się, że to się stało z porady kapelana, postanowił zemstę. Korzystając z tego, że kapelan letnią porą sypiał w namiocie ogrodowym, wymyślił nań najszkaradniejszą zbrodnię, która niebawem daleko się rozniosła, bo to był dies postae, dzień, w którym poczta odchodzi. Rektor Bielicki udał się do hetmana, żądając sądu. Zasiadł sąd, złożony z hetmana i dwóch senatorów. Sługusa przekonano świadkami o oszczerstwo i skazano na 300 kijów na dziedzińcu (in area), które, tak kronikarz dodaje, wytrzymał (et sustinuit), i na dwa lata ciężkich robót w okopach Maryampola. Snać inaczej wtenczas pojmowano oszczerstwo na duchownych, jak w naszym wieku. (Wielewicz. Hist. Col. Leop.).

obozy i wojenne ekspedycye; kapelani obozowi stali się mniej potrzebni.

Użyteczniejszą była ich praca w więzieniach i na rusztowaniu. Sprawiedliwość polska w duchu owych czasów wymierzała srogie kary, a jeszcze w drugiej połowie XVIII w. posługiwała się przy śledztwie torturą. Na rynku lwowskim pod pręgierzem padały od miecza katowskiego nawet głowy książęce; dosyć wspomnieć księcia wołoskiego Tomszę (1563 r.), i także księcia Wołoszy Jankułę (1582 r. [1]), że już zamilczę wodza kozackiego, Podkowę (1578 r.). Ileż tam dopiero ucięto głów nieksiążęcych. Ta sama jednak surowa w karaniu sprawiedliwość była niezmiernie dbałą o chrześcijańskie na śmierć przygotowanie skazańców. Przykra ta usługa spotykała zakonników, a między nimi najczęściej Jezuitów, którzy i w tej kapłańskiej pracy niechętnie się dawali uprzedzić. Pod tytułem *dispositi ad gladium, ad rogum et furcam,* przygotowani na ścięcie, na stos, lub szubienicę, znajduję w kronice lwowskiego kolegium poważną cyfrę 300 ludzi w przeciągu 100 lat. A byli to nielada zbrodniarze. I tak 1603 r. przygotował któryś z Jezuitów lwowskich do śmierci na szubienicy rozbójnika, przekonanego o 40 morderstw. Znów 1659 r. przygotowano na śmierć kobietę, która wraz z kucharzem podkomorzego lwowskiego Hodorowskiego, spuściwszy oknem chłopca do kościoła jezuickiego, wykradła niemal wszystkie srebra. Kobietę powieszono, ale kucharza stojącego już pod szubienicą odbili jego służebni towarzysze. Wspomniany wyżej Tomasz Załęski dysponował na śmierć 11 żołnierzy, skazanych na ścięcie za rabunek i gwałty. Roku 1695 pojawił się we Lwowie jakiś ex-augustyanin, udający kapłana, i obżałowany o różne występki. Sądził go biskup i po dwóch z każdego zakonu, a uznawszy winnym, oddał władzy świeckiej, która skazała go na ścięcie, a potem na spalenie; nieszczęśliwego ex-mnicha przygotował do chrześcijańskiej śmierci Jezuita. W r. 1700 odprowadzili na rusztowanie 18 skazanych na męki i śmierć. Roku 1714 niejaki Paweł Giżiński z Oleszyc okradł kościół lwowski z złotych i srebrnych wotów, pereł, kanaków itd. Sąd miejski w Oleszycach skazał go na trzykrotne ciągnienie na torturze, spalenie rąk oblanych smołą po

[1]) Tego Jankułę, schizmatyka, przyjął do unii dniem przed śmiercią Franciszkanin, Łoziński.

łokieć i ścięcie toporem. Wyrok wykonano, skazańcowi asystował lwowski Jezuita ks. Zwirchowski.

Przykrzejsze jeszcze były kryminalne sprawy z żydami o mord rytualny. Gruchnęła wieść 1718 r., że na krakowskiem przedmieściu zabili żydzi młodą dziewczynę, potrzebując jej krwi do swych obrzędów; zanosiło się na tumult. Starosta lwowski Adam Sieniawski, wytoczył śledztwo, w którem użyto bicia i tortury, trzech żydów skazano na śmierć, a kilkudziesięciu odstawiono do Żmigrodu. Egzekucya onych trzech żydów odbyła się na rynku; napróżno próbowali Jezuici skłonić ich do przyjęcia Chrystusowej wiary. Równie daremnemi były ich usiłowania, kiedy skazano na śmierć w wyszukanych mękach trzech żydów rabinów 1728 roku. Zbrodnią ich było, że siłą i gwałtem zmusili do apostazyi świeżo ochrzczonego Izraelitę, zmywali krzyżmo, zdzierali zeń krzyż. Staroście lwowskiemu, Stefanowi Potockiemu, złożyli żydzi 40.000 złp., byle sprawę tę umorzył. To też sądził obżałowanych sąd komisarski, w którym zasiadali Jan Jabłonowski, wojewoda ruski, Stefan Humiecki, wojewoda podolski, Stanisław Potocki, wojski w. k. Przekonawszy o winie, skazano wszystkich trzech na wydarcie języka tyłem, spalenie rąk i żywcem ćwiertowanie. Wykonano tę potworną karę tylko na jednym, drugiemu bowiem udało się umknąć, a trzeci sam się w więzieniu udusił; obecny egzekucyi O. Żółtowski nawoływał do ostatniej chwili nieszczęsnego, aby się nawrócił, ale bez skutku. Pomyślniej udała się praca nad żydami, których za podrabianie fałszywej monety śmiercią karano we Lwowie 1772 r., kilku z nich w przededniu śmierci przyjęło wiarę Chrystusową [1]).

Kiedy po rzezi hajdamackiej nastąpiła sroga zemsta regimentarza Stępkowskiego 1767 r., to pomiędzy 360 jeńcami przyprowa-

---

[1]) Srogie to były prawa i zwyczaje. W roku 1720 ukradziono z kościoła jezuickiego we Lwowie srebrny biust św. Ignacego. Posądzano o kradzież popa cerkwi przedmiejskiej, uwięziono go i badano na torturze. Dowiedziawszy się Jezuici, pobiegli na ratusz, prosząc na wszystko święte, aby zaniechano śledztwa, że nawet gdyby był winnym, szkodę darują. Niebawem znaleziono biust porzucony w zbożu pod miastem.

Używano toatury w sądownictwie jeszcze 1750 r. Faktor zaufany jezuickiego kolegium skradł Jezuitom sumę 24.000 złp. i umknął za granicę. Posądzając o współwinę jego ojca, uwięziono starca i badano na torturze, wśród której ducha wyzionął. (Hist. Col. Leop.).

dzono skutych w łańcuchy 80 hajdamaków do Lwowa, i w ciasnem, duszącem zamknięto więzieniu. Jezuici zajęli się poczciwie ich losem, obok duchownej nieśli im pomoc i ratunek w pokarmie i odzieniu, tak, że ci nietyle źli, jak obałamuceni przestępcy czcili ich jak swoich rodziców. Z brudu i więziennej zaduchy pochorowali się samiż Jezuici. Gdy potem 39 z tych więźniów tracono we Lwowie, drąc z nich pasy i na pal wbijając, to i wśród tej katuszy towarzyszyli im Jezuici, wyprawiając, skoro ciała uratować nie mogli, ich dusze do lepszej wieczności. Nie dosyć na tem; 13 hajdamaków rozkazano tracić po jednemu w 13 znaczniejszych miejscowościach Rusi na postrach innym. Wybrał się z tą żałosną karawaną jeden z Jezuitów lwowskich i 13 razy towarzyszył srogiej egzekucyi, nie opuszczając swego delikwenta, dopokąd nie oddał Bogu ducha. Zdumiewać się należy nad takiem poświęceniem. Niebawem zdobyć się było potrzeba na nowe. Zgniótłszy konfederacyę barską, przywiedli Moskale mnogo konfederackich jeńców do Lwowa, który od 1769 roku zajmowali, i osadzili w ciemnym wilgotnym lochu w domu oficyała katedralnego [1]). I znów Jezuici ratowali ich nędzę, znosząc bieliznę, odzież i pożywienie, i krzepiąc na duchu słowem bożem i św. sakramentami. Wkroczenie wojsk austryackich, które pod Lwowem obóz rozbiły [2]), w mieście bowiem stał Kreczetników z Moskwą, położyło koniec więzieniu konfederatów i poświęceniu Jezuitów.

Zarzucano Jezuitom niepomiarkowaną gorliwość w nawracaniu różnowierców. Wygląda to tak, jak gdyby w żołnierzu ganiono żądzę walki i zwycięstwa. Wszak na to byli stworzeni, aby położyć tamę i złamać różnowierstwo i schizmę.

Nawrócenia dokonane przez Jezuitów lwowskich, nie dadzą się obliczyć. Kronikarz zakonny zapisuje: w tym a w tym roku np. 1609 nawrócono 3 lutrów, 23 innych różnowierców. Co roku

---

[1]) In arctissimo et squallido loco, in domo Praeposito archicathedralis, naprzeciw kolegium jezuickiego.

[2]) I przy tym korpusie austryackim byli kapelanami dwaj Jezuici. Kronika dodaje, że towarzyszyło wojsku jeszcze pięciu innych niemieckich Jezuitów »matematyków«, z których trzech mieszkało przez miesiąc w lwowskiem kolegium. Snać byli użyci przy wymiarze i wytknięciu granicy podziałowej. Wiadomo, że pierwszą mapę Galicyi wykonał ex-jezuita Liesngning, który długi czas mieszkał we Lwowie w charakterze urzędowym.

prawie zaznaczono: *baptizatus Judaeus*, ochrzczony żyd, scyta, tatar. Saskich żołnierzy, stojących kwaterą we Lwowie, albo w lazaretach chorobą złożonych 1701 r. obsługiwali Jezuici i kilkunastu z nich przywiedli na łono Kościoła katolickiego.

Roku 1702 umierał we Lwowie major artyleryi pol. Jędrzej Bittelmajer, protestant. Nadaremnie pracuje przez 3 dni nad jego nawróceniem Jezuita Żeleznicki; nareszcie przekonał go tym argumentem, że gdy umrzę lutrem, to wywiozą go jako psa za miasto i zakopią, zostawszy katolikiem wspaniały mieć będzie pogrzeb — i miał go rzeczywiście. Wdowa jego pragnąc także po śmierci spoczywać przy swym mężu, uczyniła wyznanie katolickiej wiary w kościele św. Maryi Magdaleny. W tymże czasie 5 kalwinów przeszło po cichu na katolicyzm. Sporadyczne nawrócenia różnowierców powtarzają się aż do 1772 r., w którym nawrócili 9 młodych lutrów, zapewne żołnierzy, rodem z Węgier, Saksonii i Szwajcaryi. To znowu gorliwość tego lub owego Jezuity zamknęła dom zepsucia i wiele występnego życia osób sprowadziła na drogę cnoty. Tam przywiedziono do upamiętania nałogowego pijaka, skąpca lub bluźniercę. Któż to wszystko policzy? [1]). A dopieroż nawrócenia wielkich niekiedy i starych grzeszników, dokonane w trybunale pokuty, te już chyba tylko samemu Bogu wiadome. Jeszcze w drewnianej kaplicy słuchano spowiedzi rocznie do 7.000 osób różnego wieku i stanu, później gdy stanął kościół wspaniały, podwoiła i potroiła się ta cyfra. Wszystko to jednak jest zbyt małem w porównaniu z nawróceniem mas całych, misyami na Rusi, Podolu, Wołyniu, Ukrainie, Wołoszy, Tataryi, nawet i w Turcyi. Pomnijmy, że głównie pracą i trudem lwowskich Jezuitów stanęła unia ruskiej dyece-

---

[1]) Annuae provinciae Polonae od 1615—1650 r. taki podają fructum spiritualem: w przeciągu lat 35 Jezuici polscy nawrócili różnych heretyków: 9.082, apostatów-księży, z których wielu było pastorami 67, apostatów-zakonników 36, Ormian schizmatyków 37, aryanów 91, Tatarów ochrzczono 131, żydów ochrzczono 175. Przywiedziono powaśnionych do zgody w 1.506 wypadkach. Rekolekcye dano 507 razy oprócz corocznych niemal, po różnych zakonach. Przeszkodzono 43 samobójstwom. Usunięto 87 dzikich małżeństw, a 14 wielożeństw. Odwiedziono od rozpustnego życia obojej płci 1.887 osób, od lichwy 113, od zemsty i pojedynku 18, od sodomii 9, od czarów i zabobonów, podówczas bardzo rozpowszechnionych, osób 242, od ateizmu wreszcie osób 52. (Ms. bibl. c. k. Wied. l. 12.012).

zyi lwowskiej; zasługa to wobec Kościoła wielka, niemniejsza wobec ojczyzny; mówiliśmy o tem w tomie III, §. 46. Tu dodam, że jak lwowscy Dominikanie, tak i lwowscy Jezuici mieli sporo dysunitów w swych dobrach. Nadaniem przywilejów popom, uwolnieniem ich od robocizny, dostawy drzewa, pomnożeniem dotacyj itp., złamali ich upór, a misyami i kazaniami oświecili umysły i skłonili do unii, jak to np. miało miejsce we wsi Podłuby. Wszystkie niemal dobra stołowe arcybiskupów lwowskich zaludnione były dysunitami. Dymitr Solikowski, objeżdżając je, brał z sobą to ks. Wujka, to innych lwowskich Jezuitów, jak o tem wyraźnie wspominają roczniki domowe z 1595 r. *modo episcopum sequuntur, modo castra,* to biskupowi towarzyszą, to w obozie służą, to udają się do wsi i miasteczek, gdzie kapłanów wymordowali Tatarzy [1]).

Rozdzielili też Jezuici lwowscy swe siły, jedni piórem, drudzy żywem słowem na ambonie i misyach krzewili unię. Na misyi *in Volhyniam* 1604, nawrócono 17 przedniejszych Rusinów. Pod r. 1622 kronikarz zaznacza z żalem śmierć O. Jana Turowskiego, który był po O. Nahaju wielkim apostołem Wołynia i Ukrainy. W wycieczkach swoich misyjnych zapędzili się lwowscy Jezuici głęboko na Wołyń 1606 r., mimo krzyków szlachty po większej części różnowierczej. Zastali tam lud »bez księdza i bez kościoła, niemający pojęcia o Bogu i rzeczach boskich, a jednak tych rzeczy boskich tak chciwy, że o 10 i 12 mil zbiegał się na miejsce gdzie trwała misya«.

W kilka lat potem, 1625 r., książę Sanguszko zaprasza dwóch lwowskich Jezuitów na misye do swego Oruchowa na Wołyniu. Na Rusi Czerwonej było już 1613 r. tylu unitów, że przedniejsi ich księża, porozumiawszy się między sobą, oddali siebie i lud swój pod rząd unickiego metropolity Welamina Rutskiego. Wspierał go dzielnie książę Aleksander Zasławski. Za inicyatywą tego ruskiego magnata zwołał Zygmunt III zjazd obydwóch obozów do Lwowa, poprzedzić go zaś miały zjazdy schizmatyków w Kijowie, unitów

---

[1]) W wycieczkach tych nawrócono do unii 48 osób. Między tymi jeden z przedniejszych panów ruskich, wraz z żoną, dwoma synami i dwiema córkami przyjął unię i łaciński obrządek; niebawem w swym majątku łaciński kościół wystawił i osadził przy nim dwóch świeckich kapłanów. W samym Lwowie przyjęło staraniem Jezuitów 20 Rusinów unię wraz z obrządkiem łacińskim; uczynił to samo jeden Ormianin magnus natu. Kto taki? nie powiedziano.

w Włodzimierzu. Na życzenie arcybiskupa Próchnickiego, Jezuita Mateusz Bembus głosił w archikatedrze: »Wzywanie do jedności katolickiej narodu ruskiego« [1]).

Niefortunne artykuły pacyfikacyjne 1634 r. nie miały dla eparchii lwowskiej wielkich następstw, bo rządy jej, które przez lat 30 spoczywały w rękach schizmatyckiej a zawadyackiej rodziny Bałabanów, dostały się (1607—1641) niemniej zaciętemu schizmatykowi, Jeremiaszowi Sas Tysarowskiemu. Zadanie tedy Jezuitów lwowskich stawało się tem trudniejsze; nie zakładali jednak rąk za pas. Co roku w wielki post, na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, wybiegało po kilka par, tak zwanych *missionarii excurrentes* z lwowskiego domu do okolicznych i dalszych parafij Rusi i Podola. Takie misye miały miejsce np. roku 1689 w Rudkach na Rusi i w Janowie na Podolu; roku 1691 cztery pary misyonarzy wysłano na Podole, podczas gdy OO. Szornel i Baranowicz apostołowali w Złoczowskiem. Znów roku 1687 OO. Zarecki i Frykacz dawali misyjne nauki w Rudkach, Lubieniu i Liszkach; O. Szornel na Pokuciu i Podolu. Były te misye przeważnie dla kolonij mazurskich, w tych stronach rozrzuconych, ale uczestniczyła w nich ludność ruska tembardziej, że od swych ciemnych popów podobnych nauk nie słyszała nigdy.

Między pracownikami nad unią odznaczył się znany nam już O. Teofil Rutka, zawołany pedagog, znakomity teolog, penitencyaryusz w Lorecie, misyonarz w Konstantynopolu, kapelan wreszcie nadworny przez lat 23 hetmana Jabłonowskiego, jego dobra rada i przyjaciel od serca. Ogłosił drukiem 33 prac swoich, z tych dziewięć znaczniejszych odnosi się do unii [2]). On to pracował nad katolickiem wykształceniem i przystąpieniem do unii, Józefa Szumlańskiego, władyki lwowskiego 1700 r.

Niebawem przystąpił do niej władyka łucki, Melecy Zabokrzycki, więc tem gorliwiej rzucili się lwowscy Jezuici do misyi na Rusi, zwłaszcza, że i szlachta unię w swych dobrach gorliwie krzewiła. Ksieni Benedyktynek lwowskich, Eleonora Kazanowska, sprowadziła na akt unii 1700 r. w dobrach klasztornych Łysińce kilku

---

[1]) Porównaj tom II, §. 10, str. 67.

[2]) Patrz tom III str. 303, 308, 316, 1102.

lwowskich Jezuitów. Na Pokuciu (1709 r.) kazali Jezuici w kościołach i cerkwiach, katechizowali i słuchali spowiedzi bez różnicy obrządków. Sami księża uniccy zapraszali ich do swych ubogich świątyń. W Nastasowie, na Podolu znaleźli (1708 r.) wiele dzieci nieochrzczonych, powszechną nieznajomość katechizmu wśród dorosłych, zaniedbanie sakramentów św. nawet w godzinę śmierci. Otwarto tam niebawem stały dom misyjny, który r. 1748, dzięki hojności Franciszka Potockiego, przemienił się w rezydencyę.

O udziale lwowskich Jezuitów w unii Ormian mówiłem w tomie II, §. 11—15.

Kresy południowo-wschodnie rzplitej były zarazem kresami cywilizacyi chrześcijańskiej w Europie: za Dniestrem w Besarabii gęste osady Tatarów lipkowskich; w sąsiadującej z Besarabią Mołdawii i Wołoszy zlewek napływowej ludności Słowian, Turków, Wołochów, Tatarów; między Dniestrem a Bohem hordy Tatarów oczakowskich; między Bohem a Dnieprem Zaporoże i kozackie słobody, mieszanina Polaków, Rusinów, Moskali i Tatarów; dalej na południe ku morzu Czarnemu, Krym tatarski, zasiany nierzadko uprowadzaną w jasyr ludnością polsko-ruską. Jakże te mnogie różnobarwne ludności zostawić bez światła ewangelii, jak rozrzuconych między nimi wolnie lub poniewolnie katolików oddać na pastwę schizmy, poganizmu i zdziczenia? Długi czas, bo prawię do połowy XVII wieku, Lwów był najdalej na wschód wysuniętą placówką Jezuitów, to też lwowskim Jezuitom przypadła kresowa rola stać na czatach obrony interesów katolickich na Wschodzie.

W przeciągu stu lat 1584—1684 spory zastęp lwowskich Jezuitów skropił trudem, potem i krwią swoją wschodnie kraje; registrujemy tylko nazwiska. I tak:

W Mołdawii i Wołoszczyznie apostołowali OO. Jakób Zaremba, Szczytnicki, Golecki, Cykler, Samborski, Kostanecki, Malechowski, Tumanowicz, Waretkowicz, Cieński, Wierchowski, Bartholomi, Szepela. Jassy były tu punktem wyjścia do prac misyjnych.

W Turcyi, mianowicie w Konstantynopolu: OO. Mniszek, Solski, Jaworski, Jerzy Szornel, Malechowski, Kostanecki; więcej jak 50 Polaków wykupili z tureckiej niewoli.

W Krymie pracowali: OO. Zawalski, Kostanecki, Gaspar Sawicki. Umarli tam wśród trudów misyonarskich: OO. Turowiński,

Wolberg, Miewsiewicz. Zginęli z ręki tatarskiej: OO. Piotr Bieruszyński, Marcin z Podłęża i August Bargiel [1]).

§. 77. Klęski publiczne i elementarne. — Procesy 1600 do 1773. — Dom misyjny w Nastasowie. 1708—1773.

Uposażenie lwowskiego kolegium dostatnie, starczyło na utrzymanie 35, 50, a nawet 60 osób i istniejących przy nim zakładów naukowych, krom konwiktu szlacheckiego, który miał własną fundacyę. Fortunę kolegium podcinały sporadycznie nietylko głód i mór, ale i klęski publiczne, jak: częste napady tatarskie ponawiające się aż do 1699 r., związki wojskowe 1613, 1618, 1621, 1649, 1651, 1661, 1696, 1710 itd., a nadewszystko inkursye kozackie, wojny moskiewskie, tureckie i domowe.

Na pierwszą wieść o buntach kozackich, Jezuici z Ukrainy, Wołynia, Podola, szukali schronienia w lwowskiem kolegium. Niedługo tu popasali. Chmielnicki z kozactwem i Tatarami Tohajbeja łupiąc i paląc dokoła wsie i miasteczka, i wycinając ludność, posunął się pod Lwów 7 września 1648 r. Rektor Adam Zborowski wyprawił wcześnie srebra do Węgier i do kolegium w Rawie, rozpuścił szkoły i kolegium, 7 tylko księży i 3 braci dla pociechy oblężonych i zapowietrzonych zostawiwszy. Po 16 dniach Chmielnicki, wycisnąwszy znaczny okup od miasta [2]), zwinął oblężenie, zdążając pod Zamość. Kolegium zapłaciło wtenczas 140 marek srebra czyli 2.931 złp.

Przy powtórnem oblężeniu Lwowa przez Kozaków i Moskali w październiku 1655 r., Chmielnicki nie chcąc, aby gród ruski dostał się w moc Moskwy Buturlina, zgodził się na okup 60.000 złp. Do układów wybrało miasto 7 deputatów, między nimi 2 Jezuitów, którzy od 16—19 października zostawali w obozie kozackim, i potem aż do 8 listopada często tam przebywali [3]).

Rok ten 1655 był najfatalniejszy dla Polski; wszystka zalana

---

[1]) Porównaj tom III, rozdz. XVII, str. 823–901.

[2]) Według aktów miejskich w archiwum miasta Lwowa fascykuł 440, okup w gotówce i darach wynosił 365.429 złp. 21 groszy.

[3]) Zubrzycki. Kronika Lwowa. 360–376.

Moskwą, kozactwem i Szwedem, król i senat na obczyznie na Szląsku. Staje tam uchwała senatu, że należy oddać koronę polską księciu siedmiogrodzkiemu Rakoczemu, pod warunkiem, że przyjmie wiarę katolicką, był bowiem kalwinem, i Szwedów wyrzuci z Polski. Poselstwo oddane ks. Mikołajowi Prażmowskiemu, który później był głośnym prymasem, posłowi królewskiemu towarzyszy jako teolog, znany nam już O. Stanisław Krzykowski, a pracując nad przyjęciem przez księcia pierwszego warunku, miewa na dworze jego uczone dysputy z ministrami kalwińskimi i zwycięża ich. Nie przekonał jednak księcia, któremu pilniej było w sojuszu z Szwedem niszczyć i łupić Polskę, jak w nadziei korony polskiej puszczać się na niepewne losy wojny z potężnym nieprzyjacielem. Bandy jego łotrowskie z Kozaków, Wołochów i Mołdawian złożone, zalewają, niszczą, palą i rabują Ruś Czerwoną. Wnet Kraków i inne miasta małopolskie otworzą bramy najezdcy, ale oręż Czarnieckiego upokorzy i zada mu u Magierowa i Międzyboża 1657 r. ostatnią klęskę. I znów Jezuita O. Pikarski, kapelan obozny, spisuje dyaryusz tej klęski wroga a tryumfu polskiego oręża, który z krwi najezdców jeszcze nie osechł dobrze [1]).

Od lat niemal 10 niepłatne wojska rzpltej czynią związek wojskowy 1659 r. pod laską Jaskulskiego, podstępują pod Lwów, domagają się srogiej kontrybucyi, inaczej grożą rabunkiem. Wystraszone miasto wysyła pośredników. Jest między nimi Jezuita lwowski, i wymową swoją i przedstawieniami religijnemi nagnał związkowym tyle skrupułów, że na małej kwocie poprzestali. W dwa lata potem związkowe wojska niszczą i grabieżą dobra lwowskiego kolegium, wybierając wrzekomo żołd zaległy. Na uwolnienie się od tej plagi, zapłacić musiał rektor Aleks. Lorencowicz związkowym 3.000 złp., a nie mając tej sumy, pożyczył 200 złp. od przyjaciół, a z kościoła zabrał 42 marek srebra.

W rokoszu Lubomirskiego 1663—5 r., który dopełnił miary nieszczęść rzpltej, Jezuici lwowscy stali po stronie królewskiej; OO. Dąbrowski i Kisarzewski, i brat Jurkiewicz wraz z komisarzami królewskimi pracowali nad rozerwaniem związku, a bawiący pod-

---

[1]) Diarium bellici progressus cum Georgio Rakocio. Ex castris ad Międzyboż 23 Julii 1657. Ms. Bibl. Oss. Przełożył na polskie i ogłosił drukiem Kalicki w Zarysach historycznych str. 261 i 271.

tenczas we Lwowie kaznodzieja królewski, O. Pikarski, tak dokuczył wodzowi rokoszu, księciu Lubomirskiemu, na kazaniu w katedrze »wobec królewskiej mości i polskiego świata«, iż ten skarżył się listownie u prowincyała zakonu »na bezecną gębę i język wyuzdany i wielką obelgę«, żądając »winnej satysfakcyi« [1]).

Po śmierci króla Jana niepłatne wojska, uczyniwszy związek, domagały sią z dóbr jezuickich lwowskich, tytułem zaległego żołdu 12.000 złp.; po długim targu przestały na sumie 3.700 złp. Na zaspokojenie związkowych wyznaczono komisyę radomską, która zjechawszy 1698 r. do Lwowa, znalazla w Jezuitach walną moralną pomoc i doprowadziła do skutku rozerwanie związku. Akt ten dokonał się w kościele OO. Bernardynów, którzy sprzyjali związkowi, a jeden z nich osobną broszurą bronił prawowitości związku, w punktach jednak ugody wyjednano mu bezkarność.

W długoletnich krwawych zapasach między Fryderykiem Augustem a Stanisławem Leszczyńskim, Jezuici uważani byli za stronników tego ostatniego i ściągnęli sobie przez to niechęć króla Sasa, jego zwolenników i ostre napomnienia z Rzymu [2]). Wiedział bowiem o tem król Sas, i dlatego, bawiąc na dwa zawody we Lwowie, nie odwiedził Jezuitów lubo *salutatus ab illis,* witany był od nich. Żołnierz saski niszczył dobra lwowskie jezuickie, w odwecie za to Jezuici obsługiwali go podczas zarazy po szpitalach i w domach. Hetmanowie koronni, Lubomirski i Sieniawski, zwolennicy Sasa, uciskali hyberną i poddymnem 1703 r., a posiłkujący Sasa żołnierz moskiewski, furażami i częstą kontrybucyą (1705—1707 r.) niszczył dobra i mienie lwowskich Jezuitów.

W kronice kolegium spotykam się z kilkuarkuszową opowieścią ówczesnych wypadków, rozumną i jasną, świadczącą, że Jezuici lwowscy pojmowali ówczesną epokę tak, jak ją pojmują dzisiaj historycy nasi Szujski, Morawski i Jarochowski. Pod r. 1702, pisze kronikarz: »Innych lat dzieje chociaż olbrzymie, pisane być mogą atramentem, tego roku dzieje i przewroty łzami i krwią, złotem, srebrem i dyamentem spisane być powinny. Patrząc bowiem na srogą zniszczonego ludu nędzę, łzami ją chyba opiszesz; jeżeli chcesz opowiedzieć krwawe bitwy Szwedów i Sasów, którzy nie

[1]) Kalicki. Zarysy historyczne str. 244. — Porównaj tom III, §. 12.
[2]) Porównaj tom III, §. 84.

za naszą wolność walczą, ale swoich u nas pożytków szukają, to je krwią wypisuj. Jeżeli chcesz mówić o zubożeniu i wyniszczeniu majątków i mienia magnatów, szlachty i miast polskich i całego królestwa, to złotem i srebrem wyryj na stali i przekaż potomności tę ruinę fortuny lechickiej. Jeżeli zaś chcesz wysławiać Opatrzność Bożą, że miotana tylu burzami nie zatonęła dotąd rzplta nasza, to na dyamencie to wyrżnij«.

Powiedzieliśmy indziej (tom III, str. 402), że podczas zajęcia Lwowa przez Szwedów 1704 r. księża zostali znieważeni, zakrystya z sreber, biblioteka z cennych dzieł i pergaminów zrabowana. Uciśnione miasto wysłało do komendanta szwedzkiego Stenbocka w deputacyi kanonika Józefowicza i Jezuitę Żeleźnickiego, prosząc napróżno o ulgę w kontrybucyi; kolegium zapłaciło 6.573 złp. W trzy lata potem Szwedzi wycisnęli ze Lwowa 300.000 talarów i 2.000 dukatów kontrybucyi, na którą Jezuici 10.000 talarów złożyć musieli.

Była to dwunasta z rzędu kontrybucya, którą Lwów w ciągu pół wieku Kozakom, Tatarom, Turkom, Moskwie i Szwedom, konfederatom wojskowym i załodze i na inne potrzeby rzpltej wypłacić musiał. Zubożyły one miasto, a bardziej jeszcze zubożyły je ustawicznie procesy, które w XVII i XVIII wieku miasto z Rusinami i Żydami, z szlachtą i duchowieństwem, a nawet z załogą wojskową w trybunałach i sądach królewskich prowadziło, tak, że 1705 r. »kilkadziesiąt opuszczonych liczyło kamienic«, jak to treściwie opowiada Zubrzycki [1]).

Najmniej jeszcze trudności i sporów miasto miało z Jezuitami, których całą winą było, że starali się nabyć za dobre pieniądze place pod kościół, kolegium i szkoły i używali w tem protekcyi króla i panów; ale czynili to samo Karmelici bosi, Kapucyni, Pijarzy itd. i sporem tego nazwać nie można. Pierwszy spór był z aptekarzami, którego ślad mamy w »protestacyi aptekarzy lwowskich przeciw Jezuitom 3 listopada 1644 r.« [2]). Protestował »sławetny Błażej Filipowicz przeciw W. O. Tomaszowi Bolesławiu-

---

[1]) Kronika miasta Lwowa r. 1648, 1655, 1659, 1672, 1702, 1704—1706, 1712, 1714, 1716—1719, 1732, 1737, 1738, 1740, 1759.

[2]) Acta Consistorii archiep. leopoliensis. Tom obejmujący lata 1640—1646 str. 987.

szowi, rektorowi kolegium lwowskiego, że gdy temuż okazał w imieniu miasta i grona aptekarzy list wizytatora jen. Fabryciusza Banfi, zabraniający Jezuitom dawać lekarstwa komukolwiek na zewnątrz poza kolegium — to rektor zgromił go zelżywemi słowy, wyrzucał wycięcie kilku dębów w lesie jezuickim i zelżył osoby magistratu, od których przysłany był rajca i syndyk miasta, sławetny Andrzej Wochlowicz i całe grono *(contubernium)* aptekarzy lwowskich, i list wizytatorski nieuczciwie przyjął i odpowiedzi odmówił, albowiem, jak twierdził, on ma u siebie sporządzony przez wizytatora Banfi spis dobrodziejów kolegium, którym lekarstwa darmo dawane być mają i ofiarował się pójść na drogę sądową. Wiemy już, że inne także klasztory miały swą domową aptekę, w której oprócz leków sprzedawały także »kordyały« wódki i likiery, że więc, jak indziej, tak we Lwowie kupcy zwani aptekarzami, zaprzestali sprowadzać i sprzedawać leków [1]).

Ważniejszy był inny spór z miastem. Bracia Jan i Rafał Jańczyńscy darowali Jezuitom 1624 r. kamienicę swoją w rynku. Po 30 latach spokojnej posesyi domu, zapytuje miasto, na jakiej podstawie Jezuici dom ten posiadają? Na prawie kaduka i przedawnienia, odpowiedział rektor Papieski, a gdy miasto tych praw nie uznało, zaskarżył je w trybunale. Zjechał na wizytę doroczną prowincyał, znany nam lwowianin, O. Lorencowicz, przed nim wytoczyło miasto swą skargę, dowodząc, że na mocy przywilejów królewskich 1444 i 1554 r. szlachcie i duchowieństwu nie wolno nabywać domów prawem dziedzictwa, a *ius caducum* dla Lwowa nie istnieje. Prowincyał odniósł się do jenerała Oliwy, ten zaś polecił Jezuitom kamienicę oddać miastu za spłatą 6.000 złp., co się też stało.

Niedługo potem 1670 r. domagało się miasto od Jezuitów hiberny, od której uwolnił ich dobra w Koronie w roku zeszłym hetman Sobieski, jako tych, którzy się edukacyą szlacheckiej młodzi zajmują [2]). Narzekano głośno na tę »libertacyę«, więc rektor

---

[1]) Porównaj tom II, str. 548: tom III, str. 714.

[2]) Porównaj tom III, str. 207. Sarkano na ten przywilej powszechnie. Sejmik wielkopolski w Środzie protestując, pisał do hetmana: »To też sam niepomału województwo nasze skandalizuje, że dobra jezuickie od chleba zimowego uwolnione zostają«. Na to hetman: »Dobra OO. Jezuitów są uwolnione respectu debito, jako od innych wszystkich, tak i od WMPanów gratae memo-

Lorencowicz, aby uciszyć krzyki, zapłacił 300 złp. hiberny. Podobnie uczynił rektor Ignacy Koczowski 1673 r., płacąc podymne i pogłówne miastu. Ale za przykładem Sobieskiego hetmani wielcy Jabłonowski i Sieniawski uwalniali dobra jezuickie od hibern, mimo to tenże sam Sieniawski, uważając Jezuitów za zwolenników Leszczyńskiego, nękał ich i innych zakonów dobra hiberną, tak że się pod opiekę nuncyusza uciekli i 1711 r. ekskomunikę na wyciskających hibernę uzyskali. Odtąd Jezuici odmawiali stale podatków na wojsko, a gdy 1757 r. hetman Jan Klemens Branicki posłał egzekucyą do Zimnej wody, wybierając pogłówne i *subsidium charitativum*, oni pieniądze deponowali w grodzie lwowskim, ale położyli na nie areszt, hetmanowi zaś posłali inhibicyę rzymską. Za ich przykładem poszły inne zakony.

Przywilej propinacyjny dany 1656 r. browarowi jezuickiemu przez Jana Kazimierza, który bawił przez ten rok we Lwowie i odwiedzał nierzadko Jezuitów, dał powód do częstych narzekań miasta, tembardziej, że browar ten dzierżawili żydzi. Przyszło stąd 1711 r. do skarg i procesów, ale Jezuici delacyami spór przewlekając, zostali przy swojem [1]). Gorszyło Lwowian i to, że rektor Stefan Malisz, sumę 50.000 złp., darowaną przez Jezuitę Strzemeskiego i jego brata na budowę szkół, umieścił 1671 r. na kahale żydowskim, i drugą sumę 19.800 złp. u żydów przedmiejskich, na cztery lata z procentem 10%. Zganiła mu to także kongregacya prowincyonalna i zabroniła lokowania sum na 4 lata.

Spory te, a raczej nieporozumienia między korporacyami, w ciągu dwóch wieków nieuniknione, nie umniejszyły szacunku i życzliwości miasta dla Jezuitów, które ubożało i potulniało z każdym lat dziesiątkiem, a z kolegium i z ich szkół czerpało dochody.

Brało ono udział i nie żałowało kosztów w festynach kanonizacyjnych świętych zakonu, które 8 dni trwały i innych nabożeństwach, a szczególniejszym kultem czciło i to już od 1611 r. Stanisława Kostkę, jak to wyżej nadmieniłem [2]).

---

riae educationis synów koronnych, zaszczycają się ich labore et vigilantia wszystkie ordines ojczyzny naszej, jako w kościele bożym świątobliwymi biskupami i wielkimi teologami, tak in senatu gravissimis consiliariis et in equestri ordine prudentissimis civibus«. (Hist. Col. Leop. pod r. 1669).

[1]) Zubrzycki str. 468.

[2]) Porównaj tom III, 924—950. Stany miejskie w swoim ordynku, 30 ce-

Z arcybiskupami i kapitułą lwowską powtarzały się sporadycznie, nie spory ale kwasy, nietylko z nieostrożności niektórych Jezuitów kaznodziei w archikatedrze wynikłe, o czem już wspomiłem, ale i z innych powodów.

I tak 1611 r. sławetny Andrzej Wargocki, wydalony przed laty 20 z zakonu, a teraz obywatel lwowski, wytoczył bratu swemu Bartłomiejowi Jezuicie, i rektorowi lwowskiemu Stan. Kryskiemu, w kuryi rzymskiej sprawę o kradzież i pofałszowanie testamentu nieboszczyka trzeciego swego brata, Waleryana Wargockiego, dziekana lwowskiego. Zbrodnia polegać miała na tem, że 6.000 złp., które umieścił w banku ormiańskim ś. p. Waleryan na rzecz brata Andrzeja, przywłaszczył sobie Jezuita Bartłomiej, i oddał rektorowi i kolegium i w tym celu pofałszował zapis. A nadto sumę 1800 złp. oddaną w depozyt przez tegoż ś. p. Waleryana lwowskiemu kolegium, źle administrowano i obrócono na własny użytek. Rzecz stała się głośną; oburzenie na chciwość jezuicką wśród mieszczan wielkie, tembardziej, że Stolica św. odesłała tę sprawę do sądu delegowanego, arcybiskupiego we Lwowie. Zasiadali w nim prepozyt Józef Przeczkowski i archidyakon lwowski Jan Baranowski i zażądali od Jezuitów pisemnej odpowiedzi na punkta skargi Andrzeja Wargockiego i okazania chirografu ś. p. Waleryana, grożąc przegraniem sprawy i ekskomuniką. Oni odmówili, zasłaniając się przywilejami Stolicy św. Więc delegaci rzucili klątwę na Jezuitów i przybić kazali na drzwiach pałacu arcybiskupiego. Rektor Kryski apelował do nuncyusza Simonetti w Warszawie. Nuncyusz nakłonił obie strony do sądu polubownego, który składali ksiądz Andrzej Lipski, kustosz gniezn. i kan. krak., Jan Bisieński, kan. krak., Kasper Hab, archidyak. gniezn. i administr. dyecezyi poznańskiej i Andrzej Łukomski kan. kuj., prezydował zaś nuncyusz.

Rozprawa odbyła się 7 listopada 1611 r., stanęli na niej Jezuici: prowincyał Piotr Fabrycy, rektor Stanisław Kryski, OO. Jan Brzozovius, Bartłomiej Wargocki i Tomasz Stanisz. Podczas niej

---

chów pod chorągwiami, milicya miejska z muzyką i strzelbą, działa na basztach i wałach, iluminacya ratusza i miasta intra muros, a nawet igrzyska publiczne, wszystko to wchodziło w program tych uroczystości jezuickich.

sławetny Andrzej Wargocki złożył w ręce nuncyusza pisemną deklaracyę: »Ja A. W. uznaję, że źle poinformowany i łatwowierny, mniej rozważnie i nienależycie zaskarżyłem do Stolicy św. WW. OO. Tow. Jez. kolegium lwowskiego, skąd reskrypt Stolicy św. wyszedł o zabraniu nieboszczyka (Waleryana) sumy, o pofałszowaniu chirografu, o depozycie u WW. OO. sumy 1.800 złp., o źle szafowanych i na własny obróconych użytek pieniądzach nieboszczyka«. Jezuici zaś przyjęli tę »deklaracyę« jako wystarczającą. Wtenczas nuncyusz wydał wyrok tej treści: »Co do sumy 6.000 złp. lokowanej u Ormian lwowskich i zabezpieczonej chirografem, który głównie dał powód do procesu, ponieważ tenże chirograf Jezuitom od ś. p. dziekana Waleryana do rąk dobrowolnie i swobodnie *(ultro et libere)* oddany został i ta suma cała i nienaruszona OO. Jezuitom najlepszem prawem do ich dyspozycyi należy, przeto orzekamy, że suma ta WW. OO. Stanisławowi Kryskiemu i Janowi Brzozowiuszowi, przez dziekana Waleryana Wargockiego niegdyś dana, aby nieobecnemu podtenczas we Lwowie O. Bartłomiejowi Wargockiemu doręczoną i oddaną została przez nich, temuż O. Bartłomiejowi Wargockiemu z woli Waleryana Wargockiego była i jest przynależną.

»Co do sławetnego Andrzeja Wargockiego, który sławę Jezuitów i kolegium lwowskiego słowem i piórem naruszył, to, ponieważ ten osobiście się przed nami stawiwszy, odwołanie nam na piśmie ofiarował..., przeto my wszystko, coby sławie i czci OO. Jezuitów szkodzić stąd mogło, uważamy za niepowiedziane i nienapisane. A nadto, ponieważ ciż OO. Jezuici tę deklaracyę jako zadośćuczynienie za naruszenie swej sławy i czci przyjmują, wyrokujemy i ogłaszamy, że za powyższe osławienie nie ma być przez OO. Jezuitów przed żaden sąd pozywany, lecz, że jest wolny zupełnie.

»Cały też proces i sąd subdelegatów i następstwa jego, mianowicie *excomunicationem* OO. Jezuitów kasujemy i anulujemy. Tak samo kasujemy wszystkie pretensye, weksacye, areszta, inhibicye ze strony sądu duchownego i świeckiego, ormiańskiego i wspomnianego J. X. arcybiskupa (Jana Grzymałę Zamojskiego) przeciw sławetnemu Andrzejowi Wargockiemu kiedykolwiek wydane i podjęte. Nakazuje się pod cenzurami i klątwą zaniechać wszelkich paszkwi-

lów i zniesławień *(abstineant ab omnibus et singulis famosis libellis et diffamationibus quibuscunque)*« [1]).

Przykrzejsze były zajścia z arcybiskupem Stanisławem Grochowskim. Ten łaskawy był, jak innym zakonom tak i Jezuitom w pierwszych 5 latach swych rządów. W roku 1637 zraził się do nich i to z tej przyczyny. Samuel Zborowski, syn Marcina kaszt. krak., rotmistrz królewski, zabójca Wapowskiego, banita, ścięty na zamku wawelskim, czy też za furtką ku Stradomiu, gdzie złoczyńców zwykle karzą, miał z Zofii Jordanównej dwie córki i dwóch synów. Młodsza córka Krystyna wyszła za mąż za Rafała Grochowskiego, podkoniuszego koronnego, który był najmłodszym bratem arcybiskupa. Z dwóch synów Samuela, starszy, także Samuel, umarł bezpotomnie, młodszy Aleksander »dziedzic na Mikulińcach, pułkownik wielkiej sławy rycerskiej, osobliwie przy zdobywaniu Smoleńska i pańskiej ku Bogu fantazyi«, ożeniony z kasztelanką przemyską, Magdaleną Fredrówną, miał córkę Annę, zmarłą w panieństwie 1620 roku, pochowaną w kościele jezuickim we Lwowie, i syna Adama Aleksandra ur. 3 listopada 1608 r. w Mikulińcach. Ten skończywszy we Lwowie retorykę i krótki kurs filozofii, udał się za zezwoleniem ojca na wielki (trzechletni) kurs filozofii i matematyki do Rzymu i tam 10 marca 1633 r. wstąpił do nowicyatu Jezuitów na Kwirynale. Uczynił to bez pozwolenia ojca, który Jezuitom »kościół lwowski w srebra ubogacił«, ale jedynaka syna nie dla nich wychowywał. Więc zagniewał się srodze i na nich i na syna tak, że gdy ten przybył do Lwowa, to go na oczy widzieć nie chciał. Trwał ten gniew ojcowski czas jakiś, aż gdy stary rotmistrz zachorzał śmiertelnie, przypuścił syna do siebie, całował, płakał i wielce był rad jemu, a co ważniejsza na prośby jego wyspowiadał się i przyjął św. wiatyk przykładnie — bo dotąd nie naprzykrzał się Bogu i wolniejszych nieco był obyczajów, — sporządził testament 10 czerwca 1637 r. i umarł pobożnie.

---

[1]) Acta Consist. archiep. leop. tom zawierający lata 1559—1618, str. 222 do 224. Oblata wyroku nuncyusza przez prokuratora jezuickiego O. Pniewskiego w imieniu rektora lwowskiego Jana Wielewickiego d. 14 lipca 1614 r. Sławetny Andrzej musiał zapewne pisać jakieś paszkwile nietylko na Jezuitów ale na Ormian, skoro go cenzury od arcybiskupa łacińskiego, pozwy i wyroki od Ormian spotkały.

Opis, brevis narratio tego procesu znajduje się także w Arch. Prov. Pol.

Otóż ten testament stał się powodem gniewu arcybiskupa Grochowskiego na Jezuitów. Dlaczego? Ponieważ konstytucya sejmowa 1635 r. zabraniała alienacyi dóbr dziedzicznych ziemskich darowizną, sprzedażą lub sukcesyą na rzecz stanu duchownego, przeto spodziewał się arcybiskup zapisu Mikuliniec dla brata swego ożenionego z córką rodzoną testatora. Tymczasem stary rotmistrz pisze w swym testamencie: »Dłużnikom moim wszystkim, jako i pp. zięciom i p. synowcowi nizkąd nie może być zapłata, jeno przedać majętność; dla miłosierdzia bożego przedać ją jak najrychlej; pan krakowski (Stan. Koniecpolski) już 160.000 złp. postąpił mi. Mikulińce, popłaciwszy ciężary, ostatek X. Adamowi, synowi memu dać«. O Rafale Grochowskim krótka wzmianka: »Powinienem dać p. podkoniuszemu koronnemu 10.000 złp. *ex-nunc* (natychmiast)«. »Arcybiskupowi 6 koni moich siwych woźników dropiastych« [1]).

Przy układaniu testamentu był obecny rektor lwowski Jakób Golemowski, który też podobno rotmistrza na łożu śmiertelnem wyspowiadał; jemu to przypisywał arcybiskup autorstwo testamentu, *inde irae* na rektora i Jezuitów. Jakoż zaraz 1638 r., dla jakiejś błahej przyczyny zapozwał rektora przed swój sąd, zagroził cenzurami i aż do swej śmierci 1644 r., okazywał Jezuitom jawną niechęć, zarzucał chciwość i intrygę [2]). Nawiasowo dodam, że Koniecpolski podarował kolegium lwowskiemu wszystkie ruchomości z Mikuliniec, nawet *bellicae artis instrumenta,* strzelbę i działa i co było drogich materyi i sreber na 2.800 złp. oszacowanych, O. Adamowi Zborowskiemu z sprzedaży Mikuliniec dostała się znaczna sumka, z której postawił w kościele lwowskim wielki ołtarz za 53.000 złp. i sprawił antepedium srebrne; na budowę zaś kolegium lwowskiego, którego był rektorem (1643—1647 r.) ofiarował najprzód 10.000 złp., potem drobniejsze sumy. Hojny też był dla Krakowa, gdzie po złożeniu lwowskiego rektorstwa zamieszkał, bo Jezuitom u św. Piotra dał 40.000 złp., a na ich nowicyat u św. Szczepana 4.000 złp. Podczas morowego powietrza, obsługując zapowietrzonych Krako-

---

[1]) Łoziński. Prawem i lewem str. 101—102. Rotmistrz miał piękną stadninę — »złota niemało, klejnocików, srebra«, ale w gotówce tylko 1.350 czerwonych złp.

[2]) Wielewicz. Hist. Col. Leop. a. 1637—1638. — Niesiecki X, 134. IV, 282.

wian, padł w sile wieku, ofiarą swego poświęcenia d. 4 sierpnia 1652 r. [1]).

Częstsze były zajścia z kapitulnymi księżami to o szkołę katedralną, to o kazania, to wskutek zwykłej plotki. I tak 1668 roku stara Ormianka przesadnie pobożna, zaskarżyła w konsystorzu Jezuitę o nieuszanowanie Najśw. Sakramentu. Oficyał arcybiskupi zapozwał oskarżonego przed sąd, rektor Marcin Hincza wniósł przez adwokata protest przeciw kompetencyi sądu; gniewało to oficyała, ale w końcu dał się przekonać.

To znów dziekan miejski, ksiądz Witkowski, wizytować chciał kościół jezuicki, jak inne parafialne i różnymi sposobami dokuczał Jezuitom. Nie wiem już z jakiego powodu popadł 1670 r. w cenzury kościelne wyrokiem arcybiskupa Wojciecha Korycińskiego i szukał interwencyi i przytułku u Jezuitów i znalazł na czas długi.

---

[1]) Tamże. O tym znakomitym Jezuicie podaję z katalogów zakonnych następujące daty: Adam Aleksander Zborowski ur. 3 listopada 1608 r. na Rusi, wstąpił do Jezuitów w Rzymie 10 marca 1633 r.; po nowicyacie 1635 r. wrócił do Polski i w Krakowie powtórzył 1636 r. filozofię, od 1637—1641 r. słuchał teologii, wyświęcony jednak został na księdza zapewne przez wzgląd na starego ojca 1637 r. Po odbyciu 3 próby pod dyrekcyą O. Drużbickiego 1641—1642 r. był towarzyszem mistrza nowicyuszów lat 2 i kilka miesięcy. W latach 1644 do 1646 widzimy go w krakowskiem kolegium św. Piotra spowiednikiem, prefektem kościoła i pomocnikiem kaznodziei. Od 6 września 1646—1650 r. rektorem jest kolegium lwowskiego, które buduje; wraca do kolegium krakowskiego jako spowiednik i pracownik, i tu kładzie głowę za zdrowie ciała i duszy zapowietrzonych braci, profesyi jeszcze nie złożywszy.

Dziennik nowicyatu rzymskiego zaznacza, że Adam przyniósł z sobą liczne a kosztowne szaty, coś książek i wiele naczyń i rzeczy złotych i srebrnych, oszacowanych na 335 szkudów 57 obolów, które podarował domowi. Informacya o nim brzmi: »Zdrowia zawsze wątłego, talent ma do rządzenia i obcowania z ludźmi, do nauczania i słuchania spowiedzi«. Jezuici byli mu wdzięczni; w anałach prow. pols. 1652 r. piszą o nim: »vir p.o Christo fortunarum domesticarum et sui contemptu perquam magnanimus et excelsus; caracteris porro erga religionem nostram atque liberalitatis haereditariae monumentis inter praecipuos numerandus«.

Ojcu jego staremu rotmistrzowi postawili Jezuici, czy też syn Adam nagrobek w kościele św. Piotra, przedstawiający srebrną statuę rycerza na koniu pod obrazem Ukrzyżowanego z lapidarnym iście żołnierskim napisem: Hic situs Alexander de Rytwiany Zborowski, quondam Moscoviae terror, nunc parvus cinis. R. P. Bez żadnej daty. (Starowolski. Monumenta 297).

O granice i dziesięciny z Zimnejwody, toczyły się często i długie procesy to z proboszczem, to z kapitułą lwowską. Roku 1680 oficyał arcybiskupi kazał zburzyć nową chatę, którą Jezuici postawili na gruncie spornym w Zimnejwodzie. W odwecie rektor Nuszczyński kazał rozwalić młyn wodny, który kapituła postawiła na innym gruncie spornym w tejże Zimnejwodzie. Oficyał z kapitułą w skardze do nuncyusza obarczają ciężkimi zarzutami rektora i kolegium. Zapozwany rektor, goni pomimo twardej zimy na termin do Warszawy, wygrywa sprawę, ale wskutek zmartwienia, bo po stronie kapituły stało miasto, i fatygi, wnet po powrocie zaniemógł i umarł (w styczniu 1681 r.). Następca jego O. Jakób Rożewicz uciszył wzburzone fale.

Z klasztorem PP. Benedyktynek lwowskich łacińskich przez 130 lat toczył się proces o granice dóbr Podciemne i Rakowiec, zakończony, jak nadmieniłem, komplanacyą. Także o granice Baczowa i Podusilny, procesowało się kolegium z Bałabanami 1643; to znów z wnukami Andrzeja Czołhańskiego wiodło spór o legat 42.000 złp. na Rzeczyczanach, i o jurydykę w Bełzeczyznie i Wulce. W chwili kasaty 1773 r. miało kolegium 12 większych i mniejszych procesów. Niepodobna się wdawać w ich szczegóły, urosłaby stąd osobna książka.

Niechętna Jezuitom kapituła lwowska sarkała, że klerycy dyecezyalni asystują do sumy i nieszporów w większe święta w kościele Jezuitów, którzy przecie swoich własnych kleryków mają dosyć; że świeccy księża odprawiają mszę św. w tymże kościele. Więc arcybiskup Mikołaj Wyżycki, na prośbę rektora, wydał 29 listopada 1737 r. dekret, którym zatwierdza dawny zwyczaj asysty kleryków swoich i celebry mszy przez świeckich księży i pozwala najchętniej, aby zachowany był nadal [1]). Podobnych zajść z kapitułą, a także z archikatedralnym klerem było więcej; wyrównywali je zazwyczaj prowincyałowie podczas dorocznej wizyty; była więc zgoda ale łatana.

Z klasztorami różnych reguł — było ich we Lwowie w XVIII wieku kilkanaście — niepodobna było uniknąć kwasów, nieporozumień, a nawet sporów. Zasilały się klasztory uczniami jezuickimi, miały w swem gronie dzielnych kaznodziei, uczonych teologów,

---

[1]) Oryginał dekretu w Archiv. Prov. Pol.

gorliwych, a popularnych misyonarzy, ale czuły to, że kolegium jezuickie góruje ponad nie, stąd szlachetna w gruncie rywalizacya, ale z przymieszką ludzkiej zazdrości i obraźliwości. Dopiero jednak 1691 roku spotykam się z pierwszą filadelfią zakonów lwowskich (z wyjątkiem Teatynów i Karmelitów bosych), do której przyłączyła się kapituła i arcyb. Koryciński, a nawet król Jan i dwór; trwała rok prawie, aż ją rozerwał prowincyał Bieczyński. Powód marny: na dysputę u Jezuitów spóźnili się nieco Dominikanie i znalazłszy swe miejsce zajęte, usiąść musieli niżej ruskich księży. Drugą antijezuicką filadelfią z podobnej przyczyny zawiązali 1718 r. Teatyni, nie przystąpili do niej tylko Karmelici bosi i trzewiczkowi [1]). Ci Teatyni, zajmując się gorliwie unią Ormian, markotni byli o to, że arcybiskup ormiański Wartan Hunanian zaprosił 1694 r. Jezuitów na kaznodziei świątecznych i niedzielnych do swej archikatedry, jakoż kazali tam pierwszy raz na Zielone świątki. Teatyni podsuwali arcybiskupowi swoich alumnów na kaznodziei, więc Jezuici już 1695 r. usunęli się od ormiańskiej ambony.

Poważniejszy spór wytoczyli Jezuitom sąsiedzi ich, OO. Franciszkanie przy kościele św. Krzyża o bractwo siedmiu boleści NMP., które fundowała w zbudowanej przez siebie kaplicy św. Benedykta, znana nam już Maryanna z Zamojskich Dzieduszycka, erygował rektor Andrzej Łączyński, zatwierdził Benedykt XIV brewem z 11 sierpnia 1742 r. i arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki dekretem 15 września 1742 r. Gwardyan franciszkański Ludwik Zajkiewicz z konwentem, widzieli w tem ujmę dla bractwa Męki Pańskiej *(Compassionis Domini)*, które od stu lat z górą istniało przy ich kościele św. Krzyża i miało swój ołtarz i żądali zwinięcia nowego bractwa Matki Boskiej Bolesnej. Napróżno dowodzili im Jezuici, że co innego bractwo Męki Pańskiej, a co innego bractwo siedmiu boleści Matki Bożej, bo przedmiotem pierwszego jest Jezus Chrystus, drugiego N. P. Marya i zasłaniali się brewem papieża i dekretem erekcyjnym arcybiskupa. Gwardyan z konwentem postarali się w styczniu 1742 r. u jenerała Serwitów *(Servorum B. V. M.)* o agregacyę swego bractwa Męki Pańskiej i dodanie mu tytułu »i siedmiu boleści Matki Boskiej« i przez adwokata swego w Rzymie Salwatora Summovico, zaskarżyli 4 stycznia 1743 r. rektora

[1]) Porównaj tom III, str. 701.

i kolegium w kuryi apostolskiej o nieprawną erekcyę bractwa siedmiu boleści N. M P., jako przeciwnej 115-tej konstytucyi Klemensa VIII, zabraniającej w jednej miejscowości erekcyi kilku bractw z tymże tytułem i celem; we Lwowie zaś puścili wieść, że Rzym skasuje z pewnością jezuickie bractwo siedmiu boleści Maryi. Wlókł się ten proces dwa lata; jezuicki adwokat Kamil Sellario nietrudną miał obronę. Jakoż dekret kuryi rzymskiej z d. 18 czerwca 1744 r. nakazał zostawić rektora i kolegium lwowskie w spokojnem posiadaniu bractwa siedmiu boleści N. M. P., a toż bractwo w spokojnem posiadaniu i używaniu ustaw i przywilejów swoich, gwardyanowi zaś i konwentowi Franciszkanów św. Krzyża nakazał zamknąć takież bractwo siedmiu boleści Maryi, jako później od jezuickiego, wbrew konstytucyom Klemensa VIII założone i zwrócić koszta procesu. Od tego dekretu kuryi, apelowali Franciszkanie do Roty rzymskiej.

Tymczasem Jezuici lwowscy otrzymawszy przychylny wyrok kuryi apostolskiej, wydrukowali go za pozwoleniem oficyała arcybiskupiego Andrzeja Giżyckiego, i przybili na drzwiach swego kościoła, bo »rozeszła się wieść między ludem, że bractwo siedmiu boleści M. P. niedawno w kościele (Jezuitów) zaprowadzone, usunięte i zniesione zostało i że dekret kuryi rzymskiej zmyślony«.

Rota rzymska zatwierdziła w całości powyższy dekret kuryi 18 czerwca 1745 r. i nakazała Franciszkanom wieczne milczenie w tej sprawie. Audytor Roty i sędzia komisarz ap. do tej sprawy Vajus Maria de Vais, ogłosił wyrok w sądowej sali pałacu pap. przy kościele Matki Boskiej śnieżnej *(apud s. Mariam Majorem)* 5 lipca 1745 r., a *instrumentum sententiae* wydał zastępca notaryusza roty Benedykta de Amicis, Succursus de Amicis.

Można było jeszcze wnieść apelacyę wprost do Stolicy św. i kapituła konwentu św. Krzyża we Lwowie oświadczyła się zatem. Odradził gwardyan Zajkiewicz, jak to donosi w listopadzie 1745 r. jenerałowi Jezuitów Franciszkowi Retz, prosząc zarazem o darowanie zwrotu kosztów procesu, które wynosiły dla Jezuitów w kuryi 127 szkudów 60 obolów, w Rocie 298 szkudów 65 obolów (razem 1.704 koron), o gratyfikacye za doznane szkody, o przywrócenie konwentowi łaski koniuszyny Maryanny Dzieduszyckiej. Zgodzili się na to jenerał i Jezuici lwowscy, pierw jednak za radą prokuratora jen. asystencyi niemieckiej O. Filipa Stolzen'a, zażądali

od Franciszkanów złożenia w aktach Roty deklaracyi, iż odstępują od dalszego sporu. Uczynili to Franciszkanie lwowscy w kilkuarkuszowym skrypcie 1746 r., który adwokat ich Summovico zredagował i opatrzony podpisami i pieczęciami gwardyana i konwentu, złożył w aktach Roty. Także do koniuszyny Dzieduszyckiej »Jaśnie Wielmożnej Mościwej Pani Dobrodziejki i Fundatorki naszej«, pisał gwardyan Zajkiewicz 20 grudnia 1745 r. list nader pokorny »składając za kolendę tryumfalną i zwycięską palmę i rzucając pod stopy związane ręce z pokorną głową, z najniższą submisyą, a przytem suplikę pokorną, aby... wszelkie przewinienia i śmiałość konwentu... dla miłości tejże dzieciny Boga... darować raczyła i do pierwszej przyjęła łaski... darowała refuzyę i nagrodę *expens* uczynionych w sprawie«. Tak się ten proces zakończył[1]).

Pomijając chwilowe zajścia z dygnitarzami województwa ruskiego z powodu burd studenckich, o których mówiło się indziej, nadmienić muszę o głośnym skandalicznym wypadku, którego poplecznikiem był starosta lwowski.

Mieszkający w kolegium O. Marcin Wąsowicz, szlachcic herbu Łabędź, domagał się dymisyi. Snać błahe podał powody, bo mu jej odmówiono. Więc 1674 r. opuścił kolegium lwowskie, włóczył się po mieście i »znalazłszy patrona w staroście lwowskim« Janie Mniszchu, drwił z pozwów arcybiskupa i nuncyusza. Ten ostatni rzucił na niego, jako na apostatę od zakonu, klątwę, Jezuici przybili ją na drzwiach swego kościoła i dominikańskiego. Oficyał arcybiskupa Konstantego Lipskiego, wstawił się za wyklętym do rektora lwowskiego Jana Nuszczyńskiego i nuncyusza Franciszka Martelli, który też przez jednego z Teatynów lwowskich nakłonił Wąsowicza, że do kolegium powrócił. Trzymano go w odosobnie-

---

[1]) W Archiv. Prov. Pol. znajduje się 17 dokumentów do tego procesu, które ś. p. ks. arcybiskup Seweryn Morawski wydobył, będąc jeszcze urzędnikiem w prokuratoryi skarbu 1849 r.

Z listu O. Stolzena do O. Leguckiego, spowiednika M. Dzieduszyckiej 19 września 1744 r. dowiadujemy się, że istniejący po dziś dzień w kaplicy św. Benedykta w ołtarzu obraz M. B. bolesnej, przysłał z Rzymu tenże O. Stolzen, przez Jezuitę ks. Psiarskiego, w darze dla koniuszyny Dzieduszyckiej, dodając: »excellens pictor fecit«. Dzieduszycka zaś przesłała O. Stolzenowi 30 dukatów za trudy w tej sprawie, za które tenże dziękuje w liście do ks. Leguckiego z dnia 13 list. 1745 r.

niu, ale nie pod kluczem, więc on nie czekając decyzyi jenerała Oliwy, o którego się ta sprawa oparła, próbował znów ucieczki. Rektor wysłał go do drewnianej wili w Mużyłowicach i kazał strzedz pilnie. Nie wiele to pomogło. Wąsowicz podkopem wydobył się z zamknięcia, udał się do ks. wikarego w Bruchnalu, a dla szczupłości wikarówki sypiał w zakrystyi. Noce były zimne, więc palił w piecu i przez nieuwagę zapuścił ogień, spaliła się zakrystya, spalił drewniany kościół bruchnalski, on zaś przebrał się do Warszawy. Nuncyusz nakłonił go do pobytu w kolegium warszawskiem, skąd na żądanie prowincyała pol. Wąsowskiego, odesłano go do kolegium w Rawie. Tu doręczono mu dymisyę z zakonu. Wolny i swobodny przybył do Lwowa, kazał sobie uszyć suknię jezuicką i w niej obchodził domy znajomych i przyjaciół zakonu. Rektor Nuszczyński zawezwał go do siebie; przyszedł i w sali gościnnej *(in locutorio)* czekał rektora. Gdy ten nie spieszył, Wąsowicz wyskoczył przez okno na ulicę zamkową (dziś trybunalską), byłby głowę roztrzaskał, ale szczęściem padł na przechodzącą dziewczynę, ta w krzyk, on zaś zerwał się i umknął szczęśliwie do familii. Stamtąd wyprawił do jednego z magnatów list, jakoby pisany od rektora Nuszczyńskiego, pełen żalów i inwektyw na króla Jana. Nieprędko odkryto brzydki postęp, król tymczasem wielce był markotny na rektora i Jezuitów [1]).

Inny, acz znacznie późniejszy, głośny we Lwowie skandal, urządziła Jezuitom sławetna Katarzyna Grobliczowa. Ta przez lat 7 od 1746—1753 r. skarżyła w konsystorzu i nuncyaturze, że Jezuici lwowscy zachowali dla siebie depozyt ś. p. jej męża biednego zresztą rzemieślnika. Skryptu, ani prawnych dowodów nie miała, jeno sny i rewelacye. Nieboszczyk pokazywał się służącej Grobliczowej, jej przyjaciółkom, a nawet rajcy miejskiemu Wilczkowi, upewniając, że nie pierwej wyjdzie z czyśca, aż depozyt zostanie zwrócony.

Kolegium lwowskie należało do prowincyi polskiej, od 1757 r. do prowincyi małopolskiej i było rezydencyą prowincyała małopolskiego aż do kasaty 1773 r.

Poczet superiorów i rektorów lwowskich przedstawia się świetnie. Znajdziesz wsławionych nauką i cnotą po całej Polsce mę-

[1]) Hist. Col. Leop. 1679—1680.

żów, i myśmy w pierwszych trzech tomach o nich pisali; inni zaś stanęli przedtem, lub potem na czele prowincyi [1]).

Jezuici lwowscy obsługiwali dwie stacye misyjne w swych dobrach: Baczowie w górach, 3 mile od Przemyśla, i w Mużyło-

---

[1]) Superiorowie misyi lwowskiej: Jakób Wujek 1584 r. — Benedykt Herbest 1585—1590 r.

Superiorowie rezydencyi lwowskiej: O. Marcin Laterna 1590—1595 r. — Jan Vuchalius (Wąchalski) 1595—1600 r. — Adryan Radzimiński 1600—1602 r. — Jan Brentus 1602 r.—Jan Ponecius 1602 r. — Adryan Radzimiński 1603—1607 r. — Stanisław Radzimski 1607—1608 r.

Rektorowie lwowscy: Kryski Stanisław vicerektor 1609 r., rektor 1610 do 1611 r. — Mikołaj Cyrowski 1611—1613 r. — Jan Wielewicki 1613—1616 r. — Przemysław Rudnicki vicerektor 1616 r., rektor 1618—1619 r. — Mikołaj Cyrowski powtórnie 1619—1623 r. — Maciej Bielicki 1625—1629 r. — Andrzej Brzozovius 1629—1630 r. — Stan. Witwiński 1630—1631 r. — Stan. Śmiałkowicz 1631—1635 r. — Mikołaj Oborski 1635—1638 r. — Jakób Golemowski 1638 do 1643 r. — Tomasz Boleslavius 1643—1646 r. — Adam Aleksander Zborowski od 6 września 1646—1650 r. — Maciej Tomaszewski 1650—1653 r. — Świętosław Rudnicki od 16 marca 1653—1656 r. — Daniel Kraus vicerekt. od kwiet. do sierp. 1656 r. — Aleksander Lorencowicz 1656—1659 r. — Stanisław Krzykowski od 3 grud. 1659—1662 r. (w którym umarł). — Maciej Wielewicz 1662 do 1666 r. — Kasper Mietelski vicerektor 1666 r. — Zygmunt Zaranek 1667 r. — Piotr Papieski od 2 stycznia 1667—1671 r. — Stefan Malicz 1671—1672 r. — Aleks. Lorencowicz powtórnie od 10 lutego 1672—1674 r. — Stan. Janowski vicerektor 1674—1675 r. — Jakób Smogorzewski od 13 kwiet. 1675—1678 r. — Jan Nuszczyński od 26 lipca 1678—1681 r. — Andrzej Czyżewski vicerektor 1681 r. — Jakób Rożewicz od 1 paźdz. 1681—1686 r. — Maciej Palikiewicz 1686 r. (umiera w maju t. r.). — Tomasz Thill vicerektor 1686 r., rektor 1 paźd. 1687—1689 r. — Błażej Grembosz 23 grud. 1689—1693 r. — Stanisław Bielski 17 lut. 1693—1696 r. — Jan Bielicki 17 czerwca 1696—1699 r. — Jacek Wierzbicki 20 grud. 1699—1703 r. — Marcin Rakowski 28 lut. 1703—1706 r. — Jan Janiszewski 12 lipca 1706—1709 roku. — Tomasz Perkowicz 20 lipca 1709—1711 r. — Stefan Poniński 13 lipca 1711—1714 r. — Marcin Trąmpczyński 16 sierp. 1714—1721 r. — Jerzy Gengel 22 listop. 1721—1725 r. — Andrzej Ożga 23 kwiet. 1725—1728 r. — Stefan Szczaniecki 16 wrześn. 1728—1731 r. — Bartłomiej Luder 6 październ. 1731—1736 r. — Ignacy Moszyński 12 czerwca 1736—1739 r. — Jędrzej Siemiński 17 czerwca 1739—1742 r. — Jędrzej Łączyński 12 sierp. 1742—1745 r. — Władysław Zółtowski 5 grud. 1745—1752 r. — Wojciech Bystrzonowski 12 marca 1752—1755 r. — Michał Wielowiejski 15 czerw. 1755—1756 r. — Dominik Wereszczaka 13 grud. 1756—1760 r. — Maciej Szembek 24 września 1760—1764 r. — Ignacy Borowski 25 marca 1764—1767 r. — Dominik Zielonka 12 kwietnia 1767—1771 r. — Ignacy Moszyński 15 maja 1771—1773 r.

wicach, w powiecie jaworowskim, do których należały wsie: Podłuby, Berdychow, Przyłbice, Ożomla, Nowosiołki, Laszki, Czarnokońce, Tuczapy i Leśniowice. Rektor Władysław Żółtowski postawił tu 1749 r. na miejsce drewnianego, murowany kościół Nawiedzenia N. M. P. [1]).

Trzecią misyę obsługiwali od marca 1708 r. w Nastasowie, w ziemi halickiej, 2 mile od Tarnopola. Funduszu dostarczyła pani Rojowska legatem 10.000 złp. na Baczowie, na misye ludowe. Obok starodawnej cerkwi z cudownym Matki Boskiej obrazem, Potoccy właściciele Nastasowa, Strusowa, Mikuliniec, Tarnopola itd., wybudowali dla osadników polskich, których po pokoju karłowickim z Mazowsza sprowadzili, kościół drewniany koło 1701 r., powierzywszy zarząd parafii OO. Dominikanom. Za administracyi O. Michała Zaremby, w wrześniu 1707 r. łaskami słynny obraz Matki Boskiej przeniesiony został z cerkwi do łacińskiego kościoła, a w kilka miesięcy potem misya jezuicka erygowana. Przez lat 40 mieszkał na probostwie jeden tylko misyonarz, i wyręczając w duszpasterstwie komendarza dominikańskiego, wychodził raz po raz na pracę misyjną do wsi okolicznych [2]).

Dopiero 1748 r. Franciszek Salezy Potocki powiększył legat Rojowskiej, zapisem 30.000 złp. na Strusowie i Darachowie i fundował dom misyjny dla 4 Jezuitów. Odtąd dwóch misyonarzy, OO. Michał Jarocki i Jan Winter, rezyduje w Nastasowie, stawiają dom mieszkalny i inne budynki, kupują inwentarz, konie, wozy, odnawiają kościół; wreszcie 1754 r. otwarty urzędownie dom misyjny, który zajmują 4 misyonarze z superiorem Janem Jastrzębskim na czele, ale dom ten przyłączony do kolegium w Krzemieńcu, już jednak 1759 r. wraca do lwowskiego kolegium. Z powodu redukcyi monety 1760 r., tylko 3 misyonarzy pracuje w Na-

---

[1]) Słow. geogr. VI, 812. – Catalogi breves.

[2]) W katalogach zakonnych pierwsza wzmianka o misyi w Nastasowie 1719 r. Pracowali na niej, głównie podczas odpustów w święta Matki Boskiej kolejno: O. Wojciech Łażecki 1719—1722 r. — O. Jan Małżyński do 1724 r. — Znów O. Łażecki do 1731 r. — O. Michał Dołszkiewicz do 1732 r. — O. Szczepan Kakowski do 1735 r. — O. Błażej Fimiarski do 1738 r. — O. Jacek Lisiecki do 1742 r. — O. Jędrzej Pruszak do 1745 r. (Catalogi breves).

stasowie, wnet jednak i aż do 1773 r. jest ich 4, zawsze do kolegium lwowskiego przynależni [1]).

Nie ograniczając swej pracy do Nastasowa, dają misye ludowe 1758 r. w Budyłowie w powiecie brzeżańskim; 1761 r. wielką pokutną misyę w Strusowie i Mikulińcach itd.

Po kasacie 1773 r. ex-jezuici zostali czas jakiś przy kościele nastasowskim, wnet jednak parafię objął w zarząd kler świecki.

Nadmienić winienem, że obok tych trzech stałych misyi, Jezuici lwowscy, aż do założenia kolegium w Stanisławowie 1715 r., corocznie prawie dawali misye ludowe na Pokuciu, a do kasaty 1773 r. w ziemi lwowskiej i halickiej; wymienić je wszystkie niepodobna.

Pierwszym rozbiorem Polski Austrya zajęła w lipcu 1772 r. województwa: krakowskie, sandomirskie po Wisłę; lubelskie, bełskie, ruskie i część Podola i Wołynia. Wojska jej obozowały pod Lwowem, bo w mieście stała załogą Moskwa. Dopiero po jej wymarszu, weszły austryackie regimenta pod jenerałem Hadikiem do miasta dnia 15 sierpnia 1772 roku. W kilka tygodni potem, 29 października zjechał pierwszy gubernator galic. hr. Pergen do Lwowa »stolicy Galicyi«, a 4 października przybył do archikatedry na nabożeństwo, gdzie w imieniu kapituły lwowskiej i duchowieństwa powitał go łacińską perorą profesor retoryki Jezuita Józef Ptaszyński [2]). Po rabusiowskich rządach Moskwy Kreczetnikowa, który kolegium wypłacić rozkazał tytułem dostaw i furażu dla wracających z tureckiej wojny Moskali 10.000 złp., Austryacy wydali się łagodnymi panami.

Dnia 28 września 1773 r. o godz. 1-ej z południa zjawili się w kolegium lwowskiem sufragan biskup Głowiński, kanclerz archidyecezyi i komisarze austryackiego rządu; po odczytaniu Klemensowego breve, rozkazali 45 Jezuitom kolegium i 5 Jezuitom konwiktu szlacheckiego, jeszcze tego dnia przed zachodem słońca opuścić kolegium, znaleść sobie mieszkanie w mieście i nie wydalać

---

[1]) Hist. Col. Leop. — Catalogi breves.

Superiorowie tej misyi: Józef Jastrzębski do 1757 roku. — Józef Żarnowiecki do 1760 r. — Józef Łucki do 1765 r. — Jan Grodzicki do 1767 r. — Józef Zapłatyński do 1768 r. — Franciszek Wolski do 1770 r. — Jan Zyller do 1773 r.

[2]) Hist. Col. Leop. — Pepłowski. Z przeszłości Galicyi str. 5—7.

się na krok z niego, dopokąd wszyscy nie zaopatrzą się w świeckie suknie — i na ten cel dano każdemu po 50 złr., aby nazajutrz w uroczystość św. Michała mogli być na mszy św. [1]).

Przy szkołach (humaniora z retoryką i filozofią) zostawiono na razie ex-jezuitów, i nie prędko zastąpiono ich rządowymi nauczycielami. W kolegium urządzono biura dyrekcyi skarbowej i sądowej tabuli.

Złoto i srebro kościoła oszacowali likwidatorowie na 9.069 złp. 10 gr., dobra i realności kolegium na 965.667 złp., konwiktu szlacheckiego na 72.000 złp. Złoto i srebro przekuto na pieniądz, dobra sprzedano, ponieważ po kilkuletniej ich administracyi przez rząd, okazał się znaczny deficyt [2]). Na gruntach Mużyłowic założył rząd Józefa II niemiecką kolonię Muschelowitz [3]).

---

[1]) Theiner. Monum. Pol. IV, 554. Relacya nuncyusza Garampi do kard. sekret. stanu Palavicini 6 paźdz. 1773 r.

[2]) Archiwum Schneidera w Bibl. Akad. Umiej. w Krakowie.

[3]) Słown. geogr. VI, 822.

ROZDZIAŁ X.

Kolegium w Toruniu w województwie i dyecezyi chełmińskiej 1593—1773.

§. 78. Ksieni Mortęska wprowadza Jezuitów do Torunia. — Opór miasta. 1593—1600.

Od południowych kresów przenieść nam się trzeba ku północno-zachodnim stronom Polski, do ziemi chełmińskiej i jej najprzedniejszego miasta Torunia. Za rządów Zygmunta III pierwszy to dom, który Jezuitom otwiera nie król, nie biskup ani magnat, ale uboga zakonnica. Jako sąsiadka Prus książęcych, chełmińska ziemia szerzej i głębiej zarażoną została gangreną herezyi, luteranizmu zwłaszcza, jak inne dalsze województwa, a niemiecko-polskie miasto Toruń już w połowie XVI wieku stało się jej ogniskiem.

Założone według jednych jeszcze w XII wieku pod nazwą Tarnowo (Alt-Thorn)[1]), według drugich przez prowincyonal-

[1]) Tak dowodzi Dominik Szulc w rozprawie »O Tarnowie Mazowieckim«. Wilno 1843. — Kętrzyński, Nazwy miejscowe polskie Prus zachodnich, wschodnich i Pomorza, 124. W archiw. toruńskiem dział XIII, t. 10. Thornische

nego mistrza krzyżackiego Hermana Balka 1231 r. i przezwane »bramą« (Thur-Thor stąd Thorn Torunium) staje się rzeczywiście bramą dla zdobywczych wypraw krzyżaków. Częste wylewy Wisły zmusiły Torunian przenieść się o małą milę wyżej, miasto zabudowało się odrazu porządnie i warownie, bronił go też potężny zamek, którego napróżno przez ośm tygodni zdobywał Jagiełło 1410 r. Rządziło się magdeburgią, weszło koło 1360 r. do związku hanzy, miało własną mennicę aż do 1768 r., było do 1505 r. pierwszym składem towarów z Polski i do Polski przychodzących, stąd bogate, zamożne o kwitnącym przemyśle i handlu, przez Wenecyę i Genuę ze Wschodem prowadzonym, który dzięki przywilejom mistrzów krzyżackich, królów: szwedzkiego Albrechta, duńskiego Waldemara, norwegskiego Hakena, polskiego Kazimierza Jagiellonczyka *(litterae incorporationis),* dozwalał miastu jakby udzielnej potencyi wchodzić w dyplomatyczne stosunki z książętami, posiadać w Szwecyi własny szmat ziemi koło miasta Falsterboe, a na zamku sztokholmskim mieć swego rajcę z władzą starościńską; słowem czynił Toruń większym i bogatszym od Gdańska.

Zamulenie Wisły wskutek częstych powodzi, bardziej jeszcze odebranie przez króla Aleksandra 1505 r. przywileju na pierwszy skład towarowy, który tamował wolny spław na Wiśle szlachcie mazowieckiej, zagwarantowany traktatami 1464 r., przyćmiło nieco świetność handlową Torunia, pozostał wszelako zawsze zamożnym i handlowym aż do wojen z Karolem XII 1703 r. Więc też i znaczenie dziejowe miał niepośledne. Częste zjazdy książąt i królów lub ich posłów z mistrzami krzyżackimi, już to dla układów i traktatów, już to dla odbierania przysiąg i hołdów, a nadewszystko hołd Prus krzyżackich Kazimierzowi Jagiellończykowi w maju 1454 r. w Toruniu złożony, i po 12-letniej krwawej wojnie o wolność pruskich stanów, pokojem wieczystym w temże mieście zatwierdzony, narodziny Kopernika, śmierć króla Jana Olbrachta, nadają mu cechę historyczności.

Chronik Ms. 1213—1680 pisze, że w. mistrz Konrad z Landsbergu założył Toruń 1230, że przeniesiono go na miejsce na którem dziś stoi, 1235 r. za Hermana Salzy.

Krzyżacy w epoce złotej circa 1320—1400 posiadali w Prusiech miast 15, zamków 48, wsi 18,368 z dochodem rocznym 500.000 marek.

Kościołów parafialnych i klasztornych miał 8, i trzy szkoły [1]). Na pozór miasto nawskróś katolickie, obyczaje uczciwe, przestrzegał ich urząd miejski i nadzór cechowy. Ale już 1520 r. luterskie

---

[1]) Dr. Karbowiak. Szkoły parafialne w Polsce str. 63. — Fankidejski. Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej dyecezyi chełmińskiej. Pelplin 1880, str. 21—40.

Kościoły były te:

1) Św. Jana 1235 r., parafialny gotycki i obszerny, i ten dostał się Jezuitom. R. 1766 książę Józef Jabłonowski postawił tu pomnik Kopernikowi.

2) Św. Jakóba parafialny, zbudowany przez krzyżaków 1265 r. na Nowem mieście, blisko krzyżackiego zamku, od r. 1579 luterski, 1668 r. oddany katolikom.

3) Panny Maryi 1239 r. OO. Franciszkanów (Bernardynów), który oni sami oddali lutrom 1562 r., i powoli aż do dwóch ostatnich mnichów sami przeszli na luteranizm, zwrócony katolikom 1724 r. W tym kościele grób siostry Zygmunta III Anny Wazównej, luterki.

4) Św. Mikołaja 1263 r. gotycki, obszerny z 9 kaplicami OO. Dominikanów, przetrwał aż do kasaty klasztorów w królestwie pruskiem za Wilhelma III 1819 r., rozebrany 1831 r.

5) Św. Jerzego kościół z prepozyturą na przedmieściu św. Jakóba 1285 r. od r. 1350 parafialny dla Polaków, w pośrodku cmentarza miejskiego. Spalili go Szwedzi 1657 r. Przy nim był szpital dla zapowietrzonych. Odbudowany 1663 r. znów spalony 1706 r. Dopiero na rozkaz polskiej komendy 1811 r. rozebrano go do fundamentów a to ze względów obrony miasta.

6) Św. Katarzyny 1460 r. przy drugim wale miasta, zabrany koło 1560 r. przez lutrów, służył im do pogrzebów. Przy nim 1612 r. szpital. Kościół zburzyli Szwedzi 1629 i 1657 r. Odbudowali go protestanci pod tyt. S. Salvatoris 1673 r. Pruski rząd kazał go rozebrać 1813 r. dla fortyfikacyi.

7) Św. Wawrzyńca za murami starego miasta, ze szpitalem, r. 1245. Rozszerzono go 1327 r. Od r. 1560 lub nieco później był kościołem parafialnym dla katolików i pogrzebowym. Spaliły go 1432 r. polsko-litewskie wojska; 1657 i 1703 r. Szwedzi, 1807 zamieniony w laboratoryum wojskowe; 1824 r. zniesiony dla fortyfikacyi.

8) Św. Ducha także pod nazwą św. Krzyża nad Wisłą 1312 r. dla PP. Benedyktynek przez w. mistrza Karola z Trewiru, z sławną kaplicą św. Elżbiety. Kościół ten wraz z klasztorem uporządkowała ksieni chełmińska Mortęska a Zofię Dulskę ustanowiła tam przełożoną a później 1588—1599 r. ksienią. Po spaleniu kościoła przez Szwedów 1656 r. Benedyktynki te (chełmińskiemi zwane) otrzymały od miasta dwa domy na mieszkanie, dopokąd miasto nie oddało im, przymuszone przez komisyą królewską i 400 zbrojnej szlachty, kościół i dom św. Jakóba 1667 r. Tu one pozostały do kasaty zakonów w Prusiech 1824 r. Godne uwagi, że od 1345 r. ksieni benedyktyńska miała od w. mistrza Ludolfa Koeniga prawo patronatu tego kościoła.

książki obiegały z rąk do rąk, edyktem Zygmunta I na sejmie w Toruniu wydanym zabronione, z rozkazu legata kardynała Zacharyasza Ferreri palone były ręką kata na placu przed kościołem św. Jana

---

Wszystkie te kościoły istniały w chwili przyjścia Jezuitów do Torunia. Pół kościoła św. Jana, kościoły Panny Maryi, św. Jakóba i św. Katarzyny znajdowały się w posiadaniu lutrów.

Nie istniały zaś kościoły: 1) Św. Krzyża blizko kościoła św. Wawrzyńca 1327—1422 r., 2) litewski drewniany kościółek, zbudowany dla skonfederowanego wojska Sapiehy i Zborowskiego 1613 r. i wnet potem rozebrany, 3) kaplica św. Ducha 1253—1415 r., 4) kaplica św. Katarzyny 1360—1460 r. (Beschreibung der Stadt Thorn von Dr. Emil Wernicke Pretorius).

Szkoły:

1) Szkoła polska, przy kościele św. Jerzego na przedmieściu dla Polaków, osiedlonych przez w. mistrza Konrada Wallenroda, która 1568 r. wcieloną została do nowego luterskiego gimnazyum jako osobne dwie albo trzy klasy polskie.

2) Szkoła parafialna nowo-miejska przy kościele św. Jakóba.

3) Szkoła miejska (uraltes Patrimonium der Stadt) przy kościele św. Jana, od r. 1558 luterska, zniesiona 1594 r. a raczej wcielona do luterskiego gimnazyum. Te trzy szkoły były trywialne, uczono czytania, pisania, katechizmu, gramatyki łacińskiej, dyalektyki i retoryki.

4) Wyższa szkoła luterska (gimnazyum toruńskie) 1564 r. w klasztorze pofranciszkańskim (Observanten, Graumönchen Kloster) przy kościele Panny Maryi przez radę miejską erygowana. Znakomity burmistrz Torunia Henryk Stroband z radą, przemienił ją 1594 r. na gimnazyum akademickie o 10 klasach i wcielił do niego szkołę św. Jana i szkołę polską, tak że z dalszych stron młodzież niemiecka zapisywała się do toruńskiego gimnazyum (akademii) dla nauczenia się polskiego języka. Roku 1600 ogłoszono zatwierdzone przez radę miejską Leges et instituta scholae thorunensis w 22 rozdziałach, które przewertowałem pilnie.

Z regulaminu tego pokazuje się, że w primie (najwyższej klasie) uczono hebrajskiej gramatyki, teologii i filozofii, raz na miesiąc odbywano dysputę filozoficzną i oratorskie ćwiczenia. Od sekundy do seksty było zwyczajne gimnazyum, uczono w niem za wiele gramatyki i preceptów, za mało czytania autorów klasycznych. Przedmioty były: religia z katechizmu Lutra i Chytreusza, łacina, greka, polski lub niemiecki język. Od septymy do decymy przygotowawcze i elementarne klasy. Dwie bursy (musea), jedna na 12, druga na kilka uczniów, i 5 stancyi do wynajęcia uczniom za opłatą, aule, klasy, mieszkania profesorów, biblioteka, wszystko to mieściło się w obszernym gmachu poklasztornym. Szkoła ta czyli akademia przetrwała do 1815 r., w którym zamieniona na pruskie gimnazyum klasyczne i na gimnazyum realne. W szkole polskiej uczył kantor z pomocnikiem, głównie śpiewu kościelnego, bo w kościele Panny Maryi nabożeństwo protestanckie i kazania odbywały się po polsku. Protestantyzm bowiem

1521 r. Nie wiele to pomogło. Toruń szedł śladem Gdańska, połykał nowinki łakomie, r. 1524 wydał wojnę »mnichom« wojnę nie krwawą.

Magistrat zażądał od klasztorów subwencyi na handel zbożowy. Pierwszy gwardyan bernardyński [1]) ofiarował 500 grzywien, potem oddał srebra i pieniądze kościelne nibyto na przechowanie. Inne klasztory nie spieszyły z ofiarą. Więc powstał na nie i na wszystkich mnichów, ex-bernardyn wywłoka, zwany doktorem Flikendeutsch, bo w namiętnych swych mowach mieszał polskie, niemieckie, żydowskie i łacińskie wyrazy i zdania. Niebawem 20 młodych Bernardynów, zrzuciwszy habit, przeszło do jego obozu i pożeniło się. Wnet i gwardyan z resztą zakonników, oddał za rewersem na własność miasta srebra i klejnoty kościelne. Dominikanie oparli się żądaniom magistratu, więc obłożono ich sekwestrem. Zjawili się nowi predykanci. W kościele św. Jana jakiś intruz Seusel z dwoma ex-mnichami tak gorliwie apostołowali »czystą ewanielją« że gmin miejski, polski przeważnie, rzucił się na ołtarze, obrazy Świętych i krzyże, odpędzał księży od świętych tajemnic, lżył i znieważał, domagał się zuchwale rozpędzenia klasztorów, oddania kościołów ministrom luterskim, groził tumultem. Z trudnością tylko zapobiegł temu magistrat, ale po cichu sprzyjał reformacyi. Jakoż pomimo edyktów Zygmunta I 1540 r., pomimo energicznych upomnień chełmińskiego biskupa Hozyusza, który 1551 r. osobiście do Torunia na wizytę biskupią zjechał, »czysta ewanielia« krzewiła się tu wybornie [2]).

Rzecz charakterystyczna, zamożniejsza ludność niemiecka trwała przy katolickiej wierze, luterską wyznawali przeważnie Polacy z gminu. Zatrzymując niektóre formy liturgii katolickiej, koś-

---

w Toruniu długo był w połowie polski: drukowano w Toruniu polskie kancyonały, byli polscy kaznodzieje etc. Od 1594 r. istniała przy tej akademii biblioteka, licząca dziś 15.000 tomów, między tymi kilka rzadkich druków polskich. W tym czasie miasto nabyło na własność dla gimnazyum drukarnię. Roku 1630 uczęszczało 318 uczniów, między tymi kilkunastu Polaków szlachty.

(Fest-program des koenigl. evang. Gymnasiums zu Thorn. 8 marca 1868. Archiv. Torun. dział X, t. 8).

[1]) Bernardynów zwano w Toruniu jak w wielu miejscach Franciszkanami obserwantami, stąd klasztor ich po dziś dzień nazywa się pofranciszkańskim.

[2]) Eichhorn: Der ermlische Bischof und Cardinal Stanislaus Hossius I, 62, 107.

ciół św. Jana w połowie, kościoły św. Jakóba, Panny Maryi i św. Jerzego całe, dostały się ministrom luterskim. Roku 1557 magistrat i mieszczaństwo przyjmuje reformacyę oficyalnie, którą uprawnia przywilej Zygmunta Augusta 1558 r.: »senatowi i ludowi miasta Torunia pozwalamy na wolne opowiadanie słowa bożego przez ich kaznodziei, byle uczeni byli i w ceremoniach wyćwiczeni, i na wolne używanie wieczerzy Pańskiej pod dwoma postaciami, i to wszystkim obojej płci ludziom i wszelakiej kondycyi, którzyby tego sakramentu w ten sposób używać chcieli, na teraz i aż do przyszłego sejmu królestwa albo do synodu generalnego czyli narodowego«. Przywilej ten nadał Toruniowi wolność wyznania augsburskiego; jak inne tak i ten zatwierdził król Stefan Batory 1576 r.

Dwie trzecie części ludności Torunia wyznawało luteranizm, byli i bracia czescy, nie brakło i aryanów; garstka zaś katolików pozbawiona dzielnych kaznodziei, gorliwych kapłanów, stygła w swej wierze, opustoszały klasztory nawet żeńskie Benedyktynek i Beguinek, rozdrapano obicia, kobierce, srebra kościelne, w obce ręce przeszły dobra fundacyjne, zatracono nawet stare nadania i przywileje.

Nie lepiej było i w Chełmnie; stary przez mistrza krzyżackiego Ludwika 1265 r. fundowany klasztor Benedyktynek, w którym »bywało nieraz po półtrzecia sta panien« liczył (koło 1560 r.) dwie tylko zakonnice: Agnieszkę Plemięcką i Gertrudę Lubodziejską i ta »duchem wolności heretyckiej zarażona«. Dominikanów toruńskich pozostało ledwo 10, tych, ponieważ w kościele administrują wszystko w porządku, zagłodzić chciał magistrat, bo »pod karą 10 marek zakazał w mieście sprzedawać im żywności« w pofranciszkańskim zaś klasztorze otworzył szkołę luterską [1]). Dokąd rzuciłeś okiem, wszędzie smutne ruiny sprawy katolickiej, tembardziej że biskupi chełmińscy Jan Konopacki (1514—30 r.), Jan Dantyszek (1530—37 r.) i Tideman Gissa (1537—49 r.) znakomici humaniści, spraw publicznych i dworskiego życia świadomi, Jan Lubodziejski (1561—62 r.) i Stanisław Żelisławski (1562—71 r.), dobroduszni i pobożni prałaci, nie odznaczali się żarliwością, rzutkością i energią na tak trudne dla Kościoła czasy potrzebną.

---

[1]) Hosius do Commendonego z Torunia 29 września 1565 r. — Ehrenberg, Urkunden 162. — Fankidejski, klasztory żeńskie.

Gorliwszy od nich biskup chełmiński Piotr Kostka (1571—1595 r.) stryjeczny brat św. Stanisława, opierał się ile mógł zuchwalstwu różnowierców, zwoływał synody, wizytował dyecezyą, rugował ministrów, parafie obsadzał katolicką księżą, ale dla braku kleru wiele zostawić musiał nieobsadzonych. Więc nosił się z myślą założenia seminarium dyecezalnego i oddania go pod zarząd Jezuitów.

Stał prawie pustką, bo tylko 3 zakonnice, trzech różnych reguł w nim mieszkały, obszerny klasztor Benedyktynek w Chełmnie, ten umyślił biskup oddać Jezuitom, rewindykowawszy pierw rozdrapane dobra jego, i w tym celu pisał listy do rektora poznańskiego O. Konariusza. Ale zakonnice, zwłaszcza ex-klaryska z Gniezna Izbińska i 2 ex-bernardynki, czwarta była Plemięcka, dawna Benedyktynka rzetelna oparły się temu, poczęły przyjmować nowicyuszki i dźwigać klasztor z upadku. Szło to kulawo, bo ani jednolitej reguły, ani ścisłej klauzury, ani dyrekcyi roztropnej, ani utrzymania dostatniego nie miały. Dopiero gdy Magdalena z Martąg Mortęska, krewna biskupa, starościanka pokrzywnicka i podkomorzanka malborska z 12 innemi pannami 1579 r. habit przyjęła i wprowadziła w życie ścisłą regułę benedyktyńską, i przez biskupa Kostkę poświęconą została na ksienią, dźwignął się chełmiński klasztor moralnie, materyalnie, i stał się rozsadnikiem dla 20 klasztorów PP. Benedyktynek reformy chełmińskiej w Polsce.

Otóż w zaprowadzeniu tej reformy, walną pomocą ksieni Mortęskiej byli Jezuici poznańscy, zwłaszcza O. Konariusz. Oni wszelako, dawali ćwiczenia duchowne, miewali konferencye, pomagali w redakcyi ustaw i reguł, od czasu do czasu słuchali spowiedzi, stałymi jednak dyrektorami duchownymi klasztoru być nie mogli, bo nie pozwalał na to instytut, a ten brak stałej duchownej dyrekcyi, gdy nawet kapelana dla odprawienia mszy św. i nabożeństw, dla braku kleru nie zawsze mieć można było, odbijał się szkodliwie na zgromadzeniu. Więc ksieni postanowiła sprowadzić Jezuitów do Torunia, i pod ich kierunkiem fundować seminaryum dla księży świeckich, którzyby potem duchowne potrzeby klasztorów »reguły chełmińskiej« [1]) opatrywali.

---

[1]) Była to reguła benedyktyńska zastosowana, a więc zmieniona nieco

Więc już 1591 dla przyszłej fundacyi »stargowała jakąś majętność za 3.000 złp. posagu, który wniosła do klasztoru Zofia Dulska [1]). Tegoż roku uprosiła u brata swego Ludwika Mortęskiego, starosty pokrzywnickiego, że za 3.000 złp. ustąpił swoją kamienicę w Toruniu dla Jezuitów. Już oni 1591 r. wprowadzeni być mieli do Torunia, ale powietrze morowe przeszkodziło temu« [2]). Zdaje się, że inne jeszcze poważniejsze przeszkody weszły w drogę, bo dopiero 1593 r. ksieni odkrywa swój zamiar oficyalnie.

Odbywała się właśnie (25 lipca 1593 r.) kongregacya prowincyonalna w Pułtusku, której prezydował prowincyał O. Masello. Do niego udała się z swym projektem ksieni. Ale Ojcowie zgromadzeni, obawiając się aby »panny chełmińskie nie wymagały od nich w nagrodę jakich usług duchownych«, wymówili się od przyjęcia toruńskiej fundacyi. Ksieni, zrozumiawszy powód rekuzy, przez umyślnie do Pułtuska wysłanego spowiednika klasztoru oświadczyła zebranym Ojcom, »że gotowa jest z całym konwentem w grodzie, w którym tylko sobie życzą, zaręczyć, »że ani pismem, ani

---

do potrzeb lokalnych, zaprowadzona przez ksienią Mortęską najprzód w Chełmnie, stąd »reformą albo regułą chełmińską« zwana. Wypróbowano ten nowy porządek codziennego życia przez lat prawie 20 w klasztorze chełmińskim, przez lat 10 w nieświeskim, a przez lat kilka w lwowskim. Z rozkazu biskupa Kostki przejrzeli i poprawili ją Jezuici poznańscy, do których ksieni Mortęska 1591 r. zjechała i całe dwa dni na naradach z nimi strawiła. Poczem przesłano regułę tę do zatwierdzenia Stolicy św. na ręce biskupa kuj. Rozdrażewskiego. Kongregacya rzymska kazała poczynić jeszcze kilka poprawek; tak poprawioną regułę zatwierdził Klemens VIII r. 1605. Przyjął ją i objaśnieniami opatrzył biskup chełmiński Piotr Tylicki. Wydrukowano ją w Krakowie i rozesłano klasztorom.

[1]) Panna Zofia Dulska była piątą z rzędu córką nawróconego przez Skargę kasztelana chełmińskiego i podskarbiego koronnego Jana Dulskiego na Dulsku i Lubochinie, i Rożnówny herbu Gryf. Zaprawiwszy się do życia zakonnego w Chełmnie, była potem ksienią klasztoru toruńskiego, którego majątki rewindykowała od miasta Torunia ksieni Mortęska 1580 r. Magistrat nie oddał najważniejszych dokumentów, ukrył je podstępnie. Ksieni wytoczyła proces przed królem, zaprzysięgła, że najważniejsze dokumenta miasto ukryło, król rozkazał miastu one dokumenta natychmiast zwrócić pod karą 10.000 złp. grzywny. Miasto dokumentów nie wydało, wypłaciło więc Benedyktynkom owe 10.000 złp. (Beitraege zur Geschichte der Stadt Thorn von Ernest Ketner. Thorn 1882).

[2]) Kronika klasztoru chełmińskiego od 1556—1618 r. Rękopis, własność ks. Gustawa Pobłockiego.

prośbą wzywać ich do duchownych posług nie chce, wyjąwszy kiedyby sami co maluczkim Chrystusowym uczynili. Więcej mnie, mówi, upadek wiary katolickiej boli, która, że przez nas ubogie mniszki ratunku wziąść nie może, chcę się z Ojcami dzielić tem, co mi Pan Bóg zarządza, jałmużny i opatrzenia, tylko niech ze mną żałują odstępców od Kościoła katolickiego. Co widząc OO. Jezuici, chętnie już na panieńską fundacyą zezwolili« [1]).

Uzyskawszy pozwolenie prowincyała, udała się ksieni do biskupa chełmińskiego Piotra Kostki. Ten jeszcze 1573 r. nosząc się z myślą sprowadzenia Jezuitów do Torunia, polecił proboszczowi kościoła św. Jana Jakóbowi Górskiemu, aby drogą sądową wyrzucił z tegoż kościoła lutrów, którzy tłumacząc przywilej Zygmunta Augusta z 1558 r. po swojemu, rzeczony kościół wraz z fundacyami jego zagarnęli. Górski wytoczył wprawdzie proces przed sądem królewskim, ale nie czekając wyroku, bez wiedzy biskupa i króla, kolatora tegoż kościoła, zawarł z miastem 1583 r. umowę, mocą której lutrzy połowę kościoła św. Jana i dochody dla siebie nadal zatrzymali. Wnet potem umarł a następcą jego był ks. Jędrzej Markowski, pragnący równie jak biskup, oczyszczenia kościoła z lutrów, wprowadzenia doń Jezuitów, którym ofiarował nawet dom proboszczowski na mieszkanie, sam zaś wraz z wikarymi przenieść się chciał do bursy chórzystów lub do drugiego domu, będącego własnością kościoła. Bardzo więc w porę przychodziła ksieni Mortęska z swoją fundacyą, a biskup w zamian za wieś Ostaszewko, darował Benedyktynkom, za pozwoleniem kapituły, wysepkę bardzo urodzajną na Wiśle.

Dnia tedy 9 lipca 1593 r. w letniej swej rezydencyi Płowężu wystawił dokument erekcyjny na kolegium toruńskie. Dom proboszczowski, szkoła parafialna, dom przy kościele Panny Maryi przez ksienię od brata jej kupiony; wsie Kowroż i Ostaszewko, składają się na jego fundacyą; biskup wraz z kapitułą bierze ją w swą protekcyą, a Zygmunt III zatwierdził ją i nadał przywilejami dóbr kościelnych na sejmie warszawskim 26 paźdz. 1611 r. Zanim jednak Jezuici na mocy tej fundacyi weszli do Torunia, umarł biskup Kostka. Pochowano go w ówczesnej katedrze, dziś kościele

[1]) Żywot świątobliwej Magdaleny Mortęskiej przez O. Brzechffę T. J. str. 68.

farnym w Chełmży, a na nagrobku położono napis: »*scriptis, domi et foris clarissimus*, pismami w ojczyznie i zagranicą najsławniejszy« [1]).

Właśnie ta śmierć biskupa opóźniła przybycie Jezuitów do Torunia, czekać bowiem należało, czy nowy biskup zgodzi się na nie. Zgodził się. Był nim Piotr Tylicki, referendarz, wnet potem podkanclerzy koronny, mąż surowego nieco charakteru, ale prawy i silnej woli. Uzyskał on u króla dekret datowany w sobotę po św. Stanisławie 1596 r. w Warszawie, nakazujący miastu pod karą grzywny i banicyi, oddać katolikom cały kościół św. Jana wraz z jego wszystkimi dochodami, a to na tej podstawie, że »król Kazimierz Jagiellończyk prawo patronatu rzeczonego kościoła raz na zawsze sobie i następcom swoim rezerwował, i dawniejsze królewskie dekreta w tej mierze wydane już zostały«. Z tym dekretem w ręku, zaraz po swym ingresie, zjechał biskup do Torunia. »Do tego tam już przyszło, że pół kościoła (św. Jana), kędy epistołę ksiądz czyta, tylko katolicy mieli, drugą połowę, gdzie ewanielią, heretycy. Kazanie o godz. 7-mej rano katolickie po niemiecku, o godz. 9-tej luterskie po polsku. Bolał nad tem serdecznie pobożny biskup, więc mszą św. umyślnie nie rychło zaczął, tak że godzina 9-ta prawie na początku jej wybiła«. Nie zważając ani na dekret królewski, ani na biskupa, »z uderzeniem 9-tej wszedł na ambonę predykant luterski, nietylko mu jednak milczeć kazano, ale go też z katedry sprowadzono do dworu biskupiego. Ujął się wprawdzie magistrat toruński o to, i z ludźmi armatno (zbrojnie) chcieli predykanta znowu wprowadzić, atoli od gwardyi biskupiej znowu odrzuceni, mając wzgląd na biskupa, do tego ministra podkanclerzego koronnego, od dalszych tumultów wstrzymali się, dosyć mając na tem, że się przegrażali. Biskup zaś kazał jednemu z naszego zakonu (O. Fabrycemu) wnisć na ambonę i ludziom słowo boże opowiadać, a na potem, żeby tam koło dusz żniwo bujniejsze się krzewiło, naszych przy tymże kościele osadził« [2]). Tym sposobem

---

[1]) Rzepnicki. Vitae Praesulum III, 91.

[2]) Niesiecki IX, 160. Henryk Zernecke w swej »Thornische Chronica« od r. 1221—1726, pod r. 1596 inaczej tę rzecz przedstawia. Według niego, lutrzy odebrawszy dekret królewski, dobrowolnie ustąpili z kościoła św. Jana, pożegnalne kazanie wygłosił pastor Marcin Trisner. Co do szkoły, miasto wniosło protest do Radziejowa, zaznaczając, że ona jest patrimonium civitatis i z prawa

via facti oczyścił biskup Tylicki kościół św. Jana z lutrów i cały przywrócił służbie bożej katolickiej, wprowadził doń przez kanclerza swego ks. Pisieńskiego Jezuitów, oddając im ambonę, konfesyonał i trzy ołtarze: św. Krzyża, św. Katarzyny i św. Maryi Magdaleny; proboszcz zaś Markowski notaryalnym aktem oddał im na własność i w posiadanie dom proboszczowski z placami i szkołą [1]).

»Panny z Chełmna posłały im jako wyprawę 5 ornatów z przyborami, 2 kielichy srebrne, antepedium, obrusy, ręczniki, komże, mszał, książki różne, łyżki, talerze, masła, różnych legumin, pościel nową« słowem opatrzyły ich zakrystyą i spiżarnią dobrze [2]).

Na fundacyę misyi, ofiarował biskup 1.000 złp., r. 1599 dodał jeszcze 500 złp. a że roczny dochód z Ostaszewka i Kowroża wynosił 2.500 złp., więc nowa ta osada miała odrazu byt zabezpieczony dostatnio [3]).

---

do miasta należy, dlatego i dekret królewski o jej oddaniu nic nie wspomina. »Wnet potem 25 listopada pierwszy Jezuita przybył do Torunia, a 30-go miał we farze pierwsze polskie kazanie i to pod pozorem, że on proboszczowi Jędrzejowi Markowskiemu w kazaniach i spowiedziach ma być pomocnym«. Król aby ugłaskać Torunian, nadał miastu »das herrliche Privilegium jurisdictionis« roku 1598.

[1]) Archiv. parafii św. Jana w Toruniu. Fascic. 7, nr. 204. Ms. in fol. p. t. Compendium juris, quo Patres S. J. possident templum parochiale s. Joannis Baptistae, gdzie także dosłowny tekst powyższych przywilejów i dekretów przytoczony.

[2]) Annales t. j. roczne dzieje klasztoru chełmińskiego od czasu naprawy albo reformacyi jego po spustoszeniu 1556—1618 r. Ms. bibl. Sióstr miłosiernych w Chełmnie.

[3]) Ms. bibl. Ossol. nr. 96. Catalogus tertius. Z czasem przybyły dobra Młyniec, w których postawiono kościółek z cudownym obrazem św. Ignacego. Po kasacie zakonu Młyniec przeszedł na własność komisyi edykacyjnej; roku 1781 płacono z niego 1587 złp. rocznej dzierżawy.

Stan majątkowy kolegium toruńskiego był ten:

r. 1600	dochód z dóbr i kapitałów				2.600	złp.
» 1640	» »				4.000	»
» 1749	» »	6.310	złotych pruskich	. =	12.620	»
	» z kapit.	1.150	»	. . =	2.300	»
	wydatki	1.160	»	. . =	2.320	»
	czysty dochód	6.300	»	. . =	12.600	»
	długi kolegium	19.920	»	. . =	39.840	»
» 1770	dochód z dóbr	7.375	»	. . =	14.750	»
	» z kapit.	953	»	. . =	1.906	»

§. 79. Pierwsi Jezuici w Toruniu, otwarcie szkół. 1596—1605.

Osadziwszy nareszcie Jezuitów przy kościele św. Jana, zawiadomił o tem biskup magistrat toruński listem, który *innotescentiales* zowią, dnia 10 listopada 1596 r. z rezydencyi w Lubawie. Powołując się na swój obowiązek biskupi, pieczy o zbawienie dusz Torunian, i pouczania ich o prawdach religii, oznajmia, że gdy sam przez siebie temu podołać nie jest zdolen, posyła im kaznodzieje z Towarzystwa Jezusowego; poleca ich magistratowi i wzywa, aby ich swą otoczył opieką, iżby ich kazań słuchało i korzystało z nich miasto całe.

Na to pismo biskupie odpowiedział magistrat długim listem z d. 30 listop. 1596 r., który podyktował »strach przed Jezuitami«. Nie tając swego zdziwienia i niepokoju, boleści i żalu, iż tak nagle, niespodziewanie biskup wprowadza do miasta »rodzaj ludzi cudzoziemski, ledwo widziany przedtem u nas«, ludzi nowych »których ani znaliśmy, ani poznać chcemy«, proszą, aby odjął im »dwa skrupuły, jeden co do posiadania naszych świątyń, drugie co do nie wprowadzenia do naszego miasta Jezuitów«. Przypominając dawne jego obietnice w tej mierze, dowodzą, że, nowość ta, nader niebezpieczna w miastach, gdzie różne wyznania z równą pobożnością nabożeństwa swe odprawiają, narusza fundacyą tej prastarej parafii«. Miasto żyło dotąd w miłej zgodzie z proboszczem św. Jana, magistrat przestrzegał jej najstaranniej, aż »oto nadchodzą nowi goście, suną prosto na plebanią, zajmują ją, dawni mieszkańce gdzieindziej ustąpić muszą. Owszem, sam ks. proboszcz, sprowadziwszy podwody z Chełmna, wysyła tam swe meble i sprzęty i zapowiada swój także za nimi wyjazd, cały zarząd kościoła zostawiając Jezuitom... A co to za rodzaj ludzi? któż o tem nie wie, jak nawykli intrygować, jak są niespokojne duchy, jak się mieszają do wszystkiego, jak czychają na każdą sposobność, aby szkołę swą otworzyć i inne swe nowości wprowadzić, słowem, jakie rozruchy

---

wydatki	3.150	złotych pruskich . . =	6.300 złp.
długi	16.000	» » . . =	32.000 »

(Archiv. Prov. Pol. Status Temporalis).

wszędzie wszczynają, świadkiem tego pisma nie od naszych, ale od katolików ogłoszone; świadkiem Francya, Belgia, rzplta wenecka, a w naszem królestwie Kraków, Wilno, Poznań, nawet pełne tego Włochy. Taki to już duch tych ludzi, że niech tylko wejdą gdzie najciaśniejszą szparą, to potem choćby najszerszą bramą wyjścia znaleść nie mogą«. W końcu błagają biskupa aby »postanowienie to swoje nietylko nowe, ale przeciwne dawnej fundacyi, uwłaczające umowom zawartym, i dlatego pełne niebezpieczeństw, zmienił, i nas od tych nowych ludzi, przed których widokiem wszystkie miasta wstręt mają, a których obecność, jak to jasno przewidujemy i już doświadczamy, spokój publiczny naszego miasta obali, uwolnił«. Niech im już biskup opatrzy inne miejsce, a do św. Jana innych przyśle kapłanów, wyświadczy przez to nietylko miastu Toruniowi, ale innym miastom rzecz arcyprzyjemną, sobie zdobędzie ich wdzięczność.

Na to im biskup. »Wiedzieć powinni panowie, że kaznodziejstwo należy do biskupów, nie mogąc sam wszędzie kazać, wysyłam Jezuitów, ludzi uczonych, uczciwych, skromnych i dodaję, spokoju miłośników. Oni wam nie są znani, ani poznać ich chcecie a jednak ich potępiacie; osądzcie czy to mądrze?« Następnie zbija punkt po punkcie uczynione im zarzuty i tak kończy. »Od Ojców Jezuitów nie spodziewajcie się niczego, coby nie tchnęło skromnością, spokojem i wszelaką ludzkością. Ja wam to poręczam« [1]).

Pismo to datowane 25 grudnia 1596 r., nałożyło chwilowo hamulec gniewom luterskim. Jezuici zamieszkali spokojnie w kamienicy darowanej od ksieni Mortęskiej i już 1597 r. tworzyli formalny dom missyjny. O. Piotr Fabrycy (Kowalski) był superiorem i kaznodzieją polskim porannym, O. Walenty Hengel z Hesyi kaznodzieją niemieckim, O. Wojciech z Wronek kaznodzieją polskim wieczornym, brat Jerzy Rubach Warmińczyk dla usługi domowej [2]). W następnych latach bywało po 4 i 5 księży. Oprócz trzech kazań w niedziele i święta, wszyscy dosiadywali pilnie w konfesyonale, odwiedzali szpitale, więzienia, acz im w tem magistrat robił wielkie trudności, rozchodzili się też z apostolską pracą w bliższe i dalsze okolice. W Grudziądzu, gdzie niedawno z rozkazu króla

[1]) Archiv. paraf. św. Jana. Compendium juris str. 8—12.
[2]) Tamże.

różnowiercy oddać musieli katolikom kościół farny, miewał jeden z toruńskich Ojców kazania, słuchał spowiedzi koło wielkanocy 1599 r., i nawrócił blizko stu lutrów; w Toruniu nawrócono 23. Na pogrzebach przedniejszych osób miewali mowy żałobne. Roku 1598 zaprowadzili na wzór wileńskiego, bractwo najśw. Sakramentu, a w dni krzyżowe i w dzień Bożego Ciała odprawili pierwszą po latach 50 uroczystą procesyą po cmentarzu kościelnym. Do Torunia zjeżdżało sporo okolicznej szlachty, bądź to dla spraw handlowych, bądź dla szukania zdrowia u toruńskich lekarzy; ta przychodziła chętnie na kazania Jezuitów. Z Dominikanami nawiązano odrazu dobre stosunki; na uroczystość św. Dominika kazał 1599 r. O. Fabrycy [1]).

Ponieważ biskup Tylicki piastował urząd podkanclerzego, więc z łatwością uzyskał u Zygmunta III przeniesienie prawa patronatu kościoła św. Jana na Jezuitów. Stolica św. potwierdziła tę zamianę świeckiego beneficium na zakonne i podczas sejmu 1600 r., dnia 15 marca wyszedł z kancelaryi królewskiej przywilej *...in unionem et incorporationem ecclesiae et scholae S. Joannis Patribus Soc. Jesu*, mocą którego dom proboszczowski i kościół parafialny św. Jana ze szkołą przechodzi »w zupełne i po wieczne czasy posiadanie Towarzystwa Jezusowego, Ojcowie mianują proboszcza *(vicarium perpetuum)*, który parafialne pełni obowiązki, owoce z roli i dochody proboszczowskie pobiera, ma jednak obowiązek utrzymania kościoła i opatrywania potrzeb kościelnych« [2]). Tejże sa-

---

[1]) Litterae annuae r. 1598 str. 435. — r. 1599 str. 462.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes IV, docum. 91, 122. Przywilej ten ponowił Zygmunt III i rozszerzył na szkoły 1611 r. Zatwierdził Władysław IV d. 3-go marca 1645 r. Jezuici zgodzili się chętnie na ten ostatni warunek aby uniknąć kłopotów z miastem. Proboszcz miał wieś Siemonie, na własne utrzymanie, osobne dochody były na wikaryuszów, kościelnego, organistę, osobne na fabrykę kościoła. Otóż 1596 r. parochus Thorunensis Markowski, później koło 1617 r. parochus Thorunensis Valentinus Szczawiński, wydzierżawili wieś i wszystkie dochody miastu. Uczynił to samo 1647 r. parochus Thorunensis sufragan chełmiński a proboszcz toruński Piotr Sokołowski. Kontrakt tej »arendy« znajduje się w bibliotece miejskiej w Toruniu dział X, tom 6, dokument 88. Miasto płaci na utrzymanie proboszcza, wikarych, organisty, służby kościelnej 400 talarów rocznie. Na utrzymanie kościoła, na wino, hostye, aparaty idą dochody z ogrodu, niegdyś parafialnego i dwie części z podzwonnego i pogrzebów, miasto zaś dodaje 50 marek rocznie. Na utrzymanie budynku kościoła magistrat

mej treści przywilej wystawił biskup Tylicki dnia 20-go lipca 1600 r. [1]).

Wprowadzenie Jezuitów do Torunia 1596 r., było niejako odpowiedzią ze strony katolickiej na synod lutrów, kalwinów i braci czeskich, który się tamże 21 sierpnia 1595 z szumem i trzaskiem odprawił. Po tym synodzie rozzuchwalili się lutrzy toruńscy przez zbliżenie się do głównych matadorów jak wojewoda brzeski Andrzej Leszczyński, wojewoda miński Jan Abrahamowicz, Erazm Gliczner, Turnowski i inni. Należało rozzuchwalonym przytrzeć nieco rogów, więc im Jezuitów na kark wsadzono.

Z otwarciem wszelako szkół średnich i seminarium szło leniwo, rozjątrzenie lutrów wygnaniem ich z kościoła i szkoły św. Jana wywołane, było zbyt wielkie, aby je módz potęgować. Czekano więc aż się umysły uspokoją, one tymczasem burzyły się coraz bardziej, kościół św. Jana w rękach Jezuitów rozsadzał ich i do szału doprowadzał. Z gorączkowem pośpiechem rozszerzali mury swej wyższej szkoły, którą jeszcze 1564 r. z szkoły parafialnej Panny Maryi utworzyli [2]), sprowadzili mistrzów z Niemiec, wabili zewsząd młodzież luterską, iż uczniów tej szkoły liczono do 300. Sam nawet biskup Tylicki, który niedawno przedtem naglił Jezuitów do otwarcia szkół, teraz je odradzał. Gniew lutrów przeciw Jezuitom doszedł do tego, że korzystając z krótkiego *sede vacante* w jesieni 1600 r., gdy Tylicki postąpił na biskupstwo krakowskie, a Wawrzyniec Gębicki jego następca jeszcze nie objął

---

daje rocznie 250 marek. Roku 1773 dochody kościoła (census ecclesiae) wynosiły 510 złp. t. j. po 3% od następujących kapitałów:

Suma Ungerowiana 1.000 dukat. % 270 złp.

Suma Niemojewiana 1.000 złp. % 30 złp.

Z dóbr Siemonie 4.000 złp. lokowana in camera civitatis 1758 i 1761 % 120 złp.

Suma Sołtykowiana 2.000 złp. % 60.

Ze starego ogrodu na wosk i wino 30 złp. (Compendium juris).

[1]) Compendium Juris str. 15.

[2]) W Thorner Rathsbibliotek, w Toruniu znalazłem (oddział X, t. 6) rękopis w 8-ce z r. 1600 p. t. Schulordnung vom Rathe verordnet Thorn 1600. Tekst łaciński: Leges et instituta scholae thorunensis. Jest tam: Ejusmodi gymnasium nostrum esse volumus, quod classium decennium continet, et ex academico quinquennio, biennium assumit. Jest i drugi i trzeci egzemplarz tego regulaminu (X, 78, in 4-to).

rządów, wczęli rozruch grożąc wygnaniem Jezuitów z kościoła i domu św. Jana. Wziął ich w opiekę nowy biskup i szkoły otworzyć polecił.

Oni je otworzyli 1605 r., liczba uczniów, synów przeważnie pruskiej szlachty nie była wielką, magistrat bowiem wysyłał błagalne listy do króla i do podkanclerzego Pstrokońskiego 14 września 1605 r., do różnowierczych senatorów i znaczniejszych posłów podczas sejmu warszawskiego 1606 r., ażeby »Jezuici od swoich zamysłów w Toruniu odstąpili, a opuściwszy to nieodpowiedne dla nich miejsce, z duszą i ciałem przenieśli się tam, gdzie są bardziej pożądani« [1]). W mieście zaś siłą i mocą przeszkadzał szkół rozwojowi, mieszczanom np. pod karą grzywny zakazał, aby studentów jezuickich na stancyę nie przyjmowali, patrzał przez szpary i potakiwał, gdy gmin luterski tychże studentów w domu i na ulicy wyśmiewał, pamfletami i karykaturami w pogardę podawał, służbę ich zgniłemi jabłkami, błotem i kamieniami obrzucał. Bywało, że robotnicy luterscy okna kolegium wytłuką, zamki poodrywają, drzwi i oddrzwia wyłamią, a magistrat nie pozwala rzemieślnikom podjąć się naprawy. W podobny sposób dokuczano katolickiej służbie, dziewczętom zwłaszcza w domach luterskich, wyszydzano ich pobożność, z psoty rzucano do postnych potraw kawałek tłuszczu, wyzywano papistami, jezuitkami, bałwochwalcami, bluźniono, im na przekór, najśw. Sakrament i Matkę Boską, nierzadko namawiano wprost do odstępstwa albo do rozpusty, opornych karano odjęciem pod błahym pozorem części zapłaty, albo i wypędzeniem z służby. W przededniu rokoszu tak się tą pobłażliwością magistratu rozzuchwaliło luterstwo, że podczas procesyi Bożego Ciała 1606 r., lubo ta nie na rynku, jeno na cmentarzu świętojańskim się odbywała, zgraja zuchwalców wszczęła rozruch i dokończyć procesyi nie dopuściła.

---

[1]) Łukaszewicz. Zakłady naukowe II, 156—159, przytacza tekst cały tych listów do króla i kanclerza.

§. 80. Tumult. Wypędzenie Jezuitów z Torunia, ich powrót i ponowne otwarcie szkół 1606—1611.

Magistrat zamiast ukarać swywolników, zacytował 6 paźdz. 1606 r., rektora Jezuitów O. Zachariasza Rotta na ratusz i rozkazał, nie »przez niechęć do katolicyzmu, ale dla uspokojenia wzburzonych umysłów«, aby Jezuici zamknęli szkoły, kościół i dom oddali proboszczowi Markowskiemu, którego pogwałconych praw magistrat bronić powinien, sami zaś aby wynieśli się z miasta. Rektor oświadczył, że nie uznaje *competentiam fori,* nie magistrat bowiem do Torunia Jezuitów wprowadził, ale biskup za przywilejem króla JM., więc nie ustąpią. Nazajutrz 7 października magistrat przybił na drzwiach ratusza banicyjny dekret przeciw Jezuitom, oskarżając ich o nieprawne posiadanie probostwa i szkoły, o zakłócenie spokoju publicznego, o podkopywanie powagi magistratu na ambonie i naruszenie przywilejów miejskich, o burdy studenckie, i rozkazując, aby w ciągu 3 dni opuścili miasto. Oni nie opuścili. Dowie się o tem biskup Gębicki, więc przyśle magistratowi ostrą reprymendę, Jezuitom zaś kilku swych dworzan gwoli opieki. Uciszyło się. Aliści dnia 13 paźdz. 1606 r., rychło świt tłumy poczęły się zbierać przed kolegium. Niby to wykonując banicyjny dekret magistratu, stanęli na czele tłumu rajce miejscy Czyżewski i Tynk z proboszczem Markowskim, przyzwali z ratusza rotę żołnierzy i pachołków miejskich. Tłum rozdzielił się na dwie bandy, jedna jęła dobijać się do furty, druga wpadła z hukiem i trzaskiem do kościoła. Brata furtyana, ledwo drzwi uchylił, obalono i wydarto przemocą klucze domu, magistra Helta, który furtyanowi spieszył na ratunek, ktoś z tłumu tak silnie uderzył kijem w głowę, że ten upadł zemdlony. Ci co do kościoła wpadli, przedrzeźniali księżom odprawiającym msze św., inni tymczasem pozdzierali relikwiarze, krzyże, obrazy, tłukli, łamali i rzuciwszy na ziemię, deptali nogami. Wreszcie poniszczywszy co się na prędce zniszczyć dało, Jezuitów i konwiktorów wypędzili z kościoła, domu i szkoły.

Po kilkudniowej tułaczce w mieście, znaleźli schronienie za Wisłą u szlachcica Plemięckiego, dokąd się 16 i 17 października

z resztkami swego mienia przenieśli [1]). Msze św. i nabożeństwa odprawiali w kościele Benedyktynek *extra muros*. Magistrat kazał pozamykać bramy, aby katolicy z miasta na msze św. chodzić tam nie mogli, więc się furtką przekradali.

Groźnym listem z Lubawy 14 paźdz. 1606 r. wezwał biskup szlachetnych panów magistrackich, aby co prędzej Jezuitów do ich kolegium i szkół wprowadzili. »Skarżycie się na mój list poprzedni, pisał, że był przyostry. Cóż? miałem was głaskać zato, że towarzyszy i braci i prawie członki nasze przed swój sąd cytowaliście?« Tu im dowodzi szeroce, że duchownych tylko kościelny sąd sądzić może, macieli pretensye jakie do Jezuitów, to z niemi do mnie biskupa, iść macie. Prawa ich do kościoła św. Jana opierają się na dekrecie króla i biskupa, niepotrzebnie więc i wcale nie w porę, narzucacie się na obrońców praw proboszcza, on was o to nie prosił, ani was potrzebuje. Nazywacie Jezuitów turbatorami publicznego spokoju, »kto wam ten pokój zamącił, gdzie i kędy są nocne napady, burzenia domów, kto z obywateli wyzuty z mienia w tych 10 latach, odkąd oni z wami mieszkają? Nawet niewinne schadzki studenckie, i tych, aby wam wszelki pozór do skarg odjąć, zabroniliśmy«. Wykazuje im ich sprzeczności i brak chrześcijańskiej miłości w pismach i czynach »wypędzać Jezuitów z domu, w którym lat 10 mieszkali, nie godziło się, odsuwać ich od kościoła katolickiego i ołtarzy to rzecz wprost nikczemna i bezbożna«.

Podniosła też na sejmiku okrzyk zgrozy szlachta chełmińska, której synów Torunianie tak niegościnnie rozpędzili, i przez delegata swego, prepozyta Premonstratenzów z Strzelna, ks. Gabryela Kiełczewskiego, groziła im sądem królewskim, zerwaniem wszelkich stosunków przyjaznych i sąsiedzkich, jeżeli natychmiast nie przywrócą wszystkiego do stanu *quo ante*. Magistrat odpowiedział wymijająco. Zjawił się 19 paźdz. komisarz króla JM. kanonik gnieźnieński Jan Kuczborski, późniejszy biskup chełmiński, wielki przyjaciel i fundator Jezuitów. Ten w imieniu króla dopomina się honorowej restytucyi Jezuitów. Zuchwali rajce odpowiedzą mu, że naradzić się pierw muszą z Gdańskiem i Elblągiem, czy im wolno

---

[1]) Ten pobożny szlachcic darował Jezuitom kamienicę swą w mieście, czemu napróżno opierał się magistrat. (Compendium Juris).

uczynić zadość woli królewskiej. Odjechał 4 grudnia z niczem komisarz. Więc biskup Gębicki porozumiawszy się z szlachtą na sejmiku malborskim, zjechał z końcem listopada z pocztem 400 zbrojnej szlachty do Torunia. Zgromiwszy należycie magistrat, wprowadza uroczyście Jezuitów do kościoła i domu i w 1-szą niedzielę adwentu, każe w swej obecności odprawić nabożeństwo, i otworzyć szkoły. Tegoż dnia goniec królewski przywiózł *salvum conductum* list bezpieczeństwa dla Jezuitów; król JM. odbierał magistratowi wszelką władzę nad nimi, brał ich osobiście w obronę. »Jakby z rąk samego Pana Boga przyjęliśmy ten list królewski«, magistrat musiał go publicznie ogłosić, skarżył się na Jezuitów, że w błąd wprowadzili króla, ale lękając się procesu *de rebellione*, zastosował się do woli króla.

Za to w cichości toczyły się narady delegatów trzech skonfederowanych miast pruskich: Elbląga, Torunia i Gdańska, na których postanowiono raczej utracić mienie, zdrowie i życie, jak dopuścić, aby Jezuici kościoły i szkoły swe w obrębie murów miejskich mieli. Królewskie dekreta w wiernej kopii rozesłali do miast i książąt protestanckich, do senatorów dyssydentów polskich, skarżąc się w niebogłosy, że im się gwałt dzieje i zaklinając, aby się u króla JM. za nimi wstawili. Pastorzy zapowiedzieli publiczne modlitwy z ambony, zachęcali do nich lud, aby Bóg, jak niegdyś uwolnił Prusy od krzyżaków, tak teraz uwolnił ich miasto od nowych krzyżaków, Jezuitów [1]).

Po dwóch miesiącach rozjątrzenia i niepokoju, nastała chwilowa cisza. Umysły wszystkich zwróciły się w stronę, gdzie groźniejsza zbierała się burza, burza rokoszu.

Gdy i ta przehuczała a po pogromie rokoszan sejm walny do Warszawy się zebrał 1607 r., przypomniała sobie szlachta krzywdy w swych synach w Toruniu doznanej. Istotnie buta i hardość miast pruskich, urągająca dekretom i komisyom królewskim, jeżeli te nie poparte siłą zbrojną, wydała się wszechwładnej szlachcie nieznośna. Pruska szlachta nadto w katolicyzmie upatrywała i słusznie polonizacyę Prus, kulturą i duchem niemieckich, sposobność do antagonizmu przeciw nielubionym miastom, które niemieckiemi i luterskiemi nadal pozostały. Nawet bogaci mieszczanie pruscy nie

[1]) Archiv. paraf. św. Jana w Toruniu. Ms. Compendium juris str. 17—23.

łączyli się ze szlachtą związkami małżeńskimi. Dopiero przed samym upadkiem kraju córka bogatego bankiera toruńskiego Fengera, wyszła za Skarbka, ale sama pozostała luterką do końca życia i syna ochrzciła na imię Fryderyka (znany pisarz, ojciec kuratora fundacyi skarbkowskiej). Jezuici też przez swoich przyjaciół, a mieli ich wielu w senacie i kole, przez ks. Skargę, który właśnie »Próbę zakonu« drukiem ogłosił, wpłynęli na króla JM. i sejmujące stany, że stanęła uchwała sejmowa zabezpieczająca ich przed zuchwalstwem i szykanami miast pruskich. »Przedłożono nam, iż poddani miast naszych pruskich, *propria auctoritate in derogationem libertatis publicae* (własną powagą z ujmą wolności publicznej) OO. Jezuitom, którzy przy pobożności swojej pracę *educationis* (wychowania) stanu szlacheckiego, ludzi i obywatelów koronnych pracowicie podejmują: szkół bronią, stanu szlacheckiego dzieciom mieszkań odejmują w miastach naszych. Co iż jest przeciwko wolności i z zelżeniem stanu szlacheckiego: uchwalamy, aby się i teraz i na potem nikt któregokolwiek stanu i preeminencyi, tego nie ważył, kapłany, szkoły, studenty z miast naszych pruskich koronnych wyganiać, albo wyrzucać; *exercitia* tak chwały boskiej, jako *artium liberalium quocunque modo et colore juventuti* denegować (nauk wyzwolonych pod jakim bądź pozorem młodzieży odmawiać), gospód zabraniać *et aliis artibus ad retinendam institutionem juventutis* (lub innymi sposoby do nauczania młodzieży) przeszkadzać«. Wykraczających sądzić należy w trybunale i karać karą za najazd na domy szlacheckie. Zabrane dobra przywrócą Jezuitom starostowie. »A te, którzy są *ad praesens expulsi* (teraz wypędzeni) do kościołów i szkół, z których są wygnani restytuujemy, zachowując im« dochodzenie krzywd swoich w każdym sądzie i trybunale« [1]).

Na mocy tej konstytucyi, 4 księży 3 braci zamieszkało ponownie w kolegium toruńskiem i rozpoczęli dawne swe prace, szkół jednak nie otworzyli. Lutrzy bowiem poruszyli niebo i ziemię intrygą u możnych, protestanci na sejmiku malborskim, aby rzeczoną

---

[1]) Vol. leg. II, 440. Restytucya PP. Societatis Jesu do kościoła i szkoły toruńskiej. Konstytucya obejmuje »pruskie« miasta, bo i w Elblągu i w Gdańsku działo się to samo co w Toruniu.

Łukaszewicz II, 161.

konstytucyą obalić, albo przynajmniej ograniczyć i osłabić. Nie mogąc tego dokazać, mścili się na służbie katolickiej, która do Jezuitów na nabożeństwo uczęszczała, szydząc i dokuczając w różny sposób.

Na 300 uczniów luterskiej szkoły, znalazł się jeden katolik konwertyta, który odwiedzał Jezuitów i dwóch kolegów lutrów z nimi zapoznał. Siła dokuczań, szyderstw, bicia nawet wytrzymać musiał od studentów, zaskarżyli go do magistratu, ten uwięził wszystkich trzech, dwóch lutrów wnet puścił wolno, ale onego konwertytę wzięził dni kilka, namawiał do powrotu do luteranizmu, nareszcie żądał poręczenia, że ustaw szkolnych przestrzegać będzie. Młodzieniec na to: »żadnej ustawy szkolnej nie przekroczyłem, i zachowam nadal wszystkie, o ile się prawu chrystusowemu nie sprzeciwiają«. Puszczono go wolno, on zaś nocą odwiedzał Ojców, a za ich radą przeniósł się do szkół innych [1]). Oto tolerancya luterska; wobec niej Jezuici się nie spieszyli z ponownem otwarciem szkół swoich. Dopiero gdy po Gębickim, który na prymasostwo postąpił, został biskupem chełmińskim Maciej Konopacki (1610 r.) senatorskiego rodu i sam senator, bo wojewodą chełmińskim będąc, gdy owdowiał, stanowi duchownemu się poświęcił, przybyło im animuszu. Nowy biskup skoligacony z pierwszymi domami i wpływy potężne u króla i senatu mając, rugował heretyków bez litości z zabranych katolikom kościołów, a Jezuitom kazał otwierać szkoły, w Toruniu, otrzymawszy przywilej na nie od Zygmunta III datowany 26 października 1611 r..

Mogli to uczynić tem bezpieczniej, że na sejmie w listopadzie tegoż roku stanęła »deklaracya konstytucyi *de restitutione Patrum Soc. Jesu*« tej treści: »konstytucyą a. 1607 *de restitutione Patrum S. J.* do kościoła i szkoły toruńskiej *auctoritate Conventus praesentis* reassumujemy, którym Jezuitom iż i teraz szkół bronią i dzieciom stanu szlacheckiego mieszkania nie pozwalają; przeto obostrzając tę konstytucyą, aby do effektu swego przyszła, jeżeliby *Patres S. J.* jakie *praejudicium* mieli, także i stan szlachecki ze strony zabronienia szkół, *poenam in delinquentes perpetuae bannitionis* zakładamy i *forum post curiam* naznaczamy« [2]). Nie wiele sobie robili Toru-

[1]) Litterae annuae 1607, str. 425—27.

[2]) Vol. legum III, 12.

nianie z sejmowej deklaracyi. Gdy więc Jezuici 2 lutego 1612 r. otwarli klasy gramatykalne, oni postanowili nie czekając większego napływu uczniów, rozpędzić w rozruchu tych malców. Aż tu zjawia się komisya królewska: podkomorzy malborski Jakób Szczepański i starosta grabowski Marcin Zaręba z listem żelaznym króla JM. »Niezmiernie zdziwieni jesteśmy, pisał król, że ludzi poświęconych Bogu, których cnota i uczciwość całemu królestwu i prawie światu całemu jest znaną, których niepokalany żywot my podziwiamy i miłujemy, wy taką praktyką *execrabili odio* ścigacie nienawiścią i znieść ich z widowni świata prawie pragniecie. Ponieważ zaś za naszą wolą i zezwoleniem wszystkich stanów w tem mieście naszem (Toruniu) obowiązkom swoim chwalebnie i świątobliwie się oddają, przeto pragniemy większą jeszcze okazać im życzliwość i łaskę, i niech o tem będą przekonani, że my ich krzywdę nie inaczej jak naszą własną uznawać i karać będziemy« [1]).

Bardziej jednak niż sejmowe pogróżki banicyi i listy królewskie, obchodziły Torunian egzakcye skonfederowanych dla niewypłaconego żołdu wojsk z pod Smoleńska, chorągwie Sapiehy i Zborowskiego, które każdej chwili na życzenie Jezuitów, albo biskupa, gotowe były wkroczyć do miasta i nauczyć opornych mieszczan moresu [2]). Więc pod ich jakby osłoną, Jezuici otwarli w wrześniu 1612 r. humaniora, w rok potem retorykę. Torunianie po bezowocnych protestacyach [3]) i agitacyach na sejmiku malborskim 5 listopada 1612 r., chełmińskim i pruskim 28 stycz. 1613 r., ba nawet

---

[1]) Archiv. paraf. św. Jana w Toruniu. Compendium juris str. 22.

[2]) Dalecy byli Jezuici od tego. Przeciwnie jeden z nich udał się z posłami bisk. Kuczborskiego 1613 r. do rotmistrza konfederatów niszczących wsie miejskie Torunian, ale też i dobra szlacheckie i duchowne, i przez 3 miesiące pracował nad nimi aby zwrócili wydarte mienie, aby nagrodzili wyrządzone szkody. On i toruńscy Jezuici odmawiali rozgrzeszenia konfederatom, dopokąd tej restytucyi nie uczynią. Jakoż udało się zaspokoić ich dość umiarkowaną sumą, iż dalszych egzakcyj zaniechali. (Lit. annuae Col. Torun. 1614).

[3]) »Des Sommers 1612 hat allhier die Stadt durch Depotirte wider die allhier geschehene quasi Fundation der Jesuiter zu Rehden (Radzyn) nachdrücklich protestiret und nachgehens denen allhier und zu Marienburg gehaltenen Landtagen in dieser Materie grossen Verdruss ausstehen müssen«. Z powodu przywileju króla i deklaracyj sejmowej 1611 r. »entstanden insonderheit wegen Beherbergung adeliger Jugend viele Haendel in der Stadt« (Zernecke Thornische Chronica).

na jeneralnych sejmikach w Środzie i Proszowicach 1613 r., aby toruńskie szkoły przenieść do innego miasta, na co im znów Jezuici w odezwie do senatu i szlachty tychże jeneralnych sejmików cięto odpowiedzieli [1]), przekonali się wreszcie, że lepiej i bezpieczniej dla nich, nie napadać obcesowo na Jezuitów i ich szkoły, i okazali się dla nich, pozornie przynajmniej, ludzkimi.

Szkoły mieściły się razem z Jezuitami w niewielkim domu proboszczowskim, bo w dawnej szkole i bursie chórzystów mieszkali dotąd wikaryusze, kantor i chórzyści, i dla ciasnoty miejsca rozwinąć się nie mogły należycie. Więc biskup Kuczborski przywilejem z Lubawy d. 12 listop. 1618 r. oddał rzeczoną dawną szkołę i bursę w myśl pierwotnej fundacyi na własność Jezuitom, wikarych zaś, kantora i chórzystów przeniósł do innej farnej kamienicy blizko jatek miejskich. Magistrat sprzeciwił się tej donacyi i skonfiskował wapno, które Jezuici na restauracyę domu zgasili, opierając się na przywileju patronatu, danym miastu od w. mistrza krzyżackiego Hermana Salza z roku 1233. Sprawa oparła się o sąd królewski, magistrat ją przegrał, Jezuitom zapłacił za wapno 900 złp. ale nie przestał ich nadal nękać inhibicyami i procesami na każdym kroku [2]).

Zacna ksieni Mortęska cieszyła się niezmiernie otwarciem i wzrostem szkół toruńskich, ofiarowała 1611 r. sumę 4.000 złp. na kupno wili, w miarę jak przybywało profesorów, opatrywała kolegium w »pierzyny, pościel, ich zaś samych w wszelką wyprawę«, a zakrystyą w aparaty; r. 1610 »nadesłała nam najkosztowniejszy ornat« wspomina kronika kolegium i dodaje: WPanna ksieni chełmińska jak nas od początku tu powołała, ufundowała i we wszelkie potrzeby zaopatrzyła, tak i nadal nie poprzestaje dobrze nam świadczyć«.

Odpłacił tę jej hojność dla zakonu ks. Skarga napisaniem przedmowy do dzieła O. Juliusza Fati, »O umartwieniu nieporządnych skłonności«. Dzieło to dla zakonnic bardzo odpowiedne, już dawniej z włoskiego tłumaczone na łacińskie, spolszczyć poleciła Mortęska klasztornemu spowiednikowi ks. Wojciechowi z Pakości

---

[1]) Hartknoch. Preusische Kirchenhistorie. Danzig, 1686, str. 928. — Łukaszewicz II, 162.

[2]) Compendium Juris 21, 26.

a Skargę prosiła aby rękopis przejrzał i poprawił[1]). Uczynił to Skarga, a korzystając z sposobności, aby okazać swą i zakonu wdzięczność, napisał w Krakowie 31 grudnia 1603 r. do polskiego przekładu przedmowę. Jedyne to podobno pismo Skargi tyczące się zakonnic a prześliczne. Odzywa się w niem do ksieni Mortęskiej: »Osadziłaś spustoszałe tych złych czasów naszych heretyckich klasztory; wznowiłaś w nich zakonne do wykonania porządki i prawa, wzbudziłaś chęci płci żeńskiej do stanu od Pana Boga naszego wychwalonego; przyczyniłaś wielką liczbę oblubienic Chrystusowi; wyrwałaś dusz wiele od świata i jego niebezpieczności, nietylko do Pomorzan i Kaszub, ale i do Litwy roje się twego szczęśliwego ula rozpuściły; podniosłaś wieże i twierdze Koronie tej, t. j. modlitwy czystej niewinności serc panieńskich za wszystkich nas, któremi upadek królestwa się tego oddala. A jeszcze i męskiemu zakonowi, z tego dziwnego od Pana Boga opatrzenia i przedniej córki twej duchownej przezacnej ksieni toruńskiej Zofii Dulskiej posagu, uczyniłaś z nią wspólnie fundacyą, chcąc z nich blizką mieć do duchowieństwa sióstr swoich pomoc. Dziwujem się wszyscy w tobie takiej wielkiej wzgardzie stanu i zacności świeckiej, a więcej takiej gorącości ku Panu Bogu i dusz ludzkich pomocy... Jużeś spracowana i stargana w tych pracach winnicy słodkich bardzo jagód, a jednak nie ustaj ręko twoja, pociągaj aż do końca, to jarzmo złożyć się aż u drzwi śmierci nie może«.

Cóż się jednak stało z projektowanem przez nią jeszcze 1591 r. seminaryum duchownem? Fundowała je dopiero 1616 r. przy kolegium poznańskiem, zakupiwszy na nie kamienicę za 2.200 złp. Na odzież i żywność dla kleryków dawała rocznie 420 złp., na księgi łacińskie 53 złp., oprócz masła, legumin i wiktuałów z Chełmna nadsyłanych. Biskup jednak Jan Kuczborski domagał się przeniesienia seminaryum do Torunia, raz, że utrzymanie jego tam tańsze, powtóre że »chciał mieć pilniejszy nadzór koło ćwiczenia

---

[1]) Tłumaczem książki był ks. Wojciech z Pakości, który się też podpisywał pakostiensis, Półgęskowic albo Meso-chenius, bardzo pilny, bo kilka ksiąg duchownych przełożył np. ogromny foliał Rosignoliusza o ćwiczeniu w doskonałości 1612 r.

Darmo kaszy u zakonnic nie jadł. Wzmianka mu się należy, zwłaszcza że to był biedny mieszczański synek z Pakości nad Notecią miasteczka.

duchownego« alumnów. Stało się to 1618 r. w którym Jezuici toruńscy kurs filozofii otworzyli [1]).

Z tem wszystkiem pobyt Jezuitów w Toruniu najeżony był przykrościami. Tak n. p. 1611 r. magistrat zabrał z kościoła św. Jana srebra kościelne, pod pozorem, że one są własnością miasta, oddał je dopiero na rozkaz biskupa i sejmu pruskiego, zatrzymał jednak wielki kielich srebrny wartości 900 złp. W styczniu r. 1613, gdy student luterski chcąc przejść na katolicyzm, wyniósł się do szkół w Poznaniu, a dopomogli mu w tem dwaj jego przyjaciele studenci jezuiccy, magistrat nie mogąc dosięgnąć tamtego, uwięził tych dwóch, badał, nękał, i dopiero ustępując naciskowi biskupa i pruskich panów, puścił ich na wolność [2]). Jeszcze 1615 i 1620 r. w otwartym liście do króla Zygmunta pisał wizytator, potem prowincyał polski O. Argenti: »Lutrzy toruńscy, zawsze coś przeciwko nam knują, to jawnym gwałtem, to intrygą, to znów na sejmikach ciężkie na nas zbrodnie zmyślają, to u króla JM. nas oskarżają; to paszkwilami sławę naszą szarpią, a tyle nam przykrości wyrządzają, tak zawsze przeciw nam wrzeszczą, jak gdybyśmy ich zarzynali... Im zaś o to dwoje chodzi, dla którego kolegium nasze w tem mieście fundowane, zniszczyć chcą: wiary katolickiej ćwiczenie i młodzieży wychowanie« [3]).

§. 81. Dokuczliwości magistratu toruńskiego. — Ważniejsze wypadki od 1614—1626.

Ale właśnie te szkoły i wiary katolickiej ćwiczenie, zwłaszcza publiczne procesye »zabobon papizmu« wstrętne, wprost nieznośne wydały się Torunianom. Z drugiej strony Jezuici, a z nimi biskup,

---

[1]) Kronika chełmińska. Klerycy lubo utrzymywani z funduszu klasztoru chełmińskiego i mieli się »w życiu zastosować o ile możności do reguły św. Benedykta«, należeli jednak do świeckiego dyecezyalnego duchowieństwa. Troskliwa ksieni wystawiła w Chełmnie dom dla chorych lub starością niedołężnych kapelanów i spowiedników klasztorów swoich.

[2]) Lit. annuae Col. Torun. 1613. — Hartknoch str. 912 wspomina o jednym tylko uwięzionym uczniu.

[3]) Epistola Joan. Argenti ad Sigismundum III str. 62. De rebus Soc. Jesu ad Sigismundum III, 149, 150.

katolicy, uważali je za tryumf panującej bądź co bądź w Polsce katolickiej wiary nad »czystą ewangelią«, i dlatego już 1606 r. odprawili pierwszą po 70 latach procesyą Bożego Ciała po cmentarzu kościoła św. Jana, a teraz 1614 r. korzystając ze strachu Torunian przed konfederatami wojskowymi, postanowili wyjść z procesyą św. Marka 25 kwietnia i we środę dni krzyżowych 8 maja, na rynek i stąd do kościoła św. Mikołaja, jak bywało przed reformacyą. Dowiedziawszy się o tem magistrat, zwołał radę, jak procesyi przeszkodzić, zawezwał rektora Jezuitów Tyszkiewicza na ratusz, domagając się zaniechania procesyi. Odpowiedział rektor, że to nie jego rzecz, ale administratora parafii procesye publiczne urządzać lub ich zaniechać. Wtenczas magistrat wysłał delegatów do rektora Tyszkiewicza i proboszcza z formalnym zakazem procesyi »gdyż oczy Torunian znieść nie mogą tych katolickich bałwochwalstw, łatwo więc przyjść może do rozruchu«. Rektor powtórzył daną odpowiedź, że to nie jego rzeczą, a zastępca proboszcza (według Hartknocha) upewnił, że procesya nie pójdzie rynkiem, jeno przedmieściem do kościoła św. Mikołaja. Magistrat zgodził się na to.

Procesya ruszyła we środę dni krzyżowych z kościoła, kierując się jednak ku rynkowi. Wzięła w niej udział z swymi profesorami, jak niósł zwyczaj, szlachecka młódź szkolna, postępując parami i odmawiając różaniec, aliści ulica od strony rynku zamknięta łańcuchem, gromady lutrów, kalwinów, braci czeskich stoją na rynku, przypatrując się z szyderstwem »papieskiemu bałwochwalstwu«. Młodzież szkolna otwierająca pochód próbuje odkręcić kłódkę łańcucha, nie dozwolą jej dyssydenci. »Z obojej strony padło wiele słów obelżywych, ale na słowach się skończyło i nikt nikogo nie znieważył czynnie«. Tak Hartknoch [1]). Naoczny jednak świadek O. Tyszkiewicz w swych »Nowinach z Torunia« opowiada o »zbiciu 40 katolików i zelżeniu kapłanów zakonników i innych osób zacnych przez heretyki«. Napróżno jakiś bezimienny dyssydent próbował zadać kłam jego relacyi, ogłaszając »*Zweierlei neue Zeitung*« Nowiny na nowiny z Torunia. Bądź co bądź z biciem, czy bez bicia, Torunianie dokazali swego; procesya krzyżowa wróciła do

[1]) Hartknoch 929. O »Nowinach z Torunia« i polemice O. Tyszkiewicza i O. Sawickiego z pamflecistami toruńskimi, mówiłem tom II, str. 181, 686.

kościoła św. Jana, ale prowadzący ją ks. administrator odczytał pierw głośno, przygotowaną na ten wypadek protestacyą, administrator zaś biskupstwa ks. Fabian Konopacki zaniósł protest do aktów miejskich w Chełmży, zaniósł swój także ks. proboszcz Gabryel Prewancy Władysławski, nauczyciel niegdyś królewiczów. Magistrat z swej strony przez sekretarza miejskiego Szymona Schulffa wniósł reprotestacyą do sądu ziemskiego w Radzynie »zwalając winę na Jezuitów, że za ich to namową, chociaż oni żadnego w mieście prawa nie mają, proboszcz oną procesyą urządził, a ich studenci przy zaciągniętym łańcuchu pierwsi obelgi miotali« [1]). Z podobnemi skargami na Jezuitów występował magistrat na sejmikach jen. w Środzie i Proszowicach i na sejmie pruskim w Malborgu, domagając się upornie przeniesienia szkół jezuickich z Torunia. Na odwrót z naciskiem dowodzili Jezuici w broszurach i przez swoich przyjaciół sejmikującej szlachcie, a wizytator O. Argenti w otwartym liście królowi [2]), że Torunianie »chcą znieść wolność katolickiej wiary, i zdusić powoli jej kult publiczny i dlatego przedewszystkiem nas (Jezuitów) pragną usunąć. Nie obyczaje nasze, nie swywola studentów, ale nienawiść do wiary katolickiej przyczyną, dla czego jesteśmy u nich znienawidzeni«.

Królowi nie trzeba było tego dowodzić, więc na wieść o zakazie magistratu, otrzymaną widocznie od Jezuitów, przesłał katolikom Torunia list żelazny *(salvi conductus)* z d. 8 maja 1614 r. na ręce magistratu. Karci w nim pogwałcenie wolności wiary kat. »w której Toruń założony został i wzrósł«, przez zakaz publicznych procesyi, rugowanie szkół, niedopuszczanie duchownych osób do ich domów. Zmierza to wszystko do obalenia praw i ustaw publicznych królestwa, które jest katolickie, do zamącenia pokoju religijnego, zastrzeżonego konstytucyami 1573 i 1611 r., których magistratowi zmieniać nie wolno. Płonne to obawy, że garstka studentów zakłóci spokój i bezpieczeństwo miasta, niech tylko magistrat u swoich ludzi porządku pilnuje i od niepokojenia katolików powstrzyma, i niech wie, »że wszystkich duchownych i świeckich mieszczan i przedmieszczan katolickiej wiary król bierze w swoją

---

[1]) Hartknoch 930. — Łukaszewicz, Zakłady nauk. II, 164—170, podaje dosłownie ten arcyciekawy protest Torunian.

[2]) Argenti Epistola ad Sigismundum III, 65—66.

opiekę, ...że więc karom pogwałconego patronatu królewskiego, *salvi conductus regii* podlegną« [1]).

Uniewinniał się przed królem magistrat, oskarżając Jezuitów i prosząc o szkół ich przeniesienie. Król im na to listem 15 maja 1614 r.: Nie przekonują go wywody Torunian. Obawa tumultów płonna, magistratu rzeczą im zapobiedz, nie wzniecą ich bezbronni księża i garstka studentów, trzymana w karności; niech jeno magistrat pilnuje swoich, w sprawy państwowe niech się nie wtrąca, a jeżeli zajdą spory, niech się do władz kompetentnych odniesie, nie zaś sam je rozstrzyga. Wzywa się magistrat raz jeszcze, aby katolikom spokój i bezpieczeństwo opatrzył, gdyż to jest wolą jego królewską [2]).

Nadzieję pozbycia się znienawidzonych Jezuitów odjął Torunianom do reszty biskup chełmiński Kuczborski. Na sejmie pruskim w styczniu 1615 r. podniósł on przeciw nietolerancyi Torunian, którą oni obawą przed tumultami niezręcznie osłaniają, głośną skargę i upewnił, że kolegium jezuickiego na inne miejsce nie przeniesie, pomimo, że chełmińska szlachta o to razem z miastem zabiega; że konstytucya sejmowa 1611 r. przywracająca Jezuitów »do kościoła i szkoły w Toruniu«, zmienioną być nie może; że na odprawienie procesyi on sam zjedzie i poprowadzi ją, żadne łańcuchy w tem mu nie przeszkodzą [3]). Radzi nie radzi Torunianie cierpieć musieli Jezuitów i ich szkoły w murach swego miasta.

O procesye wszelako, zwłaszcza Bożego Ciała, toczył się spór zacięty, oboja strona zrobiła z tego rodzaj kwestyi stanu, boć istotnie procesya ta była miarą wolności katolickiej wiary w Toruniu. Urządzali ją Jezuici od 1606 r. na cmentarzu kościelnym, później około 1630 r. na »starym rynku«, wreszcie 1639 r., nowy »z rycerza biskup«, Kasper Działyński postanowił sam ją odprawić na »wielkim głównym rynku« i uwiadomił o tem magistrat. Ten odmówił wręcz pozwolenia [4]). Biskup ze skargą do króla Władysława, który chętnie bawił się w »mediatora« religijnego pokoju, więc na sejmie 1641 r. próbował pogodzić biskupa z miastem. Nie udało

---

[1]) Cichocki. Alloquia Osiecensia 249—251.

[2]) Tamże str. 251—252.

[3]) Hartknoch 920. Na procesyą biskup nie przyjechał. Torunianie prowadzić jej przez miasto nie pozwolili, aż do 1643 r., jak opowiem niżej.

[4]) Ernst Kestner. Beiträge zur Geschichte der Stadt Thorn. str. 226.

się to, bo Torunianie znaleźli patronów w senacie i izbie. Więc król wyznaczył dzień 2 lipca 1642 r. na zjazd ugodowy do Chełmży i wysłał tam swych komisarzy: bisk. warmińskiego Mikołaja Szyszkowskiego i kaszt. brzesko-kuj. Szymona Szczawińskiego. Przybyli też do Chełmży na pomoc Torunianom, deputaci Gdańska i Elbląga. Ale i tu do ugody nie przyszło. Więc nowy zjazd od króla do Torunia na 21 lipca 1643 r. naznaczony. Komisarze królewscy wojewoda chełmiński Mikołaj Wejher, kasztelan gdański Jan Zawadzki, sędzia ziemski Michał Trzciński, przez 4 dni pracowali w sali radnej na ratuszu nad uporem Torunian, aż go przełamali. Stanął układ między biskupem chełmińskim a miastem 25 lipca 1643 r. tej treści: W sam dzień Bożego Ciała, we czwartek, procesya publiczna wychodzi z kościoła św. Jana i ulicą świętojańską wysuwa się na rynek, przerzyna go wprost do ulicy szewskiej i tą ulicą przez basztę Schiorbogen i most Pauliner-Brücke zdąża prosto do kościoła św. Mikołaja OO. Dominikanów na Nowem mieście, skąd ulicami jęczmienną i studencką, powraca do kościoła św. Jana, skończyć się zaś ma o 12-tej w południe. Magistrat bierze na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo i spokój, i dlatego przez cały czas procesyi rada miejska rezyduje na ratuszu, a studenci luterskiego gimnazyum zebrani wszyscy w wielkiej auli pod strażą profesorów. W zamian za to ustępstwo biskup Działyński umorzył wszystkie spory i procesa z miastem. Oprócz tej jednej jedynej procesyi wszystkie inne odprawiać się mają w obrębie cmentarza kościoła św. Jana [1]).

Powróćmy do Jezuitów. Od 1614 r. cieszyli się oni przez lat kilkanaście względnym spokojem a szkołom ich przybyło seminaryum świeckich kleryków, które ksieni Mortęska, urzeczywistniając dawny zamiar, fundowała 24 września 1618 r. legatem 11.300 złp. na dobrach Pruszcz, a zatwierdził biskup Jan Kuczborski 18 września 1619 r., »ażeby mieć kapłanów do posługi duchownej w klasztorach PP. Benedyktynek reguły chełmińskiej i w kaplicy Najśw. Maryi Panny w Lubawie, przez tąż ksienią postawionej«. Na mieszkanie seminarzystów przeznaczyła kamienicę przy ulicy Kruczej.

---

[1]) Hartknoch 933. — Oryginał tej umowy w archiwum miasta Torunia, dział X, tom 9, dokument 52. Oznaczone tam dokładnie ulice, któremi a nie innemi ma iść procesya.

Z dyssydentami toczyła się walka polemiczna, o której mówiło się indziej, a drobne szykany magistratu nie ustawały. W biskupie jednak Macieju Kuczborskim 1614—1624 r. znaleźli obrońcę i dobrodzieja. Biskup to był szerokiego serca a iście senatorskiego rozumu. Pojmował, jak wielkiej wagi, nietylko dla kościoła, ale dla całości rzpltj wyrugowanie różnowierców z Prus królewskich, którzy ciałem raczej należeli do Polski, a duchem lgnęli do księcia pruskiego i króla szwedzkiego. Słuszność jego zapatrywań stwierdziły już po jego śmierci wojny szwedzkie. Oszczędny w wydatkach, skromny w życiu, mając znakomitego ekonoma dóbr swoich dziedzicznych i biskupich w osobie miecznika płockiego, Sebastyana Krzywkowskiego, nagromadził ku wielkiemu zgorszeniu Piaseckiego, pół miliona złp., więc hojną ręką sypał je na podźwignienie sprawy katolickiej w swej zwłaszcza dyecezyi. Dawał na prawo i na lewo, na kościoły odebrane różnowiercom, a przeto ogołocone ze wszystkiego, często bliskie ruinie; na ubogą księżę, na zakony, a przedewszystkiem na szkoły, które w korzeniu podcinały herezyą. Więc Jezuitom fundował nowe kolegium w Bydgoszczy, nową rezydencyą w Malborgu, na szkoły ich w Grudziądzu wysypał 10.000 złp. Jakże mógł zapomnieć o najprzedniejszem mieście swej dyecezyi, Toruniu? Więc 10.000 złp. ofiarował na rozszerzenie kolegium, drugie tyle na bursę dla 12 ubogich studentów i 5.000 złp. na »sustentacyą ubóstwa«, na wikt, odzież, książki biedniejszych uczniów [1]).

Do szykan magistratu należało i to, że św. wijatyk do chorych nie wolno było nosić publicznie, jeno prywatnie i to bardzo ostrożnie, aby ujść szyderstwa i bluźnierstw gminu. Zaradził temu biskup; na sejmie 1620 r. uzyskał dekret królewski »aby w Toruniu do chorych publicznie noszono Najśw. Sakrament«. Więc go też, ile razy zawitał do Torunia, a czynił to często i chętnie, witały szkoły, wysławiały w dyalogach i mowach; w kolegium między Jezuitami czuł się jakby u siebie, obok nich też w kościele św.

[1]) Niesiecki V, 433—4 opowiada, że do tej hojności popchnęło go widzenie czarta siedzącego w jego własnej (Kuczborskiego) postaci na workach pieniędzy w skarbcu biskupim. Mniejsza o widzenie, dosyć że biskup ten był hojny za życia, a w testamencie »żadnego kościoła, szpitala, klasztoru w swej dyecezyi nie zostawił bez zapisu«, resztę przekazując królowi, aby miał z czego jałmużny czynić, i królewskiej rodzinie z pominięciem własnej.

Jana kazał się pogrzebać skromnie »bez muzyki«, a na nadgrobku położył napis lapidarny: Tu leży grzesznik, módlcie się za niego [1]).

[1]) Niesiecki V, 433. Umarł nominatem na biskupstwo płockie 1624 r. Przytaczam tu z testamentu jego spisanego 13 grudnia 1623 r. ustęp dotyczący Jezuitów. »W Toruniu, aby grzeszne ciało moje było schowane, przy ołtarzu pierwszym po prawej stronie do chóru idąc, ażeby tamże jakie Epitaphium przy stronie decenter było postawione z marmuru, bardzo sobie tego życzę i żeby nikt w tym nie przeszkadzał pilnie o to proszę. Implorando w tej mierze protectionem Królem IM. i pomocy w tem żądajac ks. Plebana Toruńskiego domestika mego, także i Ojców Jezuitów, a na tym nagrobku niechby ten był napis prosty:

Hic iacet Joannes Kuczborski, peccator, Epus Culmensis et Pomesaniensis. Oretur pro eo.

Ażeby Patres SS. Nominis Jesu do gruntowniejszej fundacyi kollegium swoje toruńskie przywieść tandem mogli i według institutum swego świątobliwego munia religionis suae odprawować in erudienda iuventute et stabilienda Catholica Religione w tem mieście błędem heretyckim napełnionem, chowającz cooperarios i sposabiającz insze requisita, leguję im fl. 10.000. A z osobna drugie fl. 10.000 na Bursę na 12 Młodzieńców Bursistów, którym oni na mieszkanie obiecali ofiarować tę kamienicę, co ią po X-dzu Biskupie Konopackim u potomków iego kupili. A tę Bursę prosze, niech by zwano Kucborianam, leguję z osobna do tegoż Collegium Toruńskiego fl. 5.000, aby z Prowentów tej sumy Collegium tyle ubogich na każdy dzień raz karmiono, ile ich pro tempore wychować będzie mogło, co się discretioni et prudentiae starszych tego Collegium porucza, których eo nomine conscientiam obliguję.

Przerzeceni tesz Bursistowie, niechby byli powinni cztery razy do roku, na każdy kwartał, circa quatuor tempora za mnie Requiem odprawować, y czasów inszych privatim Pana Boga prosić. A do Bursy przez Ojce Jezuity, a nie przez kogo inszego przyjmowani bydź mają, pod których władzą, a nie pod czyją inszą zostawować ma. Gdy jednak sposobnego młodzieńca s familii moiey kto do tey Bursy zaleci, przystojny na to Patres wzgląd mieć będą.

Na fundacyą także Collegium Malborskiego, barzo na tem miejscu potrzebnego, kędy residentia od lat 5 abo 6 Patrum Societatis Jesu ad Instantiam meam jest założona, i pewnemi iusz dochodzikami pokrzepiona, leguję fl. 10.000, a z osobna fl. 5.000, żeby także iako y w Toruniu tyle ubogich na każdy dzień raz ich na dzień karmiąc, żywieli, jako prowent od tych 5.000 wyniesie.

O residentii Grudziącki, iako barzo do pomnożenia wiary Catholickiej w tym miasteczku potrzebny, zapomnieć nie mogę, naznaczając na nie 10.000 fl., to jest fl. 6.000 na wychowanie samych Oyców Jezuitów a 4.000 na wychowanie tyle ubogich, ile ich ta suma żywić będzie mogła, raz ich na dzień karmiąc.

Życzę przy tym tego uprzejmie, aby za czasem z tey residentii bydź mogło kollegium dla większego przyczynku chwały miłego Boga y wiary catholickiej na tym tam miejscu. Tych wszystkich Oyców nabożnym modlitwom za-

O następcy jego Jakóbie Zadziku który od 1624–1635 r. chełmińską dyecezyą zarządzał, powiedziano krótko: »w Toruniu siła na pomnożenie tam wiary i chwały boskiej ugruntował« [1]), acz prawie zawsze jako podkanclerzy i kanclerz, na dworze króla przebywał, do czego wnet się nadarzyła sposobność.

§. 82. Pierwsza wojna szwedzka. — Powtórne wygnanie Jezuitów i powrót. — Zuchwałość Torunian wobec biskupów chełmińskich 1626–1655.

W lecie 1626 r. król szwedzki Gustaw Adolf wojując z Polską, a raczej z Zygmuntem III, przeniósł zdradliwie, bo łamiąc zawieszenie broni, a umawiając się skrycie z księciem pruskim Jerzym Wilhelmem, teatr wojny ze zdobytych Inflant do Prus królewskich, »żadnego oporu nie mając za wielkiemi praktykami i faworem tamecznego ludu« [2]), (dyssydentów) zajął i odarł Brunsberg, Malborg, Elbląg, Tczew, pchnął także coś wojska pod Toruń, ale wnet je cofnął. Ufni w swe mury Torunianie gotowali się do obrony, pierw jednak rozegnali Jezuitów i ich szkoły i rozebrali między siebie całe ich mienie i dobra. Uszło im to na razie bezkarnie, owszem wierność ich dla rzpltj równie, jak Gdańska pochwaliły i nagrodziły konstytucye sejmowe 1626 i 1627 r. [3]), a król Zy-

---

lecam grzeszną duszę swoją, bom ich zawsze iako pobożne praeceptory swe, którymem wiele powinien był, miłował. Lubo, gdy iusz pro munere meo pastorali w niektórych prywatnych osobach rzeczy pewnych nie chwaliłem, wszakże i te nie były takie, któreby tej tak szeroko na świecie słynącej i wielce pożytecznej kościołowi Religii notam jaką inurere miał. (Archiv. dyec. pelplińskie. Acta curiae. Testamentum olim Ill-mi Joannis Kucborski Eppi culmensis et Pomesan. a. 1623 d. 13 dec. Copia. Skrypt osobny in fol. kart 6).

[1]) Niesiecki X, 19. Przebudował i ozdobił pałac biskupi w Lubawie, rezydencyi chełmińskich biskupów.

Panegirysta Zadzika Bernardyn ks. Skrobkowic sławi go, że »prawom i swobodom kościelnym znacznie tamże nadwątlonym pierwszą krasę i majestat przywracał«.

[2]) Diarius wojska kwarcianego w Prusiech 1626—1628. Pam. o Koniecpolskich.

[3]) Vol. leg. 252, 265. »Miasta Toruń i Gdańsk«. Gdańszczanie bronili się dzielnie na morzu i lądzie.

gmunt na dwa zawody w Toruniu zamieszkał i sejm tam dwuniedzielny w listopadzie 1626 r. odprawił. Nie zaspała jednak kara boża.

Wojna iście rabusiowska przeciągała się do r. 1629. Dnia 16 lutego feldmarszałek Wrangel z wojskiem i armatą podstąpił pod Toruń. Broniła go załoga 390 żołnierzy pod dzielnym Gerardem Denhofem, knechty i cechy miejskie. Dla tem skuteczniejszej obrony, Denhof spalić kazał przedmieścia, z domami, ogrodami, bogatymi kupców składami; strata ta wynosiła do 5 milionów złp. Wrangel nie mogąc zdobyć miasta, pomimo wysadzonej petardą bramy chełmińskiej, na dwa zawody wzywał do poddania się, odpowiedziano mu granatami, więc rozgniewany wszystkie dokoła Torunia wsie i folwarki zamienił w perzynę i cofnął się do Skarszew (Schoeneck).

Wreszcie po 4-letniej krwawej wojnie, której okropność powiększył głód i mór, dziesiątkujący polskie i szwedzkie wojska, gdy oboja strona, acz z odmiennych pobudek, zapragnęła pokoju, ofiarowały swe pośrednictwo Francya i Anglia. Stanął rozejm sześcioletni w Starymtargu (Altmarkt dwie mile od Malborga) 28 września 1629 r. Podczas długich układów nie zapomniano i o sprawach religii. Polscy komisarze: biskup chełmiński i kanclerz Zadzik, Jakób Sobieski i Jerzy Ossoliński domagali się tolerancyi religijnej dla katolików w miastach, które Szwed czasowo miał dzierżyć, i powrotu Jezuitów do Rygi, Dorpatu, Wenden, Brunsberga i Malborga. Przeciwnie szwedzcy komisarze: kanclerz Oxenstierna, Wrangel i pułkownik Baner, a z nimi skonfederowane miasta pruskie żądali, ażeby do punktów rozejmu włożono *liberum exercitium Confessionis augustanae* tolerancyę religijną dla dyssydentów i wydalenie Jezuitów z Torunia na wieczne czasy. O ten ostatni punkt dopraszali się Torunianie także u kanclerza Zadzika natarczywie [1]). Donosi on o tem królowi 15 września 1629 r.: »od Inflant nic nieprzyjaciel (Gustaw Adolf) puścić nie chce, a kiedy w miastach osiadłości naszych waruje sobie wolne wyznanie ewangelików, to w Brunsbergu i innych, które zatrzymuje, trudni katolikom służbę bożą, Jezuitów zaś pod żadnym warunkiem cierpieć

[1]) Archiv. parochiale Torunense. Compendium iuris, quo PP. Soc. Jesu possident templum paroch. S. Joannis, pag. 27.

nie chce«. Z żalem serca odpowiada mu schorzały król z Warszawy: »To, co Uprzejmość Wasza piszesz *de exercitio Confessionis augustanae*, pewniśmy, że Uprzejmość Wasza, jako biskup na tak wysokim w Kościele bożym urzędzie, wprzód swego sumienia, a potem i zdrowia naszego radzić się będziesz. Zawsze przed wszystkiemi rzeczami mieliśmy chwałę bożą na pieczy, niczem u nas Frauenberg i Bramberg, żebyśmy w tem mieli wolę naszą odmienić« [1]). Jakoż za naleganiem głównie Zadzika, szwedzcy komisarze zgodzili się na tolerancyą religijną dla katolików, ale nie na przywrócenie Jezuitów do miast w mocy ich króla zostawionych; polscy też przyrzekli tolerancyą dyssydentom, ale odmówili wydalenia Jezuitów z Torunia.

Wprowadził ich tam zaraz po podpisaniu rozejmu, w jesieni 1629 r. z rozkazu króla i biskupa Zadzika proboszcz toruński Krzyżkowski. Nastała doba względnego spokoju z miastem aż do nowej wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza, przerwana niedługim sporem o szpitale.

Rektor O. Szembek wyjednał 1636 r. u króla Władysława dekret do magistratu toruńskiego, aby Jezuitom nie utrudniał posługi duchownej w szpitalach miejskich. Burmistrz Zimmermann z niechęcią zgodził się na to, ale po kilku tygodniach rada miejska zabroniła Jezuitom »jako przybyszom« wszelkiego wstępu do szpitali, a posługę w nich duchowną powierzyła OO. Dominikanom i księżom świeckim. Jezuici, ponieważ wtenczas stolica chełmińska wakowała, udali się do prymasa Łubieńskiego, prosząc o obronę. Prymas wysłał oficyała swego, który na pełnej radzie miejskiej wręczył burmistrzowi list prymasowski z 31 grawaminami katolików przeciw miastu, i nakazał w myśl dekretu królewskiego, posługę duchowną w szpitalach oddać Jezuitom. Gniewało to dyssydentów, że już nietylko z kościoła i szkoły, ale i z szpitala ich rugują, i wcale nie mieli ochoty zastosować się do woli króla i prymasa [2]). Za to przyszło Jezuitom stoczyć spór bardzo ciężki i nad wyraz przykry z dobrodziejem i biskupem swoim Kasprem Działyńskim, a już niech sądzi jak kto chce, nie oni dali powód do tego sporu. Owszem była to znana Jezuitów zasada, czynić

---

[1]) Niemcewicz. Panowanie Zygmunta III, t. III, 519—522.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes t. IV.

wszystko z biskupami, zwłaszcza z dyecezyalnym zachować najlepsze, a przynajmniej znośne stosunki i do tej uległości biskupom wzywali ich często jenerałowie. Więc też i toruńscy Jezuici aż do 1644 r. nie mieli żadnego zajścia z 7 chełmińskimi biskupami, popoprzednikami Działyńskiego, od których także jeno dobrodziejstwa i opiekę odbierali, a gdzie tylko i jak mogli, okazywali im cześć i wdzięczność.

Biskupa Jana Lipskiego odprawiającego swój ingres 1636 r., witali oni i szlachecka młódź szkolna *ligatae orationis ramusculis*, panegirykiem na herb Łada wierszowanym [1]). On zaś w trzechleciu swych rządów, dawał im liczne dowody swej łaski i życzliwości. Jeszcze nominatem będąc, czekał bowiem długo na »bulle rzymskie«, zaopiekował się szczerze Jezuitami w Malborgu, potem jako biskup, dokonawszy wizyty kanonicznej w Toruniu, wniósł d. 7 lutego 1639 r. do grodu kowalewskiego protest »przeciw burmistrzowi, rajcom, magistratowi i miastu Toruniowi«, że do dawnych krzywd, wyrządzonych katolikom dodając nowe, uciskają i ograniczają ich wolność religijną, a na słuszne żądania jego, przedłożone przez ks. oficyała Schmak'a, albo wprost przeczącą, albo wymijającą dali odpowiedź. Między 48 grawaminami, które protest wylicza, a które tyranii luterskiej nad katolikami aż nadto dowodzą, dwa odnoszą się do Jezuitów, mianowicie 1°, że magistrat przeszkadza im wbrew ich przywilejom i uchwałom sejmu w odwiedzaniu szpitali, chorych i ubogich, i więzień, nawet wtenczas, gdy ich ci biedni i nieszczęśliwi wzywają; że Ojców tych znieważają, przybyszami nazywając, pomimo, że przez królów i stany rzpltj obywatelstwem i przywilejami udarowani, że, 2° Studentów jezuickich, synów senatorskich i szlacheckich, czeladź rzemieślnicza i pospólstwo niepokoi na przechadzkach i wycieczkach bezkarnie, bo magistrat, pomimo że proszony o to, temu nie zapobiega, jak z urzędu powinien [2]).

Wnet potem Lipski, zamianowany prymasem, zostawił kapitule rodzaj memoriału: »*Breve compendium et summarium tam gestorum, quam destinatorum*«, trzechlecia swego pasterzowania w dyecezyi chełmińskiej pod d. 26 marca 1639 r. Erygować on zamie-

[1]) Brown str. 67. Sertum panegyryco pollice tentum i t. d. Kalisz 1636, w 4-ce str. 30.

[1]) Archiv. consist. dioec. Pelplin. Acta Consistorii culm. t. 14, k. 187, 194.

rzył sufraganią i udotować probostwem toruńskiem, kanonią chełmińską i jeszcze jakiem probostwem powiększyć chciał kapitułę, iżby w niej zasiadało trzech prałatów i 5 kanoników; założyć pragnął dwa seminarya, jedno na 6 kleryków w Chełmnie, drugie przy kolegium Jezuitów w Toruniu, gdyż brak kleru parafialnego w dyecezyi spustoszonej wojną szwedzką, jest przerażający; obmyślił nawet na te seminarya dochody potrzebne; odzyskać wreszcie postanowił zabrany przez lutrów pofranciszkański kościół Panny Maryi w Toruniu. Przekazuje te *destinata* do spełnienia następcy swemu i kapitule, a potem pisze: »Nie mogę w tym memoriale moim nie oświadczyć uroczyście, że w tej biskupiej pracy doznałem znakomitej pomocy OO. Jezuitów; gdyby nie oni w Toruniu, Malborgu, Grudziądzu, nieżmordowani w obronie katolickiej religii, toby pozostałe owieczki Chrystusa pośród wilków ledwo utrzymać się mogły; przez nich to słowem i przykładem rozszerza się święta wiara, wytępiają się herezye i występki, powraca zapomniany kult. św. Patronów Prus, sprawuje się opowiadanie słowa bożego, udzielanie św. Sakramentów, odwiedzanie szpitali i więzień i inne pobożne święte dzieła. Tych więc Ojców nie mogłem i nie powinienem, jak tylko otoczyć prywatnie i publicznie szczególniejszą łaską, pragnąłem zaś i postanowiłem pomnożyć dochody kolegium toruńskiego i rezydencyi w Malborgu i Grudziądzu, jak to już w liście do Ojca św. wyraziłem. Kolegium toruńskie jak dla dobra religii i Kościoła utrwalić starałem się, tak następcom moim przekazuję, że, jeżeli nie chcą ruiny katolicyzmu w swej dyecezyi, ale zachowania jego i rozkrzewiania, to niech to kolegium i te rezydencye otoczą opieką, skromne ich dochody pomnożą, i niech czuwają i starają się, ażeby od heretyków, zwłaszcza toruńskich, nie byli zgnębieni... O jedno tylko tych Ojców winuję, że sumę od J. X. Biskupa Kuczborskiego dla rezydencyi malborskiej legowaną (10.000 złp., a dla ubogich studentów 5.000 złp.) utracili, pożyczywszy ją panu Kostce, staroście malborskiemu, bez prawowitego na piśmie zastrzeżenia, chociaż oni mają nadzieję, że ją od wdowy śp. Kostki odbiorą, w czem następca mój niech dołoży starania, ażeby tak pożyteczna i potrzebna rezydencya, utraciwszy sumę fundacyjną, nie runęła« [1]).

---

[1]) Tamże t. XIV, dodatek do Acta consistorii p. t. Breve compendium gestorum i t. d. bez liczbowania kart.

Niedość tego, obesłał zacny biskup Torunian listem z Lubawy 6 grudnia 1638 r.

»... Na pożegnanie z tej dyecezyi wynoszę od was wyborny prezent »*ludificationem et contemtum*, naigrawanie i pogardę«, bo pomimo listu króla JM. i mego, pomimo danego już przez was pozwolenia, zabraniacie Jezuitom wstępu do szpitali jako przybłędom, a przecie raczej wyznawców waszej wiary takby nazwać należało. Uwłaczacie przez to królowi JM. i mej powadze i władzy. Po przyjacielsku przeto upominam, abyście tego zaniechali, bo jako prymas z urzędu krzywd Kościoła dochodzić będę« [1]).

Listowi temu i pogróżkom nie towarzyszyła siła zbrojna, a tylko przed tą ustępowali Torunianie. Jak więc przedtem, tak teraz i potem napotykali Jezuici na opór magistratu w niesieniu duchownej posługi chorym i więźniom; proszącym o nią podsuwano, narzucano nawet ministrów heretyckich.

§. 83. Spór Jezuitów toruńskich z biskupem chełmińskim Kasprem Działyńskim 1644—1646. — Prace kapłańskie 1608—1655.

Następcy Lipskiego Kasprowi Działyńskiemu przygotowali toruńscy Jezuici także uroczyste przyjęcie 1639 r. Nie mogło być inaczej. Był przecie ich uczniem w Polsce i w Rzymie, rodzonego brata Piotra miał w ich zakonie, współfundatorem był »patronem i ojcem« kolegium w Bydgoszczy, obrońcą przeciw różnowiercom toruńskim a biskupem z powołania [2]), znamy jego żarliwość w przy-

---

[1]) Tamże; ad Thorunenses (list.).

[2]) Kasper Działyński, syn Michała, wojewody brzesko-kujawskiego, skończywszy nauki filozoficzne w Kaliszu, czy też w Poznaniu, służył rycersko podczas wojny szwedzkiej w Prusiech 1626 r., dowodził jako rotmistrz własną chorągwią i dzielnie się sprawiał. Po rozejmie w Starym targu udał się do Rzymu na studya teologiczne w kolegium rzymskiem i w kościele św. Ignacego wyświęcony na kapłana. Posiadając znaczny dziedziczny majątek, który obracał na kościoły i klasztory, nie ubiegał się o godności kościelne, one same doń przychodziły. Władysław IV konferował mu biskupstwo chełmińskie 1639 r., na którem siedział do swej śmierci w Lubawie 1646 r. Pozostało biskupowi coś

wróceniu procesyi Bożego Ciała. Jakże się więc stało, że wszedł w zatarg tak zawzięty i skandaliczny z toruńskimi Jezuitami, jak żaden biskup?

Właściwej przyczyny szukać należy w tym samym antagonizmie episkopatu z zakonami [1]) i tej samej niechęci czy zazdrości kapituł do Jezuitów, z której wynikły podobne spory w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Łucku, a które są charakterystyką czasów Władysława IV, jak to opowiedziałem indziej [2]). Działyńskiego nadymali i jątrzyli przeciw Jezuitom: oficyał kanonik Jerzy Aleksander Dorpowski, proboszcz zarazem toruński, auditor ks. Schmak, notaryusz ks. Radziński, a dolewał oliwy na ogień biskup kujawski Mikołaj Albrycht Gniewosz, spierający się także z Jezuitami. Przyznał to zapóźno sam biskup »umierając a żałując tego, że zawistnym niektórym, jątrzącym mu serce do naszych (Jezuitów) dowierzał; mówił: *narraverunt mihi iniqui fabulationes, sed non, ut lex tua*, powiadali mi złośnicy baśnie, ale nie jako twój zakon« (Ps. 118, w. 85) [3]).

Nie brakło i na osobistych urazach biskupa. Synod prow. warsz. 1643 r. polecił biskupom Chełmna, Przemyśla i Kamieńca, postarać się »dla rozgłosu ich dyecezyi« o sufraganów. Działyński upatrzył sobie na sufragana kanonika Dorpowskiego, udotowanego już probostwem toruńskiem i oddać mu chciał kościół św. Jana. Oparł się temu rektor toruński O. Hincza, boć to było naruszeniem prawa patronatu jakie przelał na zakon Zygmunt III r. 1600, kościół miał być przedewszystkiem jezuickim, potem parafialnym,

---

z animuszu rycerskiego i popędliwości szlacheckiej, i dlatego w swym rankorze nie znał miary. (Rzepnicki, Vitae Praesulum Pol. I, 95, 96. — Niesiecki III, 460—461).

[1]) A nietylko z zakonami ale i z nuncyuszami. Oto, co pisze niepodejrzany w tej mierze kan. Korytkowski. Z instrukcyi kapituły gnieźn. danej delegatom na synod prow. warsz. 1643 r. »pokazuje się, że powaga Stolicy ap. wielce podupadła, albowiem nuncyusza ap. prawie wszyscy za nic sobie mieli i na jego rozporządzenia nietylko sami nie zważali, ale na lekceważenie go przez duchowieństwo obojętnie patrzeli... Taż instrukcya żąda od synodu (punkt 14), »ażeby zakazano zakonnikom przywłaszczania sobie dziesięcin, przysługujących plebanom i beneficiatom i zniewolono ich do oddania dziesięcin z dóbr swoich«. (Arcyb. gnieźń. IV, 22).

[2]) Patrz tom II, 524 — tom III.

[3]) Niesiecki III, 451.

nigdy zaś biskupim. Działyński czuł się tym oporem dotknięty. To pierwsza uraza.. Przybyła druga.

Panna Katarzyna Mielżyńska wstąpiła do klasztoru PP. Benedyktynek w Chełmnie. Matka pragnęła ją za mąż wydać, czekał już i konkurent świetny, użyła więc na córkę namowy biskupa Działyńskiego. Panna oparła się dzielnie perswazyom biskupa, on zaś przypisał ten opór O. Siekierzeckiemu, spowiednikowi panny. Aby ją z pod wpływu Jezuitów usunąć, napierany snać przez matkę, posłał oficyała Dorpowskiego do klasztoru chełmińskiego, który pannę, już w habit zakonny przyobleczoną z kościoła od ołtarza w sam dzień Bożego Ciała siłą i mocą zabrał i do klasztoru PP Benedyktynek w Toruniu przywiózł. Oburzyło to katolików, nie podobało się nawet różnowiercom, nuncyusz Filonardi przysłał biskupowi ostrą naganę, on zaś i jego konsystorz widzieli w tem rękę Jezuitów [1]). Był i trzeci powód.

Bratanicy biskupa Katarzynie zapisał jej ojciec Michał Działyński 60.000 złp., które ona wstąpiwszy do PP. Benedyktynek w Chełmnie, temuż zgromadzeniu przekazała. Biskup, wykonawca testamentu, wzbraniał się tej sumy wypłacić, ofiarował tylko 5.000 złp. Ksieni Paprocka pyta prowincyała Jezuitów O. Rudnickiego, czy może bezpiecznem sumieniem zgodzić się na to uszczuplenie dotacyi klasztoru. Odpowiedział, jak należało, że biskup niema prawa zmieniać woli ofiarodawczyni. Doszło to do uszu biskupa; zawrzał gniewem, który podniecali jeszcze księża konsystorscy [2]). Rozpoczął się więc długi szereg szykan, rodzaj represaliów przeciw Jezuitom, które oni nie umieli sparaliżować roztropną uległością, ale »siłę siłą odpierając« i zbyt stanowczo w obronie swych przywilejów występując, w gorszący spór zamienili.

Biskup protegował OO. Reformatów, fundował im klasztor w dziedzicznej Pakości nad Notecią 1631 r. Otóż dwóch tych Ojców zjawia się 1644 r. w Toruniu i zasiada do konfesyonału w kościele św. Jana, zajmuje jedną kaplicę dla siebie. Pyta rektor Marcin Hincza, jakiem prawem to czynią? Prawo mamy od ks. oficyała i proboszcza toruńskiego Dorpowskiego — brzmiała odpowiedź,

---

[1]) Panna Kat. Mielżyńska wytrwała w powołaniu; umarła ksienią PP. Cystersek kowieńskich. (Niesiecki VI, 400).

[2]) Archiv. Prov. Pol. — Hist. Pol. III, 41. Hist. Colleg. Torun.

i odjechali skarżąc się potem biskupowi, że ich rektor z konfesyonału i kaplicy wyrzucił. Biskup tedy daje pisemne polecenie rektorowi, aby dwa konfesyonały u św. Jana oddane zostały OO. Reformatom. Otrzymawszy pismo, rektor spieszy do biskupa w Lubawie. Przyjął go stojąc, łajał dobry kwadrans i nie pożegnawszy, odprawił w niełasce. Za to na drzwiach kościoła św. Jana przybić kazał obwieszczenie, jako dwa konfesyonały zajmują OO. Reformaci, Jezuitom zaś odebrał aprobatę czyli prawo słuchania spowiedzi, kazał stawić się do egzaminu przed swoim auditorem Schmakiem, i dopiero po dwóch tygodniach, aprobatę im przywrócił, ale na drzwiach kościelnych przybić kazał *casus reservatos* (tj. grzechy z których spowiednik rozgrzeszać nie może, jeno sam biskup) i to w polskim języku wypisane. Czytali to różnowiercy i szydzili.

Nie troszcząc się wcale o prawo patronatu, jakie mają rektorzy do kościoła św. Jana, po nagłej śmierci proboszcza ks. Dorpowskiego, naznaczył biskup proboszczem ks. Piotra Sokołowskiego i zapowiedział kanoniczną wizytę na dzień 8 listopada 1644 r. Zaprotestował przeciw tej nominacyi i zapowiedzi wizyty rektor Hincza, powołując się na przywilej królewski z 1600 r. i na prawo egzemcyi. Biskup tedy za podszeptem konsystorskich księży, wzywa 16 września 1644 r. do swej kuryi, toruńskiego komendarza przez 35 lat, ks. Walentego Ungra, i wikarego przez lat 25 ks. Michała Kowalkowskiego do »inkwizycyi«, domagając się pod przysięgą odpowiedzi co do dwóch pytań: 1⁰ »Jak się Jezuici toruńscy od swego wprowadzenia aż dotąd sprawowali? 2⁰ Czy byli kiedy w używaniu i posiadaniu zarządu i zupełnego dysponowania kościołem św. Jana i dobrami proboszczowskiemi?« Chodziło mu bowiem o to, aby samowolną nominacyą ks. Sokołowskiego, przeciw której rektor O. Hincza zaprotestował, usprawiedliwić. Ks. Unger zeznał, że od r. 1608 proboszczowie: ks. Prewancy, Szczawiński, Zdrojewski, Dorpowski, mianowani przez króla, wprowadzeni byli przez oficyała biskupiego uroczyście do kościoła św. Jana i klucze kościoła odeń odbierali. Jezuici nie rościli sobie nigdy prawa do zarządu kościoła i majątku probostwa, poprzestając na jednej kaplicy »Cierniowej Korony«, którą oni Matki Boskiej kaplicą nazwali, w niej tylko mszę św. odprawiali i słuchali spowiedzi. Przez jakiś czas przechowywali w niej Najśw. Sakrament w puszce, ale proboszcz Prewancy kazał puszkę przenieść do cyborium w wielkim ołtarzu.

Nie udzielali też chrztów i ślubów, chyba za wyraźnem pozwoleniem komendarza. Za rządów jednak biskupa Kuczborskiego, a proboszcza Szczawińskiego, zaczęli odprawiać mszę św. przy wielkim ołtarzu i gdzie im się podobało, uprosili sobie u obydwóch oddanie im budynku szkolnego na własność, za to przyrzekli wystawić nową szkołę, czego nie uczynili dotąd. Gdy proboszcz Szczawiński umarł, pospieszył rektor kolegium O. Zaszczyński do Warszawy i wyjednał u króla Zygmunta »przywilej na prawo patronatu kościoła św. Jana, który widziałem i czytałem«. Mimo to dwaj następni proboszczowie, Zdrojewski i Dorpowski mianowani przez króla, wprowadzeni zostali przez biskupa, bez żadnego udziału lub protestu ze strony Jezuitów. Podobne były zeznania ks. Kowalkowskiego; obydwaj narzekali na chciwość Jezuitów, że »wszystko do siebie ciągną«, i przytoczyli cztery wypadki, gdzie ofiary przeznaczone dla kościoła, do siebie przeciągnąć usiłowali [1]).

Na podstawie tych zeznań mniemał biskup Działyński, że miał prawo wprowadzenia ks Sokołowskiego na probostwo św. Jana bez konsensu rektora i na odprawienie wizyty kanonicznej. Jakoż zjechał na nią 8 listopada 1644 r.. w asystencyi oficyała ks. Schmaka, sekretarza Radzińskiego, instygatora Macieja Brausa i kapelana Barłomieja Pintera. Zawezwał na nią kler parafialny i jakoby przyznając miastu *ius alternativum patronatus ecclesiae,* przywilejami królewskimi 1593, 1596 i 1600 r. zniesione, przypuścił do tego aktu »prowizorów kościoła« rajcę toruńskiego Hibnera, ławnika Schoena i sekretarza magistratu Antoniego Donepe, lutrów. Nakazał też i rektorowi Hinczy i Jezuitom, aby dla okazania mu należnej czci i zdania sprawy z swych zajęć i zachowania się, w kościele razem z parafialnym klerem się stawili. Oni się nie stawili i słusznie, bo parafią nie zarządzali, a jako *exempti* od wizyty biskupiej byli wolni. Wysłali jednak swego prokuratora O. Franciszka Czarnieckiego z protestacyą przeciw wizycie i przeciw obecności na niej deputatów miejskich. Biskup zażądał od niego legitymacyi, jako w imieniu kolegium i z rozkazu rektora Hinczy przemawia. Tej legitymacyi on z sobą nie miał, więc »jako intruz i impertynent ze swemi afekcyami odprawiony został«.

---

[1]) Archiv. Consistoriale Pelplini. Acta Curiae Ep. chelmensis t. XV. Karta 107—115.

Za to na prośbę ks. Sokołowskiego, odczytano dyplom królewskiej jego prezenty na probostwo toruńskie. Przeciw tej prezencie deputaci miejscy założyli protest, jako naruszającej mniemane *ius alternativum patronatus* miasta. Przystąpiono po południu 8 listopada do wizyty sreber kościelnych i aparatów. Czekali na nich prokurator O. Czarniecki z O. Waleryanem Zaleskim i zaprotestowali uroczyście przeciw wizycie, przeciw obecności delegatów miejskich i mniemanym prawom patronatu miasta, pozostali jednak w zakrystyi oświadczając, »że ich za nieobecnych aktowi uważać należy«, przez co narazili się na przymówki i szykany tychże delegatów.

Dnia 9 listopada biskup zażądał od O. Czarnieckiego, który się legitymacyą prokuratora kolegium wykazał, dokumentów fundacyi toruńskiej. Podał mu O. Czarniecki akt fundacyjny biskupa Piotra Kostki. Instygator ks. Braus, zatrzymał ten dokument dla zbadania jego prawomocności na sesyi kapitulnej. Wtenczas O. Czarniecki odmówił okazania dalszych dokumentów, za co uznano i ogłoszono go *tamquam variantem in iure.*

Dla podagry biskup przerwał wizytę, podjął ją 25 stycznia 1645 r. Wizytował ołtarze, znalazł niektóre z nich przemienione przez Jezuitów na ołtarze św. Patronów zakonu, szczególniej zaś zgorszyły go wota srebrne zawieszone na ołtarzu bł. Kostki, bez jego upoważnienia i wiedzy; wota te kazał ks. proboszczowi Sokołowskiemu pozdejmować i schować do skarbca aż do dalszej decyzyi. Tegoż dnia »w asystencyi prałatów i wielu świeckich dworzan« wydał *declarationes*, czyli dekret wizytacyi, wymierzony od początku do końca przeciw Jezuitom. I tak Najśw. Sakrament do chorych, bogatych czy ubogich, nie inaczej ma być niesiony tylko pod baldachinem. Codzienne wystawienie Najśw. Sakramentu w puszce podczas prymaryi i inne procesye *cum Sanctissimo,* jako bez jego wiedzy wprowadzone, oraz ogłoszenia odpustów (w święta Patronów zakonu), przyjmowanie ofiar i jakichkolwiek jałmużn *mercenario affectu* dla siebie (Jezuitów), odprawianie pogrzebów z parafialnym krzyżem, surowo się Jezuitom zakazuje. Ołtarze mają być przywrócone do dawnego stanu i dawnego tytułu; nowych nie wolno stawiać, ani dawnych zmieniać, inne obrazy Świętych tam wstawiając. Studenci jezuiccy na dzwonnicy niech nie wybierają ptaków i gołębi, ani we dzwony nie dzwonią; w stalach przed

wielkim ołtarzem niech nie zasiadają. Prowizorów kościoła należy co roku wybierać, rachunków od nich żądać, pieniądze zaś i wszelkie składki w skarbonie kościelnej pod dwoma kluczami przechowywać. Budynek szkoły parafialnej kosztem magistratu, jako prowizora kościoła, ma być odrestaurowany [1]).

Nie dosyć tego, biskup polecił ks. Grzegorzowi Kortnickiemu dziekanowi i proboszczowi z Brodnicy, przeprowadzić biskupią wizytę w »kaplicy w Kowrożu«, wsi należącej do kolegium toruńskiego, co też ten kapłan, pomimo protestu O. Hinczy, nietylko uskutecznił, ale rzucił interdykt na kaplicę jako bezprawnie i z uszczerbkiem parafialnego kościoła w Świerczynie otwartą.

Potrzebuję dowodzić, że ten interdykt, równie jak wizyta toruńska z swemi deklaracyami, to iście »niezasłużona szykana« dobrze od lat 50 zasłużonych dyecezyi kapłanów?

Cóż na to rektor Hincza? Widząc bezskuteczność swego protestu do kuryi biskupiej wniesionego, zaskarżył *in quodam auditorio curiae Romanae*, w kuryi rzymskiej biskupa i konsystorz jego, ks. Sokołowskiego i wikaryuszów jego i dziekana Kortnickiego o naruszenie przywileju Grzegorza XIII *exemtionis*, do króla zaś zaniósł prośbę o zatwierdzenie przywileju Zygmunta III, na sejmie 15-go marca 1600 r. co do *ius patronatus* kościoła św. Jana wydanego.

Niebawem 19 listopada 1644 r. wydał auditoriat kuryi rzymskiej cytacye do wyż oskarżonych, zanim jednak one przez nuncyusza stronom doręczone zostały, rozgłosili je niebacznie Jezuici toruńscy »po ulicach Chełmna i indziej«. Rozgniewało to biskupa, więc instygator jego Stefan Pomiarkowicz dnia 25 stycznia 1645 r., wytoczył proces w kuryi biskupiej przeciw rektorowi Hinczy i kolegium toruńskiemu, że »lekkomyślnem i złośliwem rozsiewaniem wieści« o cytacyi rzymskiej »godność i cześć biskupia naruszona i umniejszona została«. Także ks. Sokołowski dnia 30 stycznia 1645 r. zaskarżył Jezuitów toruńskich do kuryi biskupiej, że »Stolicę św. zmyśleniami o jakimsić wyroku definitywnym odważyli się lekkomyślnie i bezwstydnie informować i cytacye... z kuryi rzymskiej wydobywać«, i nie doręczyli ich przez egzekutora, ale »po ulicach Chełmna i indziej rozrzucali«, z niesławą i ujmą czci jego szlacheckiej i jego księży toruńskich. Wreszcie i dziekan Kortnicki

[1]) Archiv. dioec. pelplin. — Acta Consist. Culm. t. XV, k. 632, 644.

skarżył Jezuitów, że »z szczerej nienawiści i chęci dokuczenia świeckiemu klerowi« kaplicę publiczną w Kowrożu bezprawnie otworzyli, a ukarani za to interdyktem, cytacyą z auditoriatu kuryi rzymskiej *subreptitie* (podstępnie) uzyskali [1]).

Równocześnie prawie, bo d. 1 lutego 1645 r., instygator kuryi biskupiej ks. Marcin Bielicki, oskarżył rektora Hinczę i kolegium toruńskie o obrócenie fundacyi bursy Kuczborskiego przez lat 23 na swój użytek, i żądał od biskupa dekretu na zwrot sumy fundacyjnej (10.000 złp.) oraz procentów przez lat 23 z niej nieprawnie pobieranych. Podobną skargę wniósł przeciw rezydencyi Jezuitów w Grudziądzu i domagał się od biskupa dekretu na zwrot funduszu ubogich studentów i procentów z niego przez lat 23 nieprawnie na własną korzyść obracanych; wreszcie skarżył się i żądał dekretu, skazującego Jezuitów toruńskich na wynagrodzenie szkody, jaką kościół św. Jana poniósł przez to, że Jezuici przez lat 40 ofiary i legata przeznaczone dla kościoła, sobie przywłaszczali.

Rektor Hincza przez prokuratorów kolegium OO. Czarnieckiego i Zaleskiego oświadczył, że nie może mieć zaufania do sądu biskupa, który w tymsamym sporze jest sędzią i stroną i sam wraz z konsystorzem cytacyą przed sąd kuryi rzymskiej otrzymał, że więc odpowiadać nie będzie. Biskup tedy wstrzymał się od wydania wyroku, jakiego dopraszał się instygator ks. Bielicki, a Jezuici apelowali do Rzymu [2]).

Wśród tych procesów, magister syntaksy w kolegium toruńskiem Wojciech Nigranus zadał swoim uczniom na »kompozycyą« domową przetłómaczenie na łacińskie listu do kolegi tej treści: »Wiesz dobrze najmilszy towarzyszu, co za *motus* wczęły się nie tak dawno w kościele toruńskim, że nietylko żywym i umarłym, ale i Świętym nie przepuszczono. Żelaznym albo kamiennym będziesz, jeżeli się na taką nowinę nie zatrwożysz. *Patribus Societatis* w wspomnionym kościele ołtarze poodejmowano dla jakichsić, które jednak nie mogą pokazać, występków. Ław studentom ich zabroniono, dzwonów także i inszych obrządków kościelnych i ku nabożeństwu służących i powabiających. Ale też to straszna

---

[1]) Tamże. Acta Curiae Culm., t. XV, k. 143, 148.

[2]) Tamże. k. 148, 149.

i żałosna, obraz błogosławionego Stanisława Kostki, młodzieniaszka, patrona i obrońcy ojczyzny tak świętego, jako i znamienitego i uczczonego po wszystkiej Polsce, z jego ozdoby złupiono, tabliczki, które byli ludzie nabożni na pamiątkę dobrodziejstw od niego wziętych pozawieszali, pobrano. O jak wielu zgorszyło się heretyków, którzy dziwując się, o tem między sobą gadają, a daleko więcej katolików, na których przeklęctwa uszy prawie drętwieją i trzeba się obawiać żeby *vox populi* nie było *vox Dei.* Ach nieszczęśliwe czasy nasze, kiedy z Świętymi walczą, a walczą między heretykami« [1]).

Nieroztropnie bez wątpienia postąpił sobie młody Nigranus, zadając uczniom »kompozycyą« tak drażliwej treści i poznajamiając ich ze sprawą, która dla nich obcą pozostać powinna. Ale kompozycya ta mówiła prawdę; nie wymieniając osób uderzała na ich czyny i dlatego rozniosła się w odpisach po całej dyecezyi, ba po Prusiech i Polsce, dostała się prędko do konsystorza i biskupa. Ten nazwał tę szkolną elukubracyą *famosum libellum*, paszkwilem, szarpiącym jego osobę i urząd, zjechał do Torunia, w asystencyi kanonika Bąkowskiego, dziekanów z Grudziądza i Sztumu, pięciu swych urzędników szlachty, i wielu dworzan, i zawezwał przed sąd swój na d. 7 lutego magistra Marcina Nigrana. Stanął za niego na terminie prokurator O. Czarniecki i oświadczył, że nie uznaje *competentiam fori.* Instygator domagał się, żeby wykazał dokumentami, jako sąd biskupi niekompetentny jest w tej sprawie, albo złożył *iuramentum malitiae,* przysięgę, jako magister Nigranus nie miał zamiaru, zadając taki temat na pensum domowe uczniom, uwłaczać władzy, powadze i czci biskupa. O. Czarniecki odmówił jedno i drugie. Wtenczas biskup uznał Nigrana jako *contumacem*, upartego i »wezwawszy imienia bożego« rzucił nań klątwę i kazał ją ogłosić w Toruniu proboszczowi Sokołowskiemu. O. Czarniecki zgłosił apelacyą do Rzymu [2]).

Nazajutrz 8 lutego instygator domagał się takiejże klątwy na rektora O. Hinczę, jako współwinnego, podżegacza i rozsiewacza paszkwilu. Prokurator O. Czarniecki upewniał, że rektor ani wiedział, ani kazał ów wrzekomy paszkwil pisać lub rozszerzać, i na

---

[1]) Tamże. k. 152.
[2]) Tamże. k. 650, 651.

żądanie instygatora, przyrzekł popołudniu dostarczyć na to dowodów, cofnął jednak potem to przyrzeczenie. Biskup retraktacyi tej nie przyjął, ale kazał O. Czarnieckiemu wykonać przysięgę na ewangelią, według roty przez siebie ułożonej, jako »rektor Hincza ani wprost, ani ubocznie, nie przyczynił się i nie wziął udziału w rzeczonym paszkwilu, ani w innych rzeczach przez sąd mu zarzuconych«. O. Czarniecki złożył żądaną przysięgę, biskup uwolnił rektora od oskarżenia i sądu, a nazajutrz 9 lutego wydał dekret klątwy tylko na magistra Nigrana, i kazał go po kościołach tak długo w niedziele i święta z ambony ogłaszać i na drzwiach kościelnych przybity zostawić, »dopokąd wyrządzonej nam zniewadze nie stanie się zadośćuczynienie« [1]).

Nie spieszył się z niem O. Hincza, od dekretu biskupa i jego ekskomuniki apelował do nuncyusza, postanowił krzywdy dochodzić w Rzymie, na to jednak potrzebował protokółu i aktów procesu i przez OO. Czarnieckiego i Zaleskiego domagał się wydania ich w odpisie od dyrektora kancelaryi (kanclerza) biskupiego ks. Radzińskiego. Ten zażądał złożenia pierw opłaty, czyli taksy *pro cancellaria.* Odmówili jej Jezuici, niewiem, czy roztropnie, nie przestali jednak nachodzić kanclerza i wołać o wydanie odpisu onych aktów.

Zniecierpliwiony kanclerz na trzy zawody (9, 10, 11 lutego) protestował przeciw ich napaści przed biskupem; biskup nakazał złożyć pierw taksę, potem wydać kopię aktów [2]). Dokuczano więc sobie obustronnie. Skargi i pozwy sypały się nowe. Dnia 10 lutego wystąpił instygator ks. Jan Komorski ze skargą przed biskupem, o nieprawne używanie na swą korzyść przez lat 23 sumy przeznaczonej przez śp. biskupa Kuczborskiego na ubogich studentów w Malborgu przeciw superiorowi i rezydencyi jezuickiej w tem mieście. Dowodził, że przywilej egzemcyi w tym wypadku zastosowanym być nie może, żądał dekretu na zwrot sumy i procentów pod karą grzywny i klątwy. Rektor gdański O. Jędrzej Pawłowski, którego zwierzchności rezydencya malborska podlegała, odmówił wszelkiej odpowiedzi, apelował do Rzymu [3]).

---

[1]) Tamże. k. 653, 654.
[2]) Tamże. k. 655, 657.
[3]) Tamże. k. 657.

§. 84. Biskup Działyński skarży Jezuitów do nuncyusza i do papieża. — Wyklina rektora i kilku Ojców. — Umiera pojednany z Jezuitami. 1645 1646.

Pomimo swego rankoru, pomimo ciagłych podjudzań księży konsystorskich, czuł biskup, że nie według kanonów kościelnych postąpił, cytacya rzymska upakarzała go, gniewała, przewidywał, że wnet przyjdą z Rzymu cytacye nowe i że tam sprawę przegra. Więc przed wyjazdem swym z Torunia do Lubawy, który nastąpił 11 lutego 1645 r., zaniósł obszerny protest przeciw rektorowi Hinczy i kolegium toruńskiemu do nuncyatury w Warszawie. Usprawiedliwia się w nim, z »deklaracyi« swej wizyty toruńskiej, a zwłaszcza z rozkazu zdjęcia wotów z obrazu bł. Stan. Kostki, rozwodzi się szeroko nad zniewagą wyrządzoną sobie przez O. Hinczę, który słowem i piórem w listach do magnatów osławiał go w Prusiech i Polsce całej, w czem naśladowali go inni Jezuici, zwłaszcza ów autor paszkwilu Nigranus, którego on wprawdzie wyklął, ale na prośbę O. Hinczy przez O. Zaleskiego i innych swych prałatów zaniesioną, klątwy nie ogłosił, poprzestał na tem, że ów Nigranus wobec delegowanych prałatów i dworzan biskupich we wszystkich klasach szkoły toruńskiej publiczne odwołanie uczynił, poczem z Torunia i z dyecezyi chełmińskiej wydalony został. »Przeciwko tym wyż wymienionym i innym, którychby wymienić należało, jako przeciw oszczercom i ich poplecznikom, ponownie, uroczyście, świadomi prawości naszej i legalnie spełnionego obowiązku pasterskiego względem Jezuitów, protestujemy i ofiarujemy się na to, że w każdem miejscu i czasie, gdzie i kiedy potrzeba, naszą prawdę udowodnimy, fałszywe tłumaczenie, słuszności przekręcenie i skażenie wykażemy, do posłuszeństwa swemu pasterzowi i uznania prawa czci i szacunku, jaki się nam jako ich biskupowi od nich należy, przyprowadzimy, cześć także, jaką temuż błogosławionemu (Stan. Kostce) zwykliśmy oddawać i oddajemy, stwierdzimy dowodami. Czyny wreszcie nasze, jako należycie, prawnie i prawowicie spełnione i rozporządzone, usprawiedliwimy« [1]).

Nie koniec jeszcze pozwom i wyrokom. Dnia 3 marca 1645 r.

---

[1]) Tamże. k. 658, 661.

instygator konsystorski oskarża przed biskupem O. Marcina Pścińskiego Jezuitę, że ten »przywłaszczając sobie biskupią władzę, poza swym klasztorem lekkomyślnie i bezczelnie odważył się sakramentów parafialnych (chrztów, ślubów), z ubliżeniem praw miejscowego proboszcza udzielać; w miejscach prywatnych, bez indultu i zezwolenia biskupiego mszą św. odprawiać; spowiedzi słuchać bez aprobaty i to przez lat kilka nieważnie. Zawezwany do usprawiedliwienia się przed sądem biskupim, oświadczył zuchwale, że stawać przed tym sądem nie jest obowiązany, że wreszcie przyjąwszy cytacyą, prosił aby mu dano obrońców *(petiit sibi dari Apostolos)* nie wymieniając jakich i nie zgłaszając apelacyi. Ustnie potem tłumaczył się, zasłaniając się przywilejami zakonu, ale tłumaczenia tego, jako niedostatecznego sąd nie przyjął. On zaś przeciw temu protestował, instygator reprotestował. Żądano dalej od niego okazania obediencyi, czyli listu od rektora, lub prowincyała upoważniającego go do odprawiania misyi, i aprobaty biskupiej; nie okazał ich. Wróciwszy po dwuletniej niebytności do dyecezyi chełmińskiej, nie stawił się, jak zwyczaj przed biskupem, ani o aprobatę nie prosił. Dla tych ciężkich i gorszących przewinien, biskup obłożył go karą suspensy od czynności kapłańskich. On zaś wniósł apelacyę do Rzymu, ale biskup mimo to suspensy nie cofnął, więc O. Pściński oświadczył się z gotowością uczynienia, co potrzeba, aby ujść tej kary, biskup *visa ipsius ad evasionem promptitudine*, uwzględniając tę jego gotowość, przebaczył mu wszystko łaskawie i po ojcowsku i wolnym ogłosił« [1]).

Tymczasem nadszedł z Warszawy przywilej króla Władysława, datowany 3 marca 1645 r., zatwierdzający zygmuntowy przywilej z 1600 r., w którym stało: »dom proboszczowski i kościół św. Jana i szkoła *in potestatem omnem Societatis Jesu permissa perpetuo et in omne aevum*, raz na zawsze oddane Jezuitom. Oni też mają prawo naznaczać komendatarza *(vicarium perpetuum)*, który parafialne pełni obowiązki, owoce i dochody proboszcza pobiera, ale za to kościół z nich utrzymuje i potrzeby kościelne zaspakaja«. W wiernej kopii przesłał rektor Hincza przywilej ten biskupowi, a równocześnie starał się go ułagodzić przez siostrę jego stryjeczną, pannę Helenę Działyńską, kasztelanównę chełmiń-

[1]) Tamże. k. 661—662.

ską, będącą w wielkich łaskach u biskupa i przez inne pany i senatory. Biskup nazwał to »osławianiem siebie po dworach pańskich słowem i piórem«, nie zważał na żadne przedstawienia, nawet zwierzchnika swego prymasa Macieja Łubieńskiego.

Pisał ten zacny starzec do niego dwa bardzo poczciwe listy 23 i 25 marca 1645 r., napominając i zaklinając, aby nękania Jezuitów i sporów zaniechał, które wszędzie są niebudujące, w protestanckim zaś Toruniu stać się muszą wprost zgubne i tylko heretykom radość przynoszą. On, prymas, przez lat blizko 50, na pięciu stolicach zasiadając, żadnych z zakonnikami nie miał sporów, Jezuitów zaś doznał zawsze i wszędzie sobie uległych; niesłychana to rzecz odbierać im aprobatę, żądać egzaminów, prawować, cenzurami okładać i t. d. [1]).

Co było robić? Podjąć dalszą walkę z biskupem. Więc rektor Hincza przeciw protestacyi biskupa w nuncyaturze z dnia 10 lutego, wniósł reprotestacyą, skarżył się w niej przed nuncyuszem na opresye biskupa i naruszenie przywilejów papieskich, prosił o obronę. Biskup w odwecie wyklął świadków podpisanych na proteście, aby jako wyklęci nie mogli świadczyć w Rzymie. Księżom swoim surowo zabronił, żeby nie ważyli się przyjmować żadnych listów od jakiejkolwiek władzy, a więc i papieskiej, co przecie jawnie się sprzeciwiało *bullae Coenae* punkt XII. Sam też, kiedy delegaci nuncyusza de Torres (ksiądz i kleryk) przybyli doń i przystąpili do odczytania mu listu upominającego *ad exsequendum monitorium apostolicum,* gniewem i groźbą nie dopuścił im tego czytania, ale oryginał *monitorii* odebrał od nich i dwa tygodnie trzymał u siebie także wbrew *bullae Coenae.* Gniew jego przebierał wszelką miarę. Do rektora Hinczy wystosował list z pogróżką, że kijami obić każe każdego, kto mu *citationes romanas*, pozwy rzymskie odważy się doręczyć. Wreszcie kazał przeciw rektorowi i innym Jezuitom wytoczyć szereg procesów w swej kuryi.

Chodziło mu o złożenie rachunków z legatów biskupa Kuczborskiego na ubogich studentów w Toruniu, Grudziądzu i Malborgu. Przełożeni tych domów odmawiali tego, zastawiając się egzemcyą.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Pol. III. Hist. Col. Thorun. — Tamże. Fundationes Pol. Lith. T. IV, karta 91—222. Znajduje się tam 31 dokumentów do sporu biskupa Działyńskiego z Jezuitami toruńskimi, także i list powyższy.

Więc ich biskup zaskarżył do kongregacyi kardynałów i uzyskał od niej dekret z d. 19 maja 1645 r., mianujący go komisarzem apostolskim dla dochodzenia tej sprawy. Zacytowani OO. Hincza rektor toruński, Jędrzej Pawłowski rektor gdański, Jan Kadłubowski superior grudziąski, Stanisław Kukliński sup. malborski, stanęli na termin, ale prosili o dilacyą trzechmiesięczną. Otrzymawszy ją 1 września, prosili znów o dalszą do 6 października. Tymczasem wyjednali sobie 1 września w kongregacyi kardynałów cofnięcie dekretu z d. 19 maja 1645 r. i pozwolenie, aby nie przed biskupem, jeno przed kongregacyą rzymską biskupów i zakonników z zarzuconej sobie malwersacyi legatów odpowiadali. Biskup nie zważając na to, cytował ich w październiku i listopadzie przed swoje forum. Oni nie stawali już na termina, potrzebowali jednak do procesu w kongregacyi rzymskiej autentycznych aktów, żądali wydania ich z kuryi biskupiej bezpłatnie, kanclerz zaś Rydziński wydać ich nie chciał, jeno za poprzednią opłatą taksy kancelaryjnej, co po czwarty raz w swoim proteście przed biskupem z dnia 18 września 1645 r. z naciskiem zaznaczył. Więc O. Hincza wyrobił, nie wiem czy u prymasa, czy u nuncyusza, tytuł i charakter publicznego notaryusza dla OO. Czarnieckiego i Zaleskiego, którzy wierzytelne kopie legatów Kuczborskiego i innych aktów do procesu potrzebnych wystawili, kanclerza zaś Rydzińskiego zaskarżył o niewydanie im tychże aktów, jak był powinien bezpłatnie z konsystorza. Prokurator i kapelan w Kowrożu O. Wojciech Długosz, nie zważając na interdykt, odprawiał w tamecznej kaplicy jako zakonnej msze św. Biskup udał się znów do Rzymu z skargą na Jezuitów toruńskich, a zwłaszcza na O. Hinczę o nieprawne otwieranie kaplic i odprawianie w nich mszy św. i nabożeństw i uzyskał dekret auditora kuryi rzymskiej Krzysztofa Widmana z dnia 14 czerwca 1645 r., który poleca mu zmusić O. Hinczę do zamknięcia kaplicy, gdyż nawet zakonnicy *exemti* nie mają prawa, bez pozwolenia papieża lub biskupa kaplic otwierać [1]).

Mając więc w obojej tej sprawie delegacyą papieską, wystąpił biskup w czerwcu 1645 r. bardzo ostro przeciw Jezuitom, oskarżając ich przez swego instygatora o te dwa główne przewinienia i o inne, jak: rozsiewanie wieści krzywdzących sławę biskupa

[1]) Archiv. Capituli Culmen. Bullarium III, 21 w originale.

i jego konsystorza, o zuchwalstwo i zgorszenie. Po wielu cytacyach i terminach, na które stawał zawsze prokurator kolegium toruńskiego O. Czarniecki i oświadczywszy »jestem *exemptus*, na nic nie odpowiem«, oddalał się — biskup wyklął i wygnał z dyecezyi rzeczonego O. Czarnieckiego dekretem z d. 21 czerwca 1645 r., wyklął tymże dekretem O. Hinczę i O. Długosza i dekret ów przybić kazał na drzwiach kościoła św. Jana [1]), podając jako powód tak surowej kary: wyłamywanie się lekkomyślne, zuchwałe i gorszące tych zakonników z pod władzy biskupiej.

Wyklęci Jezuici apelowali do nuncyusza de Torres. Ten zdjął z nich klątwę, biskupa zawezwał do usprawiedliwienia się. Biskup, uchylając sąd nad sobą nuncyusza, zaniósł skargę przeciw Jezuitom do Stolicy św. przez prokuratora swego, sam zaś (z początkiem lipca 1645 r.) wystosował list do Ojca św. Inocentego X, oskarżając Jezuitów »w imieniu biskupów polskich«, że samowolnie kaplice *(oratoria privata)* otwierają, dekretów św. inkwizycyi co do beatyfikacyi Świętych nie przestrzegają, jurisdikcyę biskupią w wielu punktach naruszają; biskupa swego dyecezyalnego (Działyńskiego) po dworach pańskich obmawiają; chciwi są i nienasyceni, wszystko pod siebie garną, proboszcza św. Jana w nędzy, a kościół w brudzie zostawiając [2]).

Papież oddał tę sprawę kongregacyi Kardynałów, ta zaś wikaryuszowi jeneralnemu Jezuitów, O. Sagrio (jenerał bowiem Vitelleschi umarł 9 lutego 1645 r.). Wezwany przez niego prowincyał polski O. Rudnicki, wysłał co prędzej O. Wawrzyńca Lorencowicza jako prokuratora oskarżonych Jezuitów do Rzymu z 20 grawaminami i w potrzebne opatrzył dokumenta [3]). Nie poprzestając na tem, szukał obrony u biskupów polskich.

---

[1]) Archiv. Pelplin. Acta Consist. Culm. T. XV, k. 690—692. Do czasu tylko, dopokąd dekreta rzymskie przeciw nim d. 19 maja i 14 czerwca ferowane, nie zostały im oznajmione, mogli Jezuici odmawiać odpowiedzi przed sądem biskupim, więc też odmawiał jej O. Czarniecki.

[2]) Arch. Prov. Pol. Fundationes. Dokument 92.

[3]) Gravamina były te:

1° Biskup wprowadził Reformatów do dwóch konfesyonałów w kościele św. Jana, Jezuitom odebrał aprobatę i zakaz ten przybić kazał na drzwiach kościelnych ku urągowisku innowierców.

Wystąpił z nią pierwszy biskup płocki królewicz Karol Ferdynand, listem d. 26 sierpnia 1645 r. do kard. protektora Polski. Oświadczywszy »że nigdy o tem piśmie współbrata naszego biskupa chełmińskiego, świadomości nie mieliśmy«, postępowanie biskupa Działyńskiego z toruńskimi Jezuitami, których zalety podnosi, nazywa wprost »*iniusta vexatio*, niesprawiedliwą napaścią« i upe-

---

2° Contra ius patronatus Jezuitów, osadził przy kościele św. Jana proboszcza ks. Sokołowskiego.

3° i 4° Vota srebrne z ołtarza bł. Stanisława Kostki i obrazy św. Ignacego i Franciszka Ksawerego ze ścian temuż proboszczowi zdjąć kazał.

5° Do kanonicznej swej wizyty kościoła św. Jana i sreber kościelnych zaprosił 3 lutrów, jako prowizorów miasta, aby tem stwierdzili prawo patronatu naprzemian miasta i króla, które już 1596 r. Zygmunt III miastu odebrał.

6° i 7° Na drzwiach kościoła przybić kazał casus reservatos Eppo na śmiech różnowiercom, oraz edykt swój do księży, zabraniający im przyjmować listów od jakiejkolwiek władzy, co sprzeciwia się Bullae Coenae.

8° Wysłanych (od nuncyusza) księdza i kleryka, aby mu monitorium apostolicum doręczyli, odegnał precz, a monitorium w originale przez 2 tygodnie zatrzymał u siebie wbrew buli Coenae.

9° Wyklął świadków, podpisanych na proteście Jezuitów wniesionym do nuncyatury, aby nie byli zdolni świadczyć w Rzymie.

10° Napisał do rektora, że kijem obić każe, ktoby mu pozwy rzymskie citationes romanas chciał i ważył się doręczyć.

11° Hajduk biskupa uderzył 20 września 1645 r. Jezuitę, który przybitą na drzwiach kościelnych cytacyą sądową biskupią przepisywał sobie, bo mu nie została doręczoną.

12° Jezuitów zakonników, wyjętych, exemtos z pod bisk. władzy, cytuje przed swój sąd, sam jest oskarżycielem, stroną i sędzią.

13° Rzucił klątwę na rektora Hinczę i dwóch Jezuitów i kazał przybić na drzwiach.

14° Dwóch innych Jezuitów bez słusznej przyczyny wygnał z dyecezyi.

15° Jezuitę (exemptum) zmusił do złożenia przysięgi w sposób nienależny.

16° W imieniu biskupów polskich, nic o tem nie wiedzących i swojem wniósł do Stolicy św. ciężką a niesprawiedliwą skargę na Jezuitów toruńskich.

17° Przez prokuratora swego informuje fałszywie kuryę rzymską.

18° Pomimo supersessoriis od kongregacyi kardynałów, procesuje dalej i dokucza Jezuitom.

19° Wbrew słowu które dał kanclerzowi Ossolińskiemu, nie przestaje nękać Jezuitów.

20° Odjął im aprobatę przez dwa tygodnie, każąc im w tym czasie złożyć egzamina przed swym auditorem. (Archiv. Prov. Pol. Fundationes Poloniae IV, Dokument Nr. 91).

wnia, że także brat jego, król Władysław IV, Jezuitów za godnych swej obrony uważa, *suo praesidio dignissimos censet* [1]).

Prześliczny list do samego papieża wystosował stary prymas Łubieński 15 września 1645 r. I jemu nic nie wiadomo z tego, o co skarży biskup chełmiński Jezuitów. Nie wiedział też nic o jego liście do papieża w imieniu nibyto polskich biskupów pisanym. Za to upewnić może papieża, że on stary i na tylu stolicach biskup i inni także biskupi »doznali zawsze bardzo użytecznej temu królestwu i zbawiennej działalności Ojców Towarzystwa Jezusowego. Niczego w ich życiu, niczego w ich nauce nie dostrzegłem, jak tylko pobożność, a zakonność. Zdali mi się być zawsze pomocnikami i czcicielami biskupów dyecezyalnych *(adiutores et cultores Ordinariorum)*, wychowawcami proboszczów (w seminaryach), mistrzami młodzieży i zachętą (promotores) do wszelkiego wykształcenia i pobożności, wiary katolickiej krzewiciele, Kościoła i św. Stolicy ap. obrońce. Tym tytułem i samo Towarzystwo Jezusowe W. Ś. najpokorniej polecam« [2]).

Tymczasem kongregacya kardynałów rozpoczęła swą czynność od przesłania bisk. Działyńskiemu *litteras supersessorias*, dekretu zawieszającego wszelką jego przeciw Jezuitom akcyą. On zaś nie zważając na to, nękał dalej Jezuitów pozwami i innemi szykanami. Więc kanclerz Ossoliński przedstawił mu niewłaściwość takiego postępowania, żądał, żeby przynajmniej na 4 tygodnie zostawił Jezuitów w spokoju, spodziewając się, że w tym czasie decyzya z Rzymu nadejdzie. Biskup przyrzekł, ale słowa nie dotrzymał, i domagał się złożenia rachunków z legatów Kuczborskiego. Jezuici wyjednawszy w Rzymie przeniesienie procesu tego do kongregacyi biskupów i zakonników, nie stanęli już na termin 6 października. Biskup ogłosił ich *contumaces*, jeżeli na nowy termin »w czwartek po WW. Świętych« nie staną. Stanął ich prokurator O. Zaleski a okazawszy reskrypt kongregacyi kard. z d. 1 wrześn. 1645 r., prosił o zaniechanie sprawy przez biskupa. On zaś uważał się dalej za delegata papieskiego, zawiesił jednak swój dekret *in contumaciam* aż »do czwartku po Trzech Królach«, 8 stycznia 1646 r. Gdy znów nikt z Jezuitów się nie zjawił, zawyrokował, aby

[1]) Tamże. Dok. Nr. 94.
[2]) Tamże. Dok. Nr.93.

zapozwani w ciągu 14 dni rachunki złożyli, inaczej sumy fundacyjne i procenta przez 23 lata wybrane, z dóbr kolegiów ściągnięte zostaną, a na nich klątwa rzucona [1]).

Dni 14 minęło, Jezuici z rachunkami nie zjawili się. Więc biskup dekretem 20 stycznia 1646 r., skazał rektora Hinczę, pomimo, że ten przez O. Zaleskiego żądał dalszej dilacyi na 5 miesięcy, na częściowy sekwestr dóbr, *intromissionem in bona* kolegium, dopokąd legowana suma i procenta odebrane nie zostaną. Taki sam wyrok spadł na rezydencyę grudziądzką; tylko dla rezydencyi malborskiej dalsza dilacya aż do września dozwolona [2]).

Tak stały rzeczy, gdy biskup od lat kilku na podagrę chory, ciężko zaniemógł i czując się blizkim śmierci, zawezwał rektora Hinczę, prosił o przebaczenie, narzekając na tych, którzy mu podżegaczami sporu i złymi doradcami byli. Podźwignął się trochę z onej niemocy, wnet jednak zapadł ponownie i umarł 19 marca 1646 r., w zgodzie z Jezuitami, pochowany w kościele katedralnym w Chełmży, gdzie sobie za życia grób wymurował [3]). Następca jego podkanclerzy w. k. Jędrzej Leszczyński, okazał się dla nich ludzkim i łaskawym; »ingres« jego 1647 r. na stolicę chełmińską uczciło kolegium panegirykiem [4]).

Wśród tego borykania się z luterskim magistratem i gorszego nad to sporu z biskupem, odbywało się od 25 sierpnia do 21 listopada 1645 r. głośne ono *colloquium charitativum* toruńskie, które w myśl króla Władysława, połączyć miało różnowierców z katolikami, a tylko rozdzieliło ich bardziej. Pisałem o niem obszernie gdzieindziej [5]); toruńscy zresztą Jezuici nie brali w niem bezpośredniego udziału, gościnność tylko w swem kolegium ofiarowali 11 teologom Jezuitom na onę rozmowę do Torunia powołanym.

---

[1]) Archiv. Pelplin. Acta Consist. Culm. XV, k. 717—725.

[2]) Tamże. k. 731.

[3]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Thorun. — Jezuitom walka ta wyszła poniekąd na dobre. Stali się właścicielami kościoła tak dalece, że 1694 r. prowincyał Bieczyński pozwolił parafialnym księżom używać jednego konfesyonału i administrować arcybractwo Najśw. Sakramentu, krom nauk i prezydowania na schadzkach. (Archiv. Capituli Culm. Nr. 43. Acta Consultationum Collegii Thorun.).

[4]) Niesiecki VI, 67.

[5]) Patrz tom II, §. 61—65, str. 426 i następne.

Nie ustawała też praca kapłańska i misyonarska toruńskich Jezuitów. Kroniki zaznaczają rok rocznie po 20—30 nawróceń z herezyi, nawet między »sławetnymi« mieszczanami. Kazania polskie i niemieckie, procesye biczowników i 40 godz. nabożeństwo (od 1612 r.), kongregacya maryańska dla studentów, kult ich św. Patronów, św. Maryi Magdaleny 1595 r., św. Rozalii 1637 r., i św. Julitty męczenniczki 1640 r. wprowadzony i połączone z tem »schadzki« i nauki; katechizacye, posługa duchowna w szpitalach, a częściowo w więzieniu, reforma klasztoru PP. Benedyktynek, dawane tam comiesięczne nauki, coroczne rekolekcye, — wszystko to powoli, ale skutecznie przyczyniało się do rozwoju katolicyzmu, a z nim i polonizmu w mieście. Kult katolicki odzyskał prawo obywatelstwa, reformacyą stłumione, klasa robotnicza i flisacy, mający tam stałe gospody, znajdowali w Jezuitach jakby naturalnych rzeczników i opiekunów.

Kościołowi też św. Jana przybywały nowe ozdoby. Stanął nowy wielki ołtarz pięknej snycerskiej roboty 1616 r. z obrazem malowanym w Krakowie za 350 złp. kosztem Jezuity O. Szczawińskiego i brata jego Jana Szymona, wojewody kujawskiego, który to ołtarz Jezuici swym sumtem 1660 r. wyzłocili. Św. Ignacemu postawiła okazały ołtarz Ludmiła Niemojewska 1625 r. W kaplicy Niemców, którzy od r. 1650 mieli osobną kongregacyą maryańską, fundował nowy ołtarz »mąż wielkich zasług« Fabian Plemięcki. Relikwiarze z czasów krzyżackich popsute, spróchniałe, zastąpiono 1641 r. nowymi, opieczętował je bisk. Działyński, porozstawiał na ołtarzach oficyał Dorpowski. Grobowiec swój mieli Jezuici zrazu pod kaplicą niemiecką, potem od 1622 r. pod kaplicą św. Ignacego. Groby i nagrobki osób, które z afektu do Jezuitów tam się chować kazały, zostawały pod zarządem rektora kolegium [1]).

Pracowano też w bliższych i dalszych okolicach Torunia kazaniami i misyami. Na pogrzebie wojewody i ekonoma malborskiego Jerzego Kostki 1611 r. kazał *coram magna nobilium corona*, któryś z Jezuitów toruńskich [2]). Wzywano ich z mową żałobną i na innych osób znacznych pogrzeby.

Kolegium toruńskie witało w swych murach oprócz wspo-

---

[1]) Archiv. Paroch. Torun. Compedium iuris.

[2]) Litt. ann. Colleg. Torun. 1611.

mnianych wyżej biskupów i senatorów, także króla Zygmunta III i Władysława królewicza, najprzód 1623 r., od 17—23 maja, potem 1626 r. i to na dwa zawody. Raz od 16 sierpnia do 6 września, w którym wyjechali do obozu pod Grudziądzem na ćwiczenia wojenne. Wrócili do Torunia 18 listopada na sejm dwuniedzielny, 5 grudnia ruszyli do Warszawy. Król z senatem obradował w ratuszu, posłowie w Artushofie, w kościele św. Jana odbywały się nabożeństwa dla króla i sejmujących stanów, celebry biskupów i kazania; szkoły dla ich uczczenia urządziły »akademią« z oracyi, pieśni i dyalogów [1]).

§. 85. Druga wojna szwedzka 1655. — Ponowne wygnanie Jezuitów i powrót. — Zatargi z magistratem. — Nowe kolegium buduje biskup Dąbski. 1655-1702.

»Protektor wolności polskich«, Karol Gustaw opanowawszy Wielkopolskę, ruszył w późnej jesieni 1655 r. na zajęcie Prus królewskich. Dnia 24 listopada z znacznym oddziałem Szwedów i z zdrajcą Hieronimem Radziejowskim, podstąpił pod obronny Toruń, nie dobywał go, ale pochlebstwy i obietnicami nakłonił do poddania się d. 4 grudnia t. r. Po salwach z dział i wspaniałej uczcie na cześć Karola, magistrat »podał doń prośbę o wypędzenie Jezuitów, którzy, wbrew woli i praw miasta, w Toruniu osiedli, i na swobody i bezpieczeństwo publiczne, tudzież na wolność wyznań protestanckich, targają się. Król szwedzki polecił rozstrzygnienie tego interesu jenerałowi Mardefeld«, którego komendantem załogi 1.800 Szwedów zostawił [2]). Ten z poduszczenia magistratu, najprzód kontrybucyami i egzakcyami nękał klasztory, a wnet potem 11 kwietnia 1656 r. zamknął i opieczętował kościół św. Jana, rozegnał Jezuitów — wyjechali powozami po dwóch przed zachodem słońca — zamknął ich szkoły. Nazajutrz otworzył kościół, oddał świeckim księżom, wsie i folwarki podarował miastu, a kolegium zamienił na koszary. Taki sam los przygotował Dominikanom, a Benedyktynkom spalił klasztor i kościół.

---

[1]) Hist. Col. Torun.

[2]) Łukaszewicz. Zakłady nauk. II, 172.

Cztery lata trwało to wygnanie; po pokoju oliwskim 1660 r., król Jan Kazimierz wprowadził Jezuitów do Torunia i kazał miastu oddać ich posiadłości. Zdaje się jednak, że wnet po odebraniu Torunia przez polsko-austryacko-brandenburskie wojska z rąk Szwedów, 30 grudnia 1658 r., podczas pobytu króla Jana Kazimierza z królową od 1—18 stycznia 1659 r., powrócili dwaj lub trzej Jezuici do opuszczonych przez Szwedów koszar, a swego kolegium, gdyż już 28 lutego 1659 r. mianowany nowym rektorem O. Tomasz Doré, który w pięcioleciu swych rządów przyprowadził do porządku kolegium, szkoły i co szwedzka gospodarka poburzyła. W r. 1671, rektor Stanisław Domosławski wystawił nowy browar w obrębie kolegium, na co krzywem okiem patrzał magistrat, który też 1676 r. wydał wszystkim klasztorom surowy zakaz rozwożenia piwa po domach. Pojednawczo usposobiony rektor Stanisław Karnicki zastosował się do zakazu, ale wnet magistrat zażądał pogłównego z jezuickich domów. Wtenczas oparł się rektor. Zagroził burmistrz, że ludzi jezuickich uwięzić każe. Niech spróbuje, odpowiedział rektor, mam ja za sobą możnych panów, którzy się ujmią za mymi ludźmi. Na tem się skończyło.

Kolegium, łatana przeróbka starych domów, rysowało się, waliło, biskup podówczas płocki Stanisław Dąbski [1]) ofiarował się na fundatora i 1691 r. poświęcił kamień węgielny na placu »blizko cmentarza świętojańskiego na zachód 300 kroków od bramy łaziebnej (Bader-Thor)«. Budowa postępowała powoli, w r. 1699 dopiero jedno dwupiątrowe skrzydło gmachu z salą jadalną było gotowe, wykończono zaś je już po śmierci fundatora 1702 r. [2]). W tejże

---

[1]) Syn najstarszy Adama kasztelana słońskiego i Elżbiety Jemielskiej, biskup chełmski, łucki, płocki, kujawski i nominat krakowski († 1700 r.). Miał czterech dziadów stryjecznych i stryja Jezuitami: Jana († 1605 r. w Jarosławiu), Aleksandra († 1658 r. w Krakowie), Jędrzeja († w Toruniu), Stanisława, stryja Jędrzeja, który umarł klerykiem w Kaliszu. Nic dziwnego, że »prałat ten znacznych cnót, a naprzód ludzkości ku wszystkim wielkiej ... kolegium nasze toruńskie, piękniejszą fabryką i wygodniejszą niemałym sumptem do tej perfekcyi, którą po dziś dzień widzimy, przyprowadził. Kościół nasz gdański na Szotlandzie (od heretyckiej nienawiści zdezelowany) swoją szkatułą dźwignął i dokończony poświęcił. Nawet uchodzących z Rusi przed turecką potencyą (1672 r.) Ojców naszych, w dobrach swoich przyjąwszy, przez długi czas ojcowską prawie prowidencyą żywił«. (Niesiecki III, 295—6).

[2]) Na wieżyczce nad główną bramą kolegium, umieścił rektor Jędrzej

wieżyczce nad bramą była kaplica domowa dla Jezuitów, na dole wspaniały refektarz i sale, na piątrach pokoje, czyli cele. Poza kolegium przy ulicy żeglarskiej (Seglergasse) gimnazyum z filozofią, przerobione z dwóch kamienic, które Ludwik z Mortąg Mortęski, wojewoda chełmiński (ojciec ksieni Magdaleny Mortęskiej † 1615 r.), wraz z siostrą swoją Anną Weiherową Jezuitom toruńskim podarował [1]).

Znaleźli się inni także dobrodzieje kolegium: Michał Kazimierz Lubicz Kłosiński, z ziemi dobrzyńskiej, umierając 1676 r., legował na swym Sokołowie 13.000 złp. Prawem zastawnem objęli Jezuici Sokołów w posiadanie, ale wskutek procesu wytoczonego w trybunale przez spadkobierców, oddać go musieli 1681 r. Zygmuntowi Działyńskiemu, wojewodzie kaliskiemu. Ten zamiast 13.000 złp., wypłacił tylko 8.600 złp.. z których Jezuici na koszta procesu i inne opłaty wydali 3.000 złp. Zwrócił im ten wydatek Jezuita O. Konstanty Markowski, dając (1681 r.) z ojcowizny swojej 3.300 złp. W r. 1683, ksieni Benedyktynek toruńskich Paprocka, fundowała szkołom drugą katedrę filozofii, fizyki i metafizyki, przeznaczając sumę 6.000 złp. po 7%. Klasztor jednak nie wypłacił tej sumy, a po wielu naleganiach ze strony kolegium, dał 2.000 złp., resztę t. j. 4.000 złp. wraz z procentami wypłaciła dopiero ksieni Więckowska za staraniem rektora Mączyńskiego, a poparciem biskupa kuj. Antoniego Dębowskiego. Pani Ewa z Działyńskich Radoszewska, córka Michała, chorążego pomorskiego, a potem kasztelana bydgoskiego i brzesko-kujawskiego, umierając 1684 r. legowała toruńskim Jezuitom 5.000 złp. z prośbą, aby ją w swym grobowcu u św. Jana pochowali. Na celebrę żałobną zaprosił chorąży biskupa kujawskiego Bonawenturę Madalińskiego, oparł się temu proboszcz św. Jana, zirytowany, że nie on zaproszony. Więc Działyński przewiózł zwłoki śp. córki do Poznania i tam je w gro-

---

Roberti w pięknej gipsaturze herb Dąbskich Godziemba, insignia biskupie z złoconym napisem: Celsissimus princeps — Eppus Cracoviensis dux Severiae — hoc Societatis Jesu domicilium, religioni propugnaculum, in nomine suo perenne monumentum magno sumptu, maiore gloria, maxima aedificatione erexit — anno Domini 1702.

[1]) Zernecke Heinrich. Thornische Cronica (z rękopisu burmistrza toruńskiego Baumgasten z połowy XVII w.). Berlin 1717, (wyd. drugie) str. 6 i następne. — Niesiecki VI, 472.

bach kościoła jezuickiego pochował. Uczynił to snać za radą toruńskiego rektora Ignacego Zapolskiego, bo kler świecki zrobił z tego huczek niemały i nadął biskupa chełmińskiego Kazimierza Jana Opalińskiego, iż ten po rozdaniu nagród studentom, na które go rektor zaprosił, w zakrystyi wobec księży świeckich, wyciął reprymendę Jezuitom, »że się mieszają do praw proboszczowskich, lekceważą kler świecki«. Na to mu O. Zapolski: »Jestem rektorem i mam pełne prawo do kościoła św. Jana. Biskupów słuchaliśmy zawsze i posłuszni będziemy także Waszej Biskupiej Mości«. Biskup w gruncie serca rad Jezuitom, zamilkł, a w dekretach swych wydanych dla dyecezyi, wspomniał chlubnie o ich pracach i zasługach [1]).

Naznaczyć należy dwa wypadki, w których Jezuici z pewnością ubocznie udział brali, acz tego nie wymieniają kroniki. Wspomniałem wyżej, że klasztor i kościół św. Ducha Benedyktynek chełmińskich spalili Szwedzi 1656 r. Magistrat wyznaczył im na mieszkanie trzy domy, zanim król kościoła im nie opatrzy. Otóż te Benedyktynki otrzymały niegdyś od W. mistrza Ludolfa Koninga prawo patronatu do kościoła św. Jakóba, zajętego przez lutrów, zatwierdzone przez Zygmunta III 1601 r., ksieni tedy Dorota Jankowska, nie bez porady rektora Doré, domagała się od sejmu 1661 r. oddania kościoła. Jakoż sejm zatwierdzając ponownie przywilej, nakazał miastu kościół ten ze wszystkimi budynkami oddać *in realem possessionem* Benedyktynek pod karą 10.000 dukatów *(hungaricalium)* i grozą sądów zadwornych [2]). Magistrat protestował, twierdząc, że ta sprawa do sejmu nie należy, ale do króla. Więc Jan Kazimierz wyznaczył komisyą, która zjechawszy 1662 r. do Torunia, przysądziła kościół zakonnicom. Magistrat oparł się i teraz, próbował przejednać króla ofiarą 1.000 dukatów, zwlekał wybiegami, aż nareszcie 1667 r. wyznaczony przez króla komisarz starosta brzesko-kujawski (potem wojewoda inowrocławski) Paweł Ludwik Szczawiński, zjechał w 300 koni szlachty do Torunia, przybrał jeszcze 450 żołnierzy konsystującej tu od 1666 r. załogi królewskiej i zbrojną ręką wyrugował lutrów od św. Jakóba, in-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Torun. 1667—86.

[2]) Vol. leg. IV, 338.

tromitował ksienię z zakonnicami do kościoła i przynależnych domów [1]).

Procesya Bożego Ciała przez miasto, pomimo ugody z biskupem Działyńskim 1643 r., była solą w oku dla magistratu toruńskiego i Jezuici po wojnie szwedzkiej odprawiali ją na cmentarzu św. Jana, chyba, że sam biskup prowadził procesyą, wychodzili na rynek. Otóż Kazimierz Jan Opaliński, zostawszy 1682 r. biskupem chełmińskim, zjeżdżał corocznie z liczną asystą na odprawienie tej procesyi do Torunia. Zjechał i 1688 r., odprawił z wielką wystawnością procesyę, ale nazajutrz gmin miejski opadł najprzód służbę biskupa, idącą za kupnem żywności na targ miejski i wśród urągowisk i bicia, zawlókł do więzienia na ratuszu, »szlachtę i woźnego królewskiego, którzy więźniów tych z uprzejmości odwiedzili, w równie dziki sposób krwawią, kilku prałatów katedralnych i księży do asysty biskupiej przybyłych, obalają na ziemię, strzałami z rusznic i inną bronią wiele im po całem ciele ran zadają, w twarz im plują. Wreszcie biskupa samego (w jego domu) biorą w ścisłe oblężenie, nie dopuszczając nikomu wyjścia, ani wejścia. A jakie z ust tego gminu wychodziły bluźnierstwa na Najśw. Sakrament, na duchowieństwo, na władzę biskupią przy ustawicznem waleniu we drzwi rezydencyi biskupiej i krzykach, trudno powtórzyć«. Trwało to przez całą noc aż do 10-ej rano, gdy biskup, zdobywszy się na odwagę, wyszedł w otoczeniu kilku służących, przedarł się przez tłum i schronił do kościoła św. Jana. Z Mościsk w powiecie starogrodzkim 23 czerwca t. r. żalił się na Torunian przed Innocentem XI i prosił, aby papież osobnem brevem do króla i sejmu, ujął się o jego i katolików toruńskich krzywdy [2]). Równocześnie wytoczył biskup sprawę przed sąd królewski, w którym zasiadało 3 biskupów, 5 wojewodów, jeden kasztelan i podkanclerzy Jan Tarło, prezydował kanclerz, bisk. przem. Jerzy Denhof. Wyrok 1690 r. skazywał miasto na wybudowanie wieży miedzią

---

[1]) Kestner Ernst. Beitraege zur Geschichte der Stadt Thorn.

[2]) Theiner. Mon. Reg. Pol. III, 706, 707. Niezrozumiałe to zdanie: Nobiles et ministerialem Regni officiose praedictos incarceratos (aulicos et famulos Eppi) arrestantes, simili rabie cruentant (haeretici). Gmin już uwięził służbę biskupa, po cóż by ją brał w areszt powtórnie woźny z szlachtą? Widoczna myłka druku, zamiast: arrestantes, powinno być visitantes i tak też dałem w przekładzie.

krytej przy katedrze bisk. w Chełmży, noszącej nazwę: wieży Opalińskiego.

O szkołach toruńskich tak się wyraża protestant Wernicke: »młodzież w nich liczna, a wśród niej wielu synów magnackich i szlacheckich z Polski, Prus i dalekich prowincyi, kształci się w naukach. Z niej wyszło w każdym czasie wielu sławnych w kościele i rzpltj mężów« [1]). Więc też i luterscy Torunianie już 1672 r. posyłali do tych szkół swych synów, a coroczne festyny szkolne i przyjęcia wielkich dygnitarzy polskich, urozmaicały życie studentom. Tak np. 1673 t. witały szkoły wojewodę krak. Aleksandra Lubomirskiego; r. 1674 nowego prymasa Jędrzeja Olszowskiego; r. 1682 biskupa chełmińskiego Jana Kazimierza Opalińskiego; 1691 r. biskupa płockiego Dąbskiego, poświęcającego kamień węgielny pod nowe kolegium, i znów 1697 r. tegoż Dąbskiego biskupa podówczas kujawskiego, pragnącego w powrocie z elekcyi Augusta II oglądać, jak daleko postąpiła jego fundacya kolegium; r. 1698 królową-wdowę Maryą Kazimirę Sobieską z ojcem swym, kardynałem podówczas hr. d'Arquien, gdy jechała i wracała z Gdańska, którą także w imieniu kolegium pozdrowił profesor retoryki piękną oracyą; wreszcie w grudniu 1702 r. króla Augusta II, gdy zjechał na to, aby Sasami swymi i nowemi fortyfikacyami umocnić Toruń przed napadem Szwedów Karola XII [2]).

---

[1]) Beschreibung von Thorn, strona 98.

[2]) Hist. Coll. Torun. 1672—1702

W roku 1683 sąd ławniczy toruński skazał wrzekomą czarownicę na spalenie. Kobieta Bogu ducha winna, dała się łatwo nawrócić Jezuicie z kolegium toruńskiego. Wyprowadzono ją na brzeg Wisły, związaną położono na stos z drzewa palnego, słomą smolną otoczono głowę, szyję, piersi i pokryto całą suchym chrustem, poczem naniecono ogień. W okamgnieniu płomień ogarnął nieszczęśliwą, dymem zadusił i spalił na popiół. Jezuici byli z zasady przeciwni paleniu czarownic, sławną jest książka: Cautio criminalis 1631 r., Jezuity Fryderyka Spee († 1635 r.) spowiednika skazanych na stos czarownic, któremu włosy wcześnie posiwiały z żalu nad losem tych nieszczęśliwych istot; ale panujących w całej Europie uprzedzeń nie byli w stanie odrazu pokonać.

§. 86. Trzecia wojna i okupacya szwedzka 1703. — Ciężka dola kolegium toruńskiego. — Spory z magistratem. — Tumult toruński 1724. — Prace misyjne, ważniejsze wypadki. 1724—1773.

Po nieszczęśliwej dla Augusta bitwie pod Pułtuskiem 21 kwietnia 1703 r., niedobitki saskiego wojska schroniły się do obronnego Torunia, powiększając jego załogę do 6.000 ludzi, nad którą objął komendę dzielny partyzant jenerał Brandt. Niebawem Szwedzi pod jen. Stenbockiem oblegli Toruń, przybył do nich sam Karol XII we wrześniu i kierował oblężeniem, narażając lekkomyślnie swe życie.

Komendand Brandt kazał zawczasu popalić przedmieścia, wyciąć ogrody, ale nie sprowadził dosyć żywności na tak długie oblężenie, więc wyciskał ją z klasztorów, a podjudzany przez magistrat, nie oszczędzał Jezuitów, których tylko kilku zostało w mieście, inni rozsypali się po folwarkach i dalszych kolegiach. Karol szturmował miasto nie na żarty, 24 września spalił pociskami ratusz z wszystkiemi kosztownościami i z archiwum pruskiem, zamek, kościół i klasztor Domnikanów, na pięć zawodów palił się kościół jezuicki św. Jana, ale zawsze udało się ugasić płomienie, wiele kamienic zamienił w gruzy. Zrozpaczony Brandt poddał w cichości miasto Szwedom 13 października na łaskę i niełaskę. Jenerał Stenbock stanął główną kwaterą w kolegium, tu w myśl Karola dyktował warunki kapitulacyi: Miasto Toruń zapłaci 100.000 talarów kontrybucyi, odda wszelkie depozyta, które poznosiła tu szlachta okoliczna, zburzy swe fortyfikacye i rozbroi się zupełnie [1]).

Magistrat rozkładając ową kontrybucyą nałożył na kolegium $6.666^2/_3$ talarów. Nie miał tej sumy rektor Rafał Taczanowski, więc magistrat postawił egzekucyą 50 Szwedów, która obrabowała kolegium do szczętu. Zmartwiony rektor przekazał 11.000 złp., które mu dłużne było miasto, na rachunek kontrybucyi, na resztę wystawił rewers. Magistrat ściągnął Szwedów z kolegium, ale za

---

[1]) Fryxell Andreas. Geschichte Karls XII, Leipzig 1860, str. 100. Patrz tom III, str. 395.

to zakwaterował ich do pustego gmachu szkolnego. Przez cały rok 1703 i 1704 folwarki jezuickie płacić musiały kontrybucye i egzakcye dla załogi szwedzkiej. Po Stenbocku objął komendę 1705 r. jenerał Horn, łaskawszy dla Jezuitów. Płacić należało 13.000 złp. kontrybucyi ze wsi miejskich, które magistrat na klasztory, a więc i na Jezuitów rozłożył. Rektor Taczanowski nie zapłacił raty, bo kolegium i folwarki wyniszczone. Magistrat zażądał od Horna egzekucyi, on odmówił. Ale gdy się dowiedział, że Jezuita nawrócił chorą dziewczynę luterkę i sakramentami św. opatrzył, zawrzał gniewem i nałożył na kolegium karę 600 złp. Nie miał z czego zapłacić tej sumy rektor, więc Horn egzekucyę 100 Szwedów nasłał na kolegium, a rektora i Jezuitów wziął w areszt domowy. Utrapiony rektor udał się pod opiekę króla Leszczyńskiego, ten orędował u Karola XII, który nakazał Hornowi cofnąć egzekucyą i Jezuitów zostawić w spokoju. Niebawem przybył do Torunia jeneralny komisarz szwedzkiej intendantury Adlerstern. Magistrat znów zażądał egzekucyi Szwedów na kolegium za niewypłaconą ratę. Rektor Taczanowski znów w prośby do króla Leszczyńskiego, rezydującego w Rydzynie na granicy Szląska, ten do Karola XII, i do egzekucyi nie przyszło. Ale jenerał Horn, który udawał przyjaciela Jezuitów, wznowił swoje żądanie o 600 złp. kary za nawróconą, już zmarłą luterkę nałożonej, a gdy jej rektor nie mógł wypłacić, wprowadził egzekucyą 40 Szwedów. Rektor po trzeci raz do króla Leszczyńskiego, wołając o ratunek i Szwedzi ustąpili.

W tymże 1705 roku nader przykry wypadek. W jakiejś awanturze podróżnej trzech szlachciców poraniło Szweda. Dostał ich w moc swoją jenerał Horn i kazał ściąć bez pardonu. Jezuici dysponowali nieszczęśliwych skazańców na śmierć. Dopiero 24 lipca 1706 r. Szwedzi opuścili Toruń na to, aby go zająć powtórnie na wiosnę 1707 r. Chcąc ujść ich drapieżności, miasto płaciło im po 800 talarów miesięcznie, które rozłożono także na klasztory. Komendant szwedzki jenerał Krassau domagał się od rektora Jana Wolskiego 600 złp. tytułem kary za jakąś psotę studentów wyrządzoną Szwedom, a gdy ten sumy tej nie miał, kazał go uwięzić. Rektor jednak przez króla Leszczyńskiego trafił do Karola XII i uzyskał wolność od kozy i kary.

Przy Szwedach wieszały się chorągwie polskie regimentarza

Józefa Potockiego i 1706 r. dobrze dokuczyły miastu, wsiom okolicznym i folwarkom jezuickim.

Z wiosną 1707 r. Moskwa Menżykowa zajęła Toruń i grabiła, aż ją wygnali Szwedzi. Po bitwie półtawskiej 1709 r. saski żołnierz stanął załogą w Toruniu, 5 października zjechał król August, w trzy dni potem car Piotr, aby umocnić przyjaźń i przymierze przeciw Karolowi XII. W r. 1711 po drugi raz zawitał car Piotr, a syn jego Aleksy z żoną księżną brunszwicką zamieszkał tu przez zimę aż do maja 1712 r. Wnet po jego wyjeździe sasko-moskiewska załoga zajęła Toruń i okolicę. Jenerał Szeremetjew okazał się Jezuitom dosyć ludzkim, bronił od szykan magistratu i gwałtów żołnierza, który pozostał do 1719 r. aż książe Repnin wyprowadził go z Prus. Tak monarchów, jak carewicza z jego dworem podejmowało zniszczone przez Szwedów miasto, bo i fortyfikacye jego zburzyć kazał Karol XII swym kosztem, a nadto żywić musiało i płacić przechodzące lub załogą leżące pułki i chorągwie, magistrat więc zmuszony był co chwila nakładać nowe podatki pod najrozmaitszym tytułem; na klasztory większe, jak na innych obywateli, a na Jezuitów największe, bo ich najbardziej niecierpiał, więc też materyalna ich ruina była zupełną.

Pomiędzy opresye od wojsk różnych, wcisnęła się 1708—1710 r. zaraza *lues carbunculus,* która zdziesiątkowała Toruń i okolicę. Już 1703—4 r. zmarli na posłudze zapowietrzonym OO. Jan Twardowiecki, Jan Bianki, Tomasz Mabiterski i brat Jakób Willant. »Większego od dawnej bojaźni przybyło strachu, kiedy ks. Walewanden S. J. po udzieleniu Najśw. Sakramentu, przyszedłszy do kolegium, nagle umarł ze zarazy 17 września 1708 r. i pochowany bez obrzędów i co dzień ludzi wywożą w pola chorych i zarażonych i przy użyciu doktorów i lekarstw nic nie pomaga« [1]) Zdaje się, że rektor Wolski zawcześnie otworzył szkoły, bo magister Gotsztold przywlókł zarazę do kolegium i sam z niej umarł 1710 r.

Pod koniec 1716 r., kiedy się w Warszawie toczyły za pośrednictwem cara układy między królem a rzpltą, król August kazał swoim Sasom odejść do Prus, gdzie pod Kowalewem stał konfederat dzielny Gniazdowski we 2.000 Polaków, 800 piechoty, 6.000

[1]) Pamiętniki Wawrzyńca Rakowskiego, wydał Piotrowski str. 100.

Litwy i 9 armat. Pomiędzy nim, a idącymi do Prus Sasami pod jenerałem Bossen przyszło do krwawej bitwy pod Kowalewem. Sasi zwyciężyli i podających tył Litwinów przegnali przez miasto, ale wnet wrócili i połączyli się z załogą sasko-moskiewską w Toruniu. Gniazdowski, który Litwinom nie dał sukursu, iż wbrew jego woli rozpoczęli bitwę, zabierał się do oblężenia Torunia. Odwiódł go od tego rektor Ożga, przedstawiając, że układy pacyfikacyi w toku, Sasi zmuszeni będą i tak ustąpić, a miastu wiernemu zawsze rzpltj, oszczędzi się krwi rozlewu i ruin.

Tymczasem magistrat doniósł do komendy saskiej, że Jezuici w konszachtach z Gniazdowskim, że konfederaci broń i znaczne skarby przechowują w sklepach i piwnicach kolegium. Więc komendant nakazał Sasom ścisłą odbyć w kolegium rewizyą; nie znaleziono niczego [1]).

Szkoły toruńskie (humaniora z retoryką i loiką) jak zwykle w »niespokojnych czasach rzpltj« nieliczne, często zamykane i znów otwierane, otrzymały 1714 r. dwie katedry, jednę teologii, drugą pisma św., kontrowersy i kazuistyki, z fundacyi Teodora Potockiego, biskupa podówczas warmińskiego. Ten jeszcze na katedrze chełmińskiej siedząc, 1701 r. wyznaczył na ten cel sumę 20.000 złp., ale wojna północna odwlekła wykonanie zamiaru. Po uspokojeniu się rzpltj 1717 r. rozwinęły się szkoły do dawnej świetności, a wobec różnowierców toruńskich przybrały rolę zaczepną. Chodząc przy karabeli, płazowali studenci, ranili byle za co plebejuszów miejskich i uczniów gimnazyum luterskiego. Pastora Gereta, idącego do kościoła Panny Maryi z kazaniem, wyśmiali i obrzucili śniegiem [2]). Odpłacali im piękne za nadobne gmin i luterskie studenty, szyderstwy i różnemi dokuczliwościami. Bursę muzyków złączył 1723 r. rektor Kazimierz Czyżewski z konwiktem dla ubogiej szlachty Kuczborskiego, ale muzycy obowiązani byli uczęszczać do szkół po naukę. W 5 lat potem rektor Riccius otworzył katedrę prawa kanonicznego, a 1730 r. rektor Franciszek Błociszewski katedrę fizyki i metafizyki tak, że od r. 1731 szkoły toruńskie były w rzeczy samej akademią, w której nauczało 9—10 profesorów.

---

[1]) Otfinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 291—292. Hist. Col. Torun. 1702—1716.

[2]) Kestner Ernst, Beitraege zur. Gesch. der Stadt Thorn, pod r. 1720.

Ale w tym czasie walny uszczerbek przyniosło im sześcioklasowe gimnazyum OO. Pijarów, otwarte w Radziejowie na Kujawach, 5 mil od Torunia, w latach 1727—30 z fundacyi tamtejszego proboszcza kanonika Ruszkowskiego i biskupa kuj. Krzysztofa Szembeka, pomimo protestu w nuncyaturze toruńskiego rektora Jan Ricciusza. Liczna kujawska młodzież, prawie wszystka opuściła Toruń, a przeniosła się do nowych szkół [1]).

Jeszcze Moskale nie wyszli z Torunia i okolicy, aliści Jezuitom toruńskim nowe zmartwienie. Proboszczom św. Jana i ich komendarzom kością w gardle stało zagospodarowanie się Jezuitów w tym kościele, iż go uważali za własny. Więc już od 1663 roku w sojuszu z magistratem, drobnemi szykanami dokuczali Jezuitom i próbowali od patronatu kościoła usunąć a przynajmniej ograniczyć ich prawa przez to, że magistrat przywłaszczał sobie prawo patronatu naprzemian z Jezuitami, wrzekomo na mocy przywileju króla Aleksandra. Ale ci, po wygranej kampanii z zacnym skądinąd biskupem Działyńskim 1646 r., bezpieczni przywilejami, drobne przykrości zbywali milczeniem, na większe cięto odpowiadali, reszty dokonała wojna północna, która panów magistrackich potulniejszymi zrobiła. Skoro jednak spokój zawitał, wróciły dawne roszczenia magistratu i niechęci parafialych księży, którzy nie wiem jaką drogą, zapewne przez podkanclerzego kor. biskupa chełmińskiego Jana Kazimierza Bohuma, uzyskali na sejmie 1718 r. dekret królewski, przywracający dawne prawo królewskiego patronatu do kościoła św. Jana a kasujący wszelkie w tej mierze przywileje dane Jezuitom. Przerażony tem rektor Jędrzej Ożga, zaprasza obecnego w Toruniu kanclerza w. k. Denhofa na obiad, po którym wręcza mu obszerny memoryał, oraz ukazuje dyplomy biskupow i królów od 1594 r., dowodząc, że na mocy tych przywilejów Jezuici włożyli w ozdobę kościoła znaczne sumy, że bez własnego kościoła w Toruniu istnieć nie mogą, a nowego budować nie mają za co; że kościół św. Jana inkorporowany do kolegium, co i konstytucya sejmu 1602 r. stwierdza. Kanclerz przyrzekł tę sprawę wnieść na limitowany sejm 1719 r. który jednak 23 lutego 1720 r. rozszedł się na niczem, podobnie, jak i sejm wrześniowy t. r. Zdaje się wszelako, że kanclerz nie przywiązywał wagi

---

[1]) His. Col. Torun. 1714—30.

do dekretu 1718 r., w każdym razie dekret nie został wykonany. Zapewne jednak powoływali się nań księża świeccy od św. Jana, także i magistrat przy zmianie proboszcza występował z swem *ius patronatus alternatim*, gdyż Jezuici udali się do kuryi rzymskiej i uzyskali breve Benedykta XIII z d. 26 czerwca 1729 r. *Oneroso sacri apostolatus*. Papież »na prośby rektora i Jezuitów kolegium toruńskiego, założonego niegdyś przez biskupa Piotra Tylickiego i parafialnym kościołem św. Jana, za przyzwoleniem Zygmunta III króla przez tegoż nadanego, potwierdza z powodu księży świeckich, którzy przed magistratem miasta akatolickiego spory wszczynają, prawo patronatu do rzeczonego kościoła, przysługujące temuż kolegium, według dyplomu wyż wspomnianego biskupa i dyplomów królów polskich« [1]).

Zabezpieczywszy się tak w posiadaniu kościoła, sprawili Jezuici nowe cyborium, wskrzesili zaniedbane nieco bractwa: Najśw. Sakramentu (wprowadzone 1598 r.), Męki Pańskiej, istniejące od 1672 r. z kazaniem i procesyą pokutną w każdy piątek w. postu, i kongregacyą mariańską mieszczan, erygowaną 1659 r. obok dwóch kongregacyi studenckich Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny od 1600 i 1672 r. istniejących; założyli zaś 1729 r. nowe bractwo Opatrzności bożej, której już 1718 r. fundowano piękny ołtarz [2]).

W katalogach prowincyi polskiej znajduję od 1729 r. dwóch »misyonarzy na dyecezyą chełmińską«. Kto tę misyą fundował doszukać się nie mogłem, przypuszczam, że hojny prymas Teodor Potocki; przetrwała ona do 1773 r. Pierwszymi misyonarzami byl OO. Jędrzej Węgierski i Michał Daszkowski; ostatnimi Ignacy Krajewski i Ignacy Lipczyński. Na jednę z takich wielkich misyi ludowych *ad poenitentiam* 1760 r., zjechał biskup sufragan chełmiński Antoni Ostrowski, przysłuchiwał się kazaniom, bierzmował i celebrował na konkluzyą misyi. Także na wili w Młyńcu stał kościołek drewniany, przy nim misyonarzem był O. prokurator [3]).

---

[1]) Regestrum Bullarum VII.

[2]) Archiv. Parochiale Thoruni ad S. Joannem. Compedium iuris PP. S. J. str. 35—37.

[3]) Catalogi breves.

Nabożeństwa te, kazania i procesye, obok gorliwej a nie zawsze roztropnej propagandy katolickiej, zwłaszcza między luterską młodzieżą szkolną i rzemieślniczą i służbą, jątrzyły magistrackich panów i gmin miejski, iż porwali się 1724 r. do krwawego rozruchu przeciw Jezuitom, który zakończył się dla nich tragicznie. Opowiedziałem go wyczerpująco w Tomie III (str. 560—636), tu się powtarzać nie będę.

Wojna sukcesyjna 1733—1736 r. naprowadziła Moskali do Polski i do Torunia. Obległ miasto Sebast. Mełdzyński, marszałek konfederacyi pruskiej po stronie króla Leszczyńskiego, ale nie zdobył. Po poddaniu się Gdańska uznał i Toruń Augusta III dnia 19 września 1734 r. i przyjął załogę saską. Wojska te przeróżne, kontrybucyami, egzakcyami, racyami i porcyami podcięły dobrobyt miasta i kolegium, poniszczyły wsie i folwarki jezuickie.

Podczas wojny siedmioletniej 1756 — 1763 r. wojska moskiewskie pod jenerałem Fermerem przechadzały się po Polsce, zdążając do Marchii brandenburskiej i Szląska i gospodarowały jak w carstwie. Wnosiły wprawdzie wiele pieniędzy i rzeczy z zrabowanego Szląska, które sprzedawały za bezcen, ale komendami swemi, rozsyłanemi z obozu pod Poznaniem 1757 r. za żywnością i podwodami aż w województwa sieradzkie i rawskie, i brutalnem obchodzeniem się z swymi niby przyjaciółmi Polakami, naprzykrzyły się wszystkim, a wsiom i folwarkom wyrządziły szkody niemałe [1]).

W Toruniu umieścił Fermer 1758 r. główną kwaterę intendantury żywności i węgla dla wojska na Szląsku, pod komendą jenerała Bagrajewa. Ten kazał wycinać lasy dokoła, padły pod toporem wspaniałe dęby jezuickiej wsi Młyniec, do której niechlujny żołnierz przywlókł zarazę, iż na folwarku 12 ludzi na nią umarło, zabrał wóz, konie i dwóch poddanych, przyrzekł za wszystko to płacić, grosza nie dał.

W roku 1767 zawiązała się w Toruniu na rozkaz Repnina, a pod osłoną załogi moskiewskiej, konfederacya dyssydentów pod laską jenerała wojsk. kor. Golza. Rada miejska wahała się do niej przystąpić, poznać pierw chciała wolę króla Stanisława Augu-

---

[1]) Pamiętniki ks. Kitowicza I, 49.

sta. Naparł na nią jenerał Sołtykow i już odtąd aż do 1772 r. Moskwa nie opuściła Torunia.

Podczas konfederacyi barskiej 1768 r. Toruń służył Moskwie pod komendą Czartoryskiego (sic) za więzienie dla jeńców konfederackich, wypadała też z niego często w pogoń za oddziałami konfederackimi, które w imię patryotyzmu obdzierały wsie, dwory i folwarki z koni, żywności i pieniędzy równie skutecznie jak Moskwa [1]).

Poza temi przykrościami i klęskami, które dotykały kraj cały, Jezuici toruńscy od ostatniego tumultu 1724 r. doznawali względnego spokoju ze strony magistratu i gminu. Lutrzy po odebraniu im kościoła Panny Maryi 7 grudnia 1724 r., nie mieli żadnego w mieście, nabożeństwa swe odprawiali w bursie kupieckiej, więc 1739 r. zabrali się do budowy nowego. Nie dopuścił im tego biskup chełmiński Franciszek Czapski, wyjednawszy zakaz królewski. Ale 1756 r. przez wszechwładnego hr. Brühla, nawróconego dla interesu katolika, którego sowicie opłacili, uzyskali przywilej królewski na nowy zbór i rzucili się do brania fundamentów na rogu południowej połaci głównego rynku. Napróżno biskup chełmiński Wojciech Leski, listami do króla bawiącego w Dreznie starał się przeszkodzić temu. Niebawem król zjechał do Wschowy na radę senatu. Przypadli do niego biskupi chełmiński Leski i płocki Józef Eustachy Szembek błagając, aby ów przywilej przeciwny wyrokowi sejmowemu 1724 odwołał. Skłaniał się król, ale hr. Brühl wymógł na nim, że przywileju nie cofnął, rozporządził jednak, aby ten nowy »dom modlitwy« nie nosił żadnych oznak kościoła, wieży, wielkich okien i drzwi, ale zwyczajnej równał się kamienicy. Tak go też wybudowano w ciągu roku, głównie z pieniędzy wyżebranych w Holandyi i Prusiech Fryderyka II i takim pozostał do 1900 r., w którym magistrat przerobił go na piękny z wspaniałą wieżą zbór. Że rektorowie Andrzej Murczyński 1739 r. i Krzysztof Łabędzki 1756 r. poruszyli niebo i ziemię u biskupów i na dworze królewskim przez nadwornych Jezuitów i pobożną królowę, aby onej budowie protestanckiego zboru w głównym rynku przeszkodzić, wnieść można z tego, że w trakcie tych targów

[1]) Pamiętniki Kitowicza I, rozdz. 6-ty i następ.

o przywilej, magistrat ofiarował O. Łabędzkiemu kamienicę zaurowską (Sauera), przyległą do kolegium, byle w tej sprawie chciał dopomódz, a przynajmniej nie szkodził. Rektor ofiary nie przyjął, następca zaś jego O. Jakób Kitnowski nabył dom ten w lat kilka później za gotówkę, a nadto odnowił kaplicę kongregacyi niemieckiej, obraz Matki Boskiej ozdobił srebrną suknią i złoconą koroną.

W myśl wyroku sejmowego 1724 r. miasto Toruń postawiło 1730 r., tytułem ekspiacyi, statuę Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej na placu przed kościołem św. Jana, przed którą studenci corocznie, przez oktawę tego święta (od 8—15 grudnia), śpiewali pieśni ku czci Maryi. Drażniło to Torunian, więc na ich prośbę do nowego biskupa chełmińskiego Andrzeja Bajera zaniesioną, rektor Kitnowski zniósł ten zwyczaj, ale nie zaskarbił przez to Jezuitom względów magistratu. Bo gdy 24 kwietnia 1761 r. rektor Jędrzej Mączyński kupił za 1600 złp. ogród pod miastem od Szlązaka Kittelhofa, a chcąc uniknąć oporu miasta, kontrakt kupna zrobił w Chełmnie, magistrat po upływie roku uwięził Szlązaka, pieniądze odebrał od niego w depozyt, od rektora zaś zażądał nowego kontraktu w Toruniu. Zgodził się rektor na to, bo brak ogrodu czuć się dawał dotkliwie dla kolegium.

Niechęć magistratu uwydatniła się w innej jeszcze okoliczności. W bójce między żołnierzami a flisakami 1767 r., dwóch z tych ostatnich zginęło od kuli. Burmistrz winę przykrego zajścia zwalił przed królem na studentów jezuickich. Humanitarny król Stanisław upomniał przez podkanclerzego Andrzeja Młodziejowskiego, rektora Jana Chrząstowskiego, aby dochodził ściśle i ukarał surowo winnych, inaczej wkroczy sąd królewski. *Obstupuit collegium,* zdumieli się Jezuici, bo żaden z ich uczniów nie uczestniczył w bójce i miasto całe wiedziało, że z rusznic żołnierzy a nie studentów zginęli flisacy, przez trzy jednak tygodnie robił rektor dochodzenia, ale niczego nie doszedł, i o tem uwiadomił króla. Zresztą kilkoletnia okupacya moskiewska (1767—1772 roku) uskromiła nieco zuchwałych panów magistrackich, zwłaszcza, że rektorowie Chrząstowski i Antoni Wróblewski umieli komendantów moskiewskich ująć sobie gościnnością i prezentami.

Pierwszym rozbiorem Polski 1772 r. razem z województwem chełmińskiem, dostały się dobra toruńskiego kolegium pod panowanie pruskie, kolegium zaś samo razem z Toruniem i jego okręgiem (10.050 morgów chełmińskich) pozostało przy Polsce.

Należało do prowincyi polskiej, potem od 1756 r. do prow. wielkopolskiej [1]).

Pierwszych dni listopada 1773 r. delegat biskupa chełmińskiego Jędrzeja Bajera ogłosił 21 Ojcom i braciom toruńskim kasacyjne breve, ku niezmiernej uciesze magistratu a także parafialnych księży. Srebra jednak pojezuickie i aparaty kościelne, stosownie do dekretu biskupa z dnia 20 listopada 1773 r. oddał tenże delegat 10 stycznia 1774 r. kościołowi św. Jana, »aby pod kluczem tegoż kościoła strzeżone były«, pomimo protestu likwidatorów komisyi edukacyjnej. Przy szkołach, zamienionych na podwydziałowe trzyklasowe, pozostało zrazu 9, potem 8, potem tylko 6 ex-Jezuitów, w miarę jak zamykano kursa i klasy; prorekto-

---

[1]) Przełożeni kolegium toruńskiego:

Superiorowie do roku 1614: O. Piotr Fabrycy od 1597—1603 r. — Marcin Łaszcz 1605 r. — Jan Wielopolski 1605 r. — Jan Rott 1608 r. — Jan Korzewski 1612 r. — Jerzy Tyszkiewicz 1614 r.

Rektorowie: Piotr Fabrycy 1614—1615 r. — Jerzy Grot † 26 stycznia 1617 r. — Adryan Bykowski do 1619 r. — Aleksander Przechowski vicerektor do 1621 r. — Wojciech Jarczewski 1623 r. — Wojciech Czermakowski 1627 r. — Melchior Sutkowicz 1629 r. — Jakób Swisteccus 1632 r. — Jędrzej Zawadzki 1636 r. — Stanisław Zaścieński 1638 r. — Jan Kalenkowicz 1641 r. — Stanisław Brzechffa 1643 r. — Marcin Hincza 1646 r. — Zygmunt Grot 1653 r. — Wojciech Czarnecki 1658 r. — Tomasz Dorè od 28 lutego 1659—1644 r. — Stanisław Tyrgut 1666 r. — Jan Czeski 1667 r. — Ignacy Zapolski 1669 r. — Stanisław Domosławski 1672 r. — Stanisław Karnicki 1675 r. — Wojciech Przygodzki 1678 r. — Bernard Reimer 1681 r. — Jan Czarnowski 1684 r. — Tomasz Dorè 1686 r. — Ignacy Zapolski 1688 r. — Jakób Janiszowski 1690 r. — Jan Twardowiecki 1693 r. — Jan Kuszewicz 1696 r. — Jan Hacki 1697 r. — Jędrzej Roberti 1703 r. — Rafał Taczanowski 1706 r. — Jan Wolski 1709 r. — Wilhelm Lindemejer 1716 r. — Jędrzej Ożga 1719 r. — Jędrzej Temberski 1723 r. — Jan Riccius 1726 r. — Franciszek Błociszewski 1732 r. — Jan Riccius 1735 r. — Jędrzej Kuczerski 1738 r. — Jędrzej Murczyński 1741 r. — Antoni Mekoni 1742 r. — Jan Mielkiewicz 1745 r. — August Ajszer 1749 r. — Jędrzej Kurowski 1752 r. — Chrystian Łabędzki 1757 r. — Jakób Kitowski 1759 r. — Jędrzej Mączyński 1763 r. — Florian Grabowski 1766 r. — Jan Chrząstowski 1770 r. — Antoni Wróblewski 1773 r.

rem do 1781 r. był O. Antoni Sampławski; do 1785 r. O. Marcin Gajewski. Szkoły, za rządów jezuickich mieściły się w osobnym dwupiątrowym gmachu z dwóch kamienic przerobionym. Komisya edukacyjna przeniosła je do właściwego kolegium z budynkami, dziedzińcem i ogrodem kittelhofskim. Ale proboszcz św. Jana, ks. Jerzy Borkowski, zażądał w listopadzie 1783 r. od komisyi edukacyjnej: 1⁰ mieszkania w dawnem kolegium, gdyż mieszkał komorą w kamienicy bractwa Bożego Ciała. 2⁰ pensyi dla księdza kaznodziei, któryby zamiast Jezuitów »po dwa kazania polskie i niemieckie w niedziele i święta i w wielki post na każdy piątek przypadające, jakokolwiek sprawował«, katechizował i słuchał spowiedzi; 3⁰ aby sumę 16.000 złp., którą toruńskie kolegium pożyczyło rezydencyi Jezuitów w Łęczycy i lokowało na jej dobrach, przekazano kościołowi św. Jana. Po półrocznych układach z ks. Borkowskim i biskupem Bajerem, wydała komisya edukacyjna 25 maja 1784 r. taką rezolucyą: 1⁰ Proboszcz dostaje na mieszkanie po-jezuicką kamienicę »zaurowską«, oraz dawną dwupiątrową szkołę z dwóch kamienic przebudowaną i ogród Kittelhof za bramą św. Katarzyny, a na światło, wino, aparata kościelne, odsetki od po-jezuickiej sumy 13.000 złp. »na ratuszu toruńskim« lokowanej. Biskup Bajer zatwierdził tę rezolucyę 22-go Czerwca 1784 r.

Szkoły podwydziałowe słabo uczęszczane — roku 1782 było 48 uczniów — przeniosła komisya edukacyjna 1775 r. do Radziejowa pod zarząd Pijarów, w Toruniu zaś ustanowiła dwuklasową szkołę parafialną — oto, do czego zredukowano akademią toruńską— utrzymywaną kosztem proboszcza, któremu za to oddała komisya »resztę domów, kamienic i innych posesyi w mieście, dochód z gruntu Zielinca, wszelkie ruchomości, z wyjątkiem naczyń kuchennych, 7 stołów, 5 łóżek, 12 stołków i szaf biblioteki«, (bo te, lubo zapisane w inwentarzu, rozkradziono, równie jak książki biblioteki wcale znacznej), rewindykacyę sum i procentów na ratuszu toruńskim, dziesiąty grosz z opłaty miejskiej na rzecz tejże komisyi.

Cóż się stało z właściwem, po przeniesieniu szkoły podwydziałowej, kolegium? Zdaje się, że do drugiego rozbioru Polski 1793 roku stało pustką. Rząd pruski od 1793—1806 r. umieścił w niem koszary. Za rządów księstwa warszawskiego 1807—1815 r.

obrócono je także na koszary, 1812 i 1813 r. na szpital wojskowy dla Francuzów. Po kongresie wiedeńskim 1815 r. Toruń należy do Prus, w kolegium mieszczą się po dziś dzień biura wojskowe, gmach wcale dobrze i czysto utrzymany [1]).

---

[1]) Ms. Archiw. paraf. Toruń. — Compedium iuris P. P. Soc. Jesu ad templ. S. Joannis. str. 124, 126, 134—136, 147—148.

Łukaszewicz. Zakłady naukowe II, 174.

ROZDZIAŁ XI.

Kolegium św. Piotra w Krakowie[1]. — Misye na Podgórzu, w Jordanowie, Białej i Żywcu. 1595—1773.

§. 87. Król Zygmunt III zakłada kościół św. Piotra i rezydencyę przy nim Jezuitów. 1595–1608.

Już kilkanaście kolegiów i domów w znaczniejszych miastach mieli Jezuici polscy, liczba ich wzrosła do 400, a brakowało im domu profesów, który w myśl św. Ignacego mieć powinna każda prowincya jako model »żarliwości dusz i doskonałości zakonnej w duchu instytutu« [2]). Dom św. Barbary ściśniony zewsząd kamienicami, z kaplicą raczej jak kościołem, wydał się nieodpowiedni, bo duszny i ciasny. Na kongregacyach prowincyonalnych w Pułtusku 1593—1594 r. rozbierano tę kwestyę, ale brakło fundatora. Zrazu oświadczał się z gotowością fundacyi domu profesów biskup. krak. kardynał Radziwiłł, zgłaszał się nawet z nią do jenerała zakonu,

---

[1]) Obszerniejszy opis tego kolegium podałem w osobnem dziełku p. t.: OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Nowy Sącz 1896.

[2]) Instit. Soc. Jesu III, 101. reg. 37. praepos. dom. prof.

ale zatrudniony wizytą dyecezyi, reformą klasztorów, poselstwami od króla i innemi publicznemi sprawami, odkładał rzecz z roku na rok, a przy rozlicznych jego wydatkach na budowę kościołów w rozrzuconych parafiach, na edukacyę młodzieży za granicą, co było szczególnym jego upodobaniem, nie miał pod ręką potrzebnej sumy na tak kosztowne przedsięwzięcie.

Wtenczas OO. Skarga i Gołyński z podkomorzym Bobolą uradzili zaprosić króla JM. na fundatora. Już on lat 7 króluje Polsce, od lat chłopięcych doznawał usług zakonu, on sam i jego matka i jego Szwecya, a jednak szczerej życzliwości swej dla zakonu nie zaznaczył żadnem dobrodziejstwem, godnem króla. Honor nawet jego, jako katolickiego monarchy zdawał się wymagać tego. Była to bowiem epoka, gdzie katoliccy królowie, cesarz i arcyksiążęta, na wyścigi zakładali Jezuitom wielkie kolegia, akademie, domy; czynili to kardynałowie i biskupi w Rzymie i swych stolicach. Wszystkie też prowincye zakonne w Europie miały swe domy profesów. Więc poleciwszy sprawę Bogu, d. 30 września 1595 r. stanie przed królem ks. Skarga i w imieniu Jezuitów polskich, prosi, aby przyjął zaszczyt i tytuł fundatora kościoła i domu profesów w Krakowie, któryby pamięć króla i jego panowania pokoleniom i wiekom przekazał. Król nie odmówił, ale składał się tem, że już kard. Radziwiłł tę fundacyę na siebie przyjął, więc nie wypada wchodzić mu w drogę. Upewniał Skarga, że zbadał już zamysły w tej mierze kardynała, który dopiero co z konklawe Klemensa VIII z Rzymu powrócił, że i owszem kardynał rad bardzo, jeżeli król fundatorem domu profesów być raczy, bo co królewska to nie książęca fundacya. Ale król nalegał, aby jeszcze raz zbadano intencye kardynała; Bobola przyniósł królowi tę samą odpowiedź co Skarga. Więc 2 października stanie znów Skarga przed królem a ponowi swą i zakonu prośbę. Król jednak zwyczajem swoim, odpowiedzi odrazu nie dał, prosił o zwłokę dni 14; »aż Wasi z wili Stępocice powrócą, bo ta sprawa niemała; potrzebuje rozwagi, namysłu, światła i natchnienia z góry«.

Dnia 17 października zjawia się Skarga w gabinecie królewskim po odpowiedź. »W imię Boże, z wyrazem czci i pobożności dla Boga, przyjął król JM. zaszczyt tej fundacyi«, opowiada współczesne źródło, i polecił Skardze, obmyśleć stosowne miejsce pod kościół i dom profesów.

Rozdzielone były zdania. Niektórzy Ojcowie radzili, aby kościół św. Szczepana rozszerzyć, profesów przy nim osadzić, a nowicyat przenieść gdzieindziej. Innym znów podobał się dworzec Joachima Ocieskiego, kasztelana sądeckiego, przy ulicy Grodzkiej, byle zechciał go sprzedać [1]). Z czasem dokupićby można sąsiednie kamienice i uzyskać potrzebny plac pod bazylikę królewską i dom profesów, którego rozmiary nakreślano zrazu dosyć szczupłe. Projekt ten podobał się królowi, cieszył się, że z okien Wawelu patrzeć będzie na wieżę bazyliki. Próżna uciecha, król przeniósł się z dworem i rządem do Warszawy 1609 r., i odtąd więcej noga jego w Krakowie niepostała, a kopułę bazyliki ukończono dopiero 1619 r.

Z tem wszystkiem sądzę, że to upodobanie królewskie w widoku z zamku na bazylikę, było decydującem dla jenerała Akwawiwy, do którego po rozstrzygnięcie zdań spornych udał się prowincyał polski Confaloneri. Polecił on rozpocząć budowę jak najprędzej przy ul. Grodzkiej, aby ukontentować króla. Ten zaś upoważnił Skargę do kupna dworca Ocieskiego, nie w swoim wszelako, ale w Skargi imieniu. Rzecz nie była łatwa.

Ocieskiemu, senatorowi zacnemu a wymownemu, dogodny był własny dworzec w stolicy, gdzie dla spraw publicznych często przebywał, a nadto pomimo niewielkiej fortuny, nadawał mu piętno wielkiego pana; o sprzedaży jego zrazu słyszeć nie chciał i musiał Skarga użyć całej swej wymowy, aby umysł senatora odmienić i do podpisania kontraktu kupna nakłonić. Stanął on 20 maja 1596 r., sumę 12.000 złp. wypłacił Skarga z kasy królewskiej. Równocześnie układał się z Marcinem Stadnickim na Żmigrodzie, kasztelanem sanockim o kupno jednej kamienicy za 5.000 złp., i z ks. Janem Zerzyńskim o zamianę dwóch kamienic przy ul. Grodzkiej.

Trudniejsza jeszcze sprawa była z zgromadzeniem PP. Franciszkanek przy kościele św. Andrzeja; część ich obszernego dziedzińca służyć miała za plac pod budowę bazyliki. Potrzeba było użyć pośrednictwa dwóch kardynałów, legata papieskiego Henryka Gaetano i księcia bisk. krak. Radziwiłła, aby rzeczony plac drogą

---

[1]) Pobożny ten senator umarł 1609 r., uczcił go mową pogrzebową Birkowski, w której wspomina, że Ocieski odbył pobożną pielgrzymkę do Rzymu w jubileuszowym roku 1600.

kupna za 1.200 złp. uzyskać [1]). Kontrakty podpisywał O. Alabiano, jako prepozyt domu św. Barbary, prywatna szkatuła Zygmunta III dostarczała pieniędzy. W jesieni 1596 r. poczęto zwozić materyały budowlane [2]).

Dlaczego jednak i kiedy zmieniono myśl pierwotną, i dom profesów pozostawiono przy kościele św. Barbary, a przy nowej bazylice św. Piotra erygowano najprzód rezydencyą, a potem kolegium? Rzecz tak się miała.

Z początkiem XVII wieku przybyli do Krakowa OO. Karmelici bosi, pokutniczą surowością życia i żarliwością apostolską wsławieni, i za pozwoleniem Zygmunta III osiedlili się na przedmieściu Wesoła, gdzie dzisiaj szpital główny. Pragnęli jednak mieć swój klasztor *intra muros* w śródmieściu i przewidując, że dom profesów przy kościele św. Barbary niezadługo przeniesiony zostanie do nowego domu przy bazylice królewskiej, robili po cichu starania i na dworze królewskim i w kuryi książęco-biskupiej i u rady miasta, a podobno nawet przez jenerała swego w Rzymie, aby kościół św. Barbary wraz z domem po ustąpieniu zeń profesów, im się dostał w posiadanie. Nie podobało się to Jezuitom, którzy domu i kościoła św. Barbary opuścić nie mieli nigdy zamiaru, ale albo na rezydencyę, albo na kolegium ze szkołami, gdyby kiedy te otworzyć się dało, obrócony go mieć chcieli. Na kongregacyi więc prowincyonalnej zebranej 16 lipca 1606 r. w Wilnie, na której wszelako nie był obecnym ks. Skarga, przez cały bowiem czas rokoszu

---

[1]) Akt kupna podpisany 9 września 1596 r. wobec komisarzy biskupich, kanoników Dobrocieskiego i Foksa. Sprzedała ksieni Anna Rokowska z konwentem O. Alabiano aream seu fundum, t. j. plac 44 łokci szeroki od strony kamienicy Joachima Ocieskiego przy ul. Grodzkiej, wzdłuż domów altarzystów św. Jędrzeja, a długi w prostej linii pociągniętej przez bramę piekarską (furni) aż do muru miejskiego. Linia ta prosta, palikami wytyczona, wystaje w tem miejscu, gdzie ma stanąć ramię krzyża nawy kościelnej o dwa łokcie. W rzeczy zaś samej zajęto na to ramię łokci 7, a co gorsza, zburzono domki dla altarzystów i rezydentek i na ten plac wtłoczono całą olbrzymią budowę, co było niemałą przykrością dla zakonnic, bo odbierało klasztorowi światło i przestrzeń, a spadająca z dachów bazyliki woda, dla braku porządnych kanałów zalewała im dolny korytarz klasztoru. (Arch. klaszt. św. Jędrzeja).

[2]) Wielewicki. Historicus diarius domus professae S. J. Cracoviae, t. I, 208, 215.

Archiv. Prov. Pol. et Lith. Fundationes III, nr. 37, 113.

nie odstępował od boku utrapionego króla, roztrząsano tę sprawę wszechstronnie i uchwalono *postulatum* t. j. żądanie do jenerała Akwawiwy, ażeby na opuszczenie kościoła i domu św. Barbary nie pozwolił, dom profesów tamże zostawił nietknięty, a przy kościele św. Piotra kolegium erygował [1]). Tak się też i stało. OO. Karmelici przekonawszy się, że kościoła i domu św. Barbary nie dostaną, wybudowali sobie 1611 r. klasztor i kościół św. Michała w śródmieściu (dziś więzienie) ze składek i ofiar, staraniem jednego z swych księży, O. Brzechffy, zebranych.

Nie zapominać też należy, że Jezuici od pierwszej prawie chwili wstąpienia do Krakowa, nosili się z myślą otwarcia w nim kolegium, t. j. szkół swoich, boć wychowanie młodzieży obok kaznodziejstwa głównem ich było zadaniem, a jedyna główna szkoła, akademia, monopolu szkolnego właściwie nie posiadała. Już zaś na kolegium ze szkołami nadawał się lepiej nowy budujący się dom przy kościele św. Piotra, który dowolnie rozszerzyć można było, jak ciasny, ulicami i domami dokoła ściśnięty dom św. Barbary w śródmieściu [2]).

Przyznaję, że miejsce wybrali niebardzo szczęśliwe [3]), nietylko dla ścieśnienia domami i ulicami, ale dla wielkiej bliskości aż 8 kościołów, z których pięć t. j. katedralny, dominikański, franciszkański, bernardyński i WW. Świętych, do najokazalszych w Polsce należały, inne zaś jak św. Jędrzeja Klarysek, św. Marcina Karmelitanek bosych, św. Michała Karmelitów bosych (obydwa zniesione z początkiem XIX wieku) acz mniejsze, ale w kapłanów i piękną służbę bożą bogate, zupełnie niepotrzebną czyniły bazylikę św. Piotra na tem miejscu i do pewnego stopnia przeszkodą być musiały w tłumnem uczęszczaniu do niej. Jezuici rozumieli to dobrze, ale *intra muros* wyboru innego nie mieli. Poza murami zaś miasta bazyliki stawiać nie chcieli. Dlaczego? Bo pracować chcieli dla miasta, które wówczas i długo potem było fortecą, przedmurzem, murami, basztami i bramami zamkniętą, nietylko podczas wojennego najazdu, ale przy lada większym tumulcie. Nadto bezbronne przed-

---

[1]) Wielewicki I, str. 177.

[2]) Patrz tom II, str. 199.

[3]) Grabowski. Kraków i jego okolice str. 205. — Mączyński. Pamiątka z Krakowa II, str. 207.

mieścia stać się mogły i stały się rzeczywiście i to na kilka zawodów, pastwą płomieni i rabunku oblegającego nieprzyjaciela. Narażać na nią swej bazyliki i swego domu nie mieli ochoty. Już zaś *intra muros* jakiebykolwiek nie obrali miejsce, musiałoby ono być równie ścieśnione i bez perspektywy, bo mały, ciasny a ludny Kraków, jako forteca, innego nigdzie nie miał. Stosunkowo ten plac, który obrali, miał jeszcze najwięcej przestrzeni i powietrza, podobał się zresztą fundatorowi królowi, którego upodobanie uwzględnić przecie wypadało. Raczej na uznanie to zasługuje, że w tak niekorzystnych co do miejsca i perspektywy warunkach budując, potrafili Jezuici dla bazyliki zdobyć przestrzeń odpowiednią. Fronton bazyliki od ulicy Grodzkiej przedstawia się wspaniale, a wraz z gmachami kolegium imponująco, kopuła zaś jej kształtna dalekowidna, jest prawdziwą ozdobą Krakowa.

Dlaczego tę nową bazylikę wybudowano pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła, krócej i w zwyczajnem użyciu św. Piotra?

Dwie były przyczyny, jedna historyczna, druga tkwiąca w duchu zakonu.

Według kronikarza Bielskiego stał od niepamiętnych czasów na tem miejscu drewniany kościółek św. Piotra. Otóż »lata 1455, dni majowych, wielki ogień wyszedł z Grodzkiej ulicy, blisko św. Piotra kościoła; a wtenczas rzemieślnicy kurka strzelali przed miastem z wielkością ludzi, przeto nierychło ognia ugaszono. Zgorzała ul. Grodzka i Kanonicza z swemi przecznicami, kościołów cztery: św. Piotra, św. Marcina, św. Andrzeja, św. Magdaleny z kolegium Juristarum« (str. 494). Kościółka nie odbudowano, a plac po nim stał pusty, za ciasny na nową bazylikę, dlatego rozszerzono go dokupioną od PP. Franciszkanek częścią ich dziedzińca, ale przechowała się tradycya o nim, którą uszanować należało, budując nowy na temże miejscu kościół pod temże wezwaniem.

Silniej jak ten motyw historyczny przemawiała inna racya. Cechą zakonu była cześć i uległość dla Stolicy św., której powagę i władzę sponiewierał Luter i herezyarchowie XVI wieku i dlatego do profesyi trzech zakonnych ślubów dołączono ślub czwarty, posłuszeństwa papieżowi co do misyi zwłaszcza zamorskich. Uosobieniem papieskiej władzy i pierwszym papieżem Piotr św.; stolica też papieska zowie się zazwyczaj stolicą św. Piotra, na której on

pierwszy siedział; oddając więc i dedykując swój najpiękniejszy kościół w Polsce *basilicam regalem et ducalem,* św. Piotrowi, składał przez to zakon nowy dowód swej czci dla instytucyi papiestwa. Król Zygmunt rozumiał dobrze ten motyw i na tytuł kościoła św. Piotra zgodził się chętnie.

Plany nowej bazyliki przysłano z Rzymu, które wykonać miał architekt zakonny brat J. Buccius [1]). Mniejsze nieco rozmiarami, przypominały one bardzo styl i wspaniałą strukturę rzymskiego àl Gesu, ozdobę Rzymu XVI wieku, chlubę i uciechę zakonu całego.

Królowi przypadły one bardzo do gustu, Buccius zabrał się rączo do brania fundamentów, biegły może architekt ale nie tęgi geognosta, nie poznał dokładnie jakości i zwartości warstw gruntu, brał fundamenta za płytko; błąd fatalny, który potem wielkim nakładem i niezupełnie usunąć się dało.

§. 88. Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Piotra. — Błędy w budowie. — Pierwsze nabożeństwa. — Wykończenie kopuły. 1597—1620.

W wilię św. Jana Chrzciciela 1597 r., gdy już fundamenta wybrano a częściowo wymurowano, odbyło się uroczyste poświęcenie i położenie kamienia węgielnego, w myśl i staraniem O. Bernarda Gołyńskiego, spowiednika królewskiego, który po to umyślnie przyjechał z Warszawy. Zapowiadały uroczystość i towarzyszyły jej działa zamkowe, trąby i waltornie i śpiewy nabożne. Łuki tryumfalne zdobiły drogę od biskupiego pałacu do przyszłej bazyliki. Przy ołtarzu pod gołem niebem pontyfikował mszę św. książę kardynał krakowski w otoczeniu 100 Jezuitów z domu profesów i domu nowicyatu, zakonnego i świeckiego kleru, prałatów i dygnitarzy dyecezyalnych. Brakło tylko mistrzów *almae Matris,* akademii. Kazanie wymowne czynił O. Jan Konariusz, sekretarz prowincyalski. Miejska ludność i co tylko było w mieście panów i szlachty, zalegało ulicę Grodzką i place przyległe, cisnąc się i tłocząc. Tłok ten o mało nie stał się przyczyną nieszczęścia. Właśnie książę kardynał zabierał się do aktu poświęcenia i zstąpił na kładkę nad

[1]) Rodem z Niemiec, a właściwe jego nazwisko Buck.

fundamentem położoną, aliści tłum ciekawych, wali się za nim, tłoczy na pomost; ten pod bezmiernym ciężarem ugina się, trzeszczy, pęka, podpora jedna łamie się. Z wielkim trudem usunięto tłumy, inne podpory były dość silne aby pomost podtrzymać, ceremonia odbyła się spokojnie i bez niczyjego szwanku.

Na kamieniu węgielnym wyryto napis łaciński: »Zygmunt III, najpotężniejszy król Polski i Szwecyi, chciał mnie mieć mocnym i stałym świadkiem swej pobożności dla Boga, czci dla książąt Apostołów, hojności dla Towarzystwa Jezusowego, i teraz w chwili, gdy mnie zasypują ziemią, świadczyć będę podziemiom, i potem, gdy za przyjściem Chrystusa z grobu mego wynijdę, świadczyć będę niebiosom, że:

»Zygmunt III ani pobożnością dla Boga, ani czcią dla Świętych, ani hojnością dla Towarzystwa Jezusowego, nikomu ustąpić nie chciał. Niechaj uwierzą niebiosa i podziemia, bo skała to mówi: Roku od porodzenia Dziewicy Matki 1597 r. d. 23 czerwca, roku panowania tegoż Zygmunta III w Polsce X-go, w Szwecyi V-go.

Wrzucono też w fundamenta i rozdawano obecnym pamiątkowy medal mający 5 ctm. średnicy; z jednej strony popiersie króla z łacińskim napisem: »Zygmunt III najpotężniejszy król Polski i Szwecyi, Anna królowa Polski i Szwecyi«. Z drugiej strony łaciński pretensyonalny nieco ośmiowiersz:

»Bóg królowi — Dał królestwo; — Król Bogu — Postawił świątynię. — Tak Bóg w niebie — Czci króla; Tak król na ziemi — Czci Boga«.

Do koła medalu łaciński napis: »Na większą chwałę Boga, Towarzystwu Jezusowemu 1597 r.« [1]).

Wcześnie, bo już w drugim roku budowy spostrzeżono, że brat Józef Buccius nie posiada zdolności do prowadzenia tak wielkiej budowy. Odprawiono go do Niemiec, a wezwano w maju 1599 r. z Nieświeża, gdzie właśnie kościół i kolegium fundacyi księcia Radziwiłła Sierotki wykończał, architekta brata Jana Bernardoni z Como. Przez 6 lat kierował on budową kościoła św. Piotra, mury wyprowadził pod sklepienia, presbiterium, część nawy zasklepił i nakrył dachem, ale przy dalszem wiązaniu sklepień przekonał się, że fundamenta wadliwe. Potrzeba tedy było podbierać

[1]) Wielewicki I, 236.

się pod nie i po kawałku, stopa za stopą się posuwając, nowym na szerszej podstawie podeprzeć i pogłębić murem. Wśród tej mozolnej, a kosztownej roboty śmierć go zaskoczyła. Pochowano go w grobowcu kościoła św. Barbary [1]). Następca jego w kierowaniu robót budowy, był brat Baudarth, Jezuita z Antwerpii.

Na pierwsze roboty ofiarował król 5.000 złp., na dalszą zaś budowę wyznaczył 1600 r. po 4.000 złp. rocznie z starostwa sandomirskiego, które aż do śmierci jego 1632 r. wypłacano. R. 1620 znów ofiarował król 9.000 złp. W ostatnich latach życia, lubo stale mieszkał w Warszawie, nie zapomniał o bazylice, uważając ją słusznie za piękny, królewski iście pomnik swego długiego panowania. Do opata Cystersów w Lendzie pisał list, prosząc go o relikwie świętych dla nowej bazyliki [2]).

Umierając pamiętał o niej, bo czytamy w testamencie »na przyozdobienie kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie, wspaniale przez nas wystawionego, zapisujemy gotowych pieniędzy po nas pozostałych złp. 10.000 [3]).

---

[1]) Lit. Annuae Soc. Jesu 1605, Duaci 1608.

Łuszczkiewicz w tekście hist. do »Klejnotów Krakowa« utrzymuje, że po śmierci Bernardona »zwołano na naradę architektów, a nie brakło zdolnych budowniczych Włochów na dworze królewskim, jak: Mateusz Castelli, Jan Gislenus i kto wie czyli ten ostatni dzieła nie dokończył. Wzorowe prace kamieniarskie są także niezawodnie dziełem sprowadzonych z Włoch robotników. Imię Hieronima Canevezego przywiązane jest do posągów 12 apostołów, stojących u wejścia, które mu jednak zaszczytu nie przynoszą«.

[2]) Łukaszewicz. Zakłady naukowe II, 93.

[3]) Niemcewicz. Pamiętniki t. IV.

Dwa testamenta napisał król, jeden krótko przed śmiercią, o którym tu mowa, drugi 1599 r. przed wyjazdem swym do Szwecyi. Tekst jego łaciński ogłosił prof. Sokołowski w »Sprawozdaniach komisyi do badania historyi sztuki w Polsce t. V, zesz. IV, str. CXX«. Otóż w tym pierwszym testamencie przeznaczył król pro fabrica ecclae S. Petri et Pauli Cracoviae po 6.000 złp. z sum neapolitańskich, co roku aż do ukończenia budowy, singulis annis... donec fabrica et universum Ecclae opus perficiatur. Po skończonej budowie przez trzy lata po 6.000 złp., z tychże sum neap. na wewnętrzną ozdobę, ad comparandum interiorem templi ejus ornatum.

Wreszcie na umeblowanie domu, ad comparandam supellectilem, jednorazowo 2.000 złp.

Czy owe 6.000 złp. były wypłacane co roku, oprócz innych 4.000 złp. z ekonomii sandomirskiej, czy też owe 4.000 złp. dane były w zamian za tamte

Nie był on jednak wyłącznym fundatorem. Książę kard. Radziwiłł zaraz w początkach budowy, na prośbę zapewne Skargi, ofiarował znaczną sumę; krakowski biskup Piotr Tylicki 1617 r. na pokrycie dachów kościoła miedzią ofiarował 1.000 złp., a testamentem legował Jezuitom 2.000 złp., z których połowa przypadła domowi św. Barbary [1]). Dawali i inni: biskupi, panowie, zacne panie, mieszczanie i mieszczanki, jak to opowiem zaraz, a dawali hojnie przez dwa niemal wieki aż do chwili kasaty zakonu, bo ich cieszyła wspaniałość bazyliki, okazałość odprawianych w niej nabożeństw.

Pierwsze, które się w niej, zapewne w wykończonem i nakrytem już presbiterium odprawiło, to żałobne nabożeństwo i pogrzeb Jezuity O. Jakóba Szafrańskiego 1601 r. [2]). W dwa lata później, założona z wielkim trudem i nie bez oporu ze strony akademii krakowskiej *Sodalitas mariana*, miała nad zakrystyą kościoła św. Piotra swoje oratorium aż do 1612 r., w którym ją do kościoła św. Barbary przeniesiono. Początek jej dał O. Sawicki, prepozyt domu św. Barbary, który uzyskawszy pozwolenie krakowskiego biskupa Maciejowskiego, a poparcie wojewody krakowskiego Zebrzydowskiego, przy pomocy pedagoga młodych Zebrzydowskich, księdza Feliksa Żebrowskiego, założył jeszcze w listopadzie 1601 r. kongregacyę Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny dla literatów i akademików, przy domu profesów św. Barbary. Nie mając na razie odpowiedniego miejsca na własne oratorium, urządzili je sobie kongreganiści w domu przy bramie św. Anny. Oprócz młodych Zebrzydowskich, zapisało się do kongregacyi przeszło 100 uczniów *almae Matris*, weszli także do niej i skończeni już ludzie, księża i prałaci. Solą w oku była ta kongregacya niektórym mistrzom akademii; upatrywali w niej, nie wiem już jaką loiką, pierwszy krok do otwarcia szkół jezuickich i namową, prośbą i groźbą dokazali tyle, że 2 lipca 1602 r. blizko 80 studentów akademickich z niej się wypisało. Dzięki jednak zabiegom Żebrowskiego, teologa niegdyś tejże *almae Matris* i autora dzieła: *Speculum annuum*, kon-

---

6.000 złp. nie umiem powiedzieć. Ówczesny 1 złp. = 9 złp. 7 groszy = 2 złr. 31 ct. w. a.

[1]) Wielewicki III, 179.

[2]) Ms. Bibl. Ossol. nr. 96. Elenchus rerum quae in hist. Collegii S. Petri continentur.

gregacya zorganizowała się na nowo i dnia 23 marca 1603 r. oratorium swoje przy kościele św. Piotra jako przeznaczonego na kościół domu profesów otworzyła [1]). Przechowała się po dziś dzień księga wpisowa tej kongregacyi; pierwszych członków założycieli było 54; byli to przeważnie studenci akademiccy, lub stopnie akademickie posiadający mężowie, wreszcie kilku panów, kanoników i prałatów [2]).

Zdaje się, że w tymże czasie erygowaną została przez O. Leśniewskiego kongregacya kupiecka, *Congregatio mercatorum uti Sodalium Immaculatae conceptionis,* jak ją urzędowy akt biskupa Sołtyka 1774 r. nazywa, a miała swe oratorium w mieszkalnym domu OO. Jezuitów w przysionku furty głównej, *oratorium atrii ad januam collegii ad S. Petrum Cracoviae,* jak czytam w tymże akcie. Kongregacya ta miała dwa bractwa: Opatrzności Bożej i Niepokalanego Poczęcia Maryi, które w kaplicy św. Aniołów i Matki Boskiej nabożeństwa swe odprawiały. Po zniesieniu Jezuitów kongre-

---

[1]) Wielewicki II, 24, 39. Rektor akademii 1602 r. Walenty Fontani, nie brał udziału w tej wojnie przeciw kongregacyi.

Załęski. O Sodalisach Maryi str. 19—29.

[2]) Tytuł tej księgi in folio, w drzewo i pergamin pięknie oprawnej, ten: Album Sodalium Congregationis sub titulo Assumtionis B. Mariae V. erectae in domo professa Cracoviensi Societatis Jesu. Na karcie trzeciej, pod nazwiskami 54 członków założycieli, napis: Hi fuere primi, qui Cracoviae sub hoc vexillo Deiparae Assumtae stipendia meruere. Pierwszym prefektem był ksiądz Feliks Żebrowski. Roku 1604 jest nim młody Jan Zebrzydowski starosta lanckoroński, przybyło nowych członków 58: biskup Maciejowski, Jakób Sobieski, Tomasz Oborski i inni. Roku 1605 wpisuje się nowych 57: kanclerz w. k. Pstrokoński, kaszt. Marcin Leśniowolski i inni. R. 1610 aż 101 nowych sodalisów. W kwietniu 1619 r. wpisał się król Zygmunt III, królowa Konstancya i królewicz Władysław IV. Roku 1624 turecki książę Jan Sułtan, syn Mahmeta III, stryj Osmana I, wychowany w katolickiej wierze na dworze florenckim Medyceuszów, nuncyusz Lancelloti, biskupi Kiszka i Lipski. R. 1625 Porfirius Paleologus patryarcha ze Wschodu; 1628 r. arcybiskup Imbrii Atanazy Venierus, o którym przekonano się niebawem, że był oszustem; 1629 r. wojewoda ruski Konstanty Wiśniowiecki z synami Aleksandrem i Jerzym; 1631 r. nuncyusz Visconti; 1644 r. kanonik krakowski, później biskup kujawski książę Kazimierz Czartoryski; 1645 r. wojewoda bełzki Konstanty Wiśniowiecki; 1649 roku Michał i Karol Czartoryscy; 1667 r. biskup krakowski Trzebicki; 1681 r. prefektem kongr. jest Jan na Tenczynie Opaliński; 1669 r. król Michał Wiśniowiecki; 1671 r. królowa Eleonora i marsz. n. k. Klemens z Ruszczy Branicki. Od 1714 roku upada kongregacya, częste w niej przerwy, zapisuje się tylko mieszczaństwo.

gacya kupiecka dekretem biskupa Sołtyka z d. 1 grudnia 1774 r. przeniesioną została do kościoła św. Barbary, zostaje tam po dziś dzień, ale z bractw dawnych i dewocyj tylko trzy nabożeństwa doroczne zatrzymała [1]).

Zebrania i nabożeństwa sodalisów i kupców miały cechę więcej prywatną. Publiczne pierwsze nabożeństwo odprawiło się w bazylice w uroczystość św. ap. Piotra i Pawła 1608 r. przed przeniesieniem dworu i stolicy królestwa do Warszawy. W wilią dnia tego uroczyste z wystawieniem Najśw. Sakramentu nieszpory z kazaniem, w sam dzień takaż suma i nieszpory z kazaniem. Nazajutrz król z królową i królewiczem Władysławem zwiedzili bazylikę i oglądali pilnie roboty [2]). Pracowano wtenczas z całą forsą nad kopułą, którą 1610 r. zasklepiono, a 1618 r. zamknięto jej latarnię położeniem ostatniego wielkiego kamienia z wyrytą na nim różą, symbolem wieczności, a raczej »śmierci ziemskiej, otoczonej obfitością kwitnącego życia«.

Wnet potem 22 sierpnia 1618 r. osadzono na kopule krzyż złocony w ogniu, poświęcony przez sufragana krak. Oborskiego, a do gałki czyli bani krzyża, także złoconej w ogniu, włożono relikwie świętych z długim niesmacznym nieco, łacińskim napisem na pergaminie.

Jeszcze lat kilkanaście ubiegło, zanim królewsko-książęca bazylika z główną nawą i dziewięciu kaplicami wewnątrz i zewnątrz wykończoną została; budowanie jej trwało lat 36.

Tymczasem nabożeństwa w presbiterium odbywały się swym porządkiem. Nowy rok, jako dzień Imienia Jezus, a więc imienia zakonu; czterdziesto-godzinne wystawienie Najśw. Sakramentu w zapusty; dzień św. Ignacego, a później św. Stanisława Kostki, Ksawera, Borgii i Niep. Poczęcia Maryi Panny, obchodzono z wielką okazałością. Odprawiali je zrazu Jezuici z domu św. Barbary. Przy bazylice też już od r. 1603 mieszkali *Patres aulici*, Skarga kaznodzieja, Gołyński spowiednik królewski, O. Fredler spowiednik królowej, z trzema braciszkami, także księża przełożeni nad fabryką.

---

[1]) Archiwum kongregacyi kupieckiej w Krakowie. Dekret Sołtyka w kilku kopiach i na czele »Księgi wpisów imion zostających w bractwie Opatrzności w Krakowie 1774 r.« Wpisy sięgają po rok 1846 r. Wpisywały się i kobiety.

[2]) Wielewicki II, 275.

W miarę jak mury nowego domu się wznosiły i częściowo wykończały, przybywało i mieszkańców. Dom św. Barbary bardzo ludny, bo do 30 osób, a ciasny, umieścił tu swą czeladkę domową i składy i spiżarnie. O. Skarga był superiorem tej tymczasowej rezydencyi, zależnej wszelako od domu profesów św. Barbary, aż do wyjazdu swego z królem do Warszawy 1609 r. [1]).

§. 89. Śmierć ks. Skargi 1612. — Fundacya królewsko-książęcego kolegium: św. Piotra. 1623—1655.

Podczas kiedy się powoli dźwigały mury krolewskiej bazyliki św. Piotra, wykończano także budowę mieszkalnego gmachu od strony wschodniej, naprzeciw presbiterium kościoła. Jak wiemy, gmach ten był pierwotnie przeznaczony na dom profesów, od 1606 r. ważyły się zdania, czy nie lepiej obrócić go na kolegium ze szkołami, wreszcie 1617 r. to ostatnie zdanie przemogło, i stało się powodem tyle głośnego sporu z akademią krakowską, opowiedzianego w tomie II, rozdz. V—VII, a który stanowił tło dziejów tego domu przez lat blizko 20.

Ponieważ jednak do 1617 r. górowała myśl, że przy bazylice św. Piotra będzie dom profesów, dlatego ks. Skarga wiekiem i pracą złamany, w przeczuciu blizkiej śmierci, gdy w maju 1612 r. pożegnał króla, rodzinę i dwór królewski w Warszawie [2]), osiadł w domu

---

[1]) Wielewicki III, 115, 207.

[2]) Skarga przez lat przeszło 24 przebywając przy królu, »u którego w wielkiem był poszanowaniu« nietylko stał się mu niezbędnym, ale zżył się i zrósł z rodziną królewską. »Gdy umierała królowa Anna Jagiełłówna, małżonka króla Stefana, także królowa Anna z Rakuz, małżonka pierwsza króla JM., królewna Anna Marya, pierworodne dziecię króla JM., był przy umierających ks. Skarga. Jana Kazimierza, syna króla JM., ręką swą ochrzcił, gdy śmierć blizka nie dopuszczała chrztu dalej odłożyć. Kazimierza, także syna króla JM. w sześciu miesiącach na instancyę królowej JM. Konstancyi, Panu Bogu i św. Kazimierzowi sam na rękach swych ofiarował«. To też rzewne i do łez wzruszające było pożegnanie z królewską rodziną, gdy nareszcie 1612 r. czując swój koniec blizki »o uwolnienie swoje ze dworu tak nalegał, że je formalnie wymusił, dnia 5 kwietnia suplikacyą królowi JM. podawszy«. Wnet potem d. 22 kwietnia »na Wielkanoc przeszłą na kazaniu żegnał się z królem i z senatem i z dworem wciornastnem (całym) w Warszawie, prosił, aby winy jego były mu od-

przy kościele św. Piotra. Niedługo, bo ledwo 4 miesiące tu przebywał. Dopóki sił starczyło, odprawiał codziennie mszą św., resztę dnia na modlitwę, na czytanie ksiąg pisma św. i Ojców kościoła obracał, a dla rozerwania umysłu i uniknięcia próżnowania »albo kałamarze robił, albo świece, albo oprawy do ksiąg, albo szkatułki pisarskie, chustki szył dla nowicyuszów, a przedtem jeszcze koszule, chustki na swą potrzebę sam rabiał«. Niebawem opuściły go ostatnie siły, uwiąd starczy powalił go na łoże, z którego już nie miał powstać. W niemocy tej codziennie komunię św. przyjmował, a na kilka dni przed śmiercią, posłał wielką woskową świecę, własnemi rękami ulaną, do Częstochowy, Matce Bożej w ofierze.

»Rzecz dziwna i pamięci godna: w ten dzień i w ten czas t. j. d. 27 września po nieszpornych godzinach, ona świeca dogorzawszy, zgasła — kiedy ten, który ją posłał, tu w Krakowie zgasł. Zgasła świeca słowa bożego w pół Kościoła zapalona; umarł nietylko słowy ale żywotem doskonały kaznodzieja, który urząd pracowity kaznodziejski przez lat 50 i więcej odprawując, trzymał na sobie, wielki i pierwszy ciężar urzędu biskupiego. Idzie pod ziemię ozdoba jedyna zakonu tego i ojczyzny. Godzieneś był dłuższego wieku, Nestorze nasz polski« [1]). Nazajutrz odbył się pogrzeb. W drewnianą prostą trumnę złożone zwłoki, wnieśli na swych barkach bracia zakonni; pomagali im tej żałosnej usługi innych zakonów

---

puszczone, lamentował, iż był sługą niepożytecznym na tem miejscu, którego się być niegodnym w głos opowiadał. Uczynił to kazanie, które było jako pieśń łabędziowa, z takim afektem, iż król JM. i dwór jego i drudzy słuchacze łzami się zalewali. W dzień przed wyjazdem swym król JM. z królową w kaplicy prywatnej, także też królewicz Władysław natenczas chory, Najśw. Sakrament przy mszy z rąk jego przyjmowali w dzień Zygmunta św. Patrona króla JM.« (Birkowski). Wyjechawszy 3 maja z Warszawy, zatrzymał się dni kilka w spalonym niedawno Sandomierzu i tu miał trzy kazania, ostatnie podobno w życiu, o miłosierdziu dla pogorzelców. Dnia 29 maja stanął w Krakowie. Następcą jego na kaznodziejstwie królewskiem był krótko O. Mateusz Bembus, pierwszy po Skardze w owe czasy mowca o szerokim obywatelskim zakroju, mąż wielkiej nauki, cnoty i znajomości świata, ludzi i spraw publicznych. Gdy podczas oblężenia Smoleńska pełnił obowiązki kapelana obozowego, zastępował go na kaznodziejstwie królewskiem O. Fabrycy (Kowalski), który przypadł bardzo do smaku królowi, iż go stale przy dworze zatrzymał.

(Wielewicki, III. 67, 69. — Birkowski, kaz. na pogrzebie Skargi).

[1]) Birkowski, kaz. na pogrzebie Skargi.

kapłani, i na skromnym umieścili katafalku w głównej nawie kościoła św. Piotra, którego on był moralnym fundatorem. Stu z górą Jezuitów, liczny kler świecki i zakonny, moc szlachty i obywatelstwa krakowskiego zapełniło szczelnie obszerne przestrzenie świątyni. Po odmówieniu *officium defunctorum* i po mszy św. żałobnej, wstąpił na ambonę, równy niemal Skardze kaznodzieja-teolog, Dominikanin Fabian Birkowski i na tekst: »Powstał Eliasz jako ogień, i słowo jego jako pochodnia gorzało« (Eklesiastyk r. 48) wygłosił oracyę, która najpiękniejszym wzorem wymowy polskiej kościelnej i najwspanialszym pomnikiem cnót, prac i zasług dla Skargi pozostanie [1]). Wśród śpiewu *Salve Regina* wniesiono zwłoki do grobowca zakonnego pod wielkim ołtarzem [2]). Zostawały one tam do r. 1695, ale nie dawano im pokoju. Grobowiec co roku zapełniał się trumnami, otwierano i wchodzono doń często, dawniejsze trumny, a więc i Skargi przesuwano z miejsca na miejsce, inne starością się rozsypywały. Przez ciekawość jedni, z pobożności drudzy, otwierali wieko trumny, prostą deskę, i brali na pamiątkę jako relikwie szczątki z zwłok Skargi. Niezadługo rozebranoby je wszystkie, lub czas strawiłby je i rozprószył. Ulitował się nad niemi prefekt kościoła, O. Stanisław Bielicki. Ten, porządkując grobowiec,

---

[1]) Wielewicki III. 86. Mowę żałobną ks. Birkowskiego ogłoszono drukiem kilkakrotnie. Między innemi dano ją jako przedmowę do »Żywotów Świętych« Skargi 1626 i 1882 r. (tomik IX) wydanych. Wspaniała ta swą erudycyą a prostotą mowa, dzieli się na dwie części; pierwsza przedstawia w Eliaszu ideał kapłana kaznodziei; druga dowodzi, że ten ideał ziszczony w Skardze; wchodzi przytem w szczegóły jego żywota i dlatego jest głównem źródłem do biografii Skargi. Przy tej prostocie dykcyi, są tam i ustępy porywające, jak n. p. te: »A jako przed cesarzami niegdy pochodnie zapalone noszono, tak przed królem naszym nosił pochodnię słowa bożego zapaloną ks. Skarga lat 24 i kilka miesięcy. Nie rychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w rękach swych, obracał niemi kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę. O której nie mnieby, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga chwalić nie może... Płynęły złote słowa z ust jego tak dalece, iż jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Włochy Piotra Chryzologa t. j. Złotomownego, tak Polska nasza może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawdziwie wymowy jego«.

[2]) Gdy się wieść o śmierci ks. Skargi rozeszła po Polsce i Litwie, odprawiono za spokój jego duszy wystawne egzekwie i uczczono pamięć jego mowami żałobnemi w Sandomierzu, gdzie ostatni raz wstąpił na ambonę, w Warszawie, Wilnie, Lublinie i Lwowie, miastach, które pracą swą ubłogosławił.

pragnął uratować szczątki szczątków Skargi. Za wyżebrane pieniądze sprawił ołowianą trumienkę, przełożył w nią ocalone czasem i niebacznością ludzką szczątki Skargi, zamknął i żelaznym opasał łańcuchem. Na trumience zaś taki położył napis łaciński:

»Ta trumna ołowiana obejmuje złotego królów Złotoustego, wielebnego sługę bożego O. Piotra Skargę. Zasługuje na ubolewanie, że nie w większej trumnie zawarty jest ten, który dwory monarchów apostolskiemi cnotami, świat chrześcijański gorliwością, biblioteki uczonych nauką, Towarzystwo chwałą, duszą niebo zapełnił. Lecz ten zakonnego ubóstwa przykładny czciciel, i tym grobem, żyjąc, byłby pogardził, który pobożny pierwszego w Królestwie kaznodziei wielbiciel, O. Stanisław Bielicki Tow. Jez. kosztem JO. Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej obmyślił r. 1695« [1]).

W drugiej mniejszej nieco kamiennej trumnie złożono resztki zbutwiałego odzienia i szat kapłańskich, i prochy.

Skromny pomnik grobowy dłuta krakowskiego rzeźbiarza Jana Gallego, w południowej ścianie presbiteryum naprzeciw ambony, postawiło mu arcybractwo miłosierdzia 1844 roku. Jest to płyta z czarnego marmuru, białą kamienną rzeźbą obramowana. W pośrodku na złocistem tle portret Skargi, malowany w kształcie medalionu. Pod nim napis:

X. Piotr Skarga Pawęski
urodzony roku 1556 w Mazowszu
Kaznodzieja Króla Zygmunta III
Założyciel Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego
którego cnót i zasług pochwała w czynach
i pismach Jego jest zawarta
Zmarł d. 27 września 1612 w Krakowie
w tej świątyni spoczywa.
Arcybractwo Miłosierdzia i Banku pobożnego
Patryarsze swemu
Pomnik ten w 1844 roku położyło.

---

[1]) Grabowski. Kraków i jego okolice 205. Katarzyna z Sobieskich była 2° voto żoną Michała Radziwiłła, wojewody wileńskiego, dzielnego wojownika i razem z nim dobrodziejka zakonu.

Upłynęło lat czterdzieści. Zbliżał się trzechsetletni jubileusz założenia przez Skargę Arcybractwa Miłosierdzia. Obchodzono go nabożeństwem, wydaniem »książki pamiątkowej« o tej arcypięknej, zbożnej instytucyi i wybiciem pamiątkowego medalu Skargi. Już dawniej, konserwator zabytków starożytności, profesor uniwersytetu krakowskiego Łepkowski, z funduszu otrzymanego od p. Elżbiety z Grabowskich Czosnowskiej, córki znanego pisarza, Michała Grabowskiego, uporządkował grób Skargi, dał w środku presbiteryum nowe schody kamienne, a nad niemi podwoje metalowe z renesansowym napisem »Grób Skargi«. Powziął też myśl piękną i fundusz opatrzył, aby w każdą rocznicę śmierci Skargi d. 27 września odprawiało się w kościele św. Piotra żałobne nabożeństwo. W tym zaś jubileuszowym roku 1884 zaprosił na oną żałobną celebrę biskupa krak. Albina Dunajewskiego i Jezuitów, mówiąc do nich: »Skarga was przyzwie do św. Piotra, jeno wy pierwsi idźcie do Skargi«. I poszli. Z obydwóch domów stanęło ich 60 z prowincyałem O. Jackowskim na czele, byłem i ja między nimi. Po mszy św. książę biskup Albin, pontyfikalnie ubrany, zeszedł do otwartego grobowca, schodziliśmy za nim parami i tam u onej trumienki Skargi odśpiewaliśmy *Salve Regina,* i modlili się chwilę *za* niego, ale i *przez* niego do Boga, aby nas przywołał do jego niegdyś i *naszego* kościoła.

Skoro 1617 r. postanowiono przy kościele św. Piotra otworzyć kolegium ze szkołami, potrzeba było opatrzyć dlań stałą fundacyę. Pierwszy, który z nią pospieszył, był król Zygmunt, ofiarując plac i kilka kamienic, które dlań zakupił i 9.000 złp. na wykończenie kościoła. W ślad za królem poszedł Gabryel Tarnowski, starosta krakowski, który 1621 r. zobowiązał się dawać na utrzymanie kolegium po 1.200 złp., roku zaś następnego zapisał na fundacyę kolegium dobra: Uście, Libiczka, Karsy, Wola Karska, Paluszyce, na prawym brzegu Dunajca, przy jego ujściu do Wisły, które Jezuici na dobra Kobylniki zamienić, a potem w braku pieniędzy na budowanie, panu Franciszkowi Dębińskiemu za 35.000 złp. sprzedać chcieli, ale do tej zamiany i sprzedaży nie przyszło, bo enerał Mucyusz Vitelleschi pozwolenia odmówił [1]). Nadto archidya-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes II.
Sam Gabryel Tarnowski cenił dobra Uście na 18.000 złp. i tę sumę

kon krak. Andrzej Łukomski, przyrzekł zakupić wieś, jako fundusz na kilku seminarzystów dyecezyi krakowskiej, którzyby w kolegium wychowanie odbierali [1]).

Teraz już mógł prowincyał O. Jerzy Tyszkiewicz prosić jenerała zakonu i króla o erekcyę kolegium, a to tembardziej, że biskup krakowski Marcin Szyszkowski, opierając się na bulach Piusa V i Grzegorza XIII, nadał Jezuitom 1622 roku tymczasowy wprawdzie przywilej, ażeby »gdy sprawa otwarcia szkół humanitarnych w zawieszeniu, wolno im było otworzyć przynajmniej szkołę teologii i filozofii i zwyczajem innych zakonników, miewać wykłady i nauczać« [2]). Jakoż jenerał Mucyusz Vitelleschi podniósł »rezydencyę« św. Piotra, która już od 1617 r. jako samoistna i jakby rozpoczęte kolegium uważaną była, do godności królewsko-książęcego kolegium św. Piotra, a król Zygmunt III pod d. 3 marca 1623 r. wydał przywilej erekcyjny, którego oryginał dobrze zachowany, czytałem w archiwum zakonnem [3]). Treść jego ta:

»Obowiązkiem królewskim jest starać się także o dobra duchowne swych poddanych, jakiemi są: czyste wykształcenie, prawdziwa pobożność, prawa wiara w Boga, *casta eruditio, vera pietas, recta in Deum fides*«. Potrójne te dobra krzewi chwalebnie po świecie całym zakon Jezuitów, dlatego wybudował mu król kościół św. Piotra, nadał i darował różne place z domami, do kościoła przyległymi przy ul. Grodzkiej, między klasztorem św. Jędrzeja a bursą Jurystów, a nadto zakupił sześć innych domów. Niniejszym dokumentem zatwierdza te nadania i darowizny i pozwala »otworzyć według zwyczaju zakonu kolegium, *erigere more suo Collegium*«, w któremby obowiązki sobie właściwe swobodnie mógł wykonywać według przywilejów swoich, a zwłaszcza według dyplomu Piusa V

---

w zamian za nie ofiarował Jezuitom, jeżeliby im dogodniej było wziąść gotowy grosz jak ziemię. Oni przyjęli ziemię, ale 1630 r. rektor Łęczycki powróciwszy z Rzymu, skąd zapewne przywiózł pozwolenie jenerała, sprzedał część dóbr uścieńskich, kupił za to inne o złej glebie i w niemiłem sąsiedztwie, skąd potem wiele kłopotów i przykrości dla kolegium wyrosło. (Rękopis Wielewickiego pod r. 1630). Po kasacie 1773 r. Uście jezuickie dostało się w posiadanie Załuskich, obecnie jest jego właścicielką hr. Jadwiga z Załuskich Kwilecka z Kwilcza.

[1]) Ale do tego nie przyszło.

[2]) Arch. Prov. Pol. Fundationes II.

[3]) Tamże.

r. 1557 d. 10 marca danego, poczynającego się od słów: *Cum litterarum studia* i dyplomu Grzegorza XIII r. 1578 d. 5 maja: *Quanta in vinea Domini.*

Placom tym, domom i ziemskim majątkom: Uście, Libiczko, część Paluszyc, Karsy, Karska Wola, z folwarkami, młynami itd., nadaje król »kościelne wolności na kształt innych dóbr duchownych, *ecclesiasticas libertates adinstar aliorum bonorum spiritualium*«. Fundacyą zaś całą i przywileje nadaje i zatwierdza w imieniu swojem i swych następców, których »przez krew Jezusa Chrystusa« zaklina, aby nie dozwolili »zakonowi Jezuitów w kolegium św. Piotra« jakiejkolwiek od kogobądź wyrządzać krzywdy.

Od tego przywileju królewskiego, od r. 1623 rozpoczyna się właściwa historya królewsko-książęcego kolegium św. Piotra w Krakowie.

Niezadługo przybyła mu inna, iście pańska fundacya, od jednego z grona Jezuitów, ktora i budowę kościoła i gmachów kolegium, dla braku pieniędzy co chwila przerywaną, pchnąć znacznie naprzód pozwoliła, i dostatnie utrzymanie na kilkadziesiąt osób mu zapewniła. Dnia 16 kwietnia 1621 r. wstąpił był do nowicyatu jezuickiego w Rzymie 23-letni Wojciech Męciński, syn Olbrachta Męcińskiego, »pana na Osmolicach i sąsiednich włościach« i Felicyi Głoskowskiej, uczeń szkół jezuickich w Lublinie, *Sodalis-Marianus*, a następnie słuchacz filozofii i medycyny w akademii krakowskiej [1]). W połowie stycznia 1623 r. widzimy go w Krakowie regulującego majątkowe interesa swoje i młodszego brata Stanisława, a następnie poświęcającego się studyom filozoficznym w Kaliszu, gdy w lecie dochodzi go smutna wiadomość o śmierci młodszego brata Stanisława.

Znaczna fortuna Męcińskich: miasteczko Nowodwór i 17 wsi staje się własnością Wojciecha [2]). Rodzina i jej przyjaciele namawiają go do wystąpienia z zakonu, przyrzekają wyrobić mu w Rzy-

---

[1]) Senatorska to rodzina Męcińskich, herbu Poraj. Ojciec Wojciecha umarł 1602 r., matka wstąpieniu syna do zakonu bardzo przeciwna, umarła 1620 r. i wtenczas młody Wojciech wykonać mógł swój zamiar. (Czermiński. Życie W. O. Wojciecha Męcińskiego. Kraków 1895 r. — Niesiecki VI, 359).

[2]) Miał on jeszcze siostrę Zofię, ale ta wydana za mąż za Seweryna Kurdwanowskiego, otrzymała już dawniej w posagu należną sobie część majątku Męcińskich.

mie zwolnienie od ślubów zakonnych. Pokusa musiała być silna, skoro O. Łęczycki, rektor kolegium krakowskiego w liście swym (d. 21 marca 1624 r.) do jenerała Vitelleschi pisze, iż »się nie spodziewa, po ludzku mówiąc, ażeby on (Wojciech) wytrwał, chyba, że nadzwyczajna łaska boża przyjdzie w pomoc« [1]). I przyszła. Młody Męciński oparł się pokusie, w zakonie pozostał, cały swój majątek podwójnym zapisem w marcu 1624 i 1625 r. oddał zakonowi, przed krzykami familii uciekł najprzód do Rzymu, potem wyjednał sobie misyę do Japonii, gdzie w Nangasaki d. 23 marca 1643 r. niedługi swój żywot męczeństwem zakończył [2]).

Zapis O. Męcińskiego przeznaczał na uposażenie kolegium św. Piotra następujące dobra: W województwie sandomierskiem, w powiecie stężyckim miasteczko Nowodwór, wsie: Chodaczkowa Wola, Trzcianka, Białki, Korzeniów, Osmolice; w województwie i powiecie lubelskim: Żyrzyn, Żyrzyńska Wola, Borysów, Pogonów, Wilcza Wola, Żerdź, Jaworów, Kotliny, Niebrzegów, Strzyżowice, Parachwiana Wola (Parafianka), Skrotki [3]). Ciążyły na tych dobrach, ocenionych na 140.000 złp. znaczne długi, dlatego rektor O. Łęczycki, chciał je sprzedać, tembardziej, że O. Męciński, 100.000 złp. przeznaczył na fundacyę kolegium, a 40.000 złp. oddawał do dyspozycyi rektora, ten zaś do dalszej budowy kościoła i kolegium pieniędzy bardzo potrzebował. Jenerał zakonu osobnem pismem dziękował O. Męcińskiemu za tę donacyę, nadając mu przywileje i tytuł drugiego (pierwszym był król Zygmunt) *fundatoris Collegii Cracoviensis,* na sprzedaż jednak dóbr nie pozwolił. Zrazu administracya tych dóbr prowadzoną była niedołężnie, głównie dlatego, że

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epist. ad gen. t. I.

[2]) Opisali ten budujący iście męczeński żywot Wielebnego O. Wojciecha: O. Jan Bieżanowski 1643 r. po łacinie, wydał zaś w Metz 1858 r. O. Kurowski, mylnie przypisując autorstwo tej książki O. Drużbickiemu. — Anonim 1672 r. po polsku. — Niesiecki VI, 369—366. — O. Marcin Czermiński 1895 roku po polsku, z którego tu czerpałem.

[3]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes t. II, nr. 52. Po zniesieniu Jezuitów objęła te dobra komisya edukacyjna i wydzierżawiła lub wyprzedała je. Tak np. Nowodwór z wsiami dzierżawił 1781 r. Marcin Ledóchowski, starosta rudecki, płacąc rocznej tenuty 9.270 złp. Potem drogą kupna nabył ją hr. Ludwik Krasiński. Osmolice wróciły, zdaje się, że drogą kupna, do rodziny Męcińskich. Klucz żyrzyński dzierżawił od komisyi edukacyjnej 1781 r. Stanisław Krajewski płacąc rocznie 9.000 złp. (Tabela dóbr przeszło-jezuickich w Koronie 1781).

rektor O. Łęczycki w latach 1625—1630 wiecznie przesiadywał albo w Warszawie, albo w Rzymie, pilnując sprawy z akademią krakowską, rządzili za niego vice-rektorzy OO. Brzechffa, Kuliński, Szembek, Lesiowski, którzy zmieniając się często i jako tymczasowi, nic stanowczego w zarządzie tak wielkich dóbr przedsięwziąć nie mogli, a może nie umieli. Skarżył się o to O. Męciński przed jenerałem: »w ciągu trzech lat, długów nic nie spłacono, zaciągniono nowe, a pieniędzy utopionych w fabryce zwrócić nie chcą; wszystko upada, w ten sposób napróżno dałem i ze wszystkiego nic nie będzie. Nie mogę dać konfirmacyi tych dóbr, dopokąd ze strony zakonu nie mam zapewnienia, że dobra te powinny pozostać dla chwały bożej, a nie pójść w ruinę wskutek niedbalstwa tutejszych przełożonych« [1]).

Ton przyostry tego listu tłumaczy się tem, że O. Męciński był już w Lizbonie, w drodze do upragnionej Japonii, gdy doszedł go rozkaz jenerała, powrotu do Polski, gdzie przed trybunałem w. k. rodzina jego z Kurdwanowskim, mężem jego siostry Zofii, na czele, wytoczyła zakonowi proces o annulacyę darowizny jego. Jakoż stanął niespodziewanie na termin trybunalski w listopadzie 1628 r. i wobec zdumionych sędziów i przerażonej rodziny donacyę swą stwierdził publicznie. Tem więc bardziej go bolało, gdy takim zachodem i taką fatygą okupioną donacyę, widział blizką ruiny dla niedołęstwa administracyi. List jego poskutkował. O. Łęczycki, po wygraniu sporu z akademią w Rzymie, zajął się szczerze sprawami kolegium i dźwignięciem dóbr, zwłaszcza donacyi O. Męcińskiego, który 4 marca 1633 r. odpłynął do Japonii po koronę męczeńską [2]).

A nietylko on, wiele innych Jezuitów idąc za jego przykładem, przyczyniło się do uposażenia kolegium św. Piotra [3]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epist. ad gen. t. I. List nosi datę 24 listop. 1628 r. z Krakowa.

[2]) Czermiński str. 97.

[3]) Wymieniam tylko znaczniejsze zapisy, zwane w zakonie resignatio.

I tak 1626 r. nowicyusz Jerzy Młodecki, krótko przed śmiercią. za wolą matki zapisuje w aktach grodzkich sandomierskich 9.000 złp. i całe swe mienie w złocie, srebrach i klejnotach, które podjął rektor O.Hincza 1635 r.

Drugi kleryk, Kazimierz Urowiecki 1632 r. zapisuje na kolegium 10.000 złp., odebrał je tenże O. Hincza 1637 r.

Znaczna część tych ofiar użytą została *ad fabricam*, na budowę kolegium, którą ukończono dopiero 1636 r., po pożarze zaś 1719 r. trwała dwa lata, ale forsowna i z wielkim nakładem [1]).

W tymże czasie O. Jan Głowiński zapisuje 1626 r. (był później rektorem krakowskim 1654—1656 r.) na dobrach rodzinnych Krzelów sumę 4.000 złp., przeniesioną potem 1670 r. na Żelichowską Wolę, wieś kasztelana kamienieckiego Rafała Makowieckiego, wreszcie 1688 roku lokowaną na synagodze krakowskiej.

O. Adam Aleksander Zborowski, odziedziczywszy 1637 r. po swym ojcu Aleksandrze, dzielnym pułkowniku króla JMC. dobra Mikulińce (13 wsi) sprzedał je hetmanowi w. k. Stanisławowi Koniecpolskiemu za 250.000 złp., które po wypłaceniu licznych legatów »hojnie na cześć boską rozszafował«. Dla kolegium św. Piotra przeznaczył według Niesieckiego (X. 135) 40.000 złp., według historyi tegoż kolegium 20.000 złp. Umarł w Krakowie »na posłudze zadżumionym« 4 sierpnia 1652 r.

O. Mikołaj Smogulecki, niegdyś starosta nakielski, potem misyonarz w Indyi i Chinach, przed wyjazdem swym na misye ofiaruje 1646 r. dla kolegium św. Piotra 40.000 złp.

W tymże roku O. Stanisław Grzymała Borkowski, późniejszy rektor krakowski, daje sumę 6.000 złp. (Niesiecki II, 244) lokowaną potem na Jordanowie u tegoż Makowieckiego.

Młody kleryk, Piotr Koziński, daje 1.000 złp. (r. 1646).

O. Felicyan Grzybowski, zapisuje 1654 r. wioskę Pogroszewo, którą odprzedano bisk. chełmskiemu, Święcickiemu za 10.000 złp.

O. Mikołaj Gniewosz, wieloletni misyonarz obozowy, leguje na dobrach Zwola 27.000 złp.

O. Zberowski oddaje koło 1654 r. swe mienie na rzecz kolegium wartości 36.544 złp., częścią w gotówce, częścią w kosztownościach, które spieniężono. Z jego to spuścizny sprzedano 15 dywanów biskupowi Trzebickiemu za 4.000 złp.

O. Ludwik Woiński zapisuje 1663 r. sumę 10.000 złp.

Roku 1713 O. Jan Jaworski ofiaruje 1.000 tynfów (1.266$^1/_3$ złp.) na bibliotekę, a O. Franc. Łoś 1.000 złp. na domowe potrzeby i t. d.

Ms. Bibl. Oss. nr. 96 Elenchus rerum. — Niesiecki pisze, »Jerzy Młodecki w zakonie naszym pobożnie życie zamknął 1627 r., pewną sumę kolegium św. Piotra w Krakowie zapisawszy« (VI. 427). Wspomina i o innych tu wymienionych.

[1]) Z śmiercią Zygmunta III, 1632 roku wyschło główne źródło dochodów »na fabrykę« kościoła i kolegium. Zabrnięto w wielkie długi, bo 60.926 złp. z rocznym procentem 1.700 złp., obciążono niemi nawet dobra kolegiów w Poznaniu i Kaliszu. Skarżyły się o to u jenerała kongregacye prowincyonalne 1634 i 1642 r. i prosiły, aby jenerał nie pozwalał na otwarcie nowych kole-

Część też obrócono na spłatę długów ciążących na dobrach ziemskich, na budynki, i amelioracyę gospodarstwa i na procesy długie i kosztowne, w które kolegium ustawicznie wplątane było. Samo Uście narażone na częste powodzie, zniszczone kilkakrotnie najazdem wojsk obcych i swoich, obdłużone na przeszło 20.000 złp. i przez 30 lat w procesie z oficyałem krakowskim Wodzickim o brzegi Dunajca i granice, wymagało wiele wkładu. Jezuici postawili tam kościółek i dwór obszerny z ogrodem, który podczas feryi, często i podczas zarazy morowej służył za miejsce rozrywki i schronisko dla młodzi zakonnej i jej profesorów. Mieszkał tam stale jeden ksiądz, prokuratorem zwany, i jeden braciszek, jego pomocnik i zarządca folwarkami i browarem, a Uście nosiło nazwę misyi, *Missio Ustiensis*, której za patrona od powodzi dano S. Teodula, męczennika. W Żyrzynie też, gdzie podobno 1612 r. matka O. Wojciecha kościółek drewniany wystawiła, oni naprawili go, potem postawili nowy z domem misyjnym, w którym rezydował stale ksiądz z braciszkiem dla posługi duchownej i dla administracyi klucza żyrzyńskiego, 12 wsi obejmującego.

Z biegiem lat przybywały królewsko-książęcemu kolegium nowe donacye i zapisy od osób duchownych i świeckich [1]).

---

giów, dopokąd dostatecznej fundacyi w ręku mieć nie będzie. (Ręk. c. k. bibl. w Wiedniu nr. 11.982).

[1]) Wymieniamy ważniejsze:

Królowa Konstancya, umierając 1631 r. legowała testamentem dla kolegium św. Piotra 10.000 złp. Wypłacono je, a rektor O. Rudnicki kupił za nie 1632 r. wieś Kamionnę koło Trzciany, od Wielmożnej Doroty Gabońskiej, a niebawem od rodziny Gabońskich odkupił ich działy: Osikowa, Kadłubna, Pasierbiec, Dobrowola.

Krakowski kanonik Stanisław Garwaski, »prałat ku Bogu pańskiego animuszu«, umiera 1635 r. Wiedziano, że zostawił testament, znaleść nie mogą. On się pokaże we śnie przyjacielowi swemu kanonikowi, później sufraganowi płockiemu Skarszewskiemu i wskaże miejsce. W testamencie, między innymi legatami pobożnymi, był i dla kolegium św. Piotra legat 5.000 złp. — Niesiecki IV, 77 dodaje: »Kościół nasz św. Piotra w Krakowie, jego szczodrobliwością ozdobiony i ubogacony«.

Inny kanonik i archidyakon krakowski, znany nam już Jędrzej Łukomski, oprócz darów do bazyliki, przekazuje cenny swój księgozbiór i 1.000 złp. dla kolegium 1673 r.

Wnet potem 1642 r. wielka dobrodziejka zakonu, Zuzanna Pobiedzińska, daje różnymi czasy 9.500 złp., a na aptekę 300 złp., który to datek pomnaża

Dobrodziejami kolegium byli senatorowie i dygnitarze rzpltej, ich małżonki i wdowy, których łask i darów nie wymienia szcze-

---

Jan Brzechffa, starosta krzeczowski, ofiarą 3.000 złp. Równocześnie, wspomniany wyżej biskup Skarszewski, ofiaruje na garderobę nowego kolegium 10.000 złp., pan Łuczycki 1.000 złp., wojewodzina wileńska Chodkiewiczowa 9.000 złp., pani Krzeska 15.000 złp. (w rok potem umiera 1647).

Roku 1657 postawił rektor O. Zawadzki, za przywilejem króla Jana Kazimierza »browar miejski« przy ul. Grodzkiej, z nadanym 1668 roku od tegoż króla przywilejem na propinacyę piwa w mieście i poza miastem; czysty dochód roczny wynosił 4—5.000 złp. W XVIII wieku obok browaru stanęła i gorzelnia (fabrica crematoria).

Od 1669—1676 r. biskup krakowski Trzebicki, z rycerza kapłan i biskup, rozszerza gmachy kolegium o »większą część (collegium Trebicianum) wspaniałą strukturą i hojnym nakładem« kilkudziesięciu tysięcy złp., a umierając leguje swój bogaty księgozbiór. — Niesiecki IX, 154. Od tego czasu nazywano kolegium św. Piotra także regale-episcopale królewsko-biskupie, ale zdaje się, że ta nazwa z śmiercią Trzebickiego ustała.

Przyczynia się do budowy hetmanowa p. k., Zofia z Kobierzyckich Czarniecka 1671 r., zapisem 12.000 złp., wojewodzina krakowska wdowa, Maryanna Zebrzydowska sumą 6.000 złp. Kanonik Rakowski leguje 1675 r. swój księgozbiór; każe się grześć w grobach św. Piotra. Konstancya Leszczyńska, krajczyni w. k. zapisuje przed śmiercią 10.000 zł. (aureos).

Rektor O. Smogorzewski postawił 1680 r. młyn, na którego hurkot skarżyli się akademicy przed biskupem i sejmikiem proszowskim; doczytać się jednak nie mogłem, czy i jaki dochód ten młyn przynosił, służył zapewne tylko na domową potrzebę. Sprowadzono nań wodę groblą z Rudawki; płynęła ona wtenczas wzdłuż ulicy Kanonnej do Wisły starej. Mnóstwo młynów i młynków stało wówczas na miejscu, gdzie dziś ul. Kolejowa, św. Gertrudy i Starowiślna. Kiedy przed 30 kilku laty brano fundamenta pod koszary straży pożarnej, znaleziono kilka metrów w głąb, resztki dobrze zachowanego koryta młynówki.

Kanonik krakowski Kazimierz Czartoryski, zapisuje dla kolegium 1685 r. wieś Czwartek i 10.000 złp. na wsi Pliszczyn.

Chorąży krakowski, znany nam już Rafał Brzechffa, leguje 1688 r. poważną sumę 94.000 złp. na dobrach Strzeszkowice, Piskorzewice, Olbrachcice in suffragium animarum consanguineorum, za dusze swych krewnych. W rok potem bisk. krak., Małachowski, bratanek jego był Jezuitą, daje 10.000 złp. na zakupno kamienicy, którą zburzono, a na jej gruncie rozszerzono kolegium.

Kasztelanowa krakowska Koniecpolska, oprócz iście macierzyńskiej opieki dla domu św. Barbary, któremu obiady i kolacye przysyłała, dla kolegium św. Piotra legowała na Kaszewicach 10.000 złp., które 1718 roku od p. Cieńskiego z trudnością odebrano.

Prepozyt nowokorczyński, Stanisław Sławnogórski, zapisuje 1703 r. na wsi Zagorzanach sumę 25.000 złp. i wieś tę oddaje w zastaw. Pozostała ona przy

gółowo kronika domowa, ale wysławia ich hojność, sławią ją panegiryki w imieniu kolegium ofiarowane; jak np. kasztelano-

---

kolegium aż do 1773 roku, w którym przeszła na własność komisyi edukacyjnej.

Niezwykłą donacyę uczynił dla kolegium Jan Brzechffa, bratanek Rafała, starosta krzeczowski 1715 r. Oto u notaryusza biskupiego wystawia rewers dłużny rektorowi O. Dziewanowskiemu na sumę 100.000 złp., zaintabulowaną na swych dobrach: Drogini, Banowice, Ratanice, Działy, Łazany, Lipnik, Zwyciąż, Niedzieliska, które oddaje w zastaw z obowiązkiem spłacenia tej sumy 1716 r. Naturalnie, że nie spłacił, bo i nie pożyczył, i dobra te zastawne zostały w posiadaniu kolegium, o co też fundatorowi chodziło. Cały ten proceder był ominięciem uciążliwych warunków prawnych, z jakimi od uchwały sejmowej 1635 r., wszelka alienacya dóbr szlacheckich na rzecz zakonów była połączoną. W Archiv. Prov. Pol. Fundationes II, są kopie dwóch aktów. Pierwszy nr. 51 z czerwca 1715 r. jest actus oppignorationis bonorum Droginia etc. Drugi nr. 52 z sierpnia 1715 r. jest actus intromissionis Rectoris Dziewanowski in bona Droginia etc. Kronikarz objaśnia te akta: datam pecuniam 100.000 fl. jure simplicis debiti collegio consignavit. Data solennis juridica intromissio die penultima Julii 1716 r., i w tym dniu w wilię św. Ignacego objęli Jezuici w spokojne posiadanie te dobra. Zdaje się jednak, że spadkobiercy Brzechffów, wykupili te dobra od Jezuitów, bo r. 1750 stawia tam kościół drewniany Adam z Zakliczyna Jordan, dziedzic dóbr drogińskich (Słow. geogr. II, 147).

Obydwaj Brzechffowie, lubo nie otrzymali miana współ-fundatorów kolegium, przypuszczeni jednak zostali do zasług zakonu, ad merita Societatis.

Dla utrwalenia prac misyjnych na Podgórzu (missiones submontanae) funduje Franciszek Wielopolski, wojewoda krakowski 1732 roku dom misyjny w Żywcu, zależny od kolegium św. Piotra, zapisem 20.000 złp. na swych dobrach Ślemień, a syn jego Hieronim, koniuszy k., oblatuje ją w grodzie krak. 1743 r. Dotąd bowiem nie miały one stałej dotacyi; biskup Trzebicki »misyą w Podgórzu, póki żył, swoim sumtem podejmował«, po jego śmierci brakło dobrodzieja.

Ostatni znaczniejszy zapis, to suma 30.000 złp., które 84-letni, osiadły na dewocyi w kolegium, starzec Stanisław Ruszkowski 1752 r. na rzecz tegoż kolegium, a 10.000 złp. na bursę muzyków przed śmiercią darował,

Roku 1632 zanosiło się na znaczną donacyę. Uczyniła ją 1632 r. Felicyana Cieciszowska, nieodrodna córka Stanisława djabła Stadnickiego na Łańcucie, niespokojna, chora na kołtun dama, o której szeroce rozpisuje się Wł. Łoziński w swej książce »Prawem i Lewem« str. 511—556. Doznawszy krzywdy na majątku i wolności od 3 swych braci Władysława, Zygmunta i Stanisława, dozwoliła się wykraść i poślubić awanturnikowi, Piotrowi Cieciszowskiemu, porzuciła go jednak 1629 r., i zamieszkała najprzód we Lwowie, potem w Ziemieńczycach, macierzystych dobrach na Szląsku i za radą czeskiego Jezuity Macieja Molerusa, postarała się w Rzymie o rozwód. Czując się panią swych ma-

wie krakowscy: książę Janusz Ostrogski († 1620 r.), Stanisław Koniecpolski († 1682 r.), książę Dymitr Wiśniowiecki († 1682 r.) i Janusz Wiśniowiecki († 1741 r.), Potoccy Feliks († 1702 r.) i Józef († 1752 roku). Wojewodowie krakowscy: Zebrzydowscy Mikołaj († 1620 r.) i Michał († 1667 r.), Lubomirscy Stanisław († 1649 r.), Jerzy († 1727 r.) i Teodor († 1745 r.), Wielopolscy Jan († 1668 r.) i Franciszek († 1732 r.). Kanclerze w. k. Zamojski Tomasz († 1638 r.), Koryciński Stefan († 1658 r.). Marszałkowie w. k. Opaliński Łukasz († 1662 r.), Branicki Jan Klemens († 1673 r.), Dębski Wojciech († 1725 r.). Hetmanowie w. k. Sobieski Jan, Sieniawski Adam, Potocki Józef, którzy uwalniali dobra kolegium od poboru, osłaniali przed kontrybucyami i grabieżą wojsk swoich i obcych itd. Z zacnych matron polskich kronika wymienia jako *insignes benefactrices*, znakomite dobrodziejki panie: Zamojską, Koniecpolską, księżnę Ostrogską, księżne Wiśniowieckie i Lubomirskie, Potockie i Wielopolskie, a nadewszystko Branicką, Makowiecką kasztelanową kamieniecką, Ogińską z Wielopolskich kanclerzynę w. litewską, Zofią z Rozwadowskich Jordanową kasztelanową sądecką.

To w ziemiach i kapitałach. Kolegium posiadało jeszcze szereg kamienic, dworków, ogrodów w Krakowie i kilka domów w Wieliczce [1]).

---

jątków, zapisała swe dobra na Rusi, Zaderewacz i Jerzyna Wola krakowskiemu kolegium 1632 r. Zaprotestował przeciw tej darowiznie były jej mąż, Piotr Cieciszowski, w konsystorzu lwowskim, dawną swą żonę prześladował pamfletami i niepokoił napadami zbrojnymi, za co dekretem trybunału lubelskiego d. 10 października 1638 r. skazany został na infamię. Tymczasem Felicyana, z porady O. Łęczyckiego, oczyściła z długów wyż wymienione dobra i koło 1640 r. przybyła do Krakowa do kolegium św. Piotra, aby sprawę donacyi tych dóbr zakończyć. Ale rektor krakowski, O. Hincza, obawiając się snać kaprysów tej niespokojnej, kołtunowatej damy, »wcale nawet nie wyszedł do niej«, jak się żali O. Łęczycki, w liście do jenerała Vitelleschi, ona zaś oburzona odjechała i donacya przepadła. (Wielewicki. Ms. pod r. 1638 lipiec i paźdz. — Archiv. Prov. Pol. Epistolae ad Generales, tom I).

Oprócz powyższych sum pewnych, pozostawały jeszcze znaczne sumy w procesach z spadkobiercami donataryuszów, jak np. 1.500 złp. na wsi Głębikowce lokowane 1683 r. Dalej 10.000 złp. zapis pana Kuczkowskiego 1669 r. Wreszcie 28.000 złp. przekazanych od marszałka w. k. Łukasza Opalińskiego, przed r. 1662. Zdaje się, że tych sum kolegium nie odzyskało nigdy.

[1]) A więc najprzód dom Niecieckiego, Wenecyą zwany, w pobliżu królewskich ogrodów, pod Zamkiem, gdzie później był plac na składy drzewa. Ku-

Kolegium długo nie miało swego ogrodu w mieście. Wprawdzie Anna Węgrzecka, wiekowa panna, oddała mu 1620 r. ogród swój na Zwierzyńcu nad Wisłą, naprzeciw zamku, który królowa Anna Jagiellonka, podarowała niegdyś jej rodzicom, ale wnet go Jezuitom odebrano, jako należący do dóbr królewskich. Potrzeba więc było pomyśleć o innym. Oto na przedmieściu Szlak stał pałacyk z ogrodem, własność Karola Monteluppi, sekretarza królewskiego, a od r. 1649 pierwszego dyrektora poczt polskich [1]). Pała-

---

pił Wenecyę rektor O. Hincza 1640 r. od odźwiernego bramy zamkowej Niecieckiego, na pralnię dla kolegium. W tymże celu nabył 1642 r. rektor Szamarzewski, drugi przyległy dom od Piotra Szymończyka, młynarza z Prądnika za 1.100 złp.

Dla bursy muzyków zakupiła 1638 r. starościna zwolińska Maryanna Tarłowa, kamienicę Porosińskich albo Koszyczków zwaną, przy ul. Grodzkiej i darowała ją kolegium.

Inną kamienicę przy ul. Grodzkiej, zwaną Korycińskich, darował 1689 r. kanonik przemyski Joachim de Pilca Koryciński; tę wydzierżawiono.

Jeszcze inną kamienicę, dawniej Lubomirskich zwaną, z dworkiem drewnianym i stajnią, zakupiono w latach 1674—1688 od kilku współwłaścicieli z rodziny Lubomirskich.

Nie wiem już z jakiego powodu i od kogo, nabył 1654 r. rektor O. Borkowski kamienicę (Dąbskich?) przy ul. Grodzkiej, trzecią z rzędu, idąc ku rynkowi od bursy Jurystów. Wyrestaurowano ją gruntownie 1733 roku nakładem 2.897 złp. i wydzierżawiano lokatorom, równie jak drugą przyległą do tamtej kamienicę (Dzidowskich?), którą tyle razy wspomniana kasztelanowa Makowiecka dla kolegium darowała. Wreszcie 1755 r. kupił rektor O. Żółtowski, kamienicę Męcińskich za 17.347 złp.

W Wieliczce, przy adwokacyi czyli sołtystwie, Bartłomiej Bolko, sekretarz królewski, a wieloletni kolegium św. Piotra dobrodziej, posiadał dworek z oficynką i gruntem. Ten pozwolił Jezuitom używania (usum fructum) dziedzicznej swej wsi Tymowej, aż do swej śmierci, po której przejść miała na własność nie wiem już czyją — i przeszła; dworek zaś wielicki na wieczne czasy podarował dla kolegium; wydzierżawiono go, równie jak ośm domków postawionych na przyległym placu.

Znajduję jeszcze w kronikach kamienicę Michałowskich należącą 1710 r. do kolegium, kamienicę Barwieckich przy ul. św. Józefa i drugą, zwaną Awedykowską, kupione przez rektora O. Żółtowskiego 1758 i 1759 r.

[1]) Florentczyk Sobestyan Monteluppi de Maria, za królowej Bony dostał się na dwór polski, był dworzaninem i sekretarzem Zygmunta II, Henryka, Batorego, Zygmunta III. Na Szlaku wybudował sobie pałacyk, w którym na stare lata zamieszkał. Umarł 1610 r. Synowie jego Waleryan i Karol także »trzymali

cyk ten tem jest pamiętny, że służył za kostnicę dla zwłok królów polskich, zanim ich po przywiezieniu z Warszawy, uroczystym pogrzebem nie uczczono w Krakowie. Jezuitom jednak chodziło głównie o ogród, nabył go więc »z placem poblizkim, wałem i kamienicą« rektor O. Hincza 1639 r. za 15.000 złp. Służył on za miejsce cotygodniowych rekreacyi dla kolegium, a wielkie atrium pałacyku służyło i nadal za chwilową kostnicę królewską. Dopiero 1751 r. rektor O. Domaradzki nabył od księcia Augusta Czartoryskiego »nowy ogród« na Wesołej za 14.000 złp., oraz przyległy, częścią murowany, częścią drewniany dom od koniuszego w. k. Wielopolskiego, i w ciągu trzech lat urządził nakładem 44.000 złp. piękną wilę z ogrodem »włoskim«, dziś obserwatoryum astronomiczne; wilę zaś na Szlaku wydzierżawiano za 600 złp. rocznie.

Miało więc królewsko-książęce kolegium św. Piotra iście królewską dotacyę:

1⁰ W dobrach ziemskich 5 kluczy: Uścieński (5 wsi), Nowodworski (miasteczko i 5 wsi), Żyrzyński (12 wsi), Kamioński (5 wsi), Drogiński (8 wsi), razem więc miasteczko i 35 wsi, a nadto grunta *(fundus)* w mieście Opatowcu (realność Brańskie) i Biskupicach, folwark w Nowym Korczynie, gdzie przez czas jakiś był dom misyjny, a prawem zastawu *(jure obligatorio)* dobra: Zagórzany, Strzeszkowice, Piskorzewice i Olbrachice.

2⁰ W realnościach miejskich: jedenaście kamienic *(lapideas)* w Krakowie: Wenecyę, ta obejmowała dwa domy Niecieskiego i Szymończyka, bursę muzyków, Korycińskich, Lubomirskich, Dąbskich, Dzidowskich, Michałowskich, Męcińskich, Barwieckich i Awedyków, dwa ogrody z wilami, browar, młyn, gorzelnię, nadto jakieś domki na Kleparzu, należące zapewne do realności niegdyś Monteluppich na Szlaku i w Wieliczce dworek z placem, na którym postawiono ośm domków [1]).

3⁰ W kapitałach, które z dochodów rolnych, czynszów i procentów pomnażały się co kilka lat dziesiątków znacznie, ale też i spadały wskutek klęsk elementarnych i wypadków wojennych nie-

---

się dworu«, rezydowali więc w Warszawie, pałacyk na Szlaku nie był im potrzebny, więc się z nim nie drożyli. Dziś własność hr. Stan. Tarnowskich.

[1]) Archiv. Prov. Pol., Hist. Coll. Crac. — Ms. Biblioteki Oss. 96. Elenchus rerum.

rzadko. Tak n. p. 1640 roku zamiast kapitałów są tylko długi (62.000 złr.)[1]). W sto lat później 1746 r. długi spłacone, kapitał wynosi 260.655 złp., z rocznym procentem 14.503 złp. Był to punkt kulminacyjny, bo już w 24 lat potem kapitał ten spada do 201.160 złp. z rocznym procentem 10.108 złp., znów się w 3 latach dźwiga, 1773 r. wynosi 215.277 złp., z procentem 10.268 złp.

Oprócz tych kapitałów pewnych, rentujących się, były zawsze sumy niepewne, zakwestyonowane procesem, albo, że dłużnik stał się niewypłacalnym. Roku 1770 sumy te niepewne wynosiły 43.180 złp.; kolegium zaś zaciągnęło długu 12.000 złp. Bardzo często procenta, zwłaszcza od kapitałów lokowanych na dobrach ziemskich i kamienicach, zalegały latami całemi, a że nie znano wtenczas banków, więc najpewniejszy procent był na kahałach i synagogach żydowskich. To też wstyd to wyznać, krolewsko-książęce kolegium 1773 r. miało cały prawie swój kapitał lokowany na synagogach, na kazimierskiej czyli krakowskiej 196.126 złp., na kaliskiej i krotoszyńskiej 29.152 złp., a właśnie te niepewne sumy 43.000 złp. lokowane były na dobrach ziemskich i przepadły.

Z tem wszystkiem procent od kapitałów stanowił główne i pewne źródło utrzymania kolegium. Mniej pewny i nierównie mniejszy był dochód z browaru i kamienic. Browar w najświetniejszej swej dobie 1746 r. wraz z propinacyą przynosił brutto 9.000 złp., a netto 5.200 złp., gdyż koszta warzenia i wyszynku piwa wynosiły 3.800 złp. Były lata, gdzie nierównie mniej przynosił, zwłaszcza, gdy w latach 1749—1750 urząd miejski wyszynku i rozwożenia piwa po domach w mieście zabronił i dopiero u króla szukać trzeba było ratunku. Czynsze z kamienic dawały nie wiele, kilka tysięcy złp. rocznie.

Gorzej jeszcze było z dochodami z dóbr ziemskich. Niektóre wsie i folwarki, jak Zagorzany, Nowykorczyn wydzierżawiono, prze-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Status temporalis Coll. Crac. 1640 r. Osób w kolegium mieszka 77, t. j. 23 księży, 34 teologów, 11 filozofów, 9 braci.

Dochód z dóbr	7—8.000 złp.
» z czynszów	4.000 »
Długów własnych	62.000 »
Procent od długów	1.700 »
Należytość od drugich czyli credita	4.000 »

Rektor Hincza zastawił srebra kościelne na potrzeby domowe.

ważnie administrowano je na własną rękę z rozmaitem szczęściem. Kozackie, szwedzkie i moskiewskie wojny XVII wieku, najazdy Sasów i Moskwy, i wojny domowe XVIII wieku, te epidemicznie po sobie następując, niszczyły i rujnowały gospodarstwo rolne na całe lat dziesiątki i jezuickim majątkom dały się dobrze we znaki. W kronice domowej *(Historia Collegii Cracoviensis)* częste wyrzekania i lamenty na te grabieże i pożogi wojenne, na klęski elementarne, posuchy, powodzie, szarańcze, a w ostatnich lat dziesiątkach na zajazdy i procesa bezprawne. Dlatego chociaż tak wielkie, przynosiły te dobra ledwo 10.000—20.000 złp. rocznego dochodu[1]).

Trudno uwierzyć, a jednak tak było, jedno z najbogatszych, kolegium św. Piotra, na kontrybucye wojenne dla Szwedów 1655 i 1705 r., zastawić musiało srebra kościelne, bo wśród ogólnego popłochu i spustoszenia, synagogi i kahały, na których kapitał kolegium był lokowany, nawet procentów płacić nie były zdolne, a poddani, zniszczeni w swem mieniu przez »egzakcye i kontrybucye« Szwedów i Moskwy, przez »racye i porcye« saskie i konfederackie, żywieni być musieli z jałmużny od kolegium danej, jak to opowiem niżej.

Stosunkowo więc niewielki był całoroczny czysty dochód, z którego kilkadziesiąt osób wyżywić, ubrać, wykształcić i wszystkie ich potrzeby zaspokoić trzeba było; r. 1640 wynosił on tylko 11.751 złp., a w kolegium mieszkało osób 77, tak, że na głowę wypadało ledwo po 150 złp. Polepszył się ten stosunek w późniejszych latach, r. 1746 czysty dochód 27.000 złp., osób 56; r. 1770 czysty dochód 26.050 złp., osób w kolegium 55. Przeciętnie zaś liczono na utrzymanie jednej osoby po 500 złp. rocznie[2]).

Własnej drukarni stałej kolegium nie miało. Było tych drukarń w Krakowie dosyć: Piotrkowczyka, Kupisza, Szedla, Goreckiego, Cezarego, Matyaszkiewicza, Dyaszewskiego, Janowskiego itd.[3]), w nich więc tłoczyli Jezuici swe dzieła i programy dysput teolo-

---

[1]) Tak np. 1746 r. z ogólnej sumy dochodu 38.263 złp.; wydatki (onera) wynoszą 10.766 złp., a koszta procesów (lites) 760 złp. R. 1770 dochód ogólny 34.381 złp., a ciężary 8.326 złp.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Status temporalis Prov. Pol., Catalogi breves.

[3]) Bandtke. Historya drukarń krakowskich. Zdaje się jednak, że czasowo mieli Jezuici jakąś małą drukarnię, bo skarżyli się na nich mieszczanie, że w aptece swej książki sprzedają.

gicznych. Za to biblioteka kolegium, wzbogacona darami biskupa Trzebickiego, kanonika Łukomskiego, księży Rakowskiego i Sławnogórskiego liczyła 9.000 tomów, które w pożarze 1719 r. spłonęły wszystkie, a były tam cenne dzieła foliantowe i druki z XV i XVI wieku. Po owym pożarze nikt już znaczniejszego księgozbioru nie podarował, pamiętali za to o nim sami Jezuici i wzbogacili go w dzieła teologiczne, kościelne zwłaszcza, bardzo starannie. Katalog biblioteczny z 1757 roku podaje cyfrę ksiąg na 2.895 tomów; w 1766 r. przybyło 107 ksiąg religijnych z podręcznej biblioteki ś. p. z Potockich Szczuciny, starościny wiekszańskiej [1]).

Istniał na uniwersytecie krakowskim od jego początku fakultet medyczny, zdaniem Łukaszewicza astrologiczny raczej jak lekarski [2]), a lekarze krakowscy byli przyjaciółmi, niektórzy nawet dobrodziejami zakonu. Musiały tedy być i apteki w Krakowie i były. W jednym tylko »kwartale grodzkim« miasta było w XVI wieku siedmiu aptekarzy, *aromatarius* zwanych. Prawda, że w aptekach tych, oprócz leków i ziół sprzedawano także »*marcipani et confecti* t. j. cukry i ciasta, książki i korzenie« [3]). Kolegium św. Piotra równie jak klasztor OO. Dominikanów, miało jednak od roku 1642 własną aptekę, domową wprawdzie, ale według ordynacyi jenerała Tyrsa Gonzalez, wolno było sprzedawać z niej leki dobrodziejom i przyjaciołom zakonu i dostarczać darmo ubogim. Bracia, zarządzający apteką, cieszyli się niekiedy większem zaufaniem chorych, jak lekarze, wzywano ich i do senatorów. Tak np. 1682 r. wyleczył opuszczonego od lekarzy Wacława Leszczyńskiego z Gołuchowa, wojewodę podlaskiego, brat aptekarz od św. Piotra [4]).

---

[1]) Rękopisy Bibl. Jagiell. nr. 175, 5.330.

[2]) Hist. szkół I, 52.

Byli i żydzi lekarzami, a nawet katowi miejskiemu wolno było leczyć, jak świadczy Grabowski w Starożytniczych wiadomościach krak. str. 252.

[3]) Grabowski. Starożytnicze wiadomości o Krakowie str. 227, 151. Były to raczej handle korzenne, jak apteki.

[4]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Crac. a. 1682.

§. 90. Bazylika królewsko-książęca św. Piotra i Pawła.— Jej fundatorzy i dobrodzieje. 1620—1773.

Lubo zewnętrzne mury królewsko-książęcej bazyliki osadzeniem krzyża na kopule 1618 r. skończone zostały, to jednak liczne tychże murów przeróbki i wzmocnienia, ornamentyka ich zewnętrzna i całe wewnętrzne bazyliki urządzenie i ozdobienie przeciągało się w lata. Nie mając pod ręką gotowego znacznego kapitału, czekać trzeba było na dobrodziejów, którzy odrazu na komendę znaleźć się nie mogli, zjawiali się sporadycznie z szczupłemi stosunkowo jałmużnami. Częsta też zmiana tych, którzy robotami kierowali, *praefecti fabricae*, nie przyspieszała ich wykończenia, gdy nierzadko zmieniał to jeden, co zrobił drugi, jego poprzednik.

Wreszcie olbrzymie rozmiary bazyliki w formie krzyża i sześciu kaplic, a wszystkie o sklepieniach, starannie freskami i sztukaterją ozdobionych, wymagały czasu i nakładu wiele [1]). Nie tak też prędko i nie chyżością pary, jak za dni naszych, dźwigały się w XVII wieku wszystkie wielkie gmachy i kościoły na zachodzie Europy; budowano je lat dziesiątkami, a nieraz setkami.

Fronton czyli facyata ciosowa kościoła, podziwiana i opisywana przez znawców, pochłonęła także czasu i pieniędzy sporo. Z ciosowego kamienia, bogato ozdobami przybrana, rozkwitła mnóstwem architektonicznych piękności. Dziesięć wysmukłych pilastrów korynckich, z głowicami oplecionemi liściem wykończonej rzeźby, podpiera gzyms główny. W polach pomiędzy pilastrami troje drzwi i cztery framugi z posągami świętych: Ignacego, Ksawerego, Stani-

---

[1]) Rozmiary bazyliki według planu »Kościoła św. Piotra w sześciu tablicach« dokonanego 1864 r. przez profesora budownictwa F. Pokutyńskiego byłyby te:

Kościół cały na zewnątrz.

Długość	68	m. 90	ctm.
Wysokość największa . .	60	» 69	»
Szerokość największa . .	37	» 61	»

Kościół cały w świetle.

Długość	62	m. 90	ctm.
Wysokość największa . .	53	» 42	»
Szerokość największa . .	33	» 19	»

sława Kostki i Aloizego. Górna kondygnacya ponad głównym gzymsem, także ozdobiona sześcioma pilastrami i dwoma posągami świętych królów Władysława i Zygmunta; zakończa szczyt fronton, w którego tympanonie mieści się wielka tarcza, ubrana karteluszowo z orłem polskim i herbem Wazów. Nad główną bramą wchodową pięknie rzeźbione w kamieniu, wielkich rozmiarów I H S, godło zakonu.

Przyznać to muszą i najsurowsi krytycy, że całość frontonu imponująca i rzeczywiście piękna, tak jak sam kościół »słusznie nazwać się godzi, najszlachetniejszem dziełem włoskiego późnego odrodzenia, pokrewnem pracom architekta Jakóba Vignoli (1507 r. † 1573 r.). Układ jego jest połączeniem systemu o panującej pośrodku kopule z planem podłużnego bazylikowego, któremu to układowi dał pierwszy początek sławny Alberti w kościele św. Andrzeja w Mantui (1472 r.), a w najwyższem swem wykształceniu objawia się w *il Gesù* w Rzymie (1568 r.), dziele wzmiankowanego wyżej architekta. Tego też kościoła jest nasz wiernem co do układu powtórzeniem, z mniejszym o wiele wyborem szlachetnego materyału (marmurów, bronzów) we wnętrzu, ale kto wie czy aparat form architektonicznych fasady, w ciosie zastósowany, nie przewyższa zgodą części i nastrojeniem proporcyi rzymskiego pierwowzoru« [1]). »Myśl przewodnia tego budynku, powiada inny znawca epoki renesansu, polegała na skupieniu jedności budynku w kopule i połączeniu jej z podłużną nawą. Początek tej szkole dał Leon Babtysta Alberti, ostatni tej szkoły Palladi. Wedle tradycyi, kopuła i fasada naszego św. Piotra miały być wykonane według projektów i rysunków tegoż samego Giacomo della Porta, który urzeczywistnił pomysł Michała Anioła, wznosząc w powietrze Piotrową rzymską kopułę i pomagał Vignoli do postawienia typowej jego świątyni *il Gesù*. Naszemu kościołowi w istocie służyło za wzór *il Gesù*, a ukończył go (w części) Jezuita Jan Bernardoni z Como [2]).

Bazylika wraz z kopułą pokryta była miedzią; część kosztów łożył biskup krak. Tylicki.

---

[1]) Łuszczkiewicz Wład. Tekst hist. do »Klejnotów miasta Krakowa« wyd. Kutrzeby i Murczyńskiego.

[2]) Sokołowski. O wpływach włoskich na sztukę odrodzenia u nas. »Przegląd polski« 1884, t. I.

Dziedziniec kościelny zamykają od frontu do ulicy Grodzkiej 12 apostołów kolosalnej wielkości, wykute z kamienia, nie przez Hieronima Canevesi i nie koło 1630 r., ale przez nieznanego rzeźbiarza XVIII wieku i noszą piętno tej epoki na sobie [1]).

Przedziały między posągami apostołów, połączone piękną kratą żelazną, stojącą nie równolegle do facyaty kościoła, a jednak dla oka wydaje się ona być równoległą; sekret to architekta, polegający w umiejętnem rozporządzeniu przestrzeni między posągami, które wraz z balustradą tworzą jakby otwarty przedsionek, albo atrium pałacowe i nadają piękna i powagi świątyni, ale wcale nie wchodzą w jej stylowy związek.

Od strony wschodniej otaczał bazylikę i plac jej w odległości 40 metrów, forteczny mur miejski z dwoma basztami i dom mieszkalny Jezuitów, dziś archiwum miejskie, przeznaczony zrazu na dom profesów, a połączony krużgankiem z bazyliką; od zachodniej biegła ulica Grodzka z kościółkiem św. Magdaleny i kolegium jurystów naprzeciw; od południowej graniczył mur dziedzińca klasztoru PP. Franciszkanek i kościół św. Jędrzeja; od północy wreszcie równolegle do długości kościoła, bursa Długosza *jurisperitorum.*

Gmach mieszkalny Jezuitów rozszerzył znacznie od strony wschodniej i zachodniej swym nakładem biskup krakowski Andrzej Trzebicki w latach 1669—1676 [2]). Uczynił to snać przez wdzięczność dla swych dawnych nauczycieli i mistrzów, humaniorów bowiem uczył się pod Jezuitami w Kaliszu, filozofii słuchał w kolegium św. Piotra, a w Rzymie *in Collegio romano*, teologii św. wykładanej przez sławnego na cały Zachód O. de Lugo. W bazylice

---

[1]) Siarczyński. »Obraz wieku Zygmunta III« wymyślił pierwszy ten anachronizm. Prawdą być może, że włoska rodzina Canevesich przybyła do Krakowa za czasów królowej Bony, że sculptor peritissimus, rzeźbiarz doskonały, Hieronim Canevesi, umarł w Krakowie 1582 r., a więc za króla Stefana i pomnik miał w kościele franciszkańskim, jak świadczy Starowolski (Mon. Sarmatiae str. 99), ale ani ten, ani syn jego, wrzekomo przez Zygmunta sprowadzony z Medyolanu, nie rzeźbił onych 12 apostołów, obydwaj należeli do epoki renesansu, a statuy te są wykute w stylu barocco.

[2]) Za rządów austryackich po 1846 roku przedłużono ten gmach jeszcze o jakie 15 metrów od strony zachodniej, ku ulicy Grodzkiej, kosztem skarbu państwa i umieszczono w nim sąd krajowy cywilny.

św. Piotra odprawił pierwszą mszę św., po której świętobliwy rektor O. Łęczycki miał mu przepowiedzieć, że stanie się fundatorem kolegium tego [1]). W tejże bazylice d. 21 września 1655 r. odebrał sakrę na biskupa koadjutora przemyskiego; w dwa lata później widzimy go już biskupem krakowskim. Uwiecznili wdzięczność, a hojność jego dla zakonu Jezuici marmurową tablicą pamiątkową w ścianie *Collegii Trebiciani* od strony dziedzińca osadzoną, z wyobrażeniem herbowego Łabędzia, infułą i pastorałem, na której taki położyli napis:

Immortale
Beneficentiae monumentum
Illustrissimi et Reverendissimi D.
Andreae Trzebicki
Episcopi Crac. Ducis Severiae
Grata Animi
Contestatione Repositum
A Societate Jesu
Anno Gratiae MDCLXX.

Pod herbem zaś dwuwierszowy epigram:

Non opus est placido morti praeludere cantu:
Vivet in his saxis Trebicianus Olor [2]).

Tablica ta przechowała się dobrze po dziś dzień.

Wejdźmy już do wnętrza bazyliki królewsko-książęcej. Z tego co dziś w niej widzimy, ani nawet z tego co w różnych »opisach« czytamy, nie można wyrobić sobie dokładnego pojęcia, jak była ona dekorowaną w XVII wieku. Dnia bowiem 20 lipca 1719 r. pożar wielki, o którym będzie mowa niżej, wszczęty w bibliotece domowej, ogarnął stare kolegium (dziś archiwum miejskie) t. j. od

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Hist. Collegii Cracoviensis sub. a. 1669. — Hoszowski. Żywot Andrzeja Zawiszy Trzebickiego str. 22.

[2]) To samo po polsku: Nieśmiertelnej dobroczynności pomnik Jaśnie Oświeconego i przewielebnego księdza Jędrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego, księcia Siewierskiego, jako objaw wdzięczności położony od Towarzystwa Jezusowego roku Pańskiego 1670.

Nie ma potrzeby słodkich wywodzić przed skonem śpiewów (aluzya do łabędziego śpiewu).

Żyć będzie w tych głazach Łabędź Trzebickich (wiecznie).

strony wschodniej, przeniósł się krużgankiem na bazylikę, zniszczył dachy kościoła, dostał się przez wentylatory sklepień i okna kopuły do wnętrza i zniszczył bogatą ornamentykę sklepień i kopuły, ołtarz wielki, chór, ambonę, ławki i wszystko co było palnego w presbiteryum i w głównej nawie. Z trudem tylko uratowano kosztowne cyborium, naczynia, srebra i aparaty kościelne, oraz depozyty cudze i własne [1]).

O pierwotnym wielkim ołtarzu tyle powiedzieć mogę za Pruszczem, że był »wielką częścią czerwonym marmurem gruntowny, częścią kształtnem marmuryzowaniem i znamienitą architekturą ozdobny«, i że jaśniał w nim obraz św. Piotra, wymalowany 1635 roku [2]), czyjego pędzla? Niewiadomo. Koszta nań łożył Męciński Wojciech, Jezuita, przeznaczając 1625 r. na dobrach swych dziedzicznych sumę 40.000 złp. na budowę kościoła św. Piotra. Z tego wznieść należy, że wielki ołtarz dopiero między 1625 a 1635 r., w którym konsekracya bazyliki się odbyła, postawiony

---

[1]) Hist. Col. Crac., sub a. 1719.

Otwinowski. Pamiętniki, 359. Depozyty, o których tu wzmianka, to pieniądze w złocie i srebrze, klejnoty i inne wartościowe rzeczy, także dyplomy i ważne dokumenta familijne, które panowie i szlachta dla bezpieczeństwa przed pożarem lub rabunkiem składali w klasztorach, dających więcej rękojmi bezpieczeństwa, niż drewniane dwory i dworki. Odebrane za rejestrem i rewersem przez przełożonego klasztoru, przechowywane zazwyczaj, w żelazo okutej i na dwie kłódki zamkniętej skrzyni w skarbcu lub bezpiecznej kryjówce o grubych murach i drzwiach żelaznych. Podczas wojen zwłaszcza, znoszono depozyta do klasztorów. Miały je i jezuickie kolegia. W poznańskiem kolegium przechowywała się przez lat kilkadziesiąt, jako depozyt, kasa województwa poznańskiego. O tych »cudzych depozytach« w klasztorach i kolegiach wiedzieli dobrze Szwedzi. To też podczas wojen Jana Kazimierza i Augusta II, skoro tylko wpadli do jakiego klasztoru, domagali się najpierw wydania depozytów. Gdy im odmówiono, brali pod areszt zakonników, grozili śmiercią, znieważali czynnie. Gdy to nie pomogło, obsadziwszy klasztor wojskiem, najściślejszej poddawali go rewizyi, aż do odrywania podłóg i posadzek kościelnych, aż do otwierania grobowców i trumien. W jezuickiem kolegium w Jarosławiu zabrali kilkanaście takich depozytów i dobrze się obłowili. Czyhali na depozyta i Sasi i partyzanci polscy różnych stronnictw i związków, Barszczanie nawet, nie mówiąc już nic o Moskwie i kozakach. Niechętnie też i tylko od swoich wielkich dobrodziejów, którym odmówić nie było podobna, przyjmowali Jezuici ten ciężar depozytowy.

[2]) Elenchus rerum. Pod r. 1635 czytam: Accessit templo pavimentum marmoreum, imago ad majus altare.

został. Jedyna rzecz, która po nim z pożaru 1719 r. ocalała, to drewniane ale misternie srebrem okute i ozdobione ciborium, lecz i to po wprowadzeniu parafii WW. Świętych do kościoła św. Piotra 1824 r. gdzieś przepadło.

Ten wielki ołtarz, który dziś widzimy, jest fundacyi Jakóba Morstyna wojewody sandomierskiego († 1729 r.), wykończony jednak dopiero 1735 r. [1]). W stylu barocco, cały marmurowy, piękne jego gzymsy spoczywają na czterech jasnych kolumnach także marmurowych znacznej wielkości. W polu między niemi główny obraz św. Piotra odbierającego klucze królestwa niebieskiego od Chrystusa Pana, pendzla Szymona Czechowicza, ucznia rzymskiego malarza Marattego, pierwszorzędnego pobożnego malarza Polski w XVIII wieku, do którego to obrazu szkic oryginalny przechował się do dziś dnia w zbiorach szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Na podstawie tego szkicu pisał o obrazie Czechowicza rozprawę profesor malarstwa Wojciech Stattler, umieszczoną w »Roczniku towarzystwa naukowego« r. 1849.

Gdy obraz zniszczał, wymalował z polecenia senatu krakowskiego nowy obraz, który dziś widzimy, kopię tamtego, Józef Brodowski, uczeń Abla i Lampiego, profesor malarstwa w akademii krakowskiej. Po Czechowiczu pozostały tylko dwa mniejsze, symboliczne obrazy boczne, należące, raczej przyczepione do ornamentyki wielkiego ołtarza, a przedstawiające obydwie katedry świętego Piotra, rzymską i antyocheńską, symbol unii Kościoła rzymskiego z Cerkwią wschodnią. Ujęte są w drewnianą złoconą barokową formę ołtarzykową, święci Hieronim i Augustyn podtrzymują Kościół rzymski, święci dwaj Cyryle antyocheński i aleksandryjski podtrzymują Cerkiew antyocheńską.

Aby znaleźć miejsce dla tych barokowych ołtarzyków, zamurowano dwa okna absydy, przez co popsuto jej styl pierwotny.

Ściany całego wnętrza kościoła mają najloiczniej i najwspanialej przeprowadzone pilastrowanie korynckie z użyciem stylobatów, na których stoją pilastry, na każdym filarze po dwa, podtrzymujące wspaniałe belkowanie architektoniczne, złożone z architrawu,

---

[1]) Mylnie napisał Grabowski, powtarzają za nim inni, że wojewoda Morstyn fundował ten ołtarz 1629 r. U Grabowskiego był to zapewne błąd drukarski, u innych lekkomyślność w kompilowaniu.

fryzu i właściwego gzymsu (giejzonu) koronacyjnego, ząbkami jonickimi, jajkownikami i t. p. ozdobionego, a szerokiego na metr przeszło. Cały ten aparat piękna wykonany jest w ciosie jako okładka ceglanego zrębu budowy. Niestety, wskutek pożaru 1719 r. cały aparat ten zdobień sztukatury i malowania zniknął ze ścian i sklepień wysokich, pozostawiając zaledwie ślady w kaplicach bocznych i w absydzie i już nie odrestaurowano ich więcej. Sklepienie nawy gładkie, puste, szare, trzy wielkie medaliony wewnątrz kopuły, cztery takież medaliony u spodu, każda ze skromną ornamentyką, po dziś dzień nagie, czekają na artystę, któryby je malowaniem *al fresco* przyodział. Ściany także i filary nagie, piaskowego koloru. Przed r. 1773 obwieszano je adamaszkami czerwonymi, białymi, czarnymi, stosownie do uroczystości, jak to po dziś dzień zwyczaj w bazylikach Rzymu; dziś i już od przeszło stu lat nie ma tych adamaszków, ani makat wschodnich, aby nagość ścian przyodziać.

Jedynie w absydzie nad wielkim ołtarzem, ocalały pierwotne sztukaterye, na nieszczęście w czambuł pomalowane wapnem zielonawem. Środkowy odlew, przedstawia pożegnanie św. Piotra z św. Pawłem w chwili, gdy obydwaj iść mają na męczeństwo. Po obydwóch stronach w nyżach, statuy św. Wojciecha i św. Stanisława, biskupów i męczenników. U ich spodu duże medaliony św. Ignacego i św. Franciszka Ksawera. Dwa boczne gipsowe odlewy przedstawiają ukrzyżowanie św. Piotra i ścięcie św. Pawła. U samego spodu grupa drobnych figur, której dojrzeć niepodobna, bo zasłania drewniana złocona rzeźba św. Pawła zakończająca niesmacznie wielki ołtarz.

Mimo tej oszczędności w ornamentyce i malowaniach, krzyż głównej nawy przedstawia się wspaniale, imponująco, nie tylko swymi śmiałymi architektonicznymi rozmiarami, ale tym szeregiem pilastrów o prześlicznych renesansowych kutych w kamieniu kapitelach, na których spoczywa szeroki gzyms ciosowy, okalający spód sklepienia. Już to nic, co małego, drobnego, nieartystycznego prawdziwie, nie znosi, nie cierpi ta iście królewsko-książęca bazylika i dlatego w przyszłej restauracyi, przedewszystkiem usunąć trzeba będzie — jak mówią znawcy — owe ołtarzyki z symbolicznymi obrazami Czechowicza w absydzie, a przywrócić dawne okna, usu-

nąć boczny ołtarz prowizoryczny Matki Boskiej zwycięzkiej i chrzcielnicę naprzeciw ustawioną, pousuwać ze ścian małe bez wartości obrazy i pomniki, a to nietylko z presbiteryum i nawy głównej, ale i z kaplic.

Na większy zasługuje szacunek ta, która dotąd jest ambona. Nie przemawiał z niej złotousty Skarga, jak mylnie za Grabowskim powtarzają wszyscy. Mieszkał on wprawdzie lat kilka (1602 do 1609 r.) w domu przy św. Piotrze, ale nabożeństwa publiczne w nawie głównej bazyliki odprawiać się poczęły dnia 29 czerwca 1608 r. krótko przed wyjazdem jego do Warszawy. Nie wiele więc kazań wygłosił Skarga w kościele św. Piotra, ambona zaś ta, z której brzmiała złota jego, a potężna wymowa, spłonęła do szczętu w pożarze 1719 r. Ustawiono 1720 r. inną, tę, którą dziś widzimy, nie nową, ale jakąś dawniejszą z połowy XVII wieku, w stylu późnego renesansu. Dach jej składa się z trzech kondygnacyi. U szczytu pierwszej Bóg Ojciec, pięknie rzeźbiony w drzewie, w stojącej postawie trzyma w ręku lewem kulę świata. W drugiej, przesłoniętej nieco piękną rzeźbą, Zbawiciel świata z krzyżem w ręku. Trzecią otaczają czterej Ojcowie Kościoła: Leon, Grzegorz, Augustyn, Hieronim, a u jej spodu, który stanowi właściwy daszek czyli kapę ambony, był niewątpliwie wyrzeźbiony Duch św. Przy odnowieniu wsadzono tam wielką gwiazdę. Beczkę ambony zdobi czterech św. Ewangelistów w nyżach; wszystkie rzeźby poprawnie wykonane w drzewie. Szlachetny nastrój stylu późno renesansowego, oraz piękne intarsye (mozaiki w drzewie), niestety przy odnowieniu zastąpione miejscami farbą, przemawiają za tem, że po 1719 r. ambona ta z innej świątyni tu przeniesioną została.

O kaplicach możemy coś dokładniejszego powiedzieć, te bowiem w pożarze 1719 r. nie ucierpiały wiele, w nich też odprawiano nabożeństwo od 1719 do 1722 r., w którym to czasie O. Jan Gzowski, prefekt kościoła, restauracyi jego dokonał, *adornavit eminenter*, relikwie Świętych w pięknych osadził oprawach, a co ważniejsza, posągi 12 apostołów z kamienia wykuć kazał i ustawił w tym kształcie jak je dziś widzimy [1]).

Kaplic było 9: Matki Boskiej, św. Ignacego, Loretańska, św.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Crac. sub. a. 1722.

Krzyża, św. Borgiasza, św. Michała (Aniołów), św. Ksawerego, św. Stan. Kostki, św. Relikwij; wszystkie bogato ozdobione z darów i ofiar pobożnych. Ołtarze kapliczne, marmoryzowane, wyglądały kształtnie i bogato. Na głównych obrazach, srebrne lub złocone w ogniu szaty, nakładane gęsto kamieńmi drogimi i perłami, lśniące od srebrnych i złotych ex-wotów, takież korony i glorie zdobiły głowę świętego. Ramy obrazów obite w narożnikach, a niektóre i całe srebrną misternie cyzelowaną blachą, antipedya z złotogłowia, z srebrnej lamy albo blachy, na stopniach drogie perskie i tureckie dywany. Relikwiarze, krucyfiksy, świeczniki, lampy, wszystko to ze srebra, a jeżeli z mosiądzu lub bronzu, to wytwornej roboty norymberskiej lub gdańskiej. Ściany kaplic, równie jak głównej nawy nie były malowane, zdobiły je za to wschodnie makaty, tureckie opony, jedwabne obicia, i obrazy na płótnie, przedstawiające ważniejsze chwile z żywotu tego Świętego, któremu kaplicę dedykowano.

W miarę jak wzmagała się pobożność w Polsce, rosła też ofiarność i zamiłowanie w pięknych, drogocennych ozdobach świątyń i ołtarzy Pańskich. Potęgowało się ono przy obchodach beatyfikacyi lub kanonizacyi, jak Ignacego i Franciszka Ksawerego 1609 i 1622 roku, Franciszka Borgii 1671 r., Stanisława Kostki 1674 i 1726 r. Wtenczas liczni przyjaciele zakonu, liczniejsi jeszcze penitenci i penitentki z wszystkich stanów, nie żałowali grosza na upiększenie i kaplicy i ołtarza złotem, srebrem, drogimi aparatami, obiciami, czem kto mógł i czego brakowało do kompletu wyprawy kaplicznej i uroczystego obchodu. Przy czterech kaplicach: św. Aniołów, Matki Boskiej, św. Borgiasza i św. Krzyża istniały bractwa: Opatrzności Boskiej, Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, Dobrej śmierci i Najsł. Serca Jezusowego. Bractwa te miały fundusze legowane od założycieli, zbierały też między swymi członkami składki, i z tych równie, jak z procentów funduszowych utrzymywały starannie i zdobiły nie bez pewnej pobożnej emulacyi, swe kaplice z przepychem. Kupieckie kongregacye Opatrzności i Niep. Poczęcia, miały nawet własną monstrancyę, kielichów kilkanaście, ornatów kilka drogocennych, a kilkadziesiąt zwyczajnych, bieliznę kościelną, albę z piękną srebrną koronką u spodu, dostarczały do niej światła, wina, słowem całe utrzymanie kaplicy przyjęli bracia kupcy na siebie, Jezuici tylko duchowne świadczyli im usługi.

Innych znów kaplic ozdobę podejmowali prywatni dobrodzieje lub funduszami na ich utrzymanie opatrzyli [1]).

Nawet hostye i wino do mszy św. miały swą fundacyę, mianowicie z legatu świątobliwej wdowy Zuzanny Pobiedzińskiej 2.000 złp., z zapisu ks. Pawła Skierniowskiego 4.000 złp. Inna znów pani, Krystyna Krasuska leguje na ozdobę kościoła św. Piotra 7.000 złp.; Jezuita O. Jan Głowiński na nabożeństwo zapustne i aparata kościelne 4.000 złp.; panna Kat. Tomicka 4.000 złp. na procesyę Bożego Ciała. Ofiary te i legata składano i dano jeszcze przed pożarem 1719 r. [2]).

Równie bogaty był i skarbiec kościelny. Od monstrancyi aż do ampułek, trybularza i dzwonków, wszystko ze srebra, a był i szczerozłoty krzyż z relikwiami, dar kanonika krak. Łukomskiego, dwa złote kielichy, jeden z daru Aleks. Branickiej marsz. nadw.

---

[1]) Tak np. na ozdobę ołtarza i kaplicy Matki Boskiej ofiarowała podskarbczyni koronna pani Ligęzina 2.000 złp. krótko przed śmiercią 1636 r. i pod tąż kaplicą pogrześć się kazała. Pierwej już 1629 r. starosta chęciński »wyścielił« ją marmurową posadzką, a kanonik Kwaśniewski ściany jej pokrył symbolicznem malowidłem (picturae emblematicae).

Kaplicę św. Relikwij przyozdobili w latach 1636 i 1639 złotem, srebrem, marmurem i czerwonemi adamaszkami na ściany, kanonik krak. Kasper Bobola z innymi dobrodziejami.

Kaplicę św. Krzyża (Salvatoris) przyozdobił 1671 roku kustosz krakowski ks. Sebastyan Komeski kosztem 1.000 złp.; synowiec zaś jego Jan, także kustosz krak. nakrył ją miedzianym dachem 1691 r.

Kaplicę loretańską fundował zapisem 12.000 złp. burgrabia zamku wawelskiego Andrzej Czarniecki, zmarły 1641 r. i pod tą kaplicą pochowany.

Kaplicę i ołtarz św. Ignacego wielkim nakładem 10.000 złp. ozdobił kanonik krakowski Kasper Bobola 1645 roku, a na jej utrzymanie legował sumę 6.000 złp.

Archidyakon katedry krakowskiej, Stanisław Trzebicki (stryj biskupa), przyozdobił bogato kaplicę świeżo kanonizowanego św. Borgiasza 1671 roku. Odnowili ją i jeszcze hojniej przystroili dwaj Brzechffowie, stryj i bratanek. Pierwszy z nich Rafał, chorąży krakowski, rzadkiej pobożności i ofiarności mąż, przez długi lat szereg był stałym dobrodziejem bazyliki, umierając 1689 roku przekazał testamentem 26.000 złp. na pobożne fundacye i legata.

Drugi Jan, starosta krzeczowski, oprócz ofiar świadczonych za życia, leguje testamentem 1716 r. część sreber rodzinnych, oszacowaną na 6.000 tynfów, bazylice św. Piotra; obadwaj pochowani pod kaplicą św. Borgiasza i mają tam swój nagrobek.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Crac. — Ms. Bibl. Oss. 95, 96.

kor. i takaż monstrancya wartości 100.000 złp., dar kaszt. kamienieckiej Teresy Makowieckiej, ofiarowany 1692 roku. Brat zakonny Dubrawski, darował 1674 r. familijne srebra: roztruchan, miednicę i umywalnię do zakrystyi kościoła dla umywania rąk kapłanów przed i po mszy św. Sami też Jezuici administratorowie kościoła *(praefecti ecclesiae)* z drobniejszych ofiar zebrawszy 3.500 złp., sprawili srebrne statuy, jak św. Ignacego 1640 r., (skradziono ją 1644 r.) i św. Rozalii 1652 r., naczynia kościelne, puszki zwłaszcza i kielichy, relikwiarze, lampy i lichtarze, wszystko ze srebra.

A dopieroż jakie bogactwo i przepych w aparatach, dywanach, obiciach. Sprawiały je, a często własną haftowały ręką (jedwabiem, srebrem, złotem) wielkie panie polskie, jak: księżna Januszowa Ostrogska, księżna Dymitrowa Wiśniowiecka, Stanisławowa Jabłonowska, hetmanowa Barbara Zamojska, jak pani koniuszyna Koniecpolska, wspomniana wyżej kasztelanowa Makowiecka, która oprócz złotej monstrancyi dała bazylice złotolitą kapę, wartości 9.000 złp., takież antepedyum na 600 złp. i złote kwiaty na jedwabnej materyi, misterną robotą wyszyte, albo kanclerzyna lit. Ogińska, która umierając 1692 r., dwa drogie dywany i część swych klejnotów kościołowi św. Piotra przekazała, albo wojewodzina krakowska Katarzyna z Rutskich Branicka, którą kronika domowa *insignis benefactrix* znakomitą dobrodziejką nazywa. Kanonik krak. Łukomski przekazał testamentem aż 14 dywanów.

Było jeszcze inne źródło zasilania zakrystyi i skarbca w drogie materye i przybory kościelne. Za pozwoleniem jenerała zakonu Mucyusza Vitelleschi, chowano w podziemiach bazyliki zwłoki swych dobrodziejów. Otóż pogrzeby zwłaszcza znakomitych a zamożnych osób, odbywały się w drugiej połowie XVII i w XVIII w. z niesłychanym zbytkiem a trwały dwa, trzy i ośm dni. Katafalk wznosił się na 15 łokci i wyżej *usque ad fornicem templi,* aż pod sklepienia, obity drogim adamaszkiem i szczerosrebrnymi lub złotymi galonami; szychowych bowiem nie znano, a przynajmniej używać się wstydzono. Ściany też świątyni i ołtarze poobwieszane kotarami z drogiej materyi różnokolorowej i makatami ceny niemałej. Zazwyczaj, jeżeli nie wszystko, to część tych obić i materyi i wszystko światło woskowe zostawiała rodzina zmarłego dla »zakrystyi« kościoła.

Na uroczystości beatyfikacyjne i kanonizacyjne, jak to już

wspomniałem, z darów pobożnych sprawiano mnogo drogich obić, makat, dywanów, w których kochało się ówczesne społeczeństwo. Już koło 1670 r. nagromadziło się w zakrystyi bazyliki tych drogich materyi i dywanów tyle, że część ich odprzedano biskupowi Trzebickiemu za 4.000 złp., którymi popłacono bieżące długi [1]).

Po pożarze w lecie 1719 r. rektor O. Gengel w ciągu czterech miesięcy naprawił przepalone mury i sklepienia bazyliki i jeszcze przed zimą nakrył ją dachem miedzianym. Mógł spieszyć z robotą, bo składki dobrowolne przyniosły 11.000 złp., wojewoda podolski Humiecki, ofiarował 10.000 złp., a kanonik krak. Łuczkiewicz takąż sumę. W trzech latach ślady pożaru zostały i wewnątrz bazyliki zatarte, ale wnętrze kopuły, sklepienia absydy, presbiteryum i sklepienie nawy głównej, nie odzyskały swej dawnej bogatej a gustownej ornamentyki [2]). A jak w aparata i srebra kościelne, tak z czasem bogata była bazylika w kapitały fundacyjne i własne. R. 1649 kolegium św. Piotra, dłużne było bazylice 33.500 złp. a nadto miała ona u różnych dłużników 20.000 złp., od których pobierała roczny procent, obracany na jej utrzymanie i ozdoby [3]). Z biegiem lat aż do r. 1773 na utrzymanie w dobrym stanie bazyliki, pojedyńczych kaplic i bractw kościelnych, zebrała się z legatów i różnych zapisów pokaźna suma 192.470 złp., z rocznym procentem do 10.000 złp., z którego wszelako 1.509 złp. odpadało na legata mszalne [4]).

Miała bazylika królewsko-książęca i swą kapelę, uprzywilejowaną przez króla Jana Kazimierza 1652 i 1655 r. z funduszem 32.000 złp., i własną kamienicę, *bursa musicorum* zwaną, przy ul. Grodzkiej. Darowała ją Jezuitom 1638 r. starościna zwolińska Maryanna z Bobrku Tarłowa. Kapela uświetniała nabożeństwa w ba-

---

[1]) Tamże.

[2]) Ołtarz wielki wszelako, marmurowy, ten, który teraz widzimy, stanął dopiero 1735 r. in templo ara e solido marmore consurgit, opowiada historyograf zakonny pod r. 1735 (Archiv. Prov. Pol.). Roku zaś 1752 pobożny 84-letni starzec Stan. Ruszkowski »przyozdobił bogato kościół i sprawił balaski lśniące od złota«. (Tamże).

[3]) Archiv. Prov. Pol. Status temporalis Col. Crac. 1649.

[4]) Dokładniejszą wiadomość o tych legatach podaje »Spis funduszów kościoła ŚŚ. apostołów Piotra i Pawła, przedłożony komisyi rozdawniczej« 1774 r. (Ms. Bibl. Ossol. nr. 97, str. 1—4).

zylice, ale grywała za zapłatę w innych kościołach i na festynach lub godach weselnych po domach prywatnych. Bursiści rekrutowali się z ubogiej młodzieży szkół niższych, bywało ich 8—12 i więcej, mieszkanie i całe utrzymanie, naukę gry i instrumenta dawała bezpłatnie bursa, stojąca pod zarządem którego z Jezuitów, biegłego w śpiewie i muzyce, zwanego *praefectus bursae*. Wyćwiczony w muzyce młodzieniec obowiązany był przynajmniej 3 lata pozostać w bursie dla nauczania drugich i podtrzymania wytworności kapeli. Wielu z nich zrobiło karyerę jako kapelmistrze i muzycy po dworach biskupich i pańskich, należało bowiem do dobrego tonu magnata mieć »nadworną kapelę«.

»Dla licznej kapeli« bazyliki, po spaleniu się 1719 r. chóru i organu, wystawili koło r. 1740 kasztelaństwo sądeccy, Jędrzej i Zofia Morstynowie »znacznym kosztem i szczodrobliwością chór, piękną robotą (barocco), obszernością i kształtem widzących kontentujący« [1]). Czy tylko chór? Zapewne i organ i to wielki, ogromowi bazyliki odpowiedni, który istniał jeszcze 1774 r., skoro raport wniesiony w tymże roku do komisyi rozdawniczej w Warszawie dowodzi »nieuchronnej potrzeby trzymania przy kościele przynajmniej organisty i kantora« [2]), o sprawieniu zaś nowego organu nic nie wspomina.

Niemałą ozdobą, bogactwem zarazem bazyliki były relikwie św. w srebrnych, drogimi kamieniami sadzonych oprawach i relikwiarzach.

Jeszcze 1608 r. O. Łęczycki, bawiąc przez 5 lat w Rzymie, jako spowiednik kolegium rzymskiego, i pomocnik historyografa zakonu O. Orlandiniego, otrzymał przy pomocy O. Aloizego de Los Rios, augustyanina, prokuratora hiszpańskiej królowej Małgorzaty austryaczki, później arcybiskupa w Sycylii, z katakumb rzymskich przeszło 300 relikwij świętych męczenników i męczennic z pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa [3]). Święte te szczątki pieczę-

---

[1]) Pruszcz. Klejnoty, 116.

[2]) Ms. Bibl. Oss. nr. 97, str. 4.

[3]) Rostowski. Hist. Lith. S. J. str. 363. Tenże O. Łęczycki za powtórnym swym pobytem w Rzymie, skąd wrócił 27 lipca 1630 r. przywiózł z sobą relikwie św. Rozalii i św. Barbary i wraz z pieczęciami i autentykami oddał je prepozytowi domu profesów przy kościele św. Barbary O. Wielewickiemu 29 lipca 1630 r. (Rękopis Wielewickiego pod r. 1630).

ciami i autentykami opatrzone, przywieziono do Poznania. Tu dnia 2 listopada 1610 r. odbyło się urzędowe stwierdzenie autentyczności tychże przez biskupią komisyę, złożoną z administratora dyecezyalnego poznańskiego infułata Kaspra Haba, 12 kanoników i zakonników i 13 świeckich panów i obywateli miasta. Interrogatorium komisyi zawierało 10 punktów, na które pod przysięgą O. Łęczycki dawał odpowiedzi. Protokół komisyi przez publicznego notaryusza Wojciecha Molera spisany, pieczęcią biskupią, podpisami prezesa i członków komisyi opatrzony, złożono jako dokument do archiwum biskupiego [1]). Wierny jego notaryalny odpis wręczono O. Łęczyckiemu, ten zaś wraz z onym skarbem św. relikwij jako własnością zakonu złożył go w ręce prowincyała O. Piotra Fabrycego.

Nastąpiło obdzielenie relikwiami kościołów jezuickich w Koronie i Litwie. Królewsko-książęcej bazylice św. Piotra dostały się w udziale: całe szczątki *(corpus)* św. Jakóba dyakona i męczennika z czasów Decyusza, połowa szczątek św. Ignacego biskupa Antiochii i męczennika z czasów Trajana, połowa szczątek św. Sulpiciusza męczennika, nawróconego do wiary przez św. Domityllę, ściętego na rozkaz Aniana, starosty rzymskiego za czasów Trajana, i św. Anastazyi panny i męczenniczki z czasów Nerona. Oprócz tych otrzymano jeszcze szczątki męczenników, mianowicie św. Aleksandra, Albiny i głowę jednej z 11.000 towarzyszek św. Urszuli. Najcenniejszą jednak relikwią była ta, którą poseł królewski do Rzymu biskup Achacy Grochowski, przywiózł 1621 roku w darze od jenerała zakonu Vitelleschi: żebro bł. Stanisława Kostki, dla bazyliki św. Piotra, głowę zaś *(cranium)* tegoż patrona Polski, oraz relikwie bł. Borgiasza, Aloizego, Rudolfa Akwawiwy, Magdaleny japońskiej, dla króla Zygmunta III [2]).

Pierwsze uroczyste wprowadzenie szczątków (kości) św. męczenników z katedry wawelskiej, gdzie je chwilowo złożono, do bazyliki św. Piotra, odbyło się 1626 r. z podobną okazałością, jaka była widziana przy wprowadzeniu szczątek św. Sykstusa męczen-

[1]) Wielewicki III, 31, 32.

[2]) Rękop. Wielewickiego. Diaryusz domu św. Barbary pod r. 1621. O tę głowę (cranium) bł. Kostki dla Zygmunta III prosili jenerała »nasi, ale przedewszystkiem O. Szembek«. Jenerał nie bardzo chętnie do tej prośby się nakłonił, bo głowę oną przeznaczał dla kościoła il Gesù w Rzymie.

nika i św. Krystyny panny i męczenniczki z kościoła Panny Maryi do kościoła św. Barbary w grudniu 1612 r., a którą bardzo szczegółowo opisał ks. Wielewicki w swym diaryuszu domu św. Barbary [1]).

W kilkanaście lat potem 1639 r. w takiejże uroczystej procesyi wprowadzano z jezuickiego nowicyackiego kościoła św. Macieja do bazyliki, relikwie i głowę bł. Stanisława Kostki, darowaną 1621 r., jak wspomniałem, Zygmuntowi III i w osobnej św. relikwiom poświęconej umieszczono kaplicy (po prawej ręce w. ołtarza w nawie poprzecznej, dziś kaplica św. Trójcy [2]).

W niedługim czasie nazbierała się taka ilość relikwij świętych, bo i inne klasztory, jak np. PP. Klaryski ze Starego Sącza, które znaczną relikwię bł. Kingi darowały, wzbogaciły niemi królewsko-książęcą bazylikę, że starczyło ich do 10 kamieni ołtarzowych, i pełno ich było w osobnych relikwiarzach po ołtarzach i jeszcze w skarbcu znaczna ich ilość przechowana być musiała. Dla oddania im czci publicznej przeznaczono osobną kaplicę z kształtną kopułą, po stronie lewej (epistoły) w. ołtarza, urządzono w niej ołtarz, którego 12 kolumn wewnątrz pustych, podzielonych każda na 3 piętra, tworzy tyleż relikwiarzy zbiorowych, a uroczyste wniesienie św. relikwij odbyło się 22 maja 1639 r. Odtąd kaplica ta nosiła nazwę świętych Relikwij. Obrzędowi temu przewodniczył oficyał krakowski Erazm Kretkowski w otoczeniu kapituły, kleru, panów i wszystkiego miasta [3]). Z czasem wiele z tych świętych szczątek, zwłaszcza 10 głów św. męczenników i Stanisława Kostki oprawione było w srebrne relikwiarze. Tak samo z później 1630 r. otrzymanych relikwij szczątki, jak św. Barbary i Rozalii, której statuę z litego srebra odlano 1654 r. [4]).

W tejże kaplicy św. Relikwij, zdaje się, że na ołtarzu pod

---

[1]) Porówn. tom III, str. 89.

[2]) Patrz tom III, str. 926—932.

[3]) Pruszcz. Klejnoty Krakowa. — Elenchus rerum.

Jeszcze 1820 r. przechowywały się w skarbcu kościoła św. Piotra: Relikwiarz srebrny św. Barbary. — Relikwiarzy mniejszych w srebro i kamienie oprawnych cztery. — Dziesięć głów św. męczenników w srebro oprawnych. — Dwie trumienki srebrne z relikwiami — razem 38 funt. 24 łuty srebra. (Archiv. parafii WW. Świętych). Dziś ledwo kilka z tych relikwiarzy ocalało.

[4]) Ms. Bibl. Ossol. 96. Elenchus rerum in hist. Col. Crac. contentarum.

głównym obrazem, znajdował się nie wielki (32 ctm. w kwadrat) na alabastrze misternie malowany obraz Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. Był on niegdyś własnością księżniczki Wiśniowieckiej, krewnej króla Michała, a żony Samuela Leszczyńskiego obożnego w. k., ten zaś przez O. Michała Dobrzańskiego, ofiarował go do kaplicy św. Relikwij 25 czerwca 1677 r. [1]).

Oprócz odpustów zupełnych w uroczystości św. Piotra i Pawła, św. Patronów zakonu, Imienia Jezus, Wniebowzięcia Maryi Panny i t. d. uzyskano w Rzymie, zapewne za staraniem O. Łęczyckiego, odpusty przywiązane do »Stacyj siedmiu bazylik rzymskich«, dla siedmiu ołtarzy tablicami na to naznaczonych.

Przejdźmy teraz do nagrobków, są i one ozdobą świątyń Pańskich, świadczą o ich starożytności, i że się tak wyrażę, o ich wziętości u ludzi, popularności.

Pod całą bazyliką olbrzymi rozciągał się grobowiec, do jego wnętrza prowadziło 10 wejść schodami kamiennymi, jedne z presbiteryum, dziewięć z dziewięciu kaplic. Wejścia te oznaczone po dziś dzień płytami kamiennemi, dawniej o żelaznych na rogach kółkach, niektóre gładkie, inne zdaje się, że miały napisy, ale stopami ludzkiemi do szczętu zatarte. Jak bazylika, tak i jej grobowiec dzielił się na krypty pod presbiteryum, pod główną nawą i pod kaplicami. W krypcie pod presbiteryum składano ciała zmarłych Jezuitów [2]), w niej też złożono zwłoki ks. Skargi i biskupa Trzebickiego, i po dziś dzień tam one spoczywają; Skargi w cynowej trumience, biskupa w sarkofagu z kamienia pińczowskiego wykutym 1680 roku, przez Kamińskiego, zwanego także Jeziorkowskim [3]).

---

[1]) Łepkowski. Zabytki przeszłości z okolic Krakowa. Warszawa 1863 r., str. 22. Nie wiem jaką drogą, obraz ten dostał się ks. Kalisiewiczowi proboszczowi w Płazach pod Chrzanowem, u którego ś. p. Łepkowski ten obrazek widział. Na odwrotnej jego stronie łaciński napis opowiada jego dzieje.

[2]) Liber mortuorum S. J. Cracoviae. Archiv. Prov. Pol. od 1623—1768 r. podaje 164 Jezuitów zmarłych w trzech domach krakowskich. Z wszelką pewnością jedna trzecia tych nieboszczyków, a więc 55—60 pochowaną była w grobowcu kościoła św. Piotra.

[3]) Do niedawna stała na sarkofagu miedziana złocona w ogniu skrzyneczka w kształcie arki, w niej przechowane serce biskupa, w metalowej na kształt serca oprawie zamknięte.

W kryptach pod kaplicami chowali się dobrodzieje i dobrodziejki tychże kaplic, wszystko osobistości znaczne, do możnych pańskich lub mieszczańskich rodzin należące. Tak np. w krypcie pod kaplicą św. Relikwij pochowana 1647 r. jej współfundatorka (dała 1.500 złp.) Aleksandra Krzecka; pod kaplicą św. Aniołów zwaną także kaplicą św. Michała pochowane 1680 roku jej dobrodziejki Łącka i Zofia Tchórznicka. Pod kaplicą św. Borgiasza (dziś Wieczerzy Pańskiej) spoczywały od r. 1674 zwłoki dziekana krakowskiego Stanisława Trzebickiego stryja biskupa, zwłoki Rafała i Jana Brzechffów *(sic)* znacznych tej kaplicy fundatorów. W podziemiach kaplicy Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia (dziś św. Anny), złożył Rafał Makowiecki kasztelan kamieniecki, najprzód kości swych rodziców, przewiezione z opanowanego przez Turków Podola, potem sam się tu w grób położył 1683 r., a za nim poszła tu do grobu małżonka jego Teresa 1704 r., oboje szczególni dobrodzieje tejże kaplicy i prawie fundatorzy. W grobach kaplicy Matki Boskiej Loretańskiej, spoczywały zwłoki jej fundatora Andrzeja Czarneckiego, burgrabi krakowskiego [1]). W grobach kaplicy św. Krzyża chowano ciała zmarłych na zarazę Ojców i Braci, tak np. 1677 r. pochowano tu O. Filipa Żochowskiego *peste ablatum.* W głównej krypcie pod nawą składano zwłoki innych zasłużonych swą hojnością i czcią dla zakonu osób, o których kronika domu wspomina krótko *sepultus in templo nostro*, jak np. 1675 r. Zofię Kopińską i księdza Rakowskiego 1677 r., Zuzannę Pobiedzińską 1678 r., panny Gronkowską, Szostakównę, Tomicką, Krajewską, Morstinów i t. d.

Przez 172 lat, bo już 1601 r. zaczęto chować tu nieboszczyków, zapełniły się wszystkie krypty trumnami i kośćmi ludzkiemi,

---

Zwiedzając 19 kwietnia 1896 r. ów grobowiec, już onej arki z sercem biskupa nie znalazłem, przechowano je jednak w skarbcu. Grób biskupa oddzielony murem od reszty grobowca, formuje osobną małą kryptę. Biskup grób ten miał sam sobie wybudować. Na kilka lat przed śmiercią wszedł tam z kilku kapłanami i zawołał: »Haec requies mea in saeculum saeculi, hic habitabo, quia elegi eam«. (Hoszowski. Żywot Jędrzeja Trzebickiego str. 96). Opowiada to i Niesiecki i Historia Col. Crac.

[1]) Umarł r. 1649. Nagrobek jego podaje Starowolski w swoich Monumenta Sarmatorum fol. 59.

zwłaszcza krypta pod presbiteryum, pomników jednak w bazylice nie było wiele.

Najdawniejszy Jędrzeja Jastrzębiec de Baranów ad Gopło Baranowskiego, kanonika gnieźnieńskiego i sekretarza przez lat 18 króla Zygmunta III, sięga 1631 r., ale ślad jego zaginął [1]).

Równie zniknął bez śladu pomnik Stanisława Dąbskiego, który na czterech stolicach kolejno siedząc, umarł nominatem na biskupstwo krakowskie 1700 r. Ten będąc biskupem chełmińskim świadczył wiele Jezuitom w Toruniu i Gdańsku, srodze od heretyków uciśnionym, oni też przez wdzięczność w grobach bazyliki św. Piotra go pochowali i pomnik mu postawili.

Ocalały za to inne pomniki, a przedewszystkiem *mausoleum* biskupa Trzebickiego współfundatora kolegium. Postawił mu je w północnej ścianie presbiteryum, kosztem kilkunastu tysięcy złp. siostrzan jego, dziekan krakowski Kasper Cieński, zmarły 1703 r. w grobach kościoła św. Piotra pochowany [2]).

§. 91. Naukowe i kapłańskie prace Jezuitów kolegium św. Piotra. 1608—1773.

Zapoznawszy się z zewnętrzną fizyognomią królewsko-książęcego kolegium św. Piotra i jego fundacyami, spojrzyjmy do wnętrza jego: co robią, czem się zajmują, jakie prace i trudy podejmują, jakie losy i koleje przebywają liczni mieszkańcy jego. Z góry powiedzieć można, że pielęgnowanie nauki i nauczanie, jak wszystkich kolegiów jezuickich wogóle, tak i tego kolegium św. Piotra, głównem było zajęciem i zadaniem. Drugiem zaś, równorzędnem niemal z tamtem, to prace kapłańskie i apostolskie w własnej królewsko-książęcej bazylice i poza nią na misyach i w wszelakiej posłudze duchownej.

Pierwszemu stanęła na przeszkodzie akademia krakowska zazdrosna o monopol nauczania, którego nie miała. Mimo to kolegium, jako siedziba filozoficzno-teologicznych nauk dla zakonnej

---

[1]) Niesiecki I, 61.

[2]) O innych nagrobkach patrz moje dziełko: »Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie«. Sącz nowy 1896, str. 88—96.

i innej młodzi duchownej, ze swą biblioteką znaczną, gabinetem fizycznym, z licznem a dobranem gronem profesorów, dysputami, egzaminami i całem aparatem naukowym, jako miejsce krótszego lub dłuższego zamieszkania najznakomitszych mężów nauki, zaważyło coś na szali naukowego postępu i zasługi zakonu.

Ku wielkiemu bowiem zgorszeniu akademików, Jezuici u św. Piotra urządzili formalne siedmioletnie kursa akademickie filozofii i teologii, i od czasu do czasu nadawali stopnie swoim i obcym studentom [1]), a w murach kolegium pracowało i pisało swe dzieła wiele mężów prawdziwej i głębokiej nauki. Tu ksiądz Skarga lat kilka mieszkając, pisał lub gotował do druku nieocenione swe »Żywoty Świętych«, kazania i apelogotyczne rozprawy. Tu on w ostatnich tygodniach spracowanego żywota (czerwiec, lipiec, sierpień 1612 roku), przerywając modlitwę pisaniem, zaczął pisać ascetyczne dzieło: »O cnotach chrześcijańskich«, które mu śmierć przerwała. Tu podobny Skardze »w rzemiośle kaznodziejskiem« O. Mateusz Bembus pisał swą: »Obronę i krótką sprawę o nowem kolegium S. J. u św. Piotra« 1625 r., a gotował do druku one iście apostolskie »Wzywania narodów ruskiego i ormiańskiego do jedności kościelnej« (1629—30). W temże kolegium kończył swe prace, rozpoczęte 1610 r. w domu św. Barbary, »najpierwszy filolog polski« O. Grzegorz Knapski nad wydaniem 1621 roku słownika: *Thesaurus polono-latino-graecus* — i drugiego 1626 r. *Thesaurus latino-polonicus*, »który epokę w polskiej leksykografii czyni«; tu on też 1638 r. żywot swoj zasłużony zamknął i w grobach św. Piotra pochowany. Tu 1635 r. nadworny poeta zakonu Paweł Kuhn, opiewał czyny i pochwały Władysława IV. Tu teologowie i mistrze życia duchownego: OO. Łęczycki, Drużbicki, Hincza układali niektóre z swych dzieł o wysokiej ascezie. Tu uczony matematyk O. Solski Stanisław sposobił do

[1]) Roku 1639 mieszkało w kolegium św. Piotra osób 83, t. j. 24 księży, z tych 5 profesorów teologii dogm., moral., pisma św. i hebraiki, 2 profesorów filozofii i matematyki, 31 scholastyków teologów, 22 scholastyków filozofów, 6 braci.

Roku 1641 osób 57, t. j. 20 księży, 29 scholastyków teologów, 8 braci. Przyczyną tego przeniesienia filozofów były długi kolegium 60.926 złp., z których płacono rocznego procentu 1.700 złp., podczas gdy dochód z dóbr wynosił 7.000 – 8.000 złp., z czynszów 4.000 złp. (Status temp. Col. Crac. Archiv. Prov. Pol.).

druku 1676—1686 r. trzytomowe dzieło; »Geometra polski« i drugie (1690 r.): »Architekt polski«, a inny matematyk, O. Tylkowski Wojciech, wydał 1668—1669 r. swoje trzy dzieła: *Arithmetica, Meteorologia, Philosophia curiosa*, jakich dotąd piśmiennictwo polskie nie miało. Tu apologeta wolności nauczania, O. Szembek Fryderyk, pisał swe polemiki z Brosciuszem i spolszczył historyczno-geograficzne dzieło p. t.: »Tybet, wielkie państwo w Azyi« 1628 r. Tu kaznodzieja króla Jana Kazimierza Karwath Wójcikiewicz, układał swą mowę żałobną na pogrzebie Zygmunta III 1633 r. *Lacrymae vectigales magnis manibus Sigismundi III persolutae.* Tu wrecie młodo zmarły (1759 r.) »jeden z najlepszych XVIII w. kaznodziei polskich« O. Kasper Balsam, spisywał swe niedzielne, świąteczne i przygodne kazania, które w lat kilka po jego śmierci wydrukowano.

Lecz któż wyliczy wszystkich? Królewsko-książęce kolegium św. Piotra siedzibą było uczonych i zamiłowanych w nauce mężów, którzy znów wiedzę i zamiłowanie do niej krzewili w młodszem pokoleniu przez lat 150 w zakresie ciaśniejszym, aniżeli tego pragnęli, ale to już nie ich stało się winą.

Jakkolwiek w myśl instytutu zakonu, nauczanie w szkołach publicznych lub zakonnych jest głównem zadaniem kolegiów, to jednak właściwa kapłańska praca w kościele i na misyach nietylko nie jest wykluczona, ale w parze iść powinna z tamtem. Zwyczaj to stały Jezuitów, że skoro kaplicę lub kościół otworzą, natychmiast w nim nabożeństwo regularne z słuchaniem spowiedzi i kazaniami urządzą. W królewsko-książęcej bazylice św. Piotra zwyczaj ten chwalebny dał się wprowadzić dopiero po zasklepieniu kopuły 1618 r., gdy już główne roboty były na dokończeniu. Dotąd bowiem dla rusztowań, ruchu i hałasu fabrycznego, spokojnego, stałego miejsca na to nie było, nabożeństwa odprawiały się wprawdzie od 1603 r., w którym obchodzono jubileusz; r. 1607 urządzono pierwsze trzechdniowe nabożeństwo zapustne, w którem uczestniczyli, klęcząc godzinę adoracyi Najśw. Sakramentu, królewicz Władysław, dygnitarze rzplitej, zakony, sodalisi Maryi; r. 1612 odprawiono pierwsze w bazylice 40-godzinne nabożeństwo [1]), ale dewo-

[1]) Ms. Bibl. Ossol. 96. Elenchus rerum.

cye te odbywały się sporadycznie, z przerwami i niewygodą Jezuitów i pobożnych.

Codziennie więc od godz. 6-tej rano, odprawiały się co godzina msze św. aż do 9-tej, w niedzielę zaś i święta, rano o 7-mej msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce i z suplikacyami czyli primarya; na światło i kadziło legowała pobożna Zuzanna Pobiedzińska 3.000 złp. Wielka msza czyli suma wychodziła o godz. 10-tej, »kapela« przygrywała na niej. Kazania zazwyczaj dwa: jedno rano przed lub po sumie, drugie na nabożeństwie wieczornem, ale, ponieważ przy bazylice z biegiem lat erygowano cztery bractwa, te zaś miały co miesiąc i częściej osobne zebrania i nabożeństwa, które znów bez odpowiedniej »nauki« obyć się nie mogły; ponieważ na uczczenie męki Pańskiej zaprowadzono t. z. »marcowe piątki« z wotywą i kazaniem, a potem za przykładem XX. Misyonarzy »Gorżkie żale« [1]) z kazaniami »pasyjnemi«: przeto tego »opowiadania słowa Bożego« było mnogo, myślę, że jakie 150 do 200 kazań rocznie. Mówili je »z przygotowaniem i przekonaniem«, przeznaczeni na to przez prowincyała kaznodzieje »niedzielni i świąteczni« i dyrektorowie bractw: każdy dla swego. Wcześnie, bo już 1629 r. wprowadzono zwyczaj odprawiania 40-godzinnego nabożeństwa w każdej gwałtowniejszej potrzebie rzplitej *pro necessitatibus Regni.* Co dnia mówiono po trzy kazania a Ojcowie i bracia klęczeli nocne godziny adoracyi [2]).

W Kościele bożym walną dźwignią pobożności i uobyczajenia są bractwa religijne. Już 1603 r. pierwsza w Krakowie kongregacya »szlachty i literatów« t. j. czytających po łacinie, miała, jak wyżej nadmieniłem, swe oratoryum przy bazylice św. Piotra. Po 9 latach przeniosła się do kościoła św. Barbary. Natomiast pozostała przy bazylice i miała swe *oratorium ad januam Collegii*, kongregacya kupiecka, która 1635 r. kiedy król Władysław nosił się z myślą utworzenia orderu Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, nazywać się poczęła *Sodalitas Immaculatae Conceptionis;* podskarbini Ligęzina ofiarowała na ozdobę kongregacyjnego ołtarza 2.000 złp.

---

[1]) Gorżkie żale zaprowadzili nie Jezuici pierwsi, ale Misyonarze św. Wincentego a Paulo czyli Łazarzyści. Pierwszy raz są wydrukowane w książce Łazarzysty Wawrz. Stanisława Benika: »Snopek mirry« 1707. Encyklop. kościelna t. VI. str. 304.

[2]) Wielewicki III, 296.

Kupcy, Sodalisi Maryi, odmawiali co niedzielę i święta po łacinie *officium de Beata,* w uroczystości Matki Bożej przystępowali do św. sakramentów i ślubowali, że przywileju Niepokalanego Poczęcia NMP. aż do krwi przelania bronić gotowi; dzień też 8 grudnia obchodzono z niezwykłą uroczystością, transparentami, iluminacyą.

Równocześnie, a może nawet lat kilka pierwej erygowano bractwo »Opatrzności«. Miało ono na celu opatrywanie ubogich, pielęgnowanie chorych po domach i w rodzinach, jak dziś konferencye św. Wincentego a Paulo. Nabożeństwa swe odprawiało w własnej kaplicy św. Aniołów pięć razy do roku, a główne swe święto obchodziło w niedzielę 6-tą po świątkach, na którą przypada ewangelia o cudownem rozmnożeniu chleba, sumą, kazaniem i procesyą.

Pod koniec XVII wieku 1691 r. erygowano bractwo »Dobrej śmierci«. W dzień otwarcia jak niósł zwyczaj, dano w kościele wobec tłumów ludu, sceniczne przedstawienie śmierci grzesznika i śmierci pobożnego człowieka. Należeli do bractwa wyłącznie tylko mężczyźni, którzy co kwartału przystępowali gromadnie do św. Sakramentów. Nabożeństwa brackie odbywały się w kaplicy św. Borgiasza, w drugą niedzielę każdego miesiąca, rano wotywa z kazaniem, wieczorem zaś schadzka braci, na której dziesiętnicy zdawali sprawę z czynności swej dziesiątki; bractwo bowiem opiekowało się chorymi, odwiedzało ich, ratowało ich ubóstwo, starało się »przyprowadzić im księdza« i pogrzeb uczciwy urządzić.

Wreszcie 1760 r. zawiązano bractwo Najsłodszego Serca Jezusowego przy kaplicy św. Krzyża. W każdy pierwszy piątek miesiąca, w poście zaś we wszystkie t. z. marcowe piątki, odprawiała się uroczysta wotywa z kazaniem i z wspólną komunią św. w celu wynagrodzenia krzywd i zniewag wyrządzonych Chrystusowi Panu utajonemu w Najśw. Sakramencie i uproszenia łaski nawrócenia grzeszników.

W pełnym rynsztunku, z chorągwiami, godłami, feretronami, relikwiami, świecami olbrzymiemi różnych barw i złoceń, występowały te bractwa i uświetniały kościelne nabożeństwo, zwłaszcza w większe święta jak: Nowy rok, oktawa Bożego Ciała, św. Ignacy, Borgiasz, Stanisław Kostka i Niep. Poczęcie N. M. Panny, lub podczas uroczystych obchodów beatyfikacyi i kanonizacyi Świętych.

Wszystko, co się dziś w tej mierze u nas robi, to słaby tylko odblask dawnej świetności i pobożnego przepychu.

Dzień 10 października uroczysty św. Franciszka Borgiasza, ale zarazem święto kościelne i pamiątka zwycięstwa chocimskiego 1621 roku, obchodzono nietylko wotywą i kazaniem w kaplicy św. Borgiasza, ale publiczną procesyą ze wszystkich kościołów Krakowa, które zbierały się w bazylice św. Piotra, gdzie po sumie i kazaniach, dziękczynnem *Te Deum* składano pokłon Panu Zastępów, za zwycięstwo nad »sprośnym pohańcem«. Druga podobna procesya z całego miasta zbierała się 15 lipca u Bożogrobców na Stradomiu, celem dziękowania za zwycięstwo grunwaldzkie.

Uroczystości beatyfikacyjnych, zawsze wystawnych, a trzy lub ośm dni trwających, odbyło się w bazylice kilka. Pierwsza bardzo świetna to kanonizacya Ignacego i Franciszka Ksawera, rozpoczęta wieczorną procesyą 30 lipca 1622 r., na której było trzech biskupów; Wężyk przemyski, Łubieński chełmiński i sufragan Oborski, dwóch opatów, starosta Gabryel Tarnowski na czele grodu, moc panów i szlachty i miasto całe. Relikwie i chorągiew, *labarum* z obrazami tych świętych, niesiono z kościoła N. M. Panny dokoła rynku i ulicą Grodzką do bazyliki św. Piotra. Mieszczaństwo w wojennym rynsztunku, chorągiew węgierska, huk dział i bębnów dodawał świetności tej procesyi. Dnia 31 lipca celebruje sumę i nieszpory biskup Wężyk, chwałę Świętych głoszą w trzech kazaniach kanonik Łukomski, Franciszkanin i Dominikanin. Zakony chociaż zaproszone, nie zjawiły się dopiero w ciągu oktawy, bo przez 8 dni trwała uroczystość, przybywały kolejno i celebrowały sumę i nieszpory [1]).

Podobne świetnością i ceremoniałem były kanonizacye nietylko patronów zakonu ale i innych jak np. 1713 r. św. Piusa V papieża.

---

[1]) Wielewicki IV, 101.

§. 92. Misye ludowe podgórskie. — Domy misyjne w Jordanowie, Białej i Żywcu. — Posługi więźniom i chorym. 1608—1773.

Dla Jezuitów wszelako nabożeństwa wystawne były rzeczą drugorzędną, jakby dodatkową, główną forsę kładli oni w ambonę i konfesyonał. Kazania i misye, spowiadanie od rana do nocy, to ich ulubiona, właściwa praca Módz objąć nią i dwory i obozy i miasta i wsie i szpitale i więzienia — oto ich ambicya; nie dla intrygowania lub zaspokojenia »pychy korporacyjnej« jak wmawiają w nas niektórzy literaci, ale, że sami wierząc i miłując Boga szczerze, rozumieli, że tą drogą chwałę bożą i ludzkie zbawienie szerzyć i krzewić mogą najskuteczniej wśród innych. Każdy zresztą wierzący, a gorliwy kapłan takiem samem przekonaniem i uczuciem ożywiony.

Nic więc dziwnego, że i Jezuici królewsko-książęcego kolegium, dosiadywali pilnie w konfesyonałach bazyliki, zawsze a przedewszystkiem w »miłościwe lato«. Ogłaszali papieże oprócz zwyczajnych, nadzwyczajne jubileusze z różnych powodów dosyć często, podczas jubileuszu 1676 r. przystąpiło do komunii św. w bazylice 170.000 osób, a w jubileusz r. 1683 przeszło 200.000[1]). Kazania mówili Jezuici gorliwie a często, nietylko w swym i w krakowskich kościołach, ale wybiegali daleko poza Kraków na t. zw. misye[2]). Rozpoczynali je od swych majątków. Kościołki w Uściu, Żyrzynie, Kamionnie, parafialne kościoły w Nowodworze i w Gołębiu, były takiemi placówkami misyjnemi dla własnych najprzód poddanych i okolicy Katechizowali, kazania mówili, słuchali spowiedzi, dawali »trzydniówki« (przez trzy dni po kilka kazań) w wilię świąt odpustowych i przed wielkanocą. To corocznie. W pewnych odstępach lat urządzali misye pokutne *missio ad poenitentiam.*

Opuszczona, zaniedbana, biedna, na pół dzika i do rabunku miejscami nawykła ludność górska pod Tatrami i na Podgórzu

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fructus spirit. prov. Pol.

[2]) Dawanie misyj ludowych należy w myśl »Instytutu zakonu« III, 365—368 do głównych prac zakonnych i są osobne reguły dla misyonarzy.

była szczególniejszym przedmiotem misyonarskiej pracy Jezuitów kolegium św. Piotra. Misye te podgórskie, *submontanae*, przejęli oni od Jezuitów domu św. Barbary, dzieląc się z ich pracą, ale główna doba misyj ludowych przypada na wiek XVIII.

Dla górali polskich i śląskich, bo i tych nie zaniedbano, przeznaczeni byli osobni misyonarze podgórscy, *submontani*. Mieszkali w kolegium, a w XVIII wieku mieli stałe placówki misyjne w Jordanowie, Białej i Żywcu, należące do kolegium św. Piotra.

Jordanów nad Skawiną trzymali przez dłuższy czas Jezuici prawem zastawnem od kaszt. kamien. Makowieckiego i koło r. 1710 postawili tam najprzód kościółek, potem 1726 r. domek dla dwóch misyonarzy, którzy już 1712 r. przy pomocy innych Jezuitów z kolegium dawali misye w Jordanowie, Jeleśni, Rzezawie, Radłowie, Więcławicach. Rok rocznie aż do 1773 r. ponawiały się prace misyjne w całej okolicy; apostołowali tam między innymi: OO. Pierocki, Kwolek, Metlant, Mikułowski, Kolwowski (1722—1725 r.), Siermiński (1754—1756 r.), Pierzchliński (1762—1764 r.), Kobierzycki (1765 r.), Fodor (1768 r.), Bandurski (1745 r.), Żurawski (1748 r.). Misya posiadała fundusz 10.000 złp. z zapisu zdaje się Teresy Makowieckiej z rocznym procentem 700 złp.

Do Białej, która do r. 1772 była wsią, a raczej do Lipnika, do którego wieś Biała należała, zapraszał dziekan żywiecki a proboszcz lipnicki, ks. Polak, krakowskich Jezuitów z kazaniami na większe święta z początkiem XVIII wieku. Praca Jezuitów podobała się ludowi, ale i kasztelanowej oświęcimskiej, pobożnej pani Annie z Nielepców Czernej. Ta przy pomocy brata swego Józefa i matki Maryanny Zdanowskiej, złożyła 1706 r. kapitał 12.000 złp. na fundusz stałej misyi dla księstw Oświęcima i Zatora. W najętym domu u rzeźnika Pływacza w Białej zamieszkało dwóch Jezuitów, wybiegając raz po raz na prace misyjne. Kupiec i obywatel bialski Baltazar Damek, postawił najprzód krzyż, potem zakupiwszy rozpoczęty a niedokończony drewniany zbór luterski, przerobił go na katolicką kaplicę, wreszcie zabrał się do wybudowania nowego domu dla misyonarzy.

Odkąd mieli własną kaplicę, raźniej i milej szła im praca misyonarska w wiosce samej; katolicyzm zahukany przez lutrów z Bielska podnosić począł głowę. Na Boże Ciało 1708 roku odprawiono pierwszą po półtorasta latach publiczną procesyę z Najśw. Sakra-

mentem. Lutrzy bialscy i bielscy, którzy na misye krzywem zawsze patrzyli okiem, oburzeni oną procesyą, uwięzili Pływacza za to, że misyonarzom dom swój wydzierżawił, rozebrali gwałtem nowy dom misyjny, który Damek budował, a misyonarzy wygnali 1708 roku. Dała im schronienie w zameczku swym w Andrychowie zacna kasztelanowa oświęcimska, Czerna, żywiła i odziewała przez lat 15; oni zaś apostołowali w Andrychowie, w Wadowicach i okolicy, zaglądali i do Białej, w której 1713 r., archidyakon krakowski Tarło kaplicę pod wezwaniem Opatrzności Bożej poświęcił; wreszcie pomimo oporu lutrów, rozpanoszonych w Białej, bo i predykantów i szkołę i cmentarz własny tam mieli, uzyskali u króla Augusta II przywilej 1714 r. na erekcyę domu misyjnego.

Dowie się o tem akademia krakowska, i wnet wniesie protest przeciw osiedleniu się Jezuitów w Białej, podejrzywając ich, że szkoły tam otworzą. Przywilej cofnięto, a prałat krak. Lochman, który d. 4 kwietnia 1718 r. w imieniu biskupa wizytował kościółek Opatrzności, ponowił zakaz otwarcia domu misyjnego, pozwolił tylko odprawiać nabożeństwo w kościółku, ile razy misyonarze do Białej przyjadą. Rezydowali więc misyonarze OO. Mikułowski i Herman w Andrychowie aż do 1732 r. Tymczasem Biała przeszła we władanie Heleny z Potockich Morstinowej, wojewodziny inflanckiej, starościny lipnickiej. Wraz z mężem zjechała 21 marca 1732 r. do Białej. Katolicy dalejże w prośby, aby im Jezuitów przywróciła. Zezwoliła pod warunkiem, że sobie sami mieszkanie opatrzą. Oni więc u sukiennika Bogunia wynajęli dom za 70 tynfów rocznego czynszu; później dopiero (1746 r.) wystawili sobie dom misyjny wygodny, wyrestaurowali i pomalowali drewnianą kaplicę Opatrzności, postawili w niej 3 ołtarze, ambonę, chór z organem; r. 1734 zaprowadzili bractwo Opatrzności, ozdobili ze składek 600 tynfów, srebrem i jedwabiem główny obraz (1740 r.), a kazaniami i pięknem nabożeństwem ściągnęli tyle ludu z księstw Zatora i Oświęcima i ze Szląska, że do słuchania spowiedzi zawezwać musieli pomocy krakowskich Jezuitów. Wzrósł i fundusz misyjny do 17.000 złp. częścią z odsetek pierwotnej fundacyi Czernej († 1734 r.), częścią z nowych zapisów jak np. ks. Pikulskiego, proboszcza z Radziechowa, który legował misyi 1.000 złp. W ciągu 33 lat, bo dalej nie starczą zapiski, od 1731—1764 r. odprawili OO. Herman, Kijanowski, Paruchowski, Gogulski i inni kilkadziesiąt misyj, a nie-

które trwały po kilka tygodni: w Lipniku, Wadowicach, Żywcu, Kleczy, Wilamowicach, Jeleśni, Radziechowie, Dankowie, Staromieście, Pleśnie, Lędzinach, Czańcu, Ślemieniu, Milówce, Muchaczu, Brzeszczach pod Oświęcimem, Komorowicach, Hałcnowie i Krzykowie [1]). Ponawiały się te misye w tych i innych miejscowościach aż do 1773 r.

W Żywcu na granicy Szląska pierwszą misyę mieli, jak już opowiedzieliśmy, Jezuici z domu św. Barbary 1605 r. Zawezwał ich tam starosta oświęcimski, a hrabia i dziedzic na Żywcu, Mikołaj Komorowski. Mnóstwo węgierskich i rumuńskich panów, szlachty i mieszczan, uciekając przed turecko-tatarskim pogromem, schroniło się w Żywcu i okolicznych zameczkach. Niemcy żywieccy byli lutrami; katolicy Polacy ostygli bardzo w wierze. Podwojono więc prace misyjne. Mówiono niemieckie kazania w kościele, a na rynku polsko-ruskie, bo i z węgierskiej strony nadciągały kompanie słowackiego ludu. Nabożeństwa odbywały się okazale, z przepychem, przy asystencyi starosty i jego dworu, także na rynku przy improwizowanym ołtarzu. Nawróceń było mnogo, 20 lutrów przyjęło odrazu katolicyzm, inni prosili o gruntowniejszą naukę wiary, inni swe dzieci do katolickiego chrztu przynosili. Przywrócono zwyczaj zachowania postów, spowiadania się i uczęszczania na mszę św., bo to wszystko poszło w zaniedbanie. Z miasta udali się misyonarze w góry, znaleźli tam dorosłych, starców nawet, którzy ani razu w swem życiu w kościele nie byli, przeżegnać się nie umieli; za to rozboje były częste. Było więc nad kim pracować, to też ta pierwsza misya żywiecka przeciągła się na kilka miesięcy.

I w latach następnych raz po raz to z kazaniami, to z kilkudniowemi misyami zjeżdżali Jezuici domu św. Barbary, a potem »misyonarze podgórscy« kolegium św. Piotra do Żywca na żniwo Pańskie, do którego ich księża proboszczowie żywieccy wzywali. Roku 1628 biskup Oborski zwizytował hrabstwo żywieckie, 11 miasteczek, 153 wsi. Poprzedzili go dwaj Jezuici, przygotowując misyami lud do sakramentu bierzmowania. Królowa Konstancya nabywszy hrabstwo żywieckie, wyjednała 1629 r. u biskupa Szyszkowskiego pozwolenie na coroczne misye Jezuitów kolegium św. Piotra w Żywcu. Przez lat blizko 50 Żywiec zostawał w posiada-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Crac., Mis. Bialensis.

niu rodziny królewskiej, zarządzali jednak dobrami hrabstwa tenutaryusze i liczni dzierżawcy, aż wreszcie 1675 r. Żywiec przeszedł na własność stolnika, później kanclerza w. k. Jana Wielopolskiego. Rodzina jego była zawsze oddana zakonowi i świadczyła krakowskim Jezuitom wiele dobrodziejstw. Jeden z tej rodziny, Franciszek margrabia na Mirowie i Pińczowie, hrabia na Żywcu i Pieskowej Skale, wojewoda krakowski, patrząc na błogie prace misyonarzy z Jordanowa i Białej, postanowił sprowadzić ich do żywieckiego hrabstwa, niepokojonego rozbojami do tego stopnia, że szlachta i ks. proboszczowie niepewni w swych dworkach, noce na polu bezsenne spędzali. Własny wojewody chłopak pokojowy należał do bandy zbójeckiej, zdradzony przez swych towarzyszy »ciągnionych« na torturze, zginął ćwiertowaniem z ręki kata. Krótko więc przed swem zejściem 1732 r. zapisał pan wojewoda na dobrach Ślemień 20.000 złp. jako fundusz misyi żywieckiej. »Synom moim, słowa są testamentu, tychże Jezuitów zalecam, aby ich kochali, szanowali i *pro possibili* zastawiali się wszędzie za nich, uznawszy bez ujmy innym duchownym, prawdziwą żarliwość ich około dusz i chwały bożej pomnożenia, nie tak jako o nich *mentitur iniquitas sibi*«. Procent od tej sumy 1.400 złp. wypłacała wdowa po nim Anna z Lubomirskich aż do powrotu z obcych krajów syna Hieronima, starosty żarnowskiego, który też fundacyę zatwierdził i 1743 r. w grodzie krakowskim akt fundacyjny oblatował.

Już 1733 r. dwaj misyonarze OO. Mikułowski i Parzechowski, zamieszkali w własnym domu, zakupionym od pani Czyżowskiej za 1.000 tynfów; r. 1747 postawił im pan Hieronim dom murowany, a pracowali przy kościele farnym. Ale proboszcz miejscowy, Franciszek Strączyński, nie pojmując snać intencyi fundatora, żądał, aby Jezuici z Żywca się nie wydalali na żadne misye »podgórskie«. Oni na to zgodzić się nie mogli, on zaś niekontent i już odtąd stale Jezuitom niechętny, ledwo pozwolił im na odprawianie mszy św. i słuchanie spowiedzi, gdy są w Żywcu, odsunął ich od ambony i innych posług duchownych. Tem więc pilniej rozjeżdżali się na wszystkie strony z misyami, na których pracowali: Mikułowski, Parzechowski, Turkowski (1733—1740 r.), Wąsowicz, Popiel, Jołczyk, Urbański, Müller, Potarzyński, Fabiani, Urbański, Winter (1740—1750 r.), Paweł de Conrade, Czerniewski, Zybułowicz, Fa-

biani, Pilawski, Sadecki, Wyciński (1750—1760 r.), Fabiani, Jose, Roemer (1760—1764 r.), a pomagali im misyonarze z Jordanowa.

Pracą ich użyźnione: Jeleśnia pod Żywcem z 11 wsiami, Bielany pod Kętami, Morawica pod Tyńcem, miasteczko Skała z 17 wsiami, dokąd ich ksieni krakowskich PP. Klarysek Salomea Hebdówna zaprosiła, Nowy Targ z Zakopanem, Żarnowiec, Milówka z 7 wsiami, Łodygowice z 9 wsiami, Lanckorona i Izdebnik, Maków i Sidzina, Radziechowy, Sulików, Wieprz, Kozy, Rychwałd, Sucha, Wadowice, Ślemień, Gręboszów w Sandomierskiem, Książ, Żarnowiec, Więcławice, Sancygniów, Witanowice, Przeginia, Grzebnie, Lipowa, Cięcina, Radzikowa i t. d. W wielu z tych miejscowości dawano misye na kilka zawodów.

W samym Żywcu oprócz dwukrotnej misyi, mało pracować mogli Jezuici, dla upornej niechęci proboszcza prepozyta Strączyńskiego, który powtarzał mrukliwie: »ja tu Jezuitów nie potrzebuję«. Oni zaś w tajemnicy przed nim, wybudowali w własnym ogrodzie dom na rekolekcye dla księży, a z funduszu ks. Pawełkiewicza kaplicę 1760 r. i już mu się nawet w kościele nie pokazywali. Dopiero po jego śmierci 1761 r., gdy prepozytem został życzliwy im ks. Jędrzej Papiński, mogli rozwinąć w Żywcu zbawienną swą działalność, mówili kazania w farnym kościele, katechizowali, słuchali spowiedzi wiele, tak, że już i na misye wiejskie sił i czasu ledwo starczyło [1]).

Były to nad wszelki wyraz błogie, ale też pełne trudu i fatygi te misye ludowe, trwały po dwa i trzy miesiące, bo pierw katechizacyą po chatach, górach i lasach potrzeba było przygotować lud gruby, ciemny, zaniedbany, do właściwej misyi.

Zazwyczaj dzień cały obracano na katechizacyę dzieci, które obłaskawić pierw było potrzeba, bo na widok misyonarza uciekały w las lub kryły się pod strzechę. Wczesny ranek i późny wieczór poświęcony był katechizacyi dorosłych, którzy po wysłuchaniu mszy św. wracali do swych zajęć i robót. Pomnijmy, że bardzo często po całodziennym trudzie czekała misyonarzy wieczerza z mlèka i placka owsianego, a nocleg w dymnej chacie lub szałasie. Po kilku lub kilkunastu tygodniach takiej katechizacyi, nastę-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Ms. Historia missionis Żywiecensis S. J. ab anno 1730—1772. Brakuje ostatnich kart od r. 1764.

powały ośmiodniowe misyjne kazania i słuchanie spowiedzi [1]). W Jeleśni na misyi 1757 r. przystąpiło do komunii św. 10.000 osób, na misyi morawickiej 5.000 osób, w Skale naliczono 4.300 komunikujących się. W Żarnowcu natłok był taki, że obszerny plac kościelny okazał się za mały, ludzie wyłazili na drzewa i dachy, by słyszeć kazanie. W Zakopanem czczono zabobonnie »święty smerek« w lasku, do którego znoszono chorych po uzdrowienie. Dowie się o tem misyonarz O. Fabiani, każe się prowadzić do świętego drzewa, znajduje dwie kobiety z dziećmi choremi, czyniące tam na klęczkach swoje dewocye. Więc po kazaniu o zabobonach, naznacza dzień 1 kwietnia 1759 roku na wycięcie »świętego świerka«. I ścięto drzewo wobec gromady górali, a na tem miejscu osadzono wielki krzyż misyjny.

Milówka i wsie okoliczne: Nieledwia, Szare, Kamesznica i t. d. słynęły z kradzieży wołów, krów, owiec, po którą górale nasi wyprawiali się na Węgry do komitatu Orawy. Nałóg zastarzały przechodził z ojca na syna, wyleczyć z niego, nakłonić do zwrotu ukradzionego dobytku lub wynagrodzenia szkody, było to nie łatwe zadanie misyonarzy, z którego wywiązali się znakomicie. W Łodygowicach znów, Witkowicach, Mikuszewicach, Rybarzowicach i t. d., lud gwałtowny a zawzięty; przekleństwa więc, złorzeczenia, gniewy, zemsty i bitki krwawe, oto do czego nawyknięto od lat dziecięcych. Po 8 tygodniach misyonarskiej pracy lud ten zamiast przekleństw, śpiewał pieśni nabożne przy robocie, w chacie lub na polu. Bywało, że obywatele sami z dalszych stron zapraszali »podgórskich misyonarzy« do swych majątków. Był na obiedzie 1743 r. u kardynała biskupa krakowskiego Lipskiego, pan Aleksander Zaklika Czyżewski, kasztelan połaniecki. Kardynał mu opowiada o świeżo fundowanej misyi w Żywcu i o cudownych iście skutkach misyj *ad poenitentiam.* Słyszy to kasztelan i zapragnie taką misyę mieć w swym Czyżewie. I miał ją. Podobno nigdzie misyonarze nie doznali takiego iście pańskiego przyjęcia i takich po skończonej pracy owacyi jak u pana kasztelana, tak był nią zbudowany i uradowany [2]).

---

[1]) W języku misyonarskim nazywano katechizacyę po wsiach missio instructiva, kazania zaś misyjne przez 8 dni missio ad poenitentiam.

[2]) Tamże. Archiv. S. J. Hist. Collegii Crac. 1743—1759.

Dwa jeszcze były rodzaje ludzi, koło których posługi duchowne Jezuici kolegium św. Piotra z ochotą spełniali: więźniowie i chorzy. Więzienia były jedne na zamku starościńskie, drugie w ratuszu miejskie; do tych uprosili sobie u władz wstęp wolny, a pieczę duchowną o skazanych na śmierć wzięli jakby w monopol, tak, że gdy jakiegoś skazańca inny kapłan, nie Jezuita prowadził na rusztowanie, wówczas zapisał to kronikarz jako objaw niechęci magistratu dla kolegium. Tych egzekucyi śmierci bywało w roku kilka i kilkanaście [1]), magdeburskie bowiem prawo, którem sądził się Kraków, karało śmiercią nietylko morderstwo, ale i kradzież trzeci raz powtórzoną, rabunek, podpalenie, cudzołostwo, dzieciobójstwo, świętokradztwo i czary. Torturą, zwaną »próbowaniem, lub próbą«, jak: przypiekanie boków świecami lub blachą i »ciągnienie« na koniku, posługiwano się w śledztwie jeszcze w połowie XVIII wieku, a świętokradców i rabusiów karano odcięciem ręki lub darciem pasów na rusztowaniu przed odcięciem głowy. Przygotować do takiej katuszy skazańca, towarzyszyć mu przy niej, a wśród niej słowa pociechy wlewać, zaiste zadanie, które mocnych nerwów i wielkiego poświęcenia wymagało. Więzienia też w wieży czy w lochu, brudne, ciasne, wyziewów pełne; samo ich odwiedzanie było przykrością, a jednak przebywali w nich Jezuici, nauczając, ciesząc, spowiadając, odzież i pokarm znosząc, godzinami, dniami całymi, ba i nocami, zwłaszcza, gdy szło o nawrócenie żyda, co się rzadko udawało, lub różnowiercy, co prawie zawsze. Wielu wypraszali od strasznych kar dodatkowych przedśmiertnych; innym, zwłaszcza konwertytom wyżebrali u sędziów darowanie życia; wobec sprawiedliwości karzącej byli chodzącem miłosierdziem.

Szpitali w dawnym Krakowie było kilka [2]). Były to instytucye

---

[1]) Jeszcze w ostatnich latach np. 1755 roku Jezuici towarzyszyli dwom, 1770 r. pięciu skazańcom na rusztowanie. A wtenczas Kraków był małoludny cóż dopiero w XVII wieku, gdy ludność była wielka. Wiemy np. z Grabowskiego, że 1546 r. ukarano śmiercią 24 osób. Arch. S. J. Fructus spir. Maj. Poloniae.

[2]) Najdawniejszy św. Ducha, fundacyi biskupów krak. Iwona i Prandoty, przeznaczony był dla ubogich starych kobiet, dla ubogich matek ciężarnych i niemowląt. Obsługiwali go zakonnicy de Saxia »Duchakami«, zwani aż do 1788 r. Na jego ruinach dziś teatr krakowski. Jezuici od św. Piotra, a więc na drugim końcu miasta, rzadko tam byli wzywani. Drugi był szpital św. Jana

kościelne raczej jak miejskie, przystęp więc do nich nie był utrudniony.

Wszelako właściwe pole do poświęcenia dla chorych, to częste w owe wieki »morowe powietrze« zakaźne choroby. Kraków jak i Warszawa ścieśnione domami i ulicami miasta, bez kanalizacyi i wodociągów, ulubionem były gniazdem przeróżnych chorób zaraźliwych, przed któremi uciekać musieli królowie z swym dworem, a sejmy odraczać się. Trzecią część, nieraz połowę ludności miast dotkniętych zarazą, zabierała śmierć nielitościwa. »Codziennie zmierało w Krakowie 1652 r., powiada kronikarz współczesny, po kilkaset osób, że wreszcie zabrakło grabarzy, a niepochowane trupy stawały się pastwą żarłocznych psów [1]).

Na wieść o zarazie, wyjeżdżał kto mógł z miasta »na wiatr«, ustawały sądy i zjazdy, rady magistrackie i wszelkie zebrania i rozpuszczano szkoły publiczne. Jezuici kolegium św. Piotra nie mając szkół publicznych, przenosili całe studyum teologiczne, do Uścia, Osmolic albo Kamionnej, gdzie mając obszerne dworce, urządzili się jak w kolegium, nie przerywając nauk. U św. Piotra zostawało kilku kapłanów i kilku braci, zwłaszcza brat aptekarz, administrowali sakramenta zadżumionym i pełnili służbę bożą w bazylice zawsze otwartej, nawet 1708 r. gdy dla gwałtowności zarazy wszystkie inne kościoły krakowskie zostały zamknięte. Prawda, że to poświęcenie swoje przypłacili życiem. Na miejsce zmarłych, przysyłano zdrowych; kandydatów do tego poświęcenia było zawsze aż nadto. Inne zakony tak samo ochotnie szły na posługę zarażonych i nie żałowały ofiar z swego zdrowia i życia.

(dom narożny naprzeciw kościoła PP. Prezentek, pod temże wezwaniem) fundowany 1612 r. dla mężczyzn przez rajcę krak. Waleryana Monteluppi r. 1714; dla kobiet zaś przez sufragana krak. Michała Szembeka. Obsługiwali chorych Bracia i Siostry miłosierne. Trzeci i czwarty szpitalik przy ul. Szpitalnej fundowany przez biskupa Trzebickiego dla obłąkanych i dla chorych studentów, dziś i od r. 1790 szpital dziadków i babek kościoła P. Maryi. (Mączyński. Pamiątka z Krakowa). Zdaje się, że i do tych szpitali prędzej wzywano Jezuitów od św. Barbary, lub św. Szczepana jako bliższych, jak od św. Piotra.

[1]) Józefowicz. Kronika miasta Lwowa. 192.

§. 93. Relacye z panami i szlachtą, z obywatelstwem miejskiem i klasztorami Krakowa. 1625—1773.

Opisując wyżej fundacyę bazyliki i kolegium św. Piotra, wymieniłem kilkanaście nazwisk rodów pańskich »dobrodziejów« zakonu. Miał ich nierównie więcej dom profesów św. Barbary, jako żyjący jedynie z jałmużny, miał swoich fundatorów i ofiarodawców dom nowicyatu; otóż dobrodzieje obydwóch tych domów byli tem samem przyjaciółmi Jezuitów u św. Piotra, bo zgoda i solidarność panowała między wszystkimi domami zakonu. Nadto Kraków siedzibą był kasztelanów i wojewodów dwóch pierwszych krzeseł w senacie świeckim, i starostów — jenerałów małopolskich; piastowali te godności mężowie wielkich rodów, książęta Ostrogscy, Zbarascy, Lubomirscy, Wiśniowieccy, dalej: Koniecpolscy, Sobiescy, Potoccy, Sieniawscy, Jabłonowscy, Wielopolscy, Mniszchowie, Braniccy. Na objęcie swej godności i starościńskiego urzędu »wjeżdżali« z wielką pompą, huczno i dworno, więc zjazdy braciej szlachty i skoligaconych rodzin, więc uczty, festyny, towarzyszły tym »wjazdom«. Otóż Jezuici królewsko-książęcego kolegium mieli ten zwyczaj, że jak biskupów krakowskich przy ich ingresie, tak owych senatorów i starostów przy ich »wjeździe« witali oracyą lub *consessu academico*. Ocalało nawet kilka drukowanych panegiryków, jak: *Triumphus meritorum... a minimo S. J. Collegio Cracoviensi pro magnis beneficiis obligatissimo* [1]) na wjazd Franciszka hrabiego na Żywcu i Pieskowej Skale Wielopolskiego na województwo krakowskie 1728 r. Podobnym panegirykiem uczczono Kazimierza Wielopolskiego, gdy 1732 r. wjeżdżał na starostwo krakowskie; księcia Teodora Lubomirskiego, gdy »pierwszy raz na krześle wojewody krakowskiego zasiadał 1732 roku« [2]). Hetmanów zwycięskich, gdy z królem lub bez niego w Krakowie bawili, »witano« także oracyami. Tak np. hetmana Jabłonowskiego 1682 r., który podobnie jak hetman Sobieski dobra Jezuitów koronnych od hibern wojsko-

[1]) Tryumf zasług... najmniejszego kolegium T. J. krakowskiego za wielkie dobrodziejstwa wielce zobowiązanego. (Brown. Bibl. Pis. As. P. 30).

[2]) Tamże.

wych uwolnił; tak Stefana Czarnieckiego powracającego z hazardownej a szczęśliwej wyprawy do Danii 1658 r.

Ważniejsze wypadki w rodzinach dobrodziejów swoich, wesołe czy smutne, obchodziło kolegium bądź to nabożeństwami, bądź panegirykami. Żenił się 1692 r. podstoli koronny Aleksander Przyjemski z podkanclerzanką Teresą Tarłówną, wnet Jezuici prześlą nowożeńcom panegiryk: *Concursus Astrorum... a gratulabundo Apolline Collegii Cracoviensis S. J.* To znów Klemens ordynat Zamojski, poślubia 1763 r. łowczankę koronną, Konstancyę księżniczkę Czartoryską; »wnukom tedy dobrodziejów swoich« poświęca »najmniejsze kolegium krakowskie aplauzy w łacińskiej, francuskiej i ojczystej mowie. Pobrali się podkomorzy JKM. Franciszek Wielopolski (od 1767 r. marszałek w. k.) z wojewodzianką chełmińską Elżbietą Bielińską, a więc powinszowanie dożywotnej przyjaźni ślubem stwierdzonej... imieniem całej wielkopolskiej prowincyi« składa tym imieniom pańskim w województwie krakowskim pożądanym kolegium krakowskie [1]). Hetmanowi w. k. Józefowi Potockiemu składano gratulacye w dzień imienin 1742 r. prozą i wierszem. Przyjmowano gościnnie i obcych, jak np. 1699 r. kanclerza w. l. Dominika Radziwiłła; posłów cesarskich barona Isolę 1659 r., Zirowskiego z O. Wotą jadących do cara Piotra w Moskwie 1684 r.

Częściej atoli przychodziło opłakiwać śmiercie, uwieczniać pamięć zstępujących do grobów bazyliki św. Piotra dobrodziejów i dobrodziejek królewsko-książęcego kolegium. Wspomniałem już, że od XVII w. pompy pogrzebowe trwały po kilka dni; wielkiej swej dobrodziejce kasztelanowej Teresie Makowieckiej, zmarłej 1704 r. wyprawili Jezuici pogrzeb przez dni ośm, chociaż zwłoki już pierwszego dnia spuszczono do grobów. Po sejmie niemym 1717 r. mania pomp pogrzebowych doszła do tego, że często osobno grzebano serce, osobno zwłoki, to znów z dalekich stron przewożono kości, a przynajmniej głowę drogich nieboszczyków, aby je do familijnego wstawić grobowca; nierzadko też do grobów nowego kościoła przenoszono szczątki z grobowca starej świątyni, a wszystko to działo się z wystawnością, przy licznym zjeździe krewnych, przyjaciół i kleru.

Więc też i w bazylice św. Piotra, w której obszernych gro-

---

[1]) Brown. Biblioteka Pisarzów Asyst. Pol. T. J. 30, 31.

bowcach niemal co roku »znaczne« grzebano osobistości, albo doroczne za nich odprawiano egzekwie, puszczali Jezuici wodze »żałobnej swadzie«, jak np. na egzekwiach za królewskiego fundatora Zygmunta III r. 1633, na drugich, za biskupiego fundatora Trzebickiego 1681 r.[1]). W tymże roku umarł nagle kasztelan krakowski i hetman w. k. Dymitr książę na Zbarażu i Wiśniowcu Wiśniowiecki, wojownik dzielny z pod Zbaraża, Żwańca, Chocima i Żurawna, rażony paraliżem w ogrodzie kolegium jezuickiego w Lublinie, wśród miłej rozmowy z Jezuitami. Zwłoki jego sprowadziła stroskana wdowa, Teofila z książąt Zasławskich, do Krakowa i pogrzebła w kościele OO. Dominikanów. Kolegium św. Piotra uczciło pamięć wielkiego dobrodzieja zakonu dwoma panegirykami, łacińsko-polskim *Radii sepulchrales lunae* »zaćmiony śmiertelnością księżyc«, dedykowany bratu zmarłego, Konstantemu wojewodzie bełskiemu; drugim łacińskim, *Ara auxiliaria lunae*, dedykowany owdowiałej księżnie, także wielkiej dobrodziejce bazyliki św. Piotra[2]). Po zdobyciu Kamieńca podolskiego przez Turków 1672 r. kasztelan kamieniecki Rafał Kazimierz Makowiecki »w kozackich, tatarskich, tureckich ekspedycyach, rotmistrz doświadczonego męstwa, na podupadłych i ubóstwo szczodrobliwy«, wraz z żoną swą Teresą z Dębińskich i dwoma córkami osiadł w Krakowie. Zamożna ta, a wielce pobożna rodzina świadczyła wiele bazylice i Jezuitom u św. Piotra. Kasztelan nie chcąc, aby zwłoki jego rodziców spoczywały na ziemi przez Turków opanowanej, sprowadził je do Krakowa i w grobach bazyliki z wielkim sumptem pochował. Córkę jednę wydał za mąż za Michała Sołtyka, stolnika sandomierskiego, drugą Maryannę, na kościół św. Piotra »dobroczynną«, za Rafała Sarbiewskiego, kasztelana bracławskiego. Ta umarła dość młodo 1691 r. i także w grobach bazyliki św. Piotra pochowana. Sam kasztelan Makowiecki umarł 1682 roku w Krakowie, pochowany w podziemiach św. Piotra, gdzie ma swój grobowiec[3]). Przeżyła

---

[1]) Orationes in funus Sigismundi III, 1648. Annua doloris sacra Illmo. ac. Rev. D. Andreae Trzebicki Eppo. Cracov. Duci Sev. Fundatori suo munificentissimo parentali carmine persoluta 1681.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Coll. Crac. 1682.

[3]) Niesiecki. Herbarz t. VI, 323. Myli się co do roku śmierci Rafała, kładąc ją na rok 1689.

go o lat 20 wdowa z Dębińskich, matką kościoła św. Piotra przezwana, i dopiero 1704 r. przeniosła się do wieczności [1]).

Otóż wszystkie te śmierci i pogrzeby uświetnione być musiały oracyami żałobnemi, panegirykami, z których trzy podane do druku, ocalały [2]).

To znów 1688 r. wstąpił do grobu kanclerz w. k. jenerał małopolski, Jan Wielopolski. Przy zwłokach jego wystawionych w auli pałacu — dziś magistrat krakowski — odprawiali msze św. Jezuici od św. Piotra, a potem je do kościoła OO. Reformatów, gdzie je pogrzebano, odprowadzili. Pozostałej wdowie Katarzynie z Potockich »na kondolencyę« ofiarowało »życzliwe zawsze JWJMCI domowi kolegium krakowskie S. J.« polski panegiryk: »Termin gonitwy śmiertelnego konia... od zawistnej śmierci zamierzony«. W rok potem składano do grobów bazyliki zwłoki marszałkowej w. k. i hetmanowej p. k. Barbary hrabiny na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirskiej. Kolegium »odbierające ten żałobny śmierci depozyt w kościele św. Piotra i Pawła powinnej kondolencyi« uczciło pamięć swej dobrodziejki łacińsko-polskim panegirykiem *Comitatus virtutum et honorum.* Zawód tryumfalny prześwietnych cnót i ozdób JWJMCI Pani... w mecie wieczności stawającej«.

Senatorska rodzina Korycińskich herbu Topór, liczna i zamożna w XVII wieku, świadczyła krakowskim Jezuitom wiele jałmużn i ofiar, a Joachim kanonik przemyski, darował dla kolegium św. Piotra kamienicę, Korycińskich zwaną, przy ul. Grodzkiej, jak to nadmieniłem wyżej. Otóż 1696 r. rodzinę tę dotknął cios bolesny. Brat ks. Joachima, Franciszek kasztelanic bracławski i nadzieja gasnącego rodu, umarł w młodziutkim wieku i w grobach kościoła św. Piotra pochowany [3]). *Funestatis commune vulnus sentiente Colle-*

---

[1]) Była to pani cnót znamienitych, jako pobożności, cierpliwości, miłosierdzia na ubogich, miłości nieprzyjaciół, za których w piątek mszą św. zakupowała, zgadzania się z wolą bożą, afektu ku Najśw. Matce, kolegium nasze krakowskie wieczną pamiątkę przed Bogiem, jako osobliwszej swojej dobrodziejce zapisało, kędy krom inszych bogatych aparatów i znacznej sumy, którą naszym Jezuitom oddała, widzieć z jej szczodrobliwości w kościele św. Piotra szczerozłotą wielką monstrancyę, drogimi kamieniami bogato ozdobioną, blizko 100.000 szacowaną. Poszła po zapłatę swych zasług 1704 r. w tymże kościele pochowana. (Niesiecki III, 322).

[2]) Brown. 30.

[3]) Niesiecki V, 251, 254.

gio, współcierpiąc nad wspólną stratą i strapionym ojcem, który też wnet za synem poszedł do grobu, wynurzało »zaostrzonym w żal stylem« kolegium św. Piotra swą boleść panegirykiem łacińsko-polskim: *Fasces mortis gentilitiis securibus in geminato funere illustrissimae domus expeditis* [1]).

Tragiczną prawie była przedwczesna śmierć nominata biskupa Stanisława Dąbskiego »prałata znacznych cnót, a najprzód ludzkości dla wszystkich wielkiej. Ten jako biskup kujawski rozszerzył i przyozdobił kolegium Jezuitów w Toruniu, dźwignął niemal z ruiny i konsekrował sprofanowany przez lutrów kościół ich w Gdańsku (Szotlandzie), uchodzących z Rusi Jezuitów (przed turecką potencyą) w dobrach swoich przyjąwszy, przez długi czas ojcowską prawie prowidencyą żywił« [2]). Ku wielkiej radości krakowskich Jezuitów zjechał w jubileuszowy rok 1700 na ingres do katedry wawelskiej, a ono śmierć okrutna ingres mu do grobów bazyliki Piotrowej uczyniła. Żal Jezuitów był szczery, wielki, gotowali dlań powitalne mowy, hymny tryumfalne, a ono żegnać go musieli i pożegnali żałosnym panegirykiem: *Magnus dolor saeculorum Cel. Princeps, Illmus ac. Rev. D. Stanislaus in Lubraniec Dąbski Eppus. Crac. Dux Severiae ex anni sancti indulgentia concessus, ante anni sancti exitum comploratus a. 1700* [3]).

W kilkanaście lat potem 1712 r. pochowano w grobach bazyliki św. Piotra nieletnią panienkę Teresę, córkę kasztelana sandomirskiego, Józefa Myszkowskiego, herbu Podkowa. Stroskanym rodzicom ofiarowali Jezuici »skreśloną piórem wszystkich domów krakowskich S. J. Podkowę w krótkim życia śmiertelnego terminie« [4]).

Jędrzej Morstin, kaszt. sądecki, fundator wielkiego ołtarza bazyliki i »znaczny dobrodziej kościoła św. Piotra w Krakowie, mąż wszystkim miły«, miał brata Jakóba wojewodą sandomirskim, oże-

---

[1]) Starza JWIMCI Panów Korycińskich w krwawym prawdziwie polu... zakrwawiony i t. d. (Brown. Bibl. Pis. pol. T. J. str. 29).

[2]) Niesiecki III, 296.

[3]) Wielki żal wieków: Książę biskup krakowski St. Dąbski z łaski jubileuszowego roku dany, przed końcem jubileuszowego roku opłakany. (Brown str. 32).

[4]) Brown str. 29.

nionego z Heleną Kalinowską, starościanką gniewkowską [1]). Zacna ta pani umiera 1725 roku snać z żalu po stracie córki jedynaczki Krystyny. W trzy lata i wojewoda z tęsknoty za żoną i córką poszedł do grobu. Śmierć wojewodziny opłakuje »Księżyc JW. Leliwy... nieśmiertelnym żalem adumbrowany od kolegium krakowskiego. S. J. u św. Piotra i Pawła r. 1725«. Żale nad skonem wojewody wywodzi: *Fatalis lunae palor* dedykowany braciom zmarłego, Jędrzejowi i Stefanowi, staroście kowalskiemu, pułkownikowi wojsk JKMC [2]).

Roku 1731 znowu wspaniały pogrzeb Stefana Rupniewskiego, biskupa-misyonarza kamienieckiego, a potem łuckiego. Ten »przykładnego życia pasterz, przy wierze katolickiej przeciw dyssydentom gorliwy« promotor procesu beatyfikacyi czcigodnego męczennika Jędrzeja Boboli, a wielki czciciel św. Stanisława Kostki, nie znosił zrazu przywilejów jezuickich, były mu one długo solą w oku i Jezuitów w Kamieńcu, Łucku, Winnicy i Włodzimierzu nękał w rozmaity sposób i niełaskę swą jawnie im okazywał; oni zaś bronili się w nuncyaturze. Wdali się w spór niektórzy biskupi, senatorowie, prowincyał Trąpczyński, i dokazali tego, że biskup Rupniewski stał się prawdziwym przyjacielem zakonu. »Zachorowawszy śmiertelnie w Krakowie, trzy dni przed śmiercią, w kościele katedralnym nabożeństwo nakazał, jałmużny od niego ubogim rozdano, msze św. się odprawiały«, ale pogrzebanym chciał być w kościele św. Piotra [3]). Tak się też i stało, a wdzięczni Jezuici w braku marmurowego pomnika uczcili pamięć jego »Żarem łez wyciśnionych śmiercią Stefana Rupniewskiego« [4]).

Nie ulega wątpliwości, że na pogrzebach licznych przyjaciół, dobrodziejów i dobrodziejek bazyliki i kolegium św. Piotra, jak Branickich, Brzechffów, Czarnieckich i t. d. sławili Jezuici ich cnoty, zasługi i łaski panegirykami; ale te albo nie były ogłoszone drukiem, albo też nie ocalały przed niszczącem wszystko zębem czasu.

---

[1]) Niesiecki VI, 467.

[2]) Brown str. 30.

[3]) Niesiecki VIII, 196.

[4]) Aestus lacrymarum extincto Stephano Rupniewski excitati a. 1731. (Brown str. 30).

Z miastem żyło kolegium św. Piotra w miłej zgodzie, aż do postawienia browaru i przywileju królewskiego na propinacyę piwa 1668 r. Szczególnym dowodem życzliwości Krakowa dla kolegium św. Piotra jest układ zawarty 3 czerwca 1651 r. między rektorem O. Hinczą, a rajcami miasta. Chodziło tu o zrównanie i rozszerzenie miejsca pod dalszą budowę kolegium części wschodniej, gdzie dziś sąd apelacyjny i archiwum grodzkie, a więc od strony plant czyli dawnych murów miejskich. Już Władysław IV r. 1638 dał Jezuitom przywilej wysunięcia budynku poza mury miejskie, a rajcom polecił, aby im w tem nie przeszkadzali. Podobny przywilej nadał im Jan Kazimierz i na jego wstawienie się miasto darowało im na wieczne czasy plac i grunt między miejskiem murem wielkim a przymurkiem mniejszym (na wschód od bazyliki św. Piotra) na szerokość taką, jaką miały grunta jezuickie od strony wschodniej. Warunki położono te: kolegium zanim obejmie w posiadanie rzeczony plac z starym przedmurkiem, wybuduje własnym kosztem nowy przedmurek czyli mur zewnętrzny na wysokość innych murów miejskich, a przy nim wzniesie trzy baszty, albo dwie baszty i jeden belluard w pośrodku, opasze je rowem dla obrony miasta, od dworca Opalińskich, kościoła św. Józefa i klasztoru Bernardynek do klasztoru Franciszkanek św. Jędrzeja. Mur ten i baszty i rów stają się własnością miasta. Furtek w murze nie wolno wykuwać. Przed rozpoczęciem tych robót, plany mają być przedłożone królowi. Nie czytam nigdzie, aby Jezuici baszty one lub belluard postawili, ani też żeby miasto o nie się upominało, musiała więc w tej mierze nastąpić jakaś późniejsza komplanacya i skończyło się tylko na wyprowadzeniu kawału muru miejskiego i otoczeniu go rowem [1]).

Ponieważ fabryka kolegium pochłaniała znaczne sumy, a gospodarka szwedzka i kontrybucye 1655—1657 wypróżniły wszelki zasób pieniędzy, przeto rektor O. Zawadzki postanowił poratować dochody kolegium browarem. Było ich w Krakowie kilkanaście; a prawie każdy zamożniejszy mieszczanin »warzył piwo« w swym domu, piwo owsiane, jedno »zielone« lekkie na polewki piwne z serem, które mieszczankom zastępowały dzisiejszą ranną kawę lub herbatę, drugie »ciemne« jako napój. Ale jezuicki browar doskona-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes II.

łością i ilością dostarczanego piwa przewyższył wszystkie, wyrabiał piwa słodowe różnej sorty, rozwoził na sprzedaż po domach, »szynkował« w mieście i poza niem i to na mocy osobnego przywileju królewskiego z r. 1668. Ucierpiały na tem browary miejskie i prywatne — stąd gniewy. Miasto na kilka zawodów zakazywało jezuickiemu browarowi »propinacyi«, bo piwowarzy miejscy domagali się gromadnie tego, ale zakazy te wobec królewskiego przywileju były bezsilne. Od czasu do czasu zakaz propinacyi poparł burmistrz egzekucyą pachołków miejskich, którzy piwo z browaru po domach i szynkach rozwożone zabierali na ratusz. Skargi o ten gwałt szły do starosty, którego obowiązkiem było przywilej królewski na propinacyę utrzymać w mocy. Nareszcie gdy 1747 roku zjechała z Warszawy »komisya królewska« dla »lustracyi spraw i ksiąg miejskich«, wytoczyli przed nią panowie rajcy swe żale i skargi, negując wprost prawomocności przywileju propinacyjnego, jako przeciwnego prastarym przywilejom i prawom miejskim. Dwa całe dni rozpatrywała się komisya w tych przywilejach i prawach miasta i orzekła prawomocność propinacyi browaru jezuickiego. Dalejże więc apelować do króla. Kanclerz w. k. biskup Jędrzej Załuski, już się nakłaniał do odebrania przywileju z 1668 r., ale wdał się w to wszechwładny minister saski hr. Brühl i uprosił króla, że ten sprawę propinacyi wyjął z pod jurysdykcyi kanclerskiej, decyzyę o niej sobie zostawiając. Jezuici więc i tym razem wygrali sprawę.

Łatwo pojąć, jak ona jątrzyła mieszczan, ubożejących po każdym najeździe coraz bardziej, skorych więc do małomiejskich gniewów i zazdrości. Wywierali więc swą niechęć na kolegium św. Piotra, gdzie mogli. Tak np. 1687 r. jakiś żołnierz królewski *(miles)* miał jeńcem szlachetnego rodu młodego Turczyna, za którego spodziewał się wziąść okup bogaty. Turczynek zbiegł i schronił się do bazyliki św. Piotra, a właśnie nabożeństwo się odprawiało. Żołnierz ów szukając za zbiegiem, dojrzy go w kościele i gwałtem uprowadza. Crimen nie lada, profanacya świątyni, pogwałcenie asylum kościelnego, zgorszenie publiczne. Jezuici zanoszą skargę przed sąd wójtowski, który wszelkie sprawy kryminalne w obrębie miasta sądzi. Ale, że to była »sprawa jezuicka«, więc prowadzono ją niedbale, uszła bezkarnie. W kilkanaście lat później nadarzyła się dogodna sposobność odwetu za browar.

Gdy bowiem 1702 r. zwycięski z pod Kliszowa Karol XII jednym skokiem zajął Kraków i ukarał miasto za wierność Augustowi II, ogromną kontrybucyą 60.000 talarów, ale rozłożenie jej na mieszkańców i na klasztory nawet żebrzące pozostawił magistratowi, to ten »zdawna niechętny« Jezuitom, największe sumy nakładł na ich domy i dręczył je kwaterunkami. Królewsko-książęce kolegium złożyć musiało najprzód 20.000 złp. kontrybucyi; w kilkanaście dni potem drugą znaczną kontrybucyę, na którą zastawiło srebra kościelne, potem znów 300 złp., aby uwolnić się od kwaterunku szwedzkiego, a przytem żywić musiało własnych poddanych, których całe mienie poszło na pastwę drapieżności szwedzkiej. Jenerał Stenbock, komendant miasta, odwiedził Jezuitów, tysiączne prawił im grzeczności, przyjął nawet zaprosiny na kolacyę, ale mieszać się do tej sprawy nie chciał, jako od samego króla burmistrzowi i rajcom powierzonej. Pomimo to, po ustąpieniu Szwedów magistrat wytoczył Jezuitom proces o niezapłaconą kontrybucyę z kamienic; komisarz jednak biskupi dał im libertacyę. Powtórzyło się to samo przy drugiem zajęciu Krakowa przez Szwedów 1705 r. Jenerał ich Stromberg nałożył na miasto już wyssane poprzednią kontrybucyą do grosza, nowy haracz 15.000 złp. Magistrat znów egzekwował od kolegium św. Piotra 3.700 złp.

Poświęcenie Jezuitów podczas najsroższej zarazy 1708 roku, która z krótkiemi przerwami do 1714 r. się przewlokła i wielu z nich pożarła; ofiarność ich podczas głodu, towarzysza zarazy 1714 i 1715 r., iż po kilkaset ubogich codziennie u furty żywili, nie rozbroiła snać całkiem niechęci mieszczaństwa krakowskiego, skoro pożar bazyliki i połowy kolegium 1719 roku wszczęty w bibliotece, zawzięcie i upornie przypisywano nieostrożności w browarze i złorzeczono Jezuitom, aż ich dwaj rajce, Węgrzynowicz i Zaleski, musieli wziąść w obronę. Prawda, że po klęskach od Szwedów, Sasów, moru i głodu zadanych, Kraków zubożał straszliwie i tej ubogiej ludności było ledwo na kilkanaście tysięcy, że więc pożar pochłaniający całą prawie jedną dzielnicę miasta, bo 15 kamienic z kościołem św. Magdaleny, przebrał miarę jego cierpień; prawda, że wieść, jakoby pożar powstał z browaru jezuickiego, rozpuścili głównie akademicy, którym się spaliła bursa i dwa kolegia, ale i to prawda, że tej wieści skwapliwie uwierzono i całe

odium nieszczęścia na Jezuitów zwalono, chociaż oni w niem przecie najwięcej ucierpieli [1]).

Do tych niechęci i kwasów z miastem przyczyniali się wiele akademicy i kler świecki w akademii wychowany, od Jezuitów zdala się trzymający. Nawet po zamknięciu szkół św. Piotra, nie ustawały szykany akademików, jak to opowiedziałem w tomie II, 247, 341.

Z zakonnemi zgromadzeniami utrzymywało królewsko-książęce kolegium braterską zgodę i wzajemną uczynność. Najbliższe sąsiadki i dobrodziejki zarazem, bo placu pod budowę bazyliki z własną niewygodą za tanie pieniądze ustąpiły, to PP. Klaryski czyli Franciszkanki klasztoru św. Jędrzeja. Płacili im Jezuici tę uprzejmość posługą duchowną, byli stale nadzwyczajnymi spowiednikami, przewodniczyli dorocznym zakonnic rekolekcyom, mówili dla nich egzorty, a kazania dla ludu w kościele św. Andrzeja, celebrowali w ich odpusty. Naturalnie, że w ciągu lat 178 zajść musiały jakieś nieporozumienia, ale krótkotrwałe [2]). Przez jakiś czas nawet, Jezuici usunęli się od wszelkiej posługi duchownej, wnet jednak podjęli ją na nowo. Tradycya tego dobrego sąsiedztwa przetrwała wiek cały. Bo skoro Jezuici osiedli w Krakowie 1869 r., to klasztor św. Jędrzeja prosił ich o te same posługi duchowne, które mu świadczyli w XVII i XVIII wieku i otrzymał je. Także w innych klasztorach żeńskich byli wtenczas, jak są dzisiaj, nadzwyczajnymi spowiednikami i dyrektorami rekolekcyj. Prastary klasztor PP. Benedyktynek w Staniątkach, od czasów kardynała Radziwiłła, miał stale Jezuitów od św. Barbary, a potem od św. Piotra do

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Coll. Crac. 1701—1719.

[2]) Tak np. w samych początkach budowy kościoła św. Piotra, żaliły się zakonnice przed biskupem Tylickim, że Jezuici nie dotrzymują warunków umowy kupna, że zanadto blizko ich klasztoru weszli z swą budową, ale te spory załatwił amicaliter, polubownie, O. Alabiano z ksienią Rokowską. Gdy koło 1667 r. rozpoczęto budowę kolegium Trzebickiego, uprosił rektor Olszewski ksienię św. Andrzeja, że dla dogodniejszego przewozu materyału budowlanego, dziedzińca i bramy klasztornej użyczyła, ale na rok tylko. Przedłużono to pozwolenie do 1671 r., wreszcie dla wielkiej niewygody i niepokoju zakonnic i wstrząsania się murów klasztornych, kazała ksieni zamurować oną bramę. Robotnicy jezuiccy nie bez tumultu wyrzucili ten mur w nocy. Ksieni do biskupa. Ten polecił, aby bramę raz na zawsze zamurowano i stoi ona zamurowana po dziś dzień. (Archiv. klasztoru św. Jędrzeja. — Arch. Prov. Pol. Hist. Coll. Crac. 1671).

swej duchownej pomocy i usługi, a kronika domowa wspomina często między dobrodziejkami kolegium ksienie staniąteckie.

Był zwyczaj, że zakony wzajemnie się zapraszały na dysputy teologiczno-filozoficzne i popisy szkolne, na celebry i kazania w uroczystości swych zakonodawców i patronów, na procesye Bożego Ciała i jubileuszowe obchody i na pogrzeby. Jezuici św. Piotra pilnie przestrzegali tej kurtuazyi zakonnej, co było im tem łatwiej, że mieli studyum teologiczne własne, a dorocznych odpustów kilkanaście. Pomimo to nie zawsze potrafili uniknąć t. z. filadelfii przeciw sobie. Kronika wspomina ich kilka.

§. 94. Procesy, pożary, najazdy i wojny domowe. — Zamknięcie kolegium św. Piotra. 1625—1773.

Jak inne kolegia, i wszystkie wogóle klasztory lepiej uposażone, tak królewsko-książęce kolegium św. Piotra zostawało w częstych procesach o granice, dziesięciny, legata i darowizny, i zaraz w swych początkach zagrożone było utratą głównej swej fundacyi z zapisu O. Wojciecha Męcińskiego. Wspomniałem już, że rodzina jego, a na jej czele pan Kurdwanowski, ożeniony z Zofią Męcińską, siostrą O. Wojciecha, dowiedziawszy się o jego wyjeździe na misye do Japonii 1628 r. zaparł w trybunale lubelskim ważności zapisu, dowodząc, że wymuszony na Wojciechu małoletnim, że Wojciech już nie żyje, a Jezuici zmyślili jego wyjazd na misye zamorskie. Skład trybunału dosyć nieprzychylnie był usposobiony dla Jezuitów i przegrana wisiała na włosku. Z trudnością uzyskał prokurator jezuicki delacyę czyli odłożenie sprawy do następnej kadencyi trybunału w Piotrkowie. Tymczasem jenerał zakonu Vitelleschi zawrócił O. Wojciecha, będącego na wsiadanem na okręt z Lizbony i kazał mu się stawić w Piotrkowie. Jakoż niespodziewany stanął na termin w ostatnich dniach listopada 1628 r. Przerażony Kurdwanowski jął przeczyć tożsamości osoby, wybieg niezręczny a bezczelny na nic się nie przydał i fundacya O. Męcińskiego, miasteczko z 17 wsiami uratowana.

Wnet potem zawisł nad kolegium proces drugi, mniej niebezpieczny, ale wlokący się lat 50, o dziesięciny z dóbr zapisu

O. Męcińskiego, należących do parafii Gołąb, której proboszcz, X. Szymon Grzybowski, od razu aż trzy procesa, dwom proboszczom i O. Męcińskiemu, jako dawnemu rzeczonych wsi właścicielowi, w trybunale koronnym w latach 1627—1630 roku wytoczył. Wlókł się ten proces w nuncyaturze, w Rocie rzymskiej, która *immunitatem* t. j. wolność od dziesięcin wszelakich dóbr ziemskich jezuickich na dwa zawody, 1640 i 1641 r. stwierdziła, przycichł na lat kilka, znowu się odgrzewał, aż wreszcie 1685 r. zakończył się »komplanacyą« między rektorem O. Marcinem Olszewskim, a proboszczem Gołąbia, mocą której kolegium z dóbr żyrzyńskich płaci proboszczowi tytułem dziesięciny 100 złp. rocznie, on zaś wystawi kościółek w Zyrzynie i dojeżdżając opatrywać będzie duchowne potrzeby poddanych, aby do odległej parafii chodzić nie potrzebowali.

O dwuletnim procesie granicznym posiadłości Brańskie 1672 r. z Benedyktynami tynieckimi, niemniej jak o częstych procesach, które akademicy z powodu rozszerzania gmachów, kolegium św. Piotra wytaczali, a które przegrywali prawie zawsze, wspomniałem.

Za to proces graniczny w dobrach Uście ze »złym sąsiadem«, bliżej nie wymienionym, który je ustawicznie najeżdżał, poddanych batożył i zabierał, ludzi z pola od roboty rozpędzał, konie, bydło zajmował i t. d. trwał lat 26, zakończony dopiero 1685 r., »komplanacyą«.

W dwa lata potem 1687 r. krewni znanego nam już Rafała Brzechffy, wytaczają proces o dobra Strzeszkowice, Piskorzewice i Olbrachcice, na których tenże sumę 94.000 złp. na »ratunek dusz swych krewnych« dla kolegium św. Piotra zapisał. Staruszek żył jeszcze półtrzecia roku i zapis wobec napaści krewniaków w mocy utrzymał. Podobnie i zapis *jure debiti* 100.000 złp. Jana Brzechffy, starosty krzeczkowskiego, na dobrach Drogini, nie obszedł się bez procesu. Jeszcze nie zamknął powiek († 31 sierpnia 1716 r.), gdy żona jego, która z nim nie żyła dobrze, d. 30 sierpnia listownie, a 2 września z zbrojnym ludem zajechała Droginię, utrzymując wbrew woli testatora, że ma dożywocie na niej. Przebywało wtenczas kilku Jezuitów na feryach w dworku drogińskim, przez dziewięć dni nie ustępowali z jedynej izby, którą im zostawiono, pomimo szykan i systemu *głodzenia*, iż wody nawet i ognia odmawiała służba. Zniecierpliwiona tem zła kobieta, sprowadziła z Lip-

nika i Żywca żołnierzy, którzy 11 września, grożąc rusznicami, wygnali, wśród urągowisk ludu, Jezuitów z granic Drogini. Pieszo, odarci wrócili do kolegium. Wytoczono tej pani proces najprzód w sądach duchownych, potem w grodzie krakowskim. Wlókł on się lat kilka. Jak się skończył i kiedy, milczy kronika, to pewna, że Jezuici przy dobrach Drogini się utrzymali.

To znów 1722 r. pan wojewoda chełmiński Jakób Rybiński, niepospolity prawnik, bo zasiadał w komisyi toruńskiej r. 1724, marszałkował trybunałowi radomskiemu na dwa zawody, a piotrkowskiemu raz i na onem marszałkostwie umarł r. 1725, wytacza proces o dobra, przez matkę swą dla kolegium św. Piotra zapisane. Zdaje się, że tym razem kolegium przegrało sprawę.

Trzydziestoletni proces o brzegi Dunajca w Uściu i o granice między jezuicką wsią Paluszycami a Dymlinem, majątkiem oficyała krakowskiego, Wodzickiego Michała, »utopiony« nareszcie został jakąś »komplanacyą« koło 1759 r., gdy tenże oficyał na biskupstwo przemyskie postąpił. Już w pierwszym roku procesu (1729) za komisye, które zjechały na miejsce, »kondescensyą« zwane, zapłaciło kolegium św. Piotra 3.600 złp., ileż dopiero kosztować musiał cały proces? [1]).

Wśród tych procesów, pożar na cztery zawody nawiedził królewsko-książęce kolegium, nie mówiąc już nic o częstych pożarach gospodarskich budynków w licznych jego folwarkach, drewnianych i słomą krytych. Trzy pierwsze pożary, jeden młyna 1680 r., dwa 1683 r. w kolegium, zdołano opanować, szkody były mniej znaczne i z sąsiedztwa nikt nie ucierpiał. Ale za to czwarty pożar 26 lipca 1719 r. pochłonął, jak już nadmieniłem, połowę t. j. całe dawne kolegium i kościół, tak, iż tylko kaplice jego ocalały, browar i inne budynki, a co gorsza, zniszczył kościół św. Magdaleny, bursę jurystów, kolegium jurydyczne, domy stojące w tym kwadracie, i połowę ulicy Kanonnej, razem 15 kamienic [2]). Wiemy już, jakie stąd

---

[1]) Hist. Col. Crac. 1739.

[2]) Naoczny świadek ks. Maruchowicz opowiada: »Ogień (ut fertur) wyszedł z browaru OO. Jezuitów u św. Piotra. Natenczas księża kolegiaci (profesorowie akademii) jedni się na wakacye porozjeżdżali, drudzy, że to był dzień św. Anny, poszli na nabożeństwo do kościoła tej świętej i tak, co mieli w mieszkaniach swoich splendorów i rzeczy, wszystko to w popiół się obróciło. Na-

odium, jakie krzyki powstały na Jezuitów, jakoby z ich browaru, dzięki niedbalstwu administracyi, nieszczęście to początek swój wzięło. Tymczasem kronika domowa powiada wyraźnie, że ogień wszczął się od biblioteki, prawdopodobna więc, że przepalona od blizkiego komina belka tlić się poczęła i ukryty ogień szerzył się długo, zanim buchnął płomieniem. Księgi foliałowe stojące w dolnych półkach, zetliły się raczej jak spaliły, a było wszystkich ksiąg na 9.000; książki rachunkowe kolegium, rękopisy prelekcyj teologicznych, kazań i egzort, mapy geograficzne, kolekcye miedziorytów, wszystko to nadpaliło się lub spaliło na popiół. Aptekę i jadalnię, mocno sklepioną, zdołano uratować, za to, co było w 30 pokojach, wszystko spłonęło. Z dachów gontowych kolegium płomień dostał się do belek dachów miedzianych bazyliki. Olbrzymie wiązania, krokwie i belki dostarczyły obfitej strawy niszczącemu żywiołowi. Przez wielkie okna kopuły, przez wentylatory sklepień, płomień ogarnął wielki organ, chór, ławki, ołtarze i zniszczył wszystko, co w głównej nawie i presbiteryum było palnego; wcześnie jednak zdołano wynieść kosztowne cyboryum z hebanu, srebrem artystycznie sadzone, naczynia, srebra i aparaty kościelne.

Szczęściem w nieszczęściu było to, że rektorem podówczas był sprężysty, przedsiębiorczy O. Gengel, który później kościół i kolegium lwowskie odrestaurował do niepoznania. Ten wyprawił młodych teologów z profesorami najprzód do domu nowicyatu, a wnet potem do kolegium w Sandomierzu, dał im gotówką 10.000 złp. na drogę i na oporządzenie się, bo popaliły się im książki, suknie, bielizna, wszystko. W sierpniu 1720 r. powrócili do odbudowanych już gmachów i studya teologiczne kontynuowali dalej. Znaleźli się i dobrodzieje. On zaś przed zimą pokrył dachy kościoła miedzią, a naprawę i ozdobę wewnętrzną kościoła prowadził dalej *praefec-*

---

tenczas był rektorem akademii JX. Wojciech Jodłowski J. U. Dr. et profesor, mąż wielce godny i zacny, któremu wszystko zgorzało do najmniejszej rzeczy, nawet toga rektorska aksamitna, nowa z galonem obszernym, od J. O. księcia Radziwiłła sprawiona, także biblioteka przytyczna, sceptra czyli berła rektorskie albo akademickie. Te w ogniu będące dziwnie Pan Bóg konserwował, bo jedno całe zostało, drugie w pół się rozpadło, ale już zreperowane i wyzłocone. W czem wielkie miracalum (cud) było od Pana Boga, bo insze srebra kościelne i domowe stopiły się do szczętu, a te całe pozostały«. (Grabowski. Star. wiad. o Krakowie str. 78).

tus ecclesiae, O. Gzowski. Już 1721 r. śpiewano w bazylice egzekwie za spokój niespokojnej duszy ś. p. prymasa Michała Radziejowskiego, witano nowego biskupa Szaniawskiego, a uroczystość św. Stanisława Kostki obchodzono przez 8 dni najwspanialej [1]).

Nie tak prędko dały się powetować szkody i straty najazdem obcego, niesfornością własnego żołnierza w majątkach i mieniu wyrządzone. Od 1648 do 1735 roku, przeciąg czasu 83 lat, to epoka ruiny miast i mieszczaństwa, zamków obronnych, wielu fortun pańskich, i powszechnego zubożenia szlachty i ludu. Południowe prowincye niszczy Kozak, Moskal, Turek, Tatar; rdzenne polskie województwa i Litwę, Szwed, Siedmiogrodzianin, Sas, a dopełnia powszechnego zamętu i spustoszenia, własny żołnierz niepłatny i dlatego niekarny, rwący się do konfederacyi i wojny domowej. W tym »pożarze rzpltej« nadpalić się musiały dobra i mienie zakonów wszystkich, a więc i Jezuitów; wszelkie »*immunitates*, egzemcye, libertacye« na mało się przydały.

Już za Zygmunta III, 1613 r. wojskowi konfederaci pod laską Cieklińskiego, a potem po wojnie szwedzkiej 1625 r. »grasujące żołnierstwo«, przeciw któremu sejm 1626 roku srogie konstytucye uchwalił i »powiatowego żołnierza« dla wytępienia band rabujących ustanowił, dało się dobrze we znaki majątkom królewsko-książęcego kolegium. Powtórzyło się to na mniejszą skalę, gdy 1636 r. Władysław IV, na żądanie Ludwika XIII, 6.000 Lisowczyków z Francyi odwołał do kraju, w którym nie mając wojennego zatrudnienia, grasowali swywolnie. Za Jana Kazimierza i następnych królów, te »wojskowe konfederacye« i grasujące bandy niepłatnego żołnierstwa stały się równie ciężką plagą jak obcy najazd.

Podczas okupacyi Krakowa przez Szwedów 1655 r. kolegium św. Piotra, nie mając czem płacić kontrybucyi, dało w zastaw 111 funtów sreber kościelnych. I to nie starczyło. Zostawiwszy kilku z pośród siebie dla opieki nad kolegium i dla obsługi bazyliki, której dachy od kul oblegających, mocno podziurawione zostały, przenieśli się Jezuici do Uścia, ale i tam od Szwedów i Siedmiogro-

---

[1]) Hist. Col. Crac. 1719—1722.

dzian opadnięci i złupieni, wędrowali z jednego folwarku na drugi. Dobra żyrzyńskie do szczętu *(funditus)* zniszczone. Na domiar złego i tych niewielu pozostałych w kolegium św. Piotra rozegnał Szwed, przejąwszy podobno list pisany nieostrożnie do Polaków idących z odsieczą. Kościół zamieniono w szpichlerz, w kolegium gospodarował szwedzki żołnierz. Dopiero w wrześniu 1657 r. do spustoszonego powrócili kolegium.

Po chwilowem uspokojeniu rzpltej od obcego najazdu 1662 r. nowy, gorszy najazd, bo od swoich. »Czterdzieści tysięcy walecznych żołnierzy, większą częścią szlachty, powiedziało sobie, że dopóki nie odbiorą żołdu, nie będą słuchać ani króla, ani hetmana« i zawiązało konfederacyę wojskową pod laską Świderskiego. Łatwo pojąć, jaką klęską stała się dwuletnia gospodarka wojskowa dla dóbr kolegium św. Piotra, po niedawnej grabieży szwedzko-siedmiogrodzkiej jeszcze nie opatrzonych dobrze.

Kiedy niedołężny król Michał zwołał pospolite ruszenie pod Gołąb 1672 r., które zamiast głowy ścinać Turkom, porąbało kilku braci szlachty, zwolenników prymasa Prażmowskiego, ciury obozowe zuchwałe i bezkarne, złupiły dobra żyrzyńskie kolegium św. Piotra.

Gorzej było w wojnie północnej. Kolegium św. Piotra po zajęciu Krakowa przez Karola XII, przy nieżyczliwości panów rajców, zapłaciło w styczniu 1703 roku 20.000 złp., tytułem kontrybucyi 60.000 talarów, przez króla nałożonej, i kwaterunku. Płaciło ono nadto przez dwa miesiące znaczną kwotę na utrzymanie załogi szwedzkiej. W dwa lata potem pułkownik szwedzki Fink, z rozkazu jenerała Renszilda zajmuje w 750 koni Kraków i tytułem haraczu, żywności i furażu wyciska 106.000 złp. Przez cały r. 1704 szwedzko-polskie chorągwie i moskiewsko-sasko-polskie wojska, bawiąc się w »taniec goniony« oprócz kontrybucyi, które nakładają na folwarki i poddanych, zabierają tym ostatnim konie i bydło, palą w dodatku, przez zemstę lub swywolę, chaty i budynki. W jednym tylko kluczu żyrzyńskim wyrządzone szkody obliczono na 25.000 złp.

Powtarza się to przez cały rok 1705. Szwed nakłada »egzakcye«, Sas woła »o porcye i racye«, obaj brutalnie wyciskają ostatni szeląg, zabierają ostatnią garść mąki, poddani jedni bez

dachu i mienia, drudzy rozpierzchli się, kolegium płacić musi za nich i za siebie [1]).

W kwietniu 1705 roku wszedł do Krakowa szwedzki jenerał Stromberg w 1000 ludzi, przez 3 miesiące stał tam załogą i nałożył kontrybucye 15.000 zł. *(aureos)*. Kolegium św. Piotra dla opłacenia przypadającej na nie raty 3.700 zł. zastawić musiało, jak niegdyś 1655 r. srebra kościelne. Ledwo Szwed ustąpił, aliści król August II z »aliantem« swym Moskwą, wkracza do Krakowa, a sasko-moskiewski żołnierz tytułem furażu i dostaw, obdziera do reszty zubożałe miasto i kolegium [2]).

Dola jego byłaby jeszcze twardszą, gdyby nie wojewoda kijowski Józef Potocki, regimentarz wojsk po stronie Leszczyńskiego. Ten pod koniec 1705 r. nadał Jezuitom libertacyę czyli uwolnienie dóbr ich od poborów i stacyi wojskowych. Ponowił ją 1709 roku, gdy szwedzkie regimenta stanęły pod Uściem i już tam swoją grabież rozpoczęły.

Ponowiły się te »uciski nieznośne« w wojnie domowej między Augustem III, a Stanisławem Leszczyńskim. Zaraz po swej koronacyi w styczniu 1734 roku odjechał król August III do Drezna,

---

[1]) Arch. Prov. Pol. Hist. Col. Crac. 1702—1715.

Dali się miastu i Jezuitom we znaki swemi »egzakcyami« oprócz jenerała Stenbocka i Stromberga, także szwedzki komisarz wojskowy Meleander, jenerał Brauer, pułkownicy Śmigielski (ten dla Jezuitów był wyjątkowo względny) Grudziński, Bekierski; komendanci miasta — a zmieniali się co chwila — wymagali, aby im opłacać honorarium i wszelkiego rodzaju dostarczać dostawy: żelaza, forsztów, tarcic do fortyfikacyi miasta, drzewa na opał zimowych odwachów. Sam August II i jego podkomendni pociągali miasto do wypłat gotowizną i różnych dostaw. Plamili się i dowódcy różnych wojsk, wymaganiem oddzielnego okupu, aby sobie ich względność zapewnić. (Grabowski. Star. wiad. o Krakowie str. 141).

[2]) »Wyszedł 27 lutego 1706 r. palet z komisaryatu JKM. Augusta II, aby miasto ze swemi jurydykami na garnizon JKM. tu w Krakowie będący, co tydzień już nie po złp. 1.500, ale po złp. 2.200 gotowymi pieniądzmi wypłacało. Rada gminna uradziła, aby wysłać do JKM. delegacyę z wystawieniem nędznego stanu miasta, oraz prośbą o »ulgę«. R. 1712 Moskwa, aliantka Augusta II pod jen. Lamotte »stanęła konsystencyą w circumferencyach miasta Krakowa«. Na fortyfikacyę zamku »rekwirowała materyał i po 3 talary na głowę, lenungi dla żołnierza«, nadto p. komendant »wybierał (dla siebie) od prywatnych różne potrzeby za swemi kartkami, odsyłając ich do miasta, aby im płaciło, co wyniosło kilkanaście tysięcy złotych«. (Grabowski tamże).

zostawiwszy w Krakowie załogę 2.000 Sasów. Dowie się o tem partyzant drugiego króla Stanisława Leszczyńskiego, Józef Potocki, i z kilkotysięcznem wojskiem, ale bez armat, rozpocznie oblężenie miasta. Przerażeni tem zwolennicy Augusta III jak: wojewoda bracławski Michał Jordan, kasztelan sandomierski Łubieński, sufragan krakowski Kunicki, sufragan kujawski Kobielski i dwaj rajce miasta, Zaleski i Węgrzynowicz, błagają Jezuitów o bezpieczne schronienie w kolegium. Dano im je. Tym razem jednak skończyło się na strachu. Potocki przed nadciągającą z Kalisza odsieczą saską pod jenerałem Diemarem, odstąpił od oblężenia. Niebawem Moskwa pod jenerałami Lascy i Münichem, jako »aliantka« Augusta III wkracza na Litwę, rozlewa się po Koronie, zajmuje Kraków 1735 r. i wcale nie po aliancku nakłada »nieznośne ciężary« na miasto, grabi jak inne tak i jezuickie dobra. Był wtenczas rektorem królewsko-książęcego kolegium, O. Franciszek Koczorowski. Ten uprzejmością i podarkami umiał ująć i pozyskać komendanta miasta i majora Weraszkina, iż drapieżność swego żołnierza surowemi karami powściągnęli, a kolegium i dobra jego od kwaterunku, stacyi i prestacyi wojskowych uwolnili. Wojna się przewlekała; 1736 r. nowe oddziały wojsk moskiewskich rozłożyły się w dobrach Uście, »podwodami i dostawami« trapiąc i niszcząc poddanych. Rektor wchodzi z Moskwą w układy; za złożeniem dosyć umiarkowanej kontrybucyi otrzymuje »libertacyę«.

Odetchnęła rzplta po sejmie pacyfikacyjnym w czerwcu 1736 r., nastało trzydziestolecie bachanaliów złotej wolności polskiej, po niej epoka wrzekomych reform politycznych, protektoratu imperatorowej, protestu narodowego w Barze i czteroletniej wojny domowej wojsk królewskich i Moskwy przeciw ruchawce konfederatów barskich.

Kraków przystąpił do konfederacyi 21 czerwca 1768 roku, a marszałek jej Czarniecki, z zbrojnym oddziałem, przy pomocy cechów, odparł szczęśliwie szturm, który 22 czerwca Moskwa pod jenerałem Paninem przypuściła. Panin zabity. Komendę po nim objął Apraksin. Od 27 lipca do 17 sierpnia niepokoił on miasto częstymi szturmami, dachy bazyliki św. Piotra podziurawił jak rzeszoto kulami, popalił przedmieścia, wreszcie ostatnim nocnym szturmem 17 sierpnia zmusił miasto do kapitulacyi, rozłożył się w niem

załogą i »wycisnął jak z cytryny« ostatni grosz i zapas. W ciągu lat czterech tej nieszczęsnej partyzantki, to Moskwa, to Barszczanie zajmowali i opuszczali Kraków, uczynili sobie z niego dom zajezdny, a z przedmieść plac turniejów. Każdy z tych licznych oddziałów »wyciskał« co się jeszcze dało. Moskwa w dodatku więziła i batożyła, karząc za sympatye dla »buntowników«. Ruinę majątkową miasta dzieliło kolegium. W pierwszym zaraz roku tej partyzantki, Moskwa zniszczyła mienie i dobra jego na 5.000 dukatów czyli 100.000 złp. Nie oszczędzali i Barszczanie, częścią zmuszeni niedostatkiem, bo żołdu regularnego nie pobierali, częścią przez zdziczenie, które przedłużona a nieregularna wojna wytworzyć musi. Stary, senatorskiego rodu rektor Koźmiński, niegdyś na dwa zawody prowincyał, rektor i restaurator kolegium jarosławskiego, rektor poznański, mąż wielkiej u pierwszych panów polskich estymy, umarł »z aprehenzyi« 1768 roku [1]). Następcom jego przygotowana była twardsza jeszcze dola.

Nadchodziły z Rzymu 1767 i 1768 r. od jenerała Ricci listy coraz to smutniejsze.

Nakoniec *venit summa dies et ineluctabile tempus,* wybiła ostatnia godzina dla zakonu. Na uporczywe żądania »burbońskich dworów«, poparte zaborem Benewentu i groźbą dotkliwszych jeszcze represaliów, Klemens XIV zniósł zakon Jezuitów 1773 r. brevem: *Dominus ac Redemtor*, w świecie całym.

W tej powszechnej »ruinie« zakonu pogrzebane zostało i królewsko-książęce kolegium św. Piotra. Pierwszych dni listopada zjawił się delegat biskupa krakowskiego z komisarzami lustracyjnymi i zwoławszy 53 ojców i braci do wielkiej auli teologów, odczytał im kasacyjne breve Klemensa XIV, odebrał od rektora O. Rafała Skrzyneckiego klucze kościoła, kolegium, domów i budynków, oraz rachunkowe księgi i inwentarze. Poczem spisano krótki protokół dokonanej czynności, dla obsługi bazyliki św. Piotra przeznaczono z ex-jezuitów kilku księży, innym kazano się rozejść, starcom jednak pozwolono pozostać. Królewsko-książęce kolegium bowiem przeznaczone zostało 1774 roku na schronienie czy szpital dla 30, a potem dla 35 weteranów ex-jezuitów, z roczną pensyą 500 złp.

---

[1]) Hist. Col. Crac. 1762—1768.

dla księży, 300 złp. dla braci, która dla rozdrapania dóbr pojezuickich przez komisye rozdawnicze, tak ich nieregularnie dochodziła, iż cierpieli nędzę i nuncyusz Garampi za nimi u papieża i u króla kilkakrotnie się wstawiał.

Rozpoczęła się teraz gospodarka komisyi lustracyjnej. Przypatrzmy się jej bliżej.

Do spisania, przeważenia w mennicy i zabrania »sreber, klejnotów, argenteryi« z bazyliki św. Piotra, wyznaczeni zostali lustratorowie: Radoński i Badeni. »Ci spisywali pilnie i dokładnie srebra kościelne, sporządzili na kilka rąk inwentarze, a popakowawszy do kufrów, klucze podwójne od skrzyń wzięli«. Staną przed biskupem Młodziejowskim, prezesem komisyi rozdawniczej, rezydującej w *domicilium* jezuickiem w Warszawie. »Niegodny ten kapłan zganił Radońskiemu dokładność spisów i dał do zrozumienia, aby podrobiono inwentarze fałszywe, gdyż tym sposobem będzie można coś urwać z własności rzpltej«. Uległ pokusie Radoński i za to otrzymał w wieczystej dzierżawie pojezuickie Marchocice i Zielenice, z obowiązkiem płacenia przez lat 50 po 5.000 złp. rocznej dzierżawy. »Młodziejowski, oprócz innych pożytków, kazał sobie zrobić szory na 6 koni ze srebrnemi blachami, któremi kiedy pierwszy raz wyjechał na miasto, namówieni przez wiadomych rzeczy ulicznicy, klękali, oddając niby cześć »monstrancyom i kielichom pojezuickim«. Na głowie »faworyty tegoż biskupa-kanclerza« poznano brylantowy melchizedech (półkole złote do osadzenia Najśw. hostyi) z monstrancyi krakowskiego kolegium« [1]). Zdaje się, że jeszcze przed dokonaną »lustracyą« znaczną część sreber jezuickich zakopano w ziemi, gdyż na sesyi 11 marca 1774 r. marszałek Poniński postawił wniosek, aby wynagrodzono lustratorów województwa krakowskiego (Radońskiego i Badeniego), »że ciż okazali swoją pilność, gdy na 150.000 złp. wynaleźli zakopanych sreber« [2]). Kto je zakopał? Nie Jezuici, bo ci przewidując swą kasatę mieli dosyć czasu przed jej ogłoszeniem poukrywać je u przyjaciół i krewnych, aby po jej ogłoszeniu znów odebrać. Nie uczynili tego i oddali lustratorom wszystkie srebra według swych zakonnych inwentarzy.

---

[1]) Pamiętnik Stanisława Wodzickiego w fejletonie »Czasu« 1873 roku i osobno.

[2]) Protokół delegacyi t. I, część III, str. 118.

Snać więc obca ręka podstawiona przez Młodziejowskiego, zakopała je w ziemi.

Bibliotekę liczącą 1773 r. przeszło 3.000 tomów, oraz biblioteki domu św. Barbary i domu Nowicyatu, zwiezione do św. Piotra, przekazała komisya edukacyjna do księgozbiorów akademii krakowskiej z końcem 1785 roku, przez całe więc dwanaście lat brał z niej, co kto chciał. Pomimo to, 4.070 ksiąg pojezuickich dostało się jagiellońskiej bibliotece, jak tego dowodzi katalog przez Kantego Witkoszewskiego spisany [1]). Z księgami zabrano także dwa wielkie globusy; *globus terragneus* i *sphaera aeratrea seu siderea*, darowane dla kolegium koło 1740 r. przez Jędrzeja Morstyna kasztelana sądeckiego i dotąd w całości przechowane. Owe pojezuickie foliały i dzieła teologiczne porządkowali za dyrekcyi p. Esterreichera, klerycy jezuiccy z kolegium na Wesołej, przed laty trzydziestu.

Z archiwum zakonnego (od roku 1719, bo dawne archiwum zgorzało), ocalały księgi rachunkowe i styczność jaką z majątkiem ruchomem lub nieruchomem mające; reszta, jak roczniki i historya kolegium, księgi zmarłych ojców i braci, księgi listów od jenerałów i prowincyałów, rękopisy egzort, kazań, wykładów teologicznych i t. d., sprzedano na wagę papieru, zmarnowano. Nawet sławny i dobrze zasłużony bibliotekarz Muczkowski, jak to mam z ust wiarogodnych, porządkując pojezuickie rękopisy, spalić kazał jakie 500 kajetów kazań i egzort, uważając je za balast niepotrzebny dla jagiellońskich zbiorów. Meble sprzedano za bezcen, lub zabrano do biór urzędowych. Obrazy mniejszej wartości brał kto chciał, do kościołów, do domów; co nie zabrano, wywieziono na »plac drzewa«, jako materyał palny. Zakupił je jakiś litościwy szlachcic i zawiózł do OO. Franciszkanów krakowskich, aby je przechowano do lepszych czasów. Walały się gdzieś w kurzu i pyle na strychu, aż uczynna ręka jednego z zakonników, część tych obrazów porozwieszała na korytarzach klasztoru.

Adamaszki i drogie obicia bazyliki ozdobily ściany katedry

---

[1]) Rękopisy Bibl. Jagiell. nr. 5.330. Catalogus librorum in folio et quarto etc. bibliotecae Exjesuiticae ad S. Petrum. Na końcu dopisek: Reperiuntur in hoc cathalogo libri 4070.

wawelskiej. Tam też zabrano wiele innych drogich aparatów i organ wielki, fundacyi Morstyna.

Kamienice sprzedano obywatelom krakowskim i szlachcie.

Młyn i browar zdaje się, że zamknięto i rozebrano. Inne budynki bez opieki i naprawy zniszczały. Dobra ziemskie puszczono w dzierżawę wieczystą. Kapitały, blizko 200.000 złp., zdaje się, że zostawiono na razie na synagogach lokowane, procenta tylko obrócono na potrzeby edukacyi publicznej, później rozpożyczono je na »wieczne nieoddanie« przyjaciołom i satellitom komisarzy rozdawniczych i ich prezesów.

W r. 1786 zrzekł się klasztor mogilski, na mocy ugody z Michałem Poniatowskim, administratorem biskupstwa krakowskiego (Sołtyk umarł dopiero 1788 r.) patronatu nad kościołem parafialnym św. Bartłomieja w Mogile na rzecz biskupów krakowskich, ustąpił Wrożenic i Wiktorowic na uposażenie wspomnianej plebanii, a wziął pojezuicki kościół św. Piotra w Krakowie i gmach klasztorny (kolegium) w posiadanie, aby w nim *studium generale* dla Cystersów umieścić. W r. 1806 odebrał rząd austryacki gmach pojezuicki, a Cystersi zabrawszy z sobą część aparatów kościelnych, powrócili do Mogiły. U św. Piotra, zajmowali tylko część gmachu [1]); w drugiej części umieściła komisya edukacyjna seminaryum kandydatów do stanu nauczycielskiego, reszta zaś stała pustką i niszczała, bo nawet wydzierżawić nie było komu. Kraków bowiem podówczas liczył zaledwie 9.500 mieszkańców, cyfra ta 1792 r. spadła do 5.400, a 70 kamienic i dworców stało pustką, okna deskami pozabijane, dachy walące się i zaciekające, mury porysowane, smutna ruina dokoła, a magistrat stolicy niegdyś szerokowładnej rzpltej, oprócz 4.000 złp. rocznego deficytu, miał długów na 600.000 złp. Król Stanisław August, sam zadłużony po uszy, litując się nad »nędzą« miasta, ofiarował mu 1787 r. z dóbr królewskich roczną zapomogę w kwocie 300 dukatów; taka stąd zapanowała u biednych Krakowian radość, że z wdzięczności medal pamiątkowy wielkości talara na cześć króla wybili [2]).

W połowie czerwca 1794 r. wskutek kapitulacyi miasta, wojsko pruskie zajęło Kraków i stało w nim załogą 18 miesięcy. Pru-

[1]) Monografia Opactwa Cystersów w Mogile str. 24.

[2]) Mączyński. Pamiątka z Krakowa I, 163—164.

ski radca dworu Hoym okradł skarbiec królewski, ale rządził miastem dosyć sprawiedliwie.

Dnia 5 stycznia 1796 r. na mocy traktatu trzeciego podziału Polski, ustąpiła załoga pruska, zajęły miasto austryackie bataliony pod jenerałem Foullon. Bazylika św. Piotra stała się dla nich aż do 1809 r. *Garnisonskirche*, kościołem wojskowym.

W latach 1809—1815 na kilka zawodów wojska rosyjskie zajmowały Kraków. Raz w lipcu 5.000 Moskwy pod jenerałem Siewersem w sojuszu z polskiem wojskiem, pod księciem Józefem Poniatowskim; znów po bitwie pod Lipskiem w lecie 1813 r. Każdym razem bazylika św. Piotra służyła Moskwie za cerkiew prawosławną, a gmachy kolegium za magazyny. Od 1815 do 1846 r. za rządu »wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa« część tych gmachów obrócona była na rezydencyę »senatu« i biur rządowych. Po zajęciu Krakowa przez Austryaków 1846 r. i wcieleniu go pod nazwą w. księstwa krakowskiego do Austryi, królewsko-książęce kolegium, przedłużone ku zachodowi i przerobione zostało na biura sądów apelacyjnego i krajowego, i urzędu hipotecznego. Część jego wschodnia od strony plant, czyli pierwotne *collegium antiquum*, po lekkomyślnem zburzeniu ratusza 1820 r., zamienioną została na archiwum aktów grodzkich i ziemskich województwa krakowskiego od r. 1383—1796 (obejmują one 2.000 tomów i 1.164 fascykułów), oraz na archiwum aktów miejskich Krakowa, Kazimierza i t. d.

Odartą, spustoszałą, zamkniętą nawet przez czas dłuższy po 1809 i 1813 r. i walącą się niemal bazylikę św. Piotra odrestaurowano nieco z rozkazu senatu, nie tyle z zamiłowania artystycznego, jak z potrzeby. Po rozebraniu bowiem kolegiaty WW. Świętych, postanowiono 1824 r. przenieść tu parafię, i odtąd kościół ten nazywać poczęto także kościołem WW. Świętych; miał on też teraz przecie jakąś opiekę nad sobą[1]). Księża administratorowie bowiem

---

[1]) »Inwentarz kośc. św. Piotra, przez komisyę cywilną i duchowną miasta neutralnego Krakowa z okręgiem d. 20 października 1820 r. sporządzony, ocenia ruchomości z drzewa, ołtarze, ławki itd. na 2.467 złp. 15 gr. Ruchomości srebrne 4.336 złp., cynowe 151 złp. 21 gr., metalowe (dzwony) 2.489 złp., miedziane 10.000 złp. Ubiory mszalne, antepedya, firanki 2.471 złp., płócienne 177 złp.

parafii WW. Świętych i komitet kościelny obracali coroczne procenta od funduszowej sumy 20.000 zł. w. a., a na konieczne restauracye i na wewnętrzne jego urządzenie i ozdoby, nie zawsze szczęśliwie pomyślane i strukturze świątyni odpowiedne. To też charakterystyka jej dawna zaciera się coraz bardziej. Do wielkiego ołtarza wstawiono cudowny obraz Matki Boskiej, przywieziony według starej legendy 1647 r. z Węgier, przez pewnego szlachcica węgierskiego i darowany do kościoła WW. Świętych [1]). Południową ścianę presbiteryum zasłonięto olbrzymią, ale brzydką w stylu barocco ławą, stalami zwaną.

Kaplicę okazałą św. Relikwii zamieniono na kaplicę bractwa Trójcy św. i niszcząc stare z XVII wieku piękne freski, pomalowano olejno jak halę lub przedsionek. Kaplicę patronów zakonu: św. Stanisława Kostki i Borgiasza zamieniono na kaplicę WW. Świętych i Wieczerzy Pańskiej [2]); w innych odnowiono ołtarze pojezuickie w rozmaity sposób, strukturze bezyliki nieodpowiedni. Jakiś prowizoryczny ołtarzyk Matki Boskiej zwycięskiej i chrzcielnicę ustawiono po obydwu bokach wejścia do presbiteryum. Dawne srebra, obicia, opony, aparaty itd. znikły niepowrotnie, *injuria temporum* niegodziwością czasów, ale też i ludzi.

Z dawnych pomników grobowych pozostały: biskupa Trzebickiego, Branickich, Czarneckich, Brzechffów, Makowieckich, Osso-

---

12 gr., sukienne 139 złp., mszałów 12, rekwialnych 8, 42 złp. Obrazy 272 złp. 27 gr. Wartość całego inwentarza 13.031 złp. 5 gr. (3.357 złr. 30 ct. w. a.).

Przychodu żadnego. Jks. Bachowski, kanonik WW. Świętych z swej chęci stara się, aby co święto msza św. była odprawiona.

Podpisano: Szymon Białecki wójt 1 gminy w. m. Krakowa; ks. Adam Raciborski, administrator kościoła św. Piotra (zdaje się dopiero 1824 roku ustanowiony); Czajkowski, senator prezydujący w wydziale spraw wewnętrznych i policyi.

Z tym też zapewne inwentarzem objęła kościół św. Piotra parafia WW. Świętych 1824 r. (Archiw. parafii WW. Świętych).

[1]) Nie wiem, na jakiej podstawie to twierdzenie oparte, równie jak inne, powtórzone przez Napierkowskiego, że obraz ten ma być pędzla Murilla, a darem jenerała Jezuitów Lajneza. To pewna, że tak jak dziś jest umieszczony, psuje stylowość w. ołtarza.

[2]) Dawny obraz ołtarzowy św. Stanisława Kostki zawieszono na południowej ścianie kaplicy WW. Świętych. Obraz zaś św. Franciszka Borgii, wyjęty z swego ołtarza, wisi na wschodniej ścianie kaplicy św. Ignacego.

lińskich, Morstynów. Wmurowano za to nowe: hr. Maurycego Poniatowskiego, dłuta Brodzkiego r. 1881, obok ołtarza dawniej św. Stanisława Kostki, dziś WW. Świętych. Dalej nieco widzimy pomnik z czarnego marmuru, rodziny Bartschów. W kaplicy św. Anny naprzeciw dawnego pomnika Makowieckich, osadzono pomnik z czarnego marmuru, z medalionem Stanisława Mieroszewskiego, ordynata mysłowskiego, zmarłego 1824 r. Przy kaplicy św. Ignacego pomnik z białego marmuru Kajetana Florkiewicza, posła na sejm księstwa warszawskiego, zmarłego 1839 roku i jeszcze kilkanaście wmurowanych marmurowych płyt nagrobkowych.

Wreszcie posąg Skargi z białego marmuru, dłuta polskiego rzeźbiarza w Rzymie Sosnowskiego, przeznaczony przez niego do katedry na Wawelu, którą zdobił przez lat 30, ale przy odnowieniu tej świątyni usunięty z niej został wolą kardynała biskupa Puzyny i do kościoła św. Piotra przeniesiony 1901 r. Umieszczono go w nawie po stronie ambony.

Najgorzej obszedł się rząd austryacki z grobami bazyliki. Po otwarciu 1802 r. cmentarza na Rakowicach, zamknięto wszelkie cmentarze koło kościołów i zabroniono nawet zakonom, chować nieboszczyków w grobowcach podkościelnych. Motywowano te rozporządzenia względami zdrowotnymi i z tej pieczy o zdrowie ludzkie wywieść kazano nawet kości i prochy z dawnych grobów. Stało się to i z grobami osieroconej bazyliki św. Piotra. Kości i resztki trumien z olbrzymiego jej grobowca wsypano jak rumowisko na wozy magistrackie, wywieziono nocą i zakopano w wielkim dole na cmentarzu rakowickim, poczem zamurowano grobowce pod nawą i kaplicami, zostawiajac tylko grobowiec jeden pod presbiteryum, w którym sarkofag biskupa Trzebickiego i trumienki Skargi spoczywają.

To zamurowanie grobowców pociągnęło za sobą fatalne dla bazyliki skutki: wilgoć nieustającą i zimno przenikliwe, które dla braku wszelkiego przewiewu pod posadzką w każdym budynku murowanym powstać musi. Powiększa tę wilgoć i zimno, brak prawie zupełny rynien na całym dachu bazyliki. Strugi wody spadającej z dachów podczas deszczu lub rozcieczy, spływały, zwłaszcza od strony północnej, skąd ostre a częste wiatry, po murach ścian bazyliki.

Popsuły się też i zwietrzały one na wielu miejscach, a co gorsza porysowały się w ścianach kaplicy św. Krzyża i Matki Boskiej loretańskiej do tego stopnia, że górna część marmurowych odrzwi w kaplicy św. Krzyża rozpękła się i grozi ruiną. Dachy zaciekały często, bo miedź stara (od 1719 r.) zjedzona czasem, dziurawi się co chwila. Z dachów kopuły lało się prawie przez czas dłuższy, aż zaklęsła posadzka kościelna pod kopułą.

Od 1900 r. zabrał się komitet kościelny do koniecznych restauracyi bazyliki.

ROZDZIAŁ XII.

Dom profesów, kolegium i konwikt w Warszawie. — Misya w Kobyłce. — Kolegium w Sandomierzu. 1597—1773.

§. 95. Dom profesów w Warszawie fundują Skarga i król Zygmunt III. 1597—1620.

Jak król Stefan przebywał często w Wilnie dla blizkości operacyjnego terenu wojennego, najchętniej jednak w ulubionem Grodnie, który na letnią rezydencyą królewską przerabiał, tak Zygmunt III powoli punkt ciężkości całej rzpltj przenosił do Warszawy, chętnie i długo, zwłaszcza po dwukrotnem zgorzeniu zamku krakowskiego 1595 i 1596 r. tu przemieszkiwał, wreszcie 1609 r. urzędownie ją stolicą Królestwa ogłosił [1]). Z dworem królewskim przebywali często w tem mieście nadworni Jezuici, Skarga i Gołyński. Obadwaj nie ograniczali swej działalności na dwór tylko. Skarga zwłaszcza onem »szerokiem« swojem sercem objął ludność Warszawy całą, a przedewszystkiem ubogą.

[1]) Wejnert, Starożytności warszawskie. Warszawa 1848, tom II.

Po powrocie z Rewla 5 grudnia 1589 r., gdy król z powodu marcowego sejmu 1590 r. dłuższy czas zamieszkał w Warszawie, skorzystał z tego Skarga i 31 grudnia 1589 r. założył przy kościele św. Jana bractwo miłosierdzia, a w kilka lat potem, podczas walnego sejmu w wrześniu 1592, bractwo św. Łazarza i szpital pod temże wezwaniem »dla chorych i ubogich leżących po ulicach«. Jak w Krakowie, tak i w Warszawie do bractwa przystąpił król JM., urzędnicy dworscy, dygnitarze świeccy i duchowni, jak: podkanclerzy Jan Rola Tarnowski, marszałek w. k. Jędrzej Opaliński, sekretarze królewscy Piotr Tylicki i Wawrzyniec Gębicki, pisarz skarbowy Jan Markowiecki, starosta gostyński Stanisław Garwaski, a za ich przykładem zamożne obywatelstwo warszawskie Ilmięcki, Łętowski, Siestrzeński i inni [1]). Płynęły więc jałmużny, ratowało się ubóstwo »wstydzące się żebrać«, dźwigały się i rozszerzały mury szpitalne dla ulicznego żebractwa.

Patrząc na to O. Gołyński, który Skardze w zbieraniu jałmużn szczerze pomagał, zażartuje z niego: »Co ty za syn *matris Societatis;* ubogim budujesz domy, a *Societas* kącika tu swego nie ma, po obcych tuła się dworach; opatrzże jej dom własny«. Słyszy ten żart warszawski kanonik ks. Jakób Pitarski, dawny w szkołach pedagog Skargi, ujmie się za swym dyscypułem: »Naści 1.200 złp. na początek, a kupuj coprędzej dom matce *Societati*, aby ci O. Bernard nie przymawiał«. Więc zakrzątnie się Skarga, przy pomocy podkanclerzego Jana Roli Tarnowskiego i prepozyta kolegiaty warszawskiej ks. Sadłowskiego, kupuje od starosty warsz. Żaliwskiego kamienicę narożną przy cmentarzu kościelnym, ledwo o 10 łokci (10 ulnas) od kolegiaty św. Jana odległą, za 5.000 złp. daje zadatku 1.200, a w ciągu dwóch miesięcy zebrał drogą jałmużn od króla, królowej, Boboli, panny Mejerin i innych panów i matron i obywateli i zapłacił żądaną sumę. Miasto podarowało plac przyległy na dziedzińczyk i ogródek. Dnia 14 stycznia 1598 r. objęli OO. Stanisław Włoszek superior i Józef Menerciusz dom ten »klasztorkiem« pospolicie zwany w posiadanie. Mieszkało tu stale 3 księży z bratem i nadworni księża z swymi braćmi, ile razy dwór królewski rezydował w Warszawie. Zdaje się, że nawet głównym bodźcem dla Skargi nabycia własnego domu było to, aby

[1]) Baliński i Lipiński, Starożytna Polska I, 421.

módz się usunąć ze dworu. Nowy biskup poznański (przedtem podkanclerzy) Jan Rola Tarnowski, do którego dyecezyi Warszawa należała, w porozumieniu z kapitułą kolegiaty św. Jana, oddał na użytek Jezuitów jedną z licznych kaplic tej świątyni, w której msze św. odprawiali, słuchali spowiedzi, wykładali pismo św. i co ważniejsza, powierzył im urząd kaznodziejski w kolegiacie [1]).

Zapoznać nam się wypada z dziejami i fizyonomią miasta w chwili, gdy się rezydencya jezuicka otwierała.

Warszawa w XIII wieku była tylko wsią książęcą z drewnianą rezydencyą książąt mazowieckich; w połowie XIV wieku wieś przemienia się w gród warowny, w murowaną z cegły i kamienia stolicę księstwa, z kolegiatą św. Jana i z Augustyniańskim kościołem św. Marcina. Wśród wałów sterczał zamek książęcy drewniany z takąż kaplicą św. Jerzego, koło niego buduje się druga Warszawa drewniana, Nowem miastem przezwana, ale już 1406 r. i zamek i kościół św. Jerzego pięknie wymurowany; przybywa i drugi kościół Panny Maryi i trzeci z szpitalem św. Ducha; podwójny mur z pięcią bramami i nizkiemi basztami okala Stare i Nowe miasto; przedmieścia szeroko rozrzucone, tylko »niezmiernie błotniste«. Na nich 367 domów i folwarków i dworce Radziejowskich, Gostyńskich, Oborskich, Franców, Fukierów (Fugger), Burbachów, Zawiszów, Mińskich, Leśniowolskich. U stóp miasta płynie szerokiem korytem Wisła; długi na 1.600 kroków most z potężnych balów rzuconych przez rzekę, dzieło Zygmunta Augusta i siostry jego królowej Anny; w niewielkiem oddaleniu rozkoszne ogrody z wybornymi owocami.

Stara Warszawa rządziła się magdeburgią dopiero od 1413 r., Nowe miasto kontentowało się przywilejami, jakimi w latach 1388, 1476 i 1504 r. obdarzyli je książęta Janusz, Bolesław i księżna Anna. Mieszczaństwo przeważnie niemieckie, zamożne, a szanowane przez książąt, wyznacza delegatów swoich do podpisania traktatów z Krzyżakami, porównane przez Zygmunta I w prawach i przywilejach z Krakowem, Poznaniem, wysyła posłów swych na walne sejmy. Oprócz warstatów rzemieślniczych, młynów, blechów i browarów, znalazłeś tu szliwiernią do ostrzenia broni (1539 r.), folusze, papiernię. Batory dźwignął szpital dla żołnierzy, zamieniony

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes III, zkąd wszystkie te szczegóły wyjęte.

przez Władysława IV na arsenał, a potem na więzienie. Sześć dorocznych jarmarków ściągało kupców z Gdańska, Królewca, Wrocławia, Krakowa.

Dzięki ordynacyi księcia Janusza 1525 r., nowinki religijne nie zaraziły miasta; nieliczni różnowiercy kupcy, przybysze z Szkocyi lub Niemiec, nie mieli tu nigdy własnego zboru. Szkół jednak, oprócz parafialnych nie miała mazowiecka stolica, za to cieszyła się już 1578 r. drukarnią Mikołaja Szarfenbergera i dwoma księgarniami [1]) uprzywilejowanemi 1598 r. przez Zygmunta III, Pawła Fabrycego i Jana Modzilewskiego. Na zamku książęcym rezydowała królowa wdowa Bona z córkami, po jej zaś wyjeździe do Włoch, mieszkała stale w zamku ujazdowskim królowa Anna Jagellonka i tu też świątobliwie umarła 1596 r. [2]).

Oto Warszawa w przededniu niemal otwarcia skromnej rezydencyi Jezuitów. Nie mając własnego kościoła, nie mogli rozwinąć, jak pragnęli swej akcyi. Jeszcze 1580 r. na kongregacyi prowincyonalnej w Pułtusku, a potem 1581 r. na generalnej w Rzymie, debatowano nad otwarciem kolegium w Warszawie. Nuncyusz Jan Caligari popierał ten zamiar, gotów był wyjednać u Stolicy św. dla nich kościół św. Marcina z klasztorem, w którym podówczas ledwo kilku starych Augustynianów mieszkało, ale jenerał Akwawiwa czekać radził, aż się fundusze dostateczne znajdą. Nie znalazły się, bo i kto miał fundować? Biskupi poznańscy ufundowali już kolegium w Poznaniu i to potrzebom ich dyecezyi, dla której archidiakonat warszawski był enklawą, wystarczało, możni panowie woleli zakładać kolegia w własnych miastach. Warszawa do 1608 r. wojewódzkie miasto, nie obchodziła ich wiele; szlachta zaś mazowiecka miała szkoły jezuickie w Pułtusku. Dopiero kiedy król Zygmunt przeniósł rezydencyą do Warszawy *quasi in umbilico reipublicae*, głównie dla jej położenia w środku rzpltj, a z nim dwór jego, mnogo rodzin możnych, kupców i przemysłowców tam za-

---

[1]) Sobieszczański, Rys miasta Warszawy str. 29, 43.

[2]) Rewizya województwa mazowieckiego 1564 r. Stare miasto (rynek, 9 ulic brukowanych intra muros) miało 184 kamienic, na przedmieściach zaś 367 drewnianych domów, folwarków i dworców. Nowe miasto, przeważnie drewniane, miało 204 domów. Drugi opis Warszawy z r. 1596 podaje ks. Paweł Mucante sekretarz legata Gaetano. Opisywali Warszawę Jarzemski, Gołębiowski, Baliński, Łukaszewicz, Sobieszczański, Wejnert, Bartoszewicz, a za nimi inni.

mieszkało i miasto coraz wyraźniej fizyonomią stolicy państwa przybierało, znaleźli się fundatorowie. Przez lat jednak kilkanaście mieścić się musieli Jezuici komorą w kaplicy kolegiaty św. Jana.

Kiedy na kongregacyi prowincyonalnej w Wilnie 1606 r. rozgrywały się losy, azali dom profesów św. Barbary w Krakowie zwinąć a przenieść go do św. Piotra, rozbierano i to pytanie, czy nie byłoby stosowniej dom taki otworzyć w Warszawie, ale zamieszanie rzpltj rokoszem Zebrzydowskiego nie wydało się sposobną porą do tego. Dopiero więc 1608 r. rezydencyą zamienił jenerał Akwawiwa na dom profesów utrzymujący się jedynie z jałmużn [1]).

Sejm 1609 r. i amnestya królewska, uciszyły nieco rzpltę rokoszem wzburzoną, więc za sprawą prepozyta domu O. Novaciusza, pod koniec sejmu, poświęcił biskup poznański Jędrzej Opaliński, kamień węgielny pod nowy kościół N. M. Panny łaskawej i św. Ignacego biskupa i męczennika w obecności króla JM., dworu i licznie zebranych senatorów i posłów, którzy znaczne ofiary na budowę złożyli. Markotni byli o to kanonicy kolegiaty św. Jana, bo przed rokiem zawaliła się wieża, co uważano za złą wróżbę dla nowej stolicy królestwa, więc na jej odbudowanie potrzebowali jałmużn, które Jezuitom się dostały. Z wiosną 1610 r. prepozyt Novaciusz zabrał się rączo do budowy, w czem mu dopomagali król JM., wyznaczywszy pewną roczną sumę na mury; starosta wałecki Jan Gostomski, który przez pierwsze trzy lata dał 4.000 złp. na mury, 2.000 złp. na wielki ołtarz i fundował posadzkę marmurową; wojewoda mazowiecki Tomasz Gostomski, który dostarczał kamieni, cegieł i drzewa; podkomorzy Bobola, który oprócz częstych jałmużn, w testamencie legował 5.000 złp. na mury, 1.000 złp. na wielki ołtarz; pani Katarzyna z Wilkanowskich Dybowska [2]), która z legatu męża swego dała 1611 r. wieś Psary, przynoszącą

---

[1]) Mieszkało w nim 8 księży: Jędrzej Nowaciusz superior, Jan Stubicz, Michał Stubowski, Jan Lesiowski, Wojciech Bodaszewicz, Marcin Costinensis (z Kościana), Marcin Ostiensis (z Uścia), Marcin Scerbinius, jako kaznodzieje i spowiednicy, i 4 bracia. (Catalogi breves). Później mieszkało 16 księży, między nimi spowiednicy królewiczów.

[2]) Synowiec rodzony tej pani, Piotr Wilkanowski, wojewodzic rawski, był Jezuitą, superiorem w Rawie 1615—1621 r. poczem udał się do obozu pod Chocimem jako kapelan pocztu kaszt. rawskiego Wałuckiego, gdzie z trudów umarł 1621 r. (Niesiecki, IX, 339).

3.000 złp. intraty i 5.000 złp.; wojewoda podlaski Stanisław Warszycki, który 1614 r. dał 2.000 złp. [1]); schizmatyk grecki, kupiec warszawski Krzysztof Chils przyczynił się także znacznym datkiem; z mniejszemi ofiarami spieszyło wielu obywateli i obywatelek Warszawy.

W r. 1611 prepozyt Włoszek dokupił dwa place a raczej szereg domków, po których zburzeniu uzyskał plac pod budowę obszernego domu przytykającego do dawnego »klasztoru«, czyli domu Żaliwskiego, urządził wodociągi, w czem mu dopomogli burmistrz miasta doktor Radzimin i podskarbi kor. Stanisław Warszycki; przerzucił mostek (galeryą) od »klasztorku« przez cmentarz kościelny do chórku nad boczną bramą kolegiaty, który to chórek służył Jezuitom za kaplicę, czy trybunę dla słuchania kazań i nabożeństw odprawianych w kolegiacie. W 1614 r. zakupił tenże prepozyt przez podstawionych rajców Baryczkę starszego i Korba, dwa jeszcze place, które także zabudował, tak, że »klasztorek« urósł w obszerny gmach zakonny, zdolny pomieścić nie 12, jak dotąd, ale 40 osób.

§. 96. Kościół Najśw. M. P. w Warszawie. — Jego dobrodzieje. — Nabożeństwa. 1620—1655.

Tymczasem dźwignęły się mury kościoła do tyla, że gdy z powodu zamachu Michała Piekarskiego [2]) na króla 15 listopada 1620 r. władza duchowna zamknąć kazała krwią zbryzganą kolegiatę św.

---

[1]) Nie zapominajmy, że w latach 1606—1624 dwa złp. i 6—10 groszy szło na dukata, czyli, że 1 złp. = 2 złr. 30—50 ctw. mon. austr.

[2]) Piekarski był chory na umyśle człowiek, pobożny maniak, król pragnął go ułaskawić i wstawiał się za nieszczęliwym do sędziów sejmowych; do więzienia posyłać kazał potrawy z kuchni królewskiej. Sędziowie jednak pod naciskiem powszechnego oburzenia na pierwszego w Polsce królobójcę, skazali maniaka na tortury, a potem na straszną katuszę palenia i odcięcia rąk, szarpania kleszczami ciała i ścięcie. Jezuici zażyli wiele kłopotu i trudu, zanim go do żalu, skruchy nakłonili. On żałował tego, że króla nie zabił, przeklinał swą rękę, która cios czekanem źle wymierzyła i chętnie ją podał katowi do spalenia. Siedm lat nosił się z myślą zabicia króla, uważał ją jako rozkaz Pana Boga, modlił się, pościł, jałmużny dawał, i co trzecią niedzielę komunikował, ażeby zamach się udał. (Hist. Col. Varsaviensis).

Jana, to na życzenie króla można już było otworzyć 27 grudnia t. r. kościół jezuicki i odprawiano w nim nabożeństwa, na które za przykładem króla uczęszczał dwór, senat, posłowie, Warszawa [1]). W tenże dzień św. Jana poświęcił biskup poznański Opaliński dzwon wielki. Na nowy rok 1621 celebrował sumę kanclerz w. k. biskup Jędrzej Lipski, na której komunią św. przyjmował król z królewiczem Władysławem i dworem. Podobnie na uroczystość św. Kazimierza 4 marca i św. Ignacego, był znowu król z królową, królewiczem i dworem na mszy śpiewanej przez arcybiskupa lwowskiego Jana Próchnickiego, równie jak na 40 godz. nabożeństwie dla uproszenia orężowi polskiemu zwycięstwa nad »sprośnym pohańcem«. Król upodobał sobie ten kościół, uważał się prawie za

[1]) Napróżno oficyał warszawski Jan Raciborski zakazał Jezuitom tego nabożeństwa w niekonsekrowanym kościele. Oni zasłonili się życzeniem króla i swymi przywilejami na odprawienie mszy św. bez pozwolenia biskupa w niepoświęconem miejscu. A gdy oficyał tem się nie zadowolił, ale Jezuitów jako niesfornych po Warszawie rozgłaszał, oni wystąpili przeciw niemu dosyć ostro z ambony, aby swego urzędu i kleru patrzał, do zakonników się nie mieszał. Urażony tem oficyał zaskarżył prepozyta Niklewicza do biskupa poznańskiego Opalińskiego. Zanosiło się na spór gorszący. Zażegnał go król, uprosiwszy nuncyusza Albergati, aby zapośredniczył zgodę. Uczynił to nuncyusz 3 marca 1621 r. »i ad amplexus przywiódł, i ad stabiliendam amicitiam naznaczył czasy conversationis in mutuis conviviis«. Jakoż zaraz na najbliższą uroczystość św. Kazimierza »gdzie król, królowa i królewicz był«, zaprosili prepozyt i nuncyusz ks. oficyała, ale on odmówił, »żeby (Jezuici) nie tryumfowali i ci co tam wiedzą o przegranej nie suspikowali«. Za to zaprosił z namowy nuncyusza nazajutrz Jezuitów do siebie na obiad i oni przyszli.

Uciszywszy osobiste urazy, nuncyusz odłożył iniurias reales na późniejszą komplanacyę, a zaś iniurias iurisdictionis niech rozstrzygnie Rzym. Tymczasem zaś za zgodą oficyała, nuncyusz pozwolił Jezuitom na dalsze odprawianie nabożeństw, w niekonsekrowanym kościele.

Opowiada to oficyał w liście do biskupa Opalińskiego z Warszawy 6 marca 1621 r., w którym ostrzega biskupa, aby w Rzymie dopilnował dobrze jurisdykcyi swojej, bo tu nie o Jezuitów tylko, ale o wszystkie zakony chodzi, które po prywatnych, pańskich domach msze św. odprawiają i dodaje: »Nigdy Patres Societatis nie otworzyli się z swymi humorami contra Loci ordinarios, dopieroto teraz za taką okazyą. A nie dziw, bo nigdzie nie są śmielsi, jako przy boku królewskim, pociągając za sobą saecularem potestatem«. Za przeniesienie zwłok śp. Boboli i wojewodziny Gostomskiej z kolegiaty do nowego kościoła, zażądała kapituła quartam funeralium i Jezuici zapłacili 600 złp. List kończy się: »Dawszy pokój Jezuitom, daj Boże o nich nie pisać, ani z nimi sprawy mieć«. (Łukaszewicz. Kościoły w dyecezyi poznańskiej III, 66—68).

fundatora jego i wiele łożył na jego upiększenie, ofiarował n. p. 1621 r. artystycznie przez siebie wykonaną srebrną puszkę do Najśw. Sakramentu i drogocenną kapę; w rok potem 4 srebrne świeczniki wartości 3.000 złp.; w 2 lata później sprawił wspaniały organ. Interesował się żywo wewnętrzną ozdobą świątyni. Gdy marmurowy wielki ołtarz był już gotowy 1621 r., przyszedł z królową oglądać go, potem obydwoje królestwo zwiedzili dom. Prepozyt Szymon Niklewicz widząc tę królewską łaskawość, ośmielił się zaprosić ich na kolacyą do refektarza; przyjęli zaproszenie i rozmawiając dość długo z Ojcami, na odchodnem zostawili domowi 20 dukatów jałmużny.

Ołtarz okazał się za nizki, więc wojewoda kaliski starosta wałecki Jan Gostomski, ofiarował 1.200 złp., ażeby dźwignąć go pod sklepienie. Za przykładem Jana poszedł stryj, Tomasz Gostomski wojewoda mazowiecki, wyłożywszy 1623 r. na marmurowy ołtarz w kaplicy bł. Stanisława Kostki 1.667 złp. W uroczystość tego patrona Polski 13 listopada król JM. wniósł sam z zamku procesyonalnie relikwię głowy tegoż Błogosławionego, którą 1621 r. przywiózł mu w darze od jenerała Vitelleschi z Rzymu poseł polski Achacy Grochowski. Umieszczono ją na nowym ołtarzu ku czci publicznej. Wieczorem znów król JM. ucałowawszy ją nabożnie, odniósł sam w procesyi do zamku. Na uroczystość bł. Alojzego, pontyfikował biskup poznański Jan Wężyk w obecności posłów od cesarza Macieja i króla Hiszpanii Filipa IV, senatorów i posłów sejmowych. Niedługo potem 12 lipca t. r. tenże biskup konsekrował kościół pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Maryi Panny i św. Ignacego, na którego święto celebrował podkanclerzy w. k. Stanisław Łubieński w obecności królowej, królewiczów i królewnej Anny Katarzyny. Ta ciężką złożona chorobą, gdy, zrobiwszy wotum do św. Ignacego, ozdrowiała, pierwsze swe kroki obróciła do świątyni, aby mu za odebrane łaski podziękować.

I w latach następnych płynęły większe i mniejsze ofiary na ozdobę i zakrystyą kościoła. Władysław IV uposażył i ozdobił hojnie ołtarz św. Kazimierza; w roku 1637 sprawił prepozyt domu profesów Jan Jamiełkowski *ciborium* hebanowe srebrem misternie nasadzane za 6.000 złp., kielich srebrny cyselowany za 3.000 złp. i złotolity garnitur, kapę, ornat, dalmatyki, częścią z różnych ofiar, częścią z daru króla Władysława. Powszechne było w Warszawie

zdanie, że kościół Panny Maryi i najgustowniej był zawsze przybrany i w najbogatsze aparaty i naczynia kościelne opatrzony i najlepszych miał kaznodziei w polskim, a od 1626 r. także w niemieckim języku i najwystawniejsze nabożeństwa. W zapusty odprawiano corocznie 40 godz. nabożeństwo, celebrowali rano biskupi, wieczorem zakony. Na zakończenie starego roku 1637 król Władysław z dworem był w kościele, a potem na wieczerzy u Ojców, po przyjacielsku raczej, jak po królewsku z nimi przestając. Na nowy rok 1638 królowa Cecylia z królewiczem Janem Kazimierzem i królewną Anną Katarzyną przystąpiła do komunii św.

Co do niemieckich kazań, to te miewali dla królowej i jej dworu w kaplicy zamkowej jej nadworni Jezuici Niemcy, ale że do stolicy Polski cisnęło się z Niemiec coraz więcej kupców, przemysłowców, rzemieślników, więc dla nich głównie zaprowadził 1626 r. prepozyt Jędrzej Nakiel w nowym kościele niemieckie śpiewy i kazania, erygowawszy pierw niemieckie św. Benona bractwo [1]).

Wspanialsza nierównie była *Sodalitas Immaculatae Conceptionis B. V. M.* kongregacya mariańska założona 1 stycznia 1642 r. przez O. Schoenhoffa, w miejsce niedoszłego orderu Niep. Poczęcia N. M. P., który król Władysław pragnął ustanowić, ale oparła się temu szlachta, jak pisałem obszerniej w tomie II § 50. Do albumu tej kongregacyi zapisał się król z domem królewskim, on był prefektem, bracia jego, Jan Kazimierz i Karol Ferdynand asystentami; za ich przykładem poszli biskupy, senatory i wielu przedniejszej szlachty, i wszyscy kolejno składali, klęcząc przed ołtarzem Matki Bożej, ślubowanie, iż bronić będą honoru Maryi w najpiękniejszym jej przywileju Niepokalanego Poczęcia [2]). W r. 1645 nuncyusza

[1]) Adam Jarzemski, muzyk JKMości, budowniczy ujazdowski, w opisie rymowanym Warszawy »jaka była 1643 r.«, opowiada: »Kościół OO. Jezuitów nie wielki; ołtarze, obicia, ciborium wszystko tam g'rzeczy. Tam śpiewają psalmy po niemiecku, pełno zawsze cudzoziemców«. (Niemcewicz, Zbiór pamiętników III, 713).

Kazania niemieckie miewali Jezuici aż do kasaty 1773 r. Bractwo św. Benona zakupiło dom na Nowem mieście przy ulicy pieszej i postawiło kaplicę, którą obsługiwali Jezuici. Jeden z nich, O. Lejer, spowiednik Jana Kazimierza, nakłonił koło 1640 r. braci niemieckich do wybudowania kościoła św. Benona, w którym Jezuici byli kaznodziejami do 1773 r.

[2]) Rostowski 332—33. Dwutygod. literacki 201.

Filonardi obrano prefektem tej kongregacyi maryańskiej [1]). Zdaje się jednak, że z ustaniem panowania Wazów, kongregacya królewska upadać zaczęła, a na jej miejsce wprowadzona, po otwarciu szkół publicznych koło 1670 r., kongregacya maryańska studentów, podzielona koło 1680 r., na większą i mniejszą, aż ją znów 1714 r. wskrzeszono.

W r. 1721 w uroczystość św. Piotra i Pawła erygował rektor Antoni Szyrma bractwo Opatrzności bożej, które fundował Jan Nestorowicz, kasztelan brzesko-litewski z małżonką. Innych bractw oprócz założonego przez Skargę br. Miłosierdzia, przy kościele Panny Maryi nie było [2]).

---

[1]) Rostowski 343.

[2]) Świątynia ta niezbyt wielka, niestylowa, o dwóch tylko nawach. Główna w formie prostokąta, stykająca się z półkolem dla presbiterium w stylu korynckim z takimiż pilastrami i gzemsami, sklepienie wysokie krzyżowe; boczna nawa węższa i krótsza od głównej w stylu doryckim; dwoje żelaznych drzwi prowadzi do naw od ulicy. Prezbiterium w półkole, zakończone rotundą w formie elipsy, wyższą od sklepienia nawy głównej z podwójnym gzemsem i oknami. Wieża z boku wyższa o 30 stóp od dachów, facyata wspaniała kościoła o czterech kondygnacyach, zakończonych piramidami, poprzedzielanych pilastrami korynckimi, między pilastrami framugi na statuy kamienne św. patronów zakonu i Polski. Ołtarzy 20, z tych 12 marmurowych, reszta z lipowego drzewa, posadzka i balustrada oddzielająca prezbiterium od nawy z marmuru. Obraz św. Ignacego z Rzymu, ozdobiony przez króla Zygmunta srebrną suknią; inne także obrazy, jak i obraz główny N. M. P. włoskiego przeważnie pędzla; ornamentyka ołtarzy bogata i gustowna. W jednym z nich umieścił 1648 r. prepozyt Jan Adriani cudowny drewniany krucyfiks, który do czasów reformacyi znajdował się w Lubece. Lutrzy wyrzucili go z kościoła, więc pobożny kupiec Ryszard von der Hart zabrał go do siebie, odszukał należące doń autentyki i przesłał 1645 r. do przyjaciela swego w Gdańsku Bolfelta z prośbą, aby go umieszczono w jakim kościele. Bolfelt przywiózł ten zabytek pobożności do Warszawy 1648 r., oddał Jezuitom, którzy w dzień podniesienia Krzyża, 14-go września t. r. uroczyście wnieśli go do swego kościoła i umieścili w marmurowym ołtarzu. Odtąd słynął on łaskami. Marmurowy ołtarz św. Alojzego utrzymywały kongregacye maryańskie studentów, czy też osobne bractwo studentów, którzy co rok 21 czerwca wychodzili ze szkoły parami przez ulicę jezuicką, rynek staromiejski, świętojańską do kościoła. Stanąwszy w ordynku, śpiewali hymn łaciński, podczas mszy św. przystępowali do komunii św., z jarzącą świecą w ręku, jak to opowiada Pijar ks. Franciszek Kurowski. Do ołtarza św. Kazim. podarował Władysław IV kosztowne ozdoby. Ołtarz św. Franciszka Ksawerego miał ten przywilej, że co rok 3 grudnia, podczas rorat poświęcano olbrzymią świecę na pamiątkę wybawienia od zarazy 1601 r. W dzień św. Ludwika 25-go

W grobowcach kościoła chowali Jezuici zwłoki swoich braci i dobrodziejów. Z znaczniejszych Jezuitów tu spoczął 1618 roku O. Szymon Gurski, szermierz wiary przeciw Aryanom, 1640 roku O. Maciej Sarbiewski *poeta laureatus*. W osobnem mauzoleum złożyli Jezuici serce królowej Konstancyi († 13 maja 1631 r.) na życzenie strapionego tą śmiercią króla, odprawiwszy wpierw wspaniałe, iście królewskie egzekwie [1]).

Dnia 9 maja 1655 r. umarł w Wiskowie nad Wisłą strapiony nieszczęściami Polski, współzałożyciel domu profesów, królewicz Karol Ferdynand, książę na Opolu i Raciborzu, biskup (bez święceń wyższych) wrocławski i płocki. Zwłoki jego złożono w grobach kolegiaty św. Jana, ale serce jego, po odprawieniu solennych egzekwij, w kościele jezuickim, bo tak on w testamencie rozporządził. Jak zaś drogim był mu dom i kościół profesów warszawskich, świadczą jego iście królewskie legata: »Skoro tylko oddam ducha mego Bogu Odkupicielowi memu, polecam, aby 30.000 złp. wypłacono prepozytowi domu profesów (w Warszawie); z tych połowa rozdzielona być ma natychmiast na msze św., druga połowa na jałmużny ubogim. Domowi zaś profesów, ponieważ nie ma żadnych dochodów, 5.000 złp., ażeby tem bardziej obowiązany był do niesienia pomocy mej duszy modlitwami i ofiarami mszy św.

»Żeby zaś wieczną pamiątkę miłości mojej miał kościół domu profesów T. J., złożone w nim będą zwłoki moje [2]); temuż kościołowi ołtarz mój srebrny, który mi się dostał z działu, przekazuję i niech dla niego wybudowaną będzie nowa kaplica. Chcę bowiem, aby przy samym kościele, na placu już zakupionym, nowa stanęła kaplica, na której budowę przeznaczam 40.000 złp., obligując O. prowincyała i O. prepozyta, aby te pieniądze tylko na tę kaplicę, na malowanie i ozdoby jej użyte były. Potem krzyż srebrny, 4 pary wielkich srebrnych świeczników, takiż kielich, trybularz, ampułki

---

sierpnia który miał tu swój ołtarz marmurowy, mówiono dwa kazania francuskie. (Przyjaciel ludu, Leszno 1837, nr. 26). Obok ołtarzy, konfesyonały dębowe i takież ławki, piękną rzeźbą ozdobione. Skarbiec kościelny najbogatszy w Warszawie; Zygmunt III własnego wyrobu kielichy i puszkę doń podarował. (Bartoszewicz. Kościoły warszawskie 128—137).

[1]) Rostowski 292.

[2]) Pogrzeb ma być skromny, bez panegiryków, katafalków, napisów i t. p. odprawić się najpóźniej w 6, 7 dni po śmierci.

z tacą, kobierzec, który po śmierci najjaśniejszego królewicza Aleksandra dostał mi się w podziale, a przedstawia historyę pożaru Troi; także kobierce skórzane, w złote kwiaty wyciskane, leguję. Ażeby zaś przed ołtarzem onym odemnie podarowanym, codziennie msza św. Wszechmogącemu Bogu za duszę moją odprawianą była, przeznaczam i zapisuję 10.000 złp.... Wreszcie temuż kościołowi, czyli kaplicy zapisuję i przeznaczam dwie złote statuetki Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny w tym tylko razie, gdybym w Polsce umarł i w tej kaplicy był pochowany. Gdybym zaś umarł poza granicami Polski, to wolą moją jest, aby wszystko, co kościołowi domu profesów zapisałem i legowałem, najściślej było wykonane, z wyjątkiem onych dwóch złotych statuetek, ołtarza srebrnego, 4 par srebrnych lichtarzy i krzyża srebrnego, bo te dane być mają do tego kościoła, w którym pogrzebany zostanę... (przeznaczał na to kościół jezuicki w Nissie)... Warszawskiemu zaś domowi zapisuje natomiast 3.000 złp., ażeby kupił sobie nowe 3 pary srebrnych lichtarzy i krzyż srebrny« [1]).

Krótko przed śmiercią sporządził królewicz Karol nowy testament, ale bez zmiany co do legatów, pochować się kazał w kolegiacie, a serce oddać Jezuitom.

Tyle o kościele jezuickim w Warszawie.

§. 97. Dobrodzieje domu profesów. — Ważniejsze wypadki. 1622—1668.

Dom także profesów, utrzymując się w myśl instytutu tylko z jałmużn, znalazł wielu dobrodziejów; do tych zaliczali się przedewszystkiem królowie Wazowie, zwłaszcza Zygmunt III, który między innemi jałmużnami, pierwsze dwa kamienie soli, wydobyte z nowych żup wielickich 1623 r., warszawskim Jezuitom darował; królowa Konstancya, która oprócz innych jałmużn codziennie po 1 złp. na chleb dawała; Cecylia Renata i Ludwika Marya, królewicze Jan Kazimierz, Ferdynand Karol, podkomorzy Andrzej Bobola, ochmistrzyni panna Mejerin (Gienger von Grünbuhel, a kró-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Copia testamenti Serenis. principis Caroli Ferdinandi de 10 april. 1652. Porównaj tom III, 180, 182.

cej Giengerin), która z panną Mosakowską dwa domki na plac pod kolegium kupiła [1]), a w każdy dzień postny przysyłała dukata Ojcom »na rybę«; kanclerz Lew Sapieha dawał corocznie po 200 złp.; podskarbi Mikołaj Daniłowicz dawał corocznie 500 złp., od czasu do czasu przysyłał ryby, sól, wino; kanc. kor. Wacław Leszczyński corocznie po 400 złp. i t. d. [2]). Dawali jałmużny »po pańsku« hojnie, senatorowie i posłowie partyi królewskiej, którzy zazwyczaj w domu profesów narady swe odbywali i z przeciwnemi partyami w kompromis wchodzili, stąd też dom ten nazwano *domum pacis*. Mniejsze ale częstsze przysyłali jałmużny w pieniądzach i naturze obywatele i pobożne mieszczanki warszawskie, zwłaszcza w przededniu świąt i uroczystości zakonnych, więc gotowe już mięsa, antałki lub gąsiorki wina, placki, jarzyny, znoszono do furty, odwdzięczając się tak za »piękne« kazania i nabożeństwa okazałe, a bardziej podobno za poświęcenie Ojców w szpitalu św. Łazarza [3]), założonym przy mostowej ulicy przez Skargę dla ulicznego żebractwa, w więzieniach i podczas morowego powietrza w latach 1624 i 1625, którego ofiarą padło 7 Jezuitów: OO. Jan Prusinowski, Jędrzej Volveranus, Marcin Szczerbinius, Adam Biłducki, piątego nanazwisko niewiadome i dwaj bracia infirmarze, Jan Zyrkowicz i Jan Mróz. Na ich miejsce przyszli inni i nie ustali w obsłudze zapowietrzonym po domach, szpitalach i barakach, aż mór ustał w grudniu 1625 r. Heroiczne czyny poświęcenia zdrowia i życia, nie prędko idą w zapomnienie. Także bractwo miłosierdzia »czasu głodu i powietrza 1625, 1626 r. na ubogich poratowanie 8 albo 9 tysięcy złp. wydało z krzynki Łazarzowej« którą potajemnie zasilał król z królową, oprócz jałmużn jawnie dawanych na chore i ubogie [4]).

Władysław IV, z wyjątkiem 10 miesięcy, od października 1643 do lipca 1644 r., w których był markotny na Jezuitów za wstą-

---

[1]) »Plac bukatowski i z drugim podle niego Patres Societatis zapłacili i budynek zabrali na dwa place«. Wejnert, Starożytności Warszawy, III, 238.

[2]) W latach 1624—36 szło na dukat 4—6 złp. czyli 1 złp. równał się mniej więcej 1 złr. austr. czyli 2 koronom.

[3]) Szpitalu tego kapelanem był stale do r. 1773 jeden z warszawskich Jezuitów. Później przeniesiono szpital na plac między ulicą bracką a mokotowską, wreszcie 1843 r. na ulicę książęcą do nowego gmachu. (Gołębiowski. Opis Warszawy 112).

[4]) Rostowski 208. — Wejnert. Starożytności Warszawy.

pienie brata swego Jana Kazimierza do ich nowicyatu w Lorecie [1]), psuł prawie warszawskich Jezuitów swą dobrocią, wpadał do nich już to na uczone rozmowy, jużto, aby w sali jadalnej razem z nimi spożyć obiad lub wieczerzę, ich także zapraszał do królewskiego stołu; podczas 8-dniowego obchodu jubileuszu zakonu 1640 roku, który opisałem w tomie II str. 560, król codziennie po nabożeństwie oczekiwał w domu profesów przedniejszych gości i razem z nimi i Ojcami objadował, świadczył równie, jak ojciec jego łask i jałmużn wiele. Ustawiczne bowiem zakupywanie placów, budowa domu profesów i budynków gospodarskich, pod które rektor Jakób Sakowski 1622 r. place solono zapłacił, pochłaniało ogromne sumy, a przytem żywić trzeba było nietylko 30 osób, składających dom, ale i tych, którzy z prowincyi litewskiej i koronnej dla różnych spraw do stolicy przyjeżdżali; podejmować gości, karmić ubogich. Dom popadł w długi, które 1643 r. wynosiły 20.000 złp.

Przyjaciele zakonu, którym widocznie sprzykrzyło się ustawiczne dawanie jałmużn, a może też nie pochwalali zbytecznego rozpierania się Jezuitów w stolicy, zobojętnieli, powoli pousuwali się od nich i zostawili prepozyta Wojciecha Ślaskiego w kłopocie niemałym, bo nie było czem rat i procentów płacić. Na szczęście, podczas pobytu króla w Wilnie nadworny kapelan O. Stanisław Pstrokoński z teologiem królewicza Karola Ferdynanda (O. Sewerynem Karwatem?) zamieszkał w domu profesów, a widząc jego ubóstwo i kłopoty prepozyta, wyjednał u króla pomoc doraźną 100 dukatów, kóre po powrocie z Wilna miasto mu ofiarowało, a potem zapis 40.000 złp. na spłacenie długów, na nowe dachy na kościele i na aparata do służby bożej. Za przykładem króla, dworscy dygnitarze i inne pany zbliżyli się znów do Jezuitów nie z próżnemi rękami. Odwdzięczając się za ten ratunek w krytycznej chwili jenerał Vitelleschi, nadał królowi zaszczytny tytuł »fundatora« warszawskiego domu i kościoła. Niebawem król z małżonką Cecylią Renatą odwiedzili Jezuitów, zostali na wieczerzy u nich, królowa zaprosiła prepozyta na rozmowę do zamku i opatrzyła jałmużną. Niedługo potem umarła w wielki czwartek 22 marca 1644 r. Król był wtenczas gniewny na Jezuitów o brata Jana Kazimierza, którego przyjęli do nowicyatu, pomimo to pozwolił, że serce i wnę-

[1]) Patrz Tom II, §. 71, str. 483.

trzności królowej złożono w ich kościele; prepozyt Szymon z Błonia urządzić kazał wspaniałe *castrum doloris* z emblematami w guście owego czasu, na egzekwiach obecni byli dygnitarze Korony i Litwy.

Wchodził pod ten czas w zwyczaj kult bł. Stanisława Kostki; w uroczystość jego 1645 r. król z dworem, z nuncyuszem Filonardi, z posłami od cesarza Ferdynanda III, od Ludwika XIV, od Filipa IV, króla Hiszpanii i od Wenecyi — wysuwał się bowiem wtenczas projekt wojny tureckiej — przybył na nabożeństwo, Jezuici mówili kazania w polskim, niemieckim, włoskim i francuskim języku.

W maju 1646 r. odbywała się przy wielkim zjeździe senatorów i panów, koronacya nowej królowej Ludwiki Maryi z książęcego domu Gonzaga, z którego bł. Alojzy pochodził. Więc święto jego 21 czerwca, obchodzono w kościele Panny Maryi z niewidzianą dotąd wystawnością, królowa z dworem i wielu senatorami, rano i wieczorem brała udział w nabożeństwie, nadworny jej teolog i kaznodzieja O. Wilhelm Rose (de la Ro e) miał francuskie kazanie. Odtąd wzmógł się kult św. Alojzego w jezuickich kościołach Korony i Litwy.

Po śmierci króla Władysława, brat i następca jego Jan Kazimierz poślubił za dyspensą papieską, młodą wdowę bratową. On sam bardzo częstym bywał gościem w domu profesów i w domowej kaplicy Ojców spowiadał się i komunikował, w poście zaś wielkim odprawiał kilkodniowe rekolekcye, gotując się do wielkanocnej komunii św. w wielki czwartek. Na nowy rok 1650 razem z królową był na sumie, podczas której, a także przez post wielki i w niedziele i święta całego roku, Jezuita Włoch miewał kazania włoskie, dopokąd go 1 lipca 1651 r. do ojczyzny na profesora filozofii nie odwołano.

§. 98. Okupacya Warszawy przez Szwedów i Siedmiogrodzian. — Głód i mór. 1655—1668.

»Protektor Polski« Karol Gustaw, zająwszy Wielkopolskę a wnet dzięki zdradzie Janusza Radziwiłła, Litwę, obsadziwszy załogą bezbronny Łowicz, wszedł z Oksenstierną i zdrajcą Radzie-

jowskim 8 września 1655 r. do równie bezbronnej Warszawy, bo słaba załoga polska pod komendą Wessla, starosty makowskiego, na pierwszą wieść o zbliżeniu się Radziejowskiego i Szwedów, wyniosła się coprędzej z miasta. Pięć dni pozostał w stolicy Polski król szwedzki, a wysławszy silne oddziały, zabrał bez oporu bezbronne zamki: Nieporęt, Czersk, Osiecko, Warkę, niebawem całe Mazowsze i kazał przysięgać sobie wierność. Król Jan Kazimierz gromadził zdemoralizowane przykładem Wielkopolan chorągwie polskie pod Sulejów. Wyszedł przeciw niemu z Szwedami jenerał Wittemberg i stanął u Przedborza; aby się z nim połączyć i wojska polskie rozgromić, opuścił król szwedzki 13 września Warszawę biorąc z sobą 2.000 jazdy, armaty i prochy, które znalazł w arsenale Władysława IV; rządy zaś Warszawy powierzył jenerałowi Oksenstiernie i Radziejowskiemu. Ten odebrawszy skonfiskowane przedtem za zdradę kraju swe dobra, wywierał zemstę na majątkach przeciwników swoich; Szwed zaś rozbroił najprzód Warszawę, iż tylko, »łopaty i motyki« mieszkańcom zostały; nałożył potem kontrybucyą, którą wybierając bez litości, złupił kościoły ze sreber i co tylko było rzeczy wartościowych, a pieniądze wniósł do kasy wojennej [1]). Z rozkazu Karola Gustawa zwożono do Warszawy działa i łupy z zabranych zamków, zrabowanych kościołów i dworów Mazowsza.

Okupacya szwedzka stolicy kraju trwała blizko 10 miesięcy. W domu profesów rozkwaterował się pułkownik Amerszyld (Hammerschild) z swym pułkiem. Niechętni Jezuitom, szepnęli mu na ucho, że przechowują się u nich depozyta majętniejszych obywateli i okolicznej szlachty, więc dalejże indagować prepozyta Jana Adriani i pozostałych księży, część bowiem rozsypała się po obozach polskich jako kapelanowie, gdzie ukryli własne i powierzone sobie skarby, a gdy prepozyt upewnił uroczyście, że żadnych skarbów nie ma, bo nawet srebra kościelne oddać musiał na kontrybucyą, zabrano się do rewizyi w kościele i domu, w piwnicach i grobowcach, poprzewracano wszystko, otwierano trumny, kopano w dziedzińcu, ogrodzie i nic nie znaleziono, bo skarbów nie było. Niebawem zakradła się do wojska szwedzkiego zaraźliwa dysenterya, która przez kilka miesięcy grasując w mieście, wybrała wiele

[1]) Rudawski I, 307.

ofiar. Poświęcenie Jezuitów znalazło szerokie pole, kilku z nich przepłaciło je życiem.

Dnia 29 maja 1656 r. rozpoczęło się oblężenie Warszawy przez wojska polskie, prowadzone najprzód przez wojewodę wileń. Pawła Sapiehę, potem przez samego króla. Pułkownik szwedzki Amerszyld niedowierzając Jezuitom, obsadził wartą schody prowadzące na wieżę kościelną — i dobrze zrobił. W jednej bowiem z licznych wycieczek na szańce polskie, w której dowodził sam Wittemberg, Szwedzi zostali srodze pobici, a chcąc osłonić swą klęskę, rzucili na Jezuitów podejrzenie, że z wieży kościelnej dawali znaki ostrzegające wojskom polskim. Więc oni zastawili się świadectwem Amerszylda i jego straży, jako nikt z nich ani z ich służby na wieży nogą nie stanął. Pomimo to Wittemberg z swym sztabem uradzili w największej tajemnicy kolegium i Jezuitów oddać na pastwę swywoli żołnierza. Pomimo tajemnicy, na obiedzie u Wittemberga mówiono wiele o Jezuitach, jako niebezpiecznych ptaszkach, których się pozbyć jak najprędzej trzeba. Stanął w ich obronie prezes rady wojennej baron Aleksander Eskein z Bremy. »Mamy, mówił, wojnę z żołnierzem polskim, a nie z Jezuitami. Chyli się nasza sprawa do upadku, bo dla zdzierstw i okrucieństw wszyscy nas nienawidzą«. — »To ich przynajmniej nastraszyć trzeba«, zakonkludował Wittemberg. — Na to zgoda, odparł Eskein, i sam to wykonam, i wziąwszy sekretarza królewskiego Kantersteina i adjutanta Wittemberga z sobą udał się do Jezuitów. Oznajmia im tedy, że wyrokiem naczelnego komendanta, jutro kolegium oddane będzie na łup wojsku, a Jezuici swywoli żołdackiej, bo ciężkie są przeciw nim podejrzenia zdrady. Wystraszeni, gdy się dopytują o genezę tego wyroku, on im na ucho: »strachy to są tylko, bądźcie bezpieczni, ale ostrożni, a czego od was zażądają to dajcie bez oporu«. Pozostali więc Jezuici i pomimo przestrogi Eskeina głośno, z ambony nawet powstawali na profanacye kościołów, na gwałty i zdzierstwa Szwedów; i uszło im to płazem [1]). Wreszcie 29 czerwca 1656 r. kapitulowała Warszawa. Wittemberg i 10 wyższych oficerów poszli w niewolę polską do Zamościa, reszta załogi z bronią w ręku i rozwiniętemi chorągwiami, zostawiwszy jednak nagromadzone łupy, wymaszerowała ku Toruniowi.

[1]) Hist. Dom. Professae Varsav. 1655—56.

Król Jan Kazimierz wojskiem polskiem obsadził stolicę. Oddawano się zbyt radości, a nie myślano o wrogu. Jezuici uprzątnąwszy po Szwedach dom swój, powrócili do dawnych prac i nabożeństw w kościele, aż tu pod koniec lipca t. r. zjawia się pod stolicą potężna armia Karola Gustawa i zdrajczego Brandenburczyka i po trzechdniowej (29, 30, 31 lipca) zaciętej walce, wchodzi zwycięzko do Warszawy. Karol Gustaw, kazał rozburzyć mury i wały miasta, popalić przedmieścia, co się jednak nie stało; nałożył kontrybucyą i wyruszył do Prus, kusić się o Gdańsk.

Zachciało się i siedmiogrodzkiemu książątku Rakoczemu odegrać rolę protektora Polski. Z wiosną 1657 r., zawarłszy pierw tajemny układ rozbioru Polski z Karolem Gustawem, wpadł z rabusiowską swą bandą Węgrów, Cyganów, Wołochów i Kozaków do ziemi krakowskiej, burząc zamki, puszczając z dymem wsie i dwory i rabując. Odparty od Przemyśla, Lwowa i Zamościa, zajął Brześć litewski i dnia 12 czerwca 1657 r. stanął pod bezbronną prawie Warszawą. Przerażeni mieszkańcy cisnęli się do świątyń pańskich. W kościele Jezuitów odprawiały się błagalne wotywy i liczne msze św., bo OO. Bernardyni, Reformaci i Karmelici bosi nie dosyć bezpieczni w swych klasztorach przedmiejskich, do śródmieścia się schronili; ci ostatni przynieśli tu swój cudowny obraz Matki Bożej z Karmelu, przed którym odbywały się suplikacye. Nie dość nabożeństw, Jezuici na rynku, w kościołach, na ulicach przemawiali do ludu, zachęcając do skruchy, ale i do dawania dzielnego odporu najezdcy. Jakoż nawet podrostki rwały się do obrony murów i do wycieczek na wroga, a sprawiały się tak dziarsko, że w jednej z nich, trzy chorągwie i dwa działa mu zabrały. Na mało przydały się te wysiłki. Rakoczy wszedł do Warszawy i wydał na pół zrujnowane poprzedniemi oblężeniami miasto, na łup swoich band rabusiowskich, a dowiedziawszy się, że polskie wojska księcia Lubomirskiego najeżdżają w odwecie jego Siedmiogród, już 22 czerwca, ojuczony łupami, wyruszył ku Zawichostowi.

Odetchnęła Warszawa, nie na długo. Wnet wkroczyli po raz trzeci Szwedzi jenerała Wrangla. Sztab ich rozgościł się w domu profesów, w którym teraz znajdywały się istotnie niektóre depozyta szlachty i mieszczan, ukryte przed rabusiowskiem okiem band Rakoczego. Te na donos jakiegoś łotrzyka zabrali Szwedzi, przeszukawszy pierw piece, kominy, dachy, groby i trumny, przewró-

ciwszy łopatami nawet ziemię do własności jezuickiej przytykającą, a za karę zabrali Jezuitom resztę sreber kościelnych, bo najcenniejsze wyprawione były już dawno do Gdańska.

Morowe powietrze, nowa wojna z Danią, niepowodzenia wojenne w Polsce, wypłoszyły Szwedów z Warszawy, której ludność i domy przerzedziły się do połowy, tak że całe place stały pustką, lub zawalone gruzami. Do domu profesów wrócili powoli Jezuici, rozprószeni po mieście, po polskich obozach, 20 księży, 13 braci; prepozytem od 1 stycznia 1658 r. był O. Wojciech Cieciszewski. Pogrzebawszy 300 trupów szwedzkich, które tam gniły po piwnicach i wszystkich kątach, wyporządziwszy dom, otwarli zamknięty od wybuchu zarazy kościół wspaniałym obchodem uroczystości bł. Stanisława Kostki, w której uczestniczył burmistrz z magistratem i radą miejską. W kolegiacie także podjęli przerwane wojną szwedzką kazania, ale zwinęli stacyą misyjną przy kościółku św. Benona, bo tak sobie tego życzyła znaczna część bractwa, a biskup poznański Wojciech Tholibowski pozwolił na to.

Wskutek jednak zniszczenia plonów i potratowania zasiewów przez bandy Rakoczego i Szwedów, zapanował 1659 r. jak indziej, tak na Mazowszu głód i tyfus głodowy, który zamienił się w epidemią, zarazę, ponawiającą się jeszcze w latach 1660 i 1661. Trzech księży i tyluż braci padło ofiarą na posłudze zapowietrzonych, między nimi spowiednik królowej O. Herisson; od więcej śmierci ochronił ich św. Franciszek Ksawery, do którego dom cały (1661) uczynił i wykonał solenne votum, miasto zaś udało się pod opiekę bł. Stanisława Kostki. Obraz jego przez nadwornego malarza zrobiony, przeniosło procesyonalnie z kolegiaty do jezuickiego kościoła i osadziło w wielkim ołtarzu; przez trzy miesiące odbywały się nowenny i suplikacye; w następnym zaś roku obchodziło święto jego w kolegiacie nader uroczyście i złożyło mu w ofierze olbrzymią świecę woskową. Także bractwo literackie (kupców) przy kolegiacie istniejące, ofiarowało do kościoła jezuickiego wielką świecę woskową i zawiesiło srebrne wotum na ołtarzu Świętego.

Podczas onego głodu i moru wynędzniałe tłumy cisnęły się do Warszawy, zalegając rynek, ulice, furty klasztorne. Bractwo miłosierdzia zbierało jałmużny, w postaci pieniędzy i żywności. Magistrat, gdy już szpitale miejskie zapełnione były ubóstwem, postawił baraki za miastem; król z królową żywili swym kosztem

200, kanclerz Prażmowski 100 ubogich, u bram klasztorów rozdawano ciepłą strawę, czynili to samo Jezuici, a nadto zajęli się duszami tych nieszczęśliwych, katechizowali, pouczali na ulicach i placach, spowiadali w swym kościele.

Od 11 lutego do 10 marca 1658 r. odbywała się w Warszawie rada senatu, czy przyjąć pośrednictwo Francyi między Polską, a Szwecyą. Król ulegając wpływom królowej, przyjął je już w styczniu. I znów dom profesów, *domus pacis,* służył austryackiej i francuskiej partyi za miejsce poufnych konferencyi, aż nareszcie medyacyą francuską przyjęto, a owocem jej był traktat oliwski. W pokoju naznaczonym przez prepozyta O. Andrzejkiewicza, rozmówiwszy się dłużej bez świadków, Paweł Sapieha het. w. l. z Aleksandrem Gosiewskim hetmanem p. l. »stali się przyjaciółmi swymi i rzpltj«. Powtórzyło się to podczas sejmu 10 lipca t. r., który zatwierdził traktat welawski z elektorem i wygnał z kraju aryanów, a bardziej jeszcze w latach 1659—1661, gdy projekt elekcyi króla za życia Jana Kazimierza, wniesiony przez królową, dyskutowany był na radach senatu i na sejmie w maju 1661 r. »Wtenczas mnóstwo magnatów i prałatów zapełniało codziennie kościół jezuicki tak, że zabrakło ołtarzy dla chcących odprawić mszą św. — Dom nasz nazywano świątynią narad i pokoju przybytkiem« [1]). Nawiasowo wspomnę, że prepozyta O. Jana Adriani i O. Schoenhoffa używał król Jan Kazimierz 1655 r. do poufnych legacyi o pomoc wojskową i następstwo tronu do cesarza Ferdynanda III, a prepozyt Wojciech Cieciszewski rozwinął niefortunną akcyą zakulisową 1658—1659 r. aby tym elektem był jeden z arcyksiążąt austryackich [2]).

W tymże roku 1661, szalona burza zerwała kopułę i dachy wieży, naprawa jej, równie jak murów i fundamentów kościoła kosztowała 7.000 złp.

Podczas zarazy 1663 r. umarł jeden z Ojców. Bractwo literatów istniejące z dawna przy kościele św. Ducha, przeniesione do kościoła jezuickiego, przywrócić chcieli OO. Paulini na dawne miej-

---

[1]) Lit. annuae domus professae Varsav. — Prowincyał Schoenhoff okólnikiem surowo polecił Jezuitom, aby o delikatnej tej sprawie ani prywatnie ani publicznie nie rozmawiali, w listach nie pisali i żadnej stronie swej przychylności nie okazywali.

[2]) Patrz Tom III, str. 50—76.

sce 1662 r. i już pozyskali część członków bractwa. Oparł się prepozyt Wojciech Kukliński, więc Paulini udali się do sądu biskupiego, ale przegrali sprawę.

Król Jan Kazimierz wróciwszy z wojny moskiewskiej 1664 r. ofiarował Jezuitom relikwię, rękę bł. Jozafata kosztownie oprawną, prepozyta z kilku księżmi zaprosił na obiad.

W r. 1665 dnia 3 stycznia tracono wyrokiem sądu sejmowego na rynku w Warszawie pięciu głównych sprawców zamordowania (25 grudnia 1662 r.) hetmana p. l. Wincentego Gosiewskiego [1]). Jezuici odwiedzali ich w więzieniu, gdzie i mszą św. dla nich odprawiali, przygotowali po bożemu na śmierć i towarzyszyli na plac egzekucyjny.

Z licznych nawróceń dyssydentów (co roku bywało ich po 70 i więcej), którzy chroniąc się przed prześladowaniem współwierców lub swego rządu, do Warszawy pod skrzydło króla JM. przybywali, głośne było nawrócenie Joachima Pastoriusza, rektora szkoły gdańskiej, historyka później królewskiego i apologety katolickiej wiary.

Kościół jezuicki uważał Jan Kazimierz jakoby nadworny; egzekwie za krewnych panujących i książat chciał, aby w nim odprawiano i był na nich obecnym z królową i dworem. W r. 1666 odprawiono tych egzekwij aż pięć: za hiszpańskiego króla Filipa IV, za arcyksiężnę austryacką Maryą Annę, za arcybiskupa hrabiego Tyrolu Zygmunta, za królowę francuską Annę austryacką, matkę Ludwika XIV. Trzy panegiryki wygłoszone na egzekwiach przez Jezuitów i ofiarowane królowi, zyskały jego pochwałę.

W tymże czasie urządzili wspaniały pogrzeb Fromholdowi von Lüdingshausen Wolffowi jenerałowi artyleryi koronnej, (stryjowi Aleksandra Wolffa nominata inflanckiego) a dobrodziejowi swemu i pochowali go w kościelnym grobowcu pod nawą.

W rok potem odprawiali egzekwie za spokój duszy ś. p. królowej Ludwiki Maryi († 10 maja 1667 r), która krótko jeszcze przed ostatnią chorobą uczęszczała pilnie z królem na nabożeństwa do ich kościoła; kaznodzieja królewski Pikarski wysławiał

---

[1]) Chlewiński, Nowoszyński, Krzysztof Niewiarowski, Konstanty Narkiewicz, Kotowski; aż do procesu siedzieli w kajdanach na zamku malborskim.

jej cnoty w kolegiacie 3 września 1667 r., gdzie »własne jej serce pogrzebione« [1]).

Grobowiec pod presbiterium kościoła Panny Maryi zapełniał się znakomitymi Jezuitami. Złożono w nim 8 kwietnia 1666 roku zwłoki tęgiego teologa, rektora i prowincyała Jana Rywockiego; wkrótce potem O. Kazimierza Przyjałgowskiego; r. 1667 dnia 17 lutego spowiednika królewskiego i prowincyała Grzegorza Schoenhoffa, r. 1668 O. Piotra Stefanowicza, który głównie przyczynił się do tego, że na sejmie t. r. zapadła konstytucya, zabraniająca różnowiercom pobytu w Warszawie i w miastach mazowieckich.

W grobowcu pod nawą kościelną spoczęły 1663 r. zwłoki Małgorzaty de Villars, panny z frauencymeru królowej, i Jana Tańskiego instygatora koronnego, po odprawieniu poprzednio wspaniałych egzekwij i wygłoszeniu panegiryków [2]).

§. 99. Otwarcie szkół i kolegium w Warszawie 1668.

Oddawna było zamiarem litewskich Jezuitów otworzyć wyższe szkoły w Warszawie, gdzie do połowy XVII w. istniała tylko szkoła parafialna, zwana gimnazyum akademickiem, bo akademia krakowska dostarczała jej profesorów. Uprzedzili ich w tem Pijarzy i za przywilejem Władysława IV r. 1642 i Jana Kazimierza r. 1665, otworzyli szkołę wyższą z teologią moralną. Sprzeciwiało się to ich pierwotnemu założeniu i regule, zresztą w stolicy królestwa dwie wyższe szkoły mogły się dobrze obok siebie pomieścić. Król Jan Kazimierz popierał ten projekt i obmyślił fundacyą. Więc podczas bezkrólewia, prowincyał lit. Wojciech Cieciszewski i kaznodzieja królewski Adryan Pikarski, użyli poważnego swego wpływu na biskupa poznańskiego Szczepana Wierzbowskiego i magnatów, iż pod ich osłoną, prepozyt Jan Andrzejkiewicz we wrześniu 1668 r. otworzył szkoły przy domu profesów. Oparli się temu Pijarzy; za ich namową sejmik małopolski w Korczynie w lutym 1669 r. domagał się od sejmu elekcyjnego zatwierdzenia przywilejów akademii krakowskiej, zamknięcia szkół nowych bez wiedzy rzpltj wbrew

---

[1]) Patrz Tom III, 90, 1071.

[2]) Hist. Dom. Prof. Varsav. 1655—1668.

prawu 1635 r., otwartych, mianowicie zaś szkół jezuickich w Warszawie. Nuncyusz uciszył na razie Pijarów, ale spór trwał jeszcze lat kilka [1]); wreszcie prowincyał Cieciszewski i kaznodzieja król. Pikarski wyrobili to u króla Michała i bisk. pozn. Szczepana Wierzbowskiego, że ten za przyzwoleniem króla, dyplomem z d. 26 grudnia 1671 r. erygował kolegium i wyższe szkoły jezuickie w Warszawie, które zatwierdził 1672 r. jenerał zakonu Jan Oliwa. Tak więc obok domu profesów, utrzymującego się z jałmużn, mieściło się w tymże gmachu kolegium z szkołami, opatrzone należycie w fundusze. Każdorazowy prepozyt był zarazem rektorem i nosił ten tytuł; wspólni także byli minister i prokurator dla obydwóch domów; profesorowie, magistrowie i scholastycy, słuchacze teologii, należeli do kolegium, kaznodzieje i spowiednicy składali, zdaje się, dom profesów.

Początek fundacyi kolegium i szkół dał król Jan Kazimierz zapisem Białołęki wśród puszczy zawiślańskiej o milę od Warszawy, którą Jezuici zamienili na wilę i *Album pratum* nazwali, i uroczego Nieporętu [2]).

---

[1]) Patrz tom III, 725—732, gdzie ten spór obszernie opowiedziany.

[2]) Po kasacie 1773 r. komisya edukacyjna wydzierżawiła Białołękę 1781 r. sukcesorom Szamockiego za 12.628 złp. rocznie. (Tabela dóbr przeszłojezuickich w Koronie str. 30).

Nieporęt, wieś nad rzeką Długą, blizko jej ujścia do Narwi, 3 mile od Warszawy, wśród lasów puszczy nadnarwiańskiej, należał z dawna do książąt mazowieckich. Książę Bolesław nadał wieś prawem niemieckiem i sprzedał 1484 r. Prażmowskim. W XVI wieku Nieporęt znów jest królewszczyzną, Zygmunt III po przeniesieniu stolicy do Warszawy wybudował tu drewniany pałac czy zamek, obszerny i wygodny, wzniósł kaplicę i założył ogród. Władysław IV i Jan Kazimierz utrzymywali i upiększali to polskie Tusculum. Po weselu królewnej Anny Katarzyny z Filipem Wilhelmem księciem neuburskim zjechał tu cały orszak weselny 16 czerwca 1642 r. i bawił dwa dni. Władysław IV jadąc 20 stycznia 1646 r. na spotkanie drugiej swej żony Ludwiki Maryi de Nevers do Gdańska, przytrzymany tu został bólami podagry dwa tygodnie. Królowa zjechała do Nieporętu 3 marca, skąd wybrała się do Warszawy na gody weselne. Lubił to miejsce Jan Kazimierz, chętnie tu polował. Podczas moru 1652 r. mieszkał tu z całym dworem. Po wojnie szwedzkiej wybudował 1661 r. jako ex-votum kościół i erygował parafią nadaniem 3.000 złp. rocznie na żupach solnych; r. 1668 darował Nieporęt Jezuitom. Ci urządzili Nieporęt na wilę i stacyą misyjną. (Baliński. Starożytna Polska I, 480. — Jan de Laboureur, Pamiętniki o dawnej Polsce IV). Po kasacie zakonu 1773 r. Nieporęt dostał się ko-

Przewidując opór ze strony szlachty, akt darowizny ogólnikowy sporządził na sejmie 1667 r. i wciągnąć kazał do konstytucyi sejmowych i metryki koronnej: »Umyśliwszy z dóbr naszych Nieporęta i Białołęki niektóre *fundationes* i *pia legata* uczynić, które tą konstytucyą za zgodą wszystkich stanów aprobujemy, i bądź przez testament nasz, bądź przez przywilej *dispositionem* tych dóbr naszych uczyniemy, że ma być ważną powagą sejmu tego, deklarujemy, *salvis oneribus Ecclesiae et Reipublicae*« [1]). Dopiero na sejmie abdykacyjnym 1668 r. odkrył król, że Nieporęt i Białołękę darowuje Jezuitom na szkoły. Powstałe stąd krzyki szlachty, podbechtanej przez Pijarów, uciszyli prymas Mik. Prażmowski i kilku wybitniejszych posłów.

Fundacyą króla powiększył Paweł Tetera. Ten złożywszy godność hetmana kozackiego 1655 r. i osiadłszy w Warszawie jako starosta bracławski i pan wielu włości, nosił się z myślą fundacyi monasteru bazyliańskiego w Warszawie. Dowiedziawszy się o tem O. Adrian Pikarski, nakłonił go do założenia jezuickiego kolegium ze szkołami wyższemi w stolicy. Przeszkadzali temu niechętni Jezuitom Piarów zwolennicy, aż wreszcie 1668 r. Tetera zapisał dobra swe Wysock, w powiecie pińskim później w gubernii wołyńskiej, i 140.000 złp. na dobrach obożnego kor. Leszczyńskiego Kołki w powiecie łuckim, Jezuitom warszawskim, którzy go z schizmy na łono Kościoła katolickiego nawrócili, więc on też z wiarą zmienił nazwisko, i od swych dóbr Morzków, nazwał się Morzkowskim [2]). W lat kilka potem 1671 r. umarł Tetera, właśnie w ten czas, jak

misyi edukacyjnej, a potem nabyli go Potoccy, którzy 1881 r. sprzedali go Towarzystwu handlu drzewa za 600.000 rubli. (Notatki O. Walla).

[1]) Vol. leg. V, 450.

[2]) Tetera Paweł, Rusin dyzunita, ożeniony z Heleną Chmielnicką, córką Bohdana, »człowiek piśmienny, nawet uczony... skromny, zacny, obywatel pełen cnót, na historyczną postać nie stworzony«, więc też tylko 2 lata hetmanił Kozakom i abdykował. Umarł 1671 r. w podróży do ziemi św., czy też w jakiejś misyi do sułtana w Adryanopolu. Jeneralnym sukcesorem swoich dóbr uczynił Konstantego Stefana Piaseczyńskiego, kasztelana brzesko-litewskiego, któremu zdał także starostwo bracławskie, bo kasztelan umiał wcisnąć się w łaskę exhetmana, ale warunków sukcesyi wykonać nie chciał, stąd wyniknęły procesy. Biografią Tetery napisał J. Bartoszewicz, Encykl. Orgelbranda T. 25, str. 225—238, a także w przypiskach do »Historycznych pamiętników dawnej Polski« Tomasza Święckiego, r. II.

chcą niektórzy, kiedy knuł plany oddania siebie i Ukrainy pod protektorat sułtana. Jeszcze za życia jego, kasztelan brzeski Stefan Piaseczyński, którego on generalnym sukcesorem swoim (za wypłatą 60.000 złp. matce i krewnym jego) naznaczył, zajechał Wysock, Jezuici wytoczyli mu proces 1669 r. w trybunale, który wlókł się po jego śmierci z synem jego Jerzym Piaseczyńskim, starostą nowogrodzkim i zakończył komplanacyą 1700 r. [1]). Wtenczas dopiero Jezuici weszli w posiadanie Wysocka i przynależnych wsi;

---

[1]) Przebieg procesu podałem w Tomie III, 703. Tu dodam, że według historyi domu warszawskiego, Piaseczyński najechał 1668 r. Teterę i wygnał z Wysocka. Tetera schronił się do Jass, tu wzięto go za szpiega, uwięziono podstępnie i wywieziono do Adryanopola 1670 r., gdzie rezydował chwilowo sułtan Mahmed IV. Ten kazał wziąść Teterę w areszt domowy, w którym po roku Tetera śmiertelnie zaniemógł. Dysponował go Franciszkanin kustosz ziemi św., on zaś wobec Franciszka Wysockiego, sekretarza zmarłego w Adryanopolu posła polskiego do Turcyi, Hieronima Radziejowskiego, złożył ponowne zeznanie, że Wysock i sumę na Kołkach przeznacza i darowuje Jezuitom warszawskim, a Piaseczyńskiego przed sąd boży powołuje, co potem Wysocki dwukrotnie zeznał w Warszawie. Tetera umarł 1671 r. w Adryanopolu, pochowano go w cerkwi prawosławnej, pomimo, że prosił, aby zwłoki jego złożono w Warszawie w kościele Jezuitów. Ci tymczasem uzyskali w trybunale 1673 dekret infamii na Piaseczyńskiego, on zaś rozesłał po województwach okólnik, prosząc, aby go szlachta wzięła w obronę przeciw Jezuitom. Oni to bowiem depczą powagę trybunału, fundują domy i szkoły bez pozwolenia stanów, z krzywdą akademi krakowskiej i Pijarów. Oni to sprawcami zasądzenia przez sejm 1664 r. Jerzego Lubomirskiego i wojny domowej i t. p. Nic jednak nie wskórał; sejmiki w Sandomierzu, Lublinie, Chełmie, stanęły w obronie Jezuitów, na sejmie konwokacyjnym 1674 r. Piaseczyński nie miał odwagi się ukazać, tylko przez nastawionych ludzi agitował skrycie, ale napróżno. Klucz wysocki zajmował 11 mil przestrzeni, 51.000 dziesięcin ziemi; do niego należało miasteczko Wysock, wsie: Podwysocze, Tłumień, Rzeczyca, Udryck, wieś ruska z cerkwią i cudownym obrazem Matki Bożej, Milacz, Zadyn, Ozery. W lasach »sześć ostępów myśliwskich na grubego zwierza«, na dziki, łosie, rysie, niedźwiedzie; bobrów moc wielka po strugach leśnych; sandaczy, szczupaków, leszczy, worozubów, szterletów obfitość wielka w rzekach i stawach. Była to iście pańska fortuna, którą zarządzał osobny ks. prokurator przy pomocy brata ekonoma.

Po kasacie 1773 r. komisya rozdawnicza nadała 1774 r. Wysock Ignacemu Wygonowskiemu podkom. brzesk.-lit., który je 1778 r. wydzierżawił Mateuszowi Butrymowiczowi. Po śmierci Ignacego syn Paweł pospłacał 5 brac i objął Wysock, ale 1805 r. sprzedał go Wacławowi Borejce, który założył tu kolonię holenderską Zofiówkę. Z córką jego Zofią, Wysock przeszedł w dom Rulikowskich (Słownik geogr. XIV, 116—119, artykuł E. Rulikowskiego).

na zamku obronnym i obszernym, położonym na wzgórzu nad odnogą Horynia, urządzili stacyą misyjną, wybudowali kościół drewniany, wykarczowali część lasów, osuszyli »kopanicami« (rowami) bagna, założyli kilka folwarków i prowadzili wzorowe gospodarstwo.

Opatrzywszy dla kolegium fundacyą, zaprowadził prowincyał Jakób Ugoski 1666 r. najprzód kurs loiki dla kleryków jezuickich, potem 1668 – 1670 r. szkoły gramatyki, humaniorów, retoryki, a do loiki dodano kurs kazuistyki. W tym stanie pozostały szkoły do 1679 r. [1]).

Tymczasem gorliwy biskup chełmski, Stanisław Jastrzębiec Święcicki, Mazowszanin, który Jezuitów w Krasnymstawie przy swej katedrze osadził, fundował warszawskim szkołom wielki kurs teologii i bursę dla synów szlacheckich, aby jak się wyraża konstytucya sejmu 1677 r. »w świątyniach pańskich pasterzów w księstwie mazowieckiem i w pobliższych województwach, godnych i uczonych zostawał *sufficiens numerus* (dostateczna liczba), skądby *cultus augeretur divinus* (rosła chwała boża), za mądrymi przytem i pobożnymi pasterzami *populus doctrinis eruditus catholicis in pietate* (lud pouczony w wierze kat.) za panowania naszego (króla Jana) postępował«. W tym celu zapisał biskup odpowiednią sumę na dobrach swych Trąbki i Naborów z przyległościami i na tych, »które teraz trzyma od różnych osób i w różnych województwach i powiatach« z wyjątkiem wsi Milanowo i Horodyszcze, które są w procesie z Mikołajem Firlejem, starościcem lubelskim [2]).

Zdaje się, że brat biskupa, Abraham, mając dwóch synów Stanisława i Mikołaja, markotny, iż ich tak znaczna scheda stryjowska minęła, razem z starościcem Firlejem pracowali nad obaleniem fundacyi, gdyż na najbliższym sejmie 1678 r. zapadła konstytucya: »Fundacyą teologii warszawskiej na przeszłym sejmie *sine scitu Reipublicae in Volumen legum cum iniuria privatorum*

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Vol. leg. V, 239. Fundacya teologii i pro educatione dzieci szlacheckich Collegio Varsaviensi S. J. na wszystkich dobrach swoich, przez Przew. X. Stanisława Święcickiego, bisk. chełm., exceptis Milanovo et Horodiszcze iure inchoato vindicandis.

(bez wiedzy rzpltj do woluminu praw z krzywdą prywatnych) wprowadzoną, znosiemy i kasujemy« [1]).

Pomimo to, nie wiem już jakim fortelem, utrzymała się fundacya bisk. Święcickiego 40.000 złp., nie na Trąbkach i Naborowie, ale na dobrach Święcie, Pogroszowo i Pilaszkowo, zapisana, która to suma 1693 r. wypłaconą została, dobra zaś wróciły do biskupa.

Czteroletni kurs teologii, na który uczęszczali także klerycy jezuiccy, został otwarty w latach 1679—1681, a dom profesów otrzymał dodatkową nazwę »i kolegium« 1680 r. Odtąd 3, potem 4 lub 5 profesorów, podzieliwszy między siebie przedmioty, wykładało teologią scholastyczną, pozytywną i moralną, prawo kanoniczne i kontrowersę; dwóch lub trzech wykładało filozofię, matematykę i fizykę; jeden retorykę, pięciu magistrów poetykę i gramatykę [2]). Studentów bywało po 400 i więcej; zdaje się, że już 1670 r. erygowano dla nich kongregacyę maryańską, podzieloną później na większą i mniejszą. Szkoły mieściły się częścią w gmachu kolegium, częścią w dwóch kupionych za 1.700 złp. domach, z wielką niewygodą mistrzów i uczniów. Więc biskup płocki Ludwik Załuski († 24 grudnia 1721 r.) ofiarował się na fundatora nowego gmachu szkolnego, zapisując na ten cel 1718 r. dobra Okęcie, Zbarz i Raków, w powiecie warszawskim. Prepozyt i rektor Krzysztof Lement, zakupiwszy i zburzywszy domki i kamieniczki z tyłu kolegium i kościoła, rozpoczął na uzyskanym w ten sposób placu budować wspaniały gmach dwupiątrowy, przez co utworzył nową ulicę t. zw. »jezuicką«. Dokończył budowy gmachu prepozyt i rektor Antoni Szyrma i przeniósł do niego 1726 r. szkoły, które przez wdzięczność dla fundatora, nazywano powszechnie *Gymnasium Zaluscianum.*

Tu także umieszczono aptekę, założoną 1626 r., najpierwszą po królewskiej; znaczną bibliotekę, której dał początek kanclerz w. k. Feliks Kryski, darowując 1614 r. swój cenny księgozbiór; powiększył ją zaś prymas Stefan Wydźga, legując 1686 r. liczne swe księgi; oraz drukarnię zakupioną 1716 r. w Gdańsku, kosztem Michała Puzyny pisarza w. l. na prośbę brata jego Szczepana,

---

[1]) Vol. leg. V, 290.

[2]) Catalogi breves.

Jezuity, powiększoną i uprzywilejowaną jako »drukarnia króla JM. i rzpltj« przez Augusta III 1735 i 1737 roku.

O konwikcie szlacheckim bisk. Święcickiego nic nie czytam, zapewne była to fundacya kilku miejsc wolnych w bursie dla ubogich synów szlacheckich.

§. 100. Pańska fundacya Jezuity Witthoffa. — Konwikt szlachecki. — Prace kapłańskie. — Misya w Kobyłce. 1671—1773.

Okazałe już i tak gmachy kolegium warszawskiego powiększyła iście pańska darowizna Jezuity Stanisława Witthoffa, (spolszczone Witofa), syna burmistrza i patryciusza miasta, Franciszka, zwanego bogaczem, bo samych kamienic posiadał kilkanaście, wielkiego przyjaciela Jezuitów. Stanisław wnet po śmierci ojca (7 listopada 1719 r.) wstąpił do nowicyatu wileńskiego, licząc lat 17. Nauki filozoficzne odbył w Połocku (od 1724—1727 r.), teologiczne w akademii wileńskiej (od 1727—1729 r.) i w Warszawie (1729—1731 r.) i tu wyświęcony 1730 r. na kapłana. Na prymicyach, które wyprawił szwagier i współdziedzic Piotr Ryokur [1]), znaleźli się senatorowie, biskupi i sam prymas Teodor Potocki, czcząc w prymicyancie wzgardę bogactw, tak rzadką u synów tego świata. Po odprawieniu 3-ej probacyi w Wilnie na Śnipiszkach 1732 r., widzimy go w kolegium warszawskiem jako *operarius et praefectus fabricae* pracującego w konfesyonale i zajmującego się budową, raczej przerobieniem kolegium, a już 10 sierpnia 1733 r.

---

[1]) Piotr baron de Riaucour był synem Jakóba kupca w Warszawie, który pożyczał pieniędzy Sapiehom. Przez ożenienie się z Witthóffną doszedł do znacznej fortuny, był pełnomocnikiem wszechwładnego ministra Brühla, umarł 1768 r., pochowany w kolegiacie św. Jana. Syn jego Andrzej został hrabią S. R. Imperii i wyniósł się do Niemiec.

W pierwszej połowie XVIII wieku trzech Ryokurów było Jezuitami: Jakób † 23 grudnia 1723 r. w Stanisławowie jako misyonarz na Pokuciu. Wojciech, dobrodziej akademii Wileńskiej, profes, † 15 maja 1741 w Mścisławiu w 46 roku życia. Ludwik, wystąpił z zakonu jako kleryk 1726 r., został potem biskupem Ptolomaidy in partibus inf., proboszczem w Białej na Podlasiu i w Słucku. † 1747 pod Słuckiem. (Catalogi breves).

zakończył pobożnie swój niedługi żywot, wątłego zawsze będąc zdrowia [1]). Otóż ten Stanisław zapisem z dnia 12 sierpnia 1729 r., podarował warszawskim Jezuitom jedną ze swoich kamienic, długą na 57 łokci, a stykającą się z kolegium, przez co gmachy jezuickie przedłużyły się przez całą ulicę naprost gimnazyum, od furty aż do rynku staromiejskiego. Oprócz tego dał gotówką 108.000 złp. na przebudowanie kolegium, aby stanęło pod jedną facyatą a składające ją kamienice pod jednym dachem, przezto i facyata lepiej się wydała i wysoka wieża, którą podziwiali cudzoziemcy. Rektor Szyrma zawarł z budowniczym Bayem kontrakt, iż za 113.000 złp. odda w 3 latach kolegium gotowe, oprócz posadzki w sali jadalnej i wieżyczki na dzwonek szkolny. Ze strony zakonu doglądał tej roboty nasz O. Stanisław, gdy go śmierć zaskoczyła [2]).

Do tego »ogromu zabudowań«, przybył 1751 r. konwikt szlachecki, gmach podarowany przez podskarbiego w. k. Macieja Grabowskiego. Regens O. Ciecierski przeniósł konwikt na Nowe miasto, do pałacu zwanego kotowskim, który 1754 r. nabył za 66.000 złp. od Maryanny z Ogińskich Potockiej i nowymi gmachami znacznie powiększył [3]). Dodajmy do tego 3 kamienice na Starem mieście, pałacyk miejski pod Pólkowem z sadzawką na ryby i gruntami, ogród na Pradze z dwoma stawami kupiony 1670 r. przez biskupa kamieniec. Wespazyana Lanckorońskiego za 600 złp., — a przyznamy, że warszawskie kolegium przewyższało wszystkie klasztory i pałace ogromem i okazałością, a temsamem budziło u wielu zazdrość.

Wspomniałem wyżej, że 1693 r. biskup Święcicki wypłacił Jezuitom 40.000 złp. jako fundusz na teologią; że królewicz Karol Ferdynand legował im testamentem 5.000 złp. Co zrobić z temi pieniądzmi? Nad tem debatowali 1694 r. prowincyał lit. Ignacy Diertins z prepozytem i rektorem Mik. Narmuntem i jego radą, i uradzili zwinąć rozpoczęte kolegium w Myszy, fundowane przez Michała Judyckiego, kasztelana nowogrodzkiego 1668 r. a fundacyjną sumę 105.000 złp. dołączyć do sum powyższych i kupić do-

---

[1]) Catalogi breves Prov. Lith.

[2]) Hist. Dom. Prof. et Col. Varsov. 1668—1733. — Bartoszewicz, Kościoły warszawskie 130.

[3]) Patrz Tom III, 1046.

bra Czernichów i Zankiewicze w województwie nowogrodzkiem, jako uposażenie kolegium warszawskiego. Jenerał Tyrsus Gonzales zatwierdził tę przemianę; tym sposobem kolegium warszawskie otrzymało dostatnią dotacyą, pomimo to zostawało w wiecznych długach [1]).

Równocześnie kościołowi Matki Boskiej przybywało ozdób i nabożeństw. I tak 1671 roku, Konstancya z Czarnieckich Leszczyńska, córka hetmana Stefana, wojewodzina podlaska, obdarzyła kościół bogatymi aparatami i naczyniami srebrnemi i przystroiła drogo ołtarz św. Borgiasza, którego obraz wymalował królewski malarz za 30 dukatów. Na dobrach Gołuchowo zapisała 15.000 złp. na lampy i światło, które 1722 r. wypłacił spadkobierca tych dóbr pan Świniarski. Równie kosztowne aparaty sprawiła 1673 r. wojewodzina podlaska Emerencyana Mleczkowa. Pomijając drobniejsze, acz cenne dary, Stefan Potocki, referendarz w. k. fundował 1723 r. piękny ołtarz św. Joachima, a sławetna pani Grekowa postawiła chór dla muzyki kościelnej. Wspomniany wyżej Stanisław Witof postawił 1729 roku ojcu swemu wspaniały nagrobek, który po kasacie przeniesiono do kolegiaty i podarował sprowadzone na prymicye przez trzy swoje siostry aparaty mszalne. Podobnie uczynił O. Franciszek Ksawery Ogiński, wojewodzic witebski i po prymicyach 8 września 1733 r., na których, oprócz rodzica jego Marcyana, byli Michał i Antoni Potoccy, wojewodowie wołyński i bełzki, Józef Ogiński wojewoda trocki, Jerzy Tyszkiewicz, kasztelan witebski, Michał Zienkowicz, biskup wileński, Augustyn Wessel, biskup inflancki, ofiarował zakrystyi kościoła złotolite aparaty i albę z złotą koronką. W 1731 r. kasztelanowa małogoska Urszula z Bielińskich Czermińska, darowała srebrne ampułki z tacą, pani Friesowa czerwone adamaszkowe zasłony na ołtarz św. Krzyża. W r. 1735 wymurował rektor Adam Naramowski na Podgórzu, wili jezuickiej nad Wisłą, kaplicę św. Aniołów Stróżów, którą jeden z księży kolegium stale obsługiwał.

---

[1]) W roku 1766 stan jego majątkowy był ten: dochód z kapitałów i czynszów 22.000 złp., z dóbr 10.000 złp., ciężary i spłaty 6.150 złp. — Czysty więc dochód 25.850 złp. Długi 45.306 złp. (Stat. temp. Col. Varsov. 1766).

Po kasacie dobra Czernichów i Zankiewicze otrzymał od komisyi eduk. 1781 r. Józef Judycki obożny lit. za 12.000 złp. rocznego czynszu. (Tabela dóbr przeszłojezuickich).

Kilka wielkopańskich pogrzebów i egzekwij przyniosło kościołowi ofiary w drogich materyach i obiciach. Tak np. 1674 r. złożono w grobach kościoła Konstancyą z Czarnieckich Leszczyńską, a 1722 r., obok jej trumny spoczęły zwłoki jej syna Stefana, wojewody kaliskiego, wnuka hetmana Stefana. Ciało Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej, siostry króla Jana i wielkiej dobrodziejki warszawskich także Jezuitów, zmarłej w Warszawie 29 września 1694 r., przez kilka dni wystawione było w ich kościele a przy niem odprawiały się codziennie egzekwie przez kler świecki i zakonny, aż je 24 stycznia 1695 r. przewieziono do grobów familijnych w Nieświeżu. Po pogrzebie marszałkowej w. k. z Morstinów Bielińskiej 1731 r., odprawionym z wielką wystawnością, rodzina zmarłej ofiarowała zakrystyi 15 łokci aksamitu, tyleż czerwonego sukna, galonów złotych 22 łokci.

Beatyfikacya Stanisława Kostki 1670 r., kanonizacya Franciszka Borgiasza 1671, Alojzego i Stanisława Kostki 1727 r., trwały ośm dni z większą jeszcze wystawnością, jak indziej, bo senatorowie, biskupi i królewska rodzina z dworem, brali w nich udział, a stolica dostarczała więcej środków i sposobów uświetnienia uroczystości.

Oprócz kazań i katechizacyi w kolegiacie, miewali je od 1671 r. Jezuici także w parafialnym kościele Panny Maryi Nawiedzenia na Nowem mieście, założonym przez książąt mazowieckich 1411 r., odnowionym po wojnie szwedzkiej w r. 1663 i następnych, a w kościele św. Benona kazali po niemiecku.

Jubileusze wielkie 1690, 1702, 1722, 1726, 1741 r. i t. d. dostarczały Jezuitom sporo apostolskiej pracy; słuchali po 40.000 i więcej spowiedzi, nawracali po kilkadziesiąt innowierców, między nimi r. 1726 Karola Karpia, szlachcica z Inflant.

Morowe powietrze 1677 r. nie oszczędziło Jezuitów; 3 księży i 2 braci padło ofiarą swego poświęcenia. Gorzej było 1708 r.; zaraza *carbunculus* zabiła 8 księży i 3 braci usługujących po ulicach, placach i wysepkach Wisły zapowietrzonym. Inni schronili się do Białołęki, ale i stamtąd wypłoszeni zarazą, znaleźli przytułek w Niestępowie, wili kolegium łomżyńskiego.

Na miejsce pobitych zarazą przysłano do Warszawy 3 księży i 2 braci. Dla odwrócenia tej plagi magistrat ofiarował votum srebrne do bł. Stanisława Kostki, które przyniósł z ratusza procesyo-

nalnie burmistrz Adam Buchholz i po wysłuchaniu mszy wotywnej złożył na ołtarzu [1]). Zaraza odnowiła się w 1709 i 1710 roku; Jezuici niepewni w Białołęce, schronili się do Kaczyc, wili kolegium pułtuskiego, zostawiwszy kilku swoich dla usługi zadżumionych. Gdy zwolniła nieco zaraza, urządzono 1711 r. z funduszu francuskiej królowej Maryi Leszczyńskiej dwutygodniową »misyę do pokuty« [2]).

Do kolegium warszawskiego należała od 1753 r. misya w Kobyłce, pod nazwą: *missio Zalusciana*, bo ją fundował biskup sufragan płocki Marcin Załuski, najmłodszy brat biskupów, krakowskiego Jędrzeja Stanisława i kijowskiego Józefa Jędrzeja, którego rozróżnić należy od drugiego Marcina Załuskiego, także biskupa sufragana płockiego, stryja tamtego.

Kobyłka, wieś w ziemi warszawskiej 2 mile od Pragi na wschód, ale już w dyecezyi płockiej, nazywała się pierwotnie Targową wolą, bo w niej sprzedawano konie pozostałe z targu końskiego na Pradze, i w tym celu wywieszono na placu targowym szyld z wymalowanym koniem. Otóż od tego szyldu przezwano Targową wolę »Kobyłką« a także Kobełką, i ta nazwa się utarła. Była zaś z dawna wieś ta własnością książąt mazowieckich, potem królewszczyzną, którą dzierżyła królowa Bona; po jej wyjeździe znów własność korony. Za Zygmunta III posiadali ją wraz z Nadarzynem i innemi wsiami Opaccy. Jeden z nich mieszkał w Kobyłce i był ciotecznym bratem poety Sarbiewskiego, który podczas pobytu w Warszawie, nieraz tam zaglądał, ale żadnych »sielanek« o Kobyłce nie pisał. W lat kilkadziesiąt później, wieś ta drogą dziedzictwa przeszła do Załuskich, a król August II przywilejem 1727 r. pozwolił zamienić ją na miasteczko »Załusczyznę«, ale z przywileju nie korzystano.

Aleksander Załuski wojewoda rawski, ojciec trzech biskupów, podarował ją najmłodszemu synowi Marcinowi, (ur. 1698 r.) biskupowi sufraganowi płockiemu, noszącemu tytuł biskupa drezdeńskiego *in partibus* i księcia sieluńskiego, jako proboszcz katedry płockiej. Piastował on nadto urząd sekretarza w. k. i dwie kanonie, krakowską i gnieźnieńską, opactwo sulejowskie i t. d. »Mąż

---

[1]) Hist. Dom. Prof. et Col. Varsav. 1670—1766.

[2]) Patrz Tom III, str. 917, 920.

święty i uczony niepoślednie« bo ukończywszy jezuickie szkoły w Kaliszu i Brunsbergu, wyjechał na nauki do Florencyi i Rzymu, skąd wrócił 1725 r. Dla tej cnoty i nauki, wybrały go kapituły krakowska i płocka deputatem na trybunał koronny.

Do swej Kobyłki był biskup Marcin bardzo przywiązany, i zajął się szczerze ludem. Zamiast zamienić ją na miasto, wymurował 1740 r. piękny kościół parafialny św. Trójcy o trzech nawach, kilku kaplicach i z ogrójcem Męki Pańskiej, konsekrował go sam 1741 r. Z zakrystyi kościoła wiódł korytarz na górę do mieszkań, urządzonych nad zakrystyą, skarbcem, ogrojcem, nad kaplicami i bocznemi nawami. Pod ogrojcem i kaplicami w suterenach były za pozwoleniem Stolicy św. piwnice i kuchnia, biskup bowiem postanowił przy nowym kościele osadzić, zamiast proboszcza, Jezuitów »prowincyi litewskiej, misyonarzy na całą dyecezyą płocką« co też uczynił 1753 r. uposażywszy ich nadaniem Kobyłki. Już oni tu się osiedlili 1755 r. wyręczając w pracy chorego proboszcza, a po jego śmierci 1757 r. objęli zarząd parafii. Pierwszym superiorem »misyi« był O. Ludwik Lupia, misyonarzy 5; po przyłączeniu misyi wraz z domem warszawskim do prowincyi mazowieckiej 1759 r., tylko 3 i brat zarządca domu i folwarku; dawali zaś misye ludowe w myśl fundatora po całem Mazowszu. Byli to OO. Franciszek Gotkowski (superior), Ignacy Doretti kaznodzieja niemiecki, Marcin Kurzeniecki, Szymon Paszkowicz, Teodor Bruszewski, Józef Mucharski superior, Kajetan Paszczyc, Szymon Ostrowski, Michał Wichert, Bernard Gołaszewski, Józef Zaleski, Antoni Sienkiewicz, Paweł Giżycki, Walenty Maleszewski [1]).

Dla wykwintnej a swywolnej Warszawy wystawił biskup Marcin 1766 r. erem duchowny, t. j. dwa oddzielne domy, dla mężczyzn i kobiet, na odprawienie rekolekcyi pod kierunkiem misyonarzy, rektor zaś warszawski Jan Rościszewski urządził 1756 r. t. zw. korrektę, czyli drukarnię, do której z suteren wiodło przejście podziemne. Przypuszczam, że to była filia drukarni warszawskiej, że nie składano w niej i nie tłoczono książek, ale poprawiano »robiono korrektę« druków warszawskich. Obok drukarni było mieszkanie dla służby; zajmował je podczas budowy kościoła biskup Marcin i miał tam swoją kaplicę. Wyłożywszy na kościół

[1]) Catalogi breves.

i budynki misyi przeszło milion złp. całą prawie fortunę, sam się oddał zakonowi, i złożywszy sufraganią na rzecz oficyała płockiego Kazimierza Rokitnickiego 1765 r. i liczne godności, zapisawszy testamentem resztki swego mienia Jezuitom, osiadł 1767 r. w domu misyjnym w Kobyłce i tu żywota pobożnego dokonał 1769 r. [1]).

Po kasacie zakonu, król Stanisław August nadał Kobyłkę 1774 r. Augustowi Sułkowskiemu wojewodzie kaliskiemu w wieczystą dzierżawę z czynszem 6.073 złp. do kasy komisyi edukacyjnej corocznie płaconym. Roku 1781 r. dzierżawił Kobyłkę Aleksander Unrug starosta hamersztyński. Jezuitów zastąpili OO. Bernardyni prowincyi małopolskiej, wprowadził ich dziekan ks. Zaremba z Okuniewa, komisya edykacyjna wyznaczyła plac na plebanię i budynki gospodarskie. Rządzili parafią do 1873 r., w którym na ich miejsce dano świeckiego ks. proboszcza. Drukarnię zamknięto, czcionki i jej narzędzia złożono 1773 r. w podziemiu kościelnem, dopiero 1884 r., drugi ks. proboszcz, wydobył je i sprzedał w Warszawie. Na miejscu pojezuickich budynków stanęła 1782 r. fabryka pasów jedwabnych perskich i pończoch Solimanda z Lyonu; szkoła rolnicza, która jednak nie długo trwała, wreszcie fabryka mydła, którą wnet zamknięto [2]).

§. 101. Przykrości i procesa. — Dostojni goście. — Ważniejsze wypadki warszawskiego domu profesów i kolegium. 1670—1763.

Nie obeszło się i bez przykrości. Podczas sumy w uroczystość św. Ignacego 1670 r., na której był król Michał z królową i dworem, kaznodzieja królewski Adryan Pikarski przypisywał, zdaniem innych zakonników, patryarsze swemu i zakonowi zanadto wielką rolę w pokonaniu herezyi i odrodzeniu się Kościoła. Urażeni tem zakonnicy, zebrali się na naradę u Karmelitów bosych

---

[1]) Weiss Marcell. Kościół parafialny św. Trójcy w Kobyłce. Warszawa 1901. — Łętowski, Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich IV, 295. — Korytkowski Jan, Prałaci i kanonicy katedry metrop. gnieźnieńskiej IV, 430—434. — Catalogi breves.

[2]) Słow. geogr. IV, 221. — Tabela dóbr przeszłojezuickich str. 31.

i postanowili przesadne twierdzenia i przechwałki kaznodziei zbijać na ambonie i zanieść skargę o obrazę do magistratu, senatu i króla. Napróżno rektor Jakób Fenner starał się ich przejednać, ofiarując przeproszenie i odwołanie z ambony tych zdań, które ich obraziły. Nie dali się przebłagać, owszem wydali łacińską broszurę, pełną inwektyw na kaznodzieję, i rozesłali do klasztorów i kapituł w Krakowie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu, Wiedniu, Paryżu i do Rzymu przez swych jenerałów. Otrzymał ją i jenerał Jezuitów Jan Oliwa. Ten polecił prowincyałowi litewskiemu Władysławowi Rudzińskiemu wytoczyć śledztwo kaznodziei za obrazę zakonów. Obrazy nie było; była może panegiryczna przesada rzetelnych zasług św. Ignacego i jego synów, oratorom dozwolona; O. Pikarski zresztą był dla swej »swady« niezmiernie popularnym, więc ujęli się za nim biskup poznański Wierzbowski i niektórzy senatorowie, rektor zaś Fenner, korzystając z beatyfikacyi Stanisława Kostki, pozapraszał z sumami i kazaniami wszystkie zakony warszawskie i podejmował hojnie, więc się udobruchały.

Zdaje się, że podnietę do tej niesnaski dali Pijarzy, moralni autorowie antijezuickiej broszury: *Differentiae de scholis Jesuitarum Varsaviae erectis, Irenopoli 1670,* których dopiero 1673 roku uciszył nieco nuncyusz Franciszek Buonvisi. Odtąd trzymali się od Jezuitów na uboczu, pozwalali za to swoim uczniom dokuczać im i wszczynać burdy z ich uczniami, aż ich znów pogodził nuncyusz Wincenty Santini 1723 r. [1]).

Nie małą przykrość sprawiały ustawiczne procesy i wodzenia się po trybunałach. Mówiliśmy już o Piaseczyńskim, który najechał ich Wysock zapisany przez Teterę. Równocześnie procesował ich przez 3 lata szlachcic Jan Jedwabnicki. Złożył on u nich 1669 r. w depozyt skrzynkę ze srebrami i pieniądzmi bez żadnego rewersu, otwierał ją z swym służącym często i wybierał co mu było potrzeba, wreszcie skrzynka zginęła. On Jezuitów pozywa do trybunału, przegrawszy tam sprawę, do nuncyatury, ale i tam nic nie wskórał, bo prepozyt Tobiasz Arent wzbraniał się przyjąć depozytu, a gdy szlachcic się upierał, przyjął, ale bez odpowiedzialności i rewersu.

Podczas bezkrólewia 1674 r. obiegała broszura łacińska po-

[1]) Patrz tom III. 726—731.

lecająca księcia Karola Lotaryńskiego do tronu [1]). Partya przeciwna przypisała autorstwo Jezuitom »oto elaborat szkół warszawskich, — wołano — zamknąć je«. Prepozyt i rektor Michał Mazowiecki zażył niemało trudu, aby przekonać, że broszura przysłana z Wiednia, a tylko jej drukiem zajął się któryś z Jezuitów, za co surowo został ukarany.

W r. 1685 Dominikanie warszawscy procesowali o 1.000 złp. z dóbr Białołęki, które Jezuici płacić mieli sukcesorom prymasa Wawrzyńca Gębickiego, ci zaś przekazali je Dominikanom.

Jeszcze 1662 r. zabrano srebra kościelne na żołd dla wojska skonfederowanego; po długich staraniach sejm 1693 r. kazał je zapłacić z skarbu litewskiego.

Po śmierci króla Jana 1696 r. nowa konfederacya wojskowa zubożyła kontrybucyami Białołękę i Wolicę, zniszczyła ją także elekcya t. r., bo na gruntach tych wsi rozbito namioty. Wprawdzie marszałek elekcyi Franciszek Jan Bieliński przyrzekł 1.000 złp. tytułem wynagrodzenia, ale nie wypłacono ich nigdy. Wnet wojsko saskie rozłożyło się w tych dobrach i wyniszczyło do reszty.

Podwójna elekcya księcia Konstantego i elektora saskiego Augusta, rozerwała rzpltę. Po Warszawie opowiadano sobie, że w kolegium jezuickiem złożono skarby saskie, w istocie zaś ukryte były depozyta niektórych senatorów i srebra kościelne; więc Kontyści przygotowali nocny napad na kolegium, ledwo ich odwiódł od tego któryś z interesowanych senatorów.

Srogiego zniszczenia Białołęki, Czernichowa i innych folwarków dokonały wojska saskie, polskie, szwedzkie, a zwłaszcza moskiewskie, Kozaki i Kałmuki w latach 1705—1709. Powtórzyło się to acz na mniejszą skalę w wojnie sukcesyjnej 1734—1736 roku, podczas elekcyi 1764 r,. i konfederacyi barskiej 1768 r.

Dzięki rywalizacyi z Pijarami i pomyślnym warunkom, jakich stolica kraju tylko dostarczyć może, warszawskie szkoły były bez wątpienia najlepsze z wszystkich szkół zakonu w Polsce, tak w doborze profesorów, jak uczniów. Już 1670 r. uczono w nich filozofii i teologii moralnej, na którą uczęszczało 18 kleryków świeckich. Król Michał polecił swym dygnitarzom i dworzanom, aby

---

[1]) Zdaje się, że to był list otwarty: Alethophili Germani epistola ad Polonum de regis electione.

syny swe do tych szkół oddawali; czynili to samo senatorowie i pany, których urok *ocelli regni* do Warszawy na zimowe zwłaszcza miesiące ściągał. Ważniejsze wypadki polityczne rozgrywały się w stolicy, towarzyszyły im festyny, które odbijały się echem o szkoły, gdyż młodzież tych szkół kształciła się przecie na »wolnych obywateli wolnej rzpltj«. Panegiryzm wieku grasował w nich z ujmą może rzetelnej nauki i wiedzy; w ciągu stu lat, od 1669—1773 r., ogłoszono drukiem 40 kilka panegiryków, oracyi i dramatów imieniem kolegium i szkół warszawskich [1]), ileż ich było niedrukowanych? Więc najprzód króla Michała protektora swego witały szkoły łacińską »Koroną nowej szczęśliwości Polski« 1669 r. Witały go i częściej, gdy z królową Eleonorą na solenne zamknięcie roku szkolnego przybywał.

W roku 1674 wyprawiono skromny pogrzeb, bo tak sobie życzyła, »matce Jezuitów polskich i litewskich«, Konstancyi z Czarnieckich Leszczyńskiej, młodszej córce Stefana, wojewodzinie podlaskiej. Wiedząc że ojciec jej zamierzał fundować kolegium warszawskie, z posagu swego dała na ten cel 15.000 złp. Dowiedziawszy się, że kolegium krakowskie św. Piotra w znacznych długach, posłała mu 20.000 złp. i tak gdy tylko dowiedziała się o potrzebie którego kolegium lub domu, zaraz spieszyła z pomocą, szczególnie zaś była hojną dla domu prof. warszawskiego, klejnoty, drogie materye oddawała na ozdobę jego kościoła.

Król Jan III wybierając się jeszcze przed koronacyą na wojnę turecką, słuchał 15 sierpnia 1674 r. wotywy w kościele jezuickim i tu otrzymał od nuncyusza Buonvisi błogosławieństwo na wojnę świętą, a od szkół wspaniałą przepowiednię zwycięstwa. Jakoż po dwuletniej, iście bohaterskiej wyprawie na Turków i Tatarów, zakończonej korzystnym pokojem w Żurawnie, ukoronowany już »niezwyciężony lew północy« wrócił do Warszawy; 2 lutego 1677 r. składał dziękczynne wota w kościele jezuickim — przywitali go u bram kościoła Jezuici z rektorem Pawłem Branickim na czele oracyą, a po nabożeństwie wprowadzili do auli szkolnej przystrojonej w emblemata wojenne. Stała ordynkiem klas młódź szkolna, przystrojona w barwy swoich ziem i województw, dumna, promienna chwałą króla i oręża polskiego. *Vivat Rex* huknęła po

[1]) Brown. Biblioteka pisarzy T. J. asystencyi polskiej 68—72.

trzykroć, a muzyka szkolna zagrała hymn zwycięstwa. Wnet wystąpił retor *sodalis marianus* i winszował królowi »niezwyciężonemu lwu północy« iż orężem jego »Polska Polsce przywrócona«, bo ziemie ruskie nad Dniestrem z Turków i Tatarów oczyszczone [1]).

Po wygranej wiedeńskiej a podczas sejmu warszawskiego 1685 r., który nową wojnę wołoską uchwalił, młodzież szkolna odegrała przed królem, dworem i stanami, łaciński dramat »Godefryd Bouillon, obraz zwycięstwa niezwyciężonego króla Polski Jana III nad Turkami«. Także podczas niedoszłego sejmu 1688/9 r. zaprosił rektor Paweł Bochen króla JM., dwór i sejmujące stany na sceniczne przedstawienie uczącej się młodzi p. t. »Złoty wiek odradzającego się z swych popiołów za Augusta Oktawiana cesarstwa rzymskiego« [2]); znaczyło to, że za króla Jana odrodziła się Polska, co niestety nie było prawdą.

Gody weselne królewicza Jakóba z Jadwigą, córką palatyna Renu 1691 r., i drugie gody królewnej Teresy Sobieskiej z księciem bawarskim Maksymilianem 1695 r., uwieczniał jakiś *Tullius* warszawskiego kolegium panegirykiem wierszowanym. Krótko przed śmiercią króla Jana († 17 czerwca 1696 r.), na cześć margrabiego d'Arquien, rodzica królowej Marysienki, zaszczyconego godnością kardynalską, odegrali studenci jezuiccy w królewskim dworskim teatrze na zamku dramat łaciński [3]) wobec schorzałego króla i jego rodziny, prymasa kard. Radziejowskiego i senatorów, którzy na radę się zjechali i wielu panów i zacnej szlachty.

Nawróconego na prędcę do wiary kat. króla Fryderyka Augusta II powitało kolegium warszawskie trymfalną bramą i łacińskim panegirykiem: »Korona Chrześcijaństwa w J. O. księciu Auguście II królu polskim... ukoronowana«. (Toruń 1696 r.). Król zaś zaszczycił szkoły bytnością swoją na rozdaniu nagród z końcem lipca 1698 r.

Ociężały August III, przesiadujący z wyjątkiem kilku lat osta-

---

[1]) Polonia Poloniae reddita. Oratio in laudem Joannis III Poloniarum Regis a studiosa Iuventute Collegii Varsaviensis S. J. 1677.

[2]) Aetas aurea renascentis e suis cineribus sub Augusto Octaviano Romani Imperii. Warszawa 1689.

[3]) Zdaje się, że tytuł dramatu ten: »Apollo iubilans ex gratia Innocentii XII per manus Joannis III applaudens Henrico Cardinali Arquiano (Estreicher VIII, 433).

tnich, więcej w Dreźnie, niż w Warszawie, nie wiem czy bywał gościem w szkołach warszawskich. Prędzej królowa Józefa austryaczka, dobra i nader uprzejma pani odwiedzała szkoły i szkolne festyny. To pewna, że gody weselne królewnej Maryi Amelii z Karolem II królem Neapolu 1738 r., przyjazd królewiczów Chrystiana i Karola z Drezna na niedoszły sejm grodzieński 1752 r.; odjazd królewicza Karola, gdy przez ojca swego mianowany księciem kurlandzkim, wybierał się do swej stolicy Mitawy w marcu 1759 r., uczciły szkoły łacińskimi hymnami.

Sporo kadzidła panegirycznego spaliło *Collegium Nobilium* warszawskie na uczczenie ostatniego króla Stanisława Augusta, o którym wiedziano, że więcej sprzyja Konarskiemu i Pijarom, aniżeli Jezuitom: r. 1764 ofiarowało mu polski hymn koronacyjny; r. 1767 sławiło »Cnotę i mądrość ukoronowanej jego głowy i za przykład młodzieży« podało; w latach 1765, 1766, 1771 i 1772 dedykowało mu »popisy literackie« z nauk mechanicznych, z prawa natury, z filozofii, fizyki i matematyki, z historyi i retoryki. Król cieszył się rozwojem tych szkół, chwalił, zachęcał uczniów i mistrzów, ale w krytycznej chwili kasaty, opuścił Jezuitów z lekkiem sercem.

Dostawały się panegiryki i »poetyckie aplauzy« ślubnym parom zasłużonych zakonowi rodzin, np. 1671 r. Dymitrowi Wiśniowieckiemu i Teofili Ostrogskiej; 1696 r. Mikołajowi Grudzińskiemu i Lukrecyi Radziwiłłównie; 1703 r. Januszowi Wiśniowieckiemu i Teofili z Leszczyńskich Konarzewskiej; 1750 r. Jerzemu Mniszchowi i Amalii Brühlównie.

Śmierć dobrodziejów swoich opłakiwało kolegium trenami jak np. kasztelanowej sieradzkiej Zofii z Olszowskich Lipskiej 1696; kanclerza w. k. Jana Szembeka i marszałkowej w. k. Bielińskiej 1731 r.; biskupa poznańskiego Teodora Czartoryskiego 1767 r.

Ingres poznańskich biskupów i starostów, protektorów zakonu, uwieczniali często warszawscy Jezuici panegirykiem: r. 1687 biskupa Witwickiego; r. 1690 starosty Adama Lasockiego; r. 1696 na uczczenie Rady senatu panegiryk, czy też dyalog: *Laurea linguae, sive Senatus Poloniae eloquentissimus;* r. 1699 na ingres biskupa poznańskiego Mikołaja Święcickiego; r. 1710 na cześć biskupa Bartłomieja Tarły w dzień jego konsekracyi; r. 1714 na cześć marszałka w. k. Józefa Mniszcha, gdy objął urząd prefekta

»królewskiej kongregacyi mariańskiej«, założonej przez Władysława IV, wskrzeszony teraz; r. 1717 na cześć wojewody kijowskiego i regimentarza Józefa Potockiego; r. 1721 i 1723 na ingres biskupów poznańskich Piotra i Jana Tarły; r. 1727 panegiryk *Flos regnorum* na cześć miecznika w. l. Uldaryka Radziwiłła; i drugi *Auriflamma* na cześć Piotra Kczewskiego, syna wojewody malborskiego także Piotra; i trzeci r. 1732 *Umbra magnae Aquilinae Alae* na cześć Jana barona de Renard, pułkownika gwardyi królewskiej a potem feldmarszałka wojsk saskich; 1733 na ingres bisk. pozn. Józefa Hosiusza i t. d.

Zakończenie roku szkolnego i rozdanie nagród z końcem lipca lub pierwszych dni sierpnia, uświetniała warszawska młodzież zazwyczaj scenicznem przedstawieniem, »grała teatr«. Kilka łacińskich »sztuk teatralnych«, ogłoszono drukiem, jak wspomniałem wyżej: Godfryd Bouillon i Wiek złoty; Ratysław w kwiecie wieku wśród uczty królewskiej zestarzały 1715 r.; Stół słoneczny od Bolesława Chrobrego cesarzowi Ottonowi III i Jerzemu Mniszchowi zastawiony 1726 r.; Themistokles tragedya 1743 r.; Tytus tragedya 1750 r.; Nagroda cnoty (polska) komedya w dwóch aktach 1750 r.; dyalog łaciński retorów »o języku polskim« 1752 r.; Niewinność zwyciężająca zdradę, albo Leo 1762 r.; Xerxes, polska tragedya 1766 r. W 20 ostatnich latach, w których warszawscy Jezuici, Albertrandi, Naruszewicz, Wyrwicz, Bielski, Łuskina podnieśli znakomicie poziom nauk historycznych, geograficznych i astronomicznych, grywała młodzież szkolna »komedye« naumyślnie dla niej przez O. Bohomolca napisane [1]).

Sejmujące stany, senatorów radę, witały szkoły jużto teatrem już też »dysputą szkolną« z teologii, filozofii, lub z innych nauk.

Nie wiele już szczegółów mamy do zaznaczenia o warszawskich Jezuitach. Podczas sejmu 1677 r. senatorowie i posłowie litewscy naradzali się w kolegium, z niemałą niewygodą i kosztem Jezuitów; więc im za to wypłacono 1.000 złp. z skarbu litewskiego. Na nowy rok 1706 r., świeżo koronowany król Stan. Leszczyński przyjmował komunię św. w kościele Jezuitów; odwiedzał ich często, z grona ich obrał sobie na spowiednika O. Zembrzuskiego.

Po wygranej pod Kaliszem 1706 r., witał króla Augusta II

---

[1]) Patrz Tom III, 1087, 1168—1175. — Brown 69—71.

oracyą u bramy kościelnej rektor Jędrzej Hrynkiewicz z kolegium i szkołami, nie wiedząc snać, ani przeczuwając, że detronizacya króla już była w Altransztadzie podpisaną.

Nowy biskup pozn. Łazarzysta Bartłomiej Tarło, uprosił sobie 1711 r. u prowincyała litew. Krzysztofa Łosiewskiego na teologa nadwornego O. Pawła Chojnowskiego, który równocześnie był egzaminatorem księży święcić się mających i starających się o aprobatę do słuchania spowiedzi lub o probostwo.

W poufnej sprawie małżeństwa królewicza Fryderyka Augusta z arcyksiężniczką austr. wysłani 1716 r. od Klemensa XI dwaj włoscy Jezuici, Jan Salerno i Ignacy Guarini, przez dwa miesiące mieszkali w domu warszawskim i przyjmowali wizyty nuncyusza, biskupów i senatorów. Małżeństwo to doszło szczęśliwie do skutku, O. Salerno mianowany kardynałem, jako legat papieski z licznym dworem zjechał do Warszawy, przyjmowany uroczyście 3 kwietnia 1720 r. w kolegiacie [1]).

Po sejmie niemym 1717 r. biskupi z senatem nałożyli »pogłówne« duchowieństwu i zakonom na wojsko i potrzeby rzpltj i uzyskali na to breve Klemensa XI. Kler świecki płacił pogłówne, zakony warszawskie wniosły rekurs do Rzymu, ale wbrew danemu słowu płaciły także ów podatek. Jezuici jedni nie płacili, czekając decyzyi rzymskiej. Jakoż 1719 r. nadeszło breve, kasujące »pogłówne« duchowieństwa.

Na otwarcie sejmu 30 września 1720 r., który miał zatwierdzić traktat odporny, zawarty 5 stycznia 1719 r. w Wiedniu między cesarzem, królem polskim i królem angielskim, głównie przeciw prepotencyi cara Piotra, kazanie miał sławny wymową i nauką O. Dominik Rudnicki. Na życzenie króla, wydrukował je kosztem skarbu po polsku [2]) i po francusku i rozdał posłom zagranicznym. Oni kazanie przyjęli, nie wiem czy przeczytali, to pewna, że poseł pruski Posadowski i moskiewski Dołgoruki intrygami swemi rozbili sejm.

W następnym roku za staraniem rektora Antoniego Szyrmy, i kaznodziei O. Rudnickiego, wniesioną została do Klemensa XI na ręce nowego kardynała Salerno, suplika króla, prymasa Stanisława

---

[1]) Patrz tom III, 531—529.

[2]) Kazanie na wotywie w dzień św. Hieronima 1720 r.

Szembeka i wielu senatorów i panów o beatyfikacyą O. Andrzeja Boboli, zamęczonego za wiarę przez Kozaków, która dla braku nowych autentycznych cudów pozostała bez skutku.

Spór z biskupem płockim Ludwikiem Załuskim o wsie: Okęcie, Zbarz i Raków, które on 1718 r. na budowę gmachu szkolnego przeznaczył, a które, jak się zdaje, rektor Szyrma na utrzymanie kolegium chciał obrócić, załatwiony został 1721 r. w ten sposób, że rektor na budowę szkolnych gmachów 30.000 złp. ofiarował, wsie zaś do dóbr fundacyi kolegium przyłączył.

W tymże roku d. 25 paźdz. otworzył prymas Teodor Potocki dla Jezuitów koronnych dom z kaplicą obszerną *(terragium, domicilium varsoviense),* ku wielkiemu umartwieniu litewskich Jezuitów: »*nostris atro notandus calculo* dies 25 Octobris«, jak to już opowiedziałem [1]) i dopowiem resztę poniżej.

Pomimo częstych zakazów jenerała i prowincyałów, szlachecka młodzież szkolna, w niedziele przynajmniej i święta, przypasywała jako uzupełnienie polskiego stroju, karabelę. Z powodu krwawej jakiejś bitki »jezuiczyków z pijarczykami« nuncyusz Santini zniósł 1722 r. to nadużycie *ambulandi cum frameis*, pod cenzurami kościelnemi i karą wygnania z szkół.

Wspomniałem wyżej, że królewicz Karol Ferdynand przekazał testamentem srebrny misterny ołtarzyk Matki Boskiej Zwiastowania Jezuitom; oni wybudowali dlań kaplicę w Białołęce, rektor jednak Szyrma odnowiwszy ów ołtarzyk, przeniósł go 1732 r. do kościoła w Warszawie i umieścił na ołtarzu Pana Jezusa ukrzyżowanego.

Na wjazd Fryd. Augusta III do Warszawy 1734 r. Jezuici nietylko iluminowali suto i nader artystycznie kolegium, szkoły, a zwłaszcza facyatę kościoła, ale podali plany, ułożyli emblemata i napisy bram tryumfalnych, które postawiło miasto.

Podczas głodu i tyfusu głodowego 1737 r., rektor Jędrzej Pozarski nietylko wyżywił 56 Jezuitów swego kolegium, ale codziennie u furty kolegium rozdawać kazał ciepłą strawę setkom ubóstwa, a także poddanym w dobrach kolegium, dostarczał chleba i grosza na podatki i zasiewy.

Dla drożyzny w stolicy, przeniósł 1741 r. rektor Aleksander Moriconi jezuickich teologów z profesorami do Czernichowa w pow.

---

[1]) Hist. Dom. Prof. et Col. Varsav. 1670—1766. Patrz tom III, 955—965.

nowogrodzkim, dla świeckich zaś kleryków dał dwóch profesorów. Ośm lat trwała ta kolonia; gdy drożyzna ustała, rektor Karol Moriconi, brat Aleksandra, sprowadził 1749 r. teologów znów do stolicy.

Rok 1750 pamiętny zerwanym sejmem, wjazdem prymasa Adama Komorowskiego, ślubem marszałka Mniszcha z Brühlówną, śmiercią podskarbiego Grabowskiego. Stany sejmujące zaproszone przez rektora Karola Moriconiego, unosiły się nad treścią i grą studenckich artystów tragedyi: »Tytus«, dedykowanej królewiczowi Ksaweremu [1]). Prymasowi i młodej parze ofiarowano panegiryki w imieniu litewskiej prowincyi; podskarbiemu, jako współfundatorowi konwiktu, urządzono wystawny pogrzeb i pochowano w grobach kościoła jezuickiego.

Pobożna, dobra królowa Józefa, Jezuitów protektorka, na ich prawie ręku umarła w Dreźnie 1757 r. Na życzenie króla prywatne egzekwie odbyły się w kościele jezuickim, zasłużone pochwały zmarłej głosił kaznodzieja nodworny O. Józef Kletschke.

Postanowiony przez jenerała Alojzego Centurione 1756 r. podział prowincyi, wykonany został co do prowincyi litewskiej dopiero 1759 r. Dom profesów i kolegium oraz konwikt warszawski przyłączone zostały do nowej prowincyi mazowieckiej.

§. 102. Ostatnich lat dzieje i kasata kolegium warszawskiego. 1764—1773.

Podczas bezkrólewia i przedtem, Jezuitów warszawskich uważano za przeciwników partyi Czartoryskich; wieści te nie całkiem bezpodstawne, szerzył biskup wileński Ignacy Massalski, przeciwnik księcia Karola Radziwiłła i partyi staroszlacheckiej. Kaznodzieję występującego ostro w kolegiacie przeciw projektowanej tolerancyi religijnej 1764 r., zgromił biskup kij. Józef Andrzej Załuski, że to przymówka Czartoryskim. Rektor Kazim. Przeciszewski obawiając się niełaski potężnej wówczas »familii«, kazał wspaniale iluminować kościół i kolegium na koronacyą króla, wprowadził go potem w dostojnym orszaku panów i pań do szkół, gdzie młodzież śpie-

[1]) Tytuł jej drugi: Virtus amore et timore fortior.

wała hymn pochwalny, wróżąc nową, złotą erę odradzającej się Polsce, a nieśmiertelność sławy królowi, ofiarował panegiryk, a rozwojem nauk, zwłaszcza w konwikcie, zwanym »akademią królewską«, zdobył on i następca jego rektor Józef Skorulski rzeczywiste uznanie dla zakonu i życzliwość królewską.

Z tem wszystkiem porozumienia szczerego między Jezuitami, a królem Stanisławem i »młodą rosyjską Polską« nie było i być nie mogło; dzieliły ich religijne i etyczne przekonania; politykowały więc strony obydwie aż do kasaty 1773 r., z której »młoda rosyjska Polska« materyalne ciągnęła zyski.

»Dzisiaj (3 listopada 1773 r.) rano poznański biskup (Jędrzej Młodziejowski) ogłosił w byłem kolegium jezuickiem papieskie breve kasaty«, donosi z Warszawy nuncyusz Garampi do kuryi rzymskiej. »Biskup już rozporządził, aby kaznodzieje i spowiednicy kolegiaty (św. Jana) zamieszkali poza obrębem swego kolegium« [1]). Dopiero jednak 9 listopada oficyał biskupi Cieciszewski, później biskup kijowski, w końcu metropolita mohylowski, wielki zakonu przyjaciel, w obecności lustratorów Sobolewskiego, Górskiego i Szydłowskiego, odczytał w auli kolegium zebranym z konwiktu i domicilium warszawskiego Jezuitom, najprzód swoją plenipotencyą, potem kasacyjne breve, »miał także mowę, w której żalił się nad ich losem do wzruszenia«. Nakazano im wstrzymać się nazajutrz od odprawienia zwykłych mszy św. i nabożeństw; kościoły popieczętowano, na koniec do »rewizyi rejestrów przystąpiono« [2]). Przełożeni trzech domów: prepozyt i rektor Szczepan Łuskina, rektor konwiktu Karol Wyrwicz i superior domicilium warszawskiego Jan Przyłuski, po spisaniu i oddaniu inwentarzy lustratorom, oddali klucze swych domów oficyałowi [3]).

---

[1]) Theiner Monum. Hist. IV, 553.

[2]) Rękopis: Silva rerum Laskowskiego 593.

[3]) Prepozyci domu profesów i rektorowie kolegium warszawskiego.

Superiorowie: O. Stanisław Włoszek od 7 września 1598 r. do sierpnia 1603 r. — Melchior Dicius 1603—1604 r. — Jan Jasiewski do 1609 r. — Jędrzej Novatius do 1611 r. — Stanisław Włoszek do 1615 r. — Jakób Sakowski do 1620 r. — Szymon Niklewicz 1623 r. — Jędrzej Nakiel 1627 r. — Jan Gruszewski 1631 r. — Jan Jamiołkowski 1633 r. — Jakób Markwart 1636 r. — Jan Jamiołkowski 1641 r.

Prepozyci: Wojciech Ślaski 1641—1643 r. — Szymon z Błonia 1646 r. —

Cóż się stało z »ogromem gmachów« pojezuickich? Przeszły na własność komisyi edukacyjnej. Potem król Stan. August zajął gmachy kolegium na pomieszczenie niższych urzędników dworu, płacąc komisyi roczny czynsz mieszkalny. Był projekt obrócenia części gmachu na archiwa, wnet jednak przerobiono sale na izby i wydzierżawiono lokatorom prywatnym; w refektarzu otwarto 1776 r. traktyernią; wreszcie 18 września 1781 r., podzieliwszy gmach na 3 części, wystawiono na licytacyą; eks-jezuita ks. Jakukiewicz zajmował się głównie tą sprawą.

Bogata biblioteka wcieloną została do narodowej biblioteki Załuskich i razem z nią zabrana do Petersburga.

Aptekę »pierwszą po królewskiej« puszczono w dzierżawę, a później narzędzia i sprzęty aptekarskie podarowano szpitalowi św. Ducha.

Gymnasium Zaluscianum pozostało w swym gmachu pod kierunkiem ex-Jezuitów, potem świeckich księży; dziś mieści się tam rosyjski uniwersytet.

Drukarnia przywilejem królewskim dostała się ex-Jezuicie ks. Łuskinie, który z ks. Bohomolcem tłoczył w niej »Wiadomości i Gazetę warszawską«, a równocześnie z ex-braciszkiem Kościeszą prowadził sławny na całą Warszawę handelek francuskiem winem aż do swej śmierci 1793 r.

Kościół Matki Boskiej łaskawej, uczęszczany przez Augusta III

Jakób Markwart 1648 r. — Jan Adriani 1658 r. — Wojciech Cieciszewski 1660 r. — Wojciech Kukliński 1663 r. — Jan Andrzejkiewicz 1670 r. — Jakób Fenner 1673 r. — Michał Mazowiecki 1676 r.

Prepozyci i rektorzy: Paweł Branicki 1680 r. — Jan Blaszkowski 1682 r. — Jakób Fenner 1682 r. — Jan Juchnowicz 1685 r. — Paweł Bochen 1689 r. — Maciej Lisowski viceprep. 1690 r. — Mikołaj Narmunt do 1697 r. — Tobiasz Arent do 1701 r. — Krzysztof Łoszewski 1704 r. — Andrzej Chrynkiewicz 1707 r. — Antoni Szyrma viceprep. do 20 lipca 1708 r. — Jan Drews † 21-go grudnia 1709 r. — Paweł Chojnowski viceprepoz. 1710 r., a prepoz. i rektor 1711—1714 r. — Antoni Szyrma 1711 r. — Krzysztof Lemont 1720 r. — Antoni Szyrma 1731 r. — Władysław Dauksza 1735 r. — Adam Naramowski † 1 sierpnia 1736 r. — Dominik Rudnicki viceprepoz. 1737 r. — Jędrzej Pezarski 1740 r. — Aleksander Moriconi 1743 r. — Paweł Stryjeński 1746 r. — Fabian Dochtorowicz 1749 r. — Karol Moriconi 1752 r. — Paweł Stryjeński † 24 lutego 1753 r. — Jan Rościszewski 1756 r. — Kazimierz Wazgird 1759—1763 r. — Michał Korycki 1763 r. — Kazimierz Sobolewski 1769—1772 r. — Szczepan Łuskina 1773 r. (Catalogi breves),

i jego pobożną rodzinę, dwór i biskupów, którzy wobec króla pontyfikowali, pierwszorzędny w stolicy i wystawnością nabożeństw i bogactwem ozdób, sreber i aparatów, pozostawał do 1781 r. pod szczególniejszą opieką prezesa komisyi eduk. biskupa płockiego księcia Michała Poniatowskiego, który zachowując pojezuickie nabożeństwa na stary i nowy rok, 40-godzinne na zapusty, jubileuszowe 1776 r., sam podczas nich pontyfikował. Dnia 8 marca 1779 r. okradziono kościół z 37 wotów na ołtarzu św. Krzyża, i innych sreber na ołtarzach Matki Boskiej i św. Tadeusza. Wreszcie 1781 r. komisya eduk. oddała ten kościół wraz z domem »skargowskim«, przytykającym do prezbiterium i dwoma kamiecznikami przy ulicy świętojańskiej, bursą i drukarnią dawną, na mieszkanie dla księży biskupowi pozn. Antoniemu Okęckiemu [1]), on zaś 25 maja t. r. oddał je na własność niemieckiemu bractwu św. Benona, którem z dawna, jak wiemy, zarządzali Jezuici [2]). Skarbiec kościoła już 1773 r. przerzedziła dobrze ręka lustratorów, teraz biskup polecił pousuwać zbyteczne ołtarze a nagrobki przenieść do kolegiaty. Bractwo zobowiązało się utrzymywać dwóch księży Niemców, trzeciego Polaka i szkółkę, zachowało kongregacye mariańską, bractwo Opatrzności i wszystkie nabożeństwa pojezuickie św. Ignacego, Ksawera, Kostki i t. d. aż do śmierci biskupa Okęckiego 1793 r., który czuwał pilnie nad bractwem, pontyfikował i modlił się często w kościele. W rok po jego śmierci, 18 lipca 1794 r., zabrano kościołowi sreber i wotów na 13.333 złp. do mennicy na potrzeby rzpltj.

Niemcy niechętni Polakom, utrudniali im brackie nabożeństwa, powoli sami stygnąć poczęli w gorliwości; nieład w bractwie wzrósł do tyla, że kościół został bez kapłana. Więc 1815 r. biskup Zambrzyski viceadministrator warszawski, oddał go OO. Paulinom. Niedługo nim rządzili, bo 1818 r. minister kultu, w. mistrz masonów, Stanisław Kostka Potocki, wydalił ich ze stolicy, własny ich kościół

---

[1]) Łukaszewicz, Zakłady naukowe II, 184.

[2]) Kościółek zaś ich na Nowem mieście pod wezwaniem św. Benona, dostał się, staraniem nuncyusza Saluzzo 1788 r., Redemtorystom, na których czele stał O. Józef Klemens Hofbauer »apostoł Warszawy« w latach 1788—1808, policzony w poczet błogosławionych, stąd Redemtorystów zwano u nas Benonitami. Wygnał ich masoński rząd księstwa warszawskiego 9 czerwca 1808 r., kościółek św. Benona zamienił na koszary, a 1842 r. urządzono tam fabrykę wyrobów stalowych. (Pam. rel. mor. Warszawa 1842, II, 51—54).

św. Ducha za nowomiejską bramą oddał bractwu niemieckiemu, pojezuicki zaś kościół podarował 18 listopada 1818 r. kolegiacie św. Jana, zamienionej na archikatedrę, która tu magazyn sprzętów i rupieci kościelnych urządziła [1]). W 10 lat potem kościół ten oddano bankowi na skład wełny: z okazałej najbogatszej niegdyś świątyni »zostały tylko mury bez okien i posadzki«. Car Mikołaj oddał 1834 r. spustoszony kościół Pijarom, jako kompenzatę za ich kościół przy ulicy Długiej, zabrany na cerkiew soborną, którzy go pięknie odnowili i już 19 marca 1839 r. otworzyli, a wyborną muzyką kościelną i dobremi kazaniami, elitę warszawską doń ściągali [2]). Rozegnał ich ukaz carski 1865 r. Teraz kościół pojezuicki »popijarskim« zwany, jest sukursalnym archikatedry.

W grobach kościoła pod prezbiterium spoczęli między innymi, zasłużeni Jezuici: Marcin Załuski, biskup, ex-sufragan płocki, fundator misyi w Kobyłce, Jan Ciecierski współzałożyciel konwiktu szlacheckiego, Szczepan Puzyna, Franciszek Witthoff, Józef Baka i t. d. Przy uporządkowaniu trumien 1834 r. znaleźli Pijarzy szczątki »uwieńczonego poety« Sarbiewskiego i umieścili je uczciwie. Wnet potem razem z innemi szczątkami wszystkich grobowców Warszawy, przewieziono je do wspólnego grobu cmentarza na Powązkach. Dopiero 1888 r. postawiono Sarbiewskiemu marmurowy pomnik w pojezuickim kościele [3]), w którym już dawniej umieścili Pijarzy pomniki swoim zasłużonym mężom: Konarskiemu, Kopczyńskiemu i Andraszkowi.

Gmachy konwiktu szlacheckiego, odrestaurowane po pożarze

---

[1]) Warszawa należała do dyecezyi poznańskiej. Biskupi Młodziejowski i Okęcki nazywali się zwykle biskupami poznańsko-warszawskimi. Za staraniem pruskiego rządu, papież Pius VI erygował kanonicznie 15 listopada 1798 r. dyecezyą warszawską; pierwszym jej biskupem był Józef Miaskowski. Z utworzeniem księstwa warszawskiego przez Napoleona, prymas arcybiskup gnieźnieński ex-Jezuita Ignacy Raczyński był administratorem dyecezyi warszawskiej, (od 1805—1815 r.) i rządził przez viceadministratorów biskupów in partibus, ex-jezuitę Zacharyasiewicza i Zambrzyskiego, który rezygnował 1816 r. Dopiero 1817 r. bullą 17 marca, Pius VII erygował archidyecezyą warszawską, pierwszym jej arcybiskupem z tytułem prymasa, był Franciszek Malczewski od 2 paźdz. 1818 r. do 19 kwietnia 1819 r.

[2]) Bartoszewicz, Kościoły warszawskie 138—147.

[3]) Patrz tom II, 718.

1772 r. przez O. Wyrwicza i 19 kamienic i domów [1]) sprzedała komisya edukacyjna drogą licytacyi.

§. 103. Kolegium w Sandomierzu. Jego fundacya i rozwój szkół. — Konwikt szlachecki. — Seminarium. 1602—1655.

Starostą sandomirskim 1598 został wojewoda poznański Hieronim z Leżenic Gostomski, »z dyssydenta gorliwy o wiarę katolicką zelant« [2]). Ten widząc, że województwo sandomirskie oprócz

---

[1]) Przy ulicy senatorskiej 2, bielańskiej 3, daniłowiczowskiej 14. (Inwentarz Warszawy).

[2]) Niesiecki IV, 241. Był on 3 z rzędu 12 synów Anzelma wojewody rawskiego, który »pierwszy wniósł w dom swój herezyą, z taką o nią zelozyą, że na sejmie warszawskim w pałacu jego wszyscy panowie temiż błędami uwikłani, tłumem się schodzili, zbór sobie założyli, kazania pseudo-ministrów słuchiwali«. Wychowany, jak i jego bracia w protestantyzmie »tak żwawie przy dyssydentach obstawał, że na seminarium ministrów kilka tysięcy czerw. złotych wysypał«, i syna swego Jana w luterstwie wychował i sprowadził mu z Niemiec pedagoga »żwawego oraz heretyka«. Dziwną jednak nieloiką, syna oddał do szkół jezuickich w Poznaniu, wraz z onym pedagogiem, aby ortodoksii jego luterskiej pilnował. Ale pedagog »słuchając kontrowersyi o wierze, to na dysputach, to w prywatnej rozmowie, związany na rozumie, pierwszy się jadu heretyckiego wyprzysiągł«, i swemu pupilowi do przejścia na katolicyzm dopomógł. Zawrzał gniewem wojewoda, pedagoga »pojmać kazał i do więzienia wtrącić. Opłonąwszy z gniewu, nietylko, że go z ciężkiego tarasu wolnym uczynił, ale też przyzwawszy do siebie, często z nim koło wiary rozmawiał, stąd zabrawszy pohop, św. doktorów, osobliwie Hieronima, Augustyna, Grzegorza, tem pilniej czytać począł, im mu coraz to większe światło o wierze katolickiej z tych autorów przychodziło. Naostatek przyzwał do siebie ks. Konariusza Jezuitę, któremu, gdy wątpliwości swoje koło wiary wynurzył, a ten ich szczęśliwie i mądrze pismem i racyami zbiwszy, uspokoił, publicznie potem na sejmie warszawskim herezyi się wyrzekł, z tak wielkim pożytkiem, że siła bardzo panów zacnych jego torem idąc, do owczarni się Chrystusowej wracało, a między nimi brat jego rodzony Jan, kasztelan rawski. Nie było potem, według świadectwa Cichockiego, ani odważniejszego w łamaniu heretyckich zamysłów, ani żarliwszego katolików obrońcy, ani stateczniejszego duchownych i zakonników protektora nad niego«. Na sejmie 1607 r. on głównie wystąpił w senacie w obronie Jezuitów przeciw 28 art. rokoszan Zebrzydowskiego. »Z tego też ku nam afektu, kolegium w Sandomierzu 1602 r. fundował i nadał, na inne zaś rezy-

szkółek parafialnych i kolonii akademickiej w Korczynie, mizernie obsadzonej, nie posiada szkół żadnych, postanowił fundować w Sandomierzu kolegium Jezuitów z szkołami na wzór poznańskich, i zamiar swój otworzył prowincyałowi Confaloneri i jenerałowi Akwawiwie. Obydwaj pochwalili zamiar, ale dla braku osób zakonnych, prosili o zwłokę. Wojewoda napierał, wreszcie po kilku latach próśb i nalegań, dokazał swego, w czem mu biskup krakowski Bernard Maciejowski i proboszcz w Sandomierzu kościoła św. Piotra i Pawła, Kasper Cichocki, Jezuitów wielbiciel i obrońca, dopomogli. W roku więc 1692 dwóch Jezuitow (nie wiemy którzy, prawdopodobnie Jan Konariusz z towarzyszem), przybyło do Sandomierza; zamieszkali u proboszcza, a pracowali w kościele parafialnym, słuchając spowiedzi, objaśniając pismo św., każąc i katechizując. Gostomski nadał im wieś Czermin, przynoszącą 800 złp. (3.000 złr. w. a.) dochodu i zakupił plac podmiejski na folwark i wilę za 1.600 złp., na budowę zaś kolegium zobowiązał się płacić po 2.000 złp. z kilku sołtystw, które po jego śmierci († 1609) stały się własnością kolegium, ale tylko do czasu, jak długo król Zygmunt III żyje, potem miały być sprzedane, a za uzyskane z sprzedaży pieniądze kupione inne dobra.

Pochwalając zamiar ojcowski, syn Jan Gostomski, starosta podówczas wałecki, przyrzekł płacić przez lat 7 po 1.000 złp. na budowę kolegium, Jezuita ks. Jan Wilkanowski, syn Wojciecha wojewody rawskiego, z swej ojcowizny ofiarował 2.000 złp., z których Jezuici zakupili dwa sąsiednie ogrody za 600 złp. Piotr Zborowski na Grocholicach dał 1.000 złp. a pobożny opat koprzywnickich Cystersów, Hieronim Ossoliński, brat kanclerza Jerzego, zakupił koło 1610 r. znaczny plac pod kolegium. Proboszcz Cichocki dołożył starań u króla Zygmunta i papieża Inocentego IX, aby kościół parafialny św. Piotra, dźwignięty przez Kazimierza W. 1353 r., z plebanią, szkołą, domem wikaryuszów, z wsią Kamień Plebański, oddany został Jezuitom wraz z prawem kolatorskiem, podobnie, jak w Wilnie u św. Jana i w Krakowie u św. Szczepana, t. j. że

---

dencye nasze dobroczynnie łaskawy, jako warszawską i krakowską domum professam i kolegium poznańskie«. (Niesiecki IV, 242).

Siostra jego przyrodnia, Elżbieta Łucya, żona Prokopa Sieniawskiego, owdowiawszy młodo, była fundatorką kościoła Jezuitów we Lwowie.

każdorazowy rektor jest proboszczem i kolatorem zarazem, administruje zaś parafią przez komendatariusza *(vicarius perpetuus)*, którego prezentuje biskupowi i sam opłaca. Przywilej Zygmunta III datowany z Warszawy 17 lutego 1603 r., zastrzega, aby Jezuici z wsi Kamień plebański płacili corocznie po 24 złp. wikaremu i rektorowi szkoły parafialnej. Przywilej ten zatwierdzili królowie Władysław IV 1634 r. i August II 1713 r., biskup krakowski Tylicki 1611 r., dołączając jeszcze probostwo drugie z prawem kolatorskiem we wsi Samborzec, co znów zatwierdził Paweł V [1]).

Na razie więc byt Jezuitów w Sandomierzu był zapewniony, w r. 1605 urządzili już formalną rezydencyą, której pierwszym superiorem był O. Jan Konariusz, pierwszymi robotnikami *(operarii)* OO. Jan Sonecius i Jan z Brzozowa. Czterej bracia spełniali domowe usługi. Następca Konariusza O. Adrian Radzimiński [2]) rozpoczął budowę kolegium 1605 r., prowadził ją dalej superior Wojciech Mroskowski, wykończył ją znów O. Radzimiński. Roku 1615 rezydencya otrzymała nazwę i charakter kolegium, pierwszym jego rektorem był O. Radzimiński, a gdy wkrótce umarł, zastąpił go Stanisław Porębski [3]). Szkoły gramatykalne otwarto 1613 r., humaniora 1615 r., retorykę 1616 r. i osobny kurs retoryki dla kleryków jezuickich, a już 1617 r. składała *studiosa iuventus Collegii*

---

[1]) Ms. bibl. uniw. lwowsk. Jesuitica. Hist. fundationis Col. Sandom.—Niesiecki VII, 150.—Litterae an. S. J. anni 1603 r. str. 705.— Łukaszewicz, Zakłady naukowe II, 151.

[2]) Synem był Stanisława Radzimińskiego, wojewody podlaskiego i Teodory Sanguszkównej córki księcia Romana, sławnego hetmana p. l. zwycięzcy pod Ułą, zmarły w Sandomierzu 1615 r., wielkiej sławy zakonnik i kaznodzieja a za lat młodych »wielki panic wykwintny w modach, krojach i strojach galantuomo« na dworze kanclerza i hetmana Jana Zamojskiego. (Bielicki, Święta kaznodziejskie str. 617).

[3]) Lit. annuae S. J. anni 1605. W tym czasie zachorował ciężko fundator starosta sandomirski Hieronim Gostomski. Kamień węgielny pod kolegium przyniesiono do komnaty chorego, Konariusz odczytał mu napisy i daty na kamieniu wyryte. Starosta rozpłakał się, ucałował kamień, zięciowi swemu Adamowi Stadnickiemu kazał zastąpić się na uroczystości poświęcenia kamienia. Po skończonym akcie zaprosić kazał starosta kler i przedniejszych mieszczan i szlachtę na obiad do zamku.

Sandomiriensis gratulacyą łacińską biskupowi Marcinowi Szyszkowskiemu, wstępującemu na katedrę krakowską [1]).

Za rządów tegoż biskupa otwarto 1627 r. konwikt dla ubogiej młodzieży szlacheckiej sandomirskiej. Fundował go 1623 roku Jakób Bobola podczaszy sandomirski [2]) zapisując sumę 15.000 złp., którą Jezuici pożyczyli Aleksandrowi Lubomirskiemu wojewodzie krakowskiemu († 1677 r.), biorąc w zastaw wieś Niwiska w kolbuszowskim powiecie, oraz 500 złp. corocznie na wsi Wilczyce i 100 złp. na Jankowcach [3]). »Konwikt Boboli« powiększył Jezuita, biskup niegdyś kijowski, Tomasz Ujejski, zapisem 3 maja 1678 r. sumy 18.000 złp. dobrej monety, lokowanej w Gdańsku, mianowicie: magistratowi 11.000 po 4%, sławetnej Elżbiecie Jansonowej wdowie 4.000 złp. po 5%, u poczmistrza królewskiego, Kaspra Richtera 3.000 złp. w depozycie, »ażeby w tymże konwikcie Boboli pod jednym dachem i pod jednym zarządem OO. Jezuitów moi także konwiktorzy, *Ujesciani* nazwani, szlachetni i katolicy, z województwa sandomirskiego albo krakowskiego, szczególniej zaś z mojej rodziny wprost lub ubocznie krewni, wychowani być mogli w pobożności, naukach i dobrych obyczajach«. Rektor sandomirski przyjmuje konwiktorów na przedstawienie jednego z bliższych krewnych testatora i ma pełną władzę lokowania fundacyjnej sumy. Opiekunami fundacyi zamianował O. Tomasz bratanków: Jana, Stanisława i Adama Ujejskich i siostrzeńców swoich, Jana Koczowskiego i Krzysztofa Żurawskiego. Akt ten spisany w konsystorzu wileńskim, oblatowany został w grodzie sandomirskim 1685 r. [4]).

Konstytucya sejmu 1685 r. zatwierdzając fundacyę O. Ujejskiego, pozwala, aby suma fundacyjna na dobrach ziemskich lokowaną była *in vim reemptionis; Bobolianam* zaś *fundationem* i seminaryum sandomirskie wcale i nienaruszenie zachowujemy« [5]).

---

[1]) Catalogi breves. — Brown 64.

[2]) Był on bratankiem podkomorzego Andrzeja, bratem Jezuity Sebastyana Boboli † r. 1649, a stryjem męczennika bł. Andrzeja Boboli. Ożeniony z Ewą Popowską, zszedł z świata 1635 r. bezpotomnie. (Niesiecki II, 277).

[3]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes I.

[4]) Archiv. Prov. Pol. Kopia współczesna zapisu.

[5]) Vol. leg. V, str. 351. Uchwała mówi o sumie 30.000 złp. »danych do rąk krewnych« — akt zapisu o sumie 18.000 florenorum bonae argenteae monetae.

Cóż to za seminaryum, o którem wspomina konstytucya? Nie jestto »konwikt« szlachecki Boboli i Ujejskiego, ale osobny zakład, duchowne seminaryum, także głównie dla sandomirskiej i krakowskiej młodzieży przeznaczone. Fundował je 1635 r. kanonik kolegiaty sandomirskiej, a zarazem od 1616 do 1638 r. komendarz jezuickiej parafii św. Piotra, ks. Mikołaj Leopoldowicz, wcale suto, zapisując kamienicę w mieście, wieś Sternalice, oraz wsie prawem zastawnem: Buszkowice, Pobroszyn i Rozsochy [1]). Seminarium z kaplicą ma być przy kościele św. Piotra; Jezuici za rząd i opiekę nad niem pobierają 200 złp. rocznie, utrzymują i uczą w miarę dochodów, 12 lub mniej alumnów. Fundacyę tę, zatwierdzoną przez nuncyusza Visconti 12 lipca 1635 r., powiększył biskup krakowski Jędrzej Trzebicki 1679 r. legatem 12.000 złp., które rektor Władysław Wdziemborski lokował 1685 r. na Zwornikach, majątku pana Żłowodzkiego, ojca czy stryja Jezuity Wawrzyńca Żłowodzkiego prokuratora kol. sandom. Drukarnię założył jak się zdaje rektor Stanisław Głowożeński koło 1712 r. Wreszcie 1718 r. fundował bursę dla 12 ubogich uczniów kanonik krak. Łuczkiewicz, przeznaczając na ten cel 12.000 złp. [2]).

---

[1]) Te potem odebrali dawni właściciele, wypłaciwszy legowane sumy tak, że fundatio leopoldiana wynosiła 20.000 złp., którą 1678 r. lokował rektor Stanisław Wdziemborski na wsi Wyszmontowie w powiecie opatowskim (Hist. Col. Sand.).

[2]) Ms. bibl. uniw. lwow. Jesuitica. Hist. Fundationis Col. Sandom.

Z biegiem lat przybyły sandomirskiemu kolegium oprócz dóbr wymienionych:

1649 r. Wieś Grzegorzewice, Wrzawy, Ruszcza, na niej legat 24.000 złp.

1728 r. Skrzypaczewice.

Koło 1724 r.: Okrągła, Rzeczyca prawem zastawnem, na niej legat 5.300 złp. — Żędzianowice, Dąbrowa, część Dębna, Wilczyce, Jaćmierz, Brzezie, Krościenko, Piskrzyn.

Po kasacie zakonu posiądał 1781 r.:

Grzegorzewice, płacąc roczny czynsz 1.800 złp. Paweł Popiel kasztelan małogoski.

Wrzawy posiadał 1715 r. Jakób Hadziewicz, uwolniony przez sejm t. r. od wypłaty legatu.

Niewiska sprzedała komisya edukacyjna. O innych nic powiedzieć nie umiem.

Znaleziony w Jesuitica bibl. uniw. lwow. inwentarz dóbr Czermin i przed-

Ogólna suma funduszowa dla uboższych uczniów wynosiła 80.000 złp. Znaczny księgozbiór i gabinet fizykalno-matematyczny ozdobą były kolegium.

Z wyjątkiem niepokojów wojennych, lub zarazy i moru, szkoły sandomirskie, humaniora, retoryka, krótszy kurs filozofii i teologii dla alumnów, były bardzo licznie uczęszczane, edukowała się w nich prawie wszystka szlachta sandomirska i część krakowskiej. Z początkiem XVIII wieku, niewymieniony bliżej dobrodziej, fundował dwie katedry teologii scholastycznej, a nadto 1703 r. dał tenże 10.000 złp. na drugą katedrę filozofii i na katedrę prawa kanonicznego tak, że już 1703—4 r. sandomirskie kolegium miało podobnie jak poznańskie i krakowskie wielki kurs teologii i filozofii, retorykę i humaniora, zwano je też często: *academia gostkoviana.* Korzystając z tego wizytator Gertz, sprowadził 1719 r. do Sandomierza alumnów jezuickich teologów, ale już 1721 r. prowincyał Szczepan Szczaniecki przeniósł ich napowrót do Poznania, w Sandomierzu jednak pozostały wielkie kursa teologii i filozofii dla eksternistów, a w szkołach niższych zaprowadził rektor Stanisław Głowożeński już 1710 r. naukę języków niemieckiego i francuskiego. Grono nauczycielskie składało się z 7 księży profesorów, 5 magistrów i 2 regensów, konwiktu i seminarium; drukarnią założoną 1712 r., zarządzało dwóch braci, jeden apteką, którą 1638 r. otwarto; w Czerminie, gdzie był kościół i stacya misyjna, rezydował ks. prokurator z bratem ekonomem. W tym składzie (28—30 osób) prze-

---

miejskich folwarków z r. 1649, pozwala nam wytworzyć sobie obraz, jakby fizyonomią jezuickich wil i gospodarstw przed r. 1650.

A więc najprzód Czermin, w nim dwór drewniany (wila) 6 izb i sala (hipocaustum), oficyny drewniane, w nich dwie izby, dwie sale i dziedziniec; dom czeladni, stajnie słomą kryte. Kmieci 39, każdy ma po 2—3 konie, parę lub dwie pary wołów, 3—4 krowy, chałupę z obejściem, dwóch komorników (inquilini), pańszczyzny robi 1—3 dni na tydzień.

Folwark podmiejski Błonie: dom drewniany, 2 sale, izba (camera), słomą kryty, stajnie, stodoły, spichrz, browar, gorzelnia i dwie karczmy, 3 stawy i młyn.

Wieś Grzegorzewice: dom drewniany jak inne budynki, kmieci 9, komorników (inquilini) 2, zagrodników (hortulani) 6, pańszczyzny latem i zimą robią 1 dzień, lasu dębowego 2 stajania (stadia), staw, 2 młyny, pasieka.

Folwark Zagaje, trzy łany (mansi), zagrodników 4, robią 2 dni pańszczyzny, las Zapusta 4 morgi.

trwało kolegium sandom. połowę XVII i wiek XVIII aż do kasaty 1773 r.

Życie studenckie mniej tu przedstawiało rozmaitości, jak np. w Lublinie, bo Sandomierz, głośny konsensem czyli zgodą dysydencką 1570 r., zaręczynami Maryny Mniszchównej z Dymitrem 1605 r. i rokoszem Zebrzydowskiego, od 1608 r. aż do wojen szwedzkich za Jana Kazimierza, nie występuje na widownię dziejową. Pomimo, że był stolicą województwa, obronną w zamek, mury i baszty, wyglądał raczej na rozkoszną, ludną i zamożną wilę na obszernej równinie wśród ogrodów, sadów, przenicodajnych pól i schludnych wiosek rozłożoną [1]). Więc znane nam już uroczystości kościelne, kongregacyjne, beatyfikacyjne, jubileuszowe; wniesienie relikwii 1613 r., zupełnych szczątek św. Donata męczennika, połowy szczątek św. Piotra i Peregryna męczennika i św. Rufiny panny i męcz.; szkolne popisy, akademie, teatra na otwarcie nowego gmachu kolegium, na powitanie biskupa krakowskiego, gdy o Sandomierz zawadził [2]), na ingres wojewodów: Zbigniewa Ossolińskiego 1614 r., Stanisława Koniecpolskiego 1623 r., Mikołaja Firleja 1633 r., Jerzego i Krzysztofa Ossolińskich 1635 i 1638 r., Dominika księcia Zasławskiego 1659 r., tudzież kasztelanów: Hermolausa i Mikołaja Ligęzów 1619 i 1624 r., Adama Kazanowskiego 1634 r.—oto ważniejsze w tem 40-leciu prace Jezuitów i uroczystości szkolne. O burdach studenckich nie słychać.

Fundator konwiktu, Jakób Bobola będąc bezdzietnym, fundo-

---

[1]) Sandomierz, pierwotny Sudomir, założony w XII wieku, spalony i w pień wycięty przez Tatarów 1240 i 1261 r., obronił się im 1287 r. Kazimierz W. opasał go przekopem, murem i basztami, rozszerzył i wzmocnił zamek. Piastowicze często w nim przebywali, nadali przywilejami, które zatwierdzili i pomnożyli Jagiellonowie, królowie Walezy, Batory, Zygmunt III. Mieszczaństwo zamożne, w części niemieckie, zlutrzało i gościło hojnie zebranych 1570 r. lutrów, kalwinów, braci czeskich na zawarcie sojuszu, czyli zgody sandomirskiej. W chwili przybycia Jezuitów, luteranizm począł topnieć, w czem dopomagał Jezuitom starosta Hieronim Gostomski z lutra katolik zelant. Dobrobyt miasta obniżył się wskutek znanych nam już praw z 1565 r. podkopujących handel i przemysł polski (patrz tom I, str. 57), upadł dopiero po wojnie szwedzkiej 1655 r. (Baliński. Starożytna Polska II, 268—280).

[2]) Wyszła z druku na ingres biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego: Gratulatio a studiosa Juventute Colleg. Sendom. Cracoviae 1617, w 4-ce str. 22.

wał przy kościele jezuickim w Sandomierzu kaplicę św. Ignacego 12 łokci w kwadrat obszerną i ozdobną, którą opatrzył w kosztowne przybory, pod nią też chciał być pochowany.

Kilka lat pierwej, 1616 r. wielka Jezuitów dobrodziejka i lwowskiego ich kościoła fundatorka, a siostra przyrodnia wojew. Hier. Gostomskiego, Elżbieta Sieniawska, fundowała w Sandomierzu za pozwoleniem króla i papieża drewniany klasztor z takimże kościołem św. Michała dla PP. Benedyktynek reformy chełmińskiej, do których 1610 r. dwie jej córki Zofia i Elżbieta w Chełmnie wstąpiły. Elżbieta w dwa tygodnie po profesyi 4 października 1611 r. umarła świątobliwie, Zofia zaś była pierwszą ksienią sandomirskiego klasztoru [1]). Jezuici jak w Chełmnie reformatorce Mortęskiej, tak w Sandomierzu pani Sieniawskiej w fundacyi a ksieni Zofii w duchownem prowadzeniu klasztoru byli bardzo pomocni, zwłaszcza rektor Stanisław Porębski, który budową klasztoru zawiadywał. Niedługo potem, 1623 r. drewniany ów klasztor zniszczył pożar, w krótce umarła i fundatorka, więc córka jej ksieni Zofia, skleciwszy na prędce drewniane mieszkanie, zabrała się do murowania porządnego klasztoru, który dźwigał się powoli i dopiero przez następne ksienie wraz z kościołem w latach 1686—1692 wykończony został [2]). Jezuici św. Piotra byli tu stale aż do 1773 r., nadzwyczajnymi spowiednikami i dyrektorami rekolekcyi.

Podczas inkursyi kozackiej i wojny moskiewskiej 1648—1655 r., obronny a oddalony od ogniska wojny Sandomierz, acz 1648 r. zagony kozackie i tatarskie prawie pod jego mury się zapędziły [3]) — służył wielu Jezuitom z kolegiów i domów zagrożonych lub zniszczonych przez kozactwo i Moskwę, za czasowe schronienie, a rektor Tomasz Jączyński nie szczędził kosztów i trudu, aby tułaczom gorzką ich dolę osłodzić.

---

[1]) Ks. Susliga w »Żywocie Elżbiety z Leżenic Sieniawskiej Kraków 1629« opowiada, że matka sama obie córki do Chełmna zawiozła; że odjeżdżając z Chełmna, zboczyła do Częstochowy i przed obrazem Najśw. Maryi Panny złożyła jako upominek włosy, które sama córkom obcięła i obu córek odlewane srebrne obrazy.

[2]) Niesiecki IV, 236. — Słownik geogr. X, 370. — Ks. Buliński, Monografia miasta Sandomierza Warszawa 1879, str. 325—349, podaje dokładnie dzieje tego klasztoru, który istnieje, ale skazany na wymarcie, bez nowicyatu.

[3]) Michałowski. Księga pamiętnicza 267, 309.

§. 104. Dola Jezuitów sandomirskich podczas pierwszej okupacyi szwedzkiej i wojny północnej. 1655—1717.

Król szwedzki Karol Gustaw, ogłosiwszy się w Poznaniu protektorem Polski, zajął Wielkopolskę i połowę Litwy, którą jeszcze nie posiadła Moskwa i z końcem października 1655 r., ruszył na zdobycie Małopolski, gdzie już 17 sierpnia województwo sieradzkie uznało go swym panem i królem [1]), a pierwszych dni listopada zajął Sandomierz i zostawiwszy w nim silną załogę pod jenerałem Robertem Duglasem, przedsięwziął wyprawę do Prus polskich. Duglas obwarowawszy się mocno w zamku, wydał do szlachty sandomirskiej uniwersał dnia 27 listopada 1655 r., w którym powołując się na uniwersał Karola Gustawa z Krakowa 21 października do Małopolski wystosowany, wzywa wojewodę, kasztelanów, dygnitarzy, urzędników i wszystkich obywateli województwa sandom., aby przez delegatów powiatowych do dnia 7 grudnia królowi szwedzkiemu homagium na zamku sandomirskim w ręce jego (Duglasa) złożyli [2]). Miastu i powiatowi sandomirskiemu termin naznaczony wcześniej, bo na 2 grudnia. Zapewne i rektor Michał Dobrowolski, wykonał w ten dzień w imieniu kolegium żądane homagium, boć to była najkrytyczniejsza doba w smutnych rządach Jana Kazimierza [3]), wszelki opór był niewczesny. Mimo tej uległości, Szwed poczynał sobie, jak w nieprzyjacielskim kraju, więc kontrybucye i egzakcye, dostawy, furaże wyniszczyły mienie i zasoby folwarków, a w kolegium i jego budynkach szpital, wozownie i stajnie dla szwedzkiego wojska, zamek bowiem stał się formalnym magazynem łupów z świątyń, miast i dworów szlacheckich nagromadzonych, wszelkiej żywności na przyjazd króla przygotowanej, a wreszcie armat i prochów z zajętych lub zdobytych zamków polskich tu sprowadzonych.

Z początkiem 1656 r. Duglas powołany od Karola do akcyi wojennej przeciw konfederatom tyszowieckim i Czarnieckiemu, zdał komendę zamku i miasta pułkownikowi Sinklerowi. Niebawem dnia

---

[1]) Rudawski. Hist. Pol. 1648—60, II, 5—7.
[2]) Michałowski 780.
[3]) Patrz tom III. 37.

1 kwietnia 1656 r. zwycięskie wojsko polskie pod Jerzym Lubomirskim podstąpiło pod Sandomierz, pobiło na głowę Lilienberga i jego Szwedów przygotowujących most na Wiśle dla Karola Gustawa, uciekającego przed pogonią Czarnieckiego, i bez trudności zajęło miasto. Sinkler zamknąwszy się w zamku, czekał nocy, wysłał kilku sprawnych podpalaczy, którzy w dzielnicy kolegiaty Panny Maryi, na wzgórzu przyległem zamkowi, srogi wzniecili pożar, spłonęła nim zaczna część miasta. Mszcząc się za tę psotę, Czarniecki gotował dnia 3 kwietnia szturm na zamek. Aliści nocą Karol Gustaw, stojący obozem w widłach Sanu, wpadającego do Wisły, przysłał pod zamek pułkownika Terneschilda w 100 ludzi i kilkadziesiąt łodzi, na których Sinkler z załogą i 80 beczkami prochu szczęśliwie umknął, pierw jednak resztę prochów, granaty i kule poznosić kazał do lochów zamkowych w potrójne drzwi żelazne opatrzonych, a fajerwerkerowi Gabryelowi Anastazemu przyłożyć do nich zapalone długie lonty. Ze świtem 3 kwietnia wojsko Czarnieckiego zamiast pójść do szturmu, wchodzić poczęło do zamku, rzucił się tam chciwie po łupy i gmin miejski, aż tu straszliwa detonacya, część zamku z łupami, magazynami i ludźmi wysadzona w powietrze; zostały nagie poszarpane ściany i kilka baszt, przeszło 500 ludzi znalazło tu śmierć i grób, a co najgorsza zniszczały akta grodzkie, przyczyna niezliczonych procesów, ukończonych dopiero 1748 r. Pożar zamku udzielił się kolegiacie, spłonęły dachy, okopciły się mury i wnętrze świątyni [1]). Spalił się także jezuicki farny kościół św. Piotra, podjęli się jego restauracyi komendarze ks. Stanisław Zagórski (1661—1664 r.) i ks. Stanisław Umiński (1664—1692 r.) i przy pomocy Jezuitów i ich dobrodziejów, ukończono ją 1677 r., w którym biskup sufragan krakowski Mikołaj Oborski, poświęcił kościół na nowo. Było w nim 11 ołtarzy i kaplica seminaryjna, liczba parafian (1672 r.) wynosiła osób 1.300 [2]).

Po odejściu Szwedów, zniszczone łupiestwem ich i pożarami miasto, opadli 1657 r. Kozacy księcia Rakoczego, złupili domy, synagogę i kościoły, zamordowali Dominikanina ks. Augustyna Ro-

---

[1]) Kochowski, Annalium Poloniae Climacter II, str. 117. — Puffendorf, za nim Baliński 130—135 podają cyfrę zabitych wybuchem zamku na 2.000, a także co do dat różnią się znacznie.

[2]) Buliński 385.

galę, odprawiającego mszą św. i kilkanaście osób, innych batożyli, aby wydali »skarby«, popalili przedmieścia, stratowali zboża [1]). Ledwo ci ustąpili, miasto dostarczać musiało żywności i opłacać się konfederackim chorągwiom i freikurom, a nadto płacić kwartę i hibernę wojsku polskiemu, ubożało więc i z ubóstwa swego już się nie podniosło więcej, pomimo przywilejów, którymi je królowie polscy aż do ostatniego Stanisława Augusta hojnie obdarzali. W drugiej połowie XVIII wieku ludność miasta z przedmieściami wynosiła 2.062 osób, zamek, bramy i mury rozwalone, wiele kamienic i domów w ruinie lub pustych, ulice ciasne, błotniste, pełne wybojów, jedna tylko z kawałem starego bruku [2]). Smutną dolę miasta dzieliło kolegium.

Właśnie przypadły 1656 r. ferye wielkanocne [3]), na które kilkanaście dni wcześniej, przewidując krwawe sceny, rozpuścił rektor Dobrowolski nieliczną młodzież. W maju zebrała się jej garstka, wrzała bowiem w najlepsze wojna i zbrojna ruchawka przeciw Szwedom na obszarze całej Polski, a król Jan Kazimierz ściągał wojska do oblężenia Warszawy, którą też odebrał, acz na krótko 29 czerwca. Nie były spokojniejsze następne lata, najazd Rakoczego i na trzeci zawód podjęta wojna szwedzka. Dopiero pokój oliwski 1660 r., pozwolił odetchnąć swobodniej. Rektorowie Samuel Podolski i Kasper Solski, goili powoli rany zadane kolegium i folwarkom i wprawili w normalny ruch nauki szkolne.

Pamiętny wojną turecką i zdobyciem Kamieńca rok 1672, wypłoszył Jezuitów z tego miasta, a także ze Lwowa i Jarosławia; ofiarował im gościnny przytułek rektor sandomirski Mikołaj Imbrowicz. Jarosławscy Jezuici przywieźli z sobą nietylko srebra i drogie aparata kościelne, ale i cudowną statuę »Matki Boskiej bolesnej na polu«, którą rektor Imbrowicz w kościele św. Piotra ku czci publicznej wystawił.

Tenże rektor odzyskał zapomniany w niespokojnych czasach rzpltj legat 6.000 złp. Jezuity Melchiora Michałowskiego, który będąc rektorem w Ostrogu, od »zhuczonych« Kozaków zamordowany został 1660 r.

---

[1]) Chądzyński Jan. Wspomnienia Sandomierskie, 63, 64, z protokołu czynności komisyi Boni Ordinis.

[2]) Buliński 138.

[3]) Wielkanoc 1656 r. przypadła na d. 16 kwietnia.

Szkoły znów »bardzo liczne«; nic dziwnego, że spokojnym dotąd Sandomierzanom poswywolić się zachciało. Było bezkrólewie 1674 r., prowadzono na śmierć skazanego sądem kapturowym szlachcica; odbili go studenci i ułatwili ucieczkę. Kaptur chce ich imać i sądzić; nie dopuścił rektor Stanisław Bielski, sam ich sądził, ale główni sprawce wynieśli się wcześnie z Sandomierza, współwinnych było zbyt wielu do kary, więc dano im tylko publiczną naganę.

W r. 1685 objął rządy kolegium rektor Stanisław Wdziembórski, gospodarz zawołany. Uporządkował legata, zapisy i księgi rachunkowe i przekonał się, że stan majątkowy pozwala wybudować nowe wspaniałe kolegium. Kamień węgielny pod nie poświęcił biskup krakowski, przezacny zakonów przyjaciel i dobrodziej, Jan Małachowski 1685 r. Dzielny rektor dał także nowego bodźca pracom kapłańskim. Oprócz dorocznych nabożeństw w kościele św. Piotra ku czci Niep. Pocz. Najśw. Maryi Panny, bł. Stanisława, św. Ignacego i Ksawera, uświetnionych dyalogami i scenicznemi przedstawieniami w auli szkolnej, uorganizował 1686 r. szereg misyi ludowych w Czerminie, Lanowie (Łoniowie), Zaleszanach, Tarłowie, Opatowie i Łukowie.

Grobowiec kościoła św. Piotra przepełnił się trumnami. Z długiego szeregu Jezuitów, których ciała spoczywały pod presbiterium, wspomnieć należy superiora sandomirskiego Adryana Radzimińskiego, który po 6-letnich rządach zamknął pracowity i uczony swój żywot 12 kwietnia 1615 r., a którego uczcił piękną mową kan. Kasper Cichocki; O. Wojciecha Rościszewskiego teologa-apologety, uczonego i dobrego mowcę, zmarłego 7 czerwca 1619 r., o którym sami dyssydenci mówili: »Jezuici tracą filar swojego zakonu« i O. Stanisława Domosławskiego »sławnej swady oratora« i nadwornego teologa biskupa sufragana pozn. Kazimierza Opalińskiego.

Pod nawą główną spoczywały szczątki przedniejszych obywateli i dobrodziejów, jak wojewoda i starosta Hieronim Gostomski, Bobola, ks. Leopoldowicz, a także ksieni Zofia Sieniawska z kilku zakonnicami, które po pożarze 1623 r. swego kościółka tu się chowały. Rektor Stanisław Trzebicki kazał grobowiec oczyścić, 25 ciał niezepsutych jeszcze zostawił na miejscu, inne rozsypane

w nowe zebrał trumny, iż jeszcze miejsca dosyć dla przyszłych nieboszczyków starczyło.

Rok 1702, to pierwszy jubileusz kolegium sandomirskiego; obchodziły go »bardzo liczne« szkoły panegirykami i pieśniami w różnych językach na cześć fundatorskich rodzin Gostomskich i Bobolów, króla Zygmunta, biskupów Maciejowskiego i Trzebickiego, a także Jezuitów Konariusza i Radzimińskiego. Zjazd dygnitarzy i szlachty znaczniejszej uświetnił uroczystość. W następnym roku witali osobno retorzy, w imieniu szkół, osobno kolegium łacińskimi panegirykami księcia Aleksandra Lubomirskiego, wjeżdżającego na starostwo sandomierskie [1]), acz zamek staroścński drewnianemi do resztek starych murów przybudowaniami połatany, nader mutny przedstawiał widok.

Ale już grzmiały działa wojny północnej, nie pora na festyny; Sandomierz miał odegrać dziejową rolę.

Po pierwszej przegranej walnej bitwie pod Kliszowem, August II przybył do Sandomierza, skąd wydał 14 sierpnia 1702 r. ponowny rozkaz pospolitego ruszenia. Województwa małopolskie ruszyły się tłumnie na miejsce zbioru pod Gorczycami. August powierzył im bezpieczeństwo tronu i swojej osoby. Jakoż dnia 22 sierpnia 1702 r. stanęła konfederacya sandomirska »w obronie wiary, rzpltj i króla Augusta II«, roborowana 20 maja 1704 r. pod nazwą konfederacyi generalnej sandomirskiej pod laską Stanisława Denhofa. Przeciw niej stanęła konfederacya warszawska przy Karolu XII, który wsparty na niej, ogłosił z Heilsberdze detronizacyą Augusta i przeforsował elekcyą Stanisława Leszczyńskiego w lipcu 1704 r.

Z powodu roborowania konfederacyi sandomirskiej, król August, 20 senatorów i stu kilkudziesięciu posłów, przez cały prawie maj 1704 r. rezydowali w Sandomierzu, a wojska sasko-polskie obozowały pod miastem. Rektor Jerzy Gengel ofiarował kolegium na miejsce narad poufnych, a nawet na mieszkanie dla przedniejszych przyjaciół zakonu, nie skąpił spiżarni i piwnicy, urządzał nabożeństwa w kościele, w którym jedni Ojcowie słuchali dniami całymi spowiedzi, podczas, gdy drudzy pełnili posługi kapelanów obozowych przy wojsku. Zdaje się, że szkoły były natenczas roz-

[1]) Brown 65.

puszczone, w każdym razie bardzo nieliczne, nie obeszło się jednak bez homagiów i powitań króla JM. i znaczniejszych dygnitarzy jak: biskup chełmiński Teodor Potocki, wojewoda sandomirski Stanisław Morstin, wojewoda ruski Jan Stanisław Jabłonowski, hetmani litewscy Michał Wiśniowiecki i Ogiński, marszałek w. l. Wołowicz, wszyscy koło zakonu dobrze zasłużeni.

Szalbierczy August z tego samego Sandomierza, w którym od Małopolan odbierał tyle dowodów wierności, wysłał do Berlina projekt rozbioru Polski, a przez Dołgorukowa nalegał o spieszne wysłanie wojsk cara Piotra. Jakoż zwaliły się one 1705 r., i powiększyły zamęt i wyniszczenie Polski. Kozacy księcia Wołkońskiego zamienili województwo krakowskie i część sandomirskiego podczas żniw 1707 r. w istną pustynię, nie przepuszczając kościołom, które rabowali i księżom, których batożyli, mordując każdego, kto najlżejszy stawił opór. Sandomierz przyjąć musiał załogę z Moskali, Sasów i Polaków złożoną, żywić ją i barbarzyńskim kaprysom dowódzców dogadzać. Stał tam czas jakiś kwaterą kapryśny książę Menżykow, wiodąc z sobą przedniejszego jeńca z partyi szwedzkiej Dezyderego Jagniątowskiego. Ten uszedł mu szczęśliwie, więc srogi gniew księcia, rewizye po klasztorach i w kolegium, a przy rewizyi rabunek, aresztа domowe na zakonników. Trudno opisać ile w tej wspólnej pladze ucierpieli sandomirscy Jezuici i ich folwarki, pomimo, że rektor Gengel, mąż wytrawny a dzielny, gościnnością i podarkami jednał względy komendantów i oficerów [1]).

Przed nadciągającym z Saksonii Karolem XII i jego bitną armią, ustępowała powoli Moskwa, Kozacy i Kałmucy i wyszła z granic Polski pod zimę 1707 r. W Sandomierzu zakwaterował się już w lipcu 1707 r. z Szwedami jenerał Brandt, który jak indziej, tak i tutaj okazywał Jezuitom szczególniejszą ludzkość dla ich nauki. Zaproszony przez rektora Gengla na obiad wraz z starszyzną wojskową w dzień św. Ignacego 31 lipca, wysławiał zakon, pił zdrowie rektora i jego Jezuitów, żołnierzom też swoim zabronił surowo swawoli, od kontrybucyi jednak i egzakcyi uwolnić nie mógł. Z początkiem 1708 r., ustąpił Brandt z Sandomierza, idąc

---

[1]) Otwinowski. Dzieje Polski 1696—1728, str. 121.

Buliński str. 137, wymienia długi szereg właścicieli poszkodowanych na swem mieniu w kamienicach i folwarkach.

na rozkaz Karola przez Litwę ku Dnieprowi, ale wnet przysłał hetman Sieniawski wojska kwarciane pod regimentarzem Rybińskim, aby sandomirskie i krakowskie województwa utrzymać przy konfederacyi sandomirskiej, i te przez cały rok obdzierały dobra duchowne i szlacheckie, staczając krwawe potyczki z polsko-litewskiemi wojskami partyi Leszczyńskiego [1]).

Sroższa nad tę plagę zaraza, zawitała do Sandomierza w lecie 1708 r. Rektor Gengel rozpuścił nieliczne szkoły, księży i magistrów wysłał do Czermina, kilku zostawił dla posługi zapowietrzonym. Dwóch z nich przypłaciło swe poświęcenie śmiercią, OO. Franciszek Jabłonowski i Kleczański. Ale i z Czermina potrzeba było uchodzić na dalsze folwarki, umarł tam bowiem na zarazę O. Grabiński. W zimie ustał mór, więc 1709 r. przy kościele św. Piotra erygował rektor Gengel bractwo Dobrej śmierci, otrzymawszy na ten cel od niewymienionych dobrodziejów fundusz 2.000 złp.

Po wygranej pod Półtawą, wojska cara Piotra rozlały się po Polsce, zimowały 1709 i 1710 r., kwaterami niszcząc głównie dobra szlacheckie, podczas, gdy saskie i polskie wojska obrały swe leże i łupiły w królewczyznach i dobrach duchownych. Ruina dóbr i folwarków kolegium sandomirskiego, wyludnienie ich prawie zupełne, oto owoc ośmioletnich wojen, a jeszcze nie tu ich koniec.

Po ustąpieniu Szwedów i Moskwy, pozostało w Polsce 15.000 Sasów, pomimo, że kwarcianego wojska liczono 30.000, a ci Sasi, gorsi od Moskwy i Szwedów, »mistrzami« byli w rabunku i grabieży. Wiązały się przeciw nim w zbrojne konfederacye województwa 1714 r., sandomirskie pod wodzą kasztelana kijowskiego Felicyana Czermińskiego, ale zaskoczone przez regularne regimenta saskie, zgodziły się na hibernę dla nich po 10 tynfów od dymu. Gdy jeszcze na przednowku 1715 r. zapanował straszny głód, a z nim tyfusy głodowe, przebrała się miara cierpliwości. Więc najprzód województwo krakowskie i część wojska kwarcianego uczyniwszy związek, rzucili się na Sasów jenerała Baudissa. Do nich przyłączyli się Sandomierzanie, zebrani pod Opatowem pod komendą Statkiewicza kasztelana zawichojskiego. Uczyniły to samo województwa: ruskie, lubelskie, wołyńskie, bełzkie i ziemia chełm-

[1]) Otwinowski 131—135.

ska i zebrawszy się pod Tarnogrodem nad Sanem, zawiązały w kościele tarnogrodzkim konfederacyę pod laską Stanisława Ledóchowskiego w celu wypędzenia Sasów z Polski.

Przeciw konfederatom postanowił jenerał saski Fleming, zająć główną kwaterę w Sandomierzu i tu gromadzić zewsząd wojska saskie. Słaba tylko załoga wojska skonfederowanego nie była zdolna długo bronić miasta, zdobył je Fleming i w pień wyciął konfederatów, na miasto nałożył kontrybucyą a żołnierzowi pozwolił na wszelką swywolę. W częstych też potyczkach lub indziej pojmanych konfederatów, Sasi sprowadzali do Sandomierza, więzili, pastwili się nad nimi, a nawet spokojniejszych ale majętniejszych obywateli lub ich synów, rzuciwszy podejrzenie, że do konfederatów należą lub im sprzyjają, brali w areszt, grabili lub nakładali wysoki okup. Wtenczas rektor Franciszek Kowalicki otworzył furtę kolegium jako asylum dla studentów i ich rodziców. Sasi nie śmiejąc naruszyć świętości miejsca, mścili się na folwarkach jezuickich, niszcząc doszczętnie inwentarze, zboża i plony, obdzierając poddanych z ubogiego ich mienia [1]).

Dwa całe lata trwała ta niszcząca wojna domowa konfederatów z Sasami, aż dopiero za interwencyą cara Piotra, poparta przez 18.000 Moskwy pod jenerałem Roenne, stanęła ugoda w Warszawie, odczytana i zatwierdzona na sejmie niemym 1717 r., od którego datuje się doba »szczęśliwości saskiej«, ale też i abdykacyi politycznej narodu.

§. 105. Spory z komendarzami św. Piotra. — Przeniesienie parafii do kolegiaty. — Odnowienie kościoła św. Piotra i kolegium. — Rozkwit szkół. — Klęski publiczne. 1642—1773.

Wśród tych wojennych niepokojów wieść trzeba było przykry spór z komendarzem kościoła św. Piotra. Wiemy, że przywilej Zygmunta III z r. 1603, zatwierdzony przez papieża i biskupa krakowskiego, przyjęty przez magistrat sandomirski, oddawał Jezuitom

[1]) Hist. Col. Sandom. rok 1715—16.

z kościołem także probostwo św. Piotra z prawem prezentowania *vicarium perpetuum*, czyli administratora, zwanego pospolicie komendarzem. Był nim pierwszy ks. Kasper Cichocki † 1616 roku, drugi ks. Mikołaj Leopoldowicz 1638 r., obadwaj wielbiciele i dobrodzieje zakonu. Ale już trzeci z rzędu komendarz ks. Sebastyan Kulewieński, starał się w nuncyaturze i Rzymie, aby probostwo św. Piotra przywrócić do stanu *ut ante* t. j., aby zasiadał na niem świecki, kanonicznie instytuowany proboszcz i wszystkie jego dochody pobierał. Oparł się temu rektor Tomasz Smaga i wygrał sprawę w Rzymie 1642 r. Ale i z następcą jego, Franciszkiem Czerniakowskim (1642—1661 r.) musiały zajść jakieś spory, skoro już 1651 r. rektor Tomasz Jączyński przenieść chciał probostwo św. Piotra do kolegiaty P. M., ale kapituła kolegiacka stanowczo się oparła, a ks. Czerniakowski składał »deklaracyą«, że »nie chce i nie może używać legalnie tytułu proboszcza«, jak to opowiada z aktów kapitulnych ks. Buliński [1]). Uciszyło się przez lat kilkanaście, aliści ks. Stanisław Umiński, zafundowawszy dla kościoła św. Piotra dzwon wielki, kazał na nim wyryć swe imię z tytułem *parochus* i powoli *via facti* przywłaszczał sobie proboszczowskie prawa. Zaprotestował przeciwko temu rektor Jan Kwiatkiewicz w konsystorzu krakowskim, a biskup Małachowski nakazał ks. Umińskiemu słowo *parochus* z napisu na dzwonie usunąć i nie zapominać, że jest tylko *vicarius parochi*. I znów spokój przez lat 16.

Innego sposobu zażył komendarz ks. Szczepan Zuchowski 1700 r. Ten przed jenerałem zakonu Tyrsem Gonsales wytoczył przeciw Jezuitom sandomirskim aż 8 grawaminów, mianowicie, że obcięli już i tak szczupły cmentarz kościelny; nie naprawiają kościoła; przywłaszczyli sobie folwarki, ogrody i grunta proboszczowskie, które się z prawa jemu należą; nie dotrzymują obowiązków przyjętych z fundacyą ks. Leopoldowicza i tysiące wyrządzają mu przykrości. Jenerał kopię skargi przesłał rektorowi Jędrzejowi Strzemeskiemu, żądając wyjaśnień. Dał je rektor: z cmentarza wzięto 12 łokci w kwadrat pod kaplicę św. Ignacego, dano za to tyleż placu przed dzwonicą, a wymianę tę zatwierdziła komisya królewska; naprawy kościelne należą do ks. komendarza, który równocześnie komendarzem jest probostwa i kościoła jezuickiego

[1]) Monografia Sandomierza 384.

w miasteczku Samborzec; obydwa probostwa i kościoły dzierży kolegium sandomirskie na podstawie przywilejów króla i krakowskich biskupów, których oryginały znajdują się w archiwum jenerała, niech je każe sobie odczytać; nie Jezuici komendarzowi, ale przeciwnie on Jezuitom wyrządza przykrości. Jenerał grzeczną, nic nie mówiącą odpowiedzią zbył skargę ks. Żuchowskiego.

Nie tak łatwo zażegnać się dał nowy spór, wczęty przez komendarza ks. Dominika Lochmana. Rozumny i obrotny ten kapłan, był równocześnie przy konsystorzu krakowskim zarządcą spraw majątkowych dyecezyi krakowskiej *(promotor fiscalis dioec. crac.)* i wyjednał u Klemensa XI breve 1707 r., pozwalające komendarzom kościoła św. Piotra dla szczupłości dochodów, piastować kanonie i prebendy kapituły krakowskiej, byle te nie były połączone z duszpasterstwem *(cura animarum)* i nie przynosiły więcej dochodu nad 24 dukaty rocznie. Jakoż niebawem został kanonikiem katedralnym krakowskim, archipresbiterem maryackim i dziekanem kolegiaty sandomirskiej, i ufny w tyle godności naraz, nazywać się począł proboszczem *(parochus)* kościoła św. Piotra. Zaprotestował rektor Karol Sawicki, reprotestował ks. Lochman i dowodził w konsystorzu krakowskim, w nuncyaturze, w kuryi rzymskiej i jenerałowi zakonu Tamburini, że komendarz z temi co on atrybucyami, ma prawo nazywać się proboszczem. Replikowali rektorowie Sawicki i Franciszek Kowalicki, wreszcie po kilkuletnim sporze, oboja strona, Jezuici za pozwoleniem jenerała Tamburini, ks. Lochman biskupa krakowskiego Łubieńskiego, zgodziła się na komplanacyę, która stanąć miała 12 czerwca 1716 r. o godz. 3-ej po południu. Tegoż dnia rano, wizytator Gertz zaniósł do nuncyatury manifest, którym oświadcza, że jakikolwiek sobie tytuł nada w owej konkordyi ks. Lochman, to kolegium sandomirskie zastrzega sobie wiekowe prawa do probostwa św. Piotra [1]).

Aby zaś na przyszłość uniknąć podobnie przykrych sporów, postanowił tenże wizytator oddzielić za jakąbądź cenę probostwo od kościoła św. Piotra i przenieść je do kolegiaty Panny Maryi. W tym celu wniósł prośbę do biskupa Łubieńskiego i nawiązał układy z kapitułą kolegiaty. R. 1718 stanęła umowa taka: duszpasterstwo *(cura animarum)* probostwa św. Piotra przenosi się do

[1]) Ms. bibl. uniw. lwow. Jesuitica.

kościoła kolegiaty Panny Maryi, dotacya probostwa (wieś Kamień plebański, folwark, ogród i t. d.) pozostaje własnością kolegium, zato kolegium wypłaci kapitule ryczałtową sumę 15.000 złp., wreszcie »wikarówkę« dom murowany i folwark księży wikaryuszów kupuje kolegium na własność, płacąc kapitule 12.000 złp. Biskup Łubieński zatwierdził ten układ i odtąd kościół św. Piotra stał się wyłącznie jezuickim kościołem.

Wnet się też zabrał do gruntownej jego restauracyi rektor Kowalicki. Jezuita Franciszek Łoś, magister poetyki, ofiarował 23.000 złp. na marmurową posadzkę kościoła i inne potrzeby. Rozszerzono nabożeństwa brackie, zaprowadzono 1738 r. bractwo Najsłodszego Serca Jezusowego, które fundowali pisarz grodzki sandomirski Stanisław Moszyński z siostrą Maryanną z Moszyńskich Czermińską, starościną garwolińską i piękny dlań sprawili obraz Serca Jezusowego, umieszczony w ołtarzu św. Franciszka Ksawerego.

Płynęły na kościół i inne dary. Koniuszyna Maryanna z Zamojskich Dzieduszycka, lwowskich Jezuitów dobrodziejka, chciała nią być także dla sandomirskich Ojców i 1755 roku ofiarowała 20.000 złp. na kościół św. Piotra. W tymże czasie wspomniana wyżej starościna z Moszyńskich Czermińska, ofiarowała 1.000 złp. na kaplicę Matki Boskiej, której obraz relikwiami Świętych wyłożony *(imago ex cineribus Sanctorum composita);* brat jej stryjeczny, Jezuita Ignacy Moszyński, przed złożeniem profesyi 4 ślubów 1755 r., dał na kolegium z swej ojcowizny 10.000 złp. Matka jego, z domu Ossolińska, 92-letnia matrona, świadczyła także wiele kolegium i kościołowi św. Piotra, więc gdy 1757 r. zeszła z tego świata, pochowano ją w tymże kościele w grobowcu pod ołtarzem św. Franciszka Ksawerego. Tu także złożono 1757 r. zwłoki wyż wspomnianego Stanisława Moszyńskiego, kasztelana radomskiego, który krótko przed śmiercią ofiarował 1.000 złp. na misye ludowe w Sandomierskiem, na wzór włoskich misyi przez Jezuitę Segneri zaprowadzonych. Znaczniejszy na też misye ludowe fundusz opatrzyła marszałkowa litewska księżna z Lubomirskich Sanguszkowa. Także ksieni Benedyktynek sandomirskich Franciszka Tarłówna, kasztelanka zawichojska i kasztelan połaniecki Aleksander Czyżewski, należeli do dobrodziejów kościoła i kolegium sandomirskiego; pierwsza legowała 3.000 złp. umierając 1762 r., w tymże

kościele pochowana; drugi oprócz wielu jałmużn na kościół, dał na kolegium 1.000 złp. [1]).

Szkoły sandomirskie wyższe i niższe, uczęszczane po uspokojeniu rzpltj bardzo licznie, obchodziły wydanie dekretu kanonizacyi św. Stanisława Kostki przez Klemensa XI dnia 13 listopada 1714 r., scenicznem przedstawieniem 7 lipca 1716 r., które ogłoszono drukiem w Kaliszu, dedykując Aleksandrowi Krasińskiemu, chorążemu sandomirskiemu. Syn jego Stanisław, uczeń szkół sandomirskich ułożył i wydrukował w Sandomierzu 1722 r., hymn łaciński na cześć św. Judy Tadeusza. W rok potem ofiarowano łaciński panegiryk Janowi Franciszkowi Sapiesze na Kodniu. W czerwcu 1727 r., szkoły gramatykalne grały teatr łaciński p. t. »Mikołaj Firlej kasztelan krakowski i hetman tryumfujący nad Krzyżakami (w wojnie pruskiej 1521—1524 r.)«, na cześć kasztelanica Jakóba Firleja, starosty mukarowskiego »wielkich nadziei młodzieńca«. W dwa lata później umarła »osobliwa dobrodziejka« kolegium, pani stolnikowa owrucka, Teresa Stradomska, pochowana w grobach kościoła św. Piotra. Wdzięczni Jezuici uczcili jej pamięć »Tarnawą na nowiu górnego Zodiaku... po ostatecznej życia kwadrze... przy pogrzebowych cieniach adumbrowanej roku słońca w umbrach śmiertelności świata oświecającego 1729 r.«. Wojewodów sandomirskich: Jerzego Lubomirskiego 1730 r. i Jana Tarłę 1738 r.; starostów sandomirskich Józefa Ossolińskiego (starszego) 1730 r., Maksymiliana Ossolińskiego 1760 r. i Józefa Ossolińskiego (młodszego) 1764 r., odbywających ingres na swe dygnitarstwa, uczciło kolegium i szkoły sandomirskie szumnymi panegirykami łacińskimi [2]).

Pomiędzy profesorami tej doby, odznaczał się O. Bazyli Narbut, herbu Zadora, Litwin, nietylko znajomością literatury klasycznej, talentem poetyckim, iż go jenerał Gonzales tytułem »uwieńczonego poety« zaszczycił, biegłością w filozoficznych i teologicznych naukach i w prawie kanonicznem, ale »bez mistrzów został biegłym w językach: arabskim, greckim, hebrajskim, starosławiańskim. Nadto pisma doktorów świętych, oratorów, poetów, hi-

---

[1]) Hist. Col. Sandom. 1718—62.

[2]) Tytuły długie, napuszyste i niełatwe do zrozumienia tych sztuk dramatycznych i panegiryków, od 1703—1764 roku, przytacza Brown. Str. 65.

storye królestw i wieków na pamięć umiał«. Ostatnich lat życia był prefektem szkół i profesorem kanonów. Świętobliwość jego była tak wielką, że gdy umarł 6 stycznia 1722 r., to modlono się do niego jak do świętego, a »konwokacya warszawska po śmierci Augusta II, *articulo 84*, zaleciła, aby się starać o jego kanonizacyą« [1]).

Wojna sukcesyjna 1734—1736 r., nietylko częstymi przemarszami wojsk saskich, polskich, moskiewskich i konfederackich (dzikowskich) dokuczyła folwarkom Jezuitów sandomirskich, ale w szczególniejszy sposób zniszczyła je Moskwa. Dlaczego? W Sandomierzu organizowała się 1734 r. konfederacya dzikowska pod laską młodego Adama Tarły przy królu Leszczyńskim. Tu zbierali się deputaci województw i powiatów, tu układali manifesta i odezwy najeżone inwektywami na Moskali, a drukowali je w drukarni jezuickiej, bo innej Sandomierz nie miał. Otóż mszcząc się za to Moskwa, groziła rektorowi Kazimierzowi Czyżewskiemu i Jezuitom aresztem, nałożyła wysoką kontrybucyą na kolegium, a Kozacy grasowali w Czerminie i innych folwarkach. Jeszcze się nie opamiętano z tej klęski, gdy wylew rzek 1737 r. poniszczył przenicodajne łany i straszliwy głód zegnał wynędzniałe tłumy poddanych pod furtę kolegium, które rektor Aleksander Dąbrowski w chleb i pieniądze opatrywać kazał [2]).

Korzystając z drugiej doby »szczęśliwości saskiej«, rektorowie sandomirscy zejęli się stawianiem budynków i dźwiganiem gospodarstwa folwarcznego, powiększeniem i ozdobą kościoła z jałmużn, które wymieniłem wyżej i misyami ludowemi, które po sejmie pacyfikacyjnym 1736 r. rozpowszechniły się w Koronie i Litwie. Fundowano je dla województw lub dyecezyi, i w katalogach kolegiów spotykamy »misyonarzy wojewódzkich, dyecezalnych *(missionarii per palatinatum, per Archidioecesim Gnesnensem, Vladislaviensem ac Posnaniensem* i t. p.). Miało ich i kolegium sandomirskie z fundacyi księżnej z Lubomirskich Sanguszkowej, marszałkowej litewskiej; tak np. r. 1755 byli nimi: OO. Karol Stobiecki i Michał Ankwicz; r. 1759 OO. Tomasz Śliwiński i Stanisław Krzy-

---

[1]) Niesiecki VI, 521. — Jaroszewicz, Matka Świętych Polska I, 407—9.
[2]) Hist. Col. Sandom.

żanowski. Ci dwaj przy pomocy innych Jezuitów, w tymże roku dali 14-dniową misyę pokutną w kolegiacie Panny Maryi.

Wielkie wrażenie sprawiło nawrócenie poważnego wiekiem i zamożnością seniora zboru kalwińskiego, Teodora Biberstein Orzechowskiego, herbu Rogala, podstolego lubelskiego, przez O. Sokolnickiego dokonane 1749 r. Król August III dowiedziawszy się o tem, ofiarował mu kasztelanią małogoską, na której jeszcze lat 10 żył pobożnie.

Córka jego zamężna z Niezabitowskim, została także gorliwą katoliczką, druga za Ożarowskim, dowiedziawszy się o konwersyi ojca, zawołała z oburzeniem: »zwaryował stary« i wnet sama zwaryowała. Zdaje się, że i syn Paweł, po ojcu podstoli lubelski, porzucił kalwińskie błędy [1]).

Wśród tych zajęć i prac pożar 22 kwietnia 1757 r., który ogarnął prawie całe śródmieście, zatrzymał się na domie konwiktu szlacheckiego; kolegium i kościół ocalały. Przypisywano to szczególniejszej opiece św. Franciszka Ksawerego, którego obraz w bocznym ołtarzu kościoła św. Piotra od wieku słynął łaskami, a rektor Jędrzej Łączyński z Jezuitami wzywali z ufnością jego ratunku.

Od roku 1762 rozpoczynają się niepomyślne, ciężkie chwile dla sandomirskich Jezuitów. Najprzód niełaska i nękania biskupa krakowskiego Sołtyka, datujące się już od 1757 r. Z powodu dwukrotnej redukcyi monety 12 września i 28 października 1761 r., i powstałej stąd drożyzny a umniejszenia rent i procentów rocznych, seminaryum kleryków fundacyi ks. Leopoldowicza znalazło się w przykrych warunkach materyalnych. Rektor Łączyński udał się po ratunek do biskupa Sołtyka, dotąd zawsze bardzo łaskawego. Ten z namowy auditora swego kan. Franciszka Czernego gotów był ofiarować pomoc, ale pierw przysłać chciał wizytatora swego, aby się przekonać, co jest powodem biedy kleryków. Zaprotestował rektor, a gdy protest nie pomógł, odniósł się do nuncyatury i do Rzymu i do wizyty niedopuścił. Urażony tem biskup a jątrzony przez auditora, przez lat kilka w różny sposób dokuczał Jezuitom, jak to opowiedziałem gdzieindziej [2]).

[1]) Hist. Col. Sandom. 1749. — Niesiecki VII, 138. Według niego córka jedna była za Samuelem Nahoreckim, cześnikiem bracławskim.

[2]) Patrz tom III, 694—695. Według ks. Bulińskiego str. 404 i aktów ka-

Roku 1764 nowe klęski; zaraza na bydło, przemarsze wojsk moskiewskich i polskich i gradobicia, niszczą fortunę kolegium, bieda cisnęła się drzwiami i oknami; niosły ratunek: marszałkowa Sanguszkowa, która już od 5 lat opatrywała kolegium w sukno z swej fabryki, kanonik kolegiaty sandomirskiej Radwański jałmużną 100 złp., wojewoda kijowski Salezy Potocki ofiarą 1.200 złp.

Rok 1768 przyniósł nowe udręczenia. Marszałek konfederacyi barskiej Bierzyński, nałożył na kolegium znaczną kontrybucyę, a na folwarki dostawy żywności. Udał się do niego bawiący w Sandomierzu prowincyał Bystrzonowski i krakowskim targiem zaspokoił żądania marszałka stu dukatami, które rektor Maciej Szembek pożyczył w mieście i wypłacił. W trop za konfederatami przygnała Moskwa, obległa i zburzyła połatany zamek, domagała się od Jezuitów wygórowanych dostaw i 25 dukatów a kolegium zajęła na szpital dla chorych i rannych, których Jezuici swym kosztem pielęgnować mieli. Rektor Szembek wyprawił jednego z księży do jenerała Drewicza w Lublinie, który umniejszył dostawy, ale szpitalu z kolegium nie wyrugował. Moskale wybrali całą aptekę, wypróżnili spiżarnię i piwnicę, a w dodatku zapuścili zakaźne choroby, które grasowały w mieście; rozpuścić trzeba było szkoły, a profesorom uciec na wyniszczone folwarki [1]).

---

pituły sandomirskiej kolegiaty, »liczba alumnów zmniejszała się coraz bardziej, w niektórych latach wcale żadnego nie było...« »Klerycy nie znają ceremonij i śpiewu kościelnego, bo nie chodzili do kolegiaty«, skarżą się kanonicy kolegiaccy 1753 roku.

[1]) Hist. Col. Sandom. Kończy się na r. 1768.

Rektorowie kolegium sandomirskiego:

OO. Jan Konariusz, superior od sierpnia 1602—1603 r. — Adrian Radzimiński superior 1603—1605 r. — Wojciech Mroskowski superior do 1609 r. — Adrian Radzimiński superior 1615 r. — Stanisław Porębski pierwszy rektor 1616—1620 r. — Jakób Pawłowski do 1622 r. — Stanisław Porębski vicerektor 1623 r. — Stanisław Domaradzki do 1627 r. — Wojciech Dębowski do 1629 r. — Jędrzej Haller do 1633 r. — Kasper Jankowski vicerektor 1634 r. — Stanisław Wieczwiński do 1641 r. — Tomasz Smaga do 1642 r. — Jan Leźnicki vicerek. 1643 r. — Stanisław Jerzykowski do 1647 r. — Tomasz Jączyński do 1653 r. — Michał Dobrowolski 1656 r. — Samuel Podolski do 1664 r. — Kasper Solski 1664 r. — Szymon Imiliński od 25 listopada 1664—1667 r. — Jędrzej Kanon do 1671 r. — Mikołaj Imbrowicz do 1674 r. — Stanisław Bielski do 1678 r. — Jędrzej Kanon do 1680 r. — Jan Kwiatkiewicz do 1685 r. — Stanisław Wdziemborski do 1688 r. — Jan Bielicki do 1689 r. — Jakób Bożewicz do 1690 r. —

Nadszedł fatalny listopad 1773 r. Delegat biskupi w asystencyi dwóch panów lustratorów, odczytał 27 Jezuitom sandomirskim z rektorem Dominikiem Wereszczaką na czele, kasacyjne breve, rozwiązał trzy kongregacye maryańskie studentów, cztery inne: kongregacyą Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny kupców i mieszczan, erygowaną dnia 20 lutego 1676 roku, Opatrzności, Dobrej śmierci i Serca Jezusowego przeniósł do fary (kolegiaty), gdzie wnet upadły [1]); z kościoła św. Piotra po zabraniu sreber przez likwidatorów, darował farze i innym kościołom część sprzętów i aparatów, kościół sam przeznaczył na kaplicę szkolną. Gmachy kolegium wnet po kasacie zniszczył pożar. Część ich ododbudować kazała komisya edukacyjna i urządziła 6-cio klasową szkołę podwydziałową z 7 profesorami, przeważnie ex-jezuitami, którzy w tymże gmachu mieszkali, natomiast zniosła kursa teologii i filozofii. Funduszowa suma 80.000 złp. na seminaryum, konwikt i bursę, zniknęła bez śladu w rękach komisyi rozdawniczej, więc i te zakłady zamknięto [2]). Biblioteka bardzo znaczna nie była spisaną, a dawne jezuickie katalogi gdzieś zapodziano, łatwo sobie wyobrazić jej stan opłakany. Gabinet fizyczno-matematyczny spisano i oddano szkole. Drukarnią zawiadywał prorektor, aptekę wydzierżawiono za 700 złp. rocznie z obowiązkiem dostarczania leków profesorom szkoły bezpłatnie [3]).

Stanisław Trzebicki do 1694 r. — Krzysztof Wierzchowski do 1698 r. — Jędrzej Strzemeski do 1701 r. — Sebastyan Kleczkowski do 1704 r. — Jerzy Gengel do 1709 r. — Stanisław Głowożeński do 1712 r. — Karol Sawicki do 1715 r. — Franciszek Kowalicki do 1723 r. — Jan Gzowski do 1726 r. — Franciszek Błociszewski do 1727 r. — Adam Malczewski do 1730 r. — Mateusz Muchowski do 1733 r. — Kazimierz Czyżewski do 1735 r. — Aleksander Dąbrowski do 1740 r. — Antoni Sieniuta do 1747 r. — Mikołaj Jaśkiewicz do 1750 r. — Józef Wyganowski do 1754 r. — Józef Domaradzki do 1755 r. — Jędrzej Łączyński do 1758 r. — Jan Hadziewicz 1761 r. — Kasper Borowski do 1763 r. — Maciej Szembek 1771 r. — Dominik Wereszczaka do listopada 1773 r.

[1]) Buliński 418.

[2]) Buliński str. 405, twierdzi, że fundusz seminaryjny przeniesiony został na seminaryum w Krakowie na Stradomiu, a sandomirskich kilku kleryków przeniesiono do Kielc. Dopiero 7 listopada 1820 r. drugi biskup sandomirski reformat Prosper Burzyński, otworzył w gmachu emerytów, seminaryum w Sandomierzu, na które rząd polski dawał 20.000 złp. rocznie.

[3]) Łukaszewicz. Zakłady nauk. II, 150.

Trzecim rozbiorem Polski, od 1795—1809 r., Sandomierz dostał się pod panowanie Austryi. Rząd austryacki na miejsce szkoły podwydziałowej urządził w gmachu pojezuickim gimnazyum, szkołę ludową (Muster-Normal-Schule) i szkołę kadetów dla synów oficerskich. Profesorowie mieszkali w dawnem seminaryum, kościół św. Piotra zdaje się, że stał pustką, powyjmowano posadzkę marmurową, pomniki i inne ozdoby. W roku 1813 jenerał austryacki książę Schwarzenberg, poniewolny sprzymierzeniec Napoleona I w przemarszu do Moskwy, wypoczywał w Sandomierzu, w gmachu pojezuickim umieścił szpital; przez nieostrożność żołnierzy wszczęty pożar zniszczył gmach ten ale i kościół św. Piotra. Gmach nakryła dachem komisya edukacyjna i oddała rządowi polskiemu na więzienie, ale kościół sterczał ruiną. Rozebrano go 1823 r., materyału użyto na budowę mieszkania dla biskupa sandomirskiego Adama Prospera Burzyńskiego [1]).

---

[1]) Konkordatem cara Aleksandra I z Piusem VII roku 1818 erygowaną została archidyecezya warszawska, której podlegają dyecezye: krakowska (kielecka), sandomirska, płocka, włocławska, lubelska, podlaska i augustowska.

ROZDZIAŁ XIII.

Dom profesów i dom nowicyatu w Wilnie. — Kolegium w Łucku. — Misye w Wołkowysku, Kowlu, Markowiczach, Włodzimierzu i Porycku. — Kolegium w Kamieńcu podolskim. 1604—1773.

§. 106. Dom profesów św. Kazimierza w Wilnie — Misya wołkowyska. 1604—1773.

W Wilnie obok akademickiego kolegium, z początkiem XVII wieku dwa nowe powstały domy; obydwóch jeden i ten sam początek.

Od lat kilkunastu zanosiło się na rozdział prowincyi na polską i litewską [1]). Powoli, ale coraz wyraźniej kształtowała się ta przyszła litewska prowincya; oznaczano z góry, które domy i które osoby do niej należeć mają, sposobiono wszystko, co do ukonstytuowania prowincyi potrzebne. Dwa okazały się braki dotkliwe. Litwa nie miała domu profesów, nie miała odpowiedniego domu nowicyatu; viceprowincyał Boksza postanowił zaradzić obojgu odrazu,

[1]) Patrz tom I, 704—708.

jednym zamachem. A miał mir wielki u swoich, poważanie znaczne u obcych. Nie wiem już czy sam, czy przez kogo, bo milczą kroniki, ale dokazał tyle, że król JM. z biskupem wileńskim Benedyktem Wojną i kanclerzem w. l. Lwem Sapiehą ofiarowali się na fundatorów domu profesów i kościoła przy nim, pod wezwaniem św. Kazimierza, ogłoszonego świeżo patronem Polski i Litwy, którego podniesienie kości obchodziło Wilno z niezwykłą uroczystością w maju 1604 r.

Wcześnie, bo już 1601 r., dla uzyskania obszernego placu pod budowę, zakupił viceprowincyał Boksza dom na rynku od wdowy Borowskiej za 5.000 złp.; 1603 roku drugi dom od Budowicza za 4.000 złp.; 1604 r. trzeci dom od Sieczki za 6.000 złp.; wreszcze 1606 r. plac przyległy do kościoła od Subaki i Mackiewicza za 250 złp. Na poświęcenie kamienia węgielnego 12 maja 1604 r., jako w trzeci dzień uroczystości podniesienia kości św. Kazimierza, zebrało się Wilno całe.

Poświęcał biskup Wojna, a po mszy św. mówił wiele i pięknie o ubóstwie zakonnem profesów i różnicy domu profesów od kolegiów, i pierwszy ofiarował na budowę 1.700 złp. Śpieszyli za nim z ofiarami: kanclerz w. l. Lew Sapieha 1.000 złp., wojewoda wileński Mikołaj Sierotka Radziwiłł 2.000 złp., Gabryel Tęczyński 1.000 złp., hetman w. l. Jan Karol Chodkiewicz po 200 złp. przez lat 7, podskarbi Krzysztof Zawisza 500 złp., kanonik Stanisław Wilczopolski 510 złp. i srebrny kielich; z dóbr nowicyatu Kondzyn 250 złp. co roku. Za nimi dawali inni, szlachta, obywatele miejscy tak, że z zebranych od 1604—1611 r. jałmużn wydano na budowę kościoła 40.000 złp. [1]).

Po śmierci Zygmunta III, syn jego biskup płocki i wrocławski Ferdynand Karol, przejął na siebie rolę współfundatora św. Kazimierza. Kapituła wileńska pozwoliła Jezuitom w majątku swym Ponarach łupać kamień, gasić wapno, z puszczy ponarskiej wycinać belki i krokwie na dachy przydatne. Lud zaś i gmin miejski,

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Fundationes II dokum. 79 — Rostowski opowiada str. 205 i 206, że Lew Sapieha darował 6.000 złp. na ten kościół, a biskup Wojna corocznie do końca budowy przeznaczył po 1,000 złp., że w późniejszych latach królewicz Karol Ferdynand, biskup płocki i wrocławski »insignem partem« znaczny bardzo udział wziął w fundacyi domu profesów św. Kazimierza.

nie mogąc dla ubóstwa swego przyczynić się wiele pieniędzmi, ofiarował swą pracę. Leżały za miastem trzy olbrzymie kamienie do fundamentów sposobne. Pięćdziesiąt par wołów nie zdołało by je przyciągnąć; wnet 700 silnych ludzi rzuciło się do onych skał; dalejże podkładać walce, pchać, posuwać, dźwigać, dopokąd ich w fundamentach nie osadzono.

I ten kościół podobnie jak bazylika św. Piotra w Krakowie, acz mniejszych rozmiarów, dźwignięty jest w stylu włoskiego późnego odrodzenia, w formie podłużnej bazylikowej o panującej pośrodku kopule. Wnętrze wspaniałe, o śmiałych sklepieniach, wytwornym gzemsie, na którym wznoszą się niewielkich rozmiarów pilastry, ozdobione bogato gipsaturą, gzems wspiera się na 10 kolumnach koryńckich, z tych dwie główne osadzone na obszernych czworograniych podstawach, inne stoją na pięknych krokstynach. Ściany malowane *al fresco*, opowiadają żywot św. Kazimierza [1]).

Zanim budowa świątyni stanęła, urządzili Jezuici tymczasową kaplicę z wykończonej już zakrystyi i oratoryum kongregacyi maryańskiej 1606 r. Pierwszą mszę św. celebrował biskup Wojna. Już też i domek mieszkalny był prawie skończony. O. Adam Jacobi jako superior i 4 braci na razie w nim zamieszkało, obsługiwali kaplicę, a doglądali budowy.

W r. 1609 świątynia już była gotowa, pierwszy to kościół w Polsce pod wezwaniem św. Kazimierza, dom jednak profesów ukończony został dopiero 1615 r.; pierwszym jego prepozytem mianowany O. Paweł Boksza i rządził przez lat 10. Przed nim rządzili superiorowie OO. Jacobi do 1609 r., Jan Walentynowicz do 1612 r., Hieronim Kuniski do 1615 r. [2]). Kościół, który w pożarze Wilna 1610 r. prawie cudownie ocalał, stał się najulubieńszym, raz, że stał w środku miasta, w rynku; powtóre, że do niego przeniosła się powoli od kościoła św. Jana, główna akcya kapłańska wileńskich Jezuitów. Tu najdoświadczeńsi spowiednicy, najwymowniejsi kaznodzieje, tu najwystawniejsze nabożeństwa kościelne i narodowe, tu najwspanialsze pogrzeby, tu trybunał i zjazdy szlacheckie swoje odprawiają dewocye — nic więc dziwnego, że przybywało świątyni ozdób kosztownych w obrazach, statuach, srebrach,

---

[1]) Kirkor (Jan ze Śliwina). Przechadzki po Wilnie str. 60.

[2]) Catalogi breves.

oponach, sprzętach, naczyniach i aparatach, »w środku blachą srebrną, z wierzchu miedzią okryty, ganki z mosiężnymi balasami, z kosztownym organem«. Był on też najbogatszym i najpiękniejszym z świątyń Wilna, a bodaj czy nie Litwy całej. Nic dziwnego, że gdy w pożarze Wilna przez Moskwę 1655 r. nanieconego, spłonął, »szkody jego rachowano na pięć kroć sto tysięcy talarów bitych. W drugim pożarze przed powietrzem 1706 r., kiedy i całe miasto gorzało... kościół św. Kazimierza na kilkakroć sto tysięcy miał szkody. Teraz zaś 1749 roku, ten nieszczęśliwy pożar trzeci, a daj Boże ostatni, tej tak ślicznej strukturze, ozdobie całemu miastu, osobliwie w dzwonach żałosnych, uczynił szkody na pięćkroć sto tysięcy złotych« [1]). Na trzy więc zawody gorzał kościół, i na trzy zawody odbudowała go i przyozdobiła kosztownie a cudnie zapobiegliwość prepozytów, ofiarność panów litewskich i miasta Wilna; snać więc był drogim ten kościół sercu Litwinów.

A także dom profesów św. Kazimierza stał się punktem zbornym publicznego i obywatelskiego życia, podobnie jak dom profesów warszawskich. Radziwiłły, Sapiehowie, Chodkiewicze, Tyszkiewicze, Ogińscy, Wiśniowieccy, a za nimi plejada wybitniejszych panów i szlachty, tu się zbierali na narady poufne, przedwyborcze zwłaszcza, wojenne i trybunalskie, na intercyzy i transakcye między partyami, na komplanacye i kontrakta; tu układały się programy przyjęcia króla JM. lub obrony miasta przed postronnym wrogiem czy zarazą, tu wreszcie wiązały się konfederacye i radziły koła związkowe. Odmówić im gościnności nie mogli prepozyci domu, boć to były rodziny fundatorów i dobrodziejów kościoła i domu św. Kazimierza, boć wtenczas sprawy publiczne wiązały się ściśle z kwestyą wiary katolickiej, i nierzadko nadworni teologowie lub spowiednicy panów używani byli do rady, do dania teologicznego sądu o powziąść się mających wnioskach i uchwałach. Zaginęły dyaryusze domu, z którychbyśmy dowiedzieć się przynajmniej mogli, kto z znaczniejszych panów zawitał, dzień lub kilka mieszkał, bo o toku obrad i one nic nie pisały.

Król Zygmunt III z królową 1609—1611 r. odwiedzali pilnie kościół i dom św. Kazimierza, czynił to samo król Władysław IV

---

[1]) Jachimowicz Bazyli. Światło okropne... Miasta wileńskiego 1749 roku d. 8 Junii.

w latach 1633, 1636, 1644 i 1647; Jan Kazimierz, jeszcze jako królewicz 1633 roku, potem jako król 1661 i 1664 r.; król Jan III z królewiczem Jakóbem 1688 r., wszyscy oni zwyczajne swe nabożeństwa odprawiali przeważnie w kościele św. Kazimierza, a z nimi dwór i całe wykwintne Wilno i nie żałowali jałmużny. Udzielali jej hojniej nad innych, iż ich słusznie dobrodziejami kościoła i domu profesów kronika nazywa: Jezuita brat Stanisław Galiński (koło 1730 roku), kanonik wileński Franciszek Giecewicz, brat Jezuity Jana (w pierwszej połowie XVIII wieku), Teresa z Gosiewskich Sapieżyna hetmanowa w. l. i wojewodzina wil. z mężem Kazimierzem Sapiehą (w drugiej połowie XVIII wieku), Michał Kopec starosta oszm. († 1727 r.) z żoną, Anna Naramowska, Michał Koszczyc pisarz ziemski wil. (w XVII w.), Jezuita Wołodkowicz Jan (w pierwszej połowie XVIII w.). Ofiarodawców na kościół trudno wyliczyć, a byli liczni i znaczni. Tak np. 1650 r. d. 4 maja Andrzej Miłaszewski leguje 6.000 złp. na ciboryum, 4.000 złp. jako jałmużnę dla domu profesów. Roku 1666 Paweł Jan Sapieha wojewoda wil. i hetman w. k. zapisuje dla domu profesów 10.000 złp. [1]). R. 1758 dnia 8 maja Chlusewicz podkomorzy wołkowyski daje na kościół 40.000 złp. Ktoś inny zapisał kamienicę przy ul. Końskiej od strony rynku, prawdopodobnie na bursę muzyków, która 1749 roku spaliła się [2]).

Zamordowanemu przez konfederatów wojskowych w Wołpiu 1662 r. hetmanowi p. l. Wincentemu Gosiewskiemu, postawiła po prawej stronie od drzwi głównych kościoła, małżonka Magdalena z Konopackich okazały marmurowy pomnik z długim łacińskim napisem, opiewającym obywatelskie i wojenne czyny i godności nieboszczyka. Pomnik ten ocalał w dwukrotnym pożarze świątyni 1706 i 1749 r., rozebrała go dopiero moskiewska ręka, gdy kościół na cerkiew przerabiała [3]).

Klęski spadające na Litwę i Wilno odbiły się i na domie

---

[1]) Niesiecki III, 246.

[2]) Kraszewski. Wilno II, 471. Myli się twierdząc tamże, że wiele »domów zapisanych kościołowi św. Kazimierza spłonęło w pożarach«. Ani dom, ani kościół profesów nie może posiadać realności miejskich, dóbr ziemskich, kapitałów, oprócz ogrodu i wili.

[3]) Kraszewski. Wilno II, 447, 471, gdzie też ów długi napis nagrobka przytacza.

profesów, którzy z powołania swego pierwsi szli na posługę zapowietrzonym, na każde niebezpieczeństwo i każdą pracę. Podczas zarazy 1610 r. padło ich dwóch, O. Jerzy Vonderau, Prusak lat 55 i O. Adam Marianus Litwin; r. 1629 prepozyt O. Andrzej Nowacki Rusin, uczony i wymowny profesor, obrotny rektor niegdyś w Pułtusku i Warszawie, prokurator prowincyi i teolog biskupa Benedykta Wojny; r. 1630 brat Stanisław Daniecki i O. Stefan Szymonowicz, kaznodzieja dzielny; r. 1657 O. Łukasz Załuski długoletni profesor, przez 28 lat kaznodzieja, przez 5 lat misyonarz w 69 r. życia [1]).

Lecz kto ich wszystkich wyliczy wśród tylokrotnych morów? W czasie najstraszniejszej zarazy 1630 r. pobożny wojewoda i hetman Lew Sapieha, urządził expiacyjną procesyę z obrazem św. Benona biskupa, patrona swego, z pałacu dokoła rynku do kościoła św. Kazimierza i tam go w ołtarzu przez się fundowanym umieścił. On sam niósł ów obraz, a całe Wilno przerażone śmierciami, towarzyszyło mu w tym pokutnym, błagalnym zarazem pochodzie [2]). Jakoż pomór ustał, odetchnęło miasto i rozwijało się pomyślnie, aż do srogiej okupacyi Wilna przez Moskwę 1656—1662 r. Profesi schronili się wcześnie najprzód do wili nowicyatu do Kundzyna, a gdy i tam Moskal pustoszył i palił, do Olszy, wsi łomżyńskiego kolegium, skąd znów po 8 miesiącach, 22 kwietnia 1656 r. do Kondzyna powrócili.

W dobie tej krwawej, pomimo pożaru kościoła i domu, zdaje się, że z wyjątkiem dwóch lat 1656—1658, jeden ksiądz z kilku braćmi zamieszkiwał zawsze dom, a raczej ruiny domu św. Kazimierza, katalogi bowiem wymieniają prepozytów: Jędrzeja Mizewskiego od 1650—1656 r., potem od 1658—1662 r. O. Jędrzeja Guzewskiego, ale ten wiecznie poza domem, zastępuje go O. Maciej Skwarski. W r. 1659 już trzech księży: Skwarski, Raczyński i Michał Szeroski i 2 braci mieszka u św. Kazimierza. W następnym roku 6 księży, 3 braci; od 1661 r. już wszystko w porządku, prepozytem Guzewski, O. Rybski kapelanem obozowym, O. Kuderowski spowiednikiem podskarbiego Gosiewskiego, więźnia w Moskwie, O. Skorobohaty spowiednikiem referendarza w. l., O. Stan. Tupik

---

[1]) Rostowski pod powyższymi latami.

[2]) Rostowski 228.

spowiednikiem hetmana w. l. Michała Wiśniowieckiego. Roku 1662 d. 4 czerwca obejmuje prepozyturę uczony O. Wojciech Kojałowicz. Po nim od 18 maja 1666 r. rządził niefortunny polityk, O. Cieciszewski Wojciech, z ukrycia w Reszlu, miłością swych towarzyszy wydobyty [1]); w lat kilkanaście potem świątobliwy Tomasz Ujejski, który z biskupa kijowskiego, r. 1681 nowicyusz, wileński 1683 r. profes 4 ślubów, na urząd prepozyta u św. Kazimierza powołany 21 marca 1686 r., wyprosił się od niego 22 sierpnia 1688 r., aby znów w domu nowicyatu na zbożną śmierć się przygotować. Najwybitniejszych w prowincyi mężów dawano na prepozytów, aby zachować kontakt z pierwszymi domami Litwy i z miastem.

Wyklęty 14 kwietnia 1690 r. przez biskupa wileńskiego Brzostowskiego, hetman w. l. i wojewoda wileński Kazimierz Sapieha, próbuje we wrześniu 1696 r. zgody za pośrednictwem nuncyusza Davia, księży kapitulnych, kilku biskupów i panów. W domu profesów odbywają się narady, zgoda acz krótkotrwała dochodzi do skutku, wojewoda zaprasza wszystkich na obiad w zakonnym refektarzu. Tenże Kazimierz Sapieha, spełniając pobożny zamiar ojca swego Pawła, wojewody wileńskiego, zachęcony nadto przez Aleksandra Unichowskiego wojewodę trockiego, funduje 1696 roku do kościoła św. Kazimierza olbrzymi dzwon pod imieniem bł. Jozafata za 14.000 złp., na przekór dysunitom, którzy dotąd największym dzwonem w Wilnie się chełpili [2]).

Podczas bezkrólewia 1697 r. ktoś złośliwy czy niemądry rozpuścił wieść, jakoby żydzi wileńscy w kłótni czy bójce studenta zabili. Więc akademicy z gminem miejskim dalejże na żydów, poturbowali ich srodze, gmin rzucił się do rabunku. Pisarz wileński Koszczyc i prefekci szkół, załagodzili żydów, a kaznodzieje i spowiednicy, zwłaszcza kościoła św. Kazimierza, upominaniami swemi dokazali tyle, że wiele cennych rzeczy zrabowanych oddano ich właścicielom.

Na rok 1704 przypadał pierwszy jubileusz założenia domu św. Kazimierza. Obchodzono go w Zielone świątki dnia 13, 14

---

[1]) Patrz tom III, str. 74—75.

[2]) Catalogi breves. — Hist. Domus prof. Vilnensis. Dzwon stopił się podczas pożaru 1706 r., odlano go na nowo pod imieniem św. Ksawerego, kosztem sufragana wileńskiego Horaina, który też dzwon ten poświęcił 1714 r.

i 15 maja. Ściany i filary świątyni okryte portretami i herbami fundatorów i dobrodziejów, z emblematami i epigramami przez retorów ułożonymi. U wejścia na cmentarz i na schodach do głównych drzwi łuki tryumfalne. Celebrowali biskup i prałaci wileńscy. Jezuita Antoni Brzostowski, rodzony brat wileńskiego biskupa, złożył profesyę 4 ślubów, wobec tegoż biskupa i wielu panów. Wieczorem iluminacye, salwy armatnie, muzyki. Niestety, radość zamieniła się wkrótce w smutek.

Już następnego roku 20 czerwca Moskwa zajęła Wilno, car Piotr »protektor« Augusta II i konfederacyi sandomirskiej, zamieszkał na Antokolu, w pałacu Słuszki, rabusiowska gospodarka »aliantki« Moskwy dokuczyła wszystkim, dopokąd nie zaostrzyli jej Szwedzi jenerała Adlerstena 1706 roku. Komendant załogi szwedzkiej pułkownik Dicker, nałożył na dom profesów kontrybucyę 3.000 talarów, tymczasem wziął w areszt prepozyta Krzysztofa Łosiewskiego, w domu zaś postawił egzekucyę 30 żołnierzy, którzy wypróżnili spiżarnię, piwnicę i brali co się zabrać dało. Wstawiał się do Szweda hetman litewski Kazimierz Sapieha, dowodząc, że profesi dóbr ziemskich nie mają, więc płacić tak wielkiej sumy nie są w stanie. Z biedą zgodził się Szwed na 1.000 talarów, a gdy i tych nie było, zabrał srebra kościelne, między innemi cennej roboty relikwiarze św. Krzyża i św. Stanisława, a srebro ważył fałszywą wagą.

Odszedł Szwed w kwietniu 1706 r., a już 18 maja t. r. zgorzał w wielkim pożarze śródmieścia Wilna, kościół z zakrystyą, organem za 6.000 i dom profesów z archiwum prowincyi. Dla zubożenia kraju wojnami, dla głodu i moru, odbudowanie świątyni i domu dokonane być mogło ledwo 1716 r., zasługa w tem głównie O. Krzysztofora Łosiewskiego, przez 6 lat prepozyta i kilku hojnych dobrodziejów, jak: hetman w. l. Michał Wiśniowiecki, który przysłał dla domu 900 *tinnas* pszennej mąki i wypłacił 6.000 złp. na tymczasowy kościół drewniany, 10.000 złp. na naprawę spalonego; Michał Koszczyc pisarz ziem. wil., który kilka kóp belek i cieśli kilku ofiarował; jak wojewodzina wileńska Teresa z Gosiewskich Sapieżyna, która bieliznę i aparaty kościelne poszyła, jak biskup wileński Brzostowski, który belki i krokwie pod dachy spalonego kościoła z lasów swych dostarczyć kazał. W latach następnych ozdabiali wnętrze kościoła bracia Franciszek Steinbichler

złotnik, Fryderyk Obst malarz, Tomasz Kułakowski stolarz i snycerz, niestety na to, aby wieloletnią kunsztowną ich pracę zniszczyły znów płomienie [1]).

Jeszcze ślady pożaru 1706 r. nie zatarły się dobrze, gdy Szwedzi jenerała Loewenhaupta 1707 r. zajęli Wilno i ucisnęli kontrybucyą. Dla domu profesów jednak, Loewenhaupt okazał się łaskawym, nietylko od kontrybucyi uwolnił, ale dał oficera dla obrony domu przed własnym żołnierzem; odchodząc, podarował 10 beczek soli.

Następnego roku 1708 Moskwa naprzemian z Szwedem obdziera Wilno kontrybucyami. Szwed brał w areszt burmistrza, rajców, każdego, kto natychmiast nie złożył kontrybucyi. Dom profesów wyprosiła od zdzierstw szwedzkich kasztelanowa witebska z Brzostowskich Ogińska, bratanica Jezuity Antoniego Brzostowskiego [2]), ale Moskwę zaspokoić trzeba było srebrami kościelnemi. Łupili też dom profesów freikury. Ubóstwo domu ratowali, starosta rzeczycki Hieronim Kłokocki (został Jezuitą), znany nam Koszczyc; za pogrzeb wojewodziny wileńskiej Teresy z Gosiewskich Sapieżyny, ofiarowała rodzina 200 szkudów (blizko 1.500 złp.).

Roku 1709 dokuczał głód, mimo to komisarze szwedzcy z Rygi, wycisnęli z Wilna kilka tysięcy szkudów, dom jednak profesów uwolnili od opłat.

Zamieszkał w nim przez ostatnich 5 miesięcy życia wspomniany tylokrotnie dobrodziej wileńskich Jezuitów Michał Koszczyc i tu pobożną swą duszę oddał Bogu 1710 r. Pochował go w grobowcu kościoła św. Kazimierza biskup wil. Brzostowski.

Już też srożyła się w Wilnie zaraza *carbunculus*. Profesi pozostali wszyscy na posłudze zapowietrzonych, aż też i do nich mór zawitał. Więc część ich schroniła się do Daniszewa, wili domu nowicyatu, ale i tu umarł na zarazę O. Wolski; z pozostałych w Wilnie umarło 8: OO. Jan Judz, Tomasz Jasudowicz, Bartłomiej Jaworski, którzy w dzień Wniebowzięcia NMP. słuchali spowiedzi wielu zapowietrzonych; bracia: Jakób Małachowski malarz, Krzysztofor Gipson zakrystyan, Stanisław Dowgin, Jakób Pflüger rzeźbiarz i Grzegorz Mardewald. Pogrzebawszy pierw tamtych, zaraził

[1]) Hist. Domus prof. Vilnensis.

[2]) Niesiecki II, 336.

się, ale wyzdrowiał brat Jan Kalinowski. Po wsiach służyli chorym: O. Stanisław Lipski, który oparł się zarazie, lubo nią dotknięty i brat Marcin Nieczaj, który jej uległ [1]). Dopiero w grudniu 1710 r. O. Bazyli Truchoniewicz i dwaj bracia wrócili do domu św. Kazimierza. Powoli wracali inni, i wyprawili 1711 r. wspaniały pogrzeb znacznej swej dobrodziejce, marszałkowej w. l. Annie z Chodorowskich Dolskiej.

Jezuita ks. Jan Korsak fundował t. r. prokuratoryę dla litewskiej prowincyi, t. j. dał fundusz na utrzymanie osobnego księdza zarządcy dóbr i kapitałów prowincyi i zarazem obrońcy w trybunałach i sądach. Wymagały tego ustawiczne spory o granice, zapisy i legata, które przy jawnej niechęci deputatów trybunalskich Jezuici przegrywali, albo zmuszeni byli do zawarcia niekorzystnych »komplanacyj«.

Domowi profesów brakowało wili, a co gorsza, dobrej wody. Znalazł się jeden z Ciechanowiczów, starej szlachty litewskiej, który 1711 r. podarował na wilę folwarczek podmiejski, prepozyt zaś Jan Horodecki, zakupił po długich targach 1714 r. poblizkie źródło wraz z ogrodem i domem od Anny Migurzyny, matki dwóch Jezuitów, mimo to twardej Rusinki dysunitki.

Srogi ucisk wojsk saskich wywołał także na Litwie zbrojną konfederacyę pod hetmanem w. l. Pociejem, narady trwały od początku 1715 r. do 23 marca roku następnego, a odbywały się często w domu profesów wileńskich. Grabiła i uciskała Moskwa, chociaż »aliantka« konfederatów tarnogrodzkich, więc na odwrócenie tej plagi biskup wileński Brzostowski urządził w całej dyecezyi 40-godzinne nabożeństwo, które też odprawiono w kościele św. Kazimierza. Przybywało mu nietylko wiele cennych ozdób, ale i bractwo nowe »Konającego Pana Jezusa i Matki Boskiej Bolesnej« z fundacyi Elżbiety Pieszkiewiczowej 1719 r. Kongregacya kupiecka Wniebowzięcia NPM. istniała już od stu lat prawie.

Ubóstwo domu profesów było tak wielkie, że nie mając czem zapłacić murarzy, bracia zakonni pobielili kościół i cele. Poratowała je wypłata legatu Teresy z Gosiewskich Sapieżyny. Bo najprzód 1717 r. trzecia żona wojewody wileńskiego Kazimierza Pawła Jana Sapiehy, Antonina z hrabiów Waldsteinów, wypłaciła le-

[1]) Catalogi breves (rękopis). Mortui tempore pestis 1708—1711.

gat Teresy 660 imperyałów (6.600 złp.) potem 1719 r. sam wojewoda, zmuszony dekretem trybunału, przyznał 50.000 złp. zapisanych przez ś. p. Teresę na dobrach Hołowczyn i dobra te oddał Jezuitom w zastaw. Ale gdy wnet potem umarł 3 marca 1720 r., syn jego Jerzy na Bychowie, Zasławiu, Horyhorkach, stolnik w. l. odebrał Hołowczyn, nie wypłaciwszy legowanej sumy.

Po ustąpieniu wojsk obcych z Wilna, nastały spokojniejsze lata. Dla domu profesów płynęły obfitsze jałmużny, które zbierali w mieście i okolicy *procuratores eleemosinarum*, zrazu ksiądz i brat, potem od 1750 r. tylko dwaj bracia; kościołowi przybywało ozdób w aparatach, naczyniach, obiciach, które niestety, podczas sukcesyjnej wojny 1734—1736 r. stały się pastwą grabieży Moskwy i Kozaków pod przewrotnym a srogim Kikibusem, litewskim niegdyś żołnierzem. Poszły też na łup Moskwy, Sasów, konfederatów i freikurów wszelkie zasoby domu profesów, który bezpieczeństwo swe honoraryami dla starszyzny okupywać musiał.

W dwóch wielkich pożarach Wilna 1737 i 1748 roku ocalał, ale w trzecim 1749 r. zgorzał doszczętnie kościół i dom św. Kazimierza. Prepozyci Franciszek Truchnowicz i Kazimierz Brzozowski dołożyli starań, że już 1755 r. dom i kościół odbudowany, a nawet ozdobiony, bo właśnie w tym roku długoletni proces z sukcesorami Michała Koszczyca, który znaczną sumkę na kościół legował, pomyślnie został ukończony. Także dla archiwum prowincyi litewskiej, które tym razem uratowano z płomieni, opatrzył prepozyt Brzostowski nowy lokal z stosownem urządzeniem.

Podczas wojny siedmioletniej przemarsze Moskwy do Prus 1757 r. uciążliwe miastu, naprzykrzyły się także domowi profesów egzakcyami. W powrocie Moskwy ze Szląska 1762 r. pułkownik huzarów Szwatczek i major Halas, obydwaj katolicy, uprosili O. Antoniego Wilde na kapelana swego pułku, który też z nimi pomaszerował do Moskwy, ale jako świecki kapłan dyecezyi wileńskiej. Pomimo to wiele ucierpiał w Moskwie przykrości i po 9 miesiącach wrócił do Litwy.

Pani podczaszyna wilkomirska Kawecka, matka Jezuity Jędrzeja Kaweckiego, fundowała 1761 roku »misyę« dla 4 Jezuitów, którzyby mieszkając w domu profesów wileńskich, dawali 4 razy do roku misye ludowe w parafialnych kościołach powiatu wilkomirskiego. Prowincyał Kazimierz Przeciszewski, przyjąwszy funda-

cyę, wyznaczył OO. Józefa Bakę, Tomasza Płatuścia i Jerzego Stanisławskiego, którzy zbożne swe dzieło rozpoczęli od ośmiodniowej misyi w kościele św. Kazimierza. W następnych latach było już 4 misyonarzy wilkomirskich, a piąty dla Prus Fryderyka II, *excurrens in Prussiam* [1]).

Podwójna redukcya monety 1760 roku, Moskwa forytująca 1764 r. Stanisława Poniatowskiego na króla, spowodowały znaczne umniejszenie jałmużn, z których się żywił dom profesów. W r. 1767 znów Moskwa jenerała Numersa, a potem jenerała Bauna, zajęła Wilno, dla klasztorów jednak okazała się względną. Gwałty jej popełnione na senatorach w Warszawie, wywołały w Koronie konfederacyę barską 1768 r., do której przystąpiły 1769 r. liczne konfederacye litewskie pod Brzostowskim i Karolem Radziwiłłem; obydwóch witali Jezuici profesi u drzwi kościoła św. Kazimierza.

W domu profesów rezydował prowincyał litewski z swym sekretarzem *(socius)* i bratem; tu także mieściło się archiwum prowincyi. Mieszkało zaś zazwyczaj 8—10 księży i braci 13 i więcej, przeważnie rzemieślników, a to dlatego, że po pożarze 1749 roku ustawiczne były roboty koło budowy i upiększenia świątyni [2]).

---

[1]) Hist. Domus prof. Vilnensis. — Catalogi breves.

[2]) Prepozyci wileńskiego domu profesów.

Superiorowie: Adam Jacobi 1604—1608 r. — Jan Walentynowicz 1609 do 1613 r. — Hieronim Kuniski 1615 r.

Prepozyci: O. Paweł Boksza 1615—1625 r. — Jan Jamiałkowski 1625 r. zostaje prowincyałem. — Michał Ortisius 1626 r. — Jędrzej Novatius † 9 listopada 1629 r. — Michał Schmeling 1636 r. — Stanisław Radomyslensis 1641 r. — Jan Gruszewski 1642 r. — Marcin Hincza 1643 r. — Jędrzej Łuczkowski 1646 r.—Michał Ginkiewicz 1650 r. — Jędrzej Mizewski 1655 r. (rozproszenie).— Jędrzej Guzewski od 1658 do 1662 r., zastępuje go viceprepozyt O. Mateusz Skrawski. — Wojciech Kojałowicz 1665 r. — Wojciech Cieciszewski 1668 r. — Jakób Ugoski 1674 r. — Jan Błaszkowski 1676 r. — Michał Mazowiecki 1680 r. Jan Odachowski 1683 r. — Tomasz Ujejski 1688 r. — Piotr Kitnowski 1691 r.— Franciszek Kucewicz zostaje sekretarzem prowincyała 1691 r. — Paweł Bochen viceprepozyt 1691 r., prepozyt 1692—1695 r. — Jędrzej Rybski 1698 r. — Franciszek Kucewicz 1699 r. — Franciszek Zawistowski viceprepozyt 1699 r. — Kazimierz Bielski 1704 r. — Maciej Miluński 1706 r. — Krzysztof Łosiewski 1709 r.— Jan Bielski 1713 r. — Tobiasz Arent 1717 r. — Franciszek Krüger 1720 r. — Jan Horodecki 1722 r. — Władysław Dauksza 1723 r. — Aleksander Sawicki 1731 r. — Wojciech Bohuszewicz † 15 maja 1734 r. — Franciszek Slodowski viceprepozyt 1735 r. — Jerzy Bartcz 1738 r. — Władysław Dauksza 1741 r. —

Pierwszych dni listopada 1773 r. także w domu św. Kazimierza ogłoszono feralne breve klemensowe 11 księżom, między tymi był prowincyał litewski Tomasz Karwacki, i z instygatora kasztelan smoleński, Jezuita Stanisław Burzyński lat 72, prefekt kościoła św. Kazimierza, i 10 braciom, między nimi stary malarz kościołów Fryderyk Obst [1]). Zdaje się, że biskup Massalski pozwolił na razie ilku ex-jezuitom pozostać dla obsługi kościoła, który już stał się własnością dyecezyi, tak jak dom z budynkami własnością komisyi edukacyjnej. Dopiero wskutek umowy tegoż biskupa z komisyą edukacyjną w Warszawie 7 lutego 1777 r. podpisanej, kościół i dom św. Kazimierza oddany został księżom emerytom [2]). Następca jego, biskup Jan Kossakowski (1796—1808 roku) odebrał go emerytom, a wprowadził doń kanoników Augustynianów. Niedługo tam zamieszkali, gdyż biskup wileński Hieronim Strojnowski, krótko przed śmiercią 1814 r. oddał go XX. Misyonarzom wraz z parafią w ręce znakomitego ks. Andrzeja Pohla. Car Mikołaj ukazem 25 grudnia 1841 r. rozwiązał zgromadzenie XX. Misyonarzy, a kościół św. Kazimierza przeznaczył na katedralną cerkiew św. Mikołaja, która też po stosownem w duchu bizantyjskim przerobieniu, po dziś dzień nią pozostaje [3]).

§. 107. Kolegium i nowicyat św. Ignacego w Wilnie. — Misye w Duksztach i Pelikanach. 1604—1773.

Równocześnie z domem profesów otwarto na prędce w Wilnie dom dla nowicyuszów, powód zaś był ten. Połock, do którego po wybuchu wojny szwedzkiej 1602 roku nowicyat przeniesiono z Rygi, na kresach prawie rzpltej położony, przy ówczesnych trudnościach komunikacyjnych nie był odpowiednem miejscem dla no-

---

Karol Bartcz 1745 r. — Józef Sadowski 1748 r. — Franciszek Truchonowicz 1751 r. — Kazimierz Brzozowski 1755 r. — Jan Porzecki 1758 r. — Teodat Niewiadomski 1762 r. — Stanisław Hostowski 1766 r. — Kazimierz Wazgird 1769 r. — Kazimierz Przeciszewski 1772 r.

[1]) Catalogus brevis Prov. Lith. 1773—1774.

[2]) Ks. Przyjałgowski Winc. Żywoty biskupów wil. Petersburg 1861.

[3]) Kirkor. Przechadzki po Wilnie 60.

wicyatu. Morowe powietrze 1602 r. zabiło 7 nowicyuszów, inni nie domagali, więc viceprowincyał Boksza i rektor Michał Bekan, postanowili nowicyat przenieść do stolicy Litwy. W tym celu rektor Bekan zakupił blizko kolegium św. Jana zdezelowany dom za 1.200 złp. i wyrestaurował na prędce, a gdy ten okazał się za szczupły, zakupił drugi. Pieniędzy dostarczył z ojcowizny Jezuita Wilkonowicz. Na udotowanie nowicyackiego domu uprosił O. Boksza u króla Zygmunta dobra Kundzin, także Kondzin i Chądzyn zwane, które ś. p. król Stefan na niedoszłą fundacyę grodzieńskiego kolegium przeznaczał, które jednak dopiero 1632 r. prowincyał litewski Mikołaj Łęczycki z rąk niesumiennych dzierżawców wydobył. Kolegium połockie zobowiązało się dostarczać corocznie pewnej ilości zboża i piwa, a coby jeszcze do należytego utrzymania 40 nowicyuszów brakło, pokrywał viceprowincyał z funduszów prowincyi. W kilka lat potem, znów na prośby O. Bokszy, pierwszego od 1608 r. prowincyała Litwy, pomnożył fundacyę nowicyacką król Zygmunt nadaniem folwarku Suderwy 1609 r. [1]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Fundationes II, dokum. 81.—Suderwa także Zameczek zwana, miała być owym zamkiem Vissevalde (las żubrów), o który dobijali się Krzyżacy. Przez długi czas należała do Chlebowiczów. Jezuici urządzili tu wzorowe gospodarstwo, młyn wielki, tartak i hamernię. (Kirkor. Przechadzki po Wilnie).

W r. 1668 rektor Władysław Rudziński zapłacił 2.000 złp. czy to zaspakając pretensye miasta do folwarku, czy też dokupując doń więcej gruntu.

Z biegiem lat fundacyę tę powiększyły następujące dobra i legaty:

1622 r. Giełoże, Rostiniany w pow. oszmiańskim zapisał Jezuita O. Andrzej Rudomina, misyonarz Chin (patrz tom II, 588).

1631 r. Szymon Maffon Litwin, (zamęczony od Kozaków 1657 r.), wstępując do zakonu, darował nowicyatowi dziedziczne swe Pelikany, miasteczko w brasławskiem powiecie, z obowiązkiem utrzymywania tam misyi.

1667 r. Sidorańce, wieś w powiecie wileńskim, nabył od Mikołaja Poniatowskiego podczaszego, rektor Władysław Rudziński.

1668 r. książę Bogusław (sic) Radziwiłł darował czy sprzedał jakiś grunt fundus nad Wisłą.

1669 r. kolegium akademickie podarowało nowicyatowi folwarczek w Łukiszkach, zwany »wosznarowski« na wilę.

Tegoż roku Zofia z Milewskich Juszkiewiczowa, mając syna Jana w zakonie, darowała nowicyatowi swój folwarczek pod Wilnem. — Cecylia Chalecka dała 12.000 złp. — Zofia z Rykalskich Parczewska 1.500 złp. Część tych sum użyto na ozdobę kościoła.

Pomnożyli ją znacznymi zapisami z swej ojcowizny Jezuici Andrzej Rudomina koło 1622 r., Szymon Maffon Litwin 1632 r., Wojciech i Marek Grabenowie (z Szwecyi za Zygmunta III do Polski przybyli) koło 1690 r., marszałek w. l. Aleksander Połubiński, wojewoda i hetman w. l. Michał Pac 1676 r., Antoni Rudomina podkomorzy brasławski, brat Jezuity Józefa Rudominy (młodszego, rektora w Mińsku), fundował misyę w miasteczku Duksztach 1729 r. przynależną najprzód do rezydencyi w Dyneburgu, potem od 1757 r. do kolegium nowicyackiego w Wilnie. Liczyło ono do swych dobrodziejów, Antoninę z hr. Waldsteinów Sapieżynę, trzecią żonę

Za to 1670 r. Jan i Dominik Wołowicze (synowie Marcyana pisarza ziem. wileń. i Pacownej) odebrali folwark Kuny.

1671 r. Litwiany i Nidziany nad Wilią w pow. święciańskim, zapisał nowicyatowi Łukasz Radohoszczanin Chodorkowski, rotmistrz KJM. dzielny, które za męstwo i rany swe pod Śniatynem, Smoleńskiem i Łojowem, jako panis bene merentium otrzymał od króla i rzpltej. (Niesiecki III, 64).

1671 r. pan Siemichradzki, ojciec Jezuity Stanisława, kupił za 1.000 złp. kamienicę pokalwińską i darował nowicyatowi.

1676 r. O. Wojciech Cieciszewski, zebrawszy z jałmużn 1.500 czerw. zł. (aureorum) oddał je krótko przed śmiercią domowi nowicyatu.

1679 r. Rezguny, wieś sąsiednią Sidorańcom, Legaciszki z puszczą i 4 jeziorkami, Trzeciakiszki z lasem wielkim, nabył rektor Adam Wardacki za 5.000 złp. od Jana Tyzenhauza, chorążego wil. i od Krzysztofa Komorowskiego, kuchmistrza w. l.

1678 r. dobra Surwiliszki, Wierzbuszki i Gurę, darował marszałek w. l. Aleksander Hilary Połubiński; sejm grodziński 1678 r. zatwierdził donacyą. (Vol. leg. V, 310).

1676 r. Jurydykę (dwór z poddanymi) w Wilnie na Antokolu, zapisał 1671 r. Michał Pac, wojewoda wileński i hetman w. l. Sejm 1676 r. zatwierdził donacyą (Vol. leg. V, 217). Folwark Wierzbuszki spłacił 1679 r. rektor Wardacki sumą 6.000 złp. i wziął w zastaw folwark Bucewicze w sumie 5.200 złp.

Po zniesieniu zakonu 1773 r. Giełoże posiadał 1781 r. Jerzy Jodko, marszałek lidzki za 3.700 złp. rocznie. — Rostyniany, Andrzej Malczewski, sędzia grodzieński za 1.710 złp. rocznie. — Pelikany, Antoni Kwinta, pisarz ziemski brasławski za 9.900 złp. rocznie. — Surwiliszki, Józef Kazimierz Stypałkowski, pisarz grodzki lidzki za 6.400 złp. rocznie. — Wierzbuszki z folwarkiem Poddworzańce, Franciszek Czyż, sędzia ziemski wileński za 1.200 złp. rocznie. — Gury, Tomasz Wawrzecki, chorąży brasławski za 2.000 złp. rocznie. — Litwiany, Józef Klimański, za 5.000 złp. (Tabella dóbr pojezuickich).

O innych nic powiedzieć nie umiem.

Kazimierza Pawła Jana Sapiehy, wojewody wileńskiego i hetmana, Tomasza Ujejskiego, biskupa kijowskiego.

Już 1605 r. otwarto dom nowicyatu, pierwszym jego rektorem i mistrzem nowicyatu był O. Michał Bekan. Wnet, bo już 1609 r. zebrało się 30 nowicyuszów kleryków, 10 braci. Aliści pożarem Wilna 1610 r. spłonął nowicyat wraz z kaplicą tymczasową. Odbudował go rektor Bekan, kosztem 1.000 złp., które ofiarował podkomorzy Andrzej Bobola, zakupił plac przyległy z domem spalonym za 1.650 złp., które dał marszałek w. k. Mikołaj Wolski, powszechny zakonów dobrodziej [1]). Było już gdzie własny dom budować. Więc następcy Bekana, rektorowie Wawrzyniec Bartilius i Piotr Mollerus, krzątali się za fundatorami i dobrodziejami i znaleźli ich: właściciel Błonia, Adryan Wierzbicki z żoną, starosta słonimski Ignacy Sadowski, podkomorzy witebski Kazimierz Sakowicz, podkomorzy Andrzej Bobola, referendarz w. l. a potem Jezuita Wincenty Wołowicz, kanonik wileński Stanisław Wojna, sypnęli grosz hojną ręką; panna Urszula Mejerin legowała 9.000 złp. i różę złotą, dar Urbana VIII; obywatele wileńscy, według możności, znosili grosz wdowi, było więc czem rozpocząć budowę. Jakoż rektor Jan Jamiołkowski w pierwszym roku swych rządów 1622, kazał brać fundamenta, a kamień węgielny poświęcił uroczyście biskup wileński Eustachy Wołowicz.

Wilno za wojewódzkich rządów Lwa Sapiehy zamożniejsze, niż kiedykolwiek, spieszyło z ofiarami »składkowego«; mury kościoła św. Ignacego w stylu bazylikowym, wznosiły się prędko, gdyż już 1625 r. odprawiono w nim pogrzeb jednego z fundatorów, Adryana Wierzbickiego, a 1627 r. drugiego, kanonika Stanisława Wojny. Wnętrze kościoła i zakrystyi zdobiły piękne freski, które dla podobieństwa do fresków Dankersa, jemu przypisywano. Freski sklepień kościelnych przedstawiały żywot św. Ignacego, wielki fresk sklepienia zakrystyi, oddanie Ignacemu i towarzyszom buli, zatwierdzającej zakon przez Pawła III; twarze zdają się być portretami. W górnej kopule kościoła przechowało się dotychczas 18 dużych portretów, które chociaż 1798 r. zabielone, zdaniem znawców, łatwo odczyszczone być mogą [2]).

---

[1]) Catalogi breves. — Archiv. Prov. Pol. Lith. Fundationes II, 81.

[2]) Kirkor. Przechadzki po Wilnie.

Dnia 19 marca 1647 r. wjechali do Wilna uroczyście oboje królestwo Władysław z Ludwiką Maryą, towarzyszył im orszak licznych dworzan, zjazd ustawiczny znacznych panów, więc rektor Jakób Brentus obrał tę chwilę na konsekracyę wykończonego już i wewnątrz kościoła. Dokonał jej sufragan wileński książę Hieronim Sanguszko 21 lipca t. r.; czy król JM. był obrzędom obecny, nie czytam w kronice, ale na zacnych a hojnych uczestnikach nie brakło. Równocześnie z dochodów odebranego 1633 r. Kundzina, rozszerzono znacznie gmach nowicyatu, gdyż corocznie przyjmowano doń po 20—25 kandydatów, a zgłaszało się ich dwa razy tyle, było więc w czem wybierać. Braci także przyjmowano corocznie 10—15, tak, że ogólna cyfra nowicyatu, który, jak wiemy, trwa dwa lata, wynosiła 70—80 osób. Nowicyuszom dawano doświadczonych w życiu duchownym mistrzów, jak O. Bekan, od 1610 r. spowiednik Zygmunta III, Bartilius, zmarły jako prowincyał w Smoleńsku 1635 r., Klinger i Brentus, których cnotę wysławić dosyć nie może Rostowski. Zawczasu wprawiano ich do przyszłego zawodu, katechizowali więc gmin miejski na pięciu placach Wilna, lud wiejski w Kundzinie, w Zmujdkach, gdzie rektor akademii Garcias Alabianus, jeszcze 1568 r. postawił drewniany kościółek, i indziej, obsługiwali chorych i ubogich w szpitalach i u furty klasztornej; w domu profesów św. Kazimierza służyli kolejno do stołu i w kuchni, czytali w czasie obiadu i wieczerzy do stołu [1]).

Szczególniejszą cześć oddawali nowicyusze Matce Boskiej loretańskiej, której statuetkę drewnianą, złoconą, 24 ctm. wysoką, przywiózł z Loretu 1608 r. świętobliwy O. Mikołaj Łęczycki dla własnego nabożeństwa. Po jego śmierci w Kownie 1653 roku, statuetkę, jako drogą po nim pamiątkę, przekazał prowincyał Jakób Ugoski nowicyatowi w Wilnie. Tu ją umieszczono w ołtarzyku sali ćwiczeń duchownych, *asceterium* zwanej, przed nią odmawiano nowicyackie modlitwy, uważano ją i czczono jako *paladium,* a nazywano »Matką nowicyuszów«. Już ona odtąd towarzyszyła nowicyuszom, czy to, gdy się chronili przed zarazą w odległych wilach, czy to, gdy uchodzili przed Moskwą. Po kasacie zakonu, statuetkę loretańską zabrał do siebie O. Marcin Poczobut, według drugich O. Dawid Pilchowski, i gdy w Połocku nowicyat otwarto 1780 r.,

[1]) Hist. Vilnensis Domus 1 et 2 Probationis.

oddał nowicyuszom. Z Połocka razem z nowicyatem przewieziono ją do Dyneburga 1803 r., stamtąd zaś 1814 r. do Puszy, a stąd z białoruskimi Jezuitami przybyła »Matka nowicyuszów« do Starej wsi w Galicyi 1823 r. i zostaje po dziś dzień w ołtarzu kaplicy domowej, uwieńczona złotemi koronami, odziana złoconą suknią, otoczona pamiątkowymi wotami [1]).

Podczas zarazy 1631 r. rektor Szymon Błoński przeniósł nowicyat do domu misyjnego w miasteczku Pelikanach nad jeziorem Pelikiem. Uczynił to samo 1652—1653 r. podczas moru rektor Maciej Gzowski, potem zaś 1655 r. uchodząc przed nawałą moskiewską do wili w Kundzinie, a nie będąc i tam bezpieczny, do wili w Olszynach, należącej do kolegium w Łomży [2]). I tu się okazała iście cudowna opieka »Matki nowicyuszów«. W przeprawie nowicyackiego taboru z Kundzina do Olszyn, spotkano Szwedów w Tykocinie. Ci nietylko nic nie tknęli z taboru, ale dali straż bezpieczeństwa na dalszą podróż. Moskwa wracająca po przegranej bitwie pod Brześciem litewskim, łupi wszystko dokoła i pali, trafia na tabor nowicyuszów, już się zabierali do łupu »szysze« (chłopi moskiewscy), ale kilku bojarów odgania łupiezców, zaprasza nowicyuszów na nocleg z sobą, gości i nazajutrz wyprawia w drogę.

Po zajęciu Wilna 1655 r., Moskwa widząc na kościele św. Ignacego 3 złocone krzyże, chce je zabrać. Zarzucono sznury i jeden krzyż nagięto, ale Moskal, który ciągnął, padł nieżywy, dano więc pokój świętokradzkiej robocie.

Dobra Kundzin złupiła i spaliła Moskwa 1656 r., ocalał wszelako kościół i dwór (wila), łupy zaś kazał zwrócić komendant moskiewski Grodna, rektorowi Jakóbowi Brentowi i dał mu list żelazny.

Pelikany zajął t. r. Szwed. Namówiony przez szlachtę ogłosił, że jeżeli Jezuici w ciągu 2 tygodni dobrowolnie się nie stawią, to dobra te skonfiskuje. Rektor Brentus wyprawił z Olszyn ks. prokuratora z krótkim listem do Szweda: »Przebywam w Polsce, Pelikany twej wspaniałomyślności powierzam«. Ujęty tem zaufaniem Szwed, dóbr nie zabrał, owszem niesumiennemu dóbr tych za-

---

[1]) U stóp Matki Boskiej Nowicyackiej (w Starej wsi). Kraków 1900 roku, str. 134. Drukowane jako manuskrypt.

[2]) Poszakowski Jan. Kalendarz jezuicki większy. Wilno 1740.

rządcy wytoczył sprawę przed sądem z szlachty i Szwedów złożonym, wobec sądu kazał złożyć rachunki przed ks. prokuratorem i zapłacić natychmiast szkody i braki.

Tymczasem w Wilnie dom nowicyatu i kościół stał się pastwą, częścią grabieży Moskwy, częścią płomieni. Ocalały jednak piękne freski świątyni.

Pod koniec 1656 r. zamieszkali dom nowicyatu w Wilnie: 1 ksiądz nowicyusz, 1 brat, 6 nowicyuszów; 1657 roku mieszkało ich 12; 1658 r. tylko 10; reszta księży zastępowała pomordowanych przez Moskwę i Kozaków księży proboszczów po parafiach, nowicyusze zaś przebywali częścią w Olszynach, a gdy ich Szwed stamtąd rozpędził, w Kundzinie. Dopiero 1659 r. rektor Stanisław Babiński sprowadził wszystkich i uporządkował dom nowicyatu [1]).

Wskutek wojen, dokuczał 1657 r. głód straszny, dom nowicyatu miał jednak tyle, że i swoich poddanych wyżywił i dał obcym. W ślad za głodem mór. Nowicyusze schronili się do Kundzina, ale wcisnęła się i tam zaraza. Więc odprawiono wotywną mszę do św. Ignacego i mór ustał. Na tę pamiątkę rektor Brentus postawił na wzgórzu Mękę Pańską, u stóp Ukrzyżowanego klęczy św. Ignacy.

W r. 1677 nowicyat, zapewne z obawy przed zarazą, a może tylko podczas corocznych wielkich feryi od 1—15 sierpnia, rezydował w Kundzinie i tam wstąpił do niego ex-biskup kijowski Tomasz Ujejski. Przebrany już w suknię jezuicką, wjechał do Wilna, gdzie go prałaci i dygnitarze miasta ze czcią przyjmowali. Po roku nowicyatu i złożeniu profesyi 4 ślubów (za dyspensą jener. Oliwy) prepozytem był (1666—1668 r.) wileńskiego domu profesów św. Kazimierza. Na rok przed śmiercią usunął się do domu nowicyackiego na dewocyę i tu 1 sierpnia 1689 r. zasnął w Panu. Był to dobrodziej całej prowincyi, a zwłaszcza nowicyatu, to co różnymi czasy rozdał, równało się fundacyi jednego kolegium; nie mało też blasku przydał zakonowi, porzucając dlań biskupstwo i krzesło senatorskie, a przynosząc mu oprócz jałmużny hojnej, naukę swą i cnotę znamienitą, i poważanie wielkie u wszystkich stanów rzpltej. Więc też wdzięczni Jezuici, złożyli zwłoki jego w podwójną trumnę, drewnianą i marmurową, a nad nią postawili w kościele św.

---

[1]) Hist. Vilnensis Domus 1 et 2 Probationis ad S. Ignatium 1654—1658.

Ignacego pomnik marmurowy z łacińskim napisem, streszczającym żywot, piastowane urzędy, cnoty i zasługi tego zacnego biskupa-zakonnika. Żył lat 76 [1]).

Także król Jan Kazimierz krótko przed abdykacyą 1668 r. przybył do Kundzina pożegnać nowicyuszów i ich modlitwie się polecić.

Kanonizacyę św. Franciszka Borgiasza obchodzono dosyć skromnie, ale nabożnie 16 października 1671 r.

Ex-nowicyusz, potem kanonik płocki, Marcin Gulczewski, mając już 69 lat, wstąpił powtórnie 1673 r. do wileńskiego nowicyatu, wniosłszy z sobą 4.000 złp., meble i inne rzeczy. Po jego śmierci 1681 r. odebrał to wszystko biskup płocki Stanisław Dombski i użył na naprawę fary pułtuskiej.

Przesadny afekt rodzinny narażał czasem na szwank powołanie nowicyuszów. I tak 1676 r. piętnastoletni Samuel Łukomski, nowicyusz, z vicerektorem i mistrzem swoim O. Wardackim odwiedził rodziców w Wilnie. Matka rozmawiając z synem, wysunęła się z nim do drugiego pokoju i zamknęła, potem bocznemi drzwiami uprowadziła go i uwiozła na wieś. Vicerektor poskarżył się biskupowi wileńskiemu Pacowi o wyrządzoną zniewagę. On. zaś zawezwał rodziców i syna, a przekonawszy się, że i syn nie ma ochoty powrotu do nowicyatu, pozwolił go odebrać, ale za wykradzenie kazał ojcu przeprosić vicerektora, a jako pokutę wraz z synem przez całą mszę św. leżeć krzyżem w kościele św. Ignacego.

Z posłem króla i rzpltej do Moskwy, Marcyanem Ogińskim 1686 roku pojechali jako kapelani legacyi O. Bartłomiej Moeller z domu nowicyatu wileńskiego i Mikołaj Narmunt, profesor teol. schol. w akademii wileńskiej, z tym zamiarem, aby po świeżej śmierci O. de Boie, pozostali w Moskwie misyonarzami. Tymczasem jenerał zakonu Karol de Noylles na życzenie cesarza, oddał misyę moskiewską prowincyi czeskiej, litewski Jezuita O. Szmid został odwołany, na jego miejsce przyjechał O. Jerzy Dawid Czech. OO. Moeller i Narmunt, ograniczyć musieli swą pracę do poselstwa polskiego i katolików, których napotkali. Z Moskalami rozprawiali uprzejmie o kwestyach wiary, złożyli wizytę kanclerzowi Golicy-

---

[1]) Brictius Jan. Vita V. P. Thomae de Rupniew Ujejski. Brunsberg 1706. Kirkor. Przechadzki po Wilnie 99.

nowi, który ich grzecznie przyjął, i archimandrycie monasteru św. Szymona, który przyjął ich i rewizytował przez swego wikarego. Polskich posłów nakłonili, aby żądali od cara, publicznego kultu dla katolików, przynajmniej w miastach większych. Oparł się patryarcha, pozwolono na kult prywatny w Moskwie i Smoleńsku i na wolny przejazd katolickich misyonarzy do Persyi i Chin, czego potem nie dotrzymano. Wprawdzie 1714 roku O. Daniel Zierowski z bratem zakonnym z domu nowicyatu, wybrał się do Moskwy i tam jako misyonarz pracował, ale 1718 r. razem z czeskimi Jezuitami ukazem cara Piotra wygnany, wrócił do Litwy [1]).

W drugiej połowie XVII wieku opanowała Polskę istna plaga pieniactwa, rozumiano snać, że dokumenta prawne zaginęły w pożarach, rabunkach i rozruchach, krwawych a długich wojen. I dom nowicyatu toczył ustawiczne spory, to o grunta wsi Rostyniany, za które dla miłej zgody zapłacił 1676 r. rektor Rudziński sąsiadom 1.000 złp.; to o kopce i granice innych folwarków, które dźwigał z długoletniej ruiny rektor Wardacki; to z Karmelitami z Lidy o meszne z Bucewicz, zaległe jeszcze od czasu inkursyi kozackiej. Od wyroku biskupa wileńskiego Mikołaja Paca, apelowali Karmelici do nuncyusza Pallavicini, który wyznaczył komisyę z prałatów wileńskich 1683 r., ale i ta Jezuitom przyznała słuszność, Karmelitom kazała płacić koszta procesu. Oni wnieśli rekurs, więc druga komisya rozpatrywała ich pretensye i odrzuciła.

Gorszy był proces z Janem Chrapowickim, wojewodą witebskim, o granice Bucewicz i zajazd tego folwarku przez jego ludzi. Zażegnał go rektor Michał Radaw, sprzedawszy Bucewicze za 4.000 złp. wojewodzie, który wkrótce umarł 1683 r. Także o granice i kopce wsi Gury, pieniać się trzeba było 1684 r. z Zochowskim, plenipotentem dóbr Ludwiki Karoliny Radziwiłłowej, żony Ludwika księcia brandenburskiego. W tymże czasie toczył się inny proces z Stanisławem Orelą, kasztelanem żmudzkim o zajechanie wsi Połokańce, których mu Jezuici sprzedać nie chcieli.

Pieniali się z nimi i mieszczanie wileńscy o domy i place w mieście, więc rektorowie wykupili wszystkie dokoła mniejsze realności, uczynili to samo z drobnymi sąsiadami dóbr ziemskich, aby zapewnić sobie spokój. Nie wiele i to pomogło. Od 1696—98 r.

---

[1]) Hist. Col. et Vilnensis Domus 1 et 2 probat. 1658—1718.

procesował ich z wielką niesławą zakonu Kazimierz Kmicic, starosta krasnosielski. Stryj bowiem jego Samuel, strażnik w. l. dobrodziej Jezuitów, złożył w domu nowicyatu 30.000 złp. jako depozyt, z którego rektor Baltazar Dankwart pożyczył 4.000 złp. i wystawił rewers. Umierając Samuel rozdzielił po połowie tej sumy między swych bratanków, Adama Kmicica Jezuitę i Kazimierza starostę. Adam odstąpił swoją część Kazimierzowi. Przez dziwną nieoględność rektor Dankwart, wypłaciwszy cały depozyt wobec kilku świadków i Adama Kazimierzowi, nie zażądał od niego kwitu ani zwrotu rewersu dłużnego. Po kilku latach Kazimierz Kmicic upomina się u rektora, podówczas Jakóba Hladowickiego o depozyt i o zwrot długu, na który okazuje rewers O. Dankwarta. Nie otrzymawszy czego żądał, skarży do trybunału w Wilnie, pienia się w Mińsku i znów w Wilnie i już prawie wygrywa proces, bo przeciw 5-ciu świadkom ze strony pozwanej, postawił dwóch fałszywych świadków z swej strony. Ujął się za Jezuitami znany nam dobrze Michał Koszczyc, pisarz ziemski wileński i swą wymową dokazał tyle, że z wyjątkiem jednego głosu, cały trybunał odrzucił pretensyę Kazimierza Kmicica. Obawiając się jego żyłki pieniackiej rektor Hladowicki, zapłacił mu drogą ugody 2.200 złp. za to, aby się zrzekł praw swoich dziedzicznych do wsi, którą nowicyatowi zapisał w pewnej sumie ś. p. Samuel prawem zastawnem [1]).

Nadchodziły złe i coraz gorsze czasy. Podczas wojny domowej z Sapiehami 1698 roku, chorągwie Grzegorza Ogińskiego starosty żmudzkiego tak łupiły i batożyły poddanych dóbr domu nowicyatu, że ci nieszczęśliwi pouciekali w lasy. Po bitwie pod Olkienikami 1700 roku, zwycięska, skonfederowana szlachta weszła do Wilna, przed jej zemstą ukryli się w domu nowicyatu sapieżyńcy: Stefan Tyzenhaus wojewoda nowogrodzki, i Kotowski (h. Pomian) podkomorzy nowogrodzki. Wnet potem konfederackie koło odbywało swe sesye w refektarzu nowicyackim, zapełniając krzykami dom cały, a chorągwie konfederackie złupiły dobra Surwiliszki i Gełoże, Sasi wycisnęli (1701 r.) z dóbr Pelikany 600 imperyałów (7.200 złp.), polskie chorągwie złupiły dwór i wieś Litwiany. Następnego roku Szwed zabrał 30 wołów w Rostynianach i Bujwidziszkach i wy-

[1]) Bez tego zrzeczenia się, Kazimierz mógł zastawną sumę wypłacić Jezuitom, wieś odebrać i stać się ich sąsiadem. Tego oni nie chcieli.

rządził szkody na 4.000 złp. Rektor Narmunt wyprawił starego O. Wojciecha Dzieniszewskiego do Karola XII po ratunek. Niedopuszczono go do króla, owszem wzięto jako zakładnika i 30 mil wleczono za wojskiem, ledwo żyw powrócił.

Po dwóch latach względnego spokoju, weszła 1705 roku »aliantka« Augusta II, Moskwa do Wilna i uciskała dom nowicyatu »egzakcyami«. Rektor Marcin Godebski zaprosił jenerała i jego świtę na obiad, uzyskał libertacyę, ale ta nie ochroniła dóbr od łupiestw i grabieży Kozaków i Kałmuków. Car Piotr, zamieszkawszy w pałacu Szczuki, zwiedził ciekawie także dom nowicyatu, rozmawiał i pytał wiele, przyjął kielich wina i szklanicę piwa w refektarzu, bardzo mu się spodobała tokarnia, prosił więc brata Herta, aby mu podobną tokarnię w pałacu Szczuki urządził. Pomimo carskiej grzeczności, komisarze moskiewscy Kniaziewicz i Nagorski, nałożyli na dobra nowicyatu, podymne po 10 imperyałów (120 złp.) od dymu.

Powtórzyły się egzakcye i łupieże Moskwy 1706 r. i to na dwa zawody. Równocześnie chorągwie hetmana p. l. Grzegorza Ogińskiego objadały folwarki Rostyniany i Bujwidziszki. Szwedzi wygnawszy nie na długo Moskwę, zajęli Wilno, pułkownik Dicker nałożył kontrybucyę na miasto 100.000 imperyałów, a nadto kazał płacić na utrzymanie wojska po 600 tynfów dziennie. Rektora Godebskiego, nie mającego czem płacić przypadającej na dom nowicyatu raty, wziął pod straż jako zakładnika, a gdy to nie pomogło, zabrał srebra kościelne. Po wsiach i folwarkach grasowały Wołochy, zostające w służbie Szweda.

Wyparłszy Szwedów, znów »aliantka« Moskwa z Litwą przez cały prawie rok 1707 r. zajmuje Wilno. Dom nowicyatu płaci kontrybucyi 1.000 imperyałów; powozy i konie rektorskie zabierają oficerzy, woły, owce, kury, po folwarkach żołnierze moskiewscy.

Przed nadciągającym z Saksonii Karolem XII z końcem 1707 r. ustępuje Moskwa z Litwy. Szwedzki jenerał Loewenhaupt w 10.000 wojska przebiera się 1708 r. do głównej armii Karola XII, kilka jego pułków zajmuje Wilno. Komendant ich nakłada na domy jezuickie kontrybucyą 10.000 imperyałów. Nie miał czasu jej wycisnąć, bo w sprzeczce z kapitanem swoim podczas gry w kostki, przebity szpadą przez niego, nędznie zginął.

Gdy się rozgrywały losy Karola XII pod Półtawą, odetchnęła

nieco Litwa od wojsk obcych, dokuczały za to elementarne klęski: ostra zima 1709 r., wylewy wiosenne, głód i tyfusy głodowe, zaraza na bydło, wreszcie 1710 roku zaraza na ludzi *carbunculus*. Umarło na nią dwóch nowicyuszów, więc rektor Godebski przenosi nowicyat do Rybiszek, a gdy i tam zawitał mór, do Litwian. Z pozostałych w domu, umiera na zarazę jeden ksiądz, 8 braci, po folwarkach 3 braci; ludność w niektórych wsiach wymarła, w innych zdziesiątkowana, jeszcze w lat kilka później, 100 chałup stało pustką.

Na domiar nieszczęść, leże zimowe Moskwy 1710—1711 roku przemarsze jej gdy szła i wracała z Pomorza 1713—1719 r., nieznośny ucisk Sasów i wojska litewskiego, doprowadziły jak Litwę, tak dom nowicyatu do ostatniej prawie ruiny. W jednym tylko roku 1713, oprócz dostaw i opłat dla Moskwy, zapłacić musiał dom nowicyatu dla Sasów po 18 złp. podymnego, nawet z chat wyludnionych zarazą. Trzy kompanie saskie, konsystując w Surwiliszkach, zamieniły ją w pustynię. Żołnierz litewski na leżach złupił Pelikany. Powtarzają się te łupieże i grabieże wojsk obcych i swoich do 1717 r., ba nawet do 1720 r.; wstrętno i nudno je opowiadać.

W r. 1715 podkanclerzy lit. Kazimierz Czartoryski uprosił sobie w domu nowicyatu pokoik, aby mógł swobodnie oddać się pracy swego urzędu. Także hetman w. l. Ludwik Pociej, w nowicyackiej wili na Łukiszkach umieścił swą kancelaryę, uwolnił za to od podymnego (15 złp.) 100 chat wyludnionych zarazą.

Tytułem wynagrodzenia szkód przez stacye wojskowe od 1706—1710 r., przyznano domowi nowicyatu 3.000 złp., dopiero 1716 r. wypłacił podskarbi litewski Michał Kozieł, ale tylko 1000 złp. dla pustek w skarbie.

Dopełniły klęsk pożary. Nieostrożnością brata zakonnego, który suszył na piecu szczypy i te się zajęły, poszła z dymem część domu nowicyackiego 1717 r. W wielkim pożarze Wilna 1737 r. stał się pastwą płomieni dom cały i dachy kościoła. Rektorowie Aleksander Morikoni i Jędrzej Peżarski zajęli się gorliwie odbudowaniem, a nie brakło dobrodziejów.

Wojna sukcesyjna 1734—1736 roku naprowadziła do Litwy 40.000 Moskwy, która przez cały r. 1735 objadała Kundzin, zlu-

piła Bujwidziszki i Surwiliszki, zabierając konie, bydło, drób, zboża, siana. Do Pelikan schronili się na jakiś czas nowicyusze pierwszego roku z oną statuetką »Matki Boskiej« i rektorem Bartoltem, ale wypłoszył ich srogi major huzarów moskiewskich Bismark, złupił dwór i wieś, batożąc poddanych, wycisnął od nich 44 imperyały. Służącego Jezuitów kazał batożyć na 4 zawody, aby się przyznał, że jest Moskalem (zbiegiem z Moskwy), bo takich zabierała Moskwa jako swoich, on się nie przyznał i puszczony wolno.

Nie lepsi od Moskali byli konfederaci litewscy. Jeden z nich Bereśniewicz, zająwszy z swą chorągwią folwalk Gury, bił kijami i ranił w głowę dwóch Jezuitów, braci ekonomów, którzy mu grabieży bronili [1]).

Elekcya króla Stanisława Augusta, konfederacya radomska, pierwszy rozbiór Polski, konfederacya barska, do której przystąpiły litewskie województwa, podały tyleż sposobności do wkroczenia tej nieproszonej aliantki potem i protektorki w granice Litwy. Każdym razem te same opresye, kontrybucye, dostawy, nękały jak innych, tak Jezuitów domu nowicyatu, psując dobrobyt i »szczęśliwość czasów saskich«.

W dobie tej dom nowicyatu liczył przeszło 130 osób, wiecznie go naprawiano i powiększano. Księży mieszkało 10, z tych jeden był misyonarzem w Rudominie i Duksztach, drugi w Pelikanach, dwoch mówiło kazania niemieckie dla nielicznych Niemców Wilna, którzy mieli swe nabożeństwo i bractwo św. Marcina w kościele św. Anny, jeden był prokuratorem domu, jeden pomocnikiem mistrza nowicyuszów. Tych zaś liczba 1756 r. doszła do 67, wraz z braćmi do 96.

Do wojen za Jana Kazimierza synowie mieszczańscy wstępowali gęsto do nowicyatu; z upadkiem miast coraz ich mniej, tak, że w drugiej połowie XVIII wieku wyłącznie prawie szlachta i senatorskiego rodu młodzież zasilała nowicyaty zakonu.

Po rozdziale prowincyi (1756—1758 r.) na litewską i mazowiecką, która otwarła swój nowicyat w Nieświeżu, liczba nowicyuszów wileńskich stopniała do połowy, umieszczono za to w domu

---

[1]) Hist. Col. et Vilnensis Domus 1 et 2 Probat. 1734—1736.

nowicyatu kurs retoryki *(repetentes rhetoricam)* dla kleryków jezuickich, w ostatnich latach także kurs teologii moralnej [1]).

Nadszedł feralny dla zakonu rok 1773. Zebranym 99 księżom i braciom nowicyatu, w wspaniałym refektarzu, który wybudował 1681 r. rektor Michał Radaw, odczytał pierwszych dni listopada sufragan wileński biskup Horain klemensowe breve. Nowicyat wileński przestał istnieć.

Na razie biskup Massalski zostawił kilku ex-jezuitów dla obsługi kościoła, potem jednak, prawdopodobnie 1777 r. umieścił tu seminaryum dyecezyalne i oddał w zarząd XX. Misyonarzom. Następca jego biskup Kossakowski, przeniósł 1798 r. seminaryum do klasztoru i kościoła NP. Maryi śnieżnej czyli św. Jerzego OO. Karmelitów, a pojezuickie gmachy nowicyatu z kościołem św. Ignacego oddał miastu na koszary, aby stacyami wojskowemi nie uciskać obywateli. Jakoż magistrat z kahałem zabrali się do barbarzyńskiego dzieła. Ołtarze rozebrano, obraz św. Ignacego, pędzla Szymona Czechowicza z głównego ołtarza dostał się do jednej z kaplic katedralnych, a mensa, czyli stół duży do ubierania się kapłanów z szufladami na ornaty i górnemi szafkami na kielichy i bieliznę mszalną, pięknej roboty, do zakrystyi katedralnej, bo tak chciał biskup Kossakowski. Za jego przykładem brał, kto co chciał, ławki, konfesyonały, aparaty; piękne dawne freski pobielono, dokoła ścian stanęły szafy z mundurami i sprzętami wojskowymi. W pięknej kaplicy nowicyackiej, w sali ćwiczeń duchownych i oka-

---

[1]) Rektorowie i mistrzowie nowicyuszów wileńskich:

O. Michał Bekan 1604—1611 r. — Wawrzyniec Bartilius 1618 r. — Piotr Mollerus 1620 r. — Jan Jamiołkowski 1624 r. — Szymon z Błonia (Błonensis) 1641 r. — Jędrzej Klinger 1647 r. — Jakób Brentus 1658 r. — Stanisław Bobiński 1661 r. — Władysław Rudziński 1671 r. — Jędrzej Pogorzelski 1673 r.— Władysław Rudziński 1677 r. — Adam Wardacki 1680 r. — Michał Radaw 1683 r. — Grzegorz Schill 1686 r. — Paweł Branicki 1690 r. — Baltazar Dankwart 1693 r. — Jakób Hladowicki 1698 r. — Jan Łukaszewicz 1702 r. — Mikołaj Narmunt 1705 r. — Marcin Godebski 1711 r. — Jan Pośniakowski 1725 r.— Jerzy Bartcz 1731 r. — Karol Bartolt 1735 r. —Aleksander Morikoni 1740 r. — Jędrzej Pażarski († 2 sierpnia) 1744 r. — Franciszek Skłodowski vicerektor 1745 r. — Jan Juraha 1752 r. — Jerzy Sulistrowski 1757 r. — Piotr Samsonowicz 1759 r. — Szczepan Wierzbicki 1764 r. — Łukasz Stosza 1767 r. —Franciszek Suchodolski 1771 r. — Jan Piłsudzki 1773 r.

załej sali jadalnej, po celach i izbach pobożnych zakonników, rozwalało się żołdactwo.

§. 108. Kolegium w Łucku, w województwie wołyńskiem, dyecezyi łuckiej, funduje biskup Marcin Szyszkowski. 1604—1609.

Ale i koronnym Jezuitom przybyła w tym czasie nowa osada, najprzód dom misyjny, potem rezydencya i kolegium w stolicy Wołynia, Łucku. Widzieliśmy, jak od lat przeszło 20, jarosławscy i lwowscy Jezuici, zwłaszcza Nahaj i Herbest, uprawiali wołyńską, podolską, poleską i ruską rolę, gęsto chwastem herezyi i schizmy i występków z ciemnoty wynikłych, porosłą i dokonali nawróceń wielu znakomitych osób i rodzin w tych stronach. Biskupi łuccy, Maciejowski i Gomoliński, wizytując obszerną swą dyecezyę, brali stale ze sobą jako teologa i kaznodzieję, jednego lub dwóch Jezuitów, zatrzymywali ich jak długo mogli na pracy w katedralnej swej świątyni. To też gdy Marcin Szyszkowski, po konsekracyi na łuckiego biskupa 9 maja 1604 roku, do Łucka na objęcie rządów dyecezyalnych się wybierał, to nie ruszył się pierwej z Krakowa, dopokąd mu prowincyał Striverius O. Piotra Fabrycego wziąść z sobą nie pozwolił.

Zwiedziwszy z nim naprędce dyecezyę, przeraził się rozpaczliwym jej stanem. Na stumilowej przestrzeni znalazł ledwo 10 kościołów i dla tych trudno dostać mógł odpowiednich kapłanów, trudniej jeszcze ich utrzymać dla częstych napadów tatarskich i dla prześladowań od dyssydentów i schizmy [1]). Więc zaraz na pierwszej sesyi kapituły łuckiej w lecie 1604 r. zaproponował fundacyę kolegium jezuickiego w Łucku, a zanim to da się uskutecznić, sprowadzenie kilku Jezuitów, którzyby w pałacu biskupim mieszkając, w katedralnym kościele św. Trójcy pracowali. Wdzięcznie przyjęła kapituła ten projekt i w tym jeszcze roku »OO. Zygmunt Obricius i Mikołaj Jastkowski, zjechawszy do Łucka, założyli dom misyjny«. Jak indziej tak i tu oddał im biskup jednę z kaplic katedralnego kościoła na ich wyłączny użytek i ambonę katedralną.

[1]) Ms. Bibl. Uniw. lwow. Jesuitica. Colleg. luceoriense. Akt fundacyjny.

Stąd rozbiegali się oni z apostolską pracą w województwa: wołyńskie, bracławskie, podlaskie i brzeskolitewskie, które składały dyecezyę łucką[1]). Oj byłoż to żniwo obfite; sam Łuck i Wołyń pochłaniał wszystkie ich siły.

Łuck, od Włodzimierza W. koło 1000 r. przy wpływie rzeki Głuszec do Styru zbudowany, drewnianym zamkiem i częstokołem obronny, od XIII wieku stolicą był książąt łuckich, zrazu udzielnych, potem hołdowniczych Litwie. Od unii lubelskiej 1569 r. królewskiem był miastem, z łacińską i ruską katedrą, z klasztorem i kościołem dominikańskim, fundowanym przez w. księcia litewskiego Witolda 1393 roku i kilku cerkiewkami, obronny silnym zamkiem z trzypiątrową wieżą, murami i 10 basztami, a w chwili przybycia Jezuitów zamieszkany przez Rusinów i Ormian, Wołochów greckiej wiary, Tatarów, Karaimów (antitalmudystów) i Żydów; katolików garstka tylko, szlachta osiadła z rzadka w mieście, gęściej na »przygródku«. Mieszczaństwo zamożne jeszcze, ale uciskane przez szlachtę, mającą tam swe dworce i jurydyki, wyzyskiwane przez licznych żydów, ciemne, bo żadnej oprócz skromnej parafialnej szkółki w Łucku nie było, i ta nie zawsze miała nauczyciela. Pół Wołynia należało do księcia Ostrogskiego, patryarchy schizmy, kalwińskie domy Leszczyńskich, Firlejów, Radziwiłłów posiadały tu znaczne dobra; książęta Pruńscy, Niemierzycowie, Sieniuty, Czaplice, Hojscy i inne starodawne wołyńskie rody, wyznawały od lat kilkudziesiąt aryanizm albo kalwinizm, więc już i ślady katolicyzmu w ich miasteczkach i włościach zaginęły.

Przedewszystkiem jednak jak wszędzie, tak tutaj czuć się dawał niesłychany a powszechny brak szkół. Ostrogska szkoła dopiero 1595 r. założona, wsiami Bakłajówką i Borysówką przez księcia Konstantego nadana, z rektorami swymi Smotrzyskim i Cyryllem, »jedynie w celu oparcia się krzewiącej unii«, przeszkodą raczej była, jak pomocą. Zresztą niema śladu, aby istniała w Łucku kiedy szkoła katedralna. Na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi Czerwonej na kilkadziesiąt mil wokoło, oprócz elementarnych, innych szkół w tym czasie (w XVI wieku) nie znano. Duchowieństwo łacińskie

---

[1]) Ażeby nie mieszano włoskiej Lukki (Lucca) i dyecezyi lucensis z Łuckiem i dyecezyą łucką, nazwano w języku kościelnym, a potem urzędowym Łuck nasz: Luceoria, dioecesis luceoriensis, palatinatus luceoriensis itd.

w tej epoce seminaryi jeszcze żadnych nie miało... Zaprowadzenie więc szkół wyższych (gimnazyów, seminaryów) w prowincyach tych właściwie Jezuitom dopiero przypisać należy« [1]).

Więc biskup Szyszkowski, pomimo zamieszek rokoszowych, naglił fundacyę kolegium i już w 1606 r. wystawił w Janowie nad Bugiem akt fundacyjny. Wsie należące do probostwa w Kobryniu, »które już od dawna wakuje«: Bołota, Hirskie i Lipnica; dalej wsie Strychów z altaryą św. Anny w kościele kobryńskim; dziesięciny ze starostwa kobryńskiego; 20 worków mąki rocznie, młyn, dwie karczmy i role plebańskie pod miastem, dziesięciny z połowu ryb — oto fundacya łuckiego kolegium. Jezuici za to otworzą szkoły z kursem teologii; będą kaznodziejami zwyczajnymi w katedrze, penitencyarzami w katedrze i na całą dyecezyę łucką, a w Kobryniu urządzą stacyę misyjną i zarządzać będą parafią. Paweł V zatwierdził to nadanie brevem 23 stycznia 1618 r. [2]).

Zanim wybuduje się dla nich kościół, biskup oddaje im górną kaplicę *(capellam superiorem)* i ołtarz po stronie ewangelii w nawie katedry do ich użytku. Na budowę kościoła przeznacza corocznie ze wsi Skulin i Bylin, będących w procesie *(lite pendente)* 6.000 złp. po skończonym procesie cały z nich dochód przez lat 5. Ofiaruje nadto budynek z placem przy dzwonnicy (iurydykę) w Łucku.

Seminaryum dyecezyalne miało osobną fundacyę od biskupa Pawła Wołuckiego i kapituły 1610 r. nadaniem probostwa w Łosicach opatrzoną. Ale że dobra probostwa tego o 20 mil od Łucka odległe, nie łatwo było Jezuitom administrować, przeto przejął je na siebie biskup z kapitułą, wyznaczając w zamian za nie kapitulne wsie Łyszcze i Niemieczkie, a z wsi biskupiej Torczyn 6.000 złp. corocznie. Nadto na zakupno wili dla kolegium i seminaryum, ofiarował biskup z kapitułą 6.000 złp. Jezuici zaś z podarowanych od biskupa 2.000 złp. i z ojcowizny jednego z braci zakonnej, sprzedanej za 3.000 złp. kupili wieś Bochyn za 5.000 złp. [3]).

---

[1]) Stecki. Wołyń I, 138.

[2]) Regesta bullarum V, 24, 6.

[3]) Z biegiem lat przybyły fundacyi łuckiej te darowizny:
1643 r. część wsi pod Łuckiem darował Wojciech Staniszewski.
Wieś Kuczkorowce darował Stanisław Piotrowski.
1678 r. książę Jędrzej Czetwertyński na dobrach Czerce zapisał 3.500 złp.

Zatwierdzono obustronnie fundacyę Szyszkowskiego z r. 1606. Jezuici zobowiązali się uczyć oprócz gramatyki i humaniorów także *casus conscientiae* czyli teologii moralnej, za to wyjednali sobie u biskupa i kapituły monopol nauczania w Łucku, aby przeszkodzić możliwej erekcyi szkoły schizmatyckiej [1]).

Więc już 1608 roku w podarowanym od biskupa Szyszkowskiego domu »przy dzwonicy«, otwarli dwie klasy gramatykalne. Dom misyjny, otrzymał charakter i nazwę kolegium, którego rektorem był O. Zygmunt Obricius, kaznodziejami i spowiednikami OO. Jędrzej Kański i Mikołaj Jastkowski; w szkole nauczał magister Stanisław Wujek, a brat Paweł Grasowicz był zakrystyanem. Później mieszkało tu po 30, a nawet 45 księży, magistrów i braci [2]).

Mnóstwo młodzieży różnowierczej i schizmatyckiej rzuciło się do tej nowej szkoły. Zauważono to, że ze szkół ruskich, nawet wyższych, jak stauropigialna lwowska, kijowska i ostrogska, młodzież schizmatycka przechodziła do szkół jezuickich w Wilnie i indziej [3]), raz, że uczono tam lepiej i więcej, a powtóre, że bezpłatnie.

1762 roku kupił rektor Aleksander Karczewski dobra Medweża na Polesiu za 120.000 złp.

Roku 1640 mieszkało w kolegium łuckiem 30 Jezuitów, roczny dochód 5.000 złp.

Roku 1770 Jezuitów 45, dochód	26.520 złp.
tj. dochód z dóbr	17.000 »
od kapitału 138.430 złp. procent	9.520 »
wydatki	4.468 »
czysty dochód	22.052 »
długi	10.100 »

(Archiv. Prov. Pol. Status temporalis).

Po kasacie zakonu, w r. 1781 jurydykę łucką dzierżawił od komisyi edukacyjnej p. Radecki, płacąc z niej 889 złp. rocznie.

Wieś Kuczkorowce z atynencyami dzierżawił 1781 r. Mateusz Falkowski viceregens grodzki w Busku (Tabela dóbr przeszło jezuickich str. 19).

Inne wsie wróciły, zdaje się, do dóbr biskupich, kapitulnych i dyecezyalnych. O Medwężach, komu się dostały, nie wiadomo.

[1]) Ms. Bibl. Uniw. lwow. Jesuitica, Fundatio col. Luceor. — Archiv. Prov. Pol. Fundationes II, dok. 21.

[2]) Catalogi breves.

[3]) Wielewicki III, 2. Król Zygmunt III. chcąc złożyć dowód przed Polską swych uczuć dla zakonu, wysławia w przywileju łuckim »znaną wszędzie gorli-

Na budowę przyszłego kolegium nie wystarczał plac przy »dzwonicy«, więc król Zygmunt III przywilejem z dnia 6 lutego 1609 r. zatwierdzając fundacyę kolegium łuckiego z 1606 r., pozwolił zarazem na zakupno potrzebnych placów w »dolnym zamku« i nadał przyszłemu kolegium *jus exemtionis ecclesiasticae,* uwalniające od ciężarów krajowych i miejskich.

Gdy niektórzy właściciele tych placów i domów, różnowiercy lub schizmatycy nie chcieli ich sprzedać Jezuitom, znaleźli się podstawieni kupcy, którzy je dla nich nabyli. Ale i tak jeszcze, miejsce pod kolegium i kościół okazało się za ciasne. Więc kasztelan kijowski Jerzy Wiśniowiecki, syn Konstantyna, nawróconego z schizmy 1595 r. przez O. Nahaja, darował Jezuitom 1614 r. kamienicę swą przyległą z obszernym dziedzińcem. Za przykładem jego poszli: książę Jerzy Czartoryski, który swój dworzec i place w dolnym zamku, i brat jego Mikołaj, który »i nie proszącym i nie wiedzącym« darował znaczny obszar gruntu na przedmieściu, pod ogród dla kolegium [1]).

Na tych przestronnych placach dźwigały się przez lat 30-ci gmachy kolegium i wspaniałe mury obszernego kościoła pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła, dotykając dolno-zamkowego muru, który opasował je równie jak katedrę łacińską z pałacem biskupim i domami kapitulnymi. Poświęcenia kamienia węgielnego pod świątynię dokonał biskup Wołucki 1610 r., a »naśladując przykład Konstantyna w., sam na własnych barkach wyniósł z fundamentów 12 koszy ziemi na cześć 12 apostołów«. Konsekrował zaś kościół łucki biskup Jędrzej Gembicki 1640 r. [2]).

---

wość, naukę i pracę Jezuitów, nawet wśród dzikich ludów, to zaś nasze królestwo tak pobożnością i nauką w niewielu latach uprawili, że głównie ich pracą do dawnej całości religii powróciło, ażeby więc w tych tam stronach, na pograniczu Tataryi, gdzie schizma i ciemnota grasują, światło prawdy szerzyć mogli«, pozwala na budowę kolegium na niższym zamku łuckim i placach, które nabyli i nadaje wolnością kościelną.

[1]) Niesiecki III, 229, 230.

[2]) Stecki. Łuck starożytny 194. Dwa były zamki w Łucku, górny opasany z trzech stron rzekami, z czwartej rowem, w którego murach fortyfikacyjnych mieścił się dwór książęcy, cerkiew ruska katedralna, dom biskupa ruskiego — i zamek dolny »okolny«, bo okalał swym murem katedrę łacińską, pałac biskupi, domy kapitulne, kolegium i kościół jezuicki i t. d., połączony był z zamkiem górnym przez most zwodzony.

Jenerał zakonu Akwawiwa przyjął i zatwierdził fundacyę łuckiego kolegium 1608 [1]).

§. 109. Prace szkolne i misyjne Jezuitów w Łucku. — Spory z biskupem. 1608—1648.

Szkoły i misyonarska praca na obszarach Wołynia i Ukrainy, to dwa główne jego zadania; kapłańska praca w Łucku samem, to jakby dodatkowe zajęcie. Odpowiednio do tego, pięciu Ojców i magistrów nauczało w szkołach i seminaryum dyecezyalnem, czterech lub więcej misyonarzy miało tu swoją placówkę, kilku Ojców dla ambony i konfesyonału w katedrze i własnym kościele, kilku braci dla posług domowych i zarządu majątkami, razem osób zakonnych 20—30; w takim składzie pozostawało kolegium łuckie do wojen kozackich 1648 r. [2]).

Szkoły, szkoły, o nie to największa troska biskupów i starszych zakonu. Więc już 1611 r. otwarto retorykę, a ponieważ kolegium otrzymało monopol nauczania, aby nie dopuścić do miasta szkół schizmatyckich, więc dla ruskiej dziatwy założono 1614 roku szkółkę *slavonicae linguae* czytania, pisania i rachunków z wykładowym językiem ruskim. Metropolita Rutski dostarczył potrzebnych książek, niebawem sam przybył do Łucka, przyjmowany oracyami i wierszami łacińskimi przez szkoły, ruskim dyalogiem przez dziatwę parafialną [3]).

Dla kleryków dyecezyalnych urządzono 1615 r. kurs kazuistyki, którą wykładał O. Jan Świętosławski.

Co do szkół wyższych, to je otwierano i zamykano stosownie do okoliczności. Krótki kurs filozofii otwarto 1636 r., zamknięto 1638 r., znów go wskrzeszono 1691 r. Kursa matematyki i fizyki

---

[1]) Wielewicki II, 285.

[2]) Szkoły łuckie zrazu nie były zbyt liczne; rozpoczęły się od 150 uczniów, doszły do 400.

[3]) Lit. Annuae Collegii Luceoriensis. 1614. Pod r. 1609 znajduję wzmiankę, że jakiś biskup unicki z 4 księżami odwiedził kolegium, witany przez szkoły i zostawił jałmużnę dla ubogich uczniów. Był to zapewne albo metropolita Pociej, albo turowsko-piński biskup Paizy Onikiewicz Sachowski, bo łucki biskup Eugeni Jeło Maliński już nie żył, a następcą po nim był dopiero 1611 r. Poczapowski.

otwarto 1692 r., ale zamknięto 1695 r. i znów je otwarto 1753 r. i uzupełniono 1762 r. kursem etyki, ale już 1766 r. zwinięto kursa filozofii, a natomiast otwarto 4-letni kurs teologii, zamknięty razem z kolegium 1773 r. [1]).

Sądy grodzkie, roki ziemskie, sejmiki, wreszcie dwa 14-dniowe jarmarki w styczniu i październiku, gromadziły zamożną szlachtę wołyńską do Łucka, w którym coraz gęściej budowały się dworki szlacheckie, rugując mieszczan do bocznych uliczek i przedmieść. Rojno więc i gwarno, a dodajmy dostatnio było w Łucku, bo i mieszczanie do czasów »inkursyi« kozackiej, nadani przywilejami Zygmuntu Augusta 1546 roku i Zygmunta III 1620 r., »prowadzili handle, trzymali szynki, sposobnymi byli na wojnę ciągnąć, zakupywali swoim kosztem armaty, kule, prochy, oraz oręża potrzebne do wojny dostarczali i bezpieczność miasta sami utrzymywali« [2]). Od czasu do czasu zjeżdżali do stolicy wojewódzkiej, już to odprawiając »ingres«, już to w sprawach prywatnych lub publicznych biskupi, acz ci rzadko rezydowali przy swej katedrze, częściej w Janowie nad Bugiem, zajęci jako senatorowie przy dworze królewskim, lub na poselstwach i komisyach [3]), Paweł Wołucki, Jędrzej Lipski, Stanisław Łubieński, Achacy Grochowski, Bogusław Radoszewski, Jędrzej Gębicki; wojewodowie książę Janusz Zasławski i książę Adam Aleksander Sanguszko; kasztelanowie: książę Aleksander Zasławski, syn Janusza, Jan Lahodowski, książę Karol Korecki, książę Mikołaj Czartoryski. Zawadzili nieraz o Łuck książęta Radziwiłłowie, ordynaci ołyccy, Mikołaj Krzysztof i Albrycht Stanisław. Ten ostatni 1643 r. nietylko sam, ale z żoną Krystyną Lubomirską, podejmowany był w refektarzu zakonnym ucztą, podczas której profesor retoryki w cudnej mowie głosił pochwały obydwóch rodów, a wszyscy ci przybywali strojno i dworno, z pocztem zbrojnych dla »pompy«, czasem i dla bezpieczeństwa.

Pomnijmy, że niemal wszyscy tu wymienieni, to synowie duchowni Jezuitów, przez nich z herezyi lub schizmy nawróceni, ich penitenci, niektórzy, jak trzej Radziwiłłowie, ich dawni uczniowie.

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Lustracya Łucka 1789. — Baliński. Dawna Polska 11, 830.

[3]) Biskup łucki Henryk Firlej 1617 r. nawet nie zaglądnął do swej stolicy, na której ledwo kilka miesięcy siedział. Krótko także siedzieli na niej Lipski i Łubieński, bo tylko po 5 lat, posuwani na dostatniejsze biskupstwa.

Jezuici przebywają na ich dworach, już to stale jako teolodzy nadworni i spowiednicy, już to czasowo jako misyonarze adwentowi, wielkopostni, obozowi. Więc bywało, gdy który z tych książąt i dygnitarzy zawita do Łucka, nie opuści uczcić wizytą kolegium, albo Jezuici pierwsi go zaproszą, a wtenczas występuje młódź szkolna z powitaniami, życzeniami, wiązaną mową i prozą, dyalogami, a raz przynajmniej do roku, podczas większego zjazdu *scenico apparatu*, teatrem.

Z wiosną 1617 r. wyprawiał się »wybrany car Moskwy« królewicz Władysław po carską koronę [1]). Zatrzymały go dłużej w Łucku wieści o Skinder-baszy, nadciągającym z wielkim wojskiem ku granicom Polski, więc on dzielić musiał swe pułki i 6.000 żołnierza wyprawiwszy Żółkiewskiemu w pomoc, z resztą wojska czekał na listy od litewskiego hetmana Chodkiewicza i kanclerza Lwa Sapiehy. Jak w Lublinie, tak w Łucku, zebrali się koło niego wołyńscy senatorowie i dygnitarze, dla złożenia czci i życzeń zwycięstwa. Nie pozostała w tyle szlachecka młódź szkolna, ale zaprosiwszy 6 maja »wybranego cara« królewicza, komisarzy rzpltej, rotmistrzów i całe grono wojewódzkich dostojników, »wylała swoje aplausy«, z wyrazem czci i miłości w oracyach i pieśniach ogłoszonych drukiem. W lat niewiele potem, 1622 r. taż sama młodzież opłakiwała śmierć hetmana Chodkiewicza, podczas solennych egzekwij, a dołączając »do cyprysu wawrzyn«, opiewała bohaterskie jego czyny, siebie do podobnych bojów i zwycięstw zagrzewając. Taką »trenodią« uczciła pamięć księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła 1615 r., gdy zwłoki jego spuszczano do grobów ołyckich. Później znów w latach 1635 i 1639 witała odprawiających swój ingres dygnitarzy: infułata ołyckiego, sufragana zarazem łuckiego Stanisława Łozę, długim (64 stronnic) poematem herbowym: »Wotywny korab«, a biskupa łuckiego Jędrzeja Nałęcz Gębickiego, podobnymże panegirykiem *Taenia immortalitatis* związka nieśmiertelności« [2]).

Jak indziej, tak i w szkołach łuckich, nie obeszło się bez rozruchów studenckich. Pomijając drobniejsze burdy z żydami, wspo-

---

[1]) Towarzyszyli mu Jezuici: Jan Lesiewski spowiednik, Jędrzej Lawicki kapelan i brat Marcin Bienkewicz. (Catalogi breves).

[2]) Brown. Bibl. pis. asyst. pol. str. 42, 32.

mnąć należy o rozruchu 1634 roku. Po śmierci unickiego biskupa łuckiego Cyryla Terleckiego 1607 r., stolica ta długi czas zostawała bez pasterza. Więc na wzór bractwa we Lwowie i Wilnie, zawiązało się i w Łucku 1607 r., staraniem mnicha Herasima Mikulicza bractwo cerkiewne, któremu patryarcha Teofan 1620 r. przywilej stauropigii nadał, zbudowało sobie cerkiew św. Krzyża, założyło szpital, szkołę i drukarnię, i wystąpiło do walki z unią i biskupem unickim Hieronimem Jeremiaszem Poczapowskim, przez króla Zygmunta III na tę godność 1611 r. wyniesionym. Korzystając z podróży biskupa do Rzymu *ad limina apostolorum*, bractwo to, przy pomocy dysunickiej szlachty, obrało sobie władykę Atanazego Puzynę, którego za delegacyą carogrodzkiego patryarchy poświęcił metropolita suczawski. Tak więc Łuck dwóch miał władyków, za Puzyną oświadczył się król Władysław IV i sejm koronacyjny 1633 r., Poczapowski usunął się do monasteru w Żydycinie, gdzie też 1637 r. żywota dokonał. Ale dysunici podnieśli hardo głowę przeciw unitom, którym przemocą odbierali cerkwie; obustronne stosunki zaostrzyły się, »szlachecka młodzież szkolna« stanęła po stronie unitów, tembardziej Jezuici, którzy szkołę stauropigialną uważali za naruszenie swego monopolu nauczania w Łucku. Czy to więc w prostym odwecie za gwałty na unitach, czy z powodu jakiejś sprzeczki z dysunickimi żakami, dosyć, że 1634 r. studenci jezuiccy z gminem ulicznym opadli dom stauropigii, zburzyli go, nie przepuszczając szkole i drukarni. Wynikłe stąd skargi, procesa umorzone zostały konstytucyą sejmową 1635 r. [1]).

Kapłańskie prace najprzód w katedrze, potem 1640 roku (a może lat kilka wcześniej), w własnym obszernym kościele, wspólne były łuckim Jezuitom z innymi; dodam tylko, że konfesyonał i ambonę w katedrze zatrzymali aż do 1773 r. Te same też kongregacye maryańskie dla studentów i obywateli i bractwo Dobrej śmierci, służyły im za środek podtrzymania ducha pobożności wśród katolików, których cyfra pomnożyła się nawróceniem corocznie kilku różnowierców i aryanów, ci bowiem jeszcze 1646 roku mieli swój zbór i szkołę na Wołyniu.

Pracowano i nad zakonami. Tak 1643 r. łucki Jezuita przewodniczył rekolekcyom OO. Bernardynów w Sokalu, OO. Domini-

[1]) Stecki. Łuck 106.

kanów w Łucku. Głównem jednak ich zadaniem były misye po dworach panów wołyńskich i »królików« ukrainnych, w ich obszernych włościach i w wojskach nadwornych. Wielka szkoda, że wskutek kozacko-tatarskiej inkursyi i wojen moskiewskich, zaginęły lub spłonęły ogniem dyaryusze i listowne relacye o tych misyach, tak, że dziś nieznane nam nawet nazwiska wielu Jezuitów, apostołów Wołynia i Ukrainy, tem mniej szczegóły ich prac misyonarskich i owoce [1]). Pozostały tylko ogólnikowe wzmianki, że te misye były liczne bardzo i prawie ustawiczne, bo osobni na nie wyznaczeni byli w Łucku Jezuici [2]); że one dały początek kolegiom w Kamieńcu,

---

[1]) Wydarzały się i zabawne sceny. Na dwór księcia Jerzego Czartoryskiego w Klewaniu, przybył 1609 r. jakiś dygnitarz cerkwi greckiej. Książę, niedawny konwertyta, dalejże z nim rozprawiać o kwestyi, kto wyższy, patryarcha czy papież? Kto właściwie się odszczepił od Kościoła, Grecy czy łacinnicy? Nie mogąc przegadać jeden drugiego, zgodzili się na publiczną dysputę, za umową notaryalną i vadium 1.500 złp. Na dzień oznaczony, zjechali do Klewania, Jezuita, profesor teologii z Łucka i mnich grecki, którego ów dygnitarz cerkwi sobie wyszukał. Zjazd liczny, wybrani prezesi dysputy z obojej strony, pierwsze słowo ma mnich grecki. Czy Wielebność Wasza, pyta Jezuitę, ma pozwolenie dysputowania ze mną«. — »Mam od moich starszych«. — »Ale ja nie mam, patryarcha zabronił naszym wszelkich dysput«, i skłoniwszy się, zeszedł z trybuny. Oburzyli się jedni, szydzili z mnicha drudzy, ale to wielce zaszkodziło schizmie. (Lit. An. Col. Luc. 1609).

Po wojnach z Moskwą i podczas nich 1613 i 1633 r., liczne tłumy Moskali, chroniąc się przed inkursyą kozacką zabłąkały się na Wołyń w strony Łucka. Gdy nadszedł czas wielkanocny, dopraszały się u misyonarzy spowiedzi i komunii św. »Przyjmijcie unię, to was spowiadać i komunikować będziemy«, Moskale ze wstrętem tę myśl odpychali, o spowiedź jednak i komunię wołali, a gdy im ostatecznie odmówić musiano, bardzo tem byli zdziwieni, oburzeni prawie. (Tamże pod r. 1613).

[2]) W katalogach prow. pol. od 1605—1654 r. znajduję w Łucku tych misyonarzy (per missiones):

OO. Obricius, Jastkowski, Jan Cnorius 1614 r. — Bartłomiej Zgoda, Jakób Mostowski 1616 r. — Szczepan Skawiński 1629 r. — Simon Dolescius, Jan Enovius 1627 r. — Piotr Sobański 1629 r. — Jan Wadowski 1631 r. — Sebastyan Tomades 1633 r. — Kasper Żychowiec 1634 r. — Jan Słostowski 1636 r. — Stanisław Mniszek 1638 r. — Adam Walawski 1641 r. — Stefan Lisiecki 1643 r. — Łukasz Parnasides 1644 r. — Mateusz Liwczewicz 1645 r. — Marcin Zaleski 1646 r. — Paweł Parisius i Krzysztof Wojnatowicz 1649 r. — Marcin Grotkowski 1654 r. Odtąd osobnych misyonarzy na wołyńskie wojew. nie ma, oprócz stałych w Kobryniu, Błoniu, Kowlu, Porycku, ale z tych placówek rozjeżdżali się do miejsc okolicznych.

Ostrogu, Perejasławiu i Kijowie, że później nieco, misyonarze tych kolegiów dzielili apostolską pracę z łuckimi Jezuitami, pomagali sobie i wyręczali się wzajemnie; że unicki biskup włodzimirski, Eliasz Morochowski, który 1617 r. w swej katedrze włodzimirskiej, przyjmował królewicza Władysława z dworem i sztabem i po solennej mszy św. pobłogosławił mu miecz i chorągiew na wojnę moskiewską, a dyecezyą swą przez lat kilkanaście (1613—1631) rządził w duchu Pocieja i Jozafata, w tych misyonarzach Jezuitach, znajdował najsilniejszą dźwignię i podporę, do szerzenia unii i do walki z schizmą i jej władyką Ezechielem Kurcewiczem. Podobną pomoc miał w nich unicki biskup łuckiej eparchii, Jeremiasz Poczapowski, a chociaż ta wskutek znanej konstytucyi ugodowej 1633 r. schizmatykom oddaną została, to jednak przeszło 100 cerkwi i 7 monasterów, dzięki właśnie tym misyom, wytrwało przy niej [1]).

Wogóle jednak, nawracanie do unii szło oporem, jednostkami tylko, po kilkudziesiąt rocznie, nigdy masami, bo za przykładem patryarchy Carogrodu, władycy i popi zabraniali swoim najsurowiej wszelkiej rozmowy z Jezuitami o rzeczach wiary, a nawet wszelkiego zetknięcia się z nimi [2]). Więc tylko ludzie dworscy albo wojskowi, bezpieczni przed gniewem popów, pod opieką swych panów i rotmistrzów, zbliżali się do Jezuitów, a czasem nawracali.

Nie brakło i na przeciwnościach, tem przykrzejszych, że z własnym biskupem i z kapitułą; była to bowiem doba jakowegoś antagonizmu biskupów i świeckiego kleru z zakonami wogóle, dla ich *exemtiones* i przywilejów, których one tu i owdzie nadużywały. Więc i biskup łucki Jędrzej Gębicki, sekretarz legacyi Ossolińskiego do Rzymu 1630 r., lubo jakby się zdawało, dla zakonu nie źle usposobiony, skoro »obraz O. Juliusza Mancinelli S. J., za którego radą stan sobie duchowny obrał, na blasze sztychować sobie dał« [3]), idąc za ogólnym prądem, naprzykrzył się Jezuitom. Podżegała go kapituła, zwłaszcza ex-jezuita kanonik łucki, Gogoliński. I tak, na synod dyecezyalny, który po 20 latach zebrał się w Łucku 1641 roku, zawezwał rektora kolegium i kilku Jezuitów urzędownie, jako swoich dyecezyalnych księży. Rektor przybycia

---

[1]) Pełesz. Geschichte der Union II, 327.

[2]) Cordara I. 30—31.

[3]) Niesiecki, IV. 103.

odmówił, zasłaniając się przywilejem *exemtionis* Grzegorza XIII. To znów w tym jeszcze roku, zapowiedział swą biskupią wizytacyę szkół. Rektor przeprosił uprzejmie, że tego dopuścić nie może, bo to wyłączny przywilej prowincyała. Zrozumiał to biskup i na dowód łaski, pontyfikował sumę na nowy rok 1642, w kościele Jezuitów. Nie długo jednak potem, 1644 r. domagał się płacenia, tytułem regaliów, 4 złp. od łanu z dóbr jezuickich Kobryń, Stryków i Bołoto i to pod grozą klątwy, dlatego, że dobra te do r. 1606 były dotacyą parafialną. Rektor znów się zasłonił przywilejami i brewem Pawła V d. 23 stycznia 1618 r. [1]), które bez żadnych zastrzeżeń dobra te na własność kolegium oddaje.

Osobnego rodzaju niechęć żywił do Jezuitów sufragan łucki Stanisław Łoza. Celebrował on w katedrze na dzień zaduszny 1639 r. mszę rekwialną, podczas której kazanie miał O. Terlecki. Nie wiem już, co mu się w tem kazaniu nie podobało, czy też obraziło, dosyć, że sufragan wstał gniewnie z krzesła i z asystą całą odszedł od ołtarza, z niemałem zgorszeniem kleru i ludu. Niedługo potem wizytator Banfi i prowincyał Rudnicki zjechali się w Zamościu, na pogrzebie kanclerza Tomasza Zamojskiego z biskupem łuckim Gębickim i żalili mu się na despekt wyrządzony przez jego sufragana, kaznodziei katedralnemu, a przezeń Jezuitom.

Nie wiem jak się sufragan z swego nietaktu wytłumaczył, to pewna, że wnet potem biskup Gębicki, zawezwawszy do siebie rektora łuckiego Macieja Proskiego, przedłożył mu 25 grawaminów przeciw Jezuitom, między innemi i to, że O. Banfi nie dawał mu należnego tytułu *Illustrissimus* jeno *Reverendissimus,* że Jezuici łuccy wciskają się na dwory pań i panów, i tam posługi duchowne z ujmą parafialnego kleru spełniają, że zdolniejszą i z lepszych domów młodzież, z krzywdą dyecezyalnego seminaryum, do

---

[1]) Oto treść tego breve: Paweł V na prośbę Marcina Szyszkowskiego, biskupa płockiego i Mucyusza Vitelleschi, jen. T. J. poleca swemu nuncyuszowi w Polsce, ażeby 1° kolegium Jezuitów w Łucku, które tenże Marcin, podówczas biskup łucki zaczął budować, połączył, na życzenie biskupa Pawła Wołuckiego i kapituły łuckiej, z parafią kobryńską z wsiami Bołota, Hirskie i Lipnica i altaryą św. Anny w kobryńskim kościele z wsią Strychowad (sic); 2° aby zamiast proboszcza (w Kobryniu) ustanowił wiecznego wikarego; 3° aby do tamtych dóbr dla kolegium przeznaczonych, przyłączył parafię Loscezeń (sic zapewne Łosińce w pow. kobryńskim) i inne z dóbr Skulin i Bylin. (Regesta bullar. V, 24, 6).

swego zakonu wciągają, że na procesye publiczne nie przychodzą i przywilejów swych nadużywają; że kościół sobie wystawili zanadto obszerny i piękny, sadzą się na przepych w nim i wystawność nabożeństwa, przez co odciągają wiernych od nabożeństwa w katedrze; że o biskupie źle się wyrażają, czyny i mowy krytykują i t. d.

Z wyjątkiem ostatniego, grawamina te dowodzą aż nadto, że źródłem niechęci, jaką nietylko w Łucku, ale i w innych miastach, kler wyższy i niższy żywił do Jezuitów, była pospolita zazdrość. Cieszyli się większą wziętością i powodzeniem u możnych ludzi, bo mieli więcej nauki i poświęcenia, całkiem i wyłącznie duchownemu swemu powołaniu oddani, acz nie przeczę, że tu i owdzie zawinić mogli nieroztropną gorliwością, albo ambicyą korporacyjną, boć byli przecie ludźmi. Odpowiedzieć zaraz chciał rektor na owe skargi i zarzuty, biskup odłożył to na czas późniejszy [1]), gdy wtem wybuchło morowe powietrze, które przed 20 także laty grasowało straszliwie.

Jak więc wtenczas 1618 r. rektor Jerzy Trąbczyński, tak teraz 1639 r. rektor Proski, rozpuścili szkoły, a zostawiwszy kilku księży i braci na posługę zapowietrzonym, innych wyprawili na wile i folwarki. Ile ofiar pochłonęła ta plaga gniewu bożego, nie podają kroniki.

Koło tego czasu prowadzili Jezuici łuccy dwa procesa, jeden z Szczepanem Stępkowskim, kasztelanem bracławskim o zapis jego brata dla kolegium łuckiego; drugi z Jędrzejem Firlejem, kasztelanem bełskim o Łysiec, w powiecie krzemienieckim i Klęczany, który wygrali, bo obydwie te wsie pozostały przy łuckiem kolegium.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Luceor. III, 34 (urywek tylko).

§. 110. Inkursya kozacka 1648 roku. — Wojna północna 1702 roku. — Misye w Markowiczach i Kowlu. — Ważniejsze wypadki od 1648—1733.

Pożar buntu Chmielnickiego, ogarnąwszy Ukrainę, przeniósł się w sierpniu 1648 roku na Wołyń, i pomimo zawieszenia broni zniszczył Łuck, Ołykę, Równe, Klewań [1]). Zamożny i dobrze uorganizowany w milicyę cechową Łuck, gotował się do obrony. Pospolite ruszenie województwa wołyńskiego i kilka chorągwi innych powiatów, obozowało pod miastem, razem 4.000 zbrojnego ludu. Niespodziewanie wyszedłszy z doliny, napadło na nich kozactwo i dawszy ognia, ubiło kilkadziesiąt trupa, »*ex quo insperato casu,* przez sam *terror,* do sprawy nie przyszedłszy, poszli nasi jako muchy w rozsypkę«. Więc i Łuckowi brakło animuszu, po krótkiej obronie, padł ofiarą chciwości i okrucieństwa Kozaków. Kto ujść wcześnie nie zdołał, ginął od miecza. Rektor Wojciech Mierzewski rozpuścił jeszcze w kwietniu szkoły, srebra i aparata kościelne wysłał do Krakowa, księży i braci, było ich przeszło 40, do różnych kolegiów i do obozów polskich w Koronie, trzech tylko zostawił na straży kolegium i świątyni, i ci męczeni i batożeni, aby wskazali zakopane skarby, których nie było, zakłuci szablami, pogrzebani zostali w olbrzymiej mogile na Wólce, niedaleko bernardyńskiego kościoła, w której tysiące ofiar rzezi kozackiej złożono. Złupiwszy kościoły i klasztory, domy i sklepy, zapalili Kozacy nawpół drewniane miasto i ruszyli nieść dzieło zniszczenia do Ołyki; ścigani przez chorągwie starosty łęczyckiego, uszli w błota i lasy poleskie [2]).

Po traktacie zborowskim 1649 r. Jezuici wrócili do Łucka, aliści w grudniu 1652 r. i w czerwcu 1653 r. uchodzić musieli przed kupami swywolnego kozactwa. Także 1659 r., gdy Moskwa z Kozakami łupiła i paliła wsie kolegium łuckiego na Polesiu, strach

---

[1]) Michałowski. Księga pam. str. 158. Rejestr miast pobranych do 22 sierpnia 1648 r.

[2]) Tamże 783, 788.

przed najezdcami był tak wielki, że rozpuszczono szkoły, a Jezuici »podobnymi się stali do uciekających« [1]).

Po traktacie andruszowskim, kolegium łuckie, zostające przez lat prawie 10 w ciągłej obawie, niepewności i częstem rozprószeniu, zbierać się i organizować poczęło. Rektorowie Ilimiński i Tomaszewski dźwignęli z ruiny budynki i gospodarstwo folwarczne, uporządkowali szkoły i bractwa, wskrzesili przedewszystkiem 1658 r. kongregacyę Niep. Poczęcia NMP. »z kwiatu szlachty i studentów całego Wołynia złożoną« [2]).

---

[1]) Hist. Col. Luceor. 1652—1659.

[2]) W pojezuickiej, dziś katedralnej bibliotece w Łucku, znajduje się album tych sodalisów Maryi, sporządzone 1674 r. Foliał to w ciemny aksamit oprawiony, z srebrnem okuciem i takiemiż klamrami. Karta tytułowa podzielona na 8 kwadratów, w każdym rysunek alegoryczny, piórem starannie odrobiony z łacińską sentencyą. U góry wizerunek Niep. Pocz. NPM. Stanowią te kwadraty jakoby ramę do 9 środkowego, w którym tytuł: Nomina Sodalium Congregationis sub titulo Immaculate conceptae Virginis, e nobili studiosoque totius Volhyniae flore, in Collegio Luceoriensi S. J. ab anno... 1658 in annum 1674 et ab hoc in sequentes annos inscripta, inscribenda. Na wstępie wspaniała łacińska przemowa do Sodalisów na 14 tytułach »Maryi« osnuta i epigramami łacińskimi przeplatana, pióra lwowskiego Jezuity J. C. Następują alfabetycznym porządkiem wpisy sodalisów od 1658—1773 r., a nawet do 1856 r., bo po kasacie Jezuitów, kanonicy łuccy prowadzili dalej kongregacyę.

Z wpisów tych pokazuje się, że »prefektami« kongregacyi od 1658—1674 r. byli nietylko kanonicy łuccy, jak: Aleksander Loski, Jędrzej Wyszyński, albo przeor dominikański Kownacki, ale magnaci i pany, jak: Samuel Kazimierz Leszczyński hrabia na Lesznie, Czartorysku i Korcu, oboźny koronny Jan Piaseczyński, kasztelan chełmski. Do wydziału zaś wchodzili dygnitarze wojewódzcy, jak Piotr Kossakowski, podczaszy wołyński, Kasper Horain, pisarz ziemski włodzimirski i t. d. W dalszych latach prefektami są nie senatorowie, tylko wojewódzcy dygnitarze, za to jako zwyczajni sodales figurują książęta Czetwertyńscy, jest ich aż 9 i dwie księżne Czetwertyńskie, Domicela i Helena; Czaccy trzej i Czacka Teresa, kasztelanowa wołyńska; Światopełkowie; Hulewicze, tych aż 25, i 6 pań Hulewiczowych; Horainy; Jełowiccy, Ilińscy, Koniecpolski Leonard z Ukrainy 1688 r. i Teofila Koniecpolska de Hoszowo kasztelanowa bracławska; Krasiccy, Ledóchowscy, Piotr wojewoda wołyński, Andrzej, Máksym i Wojciech i dwie panie Ledóchowskie, Maryanna kasztelanowa wołyńska i Ludwika starościna włodzimirska; Morstinowie trzej, Olizarowie, Pruszyński, Poniatowski Józef, Stecki, Tyszkiewicz, Woroniecki, Załęscy, jest ich aż 7, z Podlasia i Wołynia; Potoccy czterej, i dwie panie Potockie Brygida i Katarzyna z Sielnicz; panie: Piaseczyńska Teresa, Połubińska Wiktorya, Marszałkowa z Sanguszków Denhofowa ordynatowa na Ostrogu i Dubnie, panna Zahorowska

W latach 1669—1672 wspaniałe nabożeństwa i uroczystości kościelne. Więc najprzód jubileusz nadany 1669 r. przez nowego papieża Klemensa IX. Tłumy szlachty i ludu cisną się do konfesyonałów, a księżna Izabela z ks. Koreckich Czartoryska, ofiaruje 300 złp. na zakończenie jego. W następnym roku wprowadzenie obrazu świeżo beatyfikowanego Stanisława Kostki w procesyi od kościoła dominikańskiego do jezuickiego, więc biskup sufragan łucki, opat ołycki, prałaci, kler, pany i szlachta, bramy tryumfalne z geniuszami Polski, Litwy i Rusi, młodzież szkolna konno i pieszo konwojująca obraz, a po nabożeństwach i kazaniach w kościele, które 3 dni trwają, obiady i przyjęcia w kolegium, dyalogi, dramata i wiersze w auli szkolnej. Psuła uroczysty, radosny nastrój głucha wieść o czambułach tatarskich i kozackich watahach.

Z podobną wystawnością obchodzili Jezuici łuccy 1672 r. kanonizacyą św. Borgiasza i doroczne święta Kostki, Ksawerego i Niep. Pocz. NMP. Za to wojna turecko-tatarska (1672—1675 r.) znów na trzy lata rozegnała szkoły (humaniora z retoryką) i kolegium łuckie.

Na przedsejmowy sejmik łucki 1675 r. zjechali hetman p. k. Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda wołyński Michał Czartoryski i inni dygnitarze i pany Wołynia. Powitani i zaproszeni przez rektora Marcina Woskowicza, zwiedzili kolegium i szkoły, które na ich cześć *consessum academicum* urządziły. Na zapusty 1677 r. grała młodzież łaciński dramat »ku podziwu i zdumieniu całego Wołynia« p. t.: »Zenon, cesarz Wschodu, wyrokiem Augusty żywcem pogrzebany«. Wnet potem na uczczenie nowego biskupa Stanisława Dąbskiego, dano przedstawienie z aluzyami do herbu Godziemba (sosna o trzech wierzchach zielonych) z dewizą »*Magnum expectat hospitem* oczekuje wielkiego gościa«. Kolegium zaś ofiarowało drukowany panegiryk *Secundae Infulae* [1]).

W rok potem wracał z Lublina z niedoszłego *Colloqium* w sprawie unii, metropolita Rusi Żochowski [2]), przyjmowany akademią studencką. Zaklinał, aby dysunitów do szkół nie przyjmo-

---

Katarzyna kasztelanka wołyńska, pani Załęska Katarzyna, Sobieska Helena, Siemaszkowa, Wielhorska kasztelanowa wołyńska itd. (Archiv. Prov. Pol.)

[1]) Brown 42.

[2]) Patrz tom III, 305—313.

wano, bo wyuczeni u Jezuitów, tem szkodliwiej działać będą przeciw unitom. Pomijam inne studenckie dyalogi, teatra, panegiryki na ingresy biskupów, np. Bogusława Leszczyńskiego 1688 r., Pawła Turskiego 1771 r., i wojewodów np. Seweryna Rzewuskiego 1753 r., Józefa Ossolińskiego 1764 r., innych dygnitarzy i panów; oraz gratulacye »przy wesołych Hymeneusza aklamacyach« na cześć panny Ludwiki Pociejówny z księciem Stanisławem Lubomirskim 1740 r. i panny Ludwiki Denhofównej z Franciszkiem Ledóchowskim, później wojewodą czernichowskim 1746 roku [1]), pradziadów w prostej linii kardynała Mieczysława Ledóchowskiego († 1902 r.).

Dla ubogich a pilnych studentów, uchwaliła kapituła łucka 1683 r. stałą jałmużnę, którą prefekt co soboty im rozdzielał.

Karni zazwyczaj studenci łuccy, wstrzymać się jednak nie mogli od burdy, gdy 1687 r. żydzi liczni w mieście, nową torę, jakby procesyonalnie przy psalmach i cymbałkach wnosili do synagogi i poturbowali ich dobrze. Rektor Jan Pelikan ukarał winnych wydaleniem ze szkół i chłostą, szkody wynagrodzono, pomimo to zuchwali żydzi skargę wnieśli do króla Jana, który niedawno skarcił wileńskich Jezuitów, z powodu zburzenia zboru, iż swej młodzieży w karbach utrzymać nie umieją. Ale rektor i prowincyał Grzegorz Schill, użyli pośrednictwa nuncyusza Pallavicini, iż skarga żydów dalszych następstw nie miała.

Obok dwupiętrowego gmachu kolegium, stanął 1684 r. drugi piętrowy gmach szkolny, w którym 1688 r. otwarto kurs filozofii. Kapituła naradzała się nad otwarciem dyecezyalnego seminaryum, które nareszcie oddano Jezuitom 1758 r.

Od 1691 r. rządził łuckiem kolegium wieloletni misyonarz Paweł Kostanecki [2]). Ten złożywszy rektorstwo, wybrał się z posłem rzpltej do Tatar, Stanisławem Rzewuskim, starostą chełmskim, jako kapelan poselstwa po drugi raz na misyę do Krymu, Bułgaryi, Mołdawii i Wołoszy, i jak kronikarz notuje, »odwrócił od krain polskich napad tatarski«.

Pod koniec XVII w. sypią się jałmużny, widocznie odnawiano kościół. Stary z pod Beresteczka, Chocima i Wiednia rycerz, skarbnik halicki, Stanisław Łaźniński, zafundował 1694 r. dzwon wie-

---

[1]) Brown 42, 43.

[2]) Patrz tom III, 898.

żowy, za który zapłacił 5.000 złp. Pozostała wdowa — »matką« swoją zwali ją łuccy Jezuici — ofiarowała im gotówką 3.200 złp., zapisała zaś na wsi Kuczkorowiec 8.000 złp. z prawem dożywocia [1]); na fundacyę bractwa Dobrej śmierci 1699 r. dała 6.000 złp., za co jej młodzież szkolna scenicznem przedstawieniem dobrej i złej śmierci dziękowała. Pani Saczkowa (wdowa po Janie Saczko sędzi mielnickim?), legowała w tymże roku 4.000 złp., które wraz z sumą 5.000 złp. przez Stępkowskiego zapisaną, w tymże roku podniósł rektor Franciszek Siewierski.

Kasztelan wołyński Szczepan Zahorowski († 1685 r.), dał ciepłą ręką 4.000 złp. na ołtarz bł. Stanisława Kostki, przy którym co tydzień trzy msze wotywne odprawiać się mają. Wdowa pani Zahorowska z domu Saczkówna, fundatorka misyi włodzimierskiej 1718 r., o czem niżej, razem z panią Łaźnińską, wyłożyły 1696 r. przeszło 3.000 złp. na ozdobę kościoła łuckiego, na srebrne suknie i lamy do obrazów i antepedyj, na ornaty i kapy.

Książę Jędrzej Czetwertyński, rotmistrz królewski, na stare lata wstąpić chciał do Jezuitów. Nie przyjęli go dla wieku, on zaś nie urażony odmową, łuckiemu kolegium zapisał 1699 roku sumę 3.500 złp. [2]).

W tymże czasie, panna Bałabanówna, legowała 2.000 złp. z prawem dożywocia; Jan Bęklewski, podstarości sądowy województwa brzesko-litewskiego, dał rektorowi Siewierskiemu 1000 złp. na pokrycie kosztów procesu z komendarzem parafii kobrzyńskiej ks. Puchalskim, który podobnie jak komendarze w Sandomierzu i indziej, uzurpował sobie prawa i dochody proboszczowskie, a mając część kapituły i biskupa łuckiego Franciszka Prażmowskiego za sobą, prowadził w Rzymie przez lat kilka proces zawzięcie — i przegrał go.

W r. 1700 śmierć zabrała Wojciecha Czackiego, porucznika buławy Stanisława Jabłonowskiego, potem pułkownika wołyńskiego i starosty włodzimierskiego. Ten z żoną Katarzyną z Zahorowskich, która wniosła w dom Czackich, jako wnuczka ostatniej z książąt Poryckich, miasto Poryck w wianie, nietylko był stałym dobrodzie-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Kopia kontraktu z IM. Łaźnińską, skarbnikową halicką 10 marca 1695 r.

[2]) Niesiecki III, 258.

jem łuckich Jezuitów, ale jako dobrze zasłużony porucznik hetmański, bronił ich przed egzakcyami skonfederowanego pod laską Baranowskiego, wojska koronnego, które 1696 r. złupiło jezuicki folwark Łysiec, brata prokuratora srodze zbiło, i do dalszych łupiestw się zabierało.

Jak indziej, tak w Łucku, Jezuici wyrobili sobie przywilej odwiedzania szpitali, więzień i dysponowania skazanych na śmierć. Egzekucye w grodzie łuckim nie były rzadkością; pochwyconych w okolicy opryszków ścinano na zamku lub rynku bez pardonu, tak np. 1701 r. ścięto dwóch Kozaków za rabunek i mord, ale tych nawrócili pierw Jezuici do unii. Gorzej było 1705 r. Kilku żołnierzy polskich zamordowało jakiegoś proboszcza gwoli rabunku. Skazano ich w Łucku na darcie pasów, odcięcie ręki i na miecz. Niezręczny czy pijany kat, męczył ich okrutnie, iż nieszczęsni skazańcy do rozpaczy przywiedzeni, bluźnili Bogu. Ile przecierpiał, ile się natrudził Jezuita, świadek tych męczarni, aby przecie skazańców po bożemu na drugi świat wyprawić, łatwo każdy pojmie [1]).

Wojna północna groziła Wołyniowi spustoszeniem zupełnem. Karol XII po wygranej kliszowskiej i wzięciu Krakowa wysłał w same żniwa 1702 r. jenerała Stenbocka w 2.500 Szwedów, na złupienie Rusi czerwonej i Wołynia, a częstymi listami zachęcał do coraz sroższych rabunków, ażeby temi represaliami zmusić je do uznania protektoratu swego. W 8 tygodniach wywiązał się Stenbock z rabusiowskiej misyi wybornie, zaopatrzył odarte wojsko szwedzkie w żołd, sukno, bieliznę. Z szczególniejszą drapieżnością łupił dobra Ogińskich i Lubomirskich, wtenczas jeszcze stronników Augusta [2]), ale nie oszczędzał i miast, chociaż te od polityki zdala się trzymały. Więc i Łuck wypłacić musiał nałożoną przez Szweda kontrybucyę w pieniądzach, suknach, płótnach i t. d., obłożył też i kolegium kontrybucyą 600 szkudów (6.000 złp.), a tymczasem zabrał w zastaw kielichy i srebra kościelne. Oddał je przecie, gdy rektor Michał Nieprzecki sumę oną wypłacił, a żołdactwu »racyj i porcyj«, z niemałem udręczeniem folwarków, dostarczył.

Na wiosnę 1705 r. »protektor wolności polskich« car Piotr wysłał Augustowi w pomoc 20.000 Kozaków pod hetmanem Ma-

---

[1]) Annuae Lit. Col. Luceor. 1705.

[2]) Fryxell. Gesch. Karls des XII, 93.

zepą, za nimi waliły się kałmuckie, moskiewskie szeregi (12.000 ludu) pod jenerałem Szeremetiewem. Kozacy zwyczajem swoim hulali sobie w dobrach jezuickich, rabując co się dało, batożąc i mordując każdego, kto się opierał rabunkowi, pomimo, że Mazepa, dawny uczeń Jezuitów, ochraniać ich dobra polecił. Wnet ruszyło kozactwo pod Lwów. Na wiosnę 1706 r. Karol XII czemprędzej opuścił Pińsk, przerywając podjętą lekkomyślnie wyprawę do Moskwy i 8 czerwca 1705 r. stanął w Jarosławiczach pod Łuckiem, opuszczonym już przez Kozaków. Więc nowe kontrybucye, racye, porcye i nowe zniszczenie wsi szlacheckich z rozkazu Karola, który dowiedział się, że szlachta wołyńska gotowała stawić mu zbrojny opór. Na prośbę jednak króla Leszczyńskiego, odwołał rozkaz, wnet też wypocząwszy na Wołyniu między Łuckiem a Dubnem, ruszył 6 lipca z wojskiem na chełmską i lubelską ziemię do Wielkopolski, stamtąd do Saksonii, którą przez 3 lata uciskał i łupił [1]).

Tymczasem nadciągnęła Moskwa pod Apraksynem i Menżykowem do Łucka, główną kwaterę rozbiła w kolegium, złupionem już dobrze przez Kozaków i Szwedów. Dwaj ci oficerowie uplanowali rzeź unitów przy pomocy chłopstwa dysunickiego. Wcześnie uwiadomiony o tem (zapewne przez Jezuitów zostawionych na straży kolegium i kościoła), jenerał Szeremetiew, zganił im to ostro, odwołał z Łucka i przysłał na ich miejsce pułkownika Szawalica (Chevalier?), który i kolegium oddał Jezuitom i dobra ich i folwarki wziął w opiekę.

Podczas tych wojennych przejść, rektor Michał Nieprzecki rozpuścił szkoły, księży i braci wysłał do dóbr Michała Potockiego, komendanta wojsk polskich na Wołyniu, później wojewody wołyńskiego. On też wyjednał u Moskwy, »libertacyę« dla kolegium łuckiego, które znów otwarto wraz z szkołami 1708 r.

W tym roku, Jerzy Hulewicz, sędzia grodzki, fundował dom misyjny w Markowiczach, w powiecie włodzimirskim, legując na tejże wsi 25.000 złp. i prawem zastawnem oddał ją w posiadanie Jezuitom. Pan Puzarewicz, ożeniony z bratanicą Jerzego, mając ochotę wieś tę odebrać Jezuitom, udał się po protekcyę do Szere-

---

[1]) Fryxell 125—127. Szalona zimowa wyprawa Karola XII na zdobycie Litwy, Polesia i Moskwy, nie udała się, więc Karol z Pińska powrócił na Wołyń.

metiewa, jenerał odmówił. Mieszkał tam przy kościele drewnianym stale jeden ks. misyonarz z bratem, który zarządzał gospodarstwem.

Po zwycięskiej pod Półtawą bitwie, wracająca konnica moskiewska pod jenerałami Golzem i Geschau, uciążliwą była folwarkom i wsiom jezuickim, trzymana jednak w ryzach, nie dopuszczała się swywoli i okrucieństw. Podobnie 1711 roku, gdy wojska moskiewskie ciągnąc nad Prut przeciw Turkom, przechodziły przez Wołyń, uprzejmość Szeremetiewa kazała im oszczędzać dobra jezuickie. Przybył za wojskiem car Piotr do Łucka, a zwiedzając kościół i kolegium, okazał się dla Jezuitów łaskawym. Za to gniew swój wywarł na unickiego biskupa łuckiego Dyonizego Zabokrzyckiego, który z rozkazu cara porwany i uprowadzony w głąb Moskwy, już więcej stamtąd nie wrócił. Drugi to był biskup polski, przez Moskali wywieziony, dawno przed Załuskim i Sołtykiem.

Więcej przeszkody jak Moskwa, wyrządziło szkołom łuckim morowe powietrze od 1708—1711 r. sporadycznie grasujące; ledwo się nieliczni uczniowie zebrali, wnet z obawy przed zarazą, potrzeba było ich rozpuścić.

Jeszcze 1686 r. w miasteczku Kowlu, nad rzeką Turyą, 8 mil od Łucka, fundowali misyę Niegoszewscy, Piotr, podczaszy kijowski z żoną Maryanną z Grabianowic i Jan, dla 2 misyonarzy, którzy o ile wolni od misyj, pracowali przy kościele parafialnym. W r. 1690 powiększyli fundacyę: Piotr Korycki nieznanym bliżej zapisem; r. 1715 pani Giżycka (Katarzyna z Paprockich?) z schizmy na katolicyzm nawrócona, legatem 500 złp., i Katarzyna Bielicka zapisem 2.659 złp.

Stefan Leszczyński, wojewoda kaliski, do którego jak się zdaje, Kowel prawem spadku po pierwszej żonie Mniszchównie, wojewodziance wołyńskiej, należał, wybudowawszy nowy kościół parafialny, taki zawarł 17 marca 1716 roku układ z wizytatorem O. Gertem: Ponieważ funduszowe sumy misyi wynoszące 12.900 złp. lokowane są na kahałach, a żydzi z procentami zalegają i obcinają je, przeto on dodaje 7.100 złp., i całą funduszową sumę 20.000 złp. przyjmuje na siebie i coroczny od niej 6% wypłacać będzie misyonarzom, z których jeden stale zamieszka w Kowlu, drugi dojeżdżać

---

[1]) Niesiecki VI, 541.

będzie z Łucka na święta większe i odpusty. Tym sposobem ustalony byt misyi kowelskiej; należała ona bezpośrednio do kolegium łuckiego, potem zaś od 1743 r. wraz z misyą markowicką do rezydencyi włodzimirskiej, a pośrednio razem z nią do kolegium łuckiego. Jakoż w katalogach XVIII w. aż do 1773 r. znajduję stale po dwóch misyonarzy rezydujących w Kowlu [1]); mieli oni tam swoją jurydykę, z której po kasacie zakonu książę Dymitr Jabłonowski, starosta kowelski, płacił 1781 r. do funduszu komisyi edukacyjnej 82 złp. rocznie [2]).

Koło 1743 r. rektor łucki, Antoni Biejkowski rozpoczął budowę nowego kościółka dla misyonarzy kowelskich. Starał się przeszkodzić temu sufragan biskup, proboszcz włodzimirski, czy przeszkodził, milczy kronika. Także unicki biskup chełmski, Filip Radwan Wołodkowicz, zarzucał misyonarzom »przeciąganie Rusinów na latynizm« i dlatego odebrał im aprobatę i inne pozwolenia. Nie długo to trwało, prowincyał bowiem Tomasz Dunin, połączywszy misyę kowelską i markowicką z włodzimirską, zalecił surowo misyonarzom przyjmowania Rusinów do obrządku łacińskiego i powoli przejednał władykę, iż dał im potrzebne pozwolenia. Więc misyonarze puścili się na dawanie polsko-ruskich wielkich misyj ludowych *ad poenitentiam;* tak np. 1748 roku dali je w Ławrowie, Klewaniu, Żukowie i Dubnie; podczas jubileuszu 1751 r. w Łyścu i Dubnie, ku zbudowaniu i podziwu wołyńskich panów.

Wracając do kolegium łuckiego, otrzymało ono 1715 r. powiększenie swej dotacyi zapisem 30.000 złp., od znanej nam już Katarzyny z Zahorowskiej Olizarowej [3]), trzej jej synowie z pierwszego męża, panowie Czaccy przyjęli tę sumę, każdy po 10.000 złp. na swe dobra.

Bursa muzyków nie miała dotąd swej fundacyi, opatrzył ją 1720 r. Adam Peretiatkowicz, podstarości nowogrodzki, legatem 5.000 złp. Umarł młodo, zostawiając żonę Zofię z Mężyńskich i czterech synków [4]).

---

[1]) Ms. bibl. uniw. lwow. Jesuitica. Kowel.

[2]) Tabela dóbr przeszło-jezuickich.

[3]) Ta 1° była za Wojciechem Czackim, o którym wyżej mowa, i miała z nim trzech synów i dwie córki; 2° voto za Adamem Olizarem, podkomorzym kijowskim. (Niesiecki VII, 86).

[4]) Niesiecki VII, 272.

Dwa lata przedtem, nie wiem z jakiej nieostrożności, pożar zniszczył gmach szkolny. Rektor Józef Szembek senatorskiej rodziny, korzystając z sejmiku, który zazwyczaj w kościele jezuickim się odbywał [1]), odezwał się o pomoc do braci szlachty. Sypnęli złotem i niebawem stanął nowy obszerniejszy dom szkolny.

Niechętnem okiem patrzała na świetność powodzenia Jezuitów kapituła łucka, śledziła bacznie, aby ich zahaczyć. Otóż 1720 roku któryś z 6 misyonarzy łuckiego kolegium, oskarżony został w konsystorzu o administrowanie ostatnich sakramentów chorym, bez pozwolenia proboszcza. W te tropy, nie zbadawszy *meritum* skargi, surrogat (sędzia) i kanonik łucki rzuca klątwę na onego misyonarza Jezuitę i każe przybić na drzwiach kościelnych. Rektor Kazimierz Ostrowski przesyła surrogatowi kopię papieskich przywilejów i biskupich pozwoleń, jakie mają jezuiccy misyonarze i zanosi nań żałobę do nuncyusza Hieronima Grimaldi, który zdjął klątwę z Jezuity, a surrogata zawezwał przed sąd. Ten najprzód sekretnemi drogami badał, czy przeciw obyczajom *(contra mores)* misyonarza, nie znalazłby się jaki zarzut poważny, a nie znalazłszy, udał się pod skrzydła prymasa Stanisława Szembeka, aby zapośredniczył zgodę *(amicalem compositionem)* z Jezuitami. Więc rektor cofnął skargę, surrogat zaś wszystkim misyonarzom na Wołyniu nadał najobszerniejsze *facultates*.

W dzień 14 czerwca 1724 r. wielki pożar zniszczył niemal połowę Łucka, spłonęły dachy i wszystko co z drzewa, kościoła, kolegium i szkół. Pospieszyli z ofiarami panowie wołyńscy; rektor Marcin Ługowski w trzech latach zatarł ślady nawet pożaru; w odnowionym wspaniale kościele już 1727 r. odprawiała się uroczyście kanonizacya św. Stanisława Kostki i Aloizego, na którą zjechał cały Wołyń. Oprócz istniejącego od 1699 r. bractwa Dobrej śmierci, zaprowadził 1724 r. rektor Marcin Ługowski bractwo Opatrzności bożej, roku zaś 1735 rektor Aleksy Podlesiecki bractwo Najsłodszego Serca Jezusowego.

Podczas wojny dwóch królów 1733—1736 r., wołyńskie województwo stanęło pierwsze w obronie prawnie wybranego Stani-

---

[1]) Na sejmiku 1695 r. przyszło do szabel, porąbano kilku, krew zbryzgała kościół. Na winnych tej rąbaniny biskup Leszczyński rzucił ekskomunikę, kościół rekoncyliowano. (Hist. Col. Luceor. a. 1695).

sława Leszczyńskiego, i zawiązawszy już 7 lipca 1733 r. w Łucku konfederacyę pod laską wojewody Michała Potockiego, uzbroiło 15 chorągwi, 1.200 jazdy, przeznaczając na każdego jeźdca po 400 złp. [1]). Dnia 2 sierpnia 40.000 Moskwy pod jenerałem Lascy weszło na Litwę; z początkiem 1734 r. wkroczyli Sasi do Wielkopolski i w krakowskie; 5 listopada t. r. stanęła konfederacya dzikowska — i odtąd rozpoczął się goniony taniec Moskwy, Sasów za konfederatami, którego jednak głównym terenem nie były południowe prowincye polskie, acz pieniędzy, furażu i ludzi obojej stronie dostarczać musiały.

§. 111. Fundacya misyi w Porycku. — Rezydencya w Włodzimierzu. — Ważniejsze wypadki od 1737—1773.

Po uspokojeniu rzpltej sejmem 1736 r., przybyła Jezuitom łuckim czwarta stacya misyjna w Porycku. Starodawne to miasteczko nad rzeką Ługą, prześlicznie wśród łąk położone, należało od 1418—1500 r. do książąt Iliniczów Wiaczkiewiczów, potem przez Iliniczankę, żonę Fiedora księcia Zbaraskiego, przeszedł Poryck do Zbaraskich, a Fiedor począł pierwszy nazywać się księciem Poryckim.

Ostatnia z książąt Poryckich Helena wyszła za mąż za kasztelana inflanckiego Jędrzeja Zahorowskiego koło 1630 r. i wniosła Poryck do tej rodziny. Syn ich Stefan Zahorowski, kasztelan wołyński 1684—1685 r., w którym umarł, ojcem był córki jedynaczki Katarzyny, wydanej za Wojciecha Czackiego, tym sposobem Poryck przeszedł do rodziny Czackich [2]). Otóż jeden z trzech synów Wojciecha i Katarzyny, stolnik, a potem od 1740 r. kasztelan wołyński, Michał Czacki, zapisał aktem z d. 27 czerwca 1737 r., oblatowanym w grodzie włodzimirskim 40.000 złp. na Byliczach prawem zastawnem, przeznaczając z tej sumy 30.000 złp. na utrzymanie trzech Jezuitów misyonarzy w Porycku, przy kościele farnym św. Trójcy, zbudowanym 1405 r., 10.000 złp. na zachowanie w dobrym stanie i ozdobę kościoła, a nadto nadał tymże aktem

---

[1]) Stecki. Łuck 107.

[2]) Słownik geograf. Poryck VIII, 832. — Niesiecki X, 24.

plac i mur przy kościele farnym pod dom misyjny, oraz dworek z ogrodem na przedmieściu Pawłoszczyźnie. Zostawszy kasztelanem wołyńskim, powiększył fundacyę zapisem 9 marca 1742 r. sumy 20.000 złp. na Byliczach i drugiej sumy 20.000 złp. na dobrach poryckich. Równocześnie dworzanin jego Jakób Wyszczyński, legował 20.000 złp., które kasztelan zabezpieczył na Porycku. Cała więc fundacyjna suma wynosiła 100.000 złp. po 7%; z tych 60.000 złp. na utrzymanie 6 misyonarzy, 40.000 złp. na kapelę, ozdobę i *sarta tecta* kościoła [1]). Otóż nie wiem, jak to się stało, że w Porycku jeden tylko misyonarz aż do kasaty 1773 r. przebywał. Przypuszczam, że prowincyał Tomasz Dunin, porządkując podczas wizyty kolegium łuckiego 1743 r. różne fundacye misyjne, i przeznaczywszy Włodzimierz na siedzibę superiora misyi w Markowiczach i Kowlu, a nadto mając zamiar misyę włodzimirską zamienić w rezydencyę ze szkołami, a z czasem w kolegium, uprosił kasztelana Czackiego, iż hojną swą fundacyę nie przywiązał do Porycka, ale do Włodzimierza lub Łucka, byle na cele misyjne użytą została. Przemawia za tem i ta okoliczność, że w Porycku i dom i kościółek budować dopiero potrzeba było, w Włodzimierzu zaś jedno i drugie posiadali Jezuici. Jakże oni się tam dostali?

Wspomniana już wyżej Jadwiga z Saczków Zahorowska, druga żona Stefana kasztelana wołyńskiego, zapisała kolegium łuckiemu aktem oblatowanym w grodzie włodzimirskim d. 23 lutego 1718 r., na dobrach dziedzicznych Markowicze i Hubin 60.000 złp., na jurydyce Kwileńszczyzna w Włodzimierzu 2.000 złp., oraz sumę lokowaną na synagodze łuckiej 10.000 złp. »na fundacyę w Włodzimierzu kolegium misyonarzy Jezuitów, którzyby według praw i konstytucyj swoich, nietylko w okolicznych stronach zbawieniu dusz ludzkich służyli, ale i w dalszych na Wschodzie, Krymie, Wołoszy, Ukrainie, Beskidzie, głębokiem Polesiu i indziej, gdzie polscy Jezuici misye odprawiać zwykli« [2]). Cel piękny, szeroko obmyślany.

Prastary z X wieku Włodzimierz nad prawym brzegiem Ługu w błotnistej okolicy położony, do 1500 r. stolica Rusi zachodniej,

---

[1]) Ms. Bibl. uniw. lwow. Jesuitica. Misya w Porycku.

[2]) Ms. Archiv. Prov. Pol. Spółczesna kopia oblatowania aktu. Wypis z ksiąg grodzkich zamku łuckiego.

władyki i biskupa, dwukrotnie (1240 i 1261 r.) przez Tatarów spalona, wielokrotnie przez książąt ruskich i litewskich i królów polskich zdobywana, od 1500 r. powiatowe królewskie miasteczko, drewniane i błotniste, niegdyś *emporium* handlowe, pośredniczące między Wschodem a Europą, teraz 1718 r. liczyło 700 katolików, 5.000 żydów, którzy cały przemysł i handel ujęli w swe ręce, miało cerkiew soborną św. Mikołaja, kilka cerkiewek i monaster unickich Bazylianów. Ci za przywilejem Augusta III r. 1743, uprzedzając Jezuitów, otwarli sześcioklasowe szkoły łacińskie, a właściwie dawną szkołę katedralną ruską zamienili na gimnazyum i zawarowali sobie, że na 5 mil w obrębie, żadne inne szkoły istnieć nie mogą.

Od 1718 roku dwóch misyonarzy Jezuitów mieszkało stale w Włodzimierzu, czas wolny od misyi poświęcając na kazania i spowiedzi w kościele parafialnym, (który w XIV wieku był katedralnym, przez Kazimierza W. dźwigniętym). Z czasem przybyła im nowa fundacya. Oto 1749 r. dnia 16 stycznia stary, schorzały Szczepan Czacki, brat kasztelana Michała, łowczy wołyński, przez plenipotenta swego Michała Pacewicza, oblatuje w grodzie włodzimirskim »cesyę przewielebnej misyi włodzimirskiej« sumy 22.796 złp., które ma na procentach u 12 wierzycieli żydów, obywateli i u ks. proboszcza Głowackiego w Łucku [1]). Dopiero jednak 1755—1762 r. stanął kościół misyjny w Włodzimierzu, a to z fundacyi znacznego dobrodzieja Jezuitów, starosty słonimskiego Ignacego Sadowskiego i jego małżonki. Ten na budowę kościoła wysypał gotówką 50.000 złp., a krótko przed śmiercią (1761 r.), oddał Jezuitom używanie dóbr Trojanówka, przez dwa lata na wykończenie świątyni. Na rozszerzenie zaś gmachu rezydencyi i na *oratorium* publiczne wyznaczył 20.000 złp. Raźno więc postępowała budowa kościoła, w 1766 r. oprócz wieży i części sklepienia była gotową, więc ją benedykowano i w uroczystość św. Stanisława Kostki odprawiono pierwsze publiczne nabożeństwo. Konsekracyi świątyni dokonał biskup łucki, Feliks Turski 1770 r.; kazał wymownie O. Antoni Pisarski; publiczne dzięki składał fundatorce wdowie z Czetwertyńskich Sadowskiej, w szumnym panegiryku O. Antoni Przedwojewski, do obiadu zasiadło przy dwóch stołach 120 gości.

[1]) Archiv. Prov. Pol. Współczesna kopia oblaty.

Z jałmużn ich superior wypłacił 1.300 złp. długu, bo Moskwa wyniszczyła folwarki.

Dzięki hojności państwa Sadowskich, misya zamienioną została 1762 r. w rezydencyę włodzimirską. Pierwszym jej superiorem był »łagodny a wymowny« O. Antoni Malicki z Warszawy przysłany, należało zaś do niej oprócz prokuratora misyi, jeszcze 6—7 misyonarzy, z tych po dwóch mieszkało w Markowiczach, gdzie r. 1766 stanął nowy dom misyjny i w Kowlu [1]). Szereg misyi odprawili misyonarze i tak: 1758 r. w Uchaniu i Świeżowie, przewodniczyli rekolekcyom OO. Kapucynów i biskupa łuckiego Antoniego Wołowicza; r. 1759 aż pięć misyj: w Kobryniu, Trystyniu, Olesku, Brodach i Rozianpolu; 1760 r. misye w Płonce i Paszkowie; 1761 r. w Trojanówce, Mulczycach i Borowicach, dobrach Sadowskiego.

Do otwarcia kolegium w Włodzimierzu nie przyszło nigdy, bo OO. Bazylianie nie pozwolili Jezuitom szkół otwierać. Za to 1760 r studenci bazyliańscy chcieli przenieść się do Jezuitów, wyperswadował im to superior, Karol Borzęcki, ale niepotrzebnie ostrzegł o tem ihumena, czy też prefekta szkół. Więc Bazylianie przeczekali do końca roku szkolnego, wydalili przewódzców rokoszan i zaskarżyli do władyki łuckiego Sylwestra Rudnickiego. Ten podejrzywając w tem intrygę jezuicką, napisał ostry list do superiora Borzęckiego, zaskarżył Jezuitów do nuncyatury i do propagandy o nieprawne posiadanie placów i gruntów ruskich, dowodząc przytem, że są wcale niepotrzebni w Włodzimierzu. Jezuici musieli się wykazywać aktami fundacyjnymi i świadectwami biskupów łacińskich i ruskich, zwłaszcza włodzimirsko-brzeskiego Filipa Wołodkowicza. Tymczasem sufragan kamieniecki, Adam Wojna Orański, na prośbę Jezuitów, funduje w Włodzimierzu kurs filozofii i retoryki dla kleryków dyecezyi kamienieckiej, których przedmiotów nie uczyli w swej szkole Bazylianie. Pomimo to zaprotestowali i uzyskali inhibicyę nuncyusza Visconti. Stanął w obronie Jezuitów Wołodkowicz, który w tym czasie został metropolitą Rusi, fundacya Orańskiego weszła w życie, 1762 r. zatwierdził ją przywilejem August III; wykłady jednak filozofii i retoryki trwały zaledwie lat kilka, do śmierci zacnego sufragana Orańskiego 1766 r.; rozjątrze-

[1]) Catalogi breves.

nie bowiem Bazylianów było zbyt wielkie, włodzimirska rezydencya pozostała domem misyonarzy.

Ale ten opór nie wyszedł na dobre Bazylianom. Szkoły ich mieściły się w starym, pochylonym domu drewnianym; po kasacie Jezuitów 1773 r. mieli ochotę przenieść je do ich rezydencyi, ale współfundatorka starościna Sadowska nie pozwoliła na to, zamknęła i kościół i rezydencyę, »byliście, mówiła, Jezuitom nie użyci, teraz do ich domu się wpychacie, nic z tego nie będzie«. Dopiero po długich prośbach i wdaniu się komisyi edukacyjnej, oddała 1786 r. Bazylianom klucze rezydencyi i kościoła pod warunkiem wszelako, że 1^0 nowy gmach szkolny dla siebie postawią; 2^0 że aniwersarze i msze fundacyjne po Jezuitach przyjęte, odprawiać będą. Szkoła ta przeszła 1803 r. pod zarząd zreformowanej przez Aleksandra I akademii wileńskiej i naczelnego kuratora szkół Tadeusza Czackiego, prawnuka pana Wojciecha, i przemienioną w pięcioklasową szkołę powiatową. Zniósł ją 1831 r. ukaz cara Mikołaja a na jej miejsce otwarto 1869 roku dwuklasową szkołę miejską, »Ateny« Włodzimierza [1]).

Wracając do kolegium łuckiego sześcioletni spór o place przedmiejskie z Bazylianami; 26-letni spór o inne place z Trynitarzami, zakończył 1743 r. rektor Antoni Biejkowski »komplanacyą«, którą zatwierdził biskup łucki, Adam Stanisław Grabowski.

W 1748 r. przybyły kolegium dwie znaczne fundacye, pierwsza brata zakonnego Sebastyana Zagórskiego 20.000 złp. z swej ojcowizny, druga podkomorzego łuckiego, Jerzego Olszańskiego 30.000 złp. na utworzenie trzech katedr teologii i drugiej katedry filozofii. Dotąd szkoły łuckie oprócz humaniorów i retoryki, miały tylko jednoroczny kurs loiki i dwuletni kurs kazuistyki. Dopiero jednak po śmierci testatora 1755 roku odebrano powyższą sumę, a prowincyał Tomasz Baczyński erygował 1766 r. dwie katedry teologii scholastycznej, trzecią teologii pozytywnej, kontrowersy i prawa kanonicznego. Po podziale prowincyi polskiej na dwie, rozszerzono studya filozoficzne na trzy kursa: loiki, fizyki i metafizyki, i etyki, na które uczęszczali także klerycy jezuiccy *scholastici philosophi,* bywało ich 20 i więcej; dla ich zaś pomieszczenia dobudował

[1]) Encykl. Orgelb. XXVII, 495.

1757 r. rektor Aleksander Kuliński na jednem skrzydle kolegium trzecie piętro.

Współzawodnicząc z Pijarami, otworzył 1752 r. rektor Józef Rablewski »konwikt szlachecki« i dał mu osobnego regensa O. Aleksandra Karczewskiego; »kawalerowie« jednak pobierali nauki te same, co inni w szkołach publicznych, tylko do języka niemieckiego, tańców, fechtunków, mieli osobnych mistrzów [1]).

Z nowym biskupem ruskim chełmskim, zacnym Maksymilianem Ryłło, zaszły 1758 r. spory graniczne między biskupią wsią Teremne a jezuickim Łyścem, więc komisya *condescensionis* zjechawszy na miejsce, oznaczyła granice.

Otwarcie wielkiego kursu filozofii 1762 roku uświetniono dysputą filozoficzną, na którą oprócz innych zacnych gości przybył biskup łucki Ant. Erazm Wołowicz. Ten na sprawdzenie cudów obrazu Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Dederkałach na Wołyniu, ocalonego 1735 r. wśród pożaru w domu Wyżpolskich, przyczem ogień zaraz ustał, wyznaczył komisarzy dwóch Jezuitów łuckich, których potem gościnnie podejmował u siebie.

Na sejmiku przedkonwokacyjnym 1764 r. w kościele jezuickim, przyszło między partyzantami Czartoryskich a Potockich do szabel i krwi rozlewu; kościół zamknięto na 14 dni, potem rekoncyliowano. Spokojniej odbył się sejmik przedkoronacyjny i ten deputatom swoim polecił bronić w Warszawie sprawy jezuickiej akademii we Lwowie — nie obronili.

Wnet po zawiązaniu konfederacyi barskiej w lutym 1768 roku zawiązała szlachta wołyńska konfederacyę w Toporowie, koło Brodów, ale rozegnała ją Moskwa z Dońcami, mająca swą główną kwaterę w Połonnem, uwięziła wielu, zajęła Łuck. Komendant Moskal zażądał od regensa konwiktu powozu i koni, a gdy ten odmówił, aresztował go, po 4 jednak godzinach puścił wolno. Gdy 20 pojmanych pod Toporowem koło Brodów, konfederatów gnała Moskwa przez rynek do kwatery komendanta [2]), a tłum ciekawych ga-

[1]) Hist. Col. Luceor. 1743—1771.

[2]) Między nimi był szczególny jeniec. W Ponikowicy pod Brodami mieszkał paroch unicki ks. Jan Waskiewicz, człek prosty ale kochający Polskę. Dowiedziawszy się, że konfederaci w Brodach, wybrał się tam, aby ich zobaczyć, razem z swym pałamarzem, niosąc obaj maźnice na plecach. Napatrzywszy się na nich i kupiwszy mazi, poszli na miód do szynku. Tu poczęli się sprzeczać,

pił się bezmyślnie, ex-student jezuicki nie mogąc znieść tragicznego widoku, rzucił się z karabelą w ręku i dalej siec żołdaków. Porwą się Dońce na niego, a on się im dzielnie broni, aż dopadł go oficer i z konia ciął w głowę pałaszem. Cztery dni walczył z śmiercią dzielny młodzieniec i umarł. Ale że to był niedawny uczeń jezuicki, więc komendant kazał w kolegium ścisłą odbyć rewizyę, badać poważanego powszechnie i wpływowego O. Władysława Zaleskiego, którego dla postrachu uwięził, i innych Jezuitów, służbę nawet; niedobadawszy się niczego, puścił rektora wolno. W sierpniu t. r. rozgościł się w kolegium kniaź Dołgoruki z dworem i kobietami na kilka tygodni, z niemałą uciążliwością dla Jezuitów. Nie potrzebuję wspominać, ile ich folwarki i wsie od Dońców, Kozaków, Moskali ucierpiały.

Łuck, jak Połonne i Żytomierz, obrała Moskwa za punkt zborny dla jeńców konfederackich, znaczniejszych odsyłano do Kijowa, stamtąd wgłąb Moskwy lub na Sybir, innych puszczano wolno za rewersem, jako przeciw wojskom »wielkiej monarchini« walczyć nie będą; o los innych pytano Repnina w Warszawie lub carową. Otóż na wielkanoc 1769 r. uprosili Jezuici komendanta, że ośmiu więźniom pozwolił pod strażą pójść do katedralnego kościoła do spowiedzi i komunii św., była to niezwykła łaska [1]).

Na tem urywa się »historya kolegium łuckiego«. W Łucku zawsze mieszkało dosyć szlachty, ale pod owe niespokojne czasy, kto mógł to z prowincyi chronił się do miasta garnizonowego. Przebywając stale lub czasowo, podtrzymywali goście łuccy towarzyskie i obywatelskie życie w mieście, od którego nie usuwali się Jezuici, mając synów tych rodzin w szkołach i zakonie.

W ostatnich latach mieszkało w kolegium łuckim 57 Jezuitów, z tych 7 profesorów teologii i filozofii, 2 profesorów retoryki i poetyki, 3 magistrów, 27 kleryków filozofów; szkoły liczyły do 300 i więcej szlacheckiej młodzieży. Drukarni kolegium nie miało, ale własną aptekę od r. 1675. Z tegoż kolegium i należącej do niego

---

ksiądz był za konfederatami, pałamarz za Moskałami. Przyszło do kłótni, ksiądz pałamarza uderzył maźnicą w głowę tak potężnie, że zabił go na miejscu. Przestraszony uciekł i przystał do konfederatów. Pod Toporowem, razem z innymi wzięty w niewolę i zasłany w Sybir, skąd więcej nie wrócił. (Barącz, Ponikowica mała. Poznań 1886).

[1]) Hist. Col. Luceor. 1737—1770.

rezydencyi włodzimirskiej, rozchodziło się 11 misyonarzy ludowych do miast i wsi wołyńskich. Uposażenie jego wcale nie ubogie. Osobną dotacyę w folwarkach i kapitałach posiadała rezydencya misyonarzy w Włodzimierzu; czysty jej dochód obliczono 1770 r. na 5.500 złp. [1]). I wszystko to obaliła z gruntu kasata 1773 r.

Ogłosił breve Klemensa XIV pierwszych dni listopada delegat biskupi w asystencyi lustratorów [2]). Profesorowie pozostali czasowo przy szkole, wnet poszukali sobie innych zajęć, za nimi opuścili ją liczni studenci. Komisya edukacyjna zamierzała urządzić tu wyższą szkołę wydziałową, tymczasem pożar 1774 r. nadniszczył gmachy pojezuickie i kościół, ograniczyła się więc na szkole podwydziałowej, do której 1784 r. uczęszczało 40 uczniów [3]). Ponieważ w onym wielkim pożarze Łucka zgorzał doszczętnie starożytny kościół katedralny, więc w zamian za okopcone ale zdrowe pojezuickie mury, kapituła łucka ofiarowała komisyi 100.000 złp. i dom obszerny na zamku na szkołę i zajęła się restauracyą spalonego pojezuickiego kościoła, do którego biskup Feliks Turski przeniósł swoją katedrę.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Status temporalis. Col. Luceor. et Resid. Vlodim. a. 1770.

[2]) Rektorowie kolegium łuckiego:

O. Zygmunt Obricius superior do 1608 r,. vicerektor do 1610 r., rektor do 1614 r. — Jerzy Trąbczyński rektor do 1619 r. — Krzysztof Goszczewski 1622 r. — Maciej Bielicki 1627 r. — Wojciech Sarczewski do wrześ. 1628 r. — Michał Maj 1630 r. — Mikołaj Karczewski 1636 r. — Maciej Proski 1641 r. — Kasper Resler 1645 r. — Jędrzej Haller 1647 r. — Wojciech Mierzerowski 30 sierpnia 1653 r. — Stanisław Kukliński 1657 r. — Szymon Himiński 1661 r. — Maciej Tomaszewski 1665 r. — Wojciech Przygodzki 1668 r. — Tomasz Lubanowicz 1672 r. — Szymon Himiński 1675 r. — Marcin Woskowicz 1679 r. — Marcin Tratanowicz 1683 r. — Kasper Mietelski 1669 r. — Michał Dąbrowski 1686 r. — Jan Pelikan 1688 r. — Paweł Piaseczyński 1691 r. — Paweł Kostanecki 1694 r. — Franciszek Siewierski 1700 r. — Szczepan Poniński 1704 r. — Stanisław Leszczyński 1705 r. — Michał Nieprzecki 1709 r. — Aleksander Nieprzecki 1712 r. — Mikołaj Naramowski 1715 r. — Józef Szembek 1719 r. — Kazimierz Ostrowski 1723 r. — Marcin Ługowski 1727 r. — Franciszek Dębowski 1731 r. — Aleksy Podlesiecki 1736 r. — Jan Klos vicerektor 1736 r. — Szymon Eliaszewicz 1739 r. — Jan Klos 1742 r. — Antoni Biejkowski 1745 r. — Aleksander Kuliński 1752 r. — Józef Rablewski 1757 r. — Aleksander Kuliński 1762 r. — Aleksander Karczewski 1765 r. — Kasper Borowski 1768 r. — Władysław Zaleski 1770 r. — Ignacy Borowski 1772 r. — Antoni Malecki 1773 r.

[3]) Łukaszewicz. Zakłady naukowe II, str. 112.

Odbudowawszy także gmachy pojezuickie, przeznaczyła część ich na seminaryum dyecezyalne, część na mieszkania dla kanoników, część zaś wydzierżawiła prywatnym.

Z nabyciem kościoła i gmachów pojezuickich dostała się katedrze także biblioteka pojezuicka, bogata w księgi i rękopisy. Długo nikt o nią nie dbał, rozdrapano ją i obrano z dzieł najcenniejszych; dopiero pod koniec zeszłego wieku, proboszcz łucki ks. Stańkowski, pracując gorliwie nad podtrzymaniem świątyni i gmachów, uporządkował także resztki pojezuickiej biblioteki i uratował od zguby.

Ruiny starej katedry przerobione na dom mieszkalny z dawnymi budynkami na zamku dolnym, zamienione zostały na szkołę, szpital i ochronę dla sierót, której opatrzyła fundacyą pani Józefa Polanowska. Po jej śmierci 1829 r. metropolita Cieciszowski osadził tu Siostry miłosierne, ale i te zniósł ukaz carski 1864 r.

§. 112. Jezuici w Kamieńcu podolskim. — Dom misyjny, rezydencya i szkoły, w województwie podolskiem, dyecezyi kamienieckiej. 1608—1614.

Wesołe i zajmujące są początki kolegium kamienieckiego. U starych Daków Petridawa, u Rusinów i Polaków Kamieniec nad Smotryczem na stromej wysokiej skale położony, naturą samą tak obronny, że »djabeł by go chyba zdobywał«, stolicą był Podola, jedynym stałym, bezpiecznym punktem na tem »polu przepiórczem« pogranicza podolskiego, po którem uganiały naprzemian tatarskie, kozackie i opryszków bandy; i ostatnią placówką cywilizacyi zachodniej na południowo-wschodnich kresach rzpltej. Zmieniali się panowie jego, raz ruscy, raz litewscy książęta, to znów Spytkowie z Melsztyna, Buczaccy aż 1430 r. Po śmierci księcia Świdrygiełły, szlachta podolska zajęła go fortelem na rzecz polskiego króla i odtąd był on »basztą, ręką Boga zbudowaną, przedmurzem chrześcijaństwa, bramą i kluczem Polski«.

Oddawna zaludniała go mięszanina narodów, jak to na pograniczach bywa. Więc obok Rusinów i wygnanych prześladowaniem tureckiem z swych krain w XIII i XIV w. Ormian, którzy tu mieli osobną jurysdykcyę, obok licznych, a od r. 1432 coraz liczniej-

szych Polaków, ton nadających tamtym i rządzących miastem, napotkałeś tu Wołochów, Węgrów, Cyganów i Żydów, chociaż tym ostatnim prawo nie pozwalało mieszkać, jak trzy mile od miasta. Wśród ustawicznych inkursyj tatarskich i łupiestw opryszków, wśród częstej obawy oblężenia od Turków, o normalnym rozwoju przemysłu i kultury miasta, pomimo przywilejów i nadań Jagiełły i trzech Zygmuntów, próżno mówić. Handel i bogactwo spoczywało głównie w ręku Ormian.

Królom i sejmom zależało głównie na tem, aby Kamieniec nieprzyjacielowi »wstręt czynił«, opatrzony był w ludzi, żywność, prochy, strzelbę i działa. Król Zygmunt III wysłał sam nadwornego inżyniera Wilhelma Lavasseur Beauplan, aby pilnował naprawy murów, baszt i trzech bram »nakształt zamczyska« wietrznej, polskiej i ruskiej. Władysław IV obowiązał się w paktach »municyę zaczętą przez ojca około zamku kamienieckiego kontynuować«. Uchwały sejmowe, jak np. 1620 r. nakazywały »ludziom szlacheckiego narodu, którzyby do miasta z żonami, dziećmi dla obrony uchodzić chcieli, aby żywnością na pół roku, także strzelbą i prochem, kulami opatrzeni byli, a ktoby tego wszystkiego ze sobą nie przywiózł, nie ma być puszczony« [1]).

Nie żałowali nakładów za życia, zapisów przy śmierci, biskupi kamienieccy, jak: Buczacki; zamożniejsi kupcy Ormianie, jak: Zacharyasz Krzysztofowicz na naprawę baszt, murów i wałów, i na opatrzenie ich obrony [2]). Obóz to warowny, wiecznie w pogotowiu, aby wytrzymać i odeprzeć atak wroga. Chorągiew konnicy, kilkuset zaciężnych Niemców pod czujnym, a świadomym służby wałowej majorem artyleryi, stanowiło jego załogę; w potrzebie szły im w pomoc cechy i pospólstwo, bo każdy dorosły był tu żołnierzem.

Takim był Kamieniec do 1635 roku. Spokojne, »sielankowe« czasy Władysława IV puściły w zaniedbanie wszystko, co do obrony i straży należało. Podczas inkursyi kozackiej 1648 r. nie było ani ludzi, ani żywności, ani nawet kagańców i beczek smolnych do nocnego szturmu; »puszkarzy brak, a mury się rozsypują, ledwie

---

[1]) Vol. legum III, 181. — Ks. Wawrzyniec Marczyński. Statystyka gubernii podolskiej. Wilno 1820. I, 161—175.

[2]) Rolle. Zameczki podolskie II. Kamieniec nad Smotryczem.

jako tako załatane na prędce«, donosi komendant Miaskowski [1]). To samo zaniedbanie stało się powodem opanowania Kamieńca przez Turków 1672 r., którzy tu odrazu załogę 12.000 wojska wprowadzili i w kilku miesiącach ufortyfikowali Kamieniec, iż się stał niezdobyty.

Co do religii, dwie tu panowały wiary; katolicy mieli od roku 1375 katedrę biskupią, klasztory OO. Franciszkanów i OO Dominikanów, misyonarzy tych krain w XIII i XIV wieku [2]). Ruś starej greckiej wiary, miała tu farną cerkiew św. Trójcy z protojerejem do 1672 r., 11 cerkiewek i starodawny monaster czerńców i należała do eparchii lwowskiej. Nacya ormiańska (do roku 1666) schizmatycka, zrazu w wiejskiej osadzie, Ormiany zwanej, potem w Kamieńcu zamieszkała, modliła się w starym (od 1398 r.) drewnianym kościółku św. Mikołaja i w kościele Zwiastowania NMP., w którym spoczywają zwłoki eczmiadzińskiego patryarchy Melchizedecha unity, zmarłego 1628 r. Różnowierców nie znalazłeś, chyba między szlachtą, czasowo tu zamieszkałą, lub zaciężnym żołnierzem. Rdzenna ludność podolska, przetrzebiona napadami Tatarów, kozackimi bunty, rozbojami wszelkiego hultajstwa, wyznawała grecką wiarę; dwory i »zameczki« bo tak nazywano każdy dworek obronny ostrokołem i wałem, przyznawały się do wiar różnych. Sporo szlachty podolskiej hołdowało nowinkom; aryanie gospodarowali w Chmielniku, kalwini w Paniowcach Jana Potockiego, sporo także szlachty trwało w greckiej schizmie, acz powoli jedni i drudzy wracali do katolickiej wiary.

O szkołach przed przybyciem Jezuitów, głucho w Kamieńcu, głucho na Podolu. Czy ich nie było wcale? Musiała być przecie choćby szkółka czytania i rachunków przy głównej cerkwi św. Trójcy i przy ormiańskiej farze. Nieszczęściem dla dyecezyi kamienieckiej, obejmującej Podole całe, siągającej misyami do Wołoszy, Multan i Krymu, a narażonej na częste napady Turków i Tatarów, było to, że jej biskupi, aż do Zygmunta III czasów, rzadko kiedy rezydowali w Kamieńcu, zajęci dworską usługą lub poselstwy przy królu; inni na tej stolicy ledwo rok, dwa przesiedziawszy, postępo-

---

[1]) Ojczyste wspominki II, 109.

[2]) Później powstały klasztory: PP. Dominikanek 1631 r., Karmelitów Bosych koło 1630 r., Trynitarzy 1688 r. i Bazylianów.

wali na lepiej uposażone, wyższe biskupstwa; nie brakło też i na biskupach-fautorach herezyi i luźności obyczajów, jak Gamrat, Zebrzydowski, Drohojewski. Rządzili więc dyecezyą oficyałowie, nie mający ani tej swobody, ani powagi, ani tych zasobów, co biskup.

Rozrost herezyi zwłaszcza aryanizmu, pod koniec XVI wieku, przeraził biskupa Stanisława Gomolińskiego, którego dla wielkiej nauki, cnoty i żarliwości poleca Zygmunt III Sykstusowi V, listem z 5 marca 1588 r. [1]). Znał on Jezuitów z Krakowa, gdzie był kanonikiem lat wiele, i pragnął im oddać w zarząd parafię kamieniecką, a założyć dom misyjny głównie dla Mołdawii. Znaleźli się i fundatorowie, dwaj bracia Jazłowieccy, Mikołaj starosta czerwonogrodzki, komendant Kamieńca i Hieronim, od 1603 r. wojewoda podolski, ożeniony z Eleonorą księżniczką Ostrogską, córką Janusza kaszt. krak., która jako pani wielce pobożna, prawdopodobnie inicyatywę w tej sprawie dała. Obydwaj 1590 r. przeznaczyli na dom jezuicki w Kamieńcu 60.000 złp. hipotekowanych na miasteczku Kossów, na dobrach Rożnów i na żupach solnych rożnowskich. Roczny procent od tej sumy miał być wypłacony w dzień św. Mikołaja d. 6 grudnia. Jenerał Akwawiwa przyjął tę fundacyę i pozwolił na misyę Mołdawską, pod warunkiem, że nuncyusz się zgodzi [2]).

Tym razem jednak fundacya nie doszła do skutku. Wprawdzie Mikołaj Jazłowiecki udziału swego nie cofnął, owszem zapisem oblatowanym w grodzie kamienieckim zapewnił Jezuitom w Kamieńcu roczną pensyę 600 złp. na dobrach Kossowie i Rożnowie, a potem *in lecto aegritudinis*, umierając 1595 r. przeznaczył »drugą pensyą roczną po 1.000 złp.«, coby odpowiadało, licząc po 5%, kapitałowi 32.000 złp., czyli połowie całej fundacyjnej sumy. Jednak z postąpieniem bisk. Gomolińskiego na biskupstwo chełmskie 1591 r., projekt sprowadzenia Jezuitów do Kamieńca rozbił się, dlatego też i Hieronim Jazłowiecki swoją połowę fundacyi cofnął, a nawet objąwszy po śmierci brata Jazłowiec, »nie chciał wiedzieć o zapisach przez niego uczynionych« [3]).

---

[1]) Theiner. Monumenta R. P. III, 27.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes t. I. Manuskrypt Bibl. ces. wiedeńskiej l. 12.006.

[3]) Barącz. Pamiątki Jazłowieckie str. 58, nota 85.

Dopiero gdy Jan Jędrzej Próchnicki, proboszcz katedralny krakowski przez lat 8, poseł królewski do Filipa III hiszp. w sprawie sum neapolitańskich i innych sprawach ważnych, w nagrodę dobrze odprawionego poselstwa, biskupem kamienieckim został mianowany i w Neapolu wyświęcony 1607 r., dojrzał projekt. Biskup ten bowiem, wybierając się do Kamieńca na objęcie rządów dyecezyi 1608 r., przywiódł z sobą OO. Stanisława Radzimskiego i Stanisława Machociusza, dał im mieszkanie w swym pałacu, potem w domu opróżnionym śmiercią ks. penitencyarza, wreszcie postarał się o jakieś *hipocaustum*, izbę czy własny dom misyjny. Chciał mieć z nich edukatorów młodzieży, duszpasterzy w mieście, misyonarzy na całą dyecezyę.

Oni rozpoczęli od miasta, miewali na przemian kazania w katedrze, dwa razy tygodniowo wykładali pismo św. *(lectio sacra)*, katechizowali i słuchali spowiedzi w jednej z 5-ciu kaplic katedralnych, którą im biskup przeznaczył. W zimie przybyli dwaj bracia zakonni i już z początkiem 1609 r. dom misyjny stanął gotowy. »Jeżeli która kraina potrzebuje pracy naszej, dodaje kronikarz, to ta, dla niesłychanej swywoli szlachty i żołnierza i dla przewrotnego życia mieszkańców Rusinów i Ormian, a chociaż są bardzo zepsuci, dadzą jednak coś z sobą zrobić i poprawić ich można poświęceniem i pracą. Drugie to Indye« [1]). I nie mylił się. Przyjęcie znaleźli najlepsze u mieszczan, a szlachta, ucieszona zapowiedzią blizkiego otwarcia szkół, na sejmikach 1609 i 1611 r. nałożyła podatek na siebie i posłom swym zatwierdzenie onegoż na sejmie wyjednać poleciła. Jakoż czytam w *Volumina legum* uchwałę sejmu 1611 r. tej treści: »Daninę OO. Jezuitom w Kamieńcu przez Wielebnego w Chrystusie Ojca X. Jana Próchnickiego, biskupa kamienieckiego fundowanym, dla lepszej prowizyi i fundacyi onym na przeszłym sejmiku powiatowym kamienieckim pozwolono: to jest na pół poboru zupełnego z pługów i tym co do tego należy, tak z miast, miasteczek, jako i wsi wszystkich, nic nie wyjmując, aprobujemy i pod warunek poboru głównego tak o czas do oddania, jako i dochodzenia onego pokładamy. Co urząd grodzki kamieniecki i latyczowski odbierać i zupełnie onym oddać także i egzekwować, je-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Camenecensis.

żeliby kto na czas nie oddał, ma« [1]). Żadne może kolegium nie doznało takiej życzliwości i hojności od braci szlachty, jak kamienieckie, zrozumiano snać jego religijno-cywilizacyjną doniosłość.

Korzystając z życzliwości miasta, uprosili sobie Jezuici szczególniejszego rodzaju przywilej. Oto do Kamieńca, jako koronnej fortecy, zwożono zewsząd pochwycone hultajstwo i opryszków, Węgrów, Tatarów, Wołochów, Rusinów, dla śledztwa i kary. Tracono ich też rok rocznie po kilkunastu i więcej. A także »więźniów na całe życie do robót i na zamknięcie skazanych, do tej twierdzy wysyłano« [2]). Jezuici tedy wyjednali sobie u magistratu raz na zawsze wstęp wolny do więzienia, oraz zapewnienie, że żaden zbrodzień nie zostanie stracony, bez poprzedniego zawezwania ich duchownej pomocy; powtóre, że nigdy dysunickiego popa do tej posługi nie dopuszczą. Magistrat i obydwie ławy sędziów, polska i rusko-ormiańska zgodzili się na to, i już 1610 r. wyprowadzili Jezuici 30 skazańców na rusztowanie, a wszyscy w pokucie, pojednani z Bogiem, dali swe głowy pod miecz katowski. Przyjęli też na siebie posługę w szpitalach i obowiązki kapelanów obozowych dla załogi.

Z końcem 1609 r. przybyli znów OO. Jan Turowski, Baltazar Bieniaszewicz, Jan Secemski prefekt szkół i profesor kazuistyki, i 3 magistrowie, i 1610 r. otwarli klasy gramatykalne. OO. Turowski i Bieniaszewicz, ruszyli na misye. Jeden w święto Bożego Narodzenia 1610 r. przez ośm dni apostołował w Jassach, stolicy Mołdawii, przyjęty uprzejmie przez hospodara z ramienia Polski, Mohyłę, który na swym dworze i w wojsku miał kilkaset Polaków. Drugi puścił się na Ukrainę, »między Dniestrem a Dnieprem 80 mil długą, 40 mil szeroką«, głównie dla niesienia pomocy duchownej stannicom wojska kwarcianego i dworom szlacheckim, bo bez pozyskania tych ostatnich Bogu i Kościołowi, praca nad ludem nie była możebną. W 1612 roku było już w Kamieńcu kolegium, a w nim 9 księży Jezuitów, O. Franciszek Zgoda wysłany na misyę mołdawską, O. Turowski na misyach w kraju [3]).

---

[1]) Vol. leg. III, 16.
[2]) Marczyński I, 192.
[3]) Catalogi breves.

W kilkumiesięcznej pielgrzymce misyjnej dotarł on do Winnicy, gdzie szlachta podczas »okazywania rycerstwa«, doroczny popis zbrojny pogotowia wojennego, miewała swe obozy, stała też tu załogą chorągiew wojska kwarcianego. Wojakom onym przypadł do gustu misyonarz, »nie puścimy cię od nas« wołali, szlachta wtórowała, więc Walenty Aleksander Kalinowski, świeżo na sejmie 1609 r. za znaczne i krwawe posługi... pustynią pewną Umań (Humań) nazwaną, »prawem dziedzictwa« przez króla udarowany [1]), starosta bracławski i winnicki i jenerał ziem podolskich, rycerz męstwa nieustraszonego, które przypłacił śmiercią pod Cecorą, ofiarował odrazu 1613 r. jurydykę swoją *(praediolum cum quadam aula)* w Winnicy, na dom misyjny Jezuitom, wnet potem na dźwignięcie kolegium i szkół zapisał 30.000 złp. na wsiach Kajdaczycha i Kazanicha pod Winnicą, Bandurówka i Piasoczyn w powiecie bracławskim. Dla bezpieczeństwa misyonarzy, OO. Turowskiego i Wojciecha Libanowicza, rezydencyę obwarował nakształt zameczku ostrokołem i wałem, i dwie zatoczył armatki.

Z Winnicy więc i Kamieńca szli rok rocznie misyonarze w stepy i słobody Ukrainy; Kamieniec wyprawiał corocznie, od 1611 r. na święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zesłania Ducha św., po trzech lub czterech księży na misye w głąb Ukrainy. Od 1615—1619 r. spotykam ruchomą *missio ukrainensis,* na której pracują misyonarze: Turowski, Zgoda, Sebastyan Kozdrovius, Marcin Zakrzewski. »Nic tam nie ma chrześcijańskiego oprócz nazwy: rozwody, zamiana żon, nieznajomość rzeczy boskich przerażająca; żydzi demoralizują strasznie. Więc misyonarze nalegają na szlachtę, aby naprędce ośm drewnianych kaplic postawiła, bo nie ma tam kościołów, a cerkwie są dysunickie, nie ma i księży« [2]).

Któryś z królików ukrainnych, prawdopodobnie wspomniany wyżej Aleksander Kalinowski, erygował na przedstawienia i prośby misyonarzy, 5 parafij i opatrzył je w księży [3]). Nie zaniedbywano i Podola. »Nietylko Kamieniec, ale całe Podole korzysta wielce z pracy Ojców«, to publiczne świadectwo dał im biskup Próchnicki,

---

[1]) Volum. leg. II, 466.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Colleg. Camenec.

[3]) Cordara.

wobec licznej szlachty, która na pierwsze 40-godzinne nabożeństwo w zapusty 1612 r. do Kamieńca zjechała [1]).

Nawrócenia w mieście działy się częste, po kilka corocznie z herezyi, po 20—30 z schizmy.

Otwarcie szkół gramatykalnych przez vice-rektora Radzimskiego we wrześniu 1610 roku odbyło się z wielką wystawnością; szlachta bowiem, która na one szkoły podatek na siebie nałożyła, cieszyła się niemi, jako własnem dziełem, przysyłała chętnie swe syny. Już w r. 1611 liczyły one 180 uczniów; przybyły im 1614 r. humaniora; 1621 r. retoryka; dla kleru zaś dyecezyalnego trwały kursa kazuistyki, czyli teologii moralnej od 1610—1672 r., potem od 1709—1726 r., w którym zaprowadzono kurs filozofii, znów 1738 r. otwarto kurs kazuistyki obok kursu filozofii, i dlatego kolegium kamienieckie nazywano czasem »dyecezalnem«. W r. 1762 przeniesiono obydwa kursy do rezydencyi w Włodzimierzu, ale znów 1771 r. otwarto w Kamieńcu dwuletni kurs teologii moralnej [2]).

Zwyczajne przy zakończeniu lub otwarciu roku szkolnego dyalogi i sceniczne przedstawienia, ściągały licznie podolską szlachtę, dla której teatrem był chyba »taniec tatarski«. Także ingresy biskupów: Macieja Łubieńskiego 1621 r., Adama Nowodworskiego, może nawet nieprzyjaznego Jezuitom, Pawła Piaseckiego 1640 r., Jędrzeja Leszczyńskiego; ingresy kasztelanów kamienieckich: Jakóba Potockiego 1611 r., Wojciecha Humieckiego 1613 r., Jędrzeja Górskiego 1620 r., Mik. Zebrzydowskiego i Jana Herburta, zwłaszcza zaś Stanisława Rewery Potockiego, zakonu protektora i dobrodzieja 1631 r. i t. d., dawały szkołom sposobność do popisów wierszem i prozą, dyalogów i scenicznych przedstawień. W uroczystość Bożego Ciała, dawała młodzież »sodalisi Maryi«, na rynku żywe obrazy, symbolizujące Najśw. Sakrament, objaśnione odpowiednim śpiewem. Muzyka bursistów ożywiała miasto, grała na nabożeństwach w kościele, na festynach w szkole, na uroczystościach familijnych, a nawet publicznych.

Zaraz w początkach, Jezuici kamienieccy mieli pociechę nie małą. Umarł z ran i trudów obozowych pod Smoleńskiem 1611 r.

---

[1]) Tamże pod r. 1612. Zwaliły się tłumy na to nabożeństwo z miasta, Ormianie nawet i Ruś, i co tylko było łacinników ze wsi okolicznych.

[2]) Catalogi breves.

wojewoda bracławski, Jan Potocki, »daleki od wiary naszej, a patron protestantów« [1]). Ten w swych Paniowcach, mila od Kamieńca, w których 1590 r. okazały a mocny zamek postawił, założył kalwińską gminę, wystawił zbór, szkołę klasyczną i »akademię« z filozofią i teologią, otworzył 1600 r. drukarnię, a utrzymując wszystko swym kosztem, wydawał corocznie po 4.000 złp. Brat jego Jakób i bratanek Stanisław Rewera Potoccy, donosząc o śmierci Jana pozostałej wdowie Elżbiecie z Kamienieckich, fundatorce Dominikanów w Kamieńcu i Latyczowie, obligowali ją, aby coprędzej oną gminę kalwińską rozegnawszy, zbór, szkołę i drukarnię katolikom przekazała. Zgodziła się na to pobożna pani, wydała banicyjny dekret na paniowieckich kalwinów, a wykonanie onego poleciła Jezuitom.

Nam się to wydaje dziwnem, nietolerantnem, w owe czasy było to całkiem legalne, konstytucya bowiem warszawska 1573 r. upoważniała do tego dziedziców. Wszak przed 30 laty uczynił to samo katolikom Jan Potocki, wprowadzając kalwinów. Oni przeczuwając co się święci, nie czekali banicyi, ale sami powynosili się cichaczem, szukając gdzieindziej łaskawszych bogów. Więc gmach szkolny i akademię zamieniono na stajnie, dzwonek oddano Jezuitom, zapieczętowano drukarnię, księgi zaś heretyckie i wszelkie druki spalili studenci na dziedzińcu kolegium, i dlatego druki paniowieckie są wielką rzadkością, zbór zamieniono na kościół, a wyrzuciwszy z grobowca trumny i kości nieboszczyków, zakopano w polu. Czynili to samo po wielekroć różnowiercy w zabranych katolikom kościołach, jak im Skarga wyrzucał, a nawet kościom i nagrobkom fundatorów nie przebaczali; tym razem jednak podnieśli krzyk oburzenia i skargi na Jezuitów, na sejmiku podolskim w Kamieńcu. Ujął się za nimi bratanek Jana, Stanisław na Podhajcach Rewera Potocki, późniejszy wojewoda krakowski i hetman w. k., sam także z błędów kalwińskich niedawno nawrócony katolik, a niebawem dziedzic Panowiec, i uniewinniając Jezuitów, całe *odium* oczyszczenia Paniowiec z kalwinów i wyrzucenia kości z grobowca zborowego, przyjął na siebie i rodzinę Potockich [2]).

---

[1]) Niesiecki VII, 435.

[2]) Lit. annuae Colleg. Camenec. 1611. — Niesiecki VII, 436. — Rolle. Zameczki podolskie III, 51—65.

Kilka jeszcze charakterystycznych wypadków zaznacza rocznikarz. W 1611 r. umarł młody magister szkół, kleryk Paweł Foltin, całe miasto, nie wyjmując schizmatyków, wyruszyło na ten pierwszy pogrzeb Jezuity, z ciekawości może, ale też i przez życzliwość dla nowej szkoły i jej mistrzów. Dwaj inni magistrowie, nie znając snać miejscowych stosunków, wyszedłszy na przechadzkę, zapuścili się w głąb lasu, zmylili drogę. Znaleźli się przewodnicy. Kto? Opryszkowie »lewensami« w dokumentach XVII wieku zwani. Odarli ich wprawdzie do koszuli, straszyli śmiercią, domagając się okupu, ale pod wieczór nakarmili chlebem, serem i odprowadzili pod Kamieniec.

Na Boże Narodzenie 1611 r. misyonarz z braciszkiem, w drodze do Chocima dla posługi duchownej tamecznej załodze, zanocowali w mieścinie Braże nad Dniestrem, aż tu Wołochy hospodara Stefana opadają, rabują, palą miasteczko. Braciszka pochwycili, obdarli z bielizny, ledwo żyw rąk ich uszedł; wśród trzaskających mrozów zakopał się w śniegu, nakrył słomą i nad ranem dowlókł się do Chocima bocznemi drożynami.

Srogi był dla Kamieńca i Podola rok 1612. Hospodar mołdawski, Konstanty Mohyła, ufny w protektorat Polski, odmówił Porcie podwyższenia haraczu. Intrygował przeciw niemu u Porty od dawna Tomsza, ofiarował żądany haracz, wszedł z tureckiem wojskiem i swymi partyzantami do Mołdawii, i wygnał Mohyłę, iż ledwie z życiem ujść zdołał do Chocima. Postanowił go przywrócić na tron Stefan Potocki, pisarz polny koronny, ożeniony z siostrą hospodara Maryą Mohylanką, i na własną rękę podjął przeciw Tomszy wyprawę. W Chocimie zbierała się mołdawska i polska starszyzna wojskowa i kłóciła zawzięcie o komendę i plan wojny. Mohyła przyzwał z Kamieńca doświadczonego misyonarza obozowego, O. Franciszka Zgodę, on też między rotmistrzami zgodę przywrócił.

Ruszyły wojska do boju w pierwszych dniach sierpnia 1612 r. zbyt pewne zwycięstwa, więc nieostrożne i bezładne w pochodzie, przeszły Prut, rozłożyły się wygodnie pod Sasowym Rogiem. Tu ich opadło 30.000 Tatarów i prawie bez walki zabrało w niewolę.

Konstanty Mohyła ukrywając się między pospolitymi jeńcami, z nędzy wnet życia dokonał; brat jego Aleksander, cudnej urody młodzieniec, oddany na pokoje sułtana, tam się zbisurmanił. Stefan

Potocki, osadzony w więzieniu w Jedykale, salwował się ucieczką; O. Zgoda z bratem zakonnym Jędrzejem z Brzezunia (Brzezunensis), dostali się w niewolę tatarską na Krym. Już przed kilku laty dopraszał się on u prowincyała Fabrycego, o misyę krymską, aby nieść pomoc tysiącom niewolników chrześcijańskich. Tatarzy jednak nie pozwalali pobytu innym misyonarzom, jak tym, którzy albo z Konstantynopola przybywali, albo wzięci do niewoli, z niej się wykupili. Wydarzyło się szczęśliwie, że 1612 r. poseł tatarski do króla J. M., Genueńczyk, katolik z Kaffy [1]), wracając z Warszawy, cztery miesiące zatrzymał się w Kamieńcu, bywał częstym gościem w kolegium i budował wszystkich swą pobożnością. Przez niego prosił O. Zgoda francuskich Jezuitów, misyonarzy w Konstantynopolu, aby mu ofiarowali krótką gościnność, gdyż chodzi tylko o to, aby z ich rezydencyi, a nie z Kamieńca przybył do Krymu. Zanim odpowiedź nadeszła, on dostał się jako jeniec wojenny do Krymu. Dziewięć już dni siedział w niewoli u jakiegoś Tatara, gdy ów poseł hański Genueńczyk, dowiedziawszy się o jego doli, pośpieszył z okupem; za 19 złotych węgierskich przywrócił mu wolność, przybrał po kapłańsku, zawiózł z sobą do Kaffy, a stamtąd wyprawił do miasteczka Karacha, zamieszkałego przez osadę katolicką. Tu rozpoczął O. Zgoda misyonarską pracę, wyszukując w bliższej i dalszej okolicy katolickich jeńców. Przeniósł się potem do osady Jakolid, kilkanaście mil od Kaffy, i tak co kilka tygodni nową obierał sobie placówkę misyjną, krzepiąc na duszy i ciele nieszczęśliwych więźniów [2]); trwała ta misya krymska do 1619 r.

W podobny sposób urządzili się dwaj misyonarze z Kamieńca, którzy do Wywiki (Vivica), na pograniczu Moskwy i Krymu »wezwani tam przez pewnego dynastę żarliwego o chwałę Bożą«, przybyli i stamtąd 9 osad katolickich, pozbawionych księży i kościo-

---

[1]) Kaffa nad morzem Czarnem, rezydencya baszy tureckiego, była na początku XVII wieku zamieszkałą przeważnie przez chrześcijan, wyzwolonych jeńców tatarskich, a także przez kupców włoskich i Ormian. Katolicy mieli tu kościółek św. Piotra, schizmatycy 12 cerkwi, Ormianie aż 32 kościołów. Kaffa prowadziła handel z Carogrodem, Trebizondą, Synopą i innemi miastami Czarnego morza, Archipelagu i Lewantu. Liczono w niej 6.000 dymów, 30.000 niewolników i jakie 10.000 ludzi wolnych i kupców. Tatarów garstka. Inne osady w Krymie mniej lub więcej przez chrześcijan zaludnione.

[2]) Patrz tom III, 892 i nast.

łów, obsługiwali. O ile ów »dynasta« prace ich popierał, kaplice stawiał, potrzeby ich zaspokajał, o tyle żydzi i schizmatycy przeszkadzali; wytrwałością jednak pokonali trudności.

Cóż się stało z towarzyszem zakonnym O. Zgody? Ranny pod Sasowym Rogiem, wzięty i on w niewolę, byłby z ran umarł, gdyby nie ów eks-poseł Genueńczyk. Tatar, właściciel jego miał od lat czterech syna w niewoli u któregoś z panów podolskich. »Syna ci wybawię, rzecze Genueńczyk, tylko mi tego jeńca pielęgnuj, a gdy wróci do zdrowia, puść wolno«. Uczynił to rad Tatar, ale on pan podolski swego Tatarzyna puścić wolno nie chciał, puścił dopiero na prośby hetmana Koniecpolskiego i jego żony z domu Żółkiewskiej.

§. 113. Fundacya kolegium w Kamieńcu zapewniona. — Prace misyjne 1614—1648 r. — Misya w Barze 1616 r. — Misya w Szarogrodzie. 1638 r.

Różnobarwne więc, a pełne przygód i pracowite wiedli życie kamienieccy Jezuici. Powoli uzupełniała się fundacya ich kolegium które, przytykając ścianą do pałacu biskupiego i kamienic kapitulnych, tworzyło wraz ze szkołą i kościołem drugą linię kąta, obejmującego w swych ramionach katedrę.

Pierwszy pośpieszył z donacyą na konwikt dla ubogiej młodzieży szlacheckiej starosta kamieniecki, Wacław Aleksander Kalinowski, jenerał ziem podolskich, zapisując 1614 roku »dobra swoje dziedziczne, t. j. wszystkie i całe swe części na wsi Supruńkowcach w województwie podolskiem, z prawem pana i właściciela i z tytułem dziedzictwa«.

W 6 lat potem, 1620 r. pani Agnieszka z Krężelowickich Stanisławska nadaje dla kolegium dobra: Nieżborek (Niżborg), Kapuścinów i Mieszkowce (Myszkowce), którą to donacyę roboruje znacznie później, bo 1641 r. w aktach grodu trębowelskiego [1]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes t. I. — Po kasacie, Supruńkowce nadała komisya edukacyjna Szymonowi Kazimierzowi Szydłowskiemu, kasztelanowi żarnowskiemu z czynszem rocznym 4.518 złp. 21½ gr. Ten założył tu 1777 r. swoją rezydencyę, rozszerzywszy dwór pojezuicki, począł budować kościół, dokończony po jego śmierci 1799 r. przez synów jego: Józefa, koman-

Koło tego czasu pan Radecki, sędzia ziemski kamieniecki, »aż do zgrzybiałego wieku żołnierz«, syn Jana, pamiętnego wojownika przeciw Tatarom, będąc bezdzietnym, dobra swoje darował kolegium kamienięckiemu. Były to wsie Ormiany i Ormianki, po obojej stronie Smotrycza, blizko Kamieńca położone, pierwsza w XIII w. osada Ormian [1]). Tym sposobem zabezpieczony został byt Jezuitów w Kamieńcu; rezydencya ich otrzymała od jenerała Akwawiwy tytuł i charakter kolegium 1614 r.

Ten pomyślny rozwój kolegium przerwały klęski publiczne, napad Tatarów 1612 r., rabunki kozackie, te pustoszyły majątek ziemski; pożar zaś miasta 15 maja 1616 r., w samo południe nie wiadomo skąd wzniecony, obrócił w perzynę setki drewnianych domów, dachy kościołów, nie oszczędzając kościoła i kolegium Jezuitów. Ledwo zdołano wynieść najświętszy Sakrament, uratować skarbiec kościelny, bibliotekę podarowaną przez biskupa Próchnickiego. Stał wtenczas obozem niedaleko Kamieńca hetman Żółkiewski, strzegąc Podola przed nowym napadem Tatarów, ulitował się on nad spalonem miastem, rektora kolegium Radzimskiego, zawezwał do obozu dla narady, jak przyjść w pomoc nietylko dotkniętym klęską pożaru, ale duchownym potrzebom Podola. Dla Jezuitów okazał się szczególnie łaskawym, dla ich szkół i misyj. Więc największą wyznaczył im zapomogę pieniężną, opatrzył kolegium w stały dochód na utrzymanie dwóch misyonarzy i obmyślił założenie nowego domu misyjnego w Barze, do czego mu hojność króla miała dopomódz [2]). Pod takim opiekunem prędko się odbudowały szkoły i kolegium, powolniej nieco kościół.

Aliści nowy napad Tatarów 1617 r., jeden z najsroższych, pomimo świeżego traktatu nad Buszą, i nowe obawy wojny tureckiej, które niestety usprawiedliwiła aż nadto klęska cecorska. Oprócz

---

dora maltańskiego i Ksawerego, starostę bolesławskiego, 1809 r., pod wezwaniem Najsłod. Serca Jez. Spadkobiercy Szydłowskich sprzedali Supruńkowce Moskalowi, kościół bez funduszu i bez księdza rozsypał się w gruzy.

[1]) Rok 1781. Ormiany otrzymał od komisyi edukacyjnej Józef Mierzejewski, strażnik p. k. płacąc rocznie 6.483 złp. (Tabela dóbr przeszło-jez. 26). Ukaz carski 5 stycznia 1805 r. kazał płacić z dóbr pojezuickich zamiast 4½, po 6 procent. (Miarczyński I, 202).

[2]) Cordara I, 31 powiada, że hetman dla misyonarzy perpetuum censum coëmit, »zakupił stały dochód«, t. j. dobra.

2 wziętych tam do niewoli i w niej zmarłych Jezuitów, zamordowali Tatarzy 2 braci ekonomów folwarcznych, i zabrali w niewolę znakomitych misyonarzy Podola i Ukrainy, pod murami prawie Kamieńca: OO. Jana Turowskiego i Bartłomieja Wolthera. Obydwaj sterani pracą, wytrzymać nie mogli srogości tatarskiej niewoli i w niej pó czterech miesiącach pomarli [1]).

Po klęsce cecorskiej wiktorya chocimska. Sposobiono się do niej w Polsce całej, a przedewszystkiem na kresach, »u bramy Polski«, w Kamieńcu, najprzód w kościołach, bo zrozumiano, że w tej wojnie rozgrywać się mają losy chrześcijaństwa całego, a krew hetmana Żółkiewskiego i tylu walecznych rycerzy wołała o pomstę do nieba.

Po pożarze 1616 r., miasto nie było jeszcze całkiem odbudowane. W przededniu i podczas wojny chocimskiej, która tylko 6 tygodni trwała, wzmocniono jego mury, opatrzono w ludzi, prochy i kule, — dział było podostatkiem, — jego baszty i zamek. Trzy tylko mile od Chocima oddalony Kamieniec, zostawał w łączności z polskim taborem, był jakoby drugim obozem. Zrozumiał to Osman i postanowił szturmem wziąść twierdzę i już ją wojskiem opasał, wrzucił kilkadziesiąt bomb do niej, wnet jednak przerażony warowniami, które natura i ręka ludzka pobudowała, zaniechał dobywania. Nie mamy zapisków, tem mniej dokładnych relacyj, którzy to Jezuici kamienieccy, gdzie i w jaki sposób udział brali i w tych przygotowaniach do śmiertelnych zapasów i w wojnie samej, bo też nie była to pora do spisywania roczników czy pamiętników. Rycerstwo idąc w bój, gotowało się nań, jak na śmierć, Sakramentami św., modlitwą, publicznemi nabożeństwami, czerpało otuchę, siłę, hart i moc z słuchania słowa bożego. Więc im tych religijnych pociech i posiłków nie skąpili Jezuici: Jan Visnensis, Adryan Adamczewski, Jerzy Trąbczyński, Jerzy Terek, Jerzy Bielski, Jakób Gromcius, Wojciech Pranus [2]). Dosiadywali w konfesyonałach, odprawiali suplikacye, nawoływali do pokuty; inni tymczasem objeżdżali stannice i obozy, w których, obok namiotu wodza, stał okazały namiot, kaplica polowa, nigdy nie pusta, w nocy przepełniona. Inni znów zajęli się załogą Kamieńca, która, zdwojona

[1]) Cordara 241.

[2]) Ci mieszkali 1621 r. w kolegium kamienieckiem (Catal. breves).

i potrojona teraz, ducha karności a męstwa potrzebowała. Inni jeszcze poświęcili się duchownej pieczy ciurów obozowych, których wielką liczbę przewyższała większa niesforność, jedna z przyczyn cecorskiego pogromu. Pomagali im w pracy Jezuici ze Lwowa, Winnicy i Baru, pomagali obozowi kapelani innych zakonów, jak Dominikanin Birkowski; każda chorągiew, każdy pułk zaciężnych miał ich po dwóch przynajmniej. Potrzeba było olbrzymiego zasobu nietylko męstwa, ale i ducha pobożności, ażeby, walcząc dobrą walką o Chrystusa, ojczyznę, chrześcijaństwo całe, zwyciężyć. Pod Chocimem, w przededniu każdej wycieczki z taboru, czy bitwy, wyznaczone do niej przez hetmana rycerstwo, przez noc całą spowiadało się, modliło, bo chcąc zwyciężyć, gotowe być musiało umierać.

Za to po zwycięstwie i zawarciu pokoju z Turkami, radość wielka. Z pod Chocima, na Żwaniec, wieczorem 14 października, królewicz Władysław, nominalny wódz wyprawy, wjechał z orszakiem rycerstwa do Kamieńca. Nazajutrz dziękował Panu Zastępów w katedrze za tryumf oręża polskiego, ale i chrześcijaństwa, solennem nabożeństwem. Witał królewicza w kolegium jezuickiem rektor Jan Visnensis, wspaniałą oracyą łacińską. W następnych dniach odbywały się pogrzeby znamienitych rycerzy, poległych w boju. Więc najprzód hetmana w. k. J. K. Chodkiewicza, który z trudów obozowych umarł w Chocimie 24 września, tymczasowo w grobach katedry złożony, zanim go pozostała młoda wdowa w Ostrogu uroczyście nie pogrzebała. Potem rotmistrza husarskiej chorągwi Jana Lipskiego, którego czterech synów jego, rycerzy jak on, niosło do grobu. Potem jeszcze wielu, wielu innych.

W ślad za wojną zaraza. Przeszła ona, istny anioł śmierci, całą Polskę. W Kamieńcu, dokąd zwożono ciężko rannych i cisnęły się niezdolne do pochodu, wycieńczone trudami tłumy maroderów, srożyła się zawzięciej. Siedmiuset żołnierzy *lue castrensi infectos,* chorych na dysenteryę, żywili Jezuici z jałmużn przez 11 tygodni i opatrywali ich duchowe potrzeby, a z niewoli tatarskiej wykupili 6 jeńców [1]). Umierali ludzie gęsto i po wsiach. Więc o ile sił i tchu w płucach starczyło, dniem i nocą nieśli pomoc duchowną kapłani, pomoc i posługę lekarską bracia zakonni.

I w następnych latach nie uspokoiło się na kresach. Misyo-

[1]) Hist. Col. Cam. 1621.

narze ukrainni co chwila opadnięci być mogli, to przez buntujące się 1623 r. kozactwo, to przez czambuły tatarskie 1626—1628 r., to przez bandy zbójeckie; przezornej odwagi potrzeba było mieć wiele, śmierć nosiło się w zanadrzu.

W latach 1633 i 1634 sposobiono się znów na wojnę turecką. O Kamieniec oparł się groźny napad Tatarów w lecie 1633 r.; obciążonych łupem dognał hetman Koniecpolski i pobił na głowę pod Sasowym Rogiem. W jesieni tegoż roku pod Paniowcami, a więc prawie pod murami Kamieńca, rozłożył się szeroko obozem Abaza basza, w 75.000 wojska. Wzgórza, okalające Kamieniec, zajęło rycerstwo polskie, ledwo 10.600 zbrojnych pod rotmistrzami Januszem Wiśniowieckim, Mikołajem Potockim i hetmanem Koniecpolskim; dnia 22 rozgrywała się na całej linii walna bitwa, zakończona znów wiktoryą naszych.

Nie przeszkodziła ona Amuratowi ruszyć z wiosną 1634 r. z ogromną armią na Polskę. Stał na jej straży nad Dniestrem hetman Koniecpolski z kwartą; ku niemu ściągały się zaciężne wojska od Lwowa, które wyprawiał sam król Władysław IV, i spieszyły też chorągwie nadworne ruskich i podolskich panów i królików ukraińnych. W Kamieńcu ruch wielki, na wozach, rydwanach wali się okoliczna szlachta z żonami, dziećmi i mieniem, szukając schronienia; inni tymczasem sypią wały, naprawiają mury i baszty, zwożą amunicyę i żywność, roi się od wszelakiego żołnierza, który i twierdzy bronić i w krytycznej chwili na odsiecz swoim pójść musi. Wojna, wojna, na ustach wszystkich, ale że to wojna święta, bo z »sprośnym pohańcem«, więc się po bożemu na nią gotować sakramentami św., publicznemi nabożeństwy. Co za szerokie pole dla pracy i gorliwości obozowych misyonarzy, i tych kilku, co pozostali w twierdzy, jak OO. Adam Pobiedziński, Szymon Borek, Jerzy Trąbczyński, Marcin Brelius, Adryan Helbus, Maciej Olędzki, Jan Wojsławski [1]). Do wojny z pohańcami tym razem nie przyszło, pokój, w obozie polskim nad Dniestrem w październiku 1634 r. z Portą zawarty, dał Podolu i Rusi lat kilkanaście wytchnienia i względnego bezpieczeństwa, bo naruszanego prawie rok rocznie przez czambuły tatarskie [2]). Zanosiło się znowu 1646 i 1647 r. na

[1]) Cat. breves.

[2]) Czambuł od tatarskiego czapuł, gwałtowny, krótki napad, »wpaść, za-

wojnę tatarsko-turecką, zbrojono i prowiantowano Kamieniec, ale sejm 1647 roku położył koniec planom wojennym króla Władysława; aż do fatalnego roku 1672, od strony tureckiej Polska była spokojną [1]).

Uciszyło się też po krwawem »zagnaniu chłopstwa do jam« przez rycerstwo polskie 1638 roku na Ukrainie. »Króliki ukrainne« Wiśniowieccy, Koniecpolscy, Kalinowscy, Potoccy, powiększywszy, już i tak ogromne swe *latifundia* zaborem słobód i ziem wolnej kozaczyzny, kolonizowali je naprowadzeniem osadników z Mazowsza i Małopolski. Sam tylko hetman Koniecpolski założył koło 1640 roku 100 wsi nowych, według planu królewskiego inżyniera Beauplan [2]), zakładali też inni tyle, jeżeli nie więcej włości. Tym nowym osadom brakło kościołów, nie dostawało kapłanów. Zostawić je bez nich, nie pozwalało »królikom« sumienie katolickie, nie pozwalał wreszcie dobrze zrozumiany interes własny, tembardziej dobro rzpltej. Kościoły, choćby kaplice drewniane, można było na prędce postawić, ale skąd wziąść kapłanów? Kler świecki nie liczny, nie nadawał się zresztą do duszpasterstwa, na stopę misyonarską; więc chyba kler zakonny. I tem się tłumaczy taka mnogość fundacyj klasztorów na Wołyniu i Ukrainie w tej właśnie dobie. Ale i one na komendę nie staną gotowe, potrzebują czasu i nakładu wiele, a tu potrzeba kapłanów nagląca. Oto są, czekają wezwania misyonarze Jezuici z Kamieńca, Winnicy, Baru i Szarogrodu, dokąd ich umierający 1638 r. kanclerz w. k. Tomasz Zamojski z małżonką Katarzyną Ostrogską sprowadził. Dla nich dziesięciolecie »chłopiena Kozaczyzny«, a kolonizacyi Ukrainy, to krótka, ale złota

---

brać i uciec«. Zazwyczaj takie czambuły urządzali Tatarzy małymi oddziałami od 500—2000 koni, które łączyły się razem przed pościgiem.

[1]) Rolle. Zameczki podolskie: Kamieniec podolski I, 83—86.

[2]) Wilhelm Levasseur Beauplan, Normandczyk, znakomity inżynier i geograf Zygmunta III i Władysława IV, służył przez lat 17 w wojsku hetmana Koniecpolskiego, jako kapitan starszy (major) artyleryi. Po śmierci hetmana 1646 r., a wnet potem króla Władysława IV, nie widząc się dosyć uznanym przez Jana Kazimierza i hetmana w. k. Mik. Potockiego, opuścił 1649 r. Polskę, wrócił do Francyi i tam wydał swój cenny: Opis Ukrainy, tłumaczony na angielski i łaciński język, po polsku zaś wydany w skróceniu w Pamiętnikach historycznych Niemcewicza t. III, 241—291. Francuski przekład przez Galitzina wyszedł w Paryżu 1861 r. Służył królom i rzpltej poczciwie i dlatego bez nagrody.

doba, iście apostolskiej żarliwości. Nie o fortuny pańskie im chodzi, nawet nie o polonizacyę kresowych prowincyi, jeno o dusze tych ludzi, wyrwanych z swej ojcowizny, obcych tu, a opuszczonych religijnie, dziczejących więc i idących na wieczną zgubę. Cieszy ich »zagnanie chłopstwa do jam« nie dlatego, że odebrano kozakom swobodę, ale że odjęto im możność nękania unii i ułatwiono pracę nad nawróceniem Rusi do jedności wiary, do której wzywali ich metropolici kijowscy Rafał Korsak i Atanazy Sielawa. Tak należy rozumieć i ocenić pochód Jezuitów i ich działalność na kresach rzpltej, tak ją też rozumieli fundatorowie ich kolegiów w Winnicy, Barze, Perejasławiu, Kijowie; wszystko ludzie wielcy, którzy krwią swoją, ranami i śmiercią w bojach służyli rzpltej.

W Kamieńcu samym rektor Tomasz Janczyński rozpoczął 1642 r. brać fundamenta pod nowy kościół, *ex-voto* za zwycięstwo chocimskie; ale kto to *votum* zrobił, (podobno królewicz Władysław) dlaczego tak późno spełniać je poczęto, z jakich funduszów rektor prowadził budowę, nie wspominają kroniki. Budowa postępowała wolno, podczas wojen kozackich stanęła, podjął ją na nowo rektor Jakób Zaremba koło r. 1665; nie była jeszcze ukończoną, 1672 r., gdy Turcy zajęli Kamieniec. Więc ją komendant twierdzy Halil basza rozebrać kazał, a ciosy użyć do budowy mostu, dziś jeszcze stojącego, który połączył fortecę z zamkiem górnym. Nie prędko doczekali się kamienieccy Jezuici własnego kościoła.

§. 114. Prace i dola Jezuitów podczas inkursyi kozackiej i okupacyi tureckiej. 1648—1700.

Nastały straszne lata »inkursyi kozackiej«. Po pogromie hetmanów pod Korsuniem w końcu maja 1648 r., kto mógł chronił się z żoną, dziećmi, mieniem i żywnością do obronnego Kamieńca. Na dwa zawody wyprawił się z rozkazu Chmielnickiego z pod Białejcerkwi, srogi pułkownik Krzywonos w 16.000 kozaków na wzięcie tej fortecy; raz w czerwcu 1648 r., ale pobity pod Tulczynem i Konstantynowem, nie dotarł do Podola, drugi raz, z końcem lipca t. r. i wtenczas zdobył i spalił Bar (5 lub 6 sierpnia) i w połowie sierpnia podsunął się pod Kamieniec, »ale nie bawił tu długo, bo widząc niepodobieństwo wzięcia warowni, wrócił do Chmielnic-

kiego« [1]), zostawił jednak kupy swawolne, przeciw którym dzielnie się bronił Kamieniec, a kasztelan halicki Makowiecki z żołnierzem powiatowym i szlachtą, stanąwszy obozem pod miastem, płoszył je i niszczył podjazdami.

I znów 1652 r. po strasznej klęsce pod jezuicką wsią Batohem, 2 czerwca, w której poległ hetman Marcin Kalinowski, a z nim wszystko wojsko zasłaniające rzpltę przed kozactwem; syn Chmielnickiego Tymoszko, wybierając się po oblubienicę Rozandę Lupulównę do Jass, po drodze obległ 10 czerwca w 8.000 Kozaków i 9.000 Tatarów, Kamieniec. Pierw jednak przez jeńca polskiego przesłał »do panów Regimentarzy i Wójtów Kamieńca« list ojca swego, starego Chmiela, z d. 17 czerwca 1652 r., wzywający miasto do poddania się [2]). Ale już wcześnie hetman Kalinowski opatrzył należycie warownię, a w murach jej znajdowali się hetman p. k. Stanisław Potocki i kasztelan kamieniecki Stanisław Lanckoroński, którzy oblężonym dodali animuszu, więc przez tegoż jeńca odmowną dano odprawę. Timoszko przez dwa tygodnie oblegał warownię i dopiero d. 23 czerwca odstąpił ze »wstydem, sromotą i szkodą w swych, którą przez armatę naszą odniósł, bo nie było tego dnia, żeby ich jako psów nabić nie miano«. Wycieczki też oblężonych urywały mu moc ludzi. A mimo to tenże Tymoszko wnet po godach weselnych w Czechrynie, wyprawiając się na pomoc Lupulowi w 18.000 Kozaków, ukochaną swą Rozandę wraz z wielkimi skarbami, powierzył w opiekę »regimentarzom i wójtom Kamieńca« — a oni oddali mu ją wiernie.

Ostatni raz pokusił się stary Chmiel, o Kamieniec w tym jeszcze 1652 roku. Wysłane przezeń »zbójce (Kozacy) ciągnęli prosto ku Kamieńcu podolskiemu w miesiącu *Julii*, pod którym niedziel półczwartej stali, różnymi sposoby onego dostając, pod którym dziewięć szturmów stracili. Jakoż za łaską bożą, z niczem od niego ruszywszy się«, pognali *in viscera reipublicae* [3]).

W niespokojnych tych latach rektorowali w Kamieńcu: O. Baltazar Łuszkowski od kwietnia 1648 r. do 4 września 1651 roku,

---

[1]) Rolle I, 90—91.
[2]) Michałowski. Księga pamiętnicza 657.
[3]) Jerlicz I, 172. — Rolle I, 94—103.

O. Jerzy Lahodowski[1]) do 1 lipca 1655 roku, O. Jan Zuchowicz do 27 października 1658 r. Rozpuściwszy szkoły, w opróżnionych salach dali pomieszczenie chroniącej się do twierdzy szlachcie, a wolni od nauczania, poświęcili się wyłącznie pracy kapłańskiej w kościele, w szpitalach, więźniom po wieżach i lochach, a zwłaszcza skazanym na śmierć opryszkom i jeńcom kozackim, niosąc pomoc duchowną. Już 1642 r. wspomina kronika o 4 szlachty, trudniących się rozbojem kupców, schwytanych w Satanowie, których odstawiono do Kamieńca i ścięto, i o zabójcy pewnego kapłana, którego ćwiertowano, a dysponowali ich na śmierć Jezuici. Po kilka corocznie i kilkanaście egzekucyi odbywało się w Kamieńcu, nawet w spokojniejszych czasach. Cóż dopiero w dobie »inkursyi«, gdzie nietylko kozaki i luźne chłopstwo, ale i osiadłe kmiecie zrywały się do buntu, i razem z kozactwem rabowały, paliły, mordowały. Takich podjazdy polskie gdy dostały, wiodły do Kamieńca i tu ich po krótkiem śledztwie, ale zaprawionem torturą, skazywano na śmierć. Wielu z nich, byli bowiem dysunitami, udało się Jezuitom pozyskać dla unii i przygotować do pobożnej śmierci. Obowiązki też kapelanów obozowych, pełnili gorliwie, nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa. O misyach ludowych trudno było w tej dobie myśleć; miasteczka, zameczki, słobody poszły z dymem lub sterczały ruiną. Po ugodzie hadziackiej 16 września 1658 r., gdy burza wojenna przeniosła się głównie na Ukrainę i Litwę, a Podole jakby na uboczu zapomniane, rektor Jakób Smogorzewski otworzył szkoły, wysłał misyonarzy do odbudowanych w części Baru, Szarogrodu, a nawet Winnicy w bracławskiem, ale i te szkoły były nieliczne i te misye dorywcze, jakby kradzione, bo uspokojenie tych województw, nie nastąpiło nawet po traktacie andruszowskim z Moskwą 1667 r., skoro równocześnie prawie Turcya trapić poczęła najazdami tatarskiemi Ruś i Podole.

Wojowniczy wezyr w. Kiupriuli Mustafa, po pokoju weswarskim, z Habsburgami 1664 r., pchał Mahmeta IV do wojny z Polską o Ukrainę, którą całą oddał Doroszeńko pod protektorat sułtański. Donosił o tem królowi ajent polski w Carogrodzie Petro-

[1]) Był synem kasztelana wołyńskiego Hieronima i Zofii z Piaseckich, wdowy po Andrzeju Potockim, kasztelanie kamienieckim. Uczył się w szkołach lwowskich. Bracia jego byli awanturnikami, on wstąpił do Jezuitów. (Łoziński. Prawem i lewem).

wicz już w listopadzie 1664 r., ale lekceważono przestrogę. Groźny napad Tatarów 1666 roku, urzędowne wypowiedzenie pokoju przez czausza na sejmie warszawskim t. r., wyprawa 80.000 krymskich, nohajskich, budziackich Tatarów 1667 roku w pomoc Doroszeńce, rozbita przez hetmana Sobieskiego, który w 8.000 wojska z Kamieńca wyszedłszy, u Podhajec zaszedł im drogę i zwyciężył — toć to już nie zapowiedź, ale wydanie wojny. Zażegnał ją jeszcze poseł polski u Porty wojewoda inflancki Hieronim Radziejowski, zrzeczeniem się supremacyi króla polskiego nad Ukrainą. Ale ustawiczne intrygi na dworze polskim, zła wiara Doroszeńki, wywołały trzeci najazd tatarski 1671 r., złamany znów bohaterstwem Sobieskiego, który w 10.000 wojska ruszywszy z pod Kamieńca, w sierpniu i wrześniu 11 zamków i miasteczek odebrał zdradzieckiemu Doroszeńce, nie poparty jednak przez króla i sejm, zdradzony przez Paca i Litwę, zostawiwszy komendę Wiśniowieckiemu, wrócił do Lwowa i zaniemógł ciężko. Doroszeńko, wsparty białogrodzkimi Tatarami pod Nuradynem, odebrał 1671 i 1672 r. utracone zamki, rozgromił szczupłe chorągwie polskie pod Latyczewem i Czetwertynówką, i znów był panem Ukrainy, a Mahmet IV, korzystając z politycznych kabał i intryg na dworze polskim, z rozerwania sejmów w styczniu i maju, wyruszył dnia 5 czerwca 1672 r. z swej stolicy w 150.000 wojska; z początkiem sierpnia stanął pod Chocimem; wypocząwszy dni kilka, pociągnął pod Kamieniec, a połączywszy się z kozakami Doroszeńki i Tatarami Nuradyna, którzy drogą na Bar nadciągnęli z Ukrainy, już d. 17 sierpnia rozpoczął oblężenie [1]).

Rektorem kamienieckiego kolegium był pod ten czas dzielny, nieustraszony O. Jerzy Szornel »mąż właśnie apostolski, misye między dzikimi ludźmi z niemałem połowem do wiary odprawował, wielu bardzo więźniów z niewoli tatarskiej wykupił, do czego mu szczodrobliwość panów różnych znacznie pomagała« [2]). Wysławszy wcześnie srebra i aparaty droższe do Lwowa i Lublina, sam z kilku

---

[1]) Patrz tom III, 190.

[2]) Niesiecki VIII, 629.

Tylko 5 księży mieszkało 1672 r. w Kamieńcu: rektor Szornel, OO. Szymon Połaniewicz, Wawrz. Piechoński, Mikołaj Jerzykowicz, Stanisław Langiewicz (Cat. breves).

księżmi i dwoma braćmi pozostał na miejscu, należał do wojennej rady, której przewodniczył biskup kam. Wespazyan Lanckoroński. Z kościoła, po odprawionej wotywie i suplikacyach, biegł na placówki i straże, zagrzewał do męztwa, słuchał spowiedzi, dysponował umierających; czynili to samo jego towarzysze, bracia opatrywali rannych. Dniem i nocą pracując, umocniono jako tako wały, mury i baszty, ale załoga wraz z chłopstwem, Serediukami zwanem i z pułkiem 500 żołnierzy, wystawionym przez biskupa krakowskiego Trzebickiego, wynosiła ledwo 2.000 ludzi, a puszkarzy w całym Kamieńcu znalazło się ledwo 4 i to *nieperfecti* [1]), podczas gdy u Turków rozłożonych półkolem od Żabiniec do Ciołkowiec, »pod twierdzą« działa wielkie, puszkarze wyborni, piechoty tęgie, więc zamek w siedmioro opasali szańcami, a pola aproszami okryli, z których ustawicznie na zamek strzelali. Bronił mężnie zamku major Heinking z Jerzym Wołodyjowskim, stolnikiem przemyskim, dziedzicem Sokoła, którego dla bohaterstwa Hektorem zwano. Broniła się mężnie twierdza 24 i 25 sierpnia i odparła dwa szturmy, ale przy trzecim 26 sierpnia, przekonawszy się, że pod baszty zamku miny podsadzone, wywiesiła białą chorągiew. Nazajutrz rozpoczęły się w namiocie w. wezyra rokowania o warunki kapitulacyi, prowadzone ze strony polskiej, a raczej wysłuchane przez sędziego Gruszeckiego, stolnika Rzewuskiego i chorążego Miśliszewskiego. Nie mogąc znieść tej niesławy major Heinking i »nasz Hektor« Wołodyjowski, »zawarłszy się w wieży, gdzie było wiele beczek prochu«, wysadzili siebie i zamek, a z nim 800 zaciężnych żołnierzy i tyleż ludu, w powietrze [2]). Dnia 28 sierpnia witali w. wezyra Kupriulego w namiocie jego delegaci nieszczęśliwego miasta: biskup Lanckoroński, jenerał ziem podolskich Jan Potocki, podkomorzy podolski Maciej Lanckoroński.

Punkta kapitulacyi podyktowane przez wezyra zastrzegały: wolne wyjście z muszkietem w ręku załodze, i obywatelom z dobytkiem; którzy pozostać chcą, tym zapewnione bezpieczeństwo osobiste i własność majątkowa i swobodne wyznanie wiary kato-

[1]) Hetman Sobieski już 1671 r. powiększyć chciał załogę dwoma pułkami, ale oparło się miasto, tłumacząc się brakiem miejsca. Potęga turecka wynosiła lekko licząc 250.000 zbrojnego ludu.

[2]) Ojczyste spominki II, 171—175. — Makowiecki Stanisław. Relacya o upadku Kamieńca 1672. — Przegląd powszechny t. IX, 388; tom X, 44.

lickiej; duchownym nadto dana wolność od kwaterunków wojskowych; »kościołów z potrzebą, a reszta na meczety«. Już 30 sierpnia wyjechało wielu przedniejszych obywateli na 300 wozach, konwojowanych przez 600 Turków, z zdobytego miasta do Jagielnicy i Stanisławowa; wyjeżdżali potem i inni, bo termin do roku był naznaczony. Tymczasem 3 września wjechał tryumfalnie Mahmet IV do Kamieńca, rezydował dni 12, Halila baszę zamianował komendantem. Ten wygnał z miasta Polaków, ukryte całego Podola skarby i srebra złupionych świątyń, wysłał na 100 wozach do Stambułu, z 28 kościołów i cerkwi, 3 tylko zostawił dla 3 obrządków chrześcijanom, 5 co najprzedniejszych wraz z katedrą, zdjąwszy z wież krzyże i dzwony, obrócił na meczety, 2 na stajnie, jeden na koszary, 4 ufortyfikował, jeden spalił się podczas szturmu, 11 przeważnie cerkiewek drewnianych, rozwaliło się lub zostało rozebranych na opał. Akta grodzkie i księgi kościelne już w pakach wysyłać miano do Konstantynopola, wykupił je władyka Józef Szumlański i złożył we Lwowie; akta ziemskie kazał Halil basza przechować w starym domu obrad szlacheckich.

Katolikom dostał się kościółek św. Katarzyny ze spalonym dachem, blizko katedry. Obsługiwał go O. Szornel, który sam jeden podobno pozostał z księży kamienieckich; mieszkał komorą, kolegium bowiem jezuickie zamieniono w stajnię, a w części na koszary janczarów, kościół zaś, jak już wiemy, rozebrany, dostarczył materyału do budowy mostu. Halil basza, wprowadziwszy załogę 12 czy 15.000 wojska, odbudował przy pomocy francuskich inżynierów zamek, odrestaurował twierdzę, wyrzucił i zniszczył wszystkie pamiątki chrześcijańskie, aż do kości nieboszczyków z grobów kościelnych, poburzył drewniane domki, na ich miejscu pobudował silne, obronne kamienice, zaprowadził rząd surowy, każdy opór czy nieposłuszeństwo karał wysoką grzywną albo bastonadą, urządził tajną policyę, której sieć zarzucił i na dwór królewski i do rad sejmowych, nawet do rad wojennych i do wojska polskiego, bo Kamieniec uważał za najdalej na północ wysuniętą placówkę potęgi muzułmańskiej. Za szpiegów służyli mu Ormianie, żydzi i poturczeni Polacy, jak Potuszyński i Darowski [1]). Doznał tego szpiegowskiego systemu także O. Szornel, cieszący się wielkiem poważaniem

[1]) Rolle. Zameczki podolskie I, 112—137.

u Halila, iż go w sprawach z chrześcijanami chętnie za doradcę i pośrednika używał. Posądzono go 1683 r. o znoszenie się tajemne z królem Janem III, okuto w kajdany i odstawiono do Adryanopola, do wezyra w. Kara Mustafy. Ten po przeprowadzonem śledztwie, kazał puścić go wolno. Szornel jednak nie był bezpieczny w Kamieńcu, dla nienawiści janczarów, więc za radą Halila udał się do nadgranicznego Janowa koło Trębowli, nieść pomoc duchowną, obozującym tam wojskom polskim, a potem do Lwowa, skąd zawiadywał dobrami kamienieckiego kolegium, bo tych Turcy nie skonfiskowali [1]). Katolikami w Kamieńcu opiekował się tymczasem ksiądz świecki Maciej, którego Halil za jakieś *scandala* skazał na 100 plag bastonady. Dojeżdżał też w niedzielę i święta O. Frykacz, misyonarz z Pokucia, ze wsi Rungury pod Kołomyją, na której szlachcic Papieski, bratanek Jezuity Piotra, zapisał 20.000 złp. dla misyi [2]).

A nietylko Kamieniec jęczał pod tyranią turecką, ale całe Podole i Ukraina. Niedołężny bowiem król Michał, wtenczas dopiero, gdy Mahmet stał już pod Chocimem, 12 sierpnia 1672 r. zwołał pospolite ruszenie i objął komendę nad niem i nad wszystkiemi wojskami. Zamiast pchnąć je coprędzej na odsiecz zagrożonemu Kamieńcowi, wydał ordynans hetmanom, aby wszystkie siły koncentrowali pod Hrubieszowem, w ziemi chełmskiej, przez co województwa ruskie, bełzkie i wołyńskie, ogołocone z obrony otworem stały najazdowi. Więc też wezyr w. z hanem tatarskim w 130.000 ludzi, ruszył pod Lwów i spaliwszy po drodze Zborów, Złoczów, Jezierne, Buczacz, obległ bezbronne prawie miasto. Za nimi nadciągał na Husiatyn z główną armią Mahmet IV. Gdyby nie to, że komisarzom królewskim (Lubowieckiemu), udało się złotem kupić wezyra i hana, to nietylko Lwów doznałby losu Kamieńca, ale wojska tureckie przeszłyby Wisłę, szlachta bowiem zamiast pójść pospolitem ruszeniem na Turka, skonfederowała się pod Gołębiem na drugą »wojnę kokoszą«.

Uratował się okupem 80.000 czerw. zł. Lwów, a nie mając

---

[1]) Hist. Col. Camenec. — Przez cały czas okupacyi tureckiej, kolegium kamienieckie figuruje jako »zawieszone« collegium suspensum, którego rektorem zawsze był O. Szornel.

[2]) Hist. Col. Camenec.

tej sumy, dał 10 zakładników, których Turcy zawlekli do Kamieńca i przez dwa lata więzili. Dwóch było między nimi księży, czterech katolików, tym niósł pomoc duchowną O. Szornel, a wszystkim wypraszał ile mógł ulgę u Halila baszy.

Zdaje się też, że za jego sprawą odbywały się w latach 1688—1699 »redemcye« jeńców polskich przez OO. Trynitarzy w Kamieńcu podolskim, zamiast w dalekim Konstantynopolu [1]).

Uratowała się od podboju rzplta hańbą traktatu buczackiego 18 października 1672 r., który Kamieniec i Podole oddał Turkom na »paszalik«, Ukrainę kozakom, ale pod protektoratem Turków. Szlachta podolska schroniła się do Polski, i wysyłała swych delegatów na sejmiki i sejmy, zachowane też zostały godności i urzęda wojewódzkie; szlachcie biednej sejm wyznaczył mizerną zapomogę 20.000 złp. rocznie. Byli i tacy, co pozostali na ojczystej glebie, a z tych, równie jak z kmieci osadników, których przywabiał Halil basza, wielu poturczyło się, tych zwano poturmakami, inni uciekli, bo rabunki Lipków (spolszczonych Tatarów) wzdłuż Dniestru i Smotrycza koczujących, odstraszały każdego. I Turcy nie czuli się zupełnie panami Podola, pozamykali np. kościoły i cerkwie w miasteczkach, ale nie przerobili ich na meczety, z wyjątkiem Kamieńca i Międzyboża. Wiktoryą chocimską 1673 roku, Sobieski opanował Podole, krom Baru i Kamieńca, ale niedługo potem odzyskali je Turcy i przyłączyli do paszaliku jeszcze Czortków i Trębowlę.

Po bezowocnych wysiłkach króla Jana, odzyskania Kamieńca, a z nim Podola, dopiero pokój karłowicki 1699 r. przywrócił je Polsce. Powoli jednak, i bardzo powoli, kolonizowało się Podole, dla ustawicznych rabunków »band chłopskich« i hajdamaków, a bardziej jeszcze dla 15-letniej wojny północnej, tak, że dopiero po 1720 roku zaludniać się poczęło nad Dniestrem i Smotryczem.

---

[1]) Takich redemcyj czyli wykupien z niewoli było kilka: 1) w lutym 1688 r. jeden Trynitarz wykupił 8 niewolników; 2) w lutym 1690 r. Trynitarz 1, niewolników 13; 3) 1691 r. Trynitarz 1, jeńców 43; 4) w marcu 1694 roku Trynitarz 1, wykupionych 46; 5) w marcu 1694 r. zaczęta, skończona 1695 r. Trynitarzy 2, wykupionych jeńców 21; 6) i 7) od 1695—1699 r. w Kamieńcu i w Reni, w Budziaku przy ujściu Seretu do Dunaju, Trynitarzy 2, wykupionych 43. (Zebranie wszystkich Redemcyj... przez ks. Adama od Najśw. Trójcy Redemtora. Warszawa 1783).

Arabia deserta, pustynią też były bracławskie i kijowskie województwa, a w części i ruskie. Przez cały wiek XVIII aż do 1775 r., do zniesienia przez carową Katarzynę Siczy zaporoskiej, tego zarzewia wszelkich »kup swawolnych, band chłopskich, hajdamaków i koliszczyzny«, obszerne te prowincye, widownią były ustawicznych rozruchów, rabunków, rzezi i pożogi.

§. 115. Powtórne otwarcie kolegium kamienieckiego. — Wskrzeszone misye w Barze i Szarogrodzie. — Nowe misye w Kitajgrodzie i Liczkowcach. — Kapłańskie prace i ważniejsze wypadki. 1700—1773.

Dnia 22 września 1699 r. opuścili Turcy doszczętnie Kamieniec, zajęli go komisarze polscy z wojewodą kijowskim Marcinem Kątskim na czele, z polską rajtaryą i piechotą, której kapelanowali Jezuici OO. Tomicki i Dziubiński. Wyprzedził ich na kilka tygodni przedtem O. Szornel, którego następca Halila († 1690 r.), Kachryman basza używał do łagodzenia umysłów chrześcijan, rozjątrzonych pogróżkami i psotami janczarów, nie chcących wychodzić z zdobytej krwią swoją twierdzy. On więc, rektor podczas zdobycia Kamieńca i świadek naoczny, otworzył kolegium, dorywczym *(extemporaneo)* panegirykiem[1]), drukowanym we Lwowie 1699 r., witał jenerała ziem podolskich, wojewodę kijowskiego, Marcina Kątskiego; oczyściwszy i odnowiwszy gmach dawny i skleciwszy na prędce z kilku izb rozwalonych w kolegium kościółek[2]), odprawił w nim uroczyste nabożeństwo w dzień bł. Stanisława Kostki. Do pomocy miał O. Adama Frykacza prokuratora i ministra, O. Suchodolskiego kaznodzieję u św. Jędrzeja w rekoncyliowanym przez

---

[1]) Brown str. 26. — Także królowi Augustowi II ofiarowało kolegium kamienieckie wiersz łaciński, ułożony przez O. Łukasza Słowickiego. (Brown 383).

[2]) Patrz tom III, 359—361. — Rolle. Zameczki I, 170—174. Biskup kamieniecki Rupniewski w aktach wizyty kościołów kam. 1720. Patres S. J. habent templum ex cellis (pokoi) distinctis fabricatum, magnum enim templum a Turcis dirutum est... poza ruiną tego kościoła konwikt. Przypuszczam więc, że O. Szornel oddał kościółek św. Katarzyny biskupowi i świeckiemu klerowi.

sufragana chełmskiego Dłużewskiego kościele katedralnym, i OO. Tomickiego i Dziubińskiego.

Z nowym rokiem 1700 otworzył szkołę gramatykalną, w której uczył O. Jędrzej Grabowski; niewielu zgłosiło się uczniów, pomimo to w roku następnym otworzył humaniora. Pomyślał i o tem, co jest nerwem rzeczy. Więc odebrał 6.000 złp. na Trościańcu zapisanych, przez ks. Konopkę na bursę studencką i zaraz przyjął trzech uczniów. Wydobył też 2.500 złp. zaległego czynszu z dóbr Kossów, Zabłotów i Czernielica. Sprzedał za 2.000 złp. kamienicę jezuicką przy rynku ormiańskim. Coś też grosza wpłynęło z ojcowizny O. Suchodolskiego, którą ten dla kolegium podarował. Z tymi funduszami zabrał się sędziwy rektor do gruntownej naprawy nietylko kolegium, ale i budynków folwarcznych, zwłaszcza w Ormianach, gdzie nowy dom mieszkalny i młyn postawił.

Równocześnie powierzył pracę misyjną O. Błażejowi Dziubińskiemu, sam zaś dojeżdżał do obozu polskiego w Okopach św. Trójcy, z posługą duchowną. Do mszy św. sługiwał mu posiwiały rycerz kresowy, od 1672 r. regimentarz podolski, Marcin Bogusz, dziedzic z Janowa pod Trębowlą[1]). Jednych misyonarzy wysłał 1700 r. do rezydencyi biskupów kam. Czarnokoziniec wielkich i małych pod Husiatynem, drugich 1701 r. na Pokucie, gdzie odprawili trzy misye, i nawrócili z herezyi trzy kobiety. Wśród tych prac i starań umarł ten iście kresowy Jezuita-misyonarz, we wsi Dymidowie, w parafii chodorowskiej, 21 stycznia 1702 r., wracając ze Lwowa, dokąd dla spraw kamienieckich był wyjechał. Rektorstwo po nim objął O. Adam Frykacz, i w duchu jego prowadził kolegium. Więc misyonarzy wyprawił do Okopów św. Trójcy i drugich za Dniestr, którzy w 6 miejscowościach wysłuchali spowiedzi wiele szlachty.

Bunt kozaka Paleja na Przednieprzu 1702—1704 r. odbił się i na Podolu[2]); wysłańce palejowi, poburzyli chłopów, iż porzuciw-

---

[1]) Wspomina o nim Rolle I, 168. — Finkel. Okopy św. Trójcy. Lwów 1889 roku.

[2]) Palej podobnie jak Hanenko, był hetmanem kozaków polskich. Wróciwszy z pod Wiednia 1683 r., zatrudniał się z ramienia króla Jana III osadnictwem kolonistów w Chwastowie i okolicy, które uważał za swoje. Podczas wojny tureckiej, Palej z swymi kozakami świadczył dobre usługi rzpltej, ale po pokoju karłowickim nie był już potrzebny, więc sejm pacyfikacyjny 1699 roku

szy roboty, łączyli się w swywolne kupy, mordując zwłaszcza żydów, nielubianych podstarostów i dzierżawców. Przeciw tym kupom szlachta podolska wystawiła ledwo 400 zbrojnych i wołała o pomoc hetmanów. Gorzej jeszcze było w województwie bracławskiem i kijowskiem. Jedna z tych kup swywolnych, grasując koło Niemirowa, opadła folwark jezuicki, spaliła dokumenta, ukryte w ogrodzie, zamordowała 18 października 1702 r. okrutnie misyonarzy OO. Inotkowskiego i Jakóba Zapolskiego; trzeci, O. Skąpski, z trudnością salwował się ucieczką do Kamieńca, misyonarzował potem w Barze. Zbuntowane chłopstwo zniszczyło wieś Ormiany, wyrządziwszy w budynkach i plonach szkody na 10.000 złp. Nakoniec 1703 r. hetmani koronni Hieronim Lubomirski i Adam Sieniawski, i wojewoda kijowski Józef Potocki, połączywszy swe wojska, poskromili buntowników, zjechali potem do Kamieńca, witani przez nieliczne jeszcze szkoły, podejmowani gościnnie przez 8 Jezuitów w kolegium.

W roku następnym 1704 wskrzesił rektor Frykacz studencką kongregacyę maryańską, przy wielkim udziale panów, szlachty i mieszczan; dwóch misyonarzy wyprawił do Jass, dwóch do Baru 1703 r., i już tam stale zamieszkali, jednego do Niżborgu, innych za Dniestr *(ultra Thyram)*, gdzie 3 kilkotygodniowe odprawili misye.

Zawitał nareszcie do Kamieńca biskup kamieniecki Jan Chryzostom Gniński, któremu już 1701 r. kolegium ofiarowało panegiryk, zwiąc go »postrachem zabobonnego Wschodu, *Terror superstitiosi Orientis*« [1]), powitany przez kolegium i szkoły; upodobał sobie O. Frykacza, który 16 listopada 1704 roku złożył rektorstwo w ręce kresowego misyonarza Kazimierza Twardochlebowicza, powierzył mu odnowienie katedry, brał z sobą na wizytę pasterską,

---

konstytucyą »Zwinienie kozaków w kijowskiem i bracławskiem województwach« (VI, 34) rozkazał mu oddać Chwastow, rozpuścić Kozaków. On zaś oparł się temu, stąd »bunt Paleja«. Szalbierczy August II, zjechawszy się z carem Piotrem w Jaworowie, pozwolił mu Kozaków palejowych przesiedlić na Zadnieprze. Jakoż 1704 r. hetman Zadnieprza Mazepa, wpadłszy na Ukrainę polską, przegnał siłą i mocą Kozaków polskich za Dniepr, Paleja okutego w kajdany zabrał z sobą, a w Białocerkwi, Korsuniu i t. d. zostawił załogi moskiewskie. (Otwinowski 14, 63).

[1]) Brown str. 26.

od 30 z górą lat zaniechaną, a wszystkim Jezuitom misyonarzom nadał prawa proboszczowskie, bo kleru świeckiego brak był zupełny.

W r. 1706 zjechał do Kamieńca jenerał ziem podolskich Marcin Kątski, »mąż prawy, zakonu naszego wielbiciel szczególny«. Załoga biła mu salwy; szkoły — było już 150 uczniów — uczciły go pieśnią i dyalogiem, on zaś uwolnił kolegium od ciężarów wojskowych. W tymże roku rektor Twardochlebowicz wskrzesił bursę muzyków, i bractwo Opatrzności, a w następnym, konwikt dla ubogiej szlachty, fundowany, jak wiemy, przez Aleksandra Kalinowskiego 1614 roku, który miał swego regensa i viceregensa i dom własny.

Równocześnie Józef Potocki, starosta bełzki, legował 5000 złp. na nową misyę w dziedzicznem miasteczku Kitajgrodzie nad Tarnawą przy ujściu do Dniestru, dla Niemców tam osiadłych; każdej niedzieli i święta misyonarz przybywał z pobliskiego Kamieńca dla odprawienia nabożeństwa, kazania, spowiedzi po niemiecku. Misya kitajgrodzka znika 1727 r., natomiast spotykam w katalogu, ale na ten rok tylko, »misyonarzy na Ukrainie« OO. Gałczowskiego i Ignacego Wieczorkowskiego.

Koło tego czasu, państwo skarbnikowstwo podolscy, Franciszek i Katarzyna z Drużbackich Kaweccy, nie mając potomków, majątek swój ofiarowali na fundacyę domu misyjnego w Liczkowcach, w powiecie husiatyńskim, gdzie później 1728 r. postawili kościół piękny murowany. Dwaj, potem 3, a nawet 4 misyonarze, należący do kolegium kamienieckiego, mieszkali tu stale, administrowali parafią i dawali misye na całem Podolu. Przy kościele utrzymywali bractwo Opatrzności, mające 6.000 złp. funduszu i bursę muzyków [1]).

Rektor Marcin Kiernożycki przywrócił 1728 r. dom misyjny

---

[1]) Niesiecki V, 59. — Słownik geogr. V, 213. — W pierwszym drukowanym katalogu prow. pol. 1718 r. znajduję: Adr. Polikowski Germanicus Miss. in Kitajgrod, Gregor. Leszczykiewicz, Mich. Jurkowski Missionarii in Liczkowce, Franc. Kwolek Miss. per Podoliam. Ale już 1719 r. Missio Liczkoviensis et per Podoliam, stanowi osobny dom, zależny od kamienieckiego kolegium, ma swego superiora i 2—3 księży misyonarzy. Roczny dochód tej misyi wynosił 1746 r. 3.300 złp., procentu od 47.902 złp. i 420 złp. od kapitału bractwa Opatrzności 6.000 złp. (Stat. temp. Collegiorum).

w Szarogrodzie, któremu dziedzic tego zamku i miasteczka Jerzy Lubomirski, pisarz polny koronny, nową fundacyę opatrzył. Mieszkało w nim dwóch misyonarzy, należących do kolegium kamienieckiego, a potem 1747 r. do kolegium barskiego.

Od 1730—1773 roku spotykam pobieżną wzmiankę o misyi w miasteczku i zamku Kopeczyńcach pod Trembowlą, własności Kalinowskich.

W Kamieńcu podczas zarazy 1738 r., O. Piotr Pakowski »zapowietrzonym służąc z niewypowiedzianą odwagą, 1.300 ludzi na szczęśliwą śmierć dysponowawszy, nawet sam umarłych grzebiąc, drugich karmiąc, po 3 miesiącach tej heroicznej ku bliźnim usługi, i sam też zaraziwszy się, poszedł tamże po zapłatę« [1]).

Po ustaniu zarazy nowy gmach szkolny w Kamieńcu dźwignął rektor Łukasz Lasocki już 1742 r. Także konwikt szlachecki otrzymał wygodne umieszczenie w nowym gmachu, który 1756 r. wybudował regens Adam Stadnicki, ale konwiktorowie uczęszczali po dawnemu do szkół publicznych, osobno zaś uczyli się języka niemieckiego. Dwuletni kurs teologii moralnej otwarto 1771 r. z funduszu 30.000 złp. kasztelanowej kamienieckiej z Łuszczewskich Stadnickiej, bratowej rektora Adama Stadnickiego. Kilkanaście lat przedtem otworzono aptekę domową, jedyną w Kamieńcu, dopiero 1767 r. szlachetny Paweł Leńkiewicz, otrzymał królewski przywilej na otwarcie publicznej apteki [2]). Jezuici jednak zostali przy swojej aż do kasaty.

Koło 1755 r. rektor Feliks Ubysz rozpoczął budowę kościoła nowego, do której przyczynili się synowie Jana Stadnickiego, kasztelana kamienieckiego: Mikołaj, także kasztelan kamieniecki starosta baliński, ożeniony z Łuszczewską, i Adam, Jezuita regens, a potem rektor kamieniecki, ofiarując każdy po 10.000 złp. Gdy 1756 r. pękł jeden z głównych filarów nawy i zawaliły się sklepienia i nastąpiła przerwa w budowie, podjął ją na nowo 1762 r. rektor Adam Stadnicki, wsparty ofiarą 10.000 złp. złożoną 1759 r. przez Jacka Grzymałę Lityńskiego. W chwili kasaty 1773 r. kościół ten »wielkim nakładem zbudowany, swoją pięknością i wspaniałą

[1]) Niesiecki VII, 239.

[2]) Hist. Col. Camenec. — Baliński II, 946.

architekturą wszystkie inne kościoły w murach miasta będące przewyższałby, gdyby był zupełnie wykończony«, jak świadczy wizyta biskupa Krasińskiego 1777 roku [1]). Podczas konfederacyi barskiej 1768 r., komendant Witte urządził w niepoświęconym jeszcze kościele magazyn żywności dla twierdzy, zdaje się więc, że chyba krótko przed 1773 rokiem benedykowano kościół i odprawiano nabożeństwo. Świątynia ta stała na placu między katedrą a karmelickim kościołem, zajmując 25 kw. sążni; fronton jej podzielony na dwie kondygnacye: górna, o 8 kolumnach ciosowych z niszą pośrodku, dwoma oknami po bokach, stanowiła rodzaj balkonu, który opierał się na 8 słupach ciosowych, czworogrannych kondygnacyi dolnej; między tymi zaś słupami w pośrodku, brama kościelna pięknie rzeźbiona w dwie kolumny zgrabnie ujęta [2]).

Pracowite, pełne trudu i niebezpieczeństw było życie kamienieckich Jezuitów, jak to zwyczajnie na kresach bywa. W r. 1717 przyjmują biskupa Szczepana Rupniewskiego, wjeżdżającego do swej katedry »Koroną chwały *Corona honoris*« [3]). Gorliwy, iście apostolski ten biskup, z rodziców kalwińskich czy aryańskich w Sądeczyznie, w ciągu lat 5 odnowił, wskrzesił do życia dyecezyę swoją, podzielił na dekanaty, plebanie dawne i nowo erygowane, obsadził księżmi, panów dziedziców wezwał do odbudowania popalonych lub walących się kościołów, i do zwrotu dóbr duchownych, podczas okupacyi tureckiej kościołom oderwanych; katedrę swoją kosztem kilkudziesięciu tysięcy złp. odnowił i kanonie od 1672 r. wakujące, zacnymi kapłanami obsadził, nawróconych z mahometanizmu i schizmy, szczególniejszą otaczał opieką. Wizytując dyecezyę, brał z sobą wypróbowanych misyonarzy kresowych, jak OO. Marcin Kiernożycki, Adam Frykacz, Marcin Polikowski, Franciszek Kwolek, Stanisław Żuchowski; sam także słuchał spowiedzi, miewał do ludu katechizm i kazania, przestrzegając surowo, »aby Turkom pogranicznym chrześcijan nie sprzedawano« [4]).

---

[1]) Rolle II, 286.
[2]) Tamże.
[3]) Brown 27.
[4]) Niesiecki VIII, 194. — Rzepnicki. Vitae Praesulum Poloniae II, 390.

Przerwę w wizycie biskupiej uczyniła zaraza, powstała wskutek wielomiesięcznej posuchy 1718 r., odnowiona 1719 r. Rozpuszczono szkoły, kilku Jezuitów zostało w mieście, wysłuchali 13.000 spowiedzi, O. Solikowski udał się do Okopów św. Trójcy, na posługę zapowietrzonym. Podobnie było 1738 r. Szarańcza 1746 r. zniszczyła plony, głód dokuczał taki, że lud żywił się żołędzią, korą drzew, żabami, tłumnie uciekał z osad i albo żebrał, albo rozbijał. Wywiązały się stąd głodowe tyfusy, gęsta śmiertelność. Rektor Feliks Żuchowski żywił kosztem kolegium zgłodniałe rzesze poddanych, kilku księży wyprawił w strony najbardziej głodem i chorobami dotknięte, bo zresztą co rok wyjeżdżali misyonarze na kilkadziesiąt misyi, na których słuchali po 5 do 8, a nawet 15.000 spowiedzi, w Kamieńcu zaś w swym kościele po 30.000 i więcej. Co roku też nawracali z protestantyzmu i kalwinizmu po kilku żołnierzy załogi, Niemców; w r. 1729 nawrócił się komendat fortecy Floryan Schilling, a także poprzednik jego, jenerał major Bartsch i chorąży Fryderyk Briegen, a także major artyleryi Walter, skazany na śmierć za kazirodztwo z córką czy pasierbicą; pracował nad ich konwersyą O. Antoni Jaworski. Nierównie więcej nawracało się corocznie do unii z schizmy, zwłaszcza skazanych na śmierć, których corocznie od 4—15 dysponowali Jezuici. Neofitami z żydów nie zajmowali się wiele, chociaż w ciągu XVIII w. ochrzczono ich w Kamieńcu 69, a zawsze z wielką paradą. Chętniej zajmowali się nawracaniem pogan; w latach 1700—1745 przyjęło chrzest św. 19 Turków, 11 Tatarów [1]), a najchętniej apostatami od wiary »poturmakami«, których sporo co roku pozyskiwali Kościołowi.

Nie wspominam o wystawnych nabożeństwach podczas kanonizacyi św. Stanisława Kostki 1717 r. i innych patronów zakonu, albo przy wprowadzeniu bractwa Najsłodszego Serca Jezusowego 1740 r., bo te odbywały się podobnym sposobem, jak w innych kolegiach. Ciekawe to, że podczas głośnego sporu żydów talmudystów z przeciwnikami talmudu Frankistami, nawróceniem tych ostatnich, zajął się na życzenie biskupa, Hieronima Szeptyckiego,

[1]) Rolle I, 244.

gorliwie O. Antoni Gumowski, i dla 50 Frankistów miewał 1759 r. w katedrze kamienieckiej szereg kazań, dowodząc z pisma św., z kabały i z tradycyi żydowskiej, że Mesyasz już przyszedł, a tym Mesyaszem Jezus Chrystus [1]).

Pominę też milczeniem popisy i festyny szkolne z okazyi ingresu biskupów, jak np. Augustyna Wessla 1733 r., Mikołaja Dembowskiego 1742 r., na którego spotkanie młódź szkolna wyjechała konno pod chorągwiami i z muzyką; tudzież na wjazdy wojewodów, kasztelanów, jenerałów podolskich, jenerałów artyleryi, komendantów twierdzy i »posłów »króla JM. i rzpltej do Turek«, ile razy drogę na Kamieniec obrócili. Tych powracających z Chocima, witał komendant twierdzy salwą z dział, uczcił honorową strażą i sutym obiadem, a Jezuici mając swoich misyonarzy na Wołoszy i Krymie, podejmowali gościnnie i świetnie. Doznali od nich takiego przyjęcia posłowie, jenerał-major Dominik Bekierski 1717 r., Józef Dołęga Sierakowski 1732 r., Paweł Benoë sknera bezlitośny 1742 r., kuchmistrz koronny Podoski 1759 r., który przyrzekł opiekę kamienieckim misyonarzom w Jassach i Konstantynopolu, Marcin Stankiewicz, rezydent polski w Stambule podczas bezkrólewia 1763 r., Karol de Boskamp i Tomasz Alexandrowicz 1765 r.

Ten ostatni zatrzymawszy się dni kilkanaście w twierdzy, odwiedzał często rektora Ignacego Omiecińskiego, a potrzebując pisarza, prosił o studenta, któryby pisał pięknym charakterem. Rektor dał mu swego pokojowca, Jana Komarzewskiego, syna ubogiej szlachcianki wdowy, pełnego dowcipu, wesołego a pilnego ucznia. Alexandrowicz zabrał go z sobą do Stambułu, po niejakim czasie wyprawił jako kuryera do Warszawy i polecił królowi. Odtąd był on nieodstępnym towarzyszem króla, jego sekretarzem, niebawem jenerał-lejtnantem, członkiem departamentu wojskowego, dwakroć posłem sejmowym. Po ostatnim rozbiorze towarzyszył królowi do Grodna i do Petersburga i zamknął mu powieki, sam zaś umarł w Paryżu koło 1810 roku [2]). Niejeden taki Komarzewski wyszedł,

---

[1]) Hist. Col. Camenec. 1759. — Patrz tom III, 374—4.

[2]) Bartoszewicz. Znakomici mężowie polscy II, 334—374. — Rolle. Zameczki 248. — Adam Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej. Poznań 1863, wyd. 2.

dzięki opiece swych mistrzów Jezuitów, na człowieka użytecznego rzpltej.

Kolegium kamienieckie nie posiadało swej drukarni, mieszkańcy jego skazani na żmudną pracę szkolną, i na pochłaniającą całego człowieka pracę misyonarską, nie wiele bawili się piórem, więc to nie wiele co napisali, drukowali we Lwowie [1]). Oprócz wymienionych wyżej 4 panegiryków, znamy jeszcze 6 innych łacińskich: na gody weselne dobrodziejów zakonu, księcia Michała Wiśniowieckiego, kanclerza w. l. z Magdaleną na Klewaniu Czartoryską, chorążanką 1725 r.; na ingres Wacława Rzewuskiego na województwo podolskie 1735 r.; na ingres biskupa kamienieckiego Wacława Hieronima Sierakowskiego 1740 r. i drugiego biskupa Adama Krasińskiego 1760 r.; na powitanie Augusta Czartoryskiego wojewody ruskiego, gdy 1751 r. odwiedził Kamieniec; wreszcie na wjazd na jeneralstwo podolskie księcia Adama Czartoryskiego 1762 r. [2]). Jedyny polski panegiryk nosi tytuł: »Wiersz wyrażający rzecz w 4 geniuszach«, wydaną na publicznej sali szkół kamienieckich S. J. z okoliczności obrania na tron polski Stanisława Augusta 1764 r.[3]). Widoczna, że elekcyę pod bagnetami Moskwy uczcił rektor Adam Stadnicki wspaniałym festynem szkolnym, na którym ów wiersz deklamowano, aby usunąć nawet cień podejrzenia, że sprzyja partyi saskiej. Konwiktorowie szlacheccy urządzali publiczne dysputy wobec licznych gości, o jednej takiej wspomina »Kuryer polski« [4]).

---

[1]) Nie brakło jednak i w Kamieńcu na prawdziwie światłych i uczonych Jezuitach. Tak np. 1749 r. umarł tam niemiecki kaznodzieja O. Ernest Noricus. Ten protestantem będąc, służył wojskowo we Francyi, Polsce, Szwecyi, mówił prawie wszystkimi językami. Nawróciwszy się do katolicyzmu, wstąpił 1718 r. do nowicyatu jezuickiego w Krakowie, wyświęcony na kapłana 1720 roku, przez lat 27 był spowiednikiem i kaznodzieją niemieckim w różnych kolegiach, w Kamieńcu zaś ostatnich lat 11. (Hist. Col. Cam.).

[2]) Szumne tytuły tych panegiryków podaje Brown str. 27.

[3]) Tamże.

[4]) »Kuryer polski« 1760, nr. 7. Z Kamieńca 24 Januarii. U XX. Jezuitów odprawił się akt publiczny, ogłaszający rektorem akademii (studenckiej) JMci Pana Szymona Tarłę, starostę goszczyńskiego, w konwikcie szlachetnej młodzi pod instytucyą tychże XX. Jezuitów zostającego, na którym po wybornych powinszowaniach, odebranych od Ichmościów PP. współuczniów swoich, czynili

Majątkowe stosunki kamienieckich Jezuitów nie były świetne z dwóch przyczyn: 1) dla ustawicznych procesów granicznych, gdy podczas inkursyi kozackiej i tureckiego *hosticum*, dokumenta poniszczone, kopce i miedze zaorane, iż i śladu po nich trudno odszukać. W latach 1722—1725 kilku naraz sąsiadów zajechało dobra jezuickie, a rektor Szczepan Gronowski, kilka naraz wytoczyć musiał i prowadzić procesów. Zajazdy powtarzają się w latach następnych; w 1761 r. procesów toczy się aż cztery, jeden z nich wieloletni o granice wsi Ormiany, zakończył się komplanacyą, dzięki pośrednictwu chorążego Mikołaja Stadnickiego; 2) dla rozruchów wywołanych przez »kupy swywolne«, przez przemarsze i »stacye« wojsk moskiewskich 1705, 1709—1713, 1734—1735, 1740, 1764, 1768—1772, że już nie wspomnę o sporadycznych odwiedzinach Szwedów, Sasów, polskich wojsk i chorągwi powiatowych i freikurów, podczas wojen północnej i sukcesyjnej, i konfederacyi barskiej. Znamy już dobrze rabusiowską iście ich gospodarkę.

Podczas wojny sukcesyjnej 1734 r., konfederaci króla Leszczyńskiego, wzmocnili warownię i przez 19 miesięcy dzierżyli Kamieniec, którego komendant Wacław Rzewuski, nakazał także Jezuitom dać po żołnierzu od łanu. Dali go chętnie, ale chętniej jeszcze słuchali spowiedzi, nauczali drogi Pańskiej konfederatów. Tymczasem na Ukrainie i Podolu, forytująca Augusta III Moskwa i Kozaki niszczą dobra i folwarki, a formujące się pod ich osłoną kupy swywolnego chłopstwa, hajdamaki, rabują kościoły, puszczają z dymem osady i domy, rżną żydów, a pojmaną szlachtę, kobiety zwłaszcza, sprzedają w tatarską niewolę; dostało się i jezuickim folwarkom. Czterech hajdamaków odstawiono do Kamieńca, jeden wbity na pal, trzej ćwiertowani, a wszyscy przygotowani na śmierć przez Jezuitę.

Na pierwszą wiadomość o zawiązaniu konfederacyi barskiej w lutym 1768 r., vice-komendant Kamieńca, jenerał piechoty Jan Witte, zamknął bramy, obsadził zamek, baszty i mury żołnierzem, któremu żołd wypłacił, wezwał uprzejmie duchowieństwo, aby się

---

mądre zarzuty z filozofii JX. Klein, kan. kat. utriusque iuris doctor i JX. kan. Szadurski, na które JP. starosta doskonale ze wszystkiemi, dobrego i obrotnego filozofa przymiotami, z ukontentowaniem wszystkich odpowiedział.

zachowało neutralnie, a mieszczaństwu zagroził sądem wojennym, jeżeliby burzyć się śmiało — i czekał wypadków.

Najważniejszym było zdobycie Baru 19 czerwca 1768 roku, przez wojsko królewskie pod regimentarzem Branickim i Moskwę pod jenerałami Apraxinem i Wejssmanem (katolikiem); 400 konfederatów »rycerzy Maryi«, legło trupem, wielu najzacniejszych, jak Giżycki, Stępkowski szambelan, (brat obożnego, później kasztelana), Zakrzewski jenerał-adjutant, Hińscy, Dzierzkowie, Wydżgowie, Barczewski i t. d., dostali się do srogiej niewoli. Jeńców szeregowców 40 i broń wyprawił Branicki do Kamieńca na wzmocnienie załogi, która z końcem grudnia liczyła 1.500 ludzi i 170 koni dla rekonesansu, armat, kul i prochu podostatkiem. Branicki często przebywał w Kamieńcu, wydawał bale, na które zjeżdżało po 40 i 60 braci szlachty z żonami i córkami gwoli zabawy, ale i bezpieczeństwa od wojska moskiewskiego, które nibyto ścigając konfederatów, grabiło po folwarkach i dworach, a podejrzanych o sprzyjanie konfederacyi barskiej, sadziło w dyby.

Między 10 a 27 sierpnia 1768 r. Moskwa z Branickim i obożnym Stępkowskim rozbiła podstępem i w boju bandy hajdamackie. Pojmanych hajdamaków porozsyłał Branicki do fortec i zamków, aby dla postrachu publicznie męczeni i traceni byli; zwożono ich także do Kamieńca i tracono.

Dzięki tym niewesołym okolicznościom, Jezuitom przybyło pracy kapłańskiej, szkoły bowiem rozpuścili 1768 r. dla niepokojów wojennych, nietylko w kościele, gdzie dniami całymi słuchali spowiedzi, ale wśród licznej załogi w Kamieńcu i Żwańcu, który należał do komendy Wittego, a także w więzieniach, gdzie nieszczęsnych hajdamaków na katusze i śmiercie przygotować trzeba było. W r. 1770, pamiętnym srogą zarazą, przywleczoną przez wojsko moskiewskie, walczące z Turcyą, gdy prawie trzecia część miasta wymarła, rektor Kajetan Zabielski, rozpuściwszy znów szkoły i profesorów, z kilku księżami i braćmi pozostał na usłudze zapowietrzonym [1]). Zaraza dziesiątkując lud poddany, dopełniła zniszczenia folwarków i dóbr jezuickich. Ormiany, Trybuchowce, Suprunkowce wycisnęli jak cytrynę kontrybucyami »rycerze Maryi« 1768 r.; inne

[1]) Hist. Col. Camenec. 1700—1770. — Rolle. Zameczki pod. Kamieniec tom II.

wsie grabiło wojsko królewskie i Moskwa 1769—1770 r., która zabrała tysiące podwód podolskich i zostawiła na łup Turkom. Nie były spokojniejsze następne lata dla wojny moskiewsko-tureckiej, która dopiero 1774 roku z korzyścią i sławą caratu zakończoną została.

Po ustaniu zarazy 1771 r. otwarto tylko kurs teologii moralnej i dwie klasy gramatykalne, jak to się pokazuje z katalogu na rok 1772—1773. Księży tylko 7, z tych jeden misyonarz w Kopeczyńcach; w Liczkowcach misyonarzy czterech. Misya jasska należąca do kamienieckiego kolegium od 1611 roku, zwinięta 1772 r. [1]).

Do utworzenia asystencyi polskiej 1756 roku, kolegium kamienieckie należało do prowincyi polskiej, potem zaś do małopolskiej [2]).

Pierwszych dni listopada 1773 roku sufragan kamieniecki Jan Ignacy Dłuski, ogłosił Jezuitom kamienieckim breve Klemensa XIV. Niedokończony kościół pojezuicki otrzymał proboszcz ks. Czachorski, rozebrano go 1833 roku, a na tem miejscu postawiono gimnazyum rządowe. Folwark przedmiejski Gumniska, oddała komisya edukacyjna miastu za czynszem 529 złp. rocznie.

---

[1]) Patrz tom III, 856.

[2]) Rektorowie kamienieccy:

O. Stanislaw Rudnicki superior 1609 r., rektor 1610—1619 r. — Jan Visnensis do 1622 r. — Jan Kolenkowicz do 1631 r. — Tomasz Elżanowski 1633 r. — Adam Pobiedziński 1638 r. — Jan Kadłubowski 1641 r. — Tomasz Janczyński 1645 r. — Maciej Tomaszewski 1648 r. — Baltazar Łuszkowski od kwietnia 1648 r. do września 1651 r. — Jerzy Lahodowski do lipca 1655 r. — Jan Żuchowicz do 27 października 1657 r. — Jakób Smogorzewski do 1661 r. — Jakób Zaremba do 1668 r. — Wojciech Żerowski do 21 lutego 1672 r. — Jerzy Szornel przez całe hosticum do 1699 r. zawiaduje dobrami kolegium, mieszka częścią w Kamieńcu, częścią we Lwowie i znów 1699 r. w Kamieńcu aż do śmierci 31 stycznia 1702 r. — Adam Frykacz 1704 r. — Franciszek Twardochlebowicz 1714 r. — Maciej Kiernożycki † 4 marca 1729 r. — Marcin Luder 1732 r. — Felicyan Szołowski 1736 r. — Kasper Niziołyński † 16 czerwca 1737 r. — Tomasz Temberski 1741 r. — Łukasz Lasocki 1744 r. — Antoni Jakubowski 1748 r. — Feliks Rzuchowski 1752 r. — Feliks Ubysz 1757 r. — Jan Gutkowski 1758 r. — Faustyn Grodzicki 1762 r. — Adam Stadnicki 1767 r. Kajetan Zabielski 1771 r. — Jan Dobraczyński 1773 r.

W gmachach kolegium mieściła się szkoła powiatowa, którą zrazu objęli OO. Teatyni ze Lwowa, wnet jednak oddali krakowskiej akademii w zarząd.

Po zaborze Kamieńca przez Moskwę 21 kwietnia 1793 roku, pojezuickie gmachy obrócone podobno na koszary, poszły potem w ruinę.

§. 116. Kolegium w Krożach na Żmujdz i w dyecezyi żmujdzkiej. — Chodkiewiczowskie książęce ateneum. — Poeta Sarbiewski. — Misye w Worniach, Żydykach i Bortkiszkach. 1608—1773.

Żmujdź »święta« jeszcze w połowie XVI wieku, pomimo chrztu św. była na pół pogańską. Biskup jej Jerzy Pietkiewicz († 1544), który rzadko się w kościele pokazywał a jeszcze rzadziej mszą św. odprawiał, a tylko od rana do wieczora z psami za zwierzyną uganiał, nietylko resztek pogaństwa nie tępił, ale pozwolił szerzyć się swobodnie kalwinizmowi, tak, że na całą Żmujdź siedmiu tylko pozostało księży katolickich. Więc następca jego Melchior Giedroić, objąwszy rządy dyecezyi 1576 r., a widząc stan jej opłakany i słysząc o pracach Jezuitów, prosił biskupa wileńskiego Radziwiłła, wielkorządcę Inflant, o przysłanie kilku tych zakonników. Radziwiłł polecił tę sprawę rektorowi wileńskiemu ks. Skardze; ten zaś przysłał z Wilna 1583 r. O. Jakóba Laniskiego z drugim kapłanem do Olsiad, rezydencyi Gedrojcia, który ich natychmiast wysłał na pracę po Żmujdzi [1]). I cóż oni tam znaleźli? »Stare zabobony, kult Perkuna, starych dębów Szermuksznisa (Sorbusa), ogromnej skały Akmo, i innych bogów, pod których opiekę, z obawy przed złymi duchami, domy swe, trzody, ogrody, role, lud żmujdzki oddawał«. Na cześć Perkuna wieczny ogień tlił w lasach; bogini Ziemi ofiarowano prosię, bogowi ognia Dimstipie parę kogutów; spożywano je na uczcie ofiarnej. Nieboszczykom zastawiano w ro-

---

[1]) Wołończewski (biskup). Biskupstwo żmujdzkie, przekład Hryszkiewicza. Kraków. 1898. — Rostowski 111.

cznicę śmierci potrawę, »szupienie« (kasza jęczmienna z grochem, w środku wetknięty ogonek wieprzowy) co i Ruś ciemna czyniła. Przed zasiewami ofiara z koguta i kury; zachorowało dziecko, ofiara z baranka; najpiękniejsze źrebię, ciele czy jagnię, szło na ofiarę, aby się darzyło w stajni i oborze. Wróżbita na górze Birucie pod Połągą i drugiej pod Saławlasną składał ofiary wśród zaklęć i modlitw, spożywał je z rodziną ofiarującą [1]). Misyonarze zażyli nie mało trudu, aby przywiązanych do pogańskich tradycyi Żmujdzinów przekonać o bezsilności ich bogów, własną ręką, bo lud lękał się gniewu Perkuna, wycinali święte drzewa, zalewali święte ognie, przemocą prawie zabierali ukryte po kątach izby i niszczyli bałwanki bóstw opiekuńczych, ale we dwóch nie byli zdolni podołać ogromowi pracy. Więc biskup Gedroić prosił o pomoc rektora wileńskiego Skargę, który przysłał trzeciego misyonarza.

W kilka miesięcy później, nowy rektor wileński Paweł Boksza (1584—1587) odwołał wszystkich trzech misyonarzy do Wilna, potrzebując ich snać do prac bardziej naglących. Urażony tem Gedroić udał się 1587 r. do jenerała Akwawiwy, na którego rozkaz prowincyał polski Argenti wysłał na Żmujdź OO. Emanuela Vegę i Hieronima Kniska. W dwa lata później przybyli do Worń z Rygi OO. Wawrzyniec Maćkiewicz i Piotr Bludecki, było więc misyonarzy czterech. Biskup Gedroić jednemu kazał uczyć młodzież a trzem chodzić po dyecezyi i apostołować. Misyonarze się zmieniali, ale praca misyonarska rozwijała się świetnie. Misyonarze nasi na Żmudzi, opowiadają »Roczniki« zakonu pod r. 1603, w pocie czoła wędrując, wysłuchali 2221 osób spowiedzi, między któremi było 1107 starców, poraz pierwszy w życiu spowiadających się; nawrócili na katolików 81 kalwinów, ochrzcili dzieci 114, a podrostków 14. W r. 1605 ochrzcili 300 osób, nawrócili 100 kalwinów. R. 1607 namówili do spowiedzi 724 ludzi, ochrzcili 22 osób dorosłych. Innowierców nawrócili 46 a 1700 hultajów (sic) naprowadzili na dobrą drogę« [2]). O. Bludecki z rozkazu biskupa Gedrojcia pracował przy staro-zagórskim kościele, który zgorzał 1605 r., obsługiwał

---

[1]) Rostowski 111—112.

[2]) Litt. annuae S. J. 1603—7.

też kaplicę w Okmianach. W stronach nadmorskich (na Pomorzu) pracował 1576 r. świecki ksiądz misyonarz, potem od 1588—95 r. dwaj Jezuici Marcin Galmin i Melchior Dowgiałło, pracowali jeszcze inni nie wymienieni bliżej.

Wszelako te misye wileńskich Jezuitów, nie mogły przynieść trwałego skutku, raz że były sporadyczne, powtóre, że dla braku miejscowego kleru nie było komu pielęgnować zbożnego posiewu. Protestantyzm bowiem, kalwinizm a w części aryanizm, szerzony przez Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Kiszków i innych panów litewskich, zaraził światlejszą część bojarów i szlachty żmujdzkiej, ta zaś wyganiała księży, zamykała kościoły, tak, że w całej dyecezyi żmujdzkiej ledwo 6 parafij miało katolickich proboszczów, reszta obsadzona ministrami lub bez księdza. Ogniskiem nowinek religijnych były Kroże, od r. 1568 własność »herezyarchy« Radziwiłła Czarnego. Jakże on stał się ich panem?

Kroże nad Krożętą, w samym środku Żmujdzi przez Krazisa Zmujdzina założona osada, od 1253 należały wraz z Żmujdzią do zakonu Kawalerów mieczowych, potem wyrywali je sobie Krzyżacy i książęta Litwy, aż po wygranej grunwaldzkiej traktatami 1411 r. w Toruniu i 1422 r. nad jeziorem Mielnem, na wieczne czasy oddane zostały wraz z »księstwem« Żmujdzi w. księciu Litwy, i wtenczas dopiero powoli Kroże i Żmujdź stawały się chrześcijańskie, bo mieczem i tyranią krzyżacką krzewiona wiara przyjąć się nie mogła. Erygowana 1417 r. na prośbę 60 szlachty żmujdzkiej zaniesioną do soboru w Konstancyi 1415 r., dyecezya żmujdzka w Miednikach, podzieloną została na 12 parafij. Aleksander Jagiellończyk 1492 r. nadał przywilejami szlachtę, Zygmunt I mądrą »ustawą dla ludu«, ograniczył samowolę starosty czyli wojewody żmujdzkiego i ciwunów czyli naczelników 8 włości albo powiatów. Pierwszy starosta Żmujdzi Michał Kieżgajło, otrzymał prawem lennem od króla Jagiełły Kroże, stolicę powiatu, mającą od 1421 własny kościół św. Michała i parafią; od 1529 r. odbywają się tu 4 razy do roku sądy starosty z ciwunami. Po wygaśnięciu rodu Kieżgajłów, król Zygmunt August oddał Kroże starościńskie prawem zastawnem księżnie Katarzynie Suffolk i jej mężowi Ryszardowi Berthe 1559 r. za sumę 3.676 tal. holenderskich[1]). Po kilku la-

[1]) Henryk książę Suffolk wydał córkę swą, znaną w dziejach jako Joannę

tach księżna wracając do Anglii, wypowiedziała sumę zastawną. Za pozwoleniem króla, Radziwiłł Czarny wypłacił ją 1564 r, Kroże wziął w zastaw, a przywilejem król. 1 czerwca 1568 r., otrzymał je wieczną darowizną syn Czarnego książę Mikołaj Sierotka [1]) i odtąd do 1803 pozostawały w domu Radziwiłłów. Nad brzegiem Krożenty wniósł książę Radziwiłł Czarny 1565 r. obronny zamek, oblany wodą z Krożenty i kanału idącego niegdyś przez środek miasteczka, opatrzył w załogę i armatę, i podziemnymi chodnikami połączył z miastem.

Z Radziwiłłem Czarnym nowinki religijne weszły do Kroż katolickich. Po jego śmierci 1567 r. objął Kroże książę Mikołaj Radziwiłł Sierotka a na katedrze żmujdzkiej zasiadł 1575—1609 r. wspomniany wyżej książę Melchior Gedroić (syn marszałka w. l.); ten chcąc dać podwaliny dziełu nawrócenia Żmujdzi, postanowił opatrzeć Jezuitom stałą siedzibę. W tym celu 1607 r. sprowadził OO. Jana Komparskiego, Melchiora Dowgiałłę i Aleksandra Szerseńskiego do Kroż, zakupił grunt przy farze, na którym tymczasową rezydencyę im wybudował, i przeznaczył na Poszwityni, wsi stołu biskupiego, 2.000 dukatów węgier. na budowę przyszłego kolegium. Wkrótce potem umarł 1609 r. [2]).

Następca jego Mikołaj Pac chciał mieć Jezuitów w stolicy biskupiej, w Worniach i oddawał im kościół farny z probostwem i dochodami, starosta zaś żmujdzki i hetman Jan Karol Chodkiewicz zapraszał do Szkud, do nowego kościoła św. Trójcy i nowej szkoły którą wybudował. Prowincyał jednak Boksza i wizytator

---

Gray za lorda Dudlej, księcia Northumberland i po śmierci króla Edwarda VI r. 1553, forytował ją, jako po kądzieli prawnuczkę Henryka VII Tudora, na tron angielski, za co od królowej Maryi, siostry Edwarda IV, wraz z córką ukarany śmiercią 1554 r. Lękając się podobnego losu siostra Henryka, Katarzyna Suffolk, opuściła Anglię, czas jakiś schroniła się do lesistej Żmujdzi i objąwszy starostwo krozkie prawem zastawu, zamieszkała na zamku wraz z mężem, pod opieką burgrabiego Jerzego Kamieńskiego, pana na Gaurach, władającego językiem niemieckim.

[1]) Kroże, ich przeszłość i stan obecny skreślił I. B. (Ignacy Buszyński marszałek) Wilno 1872, str. 17—28, gdzie vidimus przywileju dosłownie podane.

[2]) In excolenda dioecesi adhibebat operam Patrum S. J. eorum ubique tutor. (Rzepnicki, Vitae Praesulum).

Argenti, obrali Kroże, jako punkt centralny Żmujdzi, w którym już OO. Maciej Galmin, Melchior Dowgiałło, Paweł Pekelius, Jan Komparski, od kilku lat przy kościele farnym pracując, po polsku i po żmujdzku każąc, grunt pod kolegium dobrze przygotowali.

Uradowany tym wyborem książę Radziwiłł Sierotka, ofiarował 1613 r. zamek swój na kolegium i włókę »gruntów i placów pozwolił«, na których 1616 r. superior Jan Jamiołkowski dobudował do zamku skrzydło, gmach szkolny z pięknym frontonem i z statuą Matki Boskiej, starosta zaś i hetman Jan Karol Chodkiewicz z dóbr swoich opatrzył dostatnią fundacyą, a na wiosnę 1620 r. rozpoczął budowę wspaniałego kościoła Matki Boskiej Wniebowzięcia. Kamień węgielny pod przyszły kościół poświęcił biskup żmujdzki Stanisław Kiszka 2 maja 1621 [1]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Fundationes II, dokument 33, 34, 35. — Argenti De rebus S. J. ad Sigis. III, str. 29. — Rostowski 217, 246. — Kroże przez Buszyńskiego 31—34. — Baliński III, 535. — Słow. geogr. IV, 719. — Wołończewski, Biskupstwo żmujdzkie. — Ludwik Adam Jucewicz ksiądz, który później przeszedł na schizmę, w swych »Wspomnieniach Żmujdzi« Wilno 1842, twierdzi za profesorem Podczaszyńskim, wizytatorem szkół 1836 r., że Chodkiewicz zamek radziwiłłowski na kościół przebudował i opiera to zdanie na architekturze tej świątyni. Myli się jednak, bo dokumenta jezuickie świadczą, że za-zamek na kolegium był zamieniony, a kościół z nowa wybudowany.

Następujące dobra ziemskie składały uposażenie kolegium krozkiego:

Bukontyszki w powiecie rosieńskim kupione 1656 r. za 5.000 złp. Te po kasacie dostały się drogą kupna do rodziny Jazdowskich. R. 1781 dzierżył je Stefan Plewaka starosta kołoboryski, płacąc rocznego czynszu 2.160 złp. do komisyi eduk.

Gilwicze w powiecie szawelskim, dotacya konwiktu od 1638. — Po kasacie dzierżył je 1781 Jerzy Gojżewski, podstarości i łowczy żmujdzki, płacąc rocznie 3.450 złp. do kom. eduk.

Grejtyszki i Sawityszki, powiat rosieński. — R. 1781 dzierżył je Benedykt Wołowicz sędzia żmujdzki, płacąc rocznie 3.430 złp. do komisyi edukacyjnej.

Pelyki (Pelicovia) zapisał Augustyn Sagajło 1656 r. na katedrę teologii moralnej.

Pusze nad rzeką Turą darował 1656 r. prałat Jerzy Kiełpsz na konwikt dla uczniów z swej familii.

Tegoż roku Szczepan Narkiewicz z żoną darowali dla kolegium grunta swe pod miastem.

Kiejtuny, Szerkszniany, Żydyki, Arsła, w powiecie telszewskim. R. 1781

Tak więc Kroże najprzód 1608—1615 misya, O. Jan Jamiołkowski superior, z OO. Dowgiałłą i Maciejem Paulim, potem rezydencya od 1615—1618 r., wreszcie od sierpnia 1618 r. kolegium, należące zawsze do prowincyi litewskiej, stało się ogniskiem religijnego ale i naukowego życia dla Żmujdzi [1]).

Szkoły, humaniora, otworzył z wielką uroczystością vice-rektor Jamiołkowski 1616 r., a już następnych lat (1617—1619) profesorem syntaksy i poetyki naznaczono 22-letniego magistra Macieja Sarbiewskiego, który muzą swą poetycką wsławić miał imię Polski w obec uczonej Europy. Zwiedzali te szkoły 1618 r. biskup żmujdzi St. Kiszka, wnet potem starosta i hetman Chodkiewicz; biskupa uczcił Sarbiewski pierwszym swym łacińskim poematem w heksametrach: *In primo adventu Gratulationes oblatae;* fundatorowi zaś dziękował w imieniu młodzieży szkolnej zbiorem epigramatów na herb Kościesza - Gryf, i pochwał dla hetmana, które on razem z uczniami swemi ułożył: *Obsequium gratitudinis... ab Apolline Crosensi persolutum.* Obydwa te utwory wydrukowano w Wilnie 1618, 1619 r., i jako nadzwyczajną nowość czytano łakomie; szkoły krożeńskie nabyły odrazu rozgłosu po całej Litwie.

Nad Krożami wznosi się wzgórze porosłe starymi dębami i dlatego Medżukałnas (Miedziokalnia) nazwane, poświęcone ongi bogini łowów Medżoimie, odzianej niedźwiedzią skórą z łukiem i strzałą w ręku. Tu młody wieszcz szukał natchnienia do swoich poezyi, ale po 2 latach pobytu w Krożach, powołano go do Połocka na profesora wymowy, a potem 1620 r. do Wilna na studya

---

dzierżył je Antoni Giełgud, kasztelan żmujdzki za rocznym czynszem 20.550 złp. (Tabella dóbr przeszło-jez. 49).

Dobra Żyrmiany i Miłżowiany w powiecie rosieńskim wyrokiem rzymskim 1762 r. przyznane żmujdzkiemu kolegium.

Sejm 1659 r. uchwałą: Approbatio fundacyi Collegiorum Krozkiego i Poszawskiego, zatwierdził chodkiewiczowskie nadanie, i dobra jako szlacheckie od chlebów i egzakcyi wojskowych uwolnił. Vol. leg. IV, 320.

[1]) Mieszkali w niem 1618 r.: Rektor Jan Jamiołkowski; minister Jan Lenartowicz; misyonarz żmujdzki Jan Bartoszewicz, misyonarz w Wierzbołowie Jan Pikelius, kaznodzieje i spowiednicy: Jerzy Rawa, Melchior Dowgiałło, Michał Kownacki, Jan Pienkowski; 2 magistrów, 6 braci. (Cat. breves).

teologiczne. Stamtąd na uroczystość poświęcenia węg. kamienia pod nowy kościół, 2 maja 1621 r., przysłał on łaciński panegiryk na cześć fundatora, drukowany w Wilnie: »*Sacra Lithothesis,* Poświęcenie kamienia przy pierwszem założeniu kościoła Najśw. Maryi Panny hojnością JW. Jana Karola Chodkiewicza fundowanego, od OO. kolegium krozkiego uroczyście obchodzona, od młodzieży tegoż chodkiewiczowskiego kolegium opisana i jako wyraz czci temuż wspaniałomyślnemu fundatorowi ofiarowana«. Zdobi go pięć miedziorytów, objaśnionych epigramami i kilka błagaluych ód do Matki Boskiej o pomoc w blizkiej wojnie tureckiej [1]).

Piekącą sprawą dla dyecezyi żmujdzkiej było otwarcie seminaryum dyecezyalnego. Już biskup żmujdzki Pietkiewicz († 1574 r.) legował na nie 1700 kóp groszy litew., brat jego Piotr, kanonik żmujdzki zapisał na ten cel 2.900 kóp. gr. lit. (razem więc 4.600 kóp czyli 10.000 złp.). Z tej sumy biskup Gedroić założył seminaryum w Worniach, zarząd powierzył dwom Jezuitom. Następca jego Pac, za namową kapituły niezadowolonej z systemu Jezuitów, którzy mniej dbali o naukę liturgii i śpiewu a główny nacisk kładli na studyum teologii, zaczął 1614 r. posyłać swych kleryków na akademią wileńską; wnet jednak przekonał się że lepiej mieć seminaryum pod swem okiem w Worniach, przeznaczył więc na nie wsie Miłżowany, Gietowtyszki i Żyrmiany i oddał Jezuitom z obowiązkiem wystawienia domu i uczenia młodzieży. To drugie otwarcie seminaryum w Worniach, nastąpiło krótko przed śmiercią

---

[1]) Sarbiewski nie żałował pegaza dla okazania wdzięczności Chodkiewiczowi za fundacyę krozką. W zbiorze jego poematów, wydanym przez O. Walla (Mathiae Casimiri Sarbiewski S. J. Poloni Poemata omnia Staraviesiae 1892) zamieszczone są z objaśnieniami następujące utwory poetyckie na cześć fundatora:

Obsequium gratitudinis, str. XXIII i 273.

Sacra Lithothesis, str. XXV, 364, 450.

Trzy ody do Matki Boskiej z prośbą o pomoc dla hetmana Chodkiewicza w wojnie tureckiej, str. 57, 119, 240.

Epigramata: 71, 79, 81, 121—126, 144—146 poświęcone Chodkiewiczowi. Dalej epigramata: 72, 80, 88, 89, 97, 120, 127—143, 172 na herb Chodkiewicza wystosowane.

biskupa Paca 1619 r. Materyalną stroną seminaryum zawiadywała kapituła przez swego prokuratora, co dawało widocznie sposobność do nieporozumień, skoro kanonik Kozakiewicz wybrany na prokuratora seminaryum, radził 1621 r. biskupowi Kiszce i kapitule, aby znów młodzież do Wilna posyłano. Biskup nie zgodził się na to, ale zakupiwszy dom w Krożach, tam przeniósł seminaryum, kilku tylko kleryków osadził w domu archidyakona w Worniach, poruczywszy ich kształcenie ks. Flasciuszowi, kaznodziei katedralnemu. Niepodobało się to kapitule, ale i Jezuitom, i musieli zapewne ostrzej krytykować takie rozerwanie duchownego zakładu, bo urażony biskup Kiszka polecił 1624 r. kanonikowi Bobińskiemu przemocą odjąć im folwark Gietowtyszki. Z tego wyniknął proces, który oparł się o Rzym, a skończył wygraną Jezuitów.

Następca biskupa Kiszki, Abraham Wojna całe seminaryum umieścił w Krożach, i już 1630 r. rektor Michał Kojnacki otworzył kurs kazuistyki, którą wykładał O. Wojciech Kossakowski. Drugą katedrę (teologii dogmatycznej) otwarto 1634 r., gdy nowy biskup Jerzy Tyszkiewicz dawne legata braci Pietkiewiczów (10.000 złp.) na seminaryum użyć polecił. Ale już w roku następnym kapituła zawsze niechętna Jezuitom, przez archidyakona Jerzego Lepaczyńskiego, który seminaryum krozkie zwizytował, prosiła biskupa o przeniesienie seminaryum do Worń pod jej nadzór. Odmówił biskup, szczerze życzliwy Jezuitom, oni zaś zrażeni ciągłemi przykrościami od kapituły, od których nowy biskup Parczewski niedosyć ich bronił, zaprzestali przyjmować alumnów do seminaryum. Widząc to kapituła, powierzyła 1652 r. kanonikowi Świechowskiemu obowiązek wskrzeszenia seminaryum. Świechowski zjechał do Króż, usunął nieporozumienia i nakłonił rektora Kłosińskiego do podjęcia na nowo zarządu i nauk w seminaryum. Po 40 latach znów kapituła wnosi prośbę na dwa zawody (1691 i 1694 r.) do biskupa Kazimierza Paca o przeniesienie seminaryum do Worń i zupełną jego reformę. Biskup wahał się, gdy wkrótce umarł 1695 r. Czwarty po nim biskup żmujdzki Aleksander Horain, skłonił księcia Michała Kazimierza Radziwiłła marszałka n. l. do wybudowania nowego domu dla seminaryum w Krożach, za to biskup Jozafat Karp postanowił seminaryum przenieść do Worń, ofiarował na nie 6.000 złp., rewindykował dawne sumy funduszowe, wzywał do składek,

dochód *anni gratiae* na ten cel przeznaczył, radził się kapituły, którym księżom zarząd powierzyć, gdy wśród tych zamysłów umarł 1739 r. Ale myśl jego podjął następca, biskup Antoni Tyszkiewicz i wybudowawszy w Worniach dom drewniany, powiększył dotacyą nadaniem wsi Kujajnie, przeniósł 8 seminarzystów z Kroż, a do zarządu seminaryum powołał OO. Pijarów 1742 roku. Jezuici mimo to nie zamknęli wykładów teologii moralnej w Krożach. Po 10 latach przekonał się biskup, przekonała się kapituła, że edukacya pijarska nie lepszą od jezuickiej, ale za to znacznie droższą, zwłaszcza że prowincyał lit. Kazimierz Przeciszowski ofiarował dwóch więcej księży dla seminaryum, bez podwyższenia fundacyi. Więc postanowiono seminaryum przywrócić Jezuitom, nie w Krożach jednak, ale w Worniach, gdzie od dawna istniał dom misyjny, i już był dotyczący akt przygotowany, gdy biskup Tyszkiewicz umarł 1761 r.

Kapituła jednak podczas *interregnum* ułożyła z rektorem Wojciechem Hasłowskim warunki i oddała 13 kwietnia 1762 r. seminaryum w zarząd kolegium. Nowy biskup Jan Łopaciński, osobnym dyplomem zatwierdził umowę. Odtąd dwóch księży *institutores cleri,* kształciło alumnów w Worniach, a na ich utrzymanie płacił biskup 1.300 złp. rocznie. Duszą tej transakcyi był ks. Kazimierz Giec, ex-jezuita, który dla nader wątłego zdrowia zmuszony był zakon opuścić, ale zostawszy kanonikiem żmujdzkim, czuł się zawsze Jezuitą a umierając, złożył za pozwoleniem jenerała Ricci, śluby zakonne, pochowany w sukni jezuickiej i w grobowcu jezuickim [1]). W krozkiem kolegium pozostały i po 1742 r. wykłady teologii moralnej przez dwóch profesorów, przypuszczam więc, że seminaryjne kursa trwały 3 lata, pierwsze dwa lata spędzali alumni w Krożach na studyum teologii, trzeci zaś rok w Worniach, gdzie pod kierunkiem *institutorum* uczyli się pastoralnej, liturgii i przygotowali się praktycznie do duszpasterstwa.

Szkoły krozkie, którym 1640 r. przybyła retoryka, r. 1729 kurs filozofii i które nazywano niekiedy »chodkiewiczowskiem książęcem *atheneum*« [2]) licznie były uczęszczane, nawet przez protes-

[1]) Hist. Col. Crozensis pod r. 1762. — Jacewicz, Wspomnienia Żmujdzi.
[2]) »Książęce« bo na Żmujdzi, która była księstwem, fundowane.

tanckich Kurlandczyków. Wielu z nich nawracało się, bo im tłumaczono różnicę dogmatów luterskiej a katolickiej wiary. Gniewało to ministrów luterskich w Rydze, więc wyprawili jednego z swego grona, przebranego za kupca do Kroż, aby paraliżował robotę Jezuitów. Zmiarkowali to wkrótce studenci katolicy, więc onego kupca, dawszy mu pierw bolesne *pro memoria*, wyrzucili z miasta. Oprócz dorocznych popisów, dyalogów i przedstawień scenicznych, młódź szkolna witała wjeżdżającycych na katedrę żmujdzką biskupów panegirykami: Melchiora Geiza Eliasiewicza 1631 r.; Jerzego Tyszkiewicza 1634 r.; tegoż biskupa gdy z pielgrzymki rzymskiej szczęśliwie powrócił 1641 r.[1]); Piotra Parczewskiego 1650 r.; Aleksandra Horaina 1717 r. Taki sam zaszczyt spotykał generalnych starostów żmujdzkich jak n. p. Janusza księcia Radziwiłła 1647 r. Bywało, że na uczczenie powiatowych nawet dygnitarzy, ale zasłużonych koło kolegium, dawano przedstawienie teatralne, tak 1743 r. na cześć Benedykta Skarbka Ważyńskiego, starosty tyrkszelskiego i chorążego »prześwietna i szlachetna młódź chodkiewiczowskiego książęcego atheneum krożeńskiego« odegrała łaciński dramat p. t. »Skarb świata lechickiego... Jan Kazimierz Skarbek wielki poseł do cesarza Henryka od Bolesława Krzywoustego niegdyś wyprawiony«. Grano także polskie sztuki, tak n. p. 1759 r.: »Daniel, tragedya od prześwietnej studenckiej młodzi kolegium krożeńskiego S. J. wyprawiona«[2]).

Szkołom tym przybyła bursa czyli konwikt szlachecki na 10 ubogich uczniów, fundacyi Piotra Szukszty i ciwuna ejragolskiego, sekretarza Zygmunta III, który testamentem 7 lut. 1635 r., oblatowanym w aktach grodzkich żmujdzkich w maju t. r., zapisał na ten cel dobra dziedziczne Gilwicze, z warunkiem »aby najprzód

---

[1]) Biskup miał wiele spraw od króla Władysława do załatwienia w Rzymie i »napędzał kardynałów, aby prędzej dociekli, czy Stanisław Kostka jest istotnie świętym lub nie«. Urban VIII mianował go dożywotnim administratorem biskupstwa kurlandzkiego. Gdy wracał z Rzymu do Worń, powitali go wraz z klerem Jezuici a młodzież ofiarowała drukowaną oracyą: Illmo Dmno... Georgio Tyszkiewicz gratulatur nobilis juventus Collegii Crosensis. Brown, 34.

[2]) Brown, 33, 34, gdzie tytuły tych panegiryków i dramatów przytacza.

z domu mego panów Szuksztów, jako najbliższych moich pokrewnych osób 10, w bursie chowali, a z połowy dochodów tej majętności, przykładem wileńskich burs, te dziatki opatrowali, a drugą połowicę tej majętności gilwickiej, sami oną władając, wiecznemi czasy na przyczynienie nauk obracali« [1]). Dla »książęcego atheneum« stanął nowy gmach szkolny 1670 r.

Oprócz Sarbiewskiego, przynieśli nie mały zaszczyt szkołom krozkim Jezuici tej miary jak: Zygmunt Lauxmin profesor wymowy i poezyi, a potem rektor 1661—1665 r., Karol Wyrwicz, który 1747—1748 r. retorykę wykładał.

Po podziale prow. litewskiej wykładano 1769—1772 r. w Krożach filozofią 9 scholastykom jezuickim.

Nowy kościół Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, którego budowa rozpoczęła się przed 1660 r. przerwana 1671—1681 r., konsekrowany dopiero 1689 r. przez biskupa żmujdzkiego Kazimierza Paca, był najwspanialszym na Żmujdzi. Sklepienia jego spoczywały na 12 filarach, przy każdym ołtarz z pięknym malowidłem. Do głównego ołtarza sprowadzono z Rzymu obraz Wniebowzięcia, pędzla Leonarda da Vinci († 1519), zapłaciwszy zań 600 duk. holend. Ambona brukselskiej roboty, ozdobna rzeźbą misterną na wzór koronek brabanckich; dar to króla Jana III wartości 6.000 tal. holend., który tym sposobem okazać chciał łaskę swą dla ulubionego kaznodziei nadwornego O. Jana Bronicza. Organ wielki, potężny a uroczysty, wtórował pobożnym śpiewom żmujdzkiego ludu. W grobach kościoła, oprócz trumien Jezuitów i dobrodziejów, spoczywały zwłoki hr. Ulryka Schweryna na Alschwangu, rotmistrza królewskiego, »męża dawnej wiary«, zmarłego 5 maja 1637 r. w 45 r. życia, jak świadczy pomnikowa marmurowa płyta i panegiryk, którym go uczcił student podówczas Kazimierz Giełgud 1638 r. [2]). Kurlandczyk ten, ożeniony z Barbarą Konarską z Konarzewa w Prusach królewskich, nawrócony przez nią i Jezuitów z luteranizmu, powracał z Warszawy do Alschwangu,

---

[1]) Kroże Buszyńskiego, 75, dodatek 7.

[2]) Buszyński, str. 36. — Niesiecki, VIII, 298, IV, 113. Panegiryk Giełguda wyszedł także po polsku: »Potomna sława godnej pamięci Ulryka z Alszewangu Szweryna, Rotmistrza królewskiego 1638. (Brown 178).

a czując się chorym, zatrzymał się w Krożach w kolegium i tu pobożnie umarł [1]).

Przy kościele tym istniała od 1617 r. kongregacya maryańska, od r. 1744 bractwo Najsłodszego Serca Jezusowego. Kazania mówiono polskie i żmujdzkie co niedziele i święta.

Oprócz misyi ludowych, dawanych corocznie po różnych parafiach Żmujdzi, opatrowali Jezuici krozcy stałą misyą w Worniach (Miednikach) stolicy biskupów [2]). Już świątobliwy biskup Gedroić sprowadzał tu sporadycznie od 1583—1608 r. misyonarzy z kolegium wileńskiego, a następca jego Mikołaj Pac, chciał mieć tu kolegium, dopiero jednak biskup Stanisław Kiszka założył tu stałą

---

[1]) Hist. Coll. Crosensis 1634—1637. Z trzech synów Ulryka, Jerzy podkomorzy wendeński ożenił się z Eufrozyną Sanguszkówną i razem z nią a przy pomocy Jezuitów, przywrócony przez ojca swego katolicyzm w Alschwangu tak utwierdził, że po dziś dzień jest katolicką oazą wpośród luterskiego morza, położona na pół drogi między Libawą a Goldyngą. Małżonka jego ofiarowała 1662 r. na nowy kościół w Krożach 200 złp., on zaś umierając 1679 r. legował 1.000 srebrników (argenteae monetae) na kaplicę św. Franciszka Ksawera.

[2]) Dawnem ognisku kultu Perkuna. Zapadła to w lasach i moczarach między 4 jeziorami nad rzeką Wyrwittą osada, którą kilkakrotnie zburzyli Krzyżacy, ale w której przywiązani do swego Perkuna Żmujdzini, pojmanych w boju Krzyżaków razem z koniem na cześć temu bożkowi palili. Dopiero 1413 r. Jagiełło z Witoldem dokonali nawrócenia Żmujdzinów worneńskich; roku 1417 a właściwie 1421 erygowane tu biskupstwo żmujdzkie z 8 parafiami, r. 1464 stanął pierwszy katedralny kościół z drzewa, potem 1555 r. drugi także drewniany, a gdy się ten spalił 1680 r.. dźwignął 1691 r. biskup Kazimierz Pac nowy murowany, za rzeką Wyrwittą do dziś istniejący. Kapituła z 7 kanoników i prałatów złożona, dostatnio przez biskupa Kiszkę 1621 r. dobrami Dokczyce uposażona. Seminaryum dyecezalne razem z domem wikaryuszów wymurował koło 1760 r. biskup Łopaciński. Misyonarze Jezuici mieścili się w jednym z domów kapitulnych, potem w seminaryum, pracowali przy katedrze. Oprócz nich mieli tu Rochici od 1725 kościół i klasztor fundowany przez biskupa Horaina i kapitułę, a biskup Antoni Tyszkiewicz, oddał im w zarząd wielki szpital, który założył. Tych Rochitów czyli Braci miłosierdzia św. Rocha założył biskup wileński Konstanty Brzostowski przy swej katedrze 1713 r., aby ubogich chorych i zapowietrzonych miał kto obsługiwać i grzebać umarłych. Składali śluby proste, nosili biały habit przepasany czarnym pasem, płaszcz czarny z trupią głową. Otwarli szpitale w Wilnie, Mińsku, Kownie, Worniach, Kęstajciach. Rochitów zniósł car Mikołaj po r. 1840.

Morowe powietrze zwłaszcza 1625 i 1710 r., Szwedzi 1655—56 i 1705—1708 r., pożar 1680 r., zniszczyły Wornie. Balicki III, 514—522. — Słownik geogr. XIII, 941. — Wołończewski, Biskupstwo Żmujdzkie.

misyą, dom i kaplicę drewnianą 1623 roku dla dwóch Jezuitów, a pierwszym z nich był O. Melchior Dowgiałło, który podczas zarazy 1624 r. obsługując chorych »sobie pierwszemu otworzył grób w kaplicy świeżo wybudowanej« [1]). Jeden z misyonarzy bywał teologiem nadwornym biskupa, egzaminatorem dyecezalnego kleru, kaznodzieją w żmujdzkim języku podczas wizyt pasterskich, ale i w katedrze mówił po żmujdzku kazania; drugi zaś był kaznodzieją polskim w katedrze i pracował na misyach. W roku 1636 mieszkało w Worniach 4 Jezuitów, dwaj w pałacu biskupim, dwaj w domu misyjnym. Jeden z misyonarzy, O. Mateusz Kownacki, przez lat 10 teolog bisk. Jerzego Tyszkiewicza, umarł w Worniach 1644 r. [2]). W drukowanych od 1724 r. katalogach prow. litewskiej figurują stale należący do kolegium krozkiego: *Patres Missionarii Vornenses* albo *Missio Vornensis* aż do 1762 r.; odtąd misya zamienia się w *Seminarium Vornense* pod własnym superiorem, mieszka w niem 4 księży, z których dwaj *Institutores Clericorum* i nadzwyczajni kaznodzieje polscy i litewscy; dwaj kaznodzieje zwyczajni. Przez jakiś czas (1765—1771) mieszkał tu piąty ksiądz, Antoni Wilde *Theologus Illmi L. O.* teolog biskupa Jana Łopacińskiego.

Drugą stałą misyą, zależną do kolegium w Krożach, była misya w Tylży, której poświęcam poniżej osobny paragraf.

W miasteczku swem Żydykach, w powiecie telszewskim, postawił rektor Tymiński drewnianą kaplicę 1636 r., przy której ks. prokurator majątków był misyonarzem. Od 1680 r. mieszkało tu dwóch misyonarzy.

W ostatnich dwóch latach przyjęto misyę w Bortkiszkach, majętności Sawrymowiczów w powiecie kowieńskim, i w Litowianach, majątku Abramowiczów w powiecie rosieńskim, które, dojeżdżając, obsługiwał O. Antoni Polz [3]).

---

[1]) Rostowski, 279.

[2]) Rostowski 339. — Hist. Col. Crozen. pod r. 1636.

[3]) Catalogi breves.

§. 117. Niepomyślności i klęski kolegium krozkiego. 1650–1773.

Pomyślny rozwój szkół, misyi i prac kapłańskich przerywały procesa, wojny i klęski publiczne. Kilkoletnie spory o granice dóbr biskupich a jezuickich umorzyła 1650 r. komisya przez biskupa Jerzego Tyszkiewicza wyznaczona. W sporze o granice wsi Arsła z sąsiadem Orłowskim, zajechał ten ostatni dwór i grunta. Broniąc się przed zajazdem poddani jezuiccy, zabili jednego szlachcica a drugiego ranili. Orłowski zaskarżył rektora i kolegium do trybunału a gdy się na termin Jezuici nie stawili, przegrali sprawę. Więc rektor Kosiński wszedł z Orłowskim w komplanacyą, zapłaciwszy mu 340 złp.

Także z proboszczem krożeńskim toczył się spór o dziesięciny z dóbr Miłżowiany, zakończony 1665 r. wygraną Jezuitów. Długi, bo ośmioletni spór o granice wsi Bukontyszki z sąsiadem Bardowskim umorzony został t. r. komplanacyą; darowano mu znaczne koszta procesu. Gorzej dokuczał dzierżawca hrabstwa krozkiego, bo roszcząc sobie prawo do pogranicznych gruntów i do jeziora w Grejtyszkach, wpadł z zbrojną kupą, pobił poddanych pracujących na spornym gruncie, pobił ks. prokuratora i brata ekonoma przy połowie ryb, sieci i ryby zabrał. Ale i tę brzydką sprawę ubito komplanacyą, bo jak kronika dodaje: »wszelkiemi siłami pracowali nasi nad tem, ażeby ten i inne spory graniczne ugodą *amicaliter* zakończyć«. Pomimo to proces z panem Bilewiczem o kmiecia zabranego trwał lat kilka, kosztował 3.870 złp., skończył słę 1679 r. komplanacyą, zapłacono Bilewiczowi 250 złp. [1]).

Przed Moskwą 1655 r. pochowano cenniejsze rzeczy i rozprószyło się kolegium. Zaledwie się zebrało, aliści Szwedzi Karola Gustawa 1655 pod jenerałem Skitte, zajęli kolegium, zachowali się jednak po ludzku, bo Skitte z wielką czcią dla nauki Jezuitów, bronił ich od krzywd nawet przed polskiem wojskiem. Na kazania niemieckie O. Tilheina przychodzili oficerzy szwedzcy, chcieli go mieć swym kaznodzieją pułkowym. Ale następnego roku Szwedzi zrzucili maskę i zająwszy powtórnie Kroże, spalili wieś Gilwicze i po-

[1]) Hist. Col. Crosen. 1650–1679.

łowę wsi Petrajcie, złupili kolegium, szczęściem, że rektor Jakób Pazurkiewicz cenniejsze srebra kościelne i aparaty wysłał wcześnie do Prus; łupy zwieźli do Grejtyszek a na straży kolegium zostawionych OO. Waleryana Szczepkowskiego i Adama Alchimowicza, okutych w kajdany odesłali do Rygi, gdzie opiekowała się nimi jakaś litościwa luterka. Po 8 miesiącach więzienia, uwolnił ich książę kurlandzki Jakób Kettler, dawszy zakładników [1]).

Dopiero 1657 r. wrócili Jezuici do Króż, ale ledwo się urządzili, a już 1659 r. rozegnał ich nowy napad Szwedów, którzy złupiwszy, spalili wsie Żydyki, Kietuny i Szerkszniany. Proboszcz krozki Wagner, dał tułaczom na odległym folwarku schronienie. Szwed zabrał z tych dóbr 30 chłopów i wcielił do swego wojska, które walczyło w Danii. W sierpniu 1660 r. wrócili wszyscy zdrowi, pomimo że ich na pierwszy ogień wystawiano.

Po pokoju oliwskim 1660 r. rektor Butwilt zabrał się do restauracyi kościoła i budynków, aż tu 1662 r. żołnierze związku Żeromskiego wpadają na folwarki i wsie i pod pozorem wybierania zaległego żołdu, wyrządzają szkody na 10.000 złp. Nawet kolegium nie było od nich bezpieczne, więc marszałek Zeromski i hetman Gosiewski dali Jezuitom załogę, dla ich i dóbr ich obrony, której zapłacono do 1.000 złp.

Niedosyć wojny; trapiła Polskę jeszcze zła moneta (1664 r.), bo dobrą, złotą i srebrną, niesumienni ludzie wywieźli za granicę. Dla tej złej monety stosunki pieniężne z Prusami książęcemi stały się niemożliwe, z niemałą stratą dla krozkiego kolegium.

Podczas bezkrólewia po Janie III 1697 r., skonfederowane wojsko pod laską Baranowskiego, niszczyło egzakcyami i kontrybucyą kolegium i jego dobra. Gdy rektor Jan Bielski skarżył się przed dowódcą, konsyliarzem konfederacyi i prosił o ratunek, ten mu ironicznie na to: »Płakał gorzko niegdyś św. Piotr, niech płacze teraz św. Ignacy; teraz koekwacya praw, płaćcie i wy Jezuici hibernę«. Wnet jednak za rabunki i gwałty został ścięty. Łaskawszym się okazał hetman p. l. Bogusław Słuszka, komisarz króla Augusta II do pogodzenia Sapiehów z szlachtą litewską, i zasłaniał kolegium przed drapieżnością wojsk sapieżyńskich i chorągwi szlacheckich, ale wkrótce (1701 r.) umarł.

---

[1]) Hist. Col. Crosensis. — Rostowski 377.

Nastały ciężkie czasy wojny północnej; sapieżyńcy wycisnęli 3.000 złp. kontrybucyi; wnet potem 1701 r. Szwedzi Karola XII zająwszy Żmujdź, nałożyli po 30 imper. od dymu, szczególniej zaś dokuczali Jezuitom krozkim, jako wiernym stronnikom króla Augusta. Zapłacić im kazano 26.000 złp. podymnego — a gdy nie mieli tej sumy, złupiono dobra Gilwicze. Następnego roku 5.000 Szwedów rozłożyło obóz w Sawityszkach, zniszczyli wszystko, pozabierali konie z kolegium i folwarków.

Przez cały rok 1703 żołnierz litewski niszczył stacyami dobra, a trąba powietrzna, która w grudniu t. r. szalała na Litwie, pozrywała dachy, powywracała budynki.

Z wiosną 1704 r. Szwedzi zalali powtórnie Żmujdź, nałożyli podymne raz po 8 imper., drugi raz po 30 imper., które kolegium zapłaciło, bo poddani odarci z mienia.

Smutniejszy jeszcze był rok 1705; hetman bowiem w. l. Kazimierz Sapieha przeszedłszy z częścią litewskiego wojska do Szweda, staczał boje z konfederatami pod laską Denhofa, których posiłkowali Sasi i Moskwa, a nadto utworzyły się po obojej stronie chorągwie ochotników, do band łotrzyków bardziej, niż do wojska podobne — wszystkich trzeba było żywić i wszystkim się opłacać, bo wszystkie te wojska łupiły i pastwiły się nad biednym ludem. Więc najprzód Moskwa i Szwed kusili się o Kroże, obronił je saski jen. Loewenhaupt, ale od grabieży i łupiestw po wsiach i folwarkach ochronić nie mógł; czynili przecie to samo jego Sasi. Potem regimentarz lit. Komar poniszczył jezuickie Grejtyszki i Sawityszki i tak okrutnie batożył poddanych, że ci, zaniechawszy żniw, do lasów pouciekali. Na skargę rektora Narmunta, hetman Wiśniowiecki wygnał okrutnika z wojska.

Niedługo potem 1706 r. marszałek konfederacki Zawisza nakłada na kolegium pod groźbą egzekucyi, pobór 6.000 złp.; na wstawienie się jednak biskupa Brzostowskiego, poprzestał na 200 złp. Niebawem wpada do Kroż kapitan szwedzki z oddziałem, i szukając wrzekomo za depozytami, przetrząsnął i złupił kolegium, które wnet potem Sapieżyńcom 582 imper. wypłacić musiało.

Okropności wojny demoralizowały ludność. Poddany wieśniak z Grejtyszek opadł 1707 r. jadącą przez las pannę Łabanowską, zamordował i obrabował. Brat panny pochwycił mordercę, i po strasznych torturach, powiesił na tem miejscu, gdzie zbrodnia po-

pełniona, potem odciął głowę i zabrał, ciało zaś nakrył gałęziami. Zaskarżony do biskupa, przeprosił kolegium, i na tem się skończyło. Z początkiem 1708 r. Moskwa nakazała dostawy i kontrybucye. Książę Repnin, uproszony przez rektora Ejnarowicza, dał libertacyą. Cóż to pomogło? Moskwa pobita przez hetmana Wiśniowieckiego, który przeszedł do Szwedów, pod Janiszkami, w odwrocie do Szaweł wyciska nowe dostawy i pobory z dóbr kolegium. Wnet dzikie Kałmuki opadają Kroże i rabują, zdzierają suknie do bielizny z kobiet nawet i dzieci. Wpadli i do kolegium, szukając depozytów, przetrząsają sale, cele, a przedewszyskiem piwnice i spiżarnie, które wypróżnili w okamgnieniu, kościół, grobowce, rozbijają trumny, odzierają nieboszczyków. Nieznalazłszy depozytów, żądają od vicerektora, rektor bowiem z innymi ukrywał się po folwarkach i dworach, 2.000 imperiałów. — Nie miał ich vicerektor, tylko 30 i te oddał; oni zdzierają zeń suknie, biją, przypiekają boki, aby wskazał ukryte skarby. Nie wskazał, bo ich nie było, więc oddawszy suknie, przytroczyli go do konia i tak wodzili po mieście ku urągowisku żołdactwa. Opadli potem klasztor PP. Benedyktynek i odarłszy je z habitów, i nawymyślawszy, żądali oddania depozytów. Niestety, było ich tyle w pieniądzach i klejnotach, że 300 Kałmuków miało czem się dzielić. O północy wyszła dzicz z miasta, wlokąc vicerektora za sobą; raz szablą, drugi raz dzidą zakłuć go chcieli; nie dopuścił przecie któryś z setników; nad ranem dopiero powrócił ledwo żywy do spustoszonego kolegium. Najlepsze jego folwarki obrały sobie na leże przez 9 miesięcy chorągwie sapieżyńskie i objadały. Łupił jezuickie wsie konfederacki żołnierz Zawiszy, grabili Szwedzi jenerała Rozena i drudzy Szwedzi Platera, aż im nie dano odczepnego 185 imper.

Nie mniej okropny był rok 1709. Przemarsze Szwedów na Ukrainę, wnet potem zwycięzkiej pod Połtawą Moskwy; hiberny dla litewskiego żołnierza, zdzierstwa chorągwi freikurów, ogołociły Żmujdź, dwory szlacheckie zarówno jak i chaty z wszelkiej żywności, bo nawet po lasach szukał rozbestwiony żołnierz ukrywających się tam ludzi, batożył niemiłosiernie, dopokąd nie oddali ostatni kęs chleba, grosz ostatni. Wnet też zapanował głód straszny, jedzono konie, psy, koty, wszelką padlinę, matki zabijały dzieci, aby głód zaspokoić, jedną taką ścięto w Szawlach; po 200 i więcej zgłodniałych szkieletów ludzkich raczej jak ludzi, oblegało furtę

kolegium, wołając chleba. I wśród tych okropności głodu grabiła Moskwa. Podpułkownik przeobrażeńskiego pułku z swą świtą przez 5 miesięcy mieszkając, obdzierał i trapił kolegium krozkie. Odszedł wreszcie pod Rygę, Kroże zajął pułk jarmołogowski, kompania jedna zakwaterowała się w kolegium, inne po folwarkach i wsiach jego, wyciskając przez kilka miesięcy żywność i żołd.

Głód i głodowe tyfusy wywołały w grudniu 1709 r. zarazę *carbunculus*. Kolegium przeniosło się do Grejtyszek, otoczonych strażą, aby nikogo z miasta nie wpuścić, kościół zamknięto, pozostało kilku księży i braci w zapowietrzonem mieście. OO. Wawrzyniec Chełchowski i Karol Dowkont odprawiali nabożeństwo, słuchali spowiedzi w budynku szkolnym. W styczniu 1710 r. zwolniał mór, Jezuici wrócili do Kroż, ale w letnich miesiącach zaraza zabijała dziennie setki osób, srożyła się i po wsiach, tak że w Gilwiszkach 120 rodzin wymarło, 2 tylko przy życiu zostały. Prokurator ks. Mikołaj Klimowicz, sam pasł bydło folwarczne, aby głodnych ludzi pożywić mlekiem. Dostał i on zaraźliwego wrzodu, który pękł szczęśliwie, zakaził jednak krew, tworzyły się coraz to nowe wrzody, któremi O. Klimowicz wycieńczony umarł 1714 r. I znów zamknięto kościół, i znów w gmachu szkolnym i po ulicach spowiadają OO. Brandt i Chełchowski, ale ten już 2 sierpnia padł ofiarą poświęcenia. Za nim padali inni: O. Piotr Ruszkiewicz 10 sierpnia; brat infirmarz Piotr Szelejkowski 14 sierpnia, brat Michał Pruszewski 27 sierpnia, O. Wojciech Hryszkiewicz, który przedtem służył chorym w Tylży, 26 sierpnia. Rektor Aleksander Kasztela opierał się dzielnie zarazie, pomimo że razem z tamtymi ubogim i chorym służył, gdy w tem umarł na nią przyjaciel jego, archidyakon żmujdzki w Worniach, zwłoki jego przywieziono najnieroztropniej do Kroż, do pochowania w grobach jezuickich. Rektor poszedł je zobaczyć, i widocznie zaraził się, bo w nocy ukazał się *carbunculus* wrzód pod pachą; wezwał kapłana, który ze strachu za drzwiami stojąc, dał mu absolucyą, i nie doczekawszy rana, umarł 9 października 1710 r. W Worniach zginął *carbone notatus* O. Wilhelm Burski 28 lipca t. r. — Nie dość moru, zgraja hultajów podkładała ogień pod domy także jezuickie, aby w zamieszaniu wywołanem przez pożar, kraść i grabić. Dopiero w dzień św. Tadeusza 25-go października, otwarto kościół i kolegium; szkoły bardzo nieliczne zebrały się po wielkiejnocy 1711 r.

Z początkiem t. r. Moskwa ciągnąca na wojnę turecką, zabiera żywność, bydło, konie. Jenerał moskiewski Allart, oprócz egzakcyi, wymógł na rektorze 200 szkudów dla siebie. Także sejmik w Rosieniach nałożył podymne po 80 imper. na żołd dla litewskiego wojska; po długich prośbach i targach, kolegium zapłaciło 500 szkudów. Stacye czyli leże tego wojska dla zdzierstw i gwałtów, ciężkiem były utrapieniem dla ludu. Odznaczał się 1713 r. srogą chciwością Bitowt, porucznik chorągwi starosty żmujdzkiego Zaranka. Na prośbę rektora Chrzanowskiego, hetman Pociej przeniósł go na inną stacyą i nakazał szkody zwrócić, on zaś, jakby na drwiny, odchodząc batożył ludzi tak długo, aż wydarł im jeszcze 4.000 tynfów. Zaskarżony w Wilnie, sądem hetmańskim skazany na śmierć, żołnierze jego na zwrot zabranych rzeczy. Rektor wyprosił go od śmierci, skończyło się na odegnaniu od chorągwi i na oddaniu w zastaw szabli, zbroi i puhara srebrnego, bo Bitowt, hulaka niepospolity, nic więcej nie miał przy duszy. Sejmik rosieński 1713 r. umniejszył dla kolegium podymne o 160 imper.

Także następne lata nie były wolne od ciężkich poborów na wojsko; r. 1712 dano »naszym harpiom«, litewskim chorągwiom 100 szkudów, aby hiberną nie trapiły ubogich poddanych; r. 1714 zapłaciło kolegium Sasom i Litwie 3.115 tynfów, bo szlachta sarkała, widząc dobra jezuickie znów zaludnione i dobrze zagospodarowane a wolne od poboru, podczas gdy ona dostać kolonistów nie mogła, snać dla surowego obchodzenia się z nimi.

Nowy biskup żmujdzki Jan Mikołaj Zgirski, uczczony 1711 r. oracyą i obiadem; rektor Chrzanowski towarzyszy mu na ingres do Worń, O. Adam dela Mars jest jego teologiem i egzaminatorem kleru. Po jego śmierci 1714 r. wstąpił na katedrę żmujdzką książę Paweł Sapieha, ale i ten przed samym ingresem umarł 1715 r. Następca jego Aleksander Horain powitany oracyą od profesora retoryki i studentów, gościł dłużej w kolegium z sufraganem Mokszeckim i kanonikiem Zienkowiczem.

W r. 1714 otwarto w Krożach kurs retoryki dla kleryków zakonnych.

Sąsiad Zygmunt Haudring, luter, tocząc spór z kolegium o zbiegłego kmiecia, wpadł z brojną kupą do miasteczka Żydyki podczas jarmarku i dalejże szukać za zbiegiem. Żydyczanie obili go, zwlekli z konia, zabrali płaszcz i zbroję i wygnali, a rektor

Chrzanowski zaskarżył go w trybunale o najazd. W jezuickich Szerkszninanach, 1731 r. sądzono 12 osób podejrzanych o czary. Na stos skazano matkę z synem, którego nawrócił O. Jakób Judkiewicz, inni ukarani plagami i wygnani.

Ledwo się podgoiły rany zadane wojną północną, aliści 1734 r. wojna sukcesyjna zadaje nowe. Moskwa forytująca Augusta III, nakazuje dostawy żywności do Rosien i Jurborku, i co miesięczne nakłada pobory, które wyciska biciem i katowaniem biednych ludzi. Cięższe jeszcze pobory dla Moskwy i Litwy w latach 1635 i 1636 płaciło kolegium za swych poddanych, tak zubożonych, że ich żywić musiało, aby nie marli z głodu. Nie dość zdzierstwa, niechlujna Moskwa przywlokła zakaźne choroby, na które pomarli, służąc zakażonym: OO. Mikołaj Paszkiewicz 11 stycznia 1735 r., Paweł Bieraszkiewicz 28 kwietnia, Jan Jurewicz 15 października.

Uspokoiło się przecie 1736 r., a pomimo powodzi i szarańczy, zakwitło gospodarstwo rolne; swym trybem szło, rozwijało się książęce atheneum, z teologią moralną, kursem filozofii, retoryką i humaniorami, z bursą i konwiktem. Aż znów 1767 r. nowe kontrybucye i dowozy żywności dla »protektorki« Moskwy, trapią kolegium i jego poddanych, a nie wiem już z jakiego powodu magistrat, zazwyczaj uprzejmy i potulny, rozzuchwalił się 1769 r. do tyla, że służących kolegium uwięził i karał plagami, ba nawet studenta, wskutek skargi żydów, na ratuszu rózgami oćwiczyć kazał. Ujęli się za obitym koledzy i wzięli w areszt podejrzanych o donos i skargę żydów. Wnet ich jednak puścili, żydostwo bowiem podburzyło chłopów, iż ci zbrojni w cepy, kosy i rusznice przez 3 dni oblegali kolegium; podjudziło i mieszczan, iż wywlekli studentów z ich gospod i na ratuszu siekli rózgami. Nawet brata zakonnego, który się za studentami ujął, wtrącili do kabatu (górnego więzienia). Rektor Bartoszewski wytoczył magistratowi proces, wieść on nadto musiał proces graniczny z podstarościm żmujdzkim Górskim i trzeci z sąsiadem Kownackim, który Bukontyszki zajechał.

Kolegium krozkie należało zawsze do prowincyi litewskiej. Na dwuletni kurs filozofii przeniesiony z Wilna 1767 roku uczęszczali jezuiccy alumni. W szkołach uczono przez krótki czas historyi i francuskiego języka [1]).

[1]) Rektorowie kolegium krożeńskiego: O. Melchior Dowgiałło superior misyi 1608—1610 r. — Paweł Pekelius 1611 r. — Jan Komparski 1613 r. — Jan

Po ogłoszeniu kasacyjnego breve z początkiem listopada 1773 r., ex-jezuici pozostali przy uczeniu szkół, które komisya edukacyjna zamieniła na wydziałowe. OO. Karmelici z poblizkiego miasteczka Chwałojń, ofiarowali się 1791 r. komisyi na nauczycieli i 6 października 1797 r. objęli sześcioklasową szkołę, pojezuickie gmachy i niektóre dobra. Ponieważ jednak ani komisya edukacyjna ani OO. Karmelici nie naprawiali starannie budynków, więc pochyliły się do upadku. Zaczem Karmelici opuściwszy Kroże, wrócili do Chwałojń 1817 r. Wtenczas akademia wileńska, odnowiwszy gmachy, urządziła gimnazyum i swymi obsadziła nauczycielami. Ukaz 1832 r. zamienił je na gimnazyum rosyjskie, wreszcie 1842 r. przeniesiono je z funduszami do Kowna.

Kościół Wniebowzięcia ogołocony z złota i sreber, które zabrano do mennicy, tak jak przedniejsze aparata, obicia, dywany, przeniesiono do kościoła katedralnego w Worniach, służył jako kościół studencki; nie naprawiany, rysować się począł 1836 r. i rozpadać. Ruiny jego wraz z pojezuickim gmachem, sprzedał rząd rosyjski po r. 1842 drogą licytacyi Adolfowi Przeciszewskiemu, marszałkowi rosieńskiemu.

Jamiołkowski superior rezydencyi 1616 r., rektor do 1620 r. — Jan Kasprowicz 1625 r. — Michał Kownacki vicerektor 1628 r., rektor 1631 r. — Krzysztof Tymiński 1636 r. — Kazim. Giełgud 1638 r — Jan Jackowicz 1641 r. — Adam Sobolewski 1642 r. — Adam Pazurkiewicz 1644 r. — Jan Jamiołkowski 1647 r. — Walenty Kosiński 1653 r. — Jakób Pazurkiewicz 1658 r. — Daniel Butwilt 1661 r. — Zygmunt Lauksmin 1665 r. — Jan Juchowicz 1670 r. — Franciszek Szrobowski 1673 r. — Jan Ługowski 1676 r. — Jan Odachowski 1680 r. — Jędrzej Pogorzelski 1683 r. — Paweł Przanowski 1686 r. — Marcyan Nieszczerowicz 1688 r. — Jan Godelski 1690 r. — Maciej Miloński 1693 r. — Hieronim Burba 1697 r. — Jan Bielski 1700. — Józef Rymgajło 1703 r. — Franciszek Narmunt 1706 r. — Krzysztof Ejnarowicz 1709 r. — Aleksander Kasztela 1710 r. — Bartłomiej Lemko vicerektor 1711 r. — Jakób Chrzanowski 1714 r. — Adam de la Mars 1717 r. — Jan Nowosielski 1720 r. — Józef Horodecki 1724 r. — Jan Klatt 1728 r. — Jerzy Smołłok 1731 r. — Hilary Marcinkiewicz 1735 r. — Józef Pietrowicz † 30 kwietnia 1736 r. — Hilary Marcinkiewicz 1740 r. — Franciszek Billewicz 1743 r. — Bartłomiej Rymidz 1746 r. — Jan Gieczewicz 1750 r. — Jędrzej Żółtowski 1753 r. — Kazimierz Ważgird 1756 r. — Kazimierz Przeciszewski 1759 r. — Stanisław Żaba 1762 r. — Józef Bartoszewski 1769 r. — Jan Piłsudzki 1771 r. — Jędrzej Kawecki 1773 r.

Uniwersytet Warszawski Biblioteka Wydz. Hum. Archiwistyki
60540